

**MARIETTE  
LINDSTEIN**



**BIAŁA KRYPTA**

Nowa powieść bestsellerowej szwedzkiej autorki

BUKOWY LAS

Obraca głowę w stronę głosu mężczyzny. Ma spokojny, neutralny ton.

– Witaj. Objaśnię ci teraz panujące tu zasady. Twoje życie zostanie sprowadzone do maksymalnej prostoty. Twój świat to teraz nasz świat, jest zależny od tego, jak my się zdecydujemy go określić. Jesteś naszym narzędziem i będziesz nam posłuszna we wszystkim.

Gwałtownie wciąga powietrze. To się nie dzieje naprawdę. To musi być zły sen. Ale on niewzruszenie mówi dalej.

– Z nami nie wygrasz. Znajdujesz się bardzo daleko od wszelkich zabudowań. Stąd nie da się uciec. Nikt nie usłyszy twojego krzyku. Wkrótce przestaną cię szukać. Jesteś naszą własnością. Im wcześniej to zrozumiesz, tym znośniejsze stanie się twoje życie.

Próbuje się sprzeciwić, ale jej usta otwierają się odrobinię, a z ich szczeliny wydostaje się tylko kwilenie.

Mężczyzna spokojnie mówi dalej.

– Jesteśmy potężnym zakonem. Mamy członków na całym świecie. To, że cokolwiek udaje się zrobić w tym samolubnym, leniwym społeczeństwie, jest zasługą takich jak my, gotowych zrobić, co należy. Nie da się walczyć z superorganizacją. Dlatego radzę ci współpracować. Zostaniesz tu dłużej, niż ci się wydaje.

# Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28  
Rozdział 29  
Rozdział 30  
Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Rozdział 37  
Rozdział 38  
Rozdział 39  
Rozdział 40  
Rozdział 41  
Rozdział 42  
Rozdział 43

Rozdział 44  
Rozdział 45  
Rozdział 46  
Rozdział 47  
Rozdział 48  
Rozdział 49  
Rozdział 50  
Rozdział 51  
Rozdział 52  
Rozdział 53  
Rozdział 54  
Rozdział 55  
Rozdział 56  
Rozdział 57  
Rozdział 58  
Rozdział 59  
Rozdział 60  
Rozdział 61  
Rozdział 62  
Rozdział 63  
Rozdział 64  
Rozdział 65  
Rozdział 66  
Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Epilog

Wydarzenia i postacie

Dziękuję!

Okładka

MARIETTE  
LINDSTEIN

# BIAŁA KRYPTA

przełożyła ze szwedzkiego

Anna Czernow

BUKOWY LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *Vit krypta*

Copyright © Mariette Lindstein, 2018 according to Agreement with BookLab Agency, Poland and Enberg Agency, Sweden  
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation by Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o., 2019

ISBN 978-83-8074-212-3

PROJEKT OKŁADKI: © Maria Sundberg / Art by Sundberg

FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: Adobe Stock

REDAKCJA: Katarzyna Kondrat

KOREKTA: Urszula Włodarska

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.

ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław

[www.bukowylas.pl](http://www.bukowylas.pl), e-mail: [biuro@bukowylas.pl](mailto:biuro@bukowylas.pl)



WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Firma Księgarska Olesiejuk

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. 22 721 30 11, fax 22 721 30 01

[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl), e-mail: [fk@olesiejuk.pl](mailto:fk@olesiejuk.pl)

Skład wersji elektronicznej: [pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)



*Wam, którym odebrano wolność.  
Wam, którym odmówiono prawa do świeżego powietrza, słonecznego  
ciepła, miłości.  
Dla was napisałam tę książkę.*

## **ARTYKUŁ PRASOWY: LOKALNA GAZETA WYCHODZĄCA W ŚRODKOWEJ SKANII**

Mimo deszczu i przenikliwie zimnego północnego wiatru około pięćdziesięciu ekologów demonstrowało w piątek w centrum Höör przeciwko renowacji kaplicy Backaskog nad jeziorem Syrkhulta. Demonstrujący niepokoją się, że nowy właściciel będzie eksploatować okolicę. Władze gminy natomiast deklarują zadowolenie, że ktoś chce zająć się starą kaplicą.

Negocjacje z anonimowym nabywcą, zainteresowanym zachowaniem kaplicy Backaskog, wydział nieruchomości rozpoczął w grudniu zeszłego roku. Gmina ma zamiar wydać pozwolenie na jej renowację i rozbudowę.

Niewielki kościółek, wznoszący się na jednym z pagórków w pobliżu mokradeł nad jeziorem Syrkhulta, zbudował w 1920 hrabia Erik Rosenborg i początkowo używał go w prywatnych celach modlitewnych. Teren za budynkiem jest miejscem spoczynku rodziny Rosenborg. Według naszego źródła to właśnie religijny charakter tego miejsca stanowi atrakcję dla ewentualnego nabywcy. Kiedy rodzina Rosenborg w roku 1970 sprzedała posiadłość, kaplica przestała być używana, wskutek czego popadła w ruinę. Okolica objęta jest obecnie programem ochrony przyrody.

### **Finansowe przeszkody w wyburzeniu**

Władze regionu deklarują brak środków na zajęcie się kaplicą. Według nich wyburzenie byłoby kosztowne, ponieważ budynek jest wapienny i ma głęboko wkopaną kryptę. Demonstrujący natomiast twierdzą, że wydając prywatnej osobie pozwolenie na budowę w okolicy o szczególnej wartości przyrodniczej, władze gminy naruszają prawo z zakresu ochrony przyrody. Przewodnicząca wydziału nieruchomości w gminie Höör, Annika Berg, ma pozytywne nastawienie do sprawy:

- To prawdziwe błogosławieństwo, że ktoś chce się zaopiekować tą starą rudera. Zostawienie jej na pastwę rozpadu samo w sobie stanowi przecież zagrożenie ekologiczne.

Ekolog-aktywista, Martin Svedman, twierdzi, że wszyscy zaangażowani w tę kwestię mają na uwadze tylko jedno:

- Jak zawsze chodzi o pieniądze. Rezygnacja z wyburzenia i ochrony przyrody wokół to brak odpowiedzialności. Prace przy renowacji naruszą spokój zwierząt i ptaków w okolicy. Zresztą kto wie, co zamierzają nabywcy. Boimy się, że to zaledwie początek eksploatacji całej doliny.

### **Przyroda wokół jeziora**

Tereny wokół jeziora Syrkhulta mają dużą wartość przyrodniczą, ale leżą w oddaleniu i otacza je gęsty las gospodarczy. Jednak wiosną ci, którzy zechcą wyprawić się w te okolice, będą mieli szansę zobaczyć taniec żurawi na jeziorze i usłyszeć pieśń łabędzi, cietrzewi oraz paszkotów. Na mokradłach otoczonych wrzosem bytuje także rzadko spotykany motyl szlaczkoń torfowiec.

Zobaczymy, jakie będą dalsze losy tego projektu, ale Martin Svedman nie ma złudzeń co do planów wydziału nieruchomości.

- Możemy krzyczeć, aż ochrypniemy, i co z tego, skoro wszyscy zaangażowani mają znaczek dolara w oczach. Proponuję, żeby przejrzeni na oczy i zanim podejmą jakiegokolwiek decyzje, wybrali się na spacer na te przyrodniczo piękne tereny.

# Prolog

Mężczyzna w kominiarce wtapia się w cienie drzew. Stoi tam od ponad godziny. Nie jest całkiem ciemno i nie będzie. Matowe promienie słońca złożyły już na morskiej powierzchni pożegnalny pocałunek. Obserwowany domek stoi na wzgórzu, ale i przed płotem widok na morze jest ładny. On, niespokojny i rozedrgany, tkwi w gęstej brzezynie tuż przy furtce, a krew pulsuje mu wyrzutami adrenaliny. Wie, że niebawem pojawi się ona. Zawsze pierwsza wraca do domu, na imprezie wytrzymuje najwyżej godzinę lub dwie. Ta druga zazwyczaj dociera chwiejnie bliżej poranka.

Obserwuje je od dłuższego czasu, poznał ich charakterystyczne cechy i zwyczaje. Wie, którą chce dopaść najpierw.

Nachodzi go wspomnienie długich, błyszczących włosów omiatających jej plecy, kiedy szła w stronę plaży. Zapachu perfum unoszącego się jej śladem. Wisiorzka dyndającego na zgrabnej kostce, zaokrąglenia piersi pod koronkową koszulką. Obietnicy wpisanej w miękkie rozhuśtanie bioder. Wszystkich tych zachwycających szczegółów. I przepowiedni, która wkrótce się spełni. Ta myśl sprawia, że zaczyna drżeć z przejęcia.

Donośne głosy i przenikliwe wybuchy śmiechu od strony plaży zakłócają mu przyjemny bieg myśli. Potrząsa głową i stwierdza, że noc świętojańska jest najgorsza ze wszystkich świąt. Niesmaczna. Pogańska. Ohydna.

Chrzęst kroków na żwirowej ścieżce, a wraz z nim dwa kształty, ale to tylko idąca dokądś para wstawionych chłopaków. Zataczając się i śmierzając wódką, mijają jego kryjówkę.

Jeden z nich odwraca się w stronę morza i woła niewyraźnie:

– Dani! Idziemy do pubu, chodź z nami!

– Zapomnij – mówi drugi. – I tak się z tobą nie prześpi.

Mężczyzna w kominiarce czuje, jak puls mu przyspiesza. Oto nadchodzi, jest już w stanie dostrzec jej sylwetkę daleko na drodze. W myślach rozkazuje chłopakom zniknąć z pola widzenia, a oni – jak na zawołanie – przyspieszają kroku.

Niedługo będzie jego własnością, ale to właśnie ta chwila, tuż przed atakiem, jest najlepsza. No i żadne polowanie nie może się równać z takim jak właśnie to, kiedy zwierzyna jest rzadka i trudna do złapania. Przenika go ekscytacja tak silna, że poci się na linii włosów. Jeden z mięśni twarzy drga spastycznie – tik, którego nie sposób powstrzymać. Mężczyzna zamyka na moment oczy, oddycha głęboko przez nos – wraca spokój i koncentracja. Polowanie. Zwierzyna.

Zamiera dźwięk męskich głosów, a na drodze pojawia się ona. Na oko nie przeczuwa nic złego, nieświadoma, że jest obserwowana. Wybrana. Mężczyzna musi cofnąć się parę kroków, ustawić we właściwej pozycji – dźwięk jego ruchów każe jej się zatrzymać. To był niemal bezgłośny szelest, ale w mroku wydaje się, jakby napięła całe ciało. Znienacka z krzaka wyskakuje królik. Biel ogona lśni, gdy kica przez drogę i znika na terenie ogrodu. Dziewczyna wzdryga się, przez moment stoi bez ruchu, po czym oddycha z ulgą. Szybko podchodzi do płotu otaczającego dom. Mężczyzna pozwala sobie na dodatkową sekundę oczekiwania. Czuje spokój, spokój ducha. Dziewczyna kładzie dłoń na furtce.

I to jest właśnie ten moment. Robi dwa kroki naprzód, błyskawicznie wyciąga z kieszeni ścierkę. Przykłada ją do ust i nosa dziewczyny, przyciska, ramieniem przytrzymując talię. Mimo że nie jest w stanie zobaczyć wyrazu jej twarzy, wyczuwa, jak jej myśli rozbiegają się w poszukiwaniu dróg wyjścia. Którego nie ma. Czuje, jak pod jego dłonią otwiera usta, żeby krzyknąć. Ale się nie da.

W filmach i książkach kopią, wrzeszczą i walczą jak dzikie koty. W prawdziwym życiu paraliżuje je strach. Przyciśnięte do jego piersi ciało właśnie zaczęło się trząść. A teraz rozluźnienie, uległość i woń uryny zmieszana ze słodkimi zapachami letniej nocy. Czuje ciężar jej drętwiejących członków, życie wyciekające z mięśni, to samo pulsujące życie, które znów się zacznie rodzić, raz za razem, gdy ona będzie już w jego władzy.

Niesie ją do jeepa i kładzie na plecach – na podłodze, w otwartej tylnej części pojazdu. Patrzy we wszystkich kierunkach, ale nikogo nie ma. Na wszelki wypadek zakłada jej na szyję sznurek, zaczepia go o hak, a ciało przykrywa plandeką.

Przygląda się przez chwilę plaży. Wiatr już ucichł. Na horyzoncie majaczy światło poranka. Wdycha zapach morza – zapach, któremu zawsze towarzyszy obietnica świetlanej przyszłości. Ta noc świętojańska jest cudna jak rzadko.

Piękno, spokój z nutką nostalgii. A wszystko to na jego cześć.

Zamyśla się nad prawami natury i nad tym, że po serii intelektualnych wybryków ludzie zawsze wracają do swoich najpierwotniejszych instynktów. Polowanie, głód, pożądanie. Ludzkie aspiracje niezmiennie ustępują brutalnym żądom.

Mężczyzna wydaje długie, tęskne westchnienie i wsiada do samochodu.

# 1

Mój świat zawalił się dopiero wtedy, gdy zrozumiałam, że nikt już nie ma nadziei.

Na początku uparcie nie chciałam uwierzyć w najgorsze i wypierałam wszystkie przeczytane w Internecie informacje.

*Decydujące są dwie pierwsze doby. Ofiary porwania morduje się najczęściej w ciągu jednego do trzech dni. Sprawca zazwyczaj jest członkiem rodziny lub należy do grona znajomych porwanego.*

To brzmiało przerażająco, oczywiście, ale mnie nie złamało. Byłam dosłownie opętana przekonaniem, że Dani się odnajdzie, że pojawi się i wszystko wytłumaczy. Bo przecież musi istnieć wytłumaczenie. Dani zawsze działa w jakimś celu. Nic w jej życiu nie dzieje się przez przypadek. Oczekiwałam więc, że znienacka pojawi się przede mną w mieszkaniu i wyjaśni, że musiała wyjechać – że presja związana z egzaminami była zbyt duża. Z drugiej strony, to się stało zaledwie kilka dni przed naszymi dwudziestymi trzecimi urodzinami. Miałyby zniknąć właśnie wtedy? – okrutne, nieprawdopodobne.

Później, kiedy się nie pojawiła, zaczęłam wierzyć, że tak naprawdę to mnie chciano porwać. Przekonałam do tego samą siebie tak skutecznie, że leżąc po nocach, w ciemności, szeptałam: *Weź mnie. Oddaj Dani. Możesz mieć mnie, tylko ją wypuść. O Boże, błagam, wypuść ją!* Leżałam na kołdrze jak baranek ofiarny i szeptałam do zachrypnięcia. Czasem słyszałam szelesty w krzakach za oknem. Raz widziałam cień mężczyzny znikającego w głębi trawnika. Nabrałam przekonania, że przestępca czai się w mroku na zewnątrz, i zaczęłam sypiać w łóżku Dani, żeby mnie znalazł. Ale jej wszechobecny zapach – na poduszce, w pościeli, w powietrzu – sprawiał, że płakałam aż do zaśnięcia.

Kiedy tamtego wieczoru wyszłyśmy na plażę, jej torebka została

w letnim domku. Często więc dzwoniłam do niej na komórkę, słuchałam sygnałów w oczekiwaniu na automatyczną sekretarkę. Żeby tylko usłyszeć jej głos. Wówczas widziałam ją przed sobą całkiem wyraźnie, to było jak cios w brzuch. Nigdzie nie mogłam uwolnić się od myśli o niej.

\*

My, Alexandra i Daniella, stałyśmy się Alex i Dani, zanim jeszcze nauczyłyśmy się mówić. Jestem wdzięczna, że nie ochrzczono nas imionami typu „Promień Księżycy” albo „Szron”, a byłoby to w stylu naszych rodziców.

W dzieciństwie byłyśmy z Dani identyczne z wyglądu, jak wszystkie bliźnięta jednojajowe, ale różniłyśmy się temperamentem. Dani była miła i posłuszna, ja byłam kłótliwa. Mama powiedziała kiedyś, że pierwszym słowem Dani było „dziękuję”, a moim „nie”. Takie właśnie byłyśmy.

W okresie nastoletnim różnica w naszych osobowościach się umocniła – zwłaszcza kiedy straciłyśmy rodziców.

Większość opuszczonych dzieci traci rodziców w dramatycznych okolicznościach: tragiczny wypadek, być może nałóg, rak lub jakaś inna okropna choroba.

Nasi rodzice porzucili nas dla sekty.

Nigdy nie brałyśmy na poważnie ich religijnej paplaniny, tych gadek o wierze, która miała prowadzić do życia wiecznego. Tych nabożeństw, nakładania rąk, grup newage’owskich, horoskopów i seansów w naszym salonie. Urlopów w podejrzanych miejscach. Maniakalnego wyrazu ich oczu, kiedy mówili o reinkarnacji i pozacielesnych doznaniach. Wszystko to wydawało się absurdalne, nie wiadomo było, w co wierzyć. Zanim zdążyłyśmy się zainteresować, dotychczasowe szaleństwo ustępowało miejsca kolejnemu, jeszcze bardziej szalonemu. Gdyby nasi rodzice byli po prostu religijni, my pewnie też byśmy były. Ale oni byli zbyt żarliwi, żeby przywiązać się do jednej wiary, wciąż polowali na nowe



rozwiązania zagadek istnienia. *Nigdy nie wolno zaprzestać poszukiwań sensu życia.* Ulubione motto mamy, jej mantra.

Zakładałyśmy, że to wszystko jest dla nich tylko sposobem spędzania czasu. Czymś, czemu się oddają w wolnych chwilach, tak jak inni rodzice grze w golfa lub kursom gotowania.

Nasze dorastanie miało też dobre strony. Duchowość rodziców sprawiła, że odnosili się do nas z czułością i traktowali nas jak niezależne jednostki. Rzadko się kłócili. I nigdy nie zmuszali nas do uczestnictwa w czymkolwiek, jeśli tego nie chcieliśmy.

Ale kiedy pewnego razu po powrocie do domu opowiedzieli nam o Ammata Kumar, od razu zrozumiałam, że tym razem wszystko dzieje się na serio – coś było w spojrzeniu mamy. Już nas nie widziała. Jej świadomość przeniosła się daleko poza nasz mały świat. Tata wyglądał poważnie, wręcz podniośle, gdy tak siedział trochę z boku, pozwalając mamie przemawiać. Kiwał głową potakująco, unikając kontaktu wzrokowego z nami.

Miałyśmy z Dani piętnaście lat. Następne miesiące były najokropniejszymi w naszym życiu. Mama i tata próbowali namówić nas, żebyśmy zostawiły wszystko, pojechały z nimi do Indii i zamieszkały w kwaterze głównej sekty, pod New Delhi. Stanowczo odmówiłyśmy. Z naszego punktu widzenia to nie był odpowiedni moment. Dojrzewałyśmy, targamy nami wahania nastrojów. Znajomi i młodzieńcze miłości trzymały nas w Szwecji. Z nas dwóch ja byłam głośniejsza – i nie zamierzałam wyprowadzać się do jakiejś porąbanej nory po drugiej stronie ziemskiego globu. Wywiązała się walka, gorzka aż do ostatka.

Dwa dni przed naszymi szesnastymi urodzinami mama i tata zniknęli. Zostawili list na stole kuchennym. Nie pamiętam wszystkiego, co napisali, ale sens był taki, że mieli wyjechać na kilka miesięcy, żeby pożyć zgodnie z wiarą Ammata Kumar, a nami zając się miała ciocia Anita. To miał być okres próbny. Gdyby im się nie spodobało, zawsze mogli się wycofać. *Akurat*, pomyślałam.

W Ammata Kumar wolno było dzwonić do bliskich tylko w sytuacjach krytycznych. W ciągu pierwszych miesięcy kontakt z naszymi rodzicami ograniczał się do pisanych ręcznie agitacyjnych

listów, na które nie odpowiadałyśmy. W końcu zamieściłam wściekły post na Facebooku, w którym napisałam, że nasi rodzice zostali poddani praniu mózgu, i trochę innych rzeczy w tym stylu. Moi znajomi masowo go udostępniali i post stał się wiralem. Niemal natychmiast skontaktował się ze mną przedstawiciel Ammata Kumar, polecając usunąć post i zamieścić oficjalne przeprosiny dla moich rodziców. Odmówiłam stanowczo, a Dani mnie poparła.

Po paru tygodniach przyszedł kolejny ręcznie pisany list od mamy i taty, ale tym razem treść utrzymana była w zupełnie innym tonie. Ponieważ stałyśmy się wrogami Ammata Kumar, zdecydowali się zerwać z nami wszelkie kontakty.

To właśnie wtedy życie stało się straszne i smutne. Płakałyśmy długo, Dani i ja, obsesyjnie przywołując dobre wspomnienia związane z mamą i tatą.

Wzięli ze sobą tylko dwie torby podróżne, więc większość ich rzeczy wciąż była w domu. Szczotka mamy wraz z kłębkiem jej włosów. Zniszczony szlafrok taty z pacyfką na plecach. Półki wypełnione ziołowymi lekami i preparatami witaminowymi, kremami i maściami pachnącymi jak dłonie mamy. Przechodziłyśmy od jednej rzeczy do drugiej, ściskając je i wachając.

– Wydaje się, jakby wciąż tu byli – szeptała Dani.

– Ale ich nie ma – mówiłam. – Już nie wrócą, trzeba się z tym pogodzić.

Na naszym osiedlu plotkowano o zniknięciu mamy i taty. Słyszałam, jak jakieś dwie ciotki rozmawiały o nich w pobliskim sklepie. Czy zauważyły, że tam stałam, zaledwie parę metrów za nimi w kolejce? Ho, ho, one cały czas wiedziały, że nasza rodzina jest jakaś podejrzana.

Razem z Dani grałyśmy w pewną grę: ustawiałyśmy się naprzeciwko siebie i udawałyśmy, że jesteśmy lustrzanym odbiciem tej drugiej. Zwykle miałam wówczas wrażenie, że patrzę na siebie samą. Ale od pewnego czasu to już nie działało. Rysy twarzy się zgadzały, nasze długie, popielatoblond fale włosów, pełne wargi, usta z lekko wystającymi górnymi zębami. Nosy, nieco za długie i za wąskie. Piegi przechodzące od grzbietu nosa na kości policzkowe. Ale

oczy Dani już nie były moje. Wycofała się w pewnego rodzaju ciche oddalenie.

To wtedy zrozumiałam, że się zmieniamy.

Zaczęłyśmy mieć zupełnie różne zainteresowania. Dani postanowiła studiować medycynę. Ja poszłam w kierunku nie całkiem zdrowego apetytu na chłopaków i ciuchy. Ale to nie miało znaczenia. Kiedy Dani opowiadała mi o swoich studiach, używając niezrozumiałych medycznych terminów, i tak czułam fascynację. A ona chętnie słuchała mojej paplaniny o modzie i facetach.

Podniecałyśmy się wzajemnie naszymi marzeniami.

W obliczu zdrady rodziców byłyśmy dla siebie pociechą. A gdy tęsknota za nimi stawała się nie do zniesienia, powtarzałam jak mantrę: *Są tacy, co nie mają rodziny. Ale ja mam Dani. Ja mam Dani. Ja mam Dani.*

Prawie do wszystkiego można się przyzwyczaić, a Anita starała się zająć nami jak najlepiej. Lubiliśmy ją z Dani. Mimo że była bliźniaczką jednojajową mamy, nigdy nie było trudno ich rozróżnić. Anita nosiła fajne ubrania i modne fryzury. Mama ubierała się w dzinsy i wielkie swetry, zapuściła długie siwe włosy. Z Anitą mogłyśmy rozmawiać o wszystkim: modzie, chłopakach, seksie. Była ekscytująca. Ale nie zachowywała się jak mama, bardziej jak koleżanka. Dużo podróżowała, często musiałyśmy radzić sobie same. Kiedyś usłyszałam mamę mówiącą o Anicie, że „zachowuje się trochę jak dziwka”. Strumień mężczyzn przepływał przez jej życie. Z delikatności nigdy nie zapraszała ich do nas do domu, za to często nie było jej wieczorami.

A potem odebrano nam również dom. Rodzice postanowili sprzedać go na dużą darowiznę na rzecz Ammata Kumar. Był sporo wart ze względu na położenie w centrum Lund i duży, zielony ogród. Połowę pieniędzy przelano na nasze konta – nie wiedziałyśmy, czy to była troska, czy zwykła przyzwoitość. Kupiłyśmy mieszkanie w centrum. Zachowałyśmy też letni domek w Lomma, gdzie spędzałyśmy wakacje.

Codziennosc była znośna, ale nie przestawałam myśleć o rodzicach. Pojawiali się w moich myślach często i nieoczekiwanie – gdy brałam prysznic, jadłam śniadanie lub siedziałam w jakimś barze. Nie

myślałam o nich świadomie, po prostu tam byli. Czasem próbowałam wyobrazić sobie, jak tam jest, w Ammata Kumar. Na stronie internetowej ludzie w kolorowych, jaskrawych ubraniach i kwiatnych wiankach szczerzyli się histerycznie. Ale w rzeczywistości tak nie mogło być.

Coś poważnego zaczęło dziać się z Dani. Prawie się nie uśmiechała. Najczęściej siedziała z nosem w podręcznikach lub nad jakąś pracą pisemną. Czasem widziałam melancholię w jej oczach. Żyliśmy w coraz bardziej odrębnych rzeczywistościach, ale nigdy nie oddaliśmy się od siebie. Niekiedy żartowałyśmy, że mamy całkowicie różne mózgi, ale jedno wspólne serce.

W dniu, w którym zniknęła, wyrwano mi to serce z ciała.

\*

Początkowo policja podejrzewała, że Dani porwali ci z Ammata Kumar, ale funkcjonariusze z New Delhi przeszukali ich posiadłość i nie znaleźli jej tam. A do mnie dotarło, że nasi rodzice zupełnie się nami nie interesują, jakbym w środku tego chaosu nie była już wystarczająco zestresowana i w hysterii. Anita rozmawiała z mamą przez telefon z włączonym trybem głośnomówiącym.

– Nie wierzymy, że Dani ktoś porwał – powiedziała mama. – Prawdopodobnie po prostu wyjechała. Dani i Alex zawsze były porywcze i nieposłuszne. Dla nas już nie istnieją. Dlaczego, na litość losu, mielibyśmy którąkolwiek porywać? Wszystko, czego nam potrzeba, jest tutaj.

Jej głos brzmiał, jakby była robotem, a nie mamą. Wrzasnęłam naprawdę głośno, tak, żeby usłyszała:

– SPIERDALAJ, SPIERDALAJ, SPIERDALAJ!

Po czym popędziłam do toalety i pochyliłam się nad sedesem. Usta wypełniły mi się gorzką żółcią, wymiotowałam aż do skurczów żołądka.

Przyszła Anita, położyła mi dłoń na czole.

– Ona tak nie myśli – powiedziała. – Wyobraź sobie, że wykasowano

jej wszystkie uczucia. W głębi serca was kocha. Kiedyś jej wyprany mózg się obudzi.

Po miesiącu wciąż nie było śladu Dani mimo akcji poszukiwawczych organizowanych zarówno przez Missing People, jak i policję. Jej zdjęcie pokazano w telewizji co najmniej sto razy. Wszędzie wisiały plakaty ogłaszające zaginięcie. Niektórzy mylili mnie z nią, ludzie na ulicy podchodzili z wahaniem, ale pełni nadziei.

– Czy nie jesteś przypadkiem tą dziewczyną, którą szukają w telewizji?

– Nie, to moja siostra bliźniaczka.

W tym miejscu uśmiechy zawsze gasły.

– Znalaziono ją?

– Nie, jeszcze nie.

– Znajdzie się. Nie trać nadziei!

Zawsze te same puste teksty, gdy już nic więcej nie da się powiedzieć. Wiedziałam, co tak naprawdę myśleli. Że w sumie nie ma już nadziei.

Ostatnia wizyta na policji rozwaliła mnie kompletnie. Zostałam wezwana na spotkanie, miano mnie poinformować na temat bieżącej sytuacji. W sali powitały mnie blade uśmiechy. Współczujący wyraz twarzy policjanta i sposób, w jaki wyszeptał imię Dani, od razu pozwoliły mi zrozumieć, co zamierza powiedzieć. Jego wzrok cały czas unikał mojego.

– Przeszukaliśmy okolicę niezliczoną ilość razy – powiedział. – Całe osiedle, plażę, drogę, ale nie znaleźliśmy nawet śladu Danielli. Owszem, są odciski opon i stóp, ale to była noc świętojańska, mnóstwo ludzi przebywało na plaży tamtego wieczoru.

Już miałam otworzyć usta, ale uniósł dłoń.

– Nikt nie zauważył niczego podejrzanego. Musi pani zrozumieć, traktujemy sprawę poważnie, ale nic więcej nie możemy zrobić. Nie zamierzamy zamknąć śledztwa, ale nie mamy środków na dalsze poszukiwania. Niestety, jesteśmy zmuszeni chwilowo odwołać akcję. Badamy inne możliwości.

– Jakie możliwości?

– Być może Daniella po prostu chciała zniknąć.

– Nigdy w życiu!

– Powtarzam, to tylko możliwość. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ją znaleźć. – A na koniec krzepiące: – My się nigdy nie poddamy!

Nagle poczułam się idiotycznie, nie mogłam wydusić słowa, a łzy napłynęły mi do oczu. Za oknem komendy widać było niebo, szare i ponure. Podniosłam się gwałtownie. Wychodząc, wstąpiłam do toalety, w lustrze nad umywalką zobaczyłam siebie. Twarz blada, włosy rozczochrane, wytrzeszczone oczy. Wyglądałam jak kompletna wariatka.

Wtedy właśnie zrozumiałam, że zostałam na świecie zupełnie sama.

Ta wiedza rozprzestrzeniła się pod moją skórą jak niekontrolowany świąd. Krew zadudniła w uszach, a potem ciemna dziura rozstąpiła mi się pod nogami. Usłyszałam własny krzyk. Gruchnęło, kiedy uderzyłam o podłogę, a okropny łomot towarzyszył uderzeniu mojej głowy o sedes. Mimo to wciąż krzyczałam, moje monotonne zawodzenie brzmiało jak wycie psa preriowego.

Musieli podać mi środki uspokajające. Ciemność otoczyła mnie jak jaskinia, zasnąłam i spałam martwym snem całą dobę. Obudziłam się w szpitalnym łóżku. Za oknem dało się zobaczyć zarys miasta. Na zewnątrz szalał nieujarzmiony, wściekły wiatr.

## 2

Budzi się, nie mając pojęcia, gdzie się znajduje, która jest godzina, jaki dzień, jaka pora roku. Jednocześnie czujna i nieprzytomna. Jej myśli wędrują swobodnie, ale ciało jest uśpione. Ręce i nogi całkowicie pozbawione czucia. Oczy suche jak papier ścierny, a gardło boli.

Na powierzchnię przebija się zamazane wspomnienie, jak wszystko się trzęsło, aż do bólu mięśni brzucha. Ręce, które bezceremonialnie ją podniosły, i cień zasłaniający światło, którego tak desperacko potrzebowała. Głową rzucało gwałtownie w przód i w tył. Aż w końcu czubki świerków zniknęły w niskiej chmurze, szarej jak popiół.

Próbuje zrozumieć, co się wydarzyło, grzebie na mulistym dnie pamięci, ale przypomina jej się wyłącznie rozkoszna letnia noc. Ciepła bryza na twarzy. Zapach kapryfolium, kiedy szła do domu żwirową ścieżką.

Powoli zmusza się do uniesienia powiek i uświadamia sobie brak światła. Jest więźniarką nieprzeniknionej ciemności. Mimo to zdaje sobie sprawę, że znajduje się w pokoju. Gdzieś. Jak gdyby pogrzebana w trumnie głęboko pod ziemią. Zwietrzałe, cierpkie zapachy wślizgują jej się w nozdrza. Zmusza się do wdychania zatechłego powietrza i smrodów własnego ciała. Na twarzy ma coś miękkiego, co, jak się domyśla, jest przepaską na oczy. Z pomocą głębokich, spragnionych wdechów udaje się jej uspokoić przyspieszone tętno. Napina zmysły do granic możliwości i rejestruje dźwięk płynącej wody. Słaby zapach świeżo wypolerowanego mosiądzu unosi się gdzieś wysoko w powietrzu.

Nagle słychać ciężkie kroki odbijające się złowróżbnym echem. Coś w tym stąpaniu powoduje, że puls znów jej przyspiesza. Potem dochodzi do niej dźwięk klucza przekręcanego w zamku, czuje ruch powietrza wywołany otwarciem drzwi. Jak zwierzę udające, że jest

martwe, zmusza mięśnie do bezruchu.

Wstrzymuje oddech w oczekiwaniu na coś. Słowa. Dotyk. Cokolwiek.

– Wiem, że nie śpisz, Daniello.

Obraca głowę w stronę głosu mężczyzny. Ma spokojny, neutralny ton.

– Witaj. Objaśnię ci teraz panujące tu zasady. Twoje życie zostanie sprowadzone do maksymalnej prostoty. Twój świat to teraz nasz świat, jest zależny od tego, jak my się zdecydujemy go określić. Jesteś naszym narzędziem i będziesz nam posłuszna we wszystkim.

Gwałtownie wciąga powietrze. To się nie dzieje naprawdę. To musi być zły sen. Ale on niewzruszenie mówi dalej.

– Z nami nie wygrasz. Znajdujesz się bardzo daleko od wszelkich zabudowań. Stąd nie da się uciec. Nikt nie usłyszy twojego krzyku. Wkrótce przestaną cię szukać. Jesteś naszą własnością. Im wcześniej to zrozumiesz, tym znośniejsze stanie się twoje życie.

Próbuje się sprzeciwić, ale jej usta otwierają się odrobinę, a z ich szczeliny wydostaje się tylko kwilenie.

Mężczyzna spokojnie mówi dalej.

– Jesteśmy potężnym zakonem. Mamy członków na całym świecie. To, że cokolwiek udaje się zrobić w tym samolubnym, leniwym społeczeństwie, jest zasługą takich jak my, gotowych zrobić, co należy. Nie da się walczyć z superorganizacją. Dlatego radzę ci współpracować. Zostaniesz tu dłużej, niż ci się wydaje.

Fala adrenaliny zalewa jej ciało, a w jedną z nóg wstępuje życie. Zaczyna bezsensownie kopać. Jedno z kopnięć trafia mężczyznę, wydaje z siebie zdumiony jęk. Ona próbuje coś powiedzieć, ale uniemożliwiają to jego dłonie na jej gardle. Chwyt jest tak nagły, że całe jej ciało drga. Uderza głową w coś za sobą, mocno, tak że aż widzi gwiazdy. On ściska z całej siły. W płucach nie ma już powietrza. Małe punkty zaczynają tańczyć pod powiekami.

*To się nie dzieje naprawdę. Nie pozwól, żeby to się działo. Boże, proszę, pomocy!*

Traci jasność umysłu. Ciemność gęstnieje w coś ciepłego, co ją otula. Na mgnienie oka czuje całkowity spokój, jakby znajdowała się w oku



cyklonu. Wszystko, czego teraz potrzebuje, to odpuścić. Ale wciąż czuje ciepło Alex – gdzieś tam daleko.

### 3

Obudziłam się w szpitalu w stanie kompletnej dewastacji. Z mięśni wyszło mi wszelką energię. Na zewnątrz, na ulicy, było cicho z wyjątkiem dalekiego odgłosu kroków idącego dokądś przechodnia. Na przystanku, poskrzypując, zatrzymał się autobus. Gdzieś daleko zabrzmiał dźwięk syreny. Gapiłam się w górę, usiłując określić kształt plamy w rogu sufitu. Tkanina firanki trzepotała w uchylonym oknie. Jasnozielona. Jak oczy Dani.

Przeniknęła mnie gwałtowna potrzeba przytulenia jej i już nie mogłam przestać o niej myśleć. Myślałam o niej bez przerwy. Gdyby moje mięśnie twarzy były mniej zardzewiałe, pewnie płakałabym bez ustanku. A tak płynęły mi tylko ciche łzy. W głowie pojawiały mi się fragmentaryczne obrazy, mało znaczące strzępki wydarzeń. Te wspomnienia potrafiły ugodzić z taką siłą, że wprawiały mnie w stan katatonii.

Jedno zwłaszcza było wyraźniejsze niż pozostałe, z zeszłej zimy, kiedy tęskniłyśmy za wiosną, a śnieg ciągle padał i padał z groźnego nieba. Nie miałam rękawiczek, a Dani ogrzewała moje dłonie w swoich.

Kiedy wracałam do tych chwil myślą, w niewytłumaczalny sposób czułam, jak ręce naprawdę mi się rozgrzewają, ale potem znów marzłam do szpiku kości.

\*

Przez trzy tygodnie leżałam głównie na wznak i gapiłam się w sufit, obsesyjnie myśląc o Dani. Najgorsze były noce. Bywało, że wstrząśnięta i zdezorientowana wybudzałam się ze snów o niej i przez kilka sekund myślałam, że ze mną jest. Ale później

rzeczywistość nokautowała mnie, że aż traciłam dech w piersiach. Było to tak, jakbym ściągnęła na siebie jakąś karę. Czułam się wychłostana do nieprzytomności, rozdarta na strzępy. Postanowiłam zostać w szpitalnym łóżku na zawsze. Co za różnica.

*To powinnam była być ja.* Nie mogłam się pozbyć tej myśli. Przecież to Dani była pilna, bystra, z perspektywą obiecującej przyszłości. Ja byłam niepoprawną flirtiarą, co to marnuje sobie życie. Kiedy byłyśmy młodsze, jeszcze w szkole, Dani była zawsze krok przede mną, mądra i pracowita. Ja byłam kapryśna i zbuntowana. Wszyscy lubili Dani. Cała była poukładaniem i rozsądkiem. Ja nie miałam tylu znajomych, co ona. Pogardliwie mówiłam, że i tak nie chciałabym. Nauczyciele uwielbiali Dani, ale wobec mnie byli ostrożni, ja miałam ostry język.

Być może dlatego właśnie tak się interesowałam chłopakami. Na tym polu byłam bezkonkurencyjna. W dziedzinie flirtu daleko wyprzedzałam Dani, nie miała szans, ale i nie była zainteresowana. Nigdy nie byłyśmy dla siebie konkurencją i to nas zadowalało.

Ja zawsze byłam trochę na marginesie naszych grup towarzyskich. Wszyscy znajomi mieli do dyspozycji przynajmniej jednego rodzica, mamę albo tatę. Kogoś, kto chodził na wywiadówki, bywał na zakończeniach roku szkolnego i cieszył się z matury. Mieli z kim wyjechać na wakacje lub ferie. Ciotka Anita wpadała i wypadała z naszego życia jak trzepotliwa ważka. Głowę miała zaprzątniętą własnymi sprawami – wywiadówki i zakończenie roku szkolnego nie do końca były w jej stylu. Nigdy nie zachowywała się w stosunku do nas jak mama, raczej jak starsza siostra. Jej napominania były najczęściej niezrozumiałe:

- Nie walcz z całym światem, Alex!
- Wyluzuj, Dani!
- Tylko się nie zakochajcie, na litość boską. Zakochać się, to jak schlać się na umór, koniec końców człowiek budzi się z potwornym kacem.

Najtrudniej jednak było, kiedy nasi przyjaciele pytali o mamę i tatę:

- Gdzie właściwie są wasi rodzice?
- Wyjechali.

- Na kilka lat?
- Tak.
- Ale... Czy można tak zostawić własne dzieci?
- Najwyraźniej.
- Oj, ale jesteście biedne...  
Współczucie jest jak jarzmo. Współczucie boli.

\*

Gdy skończyłyśmy osiemnaście lat, na dobre zrezygnowałam ze stałych związków. Zmęczyły mnie dokuczliwe pytania ciekawskich facetów na temat mojej rodziny. Zamiast tego zaczęłam chodzić do knajp i klubów na podryw. Na jedną noc. Seks stał się dla mnie sposobem, żeby coś poczuć bez konieczności rozmowy. Na moje życie składała się praca w ciągu tygodnia i nieskomplikowany seks w sobotnie wieczory, podczas gdy Dani siedziała z nosem w podręcznikach. Czasem te nocne przygody zostawiały we mnie straszną pustkę. Ale Dani sądziła, że przygody na jedną noc to tylko faza, z której wkrótce wyrosnę. Ona zaczęła mówić o ustatkowaniu się i dzieciach zaraz po zakończeniu studiów medycznych. Jedno było pewne – ja nie zamierzałam ani wychodzić za mąż, ani rodzić dzieci. Moi rodzice udowodnili, że bezpieczeństwo w najbliższej rodzinie to iluzja, którą byle co może zniszczyć.

Ale niezależnie od różnic między nami Dani była moją kotwicą. Trzymała mnie przy ziemi. Więc kiedy zniknęła, poczułam się jak zwiędnięty jesienny liść, ciskany wiatrem tu i tam.

\*

Do podniesienia się ze szpitalnego łóżka skłoniła mnie w końcu rozmowa z Matsem Levingerem, moim psychiatrą – pięćdziesięciokilkulatkiem z gładko wygoloną głową i w grubych okularach nadających jego oczom wygląd zbliżony do insektów. Który ponadto emitował nieprzyjemny zapach potu i czosnku. Ale miał

hipnotyzujący głos i przeszywające spojrzenie. W jego obecności człowiek mimowolnie się odprężył, stawał się uległy.

– Myśl o Dani – mówił. – Nie staraj się wykoncypować, gdzie jest. Nie zastanawiaj się nad okropnościami, które być może ją spotkały. Co by Dani powiedziała, gdyby wiedziała, że leżysz w łóżku i nawet nie próbujesz dalej żyć?

Zamilkł, pochylił się do przodu i utkwiał wzrok w moich oczach.

– Musisz pogodzić się z możliwością, że Dani się nie odnajdzie – powiedział poważnie.

– Nie mogę. Nigdy, przenigdy.

– Stopniowo się tego nauczysz. Czy ona by nie chciała, żebyś zamknęła ten etap i poszła dalej?

– Nie zamierzam iść dalej w ogóle z niczym, zanim nie odnajdę Dani.

– Może pomogłoby ci, gdybyś poszła na plażę, w miejsce, skąd zniknęła? – zaproponował. – Mogłabyś ją powspominać, położyć kwiaty?

– Co? Powspominać? Przecież nie umarła?

– Rzeczywiście, może jeszcze na to za wcześnie. Ale tak czy siak, spróbuj stopniowo przyzwyczajać się do myśli o życiu bez Dani, dzień po dniu. Trudno w to uwierzyć, kiedy się cierpi, ale czas leczy rany psychiczne.

*Moje rany nigdy się nie wyleczą*, pomyślałam z pogardą – czas tylko sypie w nie sól. Przyzwyczajać się do myśli, że Dani nie żyje? Nie kupowałam tego. Akceptacja. Typowe psychologiczne bajdurzenie.

Później tego samego wieczoru Mats wszedł do mojego pokoju na oddziale. Usiadł na skraju łóżka i patrzył na mnie z troską. Mrużył oczy, przez co na czole pojawiła mu się spora bruzda.

– Posłuchaj, Alexandro. Czy mogę wejść w rolę adwokata diabła? – spytał.

– A po co?

– Po prostu przez chwilę mnie posłuchaj.

Odwrociłam wzrok i westchnęłam.

– No dobra.

– Powiedzmy, że masz rację i Dani rzeczywiście żyje. Czy w takim

razie nie powinnaś być do jej dyspozycji?

– Co pan ma na myśli?

Milczał przez chwilę. Widziałam niemal, jak jego mózg pracuje pod łąsą czaszką niczym wyrafinowany komputer specjalnie zaprogramowany, żeby mnie przechytrzyć.

– Tutaj raczej nie ma z ciebie pożytku. Czy Dani w ogóle byłaby w stanie cię znaleźć, jeśli wbrew wszelkim domysłom żyje?

Natychmiast przejrzałam jego nową taktykę, ale coś w tym było. Leżeć tak i gapić się w sufit? To było niemal jak cicha zdrada.

Naraz wszystko, co do tej pory zaniedbywałam, stłoczyło się w mojej głowie. Co się stało z mieszkaniem? A poczta? A nasza kotka, Zelda? Nawet nie zapytałam o kota, gdy Anita przyszła mnie odwiedzić, gapiłam się tylko tępo przed siebie, na jej pytania odpowiadałam monosylabami. A teraz wyobraziłam sobie, że Zelda umarła z głodu, że wyłączyli mi prąd i wodę, bo nie płaciłam rachunków. I najgorsza myśl: a jeśli Dani próbowała wrócić do domu i mnie nie zastała?

Uderzyło mnie nagle zrozumienie, że w ciągu ostatniego miesiąca byłam w stanie szoku. Ale teraz uświadomiłam sobie z całą mocą, że Mats Levinger to tylko jeden z wielu ludzi przekonanych, że Dani nie żyje. Zmusiłam się do akceptacji bezlitosnego faktu, że jestem dla Dani jedyną nadzieją, i nagle nie mogłam się po prostu doczekać, kiedy mnie wypiszą.

– W zasadzie czuję się już trochę lepiej – powiedziałam ostrożnie do Matsa. – Rzeczywiście nadszedł może czas, żeby spróbować iść dalej.

Wypisał mnie kilka dni później.

Wrzuciłam rzeczy do przyniesionej przez Anitę torby na kółkach. Bez prysznic, bez makijażu, w pośpiechu opuściłam salę szpitalną. Jak huragan zbiegłam po schodach. Kiedy dotarłam do holu, zaczęłam żałować decyzji. Było tam pełno ludzi, bałagan i ciasnota. Pot wystąpił mi na czoło, nie wiedziałam, czy to z powodu gorąca czy paniki, którą poczułam na myśl, że nie wiem, czy dobrze robię.

Ale wtedy pomyślałam o tym, co sobie obiecałam. Że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby odnaleźć Dani, że nigdy się nie poddam. Od teraz całe moje życie skupi się tylko na tym.

Przecisnęłam się między ludźmi i ruszyłam w stronę przystanku autobusowego, nie patrząc wokół, i wbiegłam niemal w kobietę na wózku inwalidzkim. Wydała z siebie przerażony jęk, na dźwięk którego cofnęłam się parę kroków. Coś twardego uderzyło mnie w plecy, poczułam, jak ląduję stopą na czyimś bucie. Odwróciłam się i zobaczyłam, że podeptałam nadzwyczaj dobrze ubranego, niebieskookiego mężczyznę. Przez kilka chwil patrzyliśmy na siebie. Pojawiło się między nami nieokreślone napięcie. Coś w nim sprawiło, że totalnie zapomniałam przeprosić.

– Ups – odezwał się w końcu. – Chyba się pani spieszy?

– Tak – powiedziałam zdecydowanie. – Najmocniej przepraszam, ale muszę biec na autobus.

Odwróciłam się gotowa, by dalej przepychać się przez strumień ludzi.

– Proszę zaczekać! – powiedział i dotknął lekko mojego ramienia. – Ta walizka jest chyba dość nieporęczna – skinął w stronę mojej torby na kółkach – a mamy godziny szczytu. Może mógłbym panią podwieźć?

Spojrzałam podejrzliwie.

– Dziękuję, ale nie trzeba – powiedziałam stanowczo. – Pojadę autobusem.

Jednak coś mnie trzymało, nie byłam w stanie odejść. Przedstawił się jako Jim Zander. Miał poważną, nieco zamyśloną twarz. Lekko kobiece rysy – wąski nos, duże oczy, pełne wargi – ratowała szeroka szczeka. Perfekcyjnie proste zęby. Był szczupły, ale wysoki i muskularny. Oczy miał tak intensywnie niebieskie, że zastanawiałam się, czy aby nie nosi kolorowych soczewek kontaktowych. Bez wątpienia był zamożny. Po tym, jak popracowałam trochę w H&M, zatrudniłam się w ekskluzywnym butiku z markową odzieżą, gdzie miałam do czynienia z wieloma bogatymi ludźmi. A Jim był bogaty, nie dało się nie zauważyć. Z lekkim rozbawieniem patrzył na moją zaniedbaną postać. Po kilku tygodniach w szpitalu musiałam wyglądać jak bezdomna.

Zaczął zabawiać mnie rozmową, sprawiając wrażenie całkowicie obojętnego wobec pośpiechu mijających nas ludzi. Wyglądał na kogoś,

kto ma morze czasu, i sprawił, że poczułam się spokojna. Jego głęboki głos i uprzejmość dawały poczucie bezpieczeństwa. Prawie nie słuchałam tego, co mówił, ale sam fakt rozmowy budował poczucie, że oto on traktuje mnie jak zwykłego człowieka, a nie pacjentkę psychiatryka.

Stał tak blisko, że mimowolnie pomyślałam o swoim wyglądzie, poczułam się lepka i nieświeża. Szare niebo za oknem nabrzmiało deszczem. Zapraǳnęłam, żeby jak tylko wyjdę, zaczęło padać, żeby deszcz spłukał mnie do czysta. Jim nie przestawał mówić, powiedział, że ściany szpitala pomalowano na zły kolor. Twierdził, że u chorego człowieka biel tworzy poczucie izolacji i samotności. Przygryzłam wargę, żeby się nie uśmiechnąć. Kto to w ogóle jest? Gdy skończył o kolorach farb, a ja nie zareagowałam, na moment zapadła niezręczna cisza.

– No dobrze, nie będę już pani przeszkadzał – powiedział. – Proszę zadbać o siebie.

Stałam tam, czekając, aż odejdzie. Kiedy zobaczyłam, jak znika za drzwiami szpitala, pomyślałam, że był miły. Pierwszy raz od dawna poczułam ciepło od innego człowieka.



## 4

Kiedy otwiera oczy, wszystko jest zamazane. Na początku wydaje jej się, że śni piękny sen, ciało jest odprężone i ciepłe. Ale porusza nogą, słyszy pluśnięcie i dociera do niej, że ciało ma zanurzone w wodzie. Głowa jest odchyłona. Kieruje wzrok w dół i na krawędzi wanny widzi swoje ręce. Czubki piersi unoszą się na powierzchni wody.

Wszystko jest białe: sufit, ściany i wanna, białe do tego stopnia, że jej skóra wydaje się brązowa, choć przecież tego lata niemal nie miała szansy się poopalać. Próbuje unieść głowę, ale czuje, że wokół szyi ma pasek. Właśnie wtedy pojawia się panika. Drapie paznokciami twardą ściankę wanny. Kopie dziko nogami, macha ramionami, krzyczy, ale dźwięki tłumione są przez grube ściany pomieszczenia.

Zimna ręka naciska jej czoło.

– Wykąpałem cię. Powiedz: dziękuję, Mistrzu.

Głos jest opanowany i spokojny.

Mężczyzna, którego nigdy przedtem nie widziała, siada na taborecie obok wanny. Ma około trzydziestu lat i wysportowaną górną część ciała. Coś jest nie tak z jego oczami. Zioną pustką. Patrzy na nią, ale jej nie widzi. Nagle pojawia się paraliżująca myśl, że widzi jego twarz. A więc musi umrzeć. Czy nie tak to się odbywa na filmach? Ale jeśli mają zamiar ją zabić, dlaczego ją kąpią?

Płacze. Nie jest w stanie nic na to poradzić. Łzy spływają po policzkach. W ciągu paru sekund wszystko jej się przypomina. Impreza grillowa na plaży. To, że pierwsza ze wszystkich z niej wyszła. Rozkoszne zapachy, kiedy powoli szła w stronę domu. I to niewyjaśnione przerażenie, kiedy ją schwycił. Szmata na ustach. Użył chloroformu, pamięta przyprawiający o mdłości zapach. To tłumaczy te gwałtowne wymioty.

– Dlaczego? – To jedyne słowo, które jest w stanie wydusić, ale

nawet i to sprawia trudność, głos ma zachrypnięty, a gardło suche jak papier ścierny.

– Nie wolno ci zadawać pytań – mówi mężczyzna. – Ani mnie, ani nikomu innemu.

Rozpoznaje ten głos. To mężczyzna, który niemal ją udusił. Teraz pochyła się, chwytając ją za ramiona i przyciska jej plecy do wanny.

– Powiedz: dziękuję, Mistrzu, a będziesz mogła wyjść z wody.

Za sobą słyszy zgrzytanie. Jest tu ktoś jeszcze.

– Puść mnie – mówi. – Nie macie prawa...

To, co się dzieje potem, jest błyskawiczne.

Zanim zdąży pomyśleć, coś miękkiego napiera na jej oczy i usta. Twarz napotyka wodę, która wlewa się do dziurek w nosie i pomiędzy wargi. Połyka szybko, ale to nie działa. Gwałtownie kopie nogami, przyskajając wokół. Trzęsie się, mimo że woda jest ciepła, oblewa się zimnym potem. Ktoś chwytając ją za kostki i przytrzymuje.

Mokra tkanina zostaje zdjęta z jej twarzy. Jedyne, co teraz widzi, to jego oczy. Zimne, intensywne – ale tak naprawdę niewidzące jej.

– Wiesz, co musisz powiedzieć, żeby to się skończyło.

Zaciska wargi. Gardło kurczy się od powstrzymanego płaczu. Kiedy mężczyzna znów podnosi szmatę, napina wszystkie mięśnie ciała. Szybko zapada smolista ciemność. Nie ma powietrza. Woda o smaku brudu i mydła wlewa się jej do gardła. Nie może oddychać, nogi drgają. W głowie huczy, każda komórka ciała woła o tlen. Powietrza, szybko, zanim całkiem opadnie z sił. Promienie bólu strzelają w nerwach niczym wyładowania elektryczne. Traci skupienie, pluski słabną, poddaje się kołysaniu wody.

Ciemność wybucha w źrenicach. Siły zanikają. Nie ma pojęcia, ile to trwa. Dwadzieścia sekund? Kilka minut?

Kiedy nacisk na twarz ustaje, jego twarz unosi się nad nią. Chwyta oddech, kaszle, dostaje torsji, ale nie da się wymiotować z odchyłoną głową.

Chwyty wokół kostek u nóg znika. Pojawia się drugi mężczyzna.

– O Boże, błagam, nie róbcie tak więcej – jęczy dziewczyna.

– Mów.

Jedyne, na co ją stać, to szept:

– Dziękuję, Mistrzu.

Mężczyźni wyjmują ją z wanny i wycierają. Oczywiście jest, że to ten mówiący o sobie „Mistrz” decyduje. Ten drugi wydaje się podporządkowany, trzyma głowę pochyloną. Ich twarde dłonie pocierają jej skórę, a ona nie ma odwagi się ruszyć. Zachowują się nieco dziwnie. Nie komentują jej nagiego ciała, nie obmacują. Obsługują ją metodycznie i z dystansem, jak zwierzę idące na rzeź. Wkładają jej na oczy nową, suchą przepaskę i podnoszą ją silnymi ramionami. W końcu kładą na materacu.

Światło gaśnie. Ciemność jest nieprzenikniona.

Od podłogi ciągnie wilgotnym chłodem. Szybko traci poczucie czasu.

Obsesyjnie skupia się na dźwięku swojego oddechu. Rozpraszają ją dźwięki własnego ciała: słabe piski w uszach, kliknięcia, gdy przełyka, świsty powietrza wychodzącego z nosa.

Marznie. Mózg się wyłącza. A mimo to nie ma odwagi odpuścić i odpłynąć w sen.

Gdyby tylko mogła wykopać w podłodze głęboką norę, żeby w niej odpocząć.

## 5

Całą drogę do domu patrzyłam przez okno autobusu. Miasto wydawało się zimne, brudne i beznadziejne. Deszcz lał z żelazistego nieba i bębnił w szyby, krople tworzyły płynące w dół strumyczki. W końcu woda zaczęła smagać okna falami. Pierwsze chwile po wyjściu na zewnątrz były wyzwalające. Móc odetchnąć świeżym powietrzem. Poczuc krople deszczu na twarzy. Kąsający chłód wiatru. Ale jak tylko wsiadłam do autobusu, pojawiło się uczucie smutku, nagły kryzys. Nietypowo dla siebie stałam się odludkiem, nie miałam wręcz odwagi spojrzeć w oczy współpasażerom.

Ulewa była gwałtowna, ale krótkotrwała. Gdy wysiadłam na przystanku, niebo pękło i słońce wyjrzało, podstępnie rażąc mnie w oczy. Wolałam już niepogodę.

Kiedy weszłam do mieszkania, nadbiegła zachwycona Zelda. Kucnęłam i wtuliłam nos w jej miękkie futro, a ona zamruczała jak młockarnia. Dani kochała Zeldę, nie spodobałoby się jej, że przez miesiąc ją zaniedbywałam.

Powiedziałam Matsowi Levingerowi, że czuję się stabilniej, ale tak naprawdę było to kłamstwo. W autobusie zachowywałam się apatycznie. Teraz byłam zestresowana i w lekkiej histerii. Mój mózg zamienił się w ul z setkami rojących się fragmentów myśli. Ale jedna była najhałaśliwsza ze wszystkich: *Muszę odnaleźć Dani*.

Szybko obsłużyłam pocztę, komórka się ładowała. Zapłaciłam rachunki, z premedytacją unikając zaglądania do skrzynki odbiorczej, gdzie z pewnością były setki maili, na które nie odpowiedziałam. W zasadzie nie byłam głodna, ale i tak postanowiłam coś zjeść. Z lodówki buchnął kwaśny smród, więc szybko ją zamknęłam. Podgrzałam zupkę chińską i zjadłam przy blacie kuchennym.

Weszłam do łazienki, gdzie zobaczyłam moje odbicie nad

umywalką. Nienaturalnie blada, ale w oczach rysowała się nowa determinacja. Szybko nałożyłam trochę różu, pomadkę i tusz do rzęs. Próbowałam zadzwonić do Anity, ale nie odbierała, więc zostawiłam wiadomość, że wypisali mnie z psychiatryka. Przed wyjściem z mieszkania napełniłam miseczkę Zeldy, po czym zbiegłam po schodach do samochodu.

Już w szpitalu zdecydowałam, dokąd chcę jechać. Do letniego domku w Lomma. Tam, gdzie wszystko się zaczęło.

\*

Lato miało się ku końcowi. Gdzieś na drzewach można było już dostrzec żółte liście. Ciemna zasłona jesieni wkrótce miała opaść na wszystko. Wywołany deszczem zapach zbutwiałych kwiatów wdarł się przez uchylone okno samochodu. Ale gdy dotarłam do domu w Lomma, nie było widać żadnych oznak jesieni. Wszystko wyglądało tak samo jak w wieczór świętojański. Gaik brzozowy kłaniał się pod wpływem wiatru. Błękitne fale morza uderzały o brzeg.

Przed furtką zawahałam się.

Prześladowało mnie coś, co wcześniej wyparłam. Dani i ja posprzeczałyśmy się. Prawie nigdy się nie kłóciłyśmy, ale tamtego wieczoru nam się zdarzyło. To była moja wina, Dani w życiu nie zaczęłyby kłótni. Ale ja byłam nadąsana i podirytowana, prawdopodobnie dlatego, że parę dni wcześniej wyrzucili mnie z pracy. W butiku wszystko szło dobrze, ale pozwoliłam sobie na protekcyjny komentarz na temat najnowszej kolekcji. Kiedy następnie nie chciałam przeprosić, moja obiecująca kariera trafiła na śmietnik. Zresztą nie pierwszy raz. Pracować umiałam dobrze, ale nie byłam w stanie kontrolować kłapania dziobem. Dani jak zwykle chciała wrócić wcześniej do domu, ale ja byłam wstawiona i tuż przed tym, jak poszła, warknęłam, że zawsze wszystkim potrafi zepsuć zabawę. To było ostatnie, co do niej powiedziałam. Zrobiła minę, wstała i poszła. Szybko pożałowałam, podniosłam się, chciałam iść za nią i się pogodzić. Ale byłam zbyt pijana, żeby biec, a Dani już nie było

widać, więc postanowiłam zostać na imprezie. Moment, w którym podjęłam tę decyzję, jedna tysięczna sekundy na zawsze miała zmienić moje życie.

Ta myśl była jak zimna dłoń na moim sercu.

Weszłam przez furtkę i na chwilę zatrzymałam się przed domem. Jabłonie zaczęły już owocować. Jesienne zawilce kwitły na rabatach. Było cicho, przerażająco cicho. Nade mną coś nerwowo szeleściło w koronach drzew. Wiatr zdawał się przynosić szepty. Hamak kołysał się powoli w przód i w tył. Wszystko, co widziałam, przenosiło mnie z powrotem do szczęśliwych letnich wieczorów z Dani. Często siadywałyśmy w tym hamaku, podczas gdy światło zachodzącego słońca spływało na ogród. Ogarnęło mnie poczucie, że coś pękło i nigdy już się nie skleci. Z uporem stłumiłam jednak uczucie melancholii.

*Wiem, że żyjesz. Daj mi znak. Cokolwiek.*

Szelest na jednej z brzoź tuż obok furtki kazał mi szybko się odwrócić. Serce mi stanęło. Ale to tylko wrona sfrunęła, żeby pochodzić po żwirowej drodze. Serce znów ruszyło, ale zdecydowanie za szybko. Stałam się strachliwa.

Powoli podeszłam do drzwi, otworzyłam je. W środku czuć było stęchlizną. Rozsunęłam zasłony i otworzyłam okno, żeby wywietrzyć. Kiedy do środka wpłynęło chłodne powietrze, miało się wrażenie, że dom odetchnął z ulgą.

Zaczęłam metodycznie przeszukiwać salon. Gdzieś tutaj musi być jakaś wskazówka, coś, co wszyscy przeoczyli, znak, który tylko ja mogłam odczytać. Wszędzie znajdowałam włosy, ale uderzyła mnie myśl, że nawet na teście DNA nie wyszłoby, czy to moje czy Dani. Z jakiegoś powodu było to potwornie smutne. Chciałam znaleźć coś, co należało do niej. I właśnie wtedy zauważyłam na parapecie filiżankę po kawie. Podniosłam ją. Nie było śladów szminki na brzegu, więc to Dani musiała jej używać. Odrobina kawy na dnie wyschła i spleśniała, ale pogłaskałam zewnętrzne ścianki, próbując dotrzeć do niej myślami, wyjaśnić, jak bardzo mi jej brakuje. Zamiast tego usłyszałam złośliwy głos z tyłu głowy. *Mogłaś pomyśleć o tym wcześniej, kretynko.*

Wyłączyłam ten głos i zajęłam się przeczesywaniem reszty domu,

ale mimo trwających godzinę wytrwałych poszukiwań nie znalazłam nic. Pustka po Dani stała się w końcu tak przygniatająca, że wyszłam na dwór pooddychać świeżym powietrzem. Po jakimś czasie spędzonym na trawniku nabrałam pewności, że odpowiedzi są gdzie indziej, w jakimś miejscu, gdzie nikt by nawet nie szukał. Postanowiłam jechać do mieszkania w mieście, wróciłam do domku i zamknęłam drzwi na klucz. W tym momencie zadzwonił telefon. Nieznany numer.

– Tu Jim, to ja wpadłem na panią w szpitalu – powiedział nieznajomy głos.

Kilka chwil minęło, zanim go sobie przypomniałam.

– Skąd pan ma mój numer?

– Z Internetu.

– Ale skąd pan wie, kim jestem?

– No cóż, nie chciałem być wścibski, ale gdy się spotkaliśmy, wydawało mi się, że panią rozpoznaję. Sprawdziłem szybko w necie i dopiero teraz rozumiem, przez jakie piekło pani przeszła. Dzwonię tylko, żeby spytać, czy nie mógłbym jakoś pomóc.

W pierwszym odruchu chciałam zakończyć tę rozmowę, ale emanował taką szczerością, jakby naprawdę się przejął. W jego głosie było coś uspokajającego – głębia, poczucie bezpieczeństwa, wyrazistość, z jaką wypowiadał każde słowo.

Ze zdumieniem stwierdziłam, że po naszym krótkim spotkaniu w szpitalu wrażenie powinowactwa, które wtedy poczułam, przetrwało.

– Nie, dam sobie radę – powiedziałam. – Ale dziękuję za telefon.

– Proszę posłuchać, nie tak dawno temu moja siostra też przeżyła traumę. Zapisała się do grupy wsparcia, w której rozmawia się o swoich przeżyciach i dostaje się pomoc. Mógłbym dać pani kontakt...

– Dziękuję, to miło z pana strony, ale nie jestem zainteresowana.

Westchnął z rozczarowaniem.

– Okej, przepraszam, że jestem taki natrętny. Poczulem coś w rodzaju wspólnoty między nami i chciałem się odezwać. – Zapadła cisza.

Zazwyczaj nie lubiłam, kiedy ktoś kontaktował się ze mną w ten

sposób, to nie był pierwszy raz. Ale tym razem było jakoś inaczej. Nie byłam w stanie się rozłączyć. Między nami wytworzył się przyjemny nastrój, chciałam znów to poczuć.

– Czy przynajmniej wolno mi zaprosić panią na kolację? – zapytał. – Zresztą pewnie uważa pani, że jestem dokuczliwy, chyba jest o wiele za wcześnie?

– Tak, rzeczywiście, to, że ot tak pan sobie do mnie dzwoni, jest trochę nieprzyjemne.

– To dlatego, że nie mogę przestać o pani myśleć.

– Nawiasem mówiąc, niezależnie od tego, jak wyglądałam tam w szpitalu, stać mnie na jedzenie.

– Jasne, pewnie, że tak. Nie było moją intencją sugerowanie czegokolwiek innego.

– Więc co było pana intencją?

– Być może chciałem panią trochę lepiej poznać. Nie mam w zwyczaju chodzić po szpitalach, żeby podrywać dziewczyny – powiedział żartobliwie. – Byłem tam w odwiedzinach u przyjaciela. Więc choć nasze wpadnięcie na siebie to czysty przypadek, mam wrażenie, że to coś znaczy. Wie pani, jak to jest, kiedy nie da się wyrzucić z głowy takiej myśli.

– I cóż miałoby to znaczyć?

– Że powinniśmy się znów spotkać.

– Ja nie wierzę w takie zbiegi okoliczności.

– Rozumiem. Chociaż czasem może być miło poobcować z ludźmi, którzy nie kojarzą się z przeszłością.

Westchnęłam z irytacją, mimo że właściwie nie czułam się zirytowana. Nie byłam w stanie się rozłączyć.

– Teraz jest pan natrętny.

– Tak, przepraszam.

Rozmyślałam nad jego propozycją.

– Nie wiem. Na razie wszystko za szybko się zmienia. Mógłby pan zadzwonić pod koniec tygodnia? – spytałam.

– Z chęcią. Proszę o siebie dbać. Może pani do mnie zadzwonić, gdyby chciała pani pogadać.

Wciąż rozmawiając, nieświadomie ruszyłam w kierunku



samochodu. Słońce zniżyło się ku horyzontowi. Po deszczowych chmurach zostały tylko kłęбки rozproszone tu i tam po niebie. Nadchodzący zmierzch czał się w cieniach drzew, ale ja już się nie bałam.

Jim Zander. Dlaczego tak dobrze mi się z nim rozmawiało? Potraktował mnie wtedy jak zwykłego człowieka. A wszyscy, których znałam, widzieli we mnie ofiarę. Albo chorą psychicznie. Topili mnie we współczuciu bądź unikali pytań o Dani w nieznośnie krępujący sposób. Anita była w porządku, ale za bardzo przypominała mi o przeszłości, wywoływała wspomnienia związane z Dani. Zatem nie istniał nikt, komu mogłabym się zwierzyć. Byłam całkiem sama na świecie. Mnóstwo stłumionych emocji wydostało się na powierzchnię, wybuchłam wielkim płaczem. Oparłam się o samochód i wyłam jak wilk. A potem wytarłam łzy, zebrałam się do kupy i siadłam za kierownicą.

Po przyjeździe do mieszkania okazało się, że Anita wciąż nie zadzwoniła. Powietrze wydawało się ciężkie, było ciemno i cicho. Zelda spała na sofie. Nagle znów poczułam się straszliwie sama. Myślami powędrowałam do Jima Zandera. Postanowiłam dowiedzieć się o nim więcej, wdrożyłam więc standardową procedurę – to, co zawsze robiłam, kiedy ktoś nowy pojawiał się w moim życiu. Wyguglowałam nazwisko, sprawdziłam datę urodzenia, wyniuchałam informacje o stanie majątkowym oraz cywilnym, przejrzałam jego konta w mediach społecznościowych, sprawdziłam followersów, przeczytałam komentarze. Według Facebooka Jim był singlem i mieszkał w centrum. Był architektem, co wyjaśniało wykładzik o kolorach szpitalnych ścian. Nie byłam w stanie znaleźć niczego podejrzanego – przeciwnie, wydawał się nudnym ideałem. Ani jednego skandalu albo fałszywego kroku, wyłącznie triumfalny lot w górę ku gwiazdzistemu niebu architektów. Najwyraźniej zaprojektował kilka ważnych budynków.

Namyślałam się przez chwilę.

Intuicja podpowiadała mi, że warto by zaprzyjaźnić się z Jimem. Wydawał się miły i solidny. Powrót do mojego wcześniejszego życia – do klubów i przygód na jedną noc – nie wchodził w grę. Od teraz

byłam zmuszona skupić się w pełni na tym, żeby odnaleźć Dani. Ale potrzebowałam kogoś, na kim mogłabym się oprzeć. Więc postanowiłam dać Jimowi szansę. To znaczy, jeśli znów zadzwoni. Jeden jedyne raz. Jedno jedyne spotkanie. Może udałoby mu się złagodzić nieco moją samotność.

## 6

Słowo bezsilność zyskuje nagle nową treść. Nie oznacza już beznadziei albo bezbronności, raczej stan, kiedy jest się przybitą gwoździami do posłania z płonących węgli.

Kiedy leży sama w ciemności, napływają słodko-gorzkie wspomnienia. Myśl zahacza o momenty tuż przed napadem. Mgliste wydmy. Dotyk mokrej od rosy trawy pod bosymi stopami. Zapach sosnowej żywicy. Dreszcz od chłodnego morskiego powiewu. Świeża słoność pchana na ląd lekkimi podmuchami wiatru. Ciemność podnosząca się ku niebu. Słaby szelest ćmy. I złociste krople, które słońce rozpyliło na powierzchni morza.

Później przychodzi myśl o śmierci, cholernej śmierci, która jej to wszystko odbierze.

*To się nie stanie.*

*To się nie może stać.*

*Nie w ten sposób.*

*Nie! Alex, pomóż mi!*

Dolna warga zaczyna drżeć, łzy napływają do oczu, moczą przepaskę.

Całkowicie niespodziewanie ktoś głaszcze ją po policzku. Wzdryga się. Mężczyźni tu są, nie słyszała, jak wchodzi. Z miejsca rozpoznaje głos tego, który nazywa siebie Mistrzem.

– Zajrzeliśmy do ciebie. Jak zamkniemy za sobą drzwi, wolno ci będzie zdjąć przepaskę. Zjedz, wypij i śpij. Będziesz potrzebować sił w przyszłości.

Klucz przekręca się w zamku. Ciężkie kroki dudnią, a potem cichną. Cisza znów wypełnia pomieszczenie. Ściąga przepaskę, a światło ją oślepia. Mruży oczy, jest w stanie rozróżnić kawałek rzeczywistości – krawędź łóżka, grube kamienne mury. Tak samo jak

w pomieszczeniu, gdzie ją kąpano, wszystko jest białe: sufit, ściany i podłoga. Leży naga na wąskim łóżku w pokoju mającym może z piętnaście metrów kwadratowych. Ściany i podłoga są z kamienia, pomieszczenie jest wysokie. Na jednej ze ścian widnieją grube żelazne drzwi z kratą w górnej części. Na przeciwległej jest małe okno. Czyli przebywa jakby w piwnicy, która tkwi zarówno pod, jak i nad ziemią. Próbuje wstać, ale pokój się huśta, więc pada z powrotem na pryczę.

Znów ostrożnie stawia stopy na podłodze, udaje się jej zrobić kilka chwiejnych kroków. Tym razem nogi są w stanie ją unieść. W pokoju są jeszcze jedne drzwi, tak niskie, że musi kucnąć, żeby je otworzyć. Za nimi znajduje się toaleta z umywalką. Musi stanąć na czworakach, żeby precyzyjnie się do środka. Powierzchnia jest tak ciasna, że ledwo można się odwrócić. Niemniej przenika ją uczucie ulgi, że będzie miała gdzie załatwić potrzeby. Wspina się na sedes, sika długo, wydaje jej się, że wieczność, zsuwa się i przez chwilę stoi na czworakach. Potem krzyczy, aż gardło staje się niemal otwartą raną. Ale nikt jej nie słyszy. Orientuje się, że nikt nie przyjdzie.

Zamyka oczy, próbując sobie wmówić, że to wszystko jest tylko złym snem. W żołądku jej się przewraca, odwraca się i wymiotuje do sedesu. Jego krawędź chłodzi czoło. Czy jeszcze oddycha? Czy w ogóle żyje?

Czuje się wyczerpana, wydrażona, złamana. Ledwie starcza jej sił, żeby przewlec się przez drzwi. Podnosi się na drżących nogach. Pokój przed nią jest pusty, nie licząc łóżka i drewnianego stoliczka w kącie, na którym stoi posiłek: owoce, warzywa, chleb i woda.

Kuśtyka do żelaznych drzwi i wygląda przez kratę. Na zewnątrz jest duża sala z owalnymi oknami znajdującymi się częściowo pod ziemią, a częściowo nad jej powierzchnią. Ściany są białe, zbudowane z ogromnych otoczków. Łukowate filary i kolumny podtrzymują krzyżowe sklepienie. Niektóre są spiralne, ozdobione figurami wyrzeźbionymi w kamieniu. Dwa duże żyrandole z miedzi zwisają z sufitu. W kącie szumi woda w niewielkiej fontannie.

Uświadamia sobie, że znajduje się w jakiejś podziemnej kaplicy. Na środku stoi płaski kamień – ołtarz ofiarny? Ta myśl napęnia ją przerażeniem. Przez chwilę zastanawia się, czy aby nie ma

halucynacji, czy nie zaczyna wariować. A jeśli tak, to czy szaleństwo spadnie na nią błyskawicznie, czy może część jej świadomości będzie wiedziała, że to się dzieje? Zdezorientowana zamyka parę razy oczy, po czym znów je szeroko otwiera.

Krypta przed nią jest prawdziwa.

Dzięki promieniom słońca wpadającym przez okna i oświetlającym filary, sufit sprawia wrażenie, jakby się unosił, gotów, żeby w każdej chwili odlecieć.

Światło, które wpada do środka, buzuje wprost życiem.

Ale grube ściany tchną śmiercią.

# 7

Jim zadzwonił tydzień po rozmowie na podwórzu letniego domu. To był jeden z tych ciężkich dni, samotność rozrywała mnie na strzępy, no i pozwoliłam zaprosić się na lunch. Założyłam, że będzie chciał zabrać mnie do jakiegoś ekskluzywnego miejsca, ale wylądowaliśmy w przytulnej austriackiej knajpce działającej w lokalu piwnicznym. Nigdy wcześniej o niej nie słyszałam, mimo że całe życie mieszkam w Lund. Jim polecił mi gulasz, który okazał się tak dobry, że zaczęłam się objadać. Po paru piwach rozgrzałam się i rozgadałam tak, jak to się ani razu nie zdarzyło, odkąd zniknęła Dani.

Rozmawialiśmy kilka godzin. Opowiedziałam o Dani i moim załamaniu, mówienie o tym jemu wydawało się naturalne. Umiał fantastycznie słuchać, ani razu mi nie przerwał, nie polemizował. Kiedy się żegnaliśmy, cmoknął mnie tylko w czoło i powiedział, że chciałby się znowu spotkać. A ja powzięłam mocne postanowienie, żeby dowiedzieć się o nim więcej.

Nie będąc w stanie dokopać się w sieci do niczego ekscytującego, sięgnęłam po gazetę codzienną i zaczęłam wertować ją bez celu. Tytuły nie budziły zainteresowania: *Klub wspinaczkowy idzie w górę. Atak much w domu spokojnej starości*. Postanowiłam jednak przejrzeć ogłoszenia o pracy.

\*

Przez ostatni tydzień bezskutecznie szukałam zatrudnienia. Lund nie jest dużym miastem, więc wolne miejsca dla takich jak ja, bez wykształcenia uniwersyteckiego czy zawodowego, są rzadkością. A ja naprawdę potrzebowałam pracy. Mats Levinger dał mi na początek zwolnienie na miesiąc, ale nie miałam prawie żadnych oszczędności.

Wprawdzie Mats przestrzegał mnie przed zbyt wczesnym powrotem do pracy, ale miałam już dość depresyjnego siedzenia w mieszkaniu. Czułam się wykluczona bardziej niż kiedykolwiek. Pustka po Dani sprawiła, że miałam ochotę zwinąć się w kłębek i schować przed całym światem, ale jednocześnie brakowało mi ludzi wokół. Jednak za każdym razem, kiedy sięgałam po komórkę, żeby do kogoś zadzwonić, czułam ukłucie zawahania. Nasi przyjaciele będą mówić tylko o Dani albo będą się wysilać, żeby tego nie robić.

Wedle mojej własnej oceny byłam dobrą sprzedawczynią, ale tym razem powinnam znaleźć lepszą szefową. Moja poprzednia, Sandra Ritter, była despotyczną tyranką. Praca w charakterze jej asystentki potrafiła być istną mordęgą.

Właśnie wtedy zauważyłam ogłoszenie. Zajmowało jedną czwartą strony, ale składało się z pretensjonalnie niewielkiej liczby słów. Co za totalna rozrzutność, pomyślałam.

Ash & Coal szuka dla zmęczonego dyrektora generalnego asystenta do  
wszystkiego na pół etatu.

Szczegółowe informacje na [www.ashandcoal.com](http://www.ashandcoal.com)

To „do wszystkiego” brzmiało trochę niepokojąco, ale właściwie była to moja specjalność. Mam sporą odporność na bodźce, umiem przeprowadzić pilną rozmowę, pisząc jednocześnie notatkę i balansując dostarczaną latte. Rozwinęłam nawet umiejętność uważnego słuchania dwóch głosów jednocześnie.

Według strony internetowej Ash & Coal była firmą świadczącą ekskluzywne usługi randkowe. A ja myślałam, że to kancelaria prawnicza. W zakładce dla szukających pracy znalazłam adres mailowy i numer telefonu. Wstukałam numer, ale odezwała się automatyczna sekretarka. *Obecnie dzwoni do nas dużo osób. Przyjmiemy twoją rozmowę najszybciej, jak to możliwe. Proszę czekać albo zostawić wiadomość...* Rozłączyłam się i zadzwoniłam ponownie. Odebrała kobieta mówiąca zrezygnowanym głosem.

– Ash & Coal, w czym mogę pomóc?

– Chciałabym ubiegać się o pracę z ogłoszenia w dzisiejszej gazecie

– powiedziałam.

– Ogłoszenie ukazało się we wczorajszej gazecie i na chwilę obecną mamy już wielu chętnych. Zresztą to nie jest warte zachodu.

– Mimo wszystko chciałabym spróbować. Dokąd mam wysłać CV?  
Zamilkła na chwilę.

– Przeprowadziliśmy już kilka rozmów kwalifikacyjnych.

– Ja też chętnie przyjdę na taką rozmowę. Kiedy można się zgłosić?  
Znowu przerwa. Usłyszałam, że gwałtownie wciąga powietrze.

– Rozmowami z kandydatami zajmuje się mój szef. Za godzinę wychodzi z pracy.

Znienacka poczułam, że możliwość pójścia na tę rozmowę kwalifikacyjną jest bardzo ważna. Im bardziej kobieta starała się mnie zniechęcić, tym gorliwiej tego chciałam.

– Przyjdę natychmiast.

– Nie mogę pani nic obiecać, ale proszę przysłać mailem nazwisko, adres i numer telefonu komórkowego oraz załączyć CV, żebyśmy mogli je przeczytać przed pani przyjściem – powiedziała i przeliterowała adres mailowy.

– Oczywiście, tak zrobię i zaraz przyjdę. Już wsiadam do samochodu. – Rozłączyłam się, zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze. Bałam się, żeby nie zmieniła zdania.

Po wysłaniu CV znalazłam adres Ash & Coal i wyszło mi, że jazda tam zajmie dwadzieścia minut. Firma znajdowała się poza centrum, co wydało mi się trochę dziwne.

Uśmiechnęłam się na myśl o fantastycznych korzyściach, które miałam z pracy w butik. Pracownicy mogli kupować za niedużą cenę ekskluzywne markowe ubrania z końcówek kolekcji. Pogrzebałam w szafie i wybrałam sukienkę z dekoltem, zamszową kurtkę oraz wysokie szpilki. Chciałam wyglądać kobieco, a jednocześnie twardo i niezależnie. Następnie przełożyłam zawartość torebki do klasycznej markowej torby, która służyła mi wyłącznie na specjalne okazje. Poprawiłam włosy, zrobiłam szybko makijaż i pobiegłam do samochodu. Zaciekawiała mnie ta tajemnicza firma randkowa, przynajmniej na chwilę moja świadomość uwolniła się od smutnych myśli o Dani.



GPS pokazał mi drogę kawałek za miastem prowadzącą do dużej willi, która była otoczona wysokim płotem z żelaza zaopatrzonym w bramę. Na początku pomyślałam, że może źle pojechałam, bo wyobrażałam sobie biurowiec, ale sprawdziłam dwa razy – adres się zgadzał. Nacisnęłam guzik przy bramie i odezwał się głos pytający, w jakiej sprawie przyszłam. Przedstawiłam się i brama stanęła otworem. Zatrzymałam samochód na niemal pustym parkingu. Równo przycięty trawnik rozpościerał się wokół domu. Olbrzymie krzaki rododendronu zasłaniały widok na wnętrze. Z tyłu dostrzegłam basen w kształcie laguny.

Weszłam głównymi drzwiami i od razu trafiłam do dużej sali recepcyjnej.

Kobieta za kontuarem przypominała sępa. Miała smoliście czarne włosy, garbaty nos i wąskie, jaskrawo czerwone usta. Jej kobaltowo niebieskie spojrzenie było nadzwyczaj skoncentrowane. Unoszący się w powietrzu zapach jej mocnych perfum gwałtem wdarł mi się do nosa.

– Pani Alexandra Brisell? – spytała zachrypniętym głosem, który pamiętałam z rozmowy telefonicznej. Na identyfikatorze stojącym na jej biurku widniało „Edna Sandström”.

– Tak, to ja. Dziękuję, że mogłam przyjechać.

Uniosła brwi i przesunęła wzrokiem po moim ubraniu.

– Niedługo kończymy pracę. Nie wiem, czy szef znajdzie czas, żeby z panią porozmawiać. Sprawdź – powiedziała, podnosząc telefon. Szepnęła coś do słuchawki i stężała na twarzy.

– Tak, już ją wpuszczam – powiedziała w końcu.

Wstałam, ale gestem pokazała mi, że mam znów usiąść.

– Najpierw musi pani podpisać umowę o zachowaniu poufności – powiedziała i podała mi dokument.

– Dlaczego muszę to wypełniać teraz? – spytałam. – Takie rzeczy robi się chyba po zatrudnieniu?

– Nie tutaj – odpowiedziała. – Nasi klienci chcą zachować anonimowość. Wszystko, co tu się odbywa, objęte jest tajemnicą. Proszę się pospieszyć. Szef czeka na panią.

Przebiegłam wzrokiem papier, nie wydawał się dziwny.

*Zobowiązuję się nie ujawniać żadnego z przedsięwzięć Ash & Coal...*  
i dalej w ten deseń. Oddałam Ednie podpisany dokument. Wskazała drzwi za recepcją.

– Szef przyjmie panią tam.

Podniosłam się i poszłam we wskazanym kierunku. Ale zanim zdążyłam położyć dłoń na klamce, Edna zacisnęła mi na ramieniu swoje długie, pomalowane na czerwono paznokcie.

– Tylko, na litość boską, proszę nie zwracać się do niego per Cal albo Calle – szepnęła. – Nazywa się Carl, rozumiano? Carl Asher.

\*

Był atrakcyjny, na co od razu zwróciłam uwagę. Nie standardowo piękny, ale przystojny w ten prymitywny sposób, który szczególnie lubię. Miał koło trzydziestki, był wysoki, mocno zbudowany. Włosy w kolorze miedzi sięgały mu do ramion, jego zarost był przynajmniej kilkudniowy. Włoski na rękach i nogach miały taki sam kolor jak te na głowie, a mogłam to zauważyć, ponieważ miał na sobie szorty i koszulkę z krótkim rękawem. Wysokie kości policzkowe, mocna szczęka, prosty nos, ale największe wrażenie robiły jego piękne, ciemnoszare oczy. Pod jedną brwią miał bliznę. Sprawiał wrażenie wyluzowanego, ale emanował siłą i autorytetem. Gdy spojrzał mi w twarz, byłam zmuszona odwrócić wzrok. Osłabłam wewnętrznie, jakby coś we mnie pękło. Na moment opanowała mnie dziwaczna, nieprzyjemna myśl, że może jest niebezpieczny.

Kontrast między naszymi strojami sprawił, że stałam się żenująco świadoma mojego wyszukanego ubioru. Przedstawiliśmy się, podając sobie ręce. Gestem nakazał mi zająć miejsce przed swoim biurkiem. Hałaśliwie odsunęłam krzesło i usiadłam. Przyglądał mi się długo i z namysłem.

– Nie musi pani starać się mi zaimponować – powiedział ze wzrokiem utkwionym w mojej sukience. Zauważyłam ostry błysk w jego oczach i zrozumiałam, że powiedział to półżartem. Mimo to zaczęłam się podnosić w reakcji na obrazę. Machnął ręką, żebym

siedziała.

– Proszę się nie obruszać. Po prostu tutaj nie ubieramy się tak elegancko. Nie wysilamy się, żeby dobrze wyglądać. A teraz, pani Alexandro, proszę powiedzieć, dlaczego chce pani u nas pracować.

Wyemitował promienny uśmiech, a ja nagle zdenerwowałam się bardziej, niż kiedy był mniej uroczy. W klatce piersiowej mi zatrzepotało.

– Nie mam pojęcia. A na czym polega ta praca?

Podał mi wziętą z biurka kartkę, rodzaj skrótowego opisu obowiązków służbowych.

*Spotkania wewnętrzne*

*Raporty tygodniowe*

*Monitoring*

*Telekonferencje z San Francisco*

*Opieka nad stroną internetową i komputerami*

*Zadania różne w zależności od potrzeb*

Spojrzałam na niego, kiedy tak siedział i na mnie patrzył. W jakiś sposób Carl Asher wydawał się znajomy. Gdzieś go już widziałam i właśnie uświadomiłam sobie gdzie. W reklamie jednego z najmodniejszych klubów w Lund. Trzech mężczyzn wysiada z limuzyny w otoczeniu imprezowo ubranych dziewczyn. Szybko wchodzi do baru, siadają na sofie w hallu. Pojawia się napis „Ash & Coal, nasi stali klienci”. Towarzystwo żartuje i się śmieje, a kelner serwuje im butelkę drogiego wina.

Ash & Coal najwyraźniej było na topie. Zadałam sobie pytanie, czy w ogóle dałabym radę tu pracować, ale opis obowiązków wydał mi się śmiesznie prosty. Oddałam mu kartkę.

– Z tym wszystkim dam sobie radę z łatwością.

Przez chwilę milczał. Przełknęłam ślinę, ale udało mi się nie odwrócić wzroku.

– Zanim pani przyszła, zadzwoniłem po referencje do pani byłej szefowej – powiedział w końcu. – Znam ją.

– Sandrę Ritter? – Poczulałam ciężar w brzuchu.

– Właśnie. Powiedziała, że jeśli zależy mi na pracowniku kompletnie nieznośnym, kwestionującym absolutnie wszystko, to mogę panią zatrudnić.

Otworzyłam usta w proteście, ale on uniósł dłonie.

– I to mnie zainteresowało.

– Ale dlaczego?

– Ja również chyba nie zawsze jestem najłatwiejszy we współpracy – odpowiedział, odwracając wzrok. – A Sandra Ritter to nadęta, nadużywająca władzy niunia.

Z miejsca poprawił mi się humor.

Wpatrywał się z namysłem w pustą ścianę za moimi plecami.

Chrząknęłam, zwracając na siebie jego uwagę.

– Ale co tu robicie w sensie czysto praktycznym? Ci, których połączy wasz portal randkowy, przychodzą potem tutaj? To znaczy, organizujecie spotkania i tak dalej?

Zaśmiał się.

– Nie, świadczymy usługi randkowe innego rodzaju. Mamy rozbudowaną sieć kontaktów, tak znajdujemy klientki. Cały ten pomysł, że komputer ma dobierać poszczególne profile przy pomocy algorytmu, jest śmieszny. Randki w Internecie to beznadzieja.

– Więc co wy robicie?

– Zaczynaliśmy jako zwykła firma randkowa, szybko zyskaliśmy dobre opinie, ale to było wściekle nudne. Obecnie aranżujemy bardzo ekskluzywne spotkania między kobietami ze Szwecji i mężczyznami z USA. Można powiedzieć, że sprzedajemy marzenia.

– W jakim sensie? – spytałam podejrzliwie.

Oparł się łokciami na biurku i pochylił do przodu.

– Proszę pomyśleć o swojej najgorętszej fantazji seksualnej. Niemożliwe w rzeczywistości, prawda?

Ten nowy temat pojawił się tak szybko, że opadła mi szczęka.

– Właśnie to jest naszą usługą – kontynuował. – Marzenia stające się rzeczywistością. Ten typ randkowania dopiero raczkuje, ale mogę panią zapewnić, że rozpowszechni się w przyszłości.

Pały mnie policzki, ale twarz ani drgnęła.

– To brzmi jak dom publiczny. W takim wypadku nie chcę się w to

mieszać.

– Ale tak nie jest. Po prostu jesteśmy głębiej zaangażowani w proces niż pozostałe firmy randkowe. Można powiedzieć, że jesteśmy reżyserami. Co potem zrobią nasze klientki, to jest wyłącznie ich sprawa – powiedział, wzruszając ramionami.

Gdyby nie rozstrojony stan umysłu, pewnie wstałabym i wyszła. Takie miejsca jak to – spod znaku seksu, pieniędzy i pewności siebie – nie do końca były w moim stylu. Ale w moim obecnym stanie wydawało mi się to intrygujące, znakomity sposób na zajęcie myśli. Odkąd wypisali mnie z psychiatryka, myślałam o Dani bez przerwy, często płakałam. A to przecież nie pomaga. Czułam, że muszę wziąć się w garść, nabrać efektywności. A Carl Asher posiadał przedziwną siłę przyciągającą i to ona sprawiła, że zostałam.

– Czy to legalne? – spytałam.

– W stu procentach. Ale przebiega dyskretnie, poza ramami naszego nudnego społeczeństwa. Bywaliśmy obiektem zainteresowania ograniczonej liczby wężących dziennikarzy i medialnych spekulacji, ale co do zasady wszystko, co robimy, jest zgodne z prawem. Zrozumie pani lepiej, kiedy zacznie pani pracę.

– Czy będę się zajmować tymi tam aranżacjami?

– Nie, jeśli nie będzie pani chciała. Przede wszystkim potrzebuję kogoś do pomocy przy administracji.

– Skąd nazwa Ash & Coal?

– Mój partner w San Francisco nazywa się Brett Cole. Zabawiliśmy się naszymi nazwiskami.

– Ale jak staliście się celebrytami? Widziałam was w reklamie nocnego klubu.

Parsknął stłumionym śmiechem.

– To było parę lat temu, dla zabawy. Wszystko zaczęło się od książki, którą napisałem. Kiedy indziej dowie się pani więcej, teraz już nie zamierzam odpowiadać na kolejne zuchwałe pytania. Chce pani tę pracę czy nie?

– Ale... Przecież mnóstwo ludzi się o nią ubiega, czyż nie?

– Tak, ale są nadgorliwi. Działaliby mi na nerwy.

– Dlaczego ja?

- Czuję, że będzie pani tu pasować.
- Jaką dostanę pensję na początek?
- Czy czterdzieści tysięcy będzie w porządku?
- Wydawało mi się, że praca jest na pół etatu.
- Tak jest. W niektóre dni od dziesiątej do drugiej. W inne od pierwszej do piątej.

Zakręciło mi się w głowie. Czterdzieści tysięcy! W poprzednim życiu, gdybym była w spokojniejszym stanie ducha, dzwonki alarmowe właśnie zaczęłyby dzwonić. Ale teraz żadne poświęcenie, żadne ryzyko nie wydawało się przerażające. Potrzebowałam pieniędzy. Było mi wszystko jedno, czy wiązało się z tym podawanie kawy, aranżowanie spotkań czy pisanie notatek dla seksualnych szaleńców. Czterdzieści tysięcy za pół etatu spokojnie pozwoliłoby mi zapłacić czynsz, rachunki i mieć pieniądze oraz czas na szukanie Dani. Być może nawet na zatrudnienie prywatnego detektywa.

Carl Asher wyszedł zza biurka i podszedł do mnie. Usiadł na krześle obok, tyłem do przodu. Pachniał mieszanką mydła i opalanej skóry.

– Pozwoliłem sobie trochę panią wygugłować – powiedział. – Przykro mi z powodu pani siostry, ale chciałbym, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Nie będę miał czasu ocierać pani łez. Mam tu mnóstwo roboty.

I to okazało się decydujące. Bez względu na to, jak pozbawiona serca wydawała się jego wypowiedź, to było dokładnie to, co chciałam usłyszeć. Nie mogłam już znieść współczucia i tych jęków, że wszystko jest takie smutne. Niemniej jego postawa mnie zirytowała.

– Nie wygląda pan na przepracowanego – rzuciłam.

– Cóż, na ogłoszenie informujące, że szef ma za dużo pracy odpowiadają tylko optymistyczni głupcy. Właśnie z takimi lubię pracować.

Ku mojemu zdumieniu usłyszałam, jak mówię:

– No dobrze. Kiedy mogę zacząć?

– Proszę przyjść jutro około pierwszej. Najlepiej w innym ubraniu – uśmiechnął się z przekorą.

Podniosłam się niezgrabnie, uderzając kolanami o biurko. Podaliśmy sobie ręce. Moja szczupła dłoń zniknęła w jego wielkiej,

mocnej pięści.

Kiedy wychodziłam z willi, śmiertelnie niebezpieczny uśmiech Carla Ashera tkwił we mnie jak kolec.

## 8

Próbuje jeść, ale pokarm rośnie jej w ustach. Nigdy nie miała apetytu w chwilach zdenerwowania, a teraz wszystko jest chaosem. Jest potwornie zmęczona, ledwo koordynuje ruchy ciała, ciągnąc je do łóżka. Kiedy już udaje jej się położyć na pryczy twarzą do ściany, wszystko się zamazuje. Trze oczy. Wszystko jest takie białe. Może ślepnie?

Ciało drętwieje, powieki ciążą, zapada w głęboki sen. Ale już po chwili męczą ją koszmary wywołujące drgania nóg i rąk. Halucynacje ze świata na zewnątrz pojawiają się i znikają.

Budzi ją wszechogarniające poczucie czyjejś obecności. Pali się światło. Jej ciało jest wilgotne, błyszczy potem koszmarów sennych.

Odwraca się gwałtownie. Przy łóżku stoi mężczyzna mówiący o sobie Mistrz i wrzeszczy:

– Wstawaj!

Wyskakuje z łóżka tak gwałtownie, że palcem u nogi uderza w twardą kamienną podłogę. Boli okropnie, ale nie ma odwagi nawet pisnąć.

Mężczyzna chwyta ją za nadgarstki. Instynktownie stawia opór, ale on wlecze ją do stołu w kącie. Widok jedzenia przyprawia ją o mdłości. Owoce zbrązowiały, na skórce chleba siedzi mucha.

– Masz wszystko zjeść – mówi bezwzględnie. – Każdy człowiek ma granicę wytrzymałości. Nie sprawdzaj nas. Znamy już twój próg bólu.

Mocno ściska jej ramiona. Jego palce wpijają się jej w skórę jak szpony. Usiłuje stłumić odruch każący jej się wyrwać, ale to trudne. Puls przyspiesza, mdłości wywołują zawroty głowy. Używa sposobu, którego nauczyła się na studiach, liczy oddechy, uwagę kieruje w stronę myśli, żeby zablokować chęć ucieczki. Przerażenie tkwi głęboko w brzuchu, ale udaje się jej je odsunąć. Jeśli się teraz nie



podporządkuje, on zrobi jej krzywdę. Zmusza się do zjedzenia kawałka chleba, żuje wytrwale, tłumi torsje. Gardło jest zablokowane, więc popija letnią wodą. W końcu udaje jej się wcisnąć wszystko i stoi przed nim niezgrabnie, zażenowana świadomością własnej nagości.

Mężczyzna chwyta ją za ramiona i obraca. Dłonią odchyła jej twarz w stronę sufitu.

– Proszę, błagam – wyrywa się jej. – Nie rób mi krzywdy.

– Nie myśl tak dużo – mamrocze w odpowiedzi. – Zamiast tego użyj oczu. Widzisz?

Widzi – wysoko na ścianie znajduje się kamera. Obiektyw gapi się na nią beznamiętnie.

– Wszędzie są oczy, pilnują cię. – Jego głos jest szorstki jak papier ścierny.

Uwalnia jej głowę z uścisku i obraca ją ponownie, tak że są naprzeciwko siebie.

– Od teraz masz zjadać wszystko, co ci przynosimy.

Stoi przed nim, dysząc, oblana zimnym potem.

Mocno gryzie się w dolną wargę, smak krwi miesza się ze śliną. Bierze drżący oddech.

– Tak, Mistrzu – mówi bezbarwnie, niemal bezgłośnie.

## 9

Nadeszła pora na kolejne spotkanie z Matsem Levingerem, moim psychologiem.

– Zaczęłam pracę – oznajmiłam, jak tylko weszłam do gabinetu.

– To super! – powiedział. – Jak się z tym czujesz?

– Naprawdę dobrze – odparłam z wymuszoną wesołością w głosie.

Tak naprawdę to było kłamstwo, ale nie przejrzał go. Pierwszy tydzień w Ash & Coal minął pod znakiem bezbrzeżnej nudy. Carl wyjechał w podróż służbową, a ja zostałam posadzona do korekty nieciekawych dokumentów. Nie było w nich nic, co uchylałoby rąbka tajemnicy, a wewnętrzny system komputerowy też nie ujawniał nic frapującego. Omal nie umarłam z nudów. Próbowałam interweniować u Edny, ale była głucha na moje narzekania.

– Poczekaj, aż wróci Carl – mówiła, uśmiechając się złośliwie.

Popołudniami obsesyjnie szukałam w Internecie śladów Dani i nie było dnia bez wyprawy do domku w Lomma. Włóczyłam się po okolicy, szukając wskazówek. Nasłuchiwałam odpowiedzi w szeptach wiatru. Przeczesałam łąki obok plaży, piaszczyste wydmy, nasze miejsca grillowe. Metodycznie sprawdzałam dom, miejsce po miejscu, wciąż i wciąż od nowa. Szafy, szuflady, szafki. Zaglądałam pod poduszki i materace. Ze sto razy czytałam esemesy w komórce Dani, sprawdzałam wszystkie numery, pod które dzwoniła. Ale nie znalazłam nic nadzwyczajnego.

Odwiedziłam dosłownie każdy pornograficzny portal na świecie, szukając jej na zdjęciach i filmach, na wypadek gdyby ktoś zrobił z niej niewolnicę seksualną. W końcu zaczęłam się denerwować, bałam się wchodzić na nielegalne strony, więc skontaktowałam się z moją przyjaciółką Evie, jedną z najlepszych hakerek w Lund.

– Czy dałabyś radę włamać się na strony administrowane przez

handlarzy ludźmi i załatwić mi dostęp? – zapytałam. – Ale nie może być widać, że na nich byłam.

– Dlaczego, na litość boską, chcesz na nie wchodzić?

– Chcę poszukać tam Dani.

– To cholernie duże ryzyko. Nie możesz poprosić policji, żeby je przeszukała?

– Poddali się – powiedziałam z przygnębieniem. – Proszę cię!

Evie, dość niechętnie, spróbowała jeden raz, ale nie wynikło z tego nic ciekawego. Za to mnie oglądanie tych zdjęć przyprawiło o mdłości i piekielne koszmary.

Intuicja podpowiadała mi, że idę fałszywym tropem, ale nie proponowała nic w zamian. Było to bardzo frustrujące. Mimo wszystko nie opuszczało mnie przekonanie, że Dani żyje. Więzy między nami była jak napięta linka. Natychmiast poczułabym, gdyby została przecięta. Niekiedy budziłam się w środku nocy, z trudem łapiąc oddech, pewna, że woła mnie we śnie. Ale kiedy próbowałam na nowo wejść w ten sam sen, stwierdzałam, że droga jest zablokowana.

\*

Usiadłam w fotelu naprzeciw Matsa, podciągając nogi pod siebie.

– Czy czujesz, że udaje ci się odpuścić trochę myślenie o Dani? – zapytał.

Jego sposób mówienia był przemyślany, uważnie dobierał słowa i nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Coraz bardziej – skłamałam. – Często o niej myślę, ale nie tak intensywnie jak na początku.

Zauważyłam, że kłamstwo przyprawia mnie o lekkie drżenie, więc zakryłam nogi obszernym swetrem, który miałam na sobie. W żadnym razie nie zamierzałam mu powiedzieć, że parę dni temu miałam nawrót. Przez cały dzień nic nie jadłam, a w nocy nie mogłam spać. Wzięłam wolne w pracy. Dopadła mnie rozpacz tak wielka, że cały dzień błąkałam się po obrzeżach miasta, zgubiłam but i spałam w samochodzie, zbyt wyczerpana, żeby dojechać do domu. Załamana,

samotna i zboleła. Ale po przebudzeniu wzięłam się w garść. I tylko to się liczyło.

– Twoje zdrowie psychiczne ma zbyt wielkie znaczenie, żeby wystawiać je na szwank w wyniku pospiesznych decyzji – powiedział Mats. – Istotne jest przepracowanie poszczególnych etapów kryzysu i akceptacja tego, co się stało. My, psychiatrzy, mówimy o adaptacji, a dojście do niej może trwać długo. Pozwól sobie na dochodzenie do równowagi w tempie, jakie będziesz w stanie znieść. Nie wysilaj się.

Przeczuwałam, że Mats był z rodzaju tych niepoddających się za szybko. Zamierzał doprowadzić mnie tam, gdzie chciał, czyli do akceptacji śmierci Dani. To, czy nadal mogłam być wypisana, zależało od moich postępów w rozmowach z nim. Dlatego musiałam być przekonująca, opowiadać o drobnych, realistycznie brzmiących ulepszeniach. Ale pod powierzchnią tliła się we mnie pogarda dla niego i wszystkich pozostałych, którzy tak lekkomyślnie porzucili nadzieję. Mógł sobie mówić, co chciał – ja wiedziałam, że Dani żyje. I nic, nic nie było w stanie przekonać mnie, że jest inaczej.

– To nie jest łatwe – powiedziałam. – Ale praca mi pomaga. Dzięki niej myślę o innych sprawach, nie o Dani.

Jego ciemne oczy zwęziły się.

– Łatwo się pomylić i uwierzyć, że jest się silniejszym niż w rzeczywistości.

Miałam ochotę się sprzeciwić, ale zachowałam się mądrze. To było jak partia szachów. Szybki ruch i czekanie. Przestrzeń terapeutyczna – psychologiczne brednie wyczytane w Internecie. W końcu uśmiechnął się krzywo.

– Nie wiem do końca, jak mam to powiedzieć, Alex, ale zauważyłem u ciebie pewne tendencje maniakalno-depresyjne. Zaledwie parę tygodni temu byłeś w stanie katatonicznym, teraz wydajesz się... podekscytowana. W sposób oczywisty masz huśtawkę nastrojów.

– Czy to źle, że jestem w dobrym humorze? – skontrowałam.

– Nie, absolutnie nie. Dopóki masz kontrolę nad emocjami, niezależnie, czy jesteś w dołku, czy na szczycie. Ale nie jest aby tak, że to twoje maniakalne wcielenie jest przekonane, że Dani wróci? – spytał ostrożnie.

– Przecież mówiłam, że zaczynam się przyzwyczajać do myśli, że jej już nie ma.

– No tak, tak, no dobrze. Czy chcesz, żebym zapisał ci coś na stany lękowe, gdyby wbrew przewidywaniom znów dopadł cię taki mroczniejszy okres?

– Nie, ale przydałyby się tabletki nasenne. Czasem mam problemy ze snem.

– Wypiszę receptę – powiedział z westchnieniem. – Miejmy nadzieję, że to, co się stało, zanim trafiłaś do szpitala, było tylko przewlekłym epizodem psychotycznym i że jesteś na drodze ku wyzdrowieniu. To naturalne, że odczuwasz lęk separacyjny, byliście przecież bliźniaczkami.

Wstałam pospiesznie, ale zanim zdążyłam się odwrócić, spojrzał mi w oczy.

– Masz do przebycia morze smutku – dodał. – A proces zdrowienia się nie rozpocznie, jeśli będziesz udawać, że tego morza nie ma.

\*

O Dani mogłam rozmawiać właściwie tylko z Jimem. Zaczynałam uważać go za prawdziwego przyjaciela. Nie czułam pociągu seksualnego, ale tłumaczyłam to sobie szokiem po zniknięciu Dani, który mógł sprawić, że tego rodzaju uczucia częściowo się wyłączyły. Spotykaliśmy się kilka razy w tygodniu. Znajomość rozwijała się powoli, nigdy nawet nie spróbował mnie pocałować. W jego towarzystwie nietrudno było się odprężyć, ale najbardziej doceniałam fakt, że nie wypytywał mnie o rodziców ani nawet o Dani. A kiedy sama podejmowałam temat, po prostu słuchał. Nie przerywał, nie wtrącał wartościujących komentarzy.

Na ostatniej randce zapytałam, dlaczego właściwie się mną zainteresował. Żywiłam podejrzenie, że nadal gra rolę dobrego samarytanina.

– Trudno wytłumaczyć coś takiego – powiedział. – Poczulem się urzeczony, kiedy tak stałaś bezradna w szpitalnym wejściu. No i masz

bajecznie piękne oczy. Jesteś inna od wszystkich kobiet, z którymi się spotykałem, Alex, ale w jakiś sposób prawdziwa.

Zaproponował, że pokryje koszty prywatnego detektywa, ale postanowiłam wstrzymać się na razie z korzystaniem z jego środków finansowych.

\*

Na początku następnego tygodnia wrócił Carl. Tego ranka przekonałam Ednę, żeby pozwoliła mi pomóc sobie przy korespondencji. Pomyślałam, że może tam będzie coś interesującego, ale zawierała wyłącznie rachunki i reklamy. Zauważyłam, że Edna pracuje nad jakimś dokumentem, pochyliłam się i spojrzałam jej przez ramię na ekran komputera. To była faktura wystawiona na osobę prywatną. Wielkość kwoty do zapłaty przyprawiała mnie niemal o zawał serca. Dwieście tysięcy. Spojrzałam ponownie, przekonana, że mi się przywidziało, może to jednak dwadzieścia tysięcy albo dwa tysiące, ale nie, kwota pozostała bez zmian. Zanim Edna zdążyła na mnie spojrzeć, szybko się wyprostowałam.

W głowie zaczęłam racjonalizować to, co zobaczyłam – to przecież mogła być jakakolwiek transakcja biznesowa, ale w jakiś sposób byłam pewna, że to rachunek dla klientki.

Właśnie w tym momencie drzwi się otworzyły i wszedł Carl. Miał torbę przewieszoną przez ramię i znów był ubrany w szorty, mimo połowy września. W pierwszej kolejności zwrócił się do Edny.

– Coś nowego? – spytał.

Bliskość Carla sprawiła, że głos Edny zadrżał.

– Nie, wszystko jak zwykle – powiedziała.

– To super, Edno. Dziękuję, że się wszystkim zajmujesz pod moją nieobecność.

Edna uśmiechnęła się jednym ze swych rzadkich uśmiechów, a on odpowiedział tym samym. Między nimi czuło się niewerbalne porozumienie.

Następnie zwrócił się do mnie, zauważył mój strój i wargi mu

drgnęły. Miałam na sobie koszulkę, krótką spódniczkę i sznurowane wysokie buty. Żadnych marek.

Uśmiech odbił mu się też w oczach. Aura tego mężczyzny była niezwykła, działała na mnie lekko podniecająco. Kiedy spojrział mi w twarz, upewniłam się, że ten zmysłowy wstrząs, który odczuwa się przy obopólnym zainteresowaniu, nie był produktem mojej wyobraźni. Coś się między nami zadziało, było to jakiegoś rodzaju połączenie, od którego dostawałam przyjemnych dreszczy. Pojawiła się myśl pochodząca z tej części mojej podświadomości, nad którą nie miałam władzy: *Chcę, żeby mnie dotknął.*

– Pani Alexandro, zapraszam do gabinetu – powiedział.

– Wszyscy nazywają mnie Alex – odparłam, wstałam i poszłam za nim.

Zamknął za nami drzwi, rzucił torbę na podłogę i rozejrzał się wokół.

– Cholera, mówiłem Ednie, żeby wstawiła dla ciebie biurko.

– Zamówiła już biurko, dostarczą dzisiaj – powiedziałam.

Skrzywił się z irytacją.

– Powinno już tu stać. No dobrze, pokażę ci dom, prosiłem Ednę, żeby nie robiła tego, zanim nie wrócę.

– Co właściwie należy do obowiązków Edny? – zapytałam. – Wydaje się kimś więcej niż zwykłą recepcjonistką.

– Zajmuje się finansami i różnymi innymi rzeczami. Bez Edny zginęlibyśmy. Jest nieoceniona. Chodź, będziemy to mieć z głowy.

W gabinecie było dwoje drzwi – te prowadzące do recepcji i drugie, które właśnie przede mną otwierał. Za nimi znajdował się korytarz skąpany w świetle wpadającym przez duże okno.

– Parter składa się głównie z różnych pokoi, gdzie prowadzimy spotkania z klientkami – powiedział, otwierając jakieś drzwi.

Pokój po drugiej stronie był tak piękny, że aż westchnęłam. Wysoki. Wykusz z dużymi, łukowato sklepionymi oknami, przez które do środka wlewało się słońce. Białe i szare meble. Na niedawno ułożonej podłodze z kafli, pachnącej kamiennym pyłem, leżały białe owcze skóry. Był tam jeszcze bar oraz zestaw stereo.

– Wnętrze różni się w zależności od gustu i zainteresowań naszych

klientek – wyjaśnił. – Mamy też pokój do czatów wideo i rozmów na Skypie, zaraz ci pokażę. Chciałbym, żebyś zajmowała się całą tą elektroniką i dbała, żeby komputery miały najnowsze oprogramowanie. Potrafisz, prawda?

– Pewnie!

Zabrał mnie do pokoju komputerowego. Jedna ze ścian niemal w całości pokryta była gigantycznym ekranem. Naprzeciwko wisiało fatalne logo firmy: litery A i C splecione na posłaniu z węgla i ognia.

– Potrzebne wam nowe logo – powiedziałam zachwycona, że mam się do czego przyczepić.

– Aha. Dodaj to do swojej listy zadań. Zatrudnij dobrą firmę.

Na środku pokoju stał stół z kilkoma ekranami.

– Co to? – spytałam.

– Sprzęt do nagrywania. W niektórych pokojach mamy kamery na suficie, filmujemy część spotkań z klientkami.

– Jak to, po co to robicie?

– Na dowód, że wszystko idzie tak, jak powinno. Żeby później nie było nieporozumień lub oskarżeń o złamanie obietnic.

Wszystko to robiło trochę przerażające wrażenie, ale z jakiegoś powodu nie przestraszyłam się. Przeciwnie, lekko się podekscytowałam, połechtana myślą, że biorę udział w czymś ryzykownym. Jakikolwiek przeżycie było lepsze niż siedzenie w domu w agonii z tęsknoty za Dani.

A potem wyrwało mi się to:

– Zauważyłam, że wasze klientki płacą dwieście tysięcy.

Odwrócił się i rzucił mi ostre spojrzenie.

– Gdzie to słyszałaś?

– Przypadkiem przeczytałam fakturę na komputerze Edny – powiedziałam, rumieniąc się.

– Aha. A ile to według ciebie jest warte? Możliwość przeżycia swoich najgorętszych fantazji?

– Ja fantazjuję tylko o jednym – powiedziałam.

– Czyli?

– Że odnajduję siostrę.

– Więc na pewno ci się uda – powiedział od niechcienia i ruszył



w kierunku drzwi.

Uderzyło mnie, że przecież wygugłował mnie przed rozmową o pracę, wiedział zatem, że łatwo mnie zranić. Czy to dlatego wybrał właśnie mnie? Zdecydowałam jednak, że to bez znaczenia. Przecież i tak nie byłam typem dziewczyny, którą łatwo wykorzystać.

– Co jest na pierwszym i drugim piętrze? – spytałam.

– Moje prywatne mieszkanie. Wstęp wzbroniony.

Zauważyłam drzwi na końcu korytarza.

– A tam? – pokazałam palcem.

– To też prywatny pokój. Chcesz zobaczyć?

Kiwnęłam głową.

Przepuścił mnie przodem, ruszył tuż za mną, dosłownie o krok, tak że czułam, jak niemal depcze mi po piętach. Kiedy dotarłam do drzwi, złapał mnie za ramiona. Dotyk sprawił, że drgnęłam. Wyciągnął rękę i wpisał kod. 116315. Stał tak blisko, że kark owiewały mi ciepłe podmuchy jego oddechu. Było coś zmysłowego w jego czystym zapachu, przypominał nastoletnie miłości, kradzione pocałunki, naga skórę. Stojąc tuż przy nim, czułam w piersi radosne łomotanie.

– Otwórz – powiedział.

Powoli, ostrożnie otworzyłam drzwi. Wyciągnął rękę i włączył światło.

Nie wiem, czego się spodziewałam. Może pokoju odpicowanego do granic możliwości albo imponującego zestawu komputerowego. Zamiast tego oślepiło mnie światło odbite od ścian. Wszystko było białe: ściany, sufit, podłoga. Na środku stało łóżko. Pokój wyglądał jak biały kwadrat z rozdzierająco samotnym posłaniem.

– Zapraszam, wejdź.

Zatrzymałam się tuż za progiem.

– Co tu robicie? Uprawiacie seks?

Zaśmiał się.

– To moja mała oaza. Czasem tu przychodzę, kiedy potrzebuję oddechu.

Przyjrzałam się pomieszczeniu. Oprócz łóżka, także białego, nie było w nim ani jednego przedmiotu. Ledwo było widać, gdzie kończy się sufit a zaczynają ściany. Po lewej stronie łóżka widniały

pomalowane na biało drzwi, za którymi, jak sądziłam, była toaleta albo schowek. Nawet klamki były białe. W pokoju nie było zapachu. Aseptyczna izolatka. Albo azyl, w zależności od punktu widzenia.

Coś kazało mi wejść parę kroków dalej.

I wtedy wydarzyło się to.

Najpierw usłyszałam brzęczenie, jakbym tuż przy błonie bębenkowej miała pszczołę. Później wszystko, na co patrzyłam, zaczęło się rozmywać. Cofnęłam się o krok i wpadłam na Carla. Gdy odzyskałam oparcie dla stóp, całe otoczenie się zamazało. Pokój zniknął, jakby go nigdy nie było.

Jedyne, co pozostało, to uczucie, że Dani tam jest. Było tak silne, że przez moment miałam wrażenie, że to ja jestem Dani. Była przerażona, a jej strach wsączał się we mnie. Oniemiałam. Nie było słów. Poczułam ukłucie w piersiach i gorzki smak na języku. Kolana się pode mną ugięły.

Carl zobaczył, że się zachwiałam, i chwycił mnie za ramiona.

Prawie tego nie zauważyłam.

Zapytał, czy wszystko w porządku.

Ledwo zarejestrowałam jego głos.

Słyszałam wyłącznie Dani wołającą o pomoc.

# 10

Zmuszana jest do piekielnej rutyny, którą nauczyła się znosić. Dni i noce zlewają się w jedno, tworząc niemający końca, zapętlony horror, który – obejrzany wystarczająco dużo razy – przestaje przerażać. Oto zaczyna się przyzwyczajać do monotonnej, prymitywnej egzystencji będącej imitacją rzeczywistego pulsu życia. Musi przywyknąć, bo inaczej zwariuje. Mózg rozpadnie się na kawałki. Na początku często płakała, ale łzy już się skończyły. Na każdy przeżyty dzień stara się patrzeć jak na sukces. Nie zgwałcili jej ani nie torturowali, pomijając incydent w kąpieli. Nie zabili. Jeszcze. Ale co właściwie chcą z nią zrobić?

Przypomina sobie uniwersytecki wykład na temat wsparcia w kryzysie. W pamięci utkwiło jej zwłaszcza jedno zalecenie: *Wzmocnić wewnętrzną odporność człowieka*. Wizualizuje sobie punkty na tablicy: *Budować nadzieję, spokój, zaufanie, poczucie bezpieczeństwa, wspólnotę*. Dostosowuje je do siebie, wykonuje uspokajające ćwiczenia oddechowe, z głową pod kołdrą udaje, że jest bezpieczna, buduje wspólnotę z drzewami i niebem widocznym przez niewielkie okienko.

Zacierają się jej wspomnienia świata na zewnątrz, kolory blakną. Niektóre rzeczy znikają zupełnie. Ma trudności z przypomnieniem sobie rysów twarzy przyjaciół. Została z nią tylko twarz Alex. Alex jest jej wewnętrzną pochodnią, taką, która nigdy nie gaśnie.

Zajmują się nią dwaj mężczyźni. Najczęściej ten, który mówi o sobie Mistrz, a którego ona nazywa w myślach „Przywódcą”. Nienawidzi go. Można by pomyśleć, że uwalnia się od niego, kiedy wychodzi on z celi. Ale jest wszędzie: w ścianach, w podłodze, w suficie, w jej włosach, na jej ciele, którego dotykał zimnymi rękami. Wdrapuje się na prycę, ale i tak się nie uwalnia. Wypełnia ją wstyd, że ma dla niego zbyt mało

nienawiści.

Czasami przychodzi ten drugi, który w obecności Przywódcy zachowuje się jak sługus. Jego też nienawidzi, ale nie tak mocno.

Mężczyźni niczym Bóg zarządzają światłem i ciemnością. Oświetlenie na suficie dyktuje jej pory kładzenia się i wstawania. Stałe punkty doby przypadają na świt, kiedy niebo za oknem szarzeje i słycać zgrzyt klucza w zamku, oraz na zmierzch, gdy pokój napełnia się mrokiem wieczoru.

Śniadanie je rano, potem jest kąpana. Namydlają ją i skrupulatnie myją. Dotykają jej jak bydłęcia, nie jak kobiety, żaden jej nie obmacuje, zero podtekstów seksualnych. W ich oczach jest zwierzęciem w klatce. Myśli o Alex, żeby odciąć się od dotyku ich twardych dłoni.

Niepokoją ją najdziwniejsze rzeczy. Że Alex zapomni wyłączyć ekspres do kawy i mieszkanie się spali, że z roztargnienia nie nakarmi Zeldy albo że nawarczy na kolejnego szefa i straci kolejną pracę. Przychodzi jej na myśl, że Alex wciąż po niej płacze, ale nie pozwala tej myśli rozwinąć się w głowie.

Po kąpieli zaczynają się ćwiczenia. Za pierwszym razem pokazuje je Przywódca. Daje jej potwornie stare rysunki układów gimnastycznych, które, jak twierdzi, rozwinęli zamykani w ciasnych celach mnisi. Na rysunkach pokazane są ruchy nóg, ramion i karku. Trening zwinności i ćwiczenia oddechowe. Musi je wykonywać codziennie pod kontrolnym okiem Sługusa. Za najmniejszy błąd albo niedbalstwo dostaje ostrą reprymendę. Czasem tak bardzo pragnie wrzeszczeć w proteście, że aż drżą jej wargi, ale wytrenowane ciało radzi sobie lepiej ze stresem i napięciem. Więc trenuje ciężko, z przyjemnością odczuwa kwas mlekowy palący jej mięśnie, wysila się do granic możliwości.

Przez resztę czasu nerwowo krąży po celi. Niekiedy leży na łóżku, patrząc, dopóki ciemność nie pochłonie ciasnej nory. Często spogląda na kamery kontrolujące ją z kąta sufitu. Niemal czuje, jak ich wzrok po niej pełza. Czasem trudniej znieść światło niż ciemność. Światło uwypukla twardość ścian, miniaturowość okienka, ciężar żelaznych drzwi. Karmi poczucie beznadziei.

Pewnego dnia Przywódca przynosi książki.

– Jak dotąd zachowywałaś się dobrze – mówi. – Oto twoja nagroda.

Nie widzi zła w jego oczach. Tylko pustkę, jakby brakowało w nich jakiegoś podstawowego, ludzkiego elementu. Czasami sprawia niemal normalne wrażenie, ale wtedy przeraża ją bardziej niż kiedykolwiek.

Książki to Biblia i archaiczna pozycja zatytułowana *Naturalna rola kobiety w społeczeństwie*. Na okładce rysunek istoty żeńskiej z pochyloną głową w czepku. Mimo że wybór jest zniechęcający, zaczyna je czytać. Samo to, że ma co czytać, jest cudem w jej klaustrofobicznej codzienności.

Rozumie, że mężczyźni przygotowują ją do czegoś. Czasem niepokój z tego powodu przyprawia ją o takie mdłości, że wymiotuje do toalety. Zakrywa twarz dłońmi, odwracając się tyłem do kamery. Żywność wydzielają jej w ścisłych porcjach. Pozbycie się choćby jednego kęsa jest surowo wzbronione. Skóra swędzi ją cały czas, mimo balsamu, który na nią wylewają. Na dłoni zrobił się jej czerwony ślad, świerzbiący wzgórek, coś jakby wrzód.

Od czasu do czasu zagląda przez kratę do krypty. Słupy sięgają wysoko pod sam piękny sufit. Światło wpada przez okna. Kiedy udaje jej się nie spojrzeć na ołtarz, czuje się niemal wolna.

Pewnego ranka budzi się sparaliżowana strachem, oblana zimnym potem. Nasłuchuje z napięciem, ale w krypcie jest zupełnie cicho. Zamyka oczy i słyszy monotonny krzyk dochodzący z jej własnego wnętrza.

Głos brzmi jak Alex. Stapia się z Alex. Albo może to tylko ona sama? Jedna z nich upada na podłogę, uderzając głową w coś twardego. Wszystko ponownie czernieje, dezorientacja znika. Próbuje dotrzeć do Alex myślami, ale kontakt zostaje przerwany.

Grube kamienne ściany tłumią wszelkie dźwięki z zewnątrz. Cisza jest tak ciężka i tak głęboka, że czuje się, jakby ogłuchła. Żeby pozbyć się strachu, zaczyna nucić głupią melodię. I nagle czuje, jak wypełnia ją ogromny spokój. Może tu być. Po prostu być. Nie na wieczność, ale długo... Aż coś przełamie tę piekielną rutynę. Być może ktoś zrobi błąd, zapomni zamknąć drzwi, zawsze jest jakaś mikroskopijna szansa.

I nagle wie, że Alex o niej myśli, że tęskni i ma nadzieję. Ciężar zalegający w jej piersiach znika. Może oddychać normalnie. Dawno nie czuła się bezpiecznie, ale w tym momencie tak właśnie się czuje.

Przez maleńkie okienko wysoko na ścianie jej celi można zobaczyć kawałek natury. Osikę i klon w cieniu dużego świerka. Niedużą plamkę nieba. O określonej godzinie na zewnątrz ukazuje się księżyc, cudownie jasny i wyraźny. Niesamowicie, że Alex patrzy być może na ten sam księżyc.

Tego ranka, kiedy kieruje wzrok na okno, zauważa, że klon zaczyna mienić się żółcią i czerwienią. Wydaje jej się, że to stało się przez noc.

Dociera do niej, że już jest jesień.

Carl przytrzymał mnie mocno pod pachami. Pokój znów stał się widoczny.

Poczucie obecności Dani zbladło. Twarz miałam gorącą, kropla potu spłynęła mi z czoła. Kręciło mi się w głowie, to z pewnością efekt szoku, żołądek zawiązał się w supeł. Walczyłam z płaczem, tarłam oczy, żeby łzy nie zaczęły płynąć.

– Hej, jak tam? – zapytał Carl.

– Przepraszam, nie zjadłam dziś śniadania – wymamrotałam i szybko otarłam czoło. – Mam problemy z wahaniami poziomu cukru we krwi.

Odwróciłam głowę i uśmiechnęłam się przeproszająco. Nic w wyrazie jego twarzy nie sugerowało, że przejrzał moje kłamstwo. Przeciwnie, wydawał się lekko zaniepokojony. Uwolniłam się z jego uścisku i weszłam do białego pokoju.

– Więc co to za miejsce? – spytałam.

Wszedł za mną i obserwując mnie, oparł się o ścianę. Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak nogi drżą mi lekko.

– To po prostu pokój, gdzie można naprawdę побыć samemu ze sobą.

– To znaczy?

– Tu w środku świat zewnętrzny znika kompletnie. Ściany, sufit i podłoga są dźwiękoszczelne. Wnętrze pozbawione jest jakichkolwiek elementów skupiających uwagę.

– Ale co tu robisz?

– Czasem przychodzę tu, żeby w spokoju porozmyślać. Czasem przyprowadzam kobietę.

– A mógłbyś wyjaśnić, zamiast mnożyć zagadki?

– Wyznaję pewną teorię – powiedział. – Seks jest prastarą,

prymitywną formą przyjemności. Ale jeśli się wysubtelni cały proces, podniesie go na zupełnie nowy poziom, nie ma nic, co mogłoby się równać z seksem jako terapią relaksacyjną.

Gapiałam się na niego z otwartymi ustami.

– Skąd wiesz?

– Zgłębiałem temat. Czy wiesz, że większość par po kilku latach związku praktycznie przestaje uprawiać seks, mimo że nigdy by się do tego nie przyznały w ankiecie? Trzeba przeprowadzić pogłębiony wywiad, żeby się tego dowiedzieć. A wiesz, czemu przestają? Dlatego, że się sobą nudzą? Przez stres? Niezadowolenie z własnego ciała?

– Skąd miałabym wiedzieć?

– Nie mają odwagi opowiedzieć partnerowi o tym, co ich podnieca. Takie to proste. Czy na przykład według ciebie trójkąt to coś złego, nawet jeśli któryś z partnerów to lubi?

– Nie wiem. Myślę, że powinieneś ogłosić swoje teorie publicznie – powiedziałam półżartem.

– Już to zrobiłem, napisałem książkę. Ale wracając do tego pokoju. Czasami przychodzę tutaj, kiedy chcę mieć spokój. A innym razem korzystam z niego, kiedy chcę zadowolić partnerkę. Lubię dawać przyjemność, nie otrzymując niczego w zamian. Na tej podstawie zbudowana jest nasza działalność.

Wyglądał śmiertelnie poważnie.

– Ale wiesz, że to brzmi jak szaleństwo? – spytałam.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Kiedyś sama będziesz chciała spróbować.

Na widok mojej przerażonej miny parsknął śmiechem.

– Tylko żartowałem. Tak naprawdę to jest po prostu nagi pokój, jak zresztą widzisz. Nie mogę dłużej gadać, za chwilę mam spotkanie.

Wciąż miałam zawroty głowy. Próbowалаm przyjąć do wiadomości to, co się stało – zarówno moją reakcją na ten pokój, jak i przerażającą myśl, że mój nowy szef jest maniakiem seksualnym.

– A co ja mam robić? – spytałam.

– Sprawdź, czy dotarło już twoje biurko. Zamów wszystko, czego potrzebujesz, fakturę wystaw na firmę. Kup nowy laptop. Ale nie wolno ci w żadnym wypadku zabierać do domu komputera, którego



będziesz tutaj używać. Zrozumiano?

Kiwnęłam głową bez słowa i ku swojemu zdumieniu zauważyłam, że lekko się podnieciłam. Strach zniknął. Po raz pierwszy od dawna poczułam przyjemny, pulsujący ucisk w pachwinach. Dziwaczność sytuacji zwalczyła smutek codzienności, który kazał mi bez przerwy myśleć o Dani. Ale w jakiś osobliwy sposób zbliżyłam się do niej w tym pokoju.

Jak błyskawica uderzyła mnie myśl: *Będą się tu dziać sprawy, których nie zdołam zatrzymać.* Spodobało mi się to. Przez cały czas za bardzo się starałam. Być może od Dani oddziela mnie zaledwie ściana. Muszę się otworzyć, pozwolić dotrzeć do mnie jej uczuciom i wrażeniom.

Szybko opuściłam pokój i korytarzem udałam się z powrotem do gabinetu. Biurko dotarło. Sporządziłam listę rzeczy, które były mi potrzebne, i zamówiłam wszystko przez Internet z opcją szybkiej dostawy. Szczególnie przyjemne było kupno nowego MacBooka. Potem zadzwoniłam do biura reklamy i umówiłam spotkanie w sprawie logo. Przedstawiłam się jako asystentka Carla Ashera i spodobało mi się, kiedy kobieta w telefonie zaczęła się podlizywać.

Lunch zawsze podawano w pomieszczeniu przylegającym do recepcji, a podawała go kobieta o imieniu Maja. Był to bufet szwedzki z wędlinami, chlebem i sałatkami. Carl rzadko przychodził, Maja była jego osobistą kucharką, przygotowywała wszystkie jego posiłki.

Powoli poznawałam pracowników. Oprócz Mai był jeszcze ogrodnik i sprzątaczką części prywatnej oraz dwóch mężczyzn nieustannie pojawiających się w budynku po to tylko, żeby natychmiast zniknąć. Niemal płynęli przez pokoje i korytarze, zawsze z pośpiechem wymalowanym na twarzach, zawsze w drodze dokądś. Pamiętałam ich z tamtej reklamy nocnego klubu: Patrick oraz Daniel Roman Westergrenowie. Zdaniem Edny byli zatrudnionymi w firmie przyjaciółmi Carla. Daniel przylatywał do pracy samolotem, mieszkał w Sztokholmie, gdzie prawdopodobnie naganiał klientki. Patrick rezydował w Lund, był zastępcą Carla.

\*

Przez resztę popołudnia zabijałam czas, kończąc nudną korektę dokumentów. Carl nie wrócił już do gabinetu. Kiedy jechałam do domu, zaczęło się ściemniać. To był cudownie piękny dzień, ale natura zdawała się czuć, że zbliża się jego kres. Słaby wiatr sprawiał, że drzewa chwiały się leniwie. Zmierzch wykluwał się z kolorów płonących od zachodu słońca.

Jak tylko weszłam do mieszkania, wróciłam myślami do wydarzeń w białym pokoju. Przypomniałam sobie coś, co mieli w zwyczaju moi rodzice. Zamykali się w dwóch różnych pomieszczeniach i próbowali komunikować się telepatycznie. Na przykład mama myślała o przeczytanej wcześniej książce, a tata miał się postarać odgadnąć jej myśli. Często zgadywał prawidłowo – bo chodziło właśnie o zgadywanie, byłam o tym przekonana. Wówczas myślałam, że są nieźle stuknięci, ale teraz gotowa byłam wypróbować wszystkie opcje. Położyłam się w pokoju na kanapie, zamknęłam oczy i spróbowałam dotrzeć do Dani. Najpierw wróciłam myślą na plażę, do wieczoru poprzedzającego jej zniknięcie. Przywołałam miłe wspomnienia. Usypiający rytm przybrzeżnych fal. Wychodzący w morze pomost niknący w wieczornej mgiele. Zmarszczki wyrzeźbione w piasku przez wiatr. Próbowałam zadawać jej pytania. *Co się stało potem? Dokąd poszłaś? Kogo spotkałaś?* Ale odpowiedzi nie nadchodziły. Więc starałam się przywołać uczucie, które miałam w białym pokoju. Brzęczenie w uszach, znikające otoczenie, całą tę biel. Kiedy i to nie zadziało, dopadła mnie taka frustracja, że się rozplakałam.

Właśnie wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Za nimi stał Jim. Nie zapraszałam go.

– Chciałem cię tylko zobaczyć. Nie odbierasz telefonu. Alex, co się stało? Wyglądasz, jakbyś płakała!

– E tam, to nic. Po prostu myślałam o Dani.

Objął mnie.

– Jesteś pewna, że nie za wcześnie wróciłaś do pracy? Wiesz, że przez jakiś czas chętnie dołożę ci się do czynszu i rachunków.

Najważniejsze jest, żebyś całkowicie wyzdrowiała.

Pokręciłam głową z uporem.

– Nie jestem chora. Praca jest dla mnie dobra. Kiedy pracuję, łatwiej mi złapać dystans.

Jim zmarszczył czoło w wyrazie zastanowienia.

– Słuchaj, sprawdziłem Carla Ashera. Pewnie wiesz, że ma złą opinię? Jest typem playboya. I na sto procent oszukuje na podatkach.

Odsunęłam go. Musiało mi coś błysnąć w oczach, bo aż się wzdrygnął.

– Przestań tak się ze mną cackać. Nikomu nie pozwolę źle się traktować – powiedziałam i żartobliwie rozpląszczyłam mu nos palcem.

– Nie, pewnie do tego nie dojdzie. Ale gdyby zaczęło być zbyt irytująco, po prostu mi powiedz.

Położył dłoń na moim podbródku, podniósł mi głowę i po raz pierwszy pocałował. Jego język był chłodny i przyjemny, ale nie podnieciłam się. Właściwie to nie poczułam nic. Trochę się popieściliśmy, ale i to mnie nie ruszyło. W końcu ostrożnie się odsunęłam.

– To dla mnie chyba trochę za wcześnie.

– Przepraszam – powiedział natychmiast.

Nagle uświadomiłam sobie, jak muszę wyglądać w jego oczach – traumatyzowana, zimna, bez serca. Nieoczekiwanie oczy zapiekły mnie od łez na myśl, że go zraniłam.

– To nie twoja wina – powiedziałam – Po prostu...

– Nie musisz się tłumaczyć. Rozumiesz chyba, że nigdzie mi się nie spieszy?

Spodobało mi się to.

Natomiast gdy wyszedł, zaczęłam myśleć o Carlu.

Nie byłam w stanie wyrzucić go z głowy. Musiałam przyznać sama przed sobą, że działa na mnie jego urok. Tak jakby wokół niego tworzyło się pole siłowe.

*Proszę pomyśleć o swojej najgorętszej fantazji seksualnej. Niemożliwe w rzeczywistości, prawda?*

Podnieciłam się aż do wyrzutów sumienia. Jak to możliwe, że czuję

to, co czuję, podczas gdy Dani najprawdopodobniej cierpi piekielne męki? Postanowiłam zadzwonić do Anity. Mimo że nie nadawała się najlepiej do roli mamy, zawsze mogłam z nią porozmawiać o facetach i seksie. Odebrała natychmiast. Pogadałyśmy o tym i owym. W końcu zdobyłam się na odwagę i przeszłam do mojej rzeczywistej sprawy.

– Anita, mogę cię o coś spytać? Odkąd Dani zniknęła, nie mam nikogo, z kim mogłabym pogadać o sprawach osobistych.

– Pewnie. No i do mnie możesz zadzwonić, kiedy zechcesz. W środku nocy też.

– Czy myślisz, że w mojej sytuacji nie powinnam myśleć o seksie?

– To znaczy?

– Byłam pijana, kiedy zniknęła. Pokłóciłyśmy się. Gdybym poszła z nią do domu, to by się nie zdarzyło.

– Błagam, Alex. Nie obwiniaj się. To nie twoja wina. Nic nie mogłaś poradzić. Nikt nie mógł przewidzieć, że wydarzy się coś takiego. Ale dlaczego pytasz o seks?

– Jest pewien mężczyzna, to znaczy podnieca mnie, kiedy jest obok. Ale wydaje mi się, że to się nie powinno dziać teraz, kiedy Dani zaginęła. Wstydzę się.

– Kochanie, nie ma powinno. Pociąg seksualny może być czysto fizyczny. Nic, czego trzeba się wstydzić. Kto, jeśli nie ty zasługuje na odrobinę przyjemności? W tej sytuacji byłoby chyba dla ciebie dobrze, gdyby wspierał cię mężczyzna.

– No tak, właściwie to spotykam się z bardzo miłym mężczyzną, który mnie wspiera – powiedziałam ostrożnie. – Ale to nie on mnie podnieca, tylko mój szef.

– Carl Asher?

– Tak.

Anita zamilkła na chwilę.

– Oj, no to może być problem, skoro pracujecie razem. Natomiast czytałam książkę Carla Ashera zaraz, kiedy się ukazała. Podobała mi się. Czytałaś?

– Nie, ale mam zamiar.

Westchnęła, aż zachrobotło w telefonie.

– Posłuchaj, Alex, wiem, że nie jestem dla was szczególnie dobrą

mamą. Rozsądna matka z pewnością przestrzegałaby, że on cię może wykorzystać, ale ja nie zamierzam. Bo skąd pewność, że to ty nie wykorzystasz jego? Przeczytaj tę książkę. Ma niezły pogląd na kobiety, nie sądzę, żeby źle cię potraktował. Chcesz się spotkać i pogadać?

– Może pod koniec tygodnia. Odezwę się.

Po zakończeniu rozmowy poczułam się nadzwyczajnie podekscytowana. Argumentacja Anity wydała mi się zdroworozsądkowa. Pograżanie się w wyrzutach sumienia pozbawiało energii – energii, której potrzebowałam, żeby odnaleźć Dani. Gdybym zatonęła w smutku, świnia, która ją porwała, odniosłaby zwycięstwo.

Niemniej doszłam do wniosku, że pociąg do Carla jest zdecydowanie zbyt ryzykowny. Nie mogę pozwolić sobie na poddanie się jego wpływowi. Zamiast tego powinnam skupić się na Jimie, lepiej go poznać, pozwolić mu się mną zaopiekować.

Ale moje myśli i tak nieustannie krążyły wokół Carla.

Przypominałam sobie dotyk jego dłoni na moich nagich ramionach. I biały pokój.

# 12

Późnym popołudniem płomienie słonecznego światła głaszczą kolumny krypty. Takie światło widuje się tylko jesienią. Łagodne, ciepłe, o bursztynowym zabarwieniu. Stoi przy drzwiach i przytrzymując się krat, uważnie ogląda sufit krypty. Pragnienie wyjścia na zewnątrz odzywa jej się bólem w piersiach.

Kiedy obudziła się tego ranka, spostrzegła liść klonu, który zmienił kolor na ciemnoczerwony. Parę razy widziała też przelatujące za małym okienkiem suche liście. Wieczorna ciemność zapada coraz wcześniej. Uwiera ją wciąż nawracające pytanie, które uniemożliwia nocny sen: *Co oni chcą ze mną zrobić?*

Ten dzień jest jakiś inny. Panująca wokół radosna atmosfera sączy się i do jej niewielkiej nory. Pojawiają się mężczyźni, więcej niż zwykle. Przez okienko w ścianie niesie się dźwięk kroków i energicznych głosów. Dlaczego przychodzą i znikają o innych niż zwykle porach doby, co tu właściwie robią? Zastanawia się, czy w planach na ten dzień uwzględniają też ją. Wzdryga się. *To na pewno nic nie znaczy, niepotrzebnie się nakręcasz*, upomina siebie samą. Ale w takim razie, dlaczego drżą jej ręce? Żeby nie drżały, musi bardzo mocno ścisnąć kratę, aż jej kłykcie bieleją.

Gdyby tylko zechcieli zostawić ją w spokoju. Pozwolić jej umrzeć tu na dole, zagłodzić się na śmierć albo zgnić jak jesienne liście.

Otwierają się drzwi do krypty, za nimi widać ich. Idą szybko w stronę jej celi. Wyczuwa ich podniecenie. Pięciu mężczyzn. Przywódca, Sługus i trzech obcych, których nigdy wcześniej nie widziała. Najpierw wydaje się jej, że nie mają twarzy. Zauważa tylko ciężkie, emanujące stanowczością ciała oraz wysokie buty i parki, w które są ubrani. Wokół nich unosi się aura ekscytacji. Ich oddechy czuć słabo alkoholem, mają zaczerwienione policzki. Są nieogoleni.

Gwałtowni. A teraz patrzą na nią przenikliwie z minami właścicieli. Cofa się w ciemność swojej małej nory, ale oni otwierają drzwi, przychodzą po nią. Jeden wiąże jej ręce za plecami. Inny pochyła się i wkłada jej na nogi buty z materiału. Popychając ją przed sobą, wychodzą z pokoju, przez kryptę, w górę po kamiennych schodach.

I oto nagle stają w kościele, który najwidoczniej znajduje się nad kryptą. Pomieszczenie jest zachwycająco piękne. Ściany i sufit wykonane z białego wapienia, szklana kopuła wznosi się ku błękitnemu niebu. Sala kościelna jest całkowicie zanurzona w słonecznym świetle, lejącym się do środka przez wielkie okna. Ta imponująca wspaniałość każe jej na krótki moment zapomnieć o strachu. Czyste niebo odbija się w szkle kopuły, świetlny dywan rozpościera się na podłodze. Ołtarz daleko z przodu widzi tylko przelotnie, ale udaje jej się zauważyć wielką rzeźbę z brązu, drapieżnego ptaka rozprostowującego ku kopule szerokie skrzydła.

Mężczyźni popychają ją w kierunku głównych drzwi. Pojawia się słaba nadzieja. Będzie mogła wyjść na zewnątrz, zobaczyć, gdzie się znajduje. Ta myśl przyprawia ją o pełen oczekiwania zawrót głowy.

Jeden z mężczyzn otwiera szeroko drzwi. Owiewa ją chłodne powietrze. Słońce trafia prosto w twarz, oślepia. Zamyka oczy, podnosi głowę, wyciąga szyję. Ostrożnie zerka w górę. Niebo otwiera się, ale jego błękit jest zwodniczy. Lodowato zimny wiatr wywołuje gęsią skórkę na całej skórze. Delikatna mgielka wydechu unosi się na krótką chwilę w powietrzu, po czym znika. Szeleszczące liście wirują ruchliwie wokół jej stóp. I martwa trawa kołysząca się na wietrze, śmierć kołysząca się w trawie.

Chociaż słońce jest jeszcze wysoko, na niebie można już dostrzec wąską smugę księżyca. Zagubiona rozgląda się za drogą ucieczki. Wszędzie są drzewa – świerki, trochę brzoź. Gdzieś daleko majaczy dolina z czymś przypominającym mokradła.

Mężczyźni stają przed nią, zasłaniają widok. Co to za jedni? Dlaczego tu są? Nic nie mówią, po prostu chłodno na nią patrzą. Oddychają płytko. Czemu nic nie mówią? Chciałaby ich zapytać: *Co chcecie ze mną zrobić?* Ale do tej pory była karana za każdą próbę otwarcia ust. Nie ma odwagi na takie ryzyko teraz, kiedy są na

zewnątrz. Bezbronna, to fakt, ale bliżej wolności. Tuż przy niej stoi mężczyzna o frapującym wyglądzie, z głęboko osadzonymi oczami i czarnymi, krzaczastymi brwiami. Ale mimo ładnych rysów twarzy coś podstępnego w jego wzroku kojarzy jej się z rekinem. Staje przed nią, unosi jej twarz tak, że zmuszona jest na niego spojrzeć.

– Czyż nie jest przyjemnie wyjść na świeże powietrze? – pyta po angielsku.

Kiwa potakująco głową. Przywódca wydaje się rozbawiony. Odsuwa mężczyznę, staje przed nią i chwyta ją za ramiona.

– Masz fory, dziesięć minut. Jeśli ci się powiedzie, możesz opuścić to miejsce. Ale jeżeli któryś z nas cię złapie, jesteś naszą zdobyczą.

On też mówi po angielsku, co wydaje się jej dziwne.

Pozostali śmieją się szorstko.

– W końcu ty też możesz mieć szczęście – wtrąca Rekin.

Przywódca uderza w dłonie, jakby to była zabawa. I jest. Ich zabawa.

Wszystko staje się jasne.

Jesień.

Polowanie.

I ona, zwierzyzna.



# 13

Zbudziłam się niespokojna, jakby moje nerwy były rozstrojonymi strunami. Tej nocy miałam niejasne, fragmentaryczne sny o Dani. Zastanawiałam się, czy może nie próbowała dotrzeć do mnie na jakimś telepatycznym poziomie i czy nie byłam zbyt zdenerwowana, żeby odebrać jej wiadomość. Tego dnia pracowałam na drugą zmianę, więc poranek spędziłam, czytając wszystko, co byłam w stanie znaleźć w sieci o przekazywaniu myśli. Lektura nie sprawiła, że stałam się mądrzejsza. Zorientowałam się jednak, że niektórzy właśnie po bliźniętach spodziewają się takich zdolności.

Wzięłam długi prysznic, włożyłam sukienkę z dekoltem, marynarkę i buty na wysokim obcasie. Obowiązujący w Ash & Coal bezpretensjonalny dress code zaczynał mnie irytować.

Kiedy po przyjściu do biura zobaczyłam, że Carla nie ma, postanowiłam nieco powęszyć w interesach firmy. Przydzielone mi zadania dawały zresztą pewne wskazówki.

W pokoju komputerowym zauważyłam, że odbyła się rozmowa na Skypie z kimś w Stanach posługującym się dziwną nazwą użytkownika. Edna powiedziała, że mam pomóc zarezerwować bilety lotnicze, co oznaczało, że muszę poznać nazwiska klientek – kobiet, które za te podróże płaciły fortunę. Zastanawiało mnie, kim są, ale znacznie bardziej intrygujące było to, jak w praktyce wyglądają takie przygody.

Zaczęłam przeglądać papiery na biurku Carla, ale w większości były to rachunki z restauracji. Przerzuciłam się więc na regały, ale te zawierały niemal wyłącznie książki psychologiczne oraz te dotyczące zarządzania finansami w firmach. Na biurku leżał jeszcze notes, w którym zapisane było nazwisko Evelyn Allander oraz numer telefonu.

Natychmiast wrzuciłam je do Google'a, ale nie znalazłam nikogo ciekawego. Czy ci ludzie używali swoich prawdziwych nazwisk? I dlaczego jeszcze nie trafiłam nawet na jedną klientkę?

Poszłam do recepcji w celu zadania tych pytań Ednie, ale z miejsca zamknęła się jak ostryga.

– Nie masz czasem za mało roboty? Bo jest tu trochę listów, które trzeba posortować.

Wyszłam na korytarz, gdzie zauważyłam Maję zmierzającą w jakimś kierunku. Udało mi się ją zatrzymać i okazała się bardziej rozmowna.

– Szef pewnie sam ci to powie, ale załatwiają wszystko, rozumiesz? Wybierają mężczyzn, czyli, no wiesz, jacy faceci, a one spotykają się z nimi w Kalifornii, w tajnych miejscach. – Zatrzepotała złośliwie powiekami.

– Przecież kupowanie seksu jest w Szwecji nielegalne – zaznaczyłam.

– Nikt tu nie kupuje seksu. Jesteśmy firmą świadczącą usługi randkowe. Co nasze klientki potem robią, to już ich sprawa – powiedziała przemądrzale. Była to bez wątpienia standardowa odpowiedź, którą wykuła na pamięć.

– No to czym właściwie jesteście, agencją towarzyską? – spytałam.

– W żadnym razie. Nasza działalność jest unikatowa. Mężczyźni, wyobraź sobie, nie dostają zapłaty.

– Są ze Szwecji?

– Nie, ze Stanów. Ale widziałam przypadkiem zdjęcia niektórych na komputerze Edny.

Chwyła mnie za ramię i pochyliła się.

– Dowiadują się, czego pragną te kobiety, i dostarczają to w luksusowym opakowaniu.

– Tak, tyle zrozumiałam, ale co w takim razie aż tyle kosztuje? Ile kobiet zapłaci takie kwoty za seks za granicą? – spytałam.

Zniżyła głos do szeptu.

– Więcej, niż myślisz. I tak, jak powiedziałam, nie płacą za seks, tylko za podróż i organizację. Chyba nie rozumiesz rozmiarów całego przedsięwzięcia. Ale zrozumiesz. A teraz muszę lecieć przygotować

jedzenie dla klientki, która niedługo się tu pojawi.

\*

W tym momencie pojawiła się kobieta z biura reklamy, która otrzymała zadanie zaprojektowania logotypu i chciała przedyskutować ze mną projekt. Zaprosiłam ją do gabinetu, poprosiłam, żeby usiadła przed moim biurkiem.

– Pozwoliliśmy sobie przygotować kilka propozycji – powiedziała. – To znaczy tylko parę szkiców na początek.

Wydawała się zestresowana, miała ciężkie powieki i była zdecydowanie nadgorliwa. Zaśmiałam się w duchu na myśl, że prawdopodobnie nie spała pół nocy pod presją jakiegoś potwornego szefa. *Ash & Coal! Tylko tego nie spieprz!*

Rozłożyła szkice na moim biurku. Jeden był wyjątkowo ładny, nazwa firmy półgrubą czcionką otoczona konturami płomienia.

– Zatrzymam wszystkie, pokażę je Carlowi – powiedziałam.

– To tylko szkice, chcielibyśmy w drugiej połowie tygodnia przygotować pełną prezentację dla Carla Ashera – powiedziała z rozczarowaniem.

– Ale to ja jestem odpowiedzialna za tę sprawę. Odezwę się po południu.

Wyglądała na zawiedzioną, prawdopodobnie spodziewała się dłuższego spotkania. Ale mnie zaprzętało coś innego, sprawa domagająca się uwagi.

Położyłam najładniejsze logo na środku biurka Carla i szybko wyszłam na korytarz. Zza drzwi jednego z pokoi dało się słyszeć stłumione głosy, ale nie miałam odwagi zajrzeć, domyślałam się, że trwa spotkanie. Bezszelestnie przemknęłam w kierunku ostatnich drzwi.

Nigdy nie byłam zbyt dobra w nauce, ale mam niezłą pamięć, szczególnie bezbłędną do liczb. Matematyka była moim najmocniejszym przedmiotem w szkole. Nawet Dani nie miała ze mną szans.

Wstukałam kod. 116315. Powoli otworzyłam drzwi. Okno było uchylone. Jedwabna zasłona drżała w podmuchu wiatru. Co takiego było w tym pokoju? To, że poczułam bliskość Dani, gdy do niego weszłam ostatnim razem. Podeszłam do łóżka, dotknęłam białej narzuty i zamknęłam oczy. Czekałam, aż tamten brzęczący dźwięk wróci, ale zamiast tego poczułam jakby gęstą mgłę napełniającą mi głowę. Mgła rozwiała się, zobaczyłam łóżko. Przez moment pomyślałam, że otworzyłam oczy i patrzę na łóżko przede mną. Ale wtedy zmieniła się perspektywa, oto ja sama leżałam na łóżku, zrozumiałam więc, że to dzieje się w mojej głowie. Wrażenia wzrokowe były fragmentaryczne, moment ulotny, ale i tak wszystko wydawało się prawdziwe. *Dani leży na łóżku.* Intuicja kazała mi otworzyć oczy. Znow przesunęłam dłonią po narzucie, zamknęłam oczy, próbując ponownie przywołać obraz, ale pod powiekami było czarno.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę. – Zza moich pleców dał się słyszeć szorstki głos Carla.

Ocknęłam się z transu i zachichotałam nerwowo. Widział mnie, jak głaszczę łóżko niczym jakaś idiotka. Cofnęłam dłoń i wymamrotałam coś w stylu, że chciałam tylko popatrzeć na pokój.

Stał w drzwiach, wpatrując się we mnie. W stalowoszarych oczach miał coś wężowatego. Tak, zdecydowanie był jak zwinięty wąż cierpliwie wyczekujący właściwej chwili, żeby ukąsić. Poczułam, że muszę szybko coś powiedzieć, przerwać to przenikliwe spojrzenie.

– Zajmujesz się tu klientkami? – spytałam.

– Nie uprawiam seksu z moimi klientkami, jeśli o to pytasz – powiedział, podchodząc parę kroków. – Dotyczy to też podwładnych – dodał.

– Nie? To godne uznania.

Coś było w tym przeklętym łóżku. Znow na nie patrzyłam.

Znienacka znalazł się obok mnie.

– Ale mógłbym zrobić wyjątek – powiedział, stając tak blisko, że nagim przedramieniem dotknął mojego. Jego skóra promieniowała szczególnym, zmysłowym ciepłem. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, położył mi dłoń na ramieniu.

– Żartowałem. Jeśli mamy razem pracować, musisz się nauczyć rozpoznawać, kiedy żartuję.

Jego fizyczna obecność była tak namacalna, że zapiekły mnie policzki.

– Słyszałaś o zjawisku nazywanym medytacją orgazmiczną? – spytał.

Pokręciłam z zagubieniem głową.

– To rodzaj terapii, w ramach której nieznajomy mężczyzna przez kwadrans pieści lechtaczkę kobiety. Idiotyczne, jeśli chcesz znać moje zdanie. Ale istnieje teoria, że kobiety w trakcie seksu często się rozpraszają, stają się mentalnie wyłączone, i to się akurat zgadza. Chociaż moim zdaniem dotyczy to też mężczyzn.

– Nie rozumiem, dlaczego mi o tym mówisz. To chore.

– Jeśli masz tu pracować, musisz wiedzieć, czym się zajmujemy. Wiesz, na czym polega twój problem?

– Ja nie mam żadnych problemów poza jednym: moja siostra została porwana przez jakiegoś szalonego psychopatę, a nikt nie traktuje tego poważnie.

– To bez wątplenia prawda. Ale twój prawdziwy problem polega na tym, że masz w sobie chaos – powiedział i popukał mnie prowokacyjnie w czoło. – W tym chętnie ci kiedyś pomogę, ale przyszedłem tu powiedzieć ci, że podoba mi się logo i że chcę, żebyś załatwiła dla mnie parę spraw. Masz notatnik?

– Nie potrzebuję. Mam dobrą pamięć.

– Musisz mieć przy sobie notatnik, zawsze – powiedział z irytacją. – Nie chcę, żebyś o czymś zapomniała.

– Wypróbuj mnie.

– Okej. Skontaktuj się z biurem reklamowym, powiedz, że chcemy to logo, poproś o wersje końcowe na wszystko: na ścianę, na nasze nudne ręczniki, na stronę internetową, do mediów społecznościowych. Potem chcę, żebyś zorganizowała konferencję wideo z Brettem w San Francisco. Musimy omówić plany na zimę. Pasuje mi jutro. Poza tym mam klientkę, która pragnie się ze mną spotkać. Chcę, żebyś ją przyjęła i przekierowała do Patricka. Niezależnie od tego, co sobie pomyślisz, jak ją zobaczysz, nazywa się

Evelyn Allander. Dopilnuj, żeby na spotkanie przygotowano odpowiedni pokój. Ona lubi numer sześć. Kod cyfrowy to 116319.

– Zajmę się tym. Coś jeszcze?

– Chciałbym ci pomóc w porządkowaniu chaosu w głowie, ale przede wszystkim chciałbym ci pomóc się rozluźnić. Pomyśl o tym. I dzięki za interwencję w kwestii logo. Cholera, jest naprawdę śliczne.

I znikł. Tak samo bezszelestnie, jak się pojawił.

Właściwie to chciałam zostać jeszcze w pokoju – położyć się na łóżku, spróbować nawiązać kontakt z Dani. Ale obowiązki wzywały. Będą inne okazje.

Pokój numer sześć nie był tak imponujący jak pierwszy, który oglądałam. Równie kosztowny, ale urządzony nie tyle stylowo, ile po prostu ładnie. Dziewczęcy. Kwiecista tkanina na poduszkach i zasłonach. Krzesła w stylu rokoko obite jasnym materiałem. Wysoki, biały piec kaflowy. Pachniało tam jakimś kwietnymi perfumami. Zaczęło się ściemniać, więc wewnątrz odbijało się niewyraźnie w szybie okiennej.

Obeszłam pokój dookoła, sprawdzając, czy jest posprzątany. Pojawiła się Maja, niosąc przekąski, owoce i wodę mineralną, którą wstawiła do lodówki. Stałam bez ruchu i po raz ostatni obejrzałam pokój. Nagle zauważyłam ruch odbity w szybie okiennej, po czym pojawiła się sylwetka mężczyzny. Za moimi plecami stał Patrick. Dotąd nie miałam okazji przyjrzeć mu się z bliska. Wyglądał jak bledsza kopia Carla – szczuplejszy, brązowowłosy i brązowooki. Miał na sobie garnitur, bez wątpienia szyty na miarę. Była w nim jakaś nerwowość.

– Czy wszystko jest tak, jak sobie życzę? – spytał tonem nieznośnie despotycznym.

Od razu zorientowałam się, że był jednym z tych, którzy podładowują własne ego, poniżając podwładnych. A potem wyrwało mi się:

– Nie mam pojęcia, czego sobie życzysz. Jeśli coś ci się nie podoba, to sam się tym zajmij. Nie jestem twoją służącą.

Patrick stanął bez ruchu. Po twarzy przebiegł mu cień. Wpatrywał się we mnie z zaskoczeniem. Żyłka na skroni zaczęła mu pulsować. Po

czym odwrócił się na pięcie i wyszedł na korytarz. Słyszałam, jak otwierają się drzwi, domyśliłam się, że poszedł do gabinetu Carla.

Z miejsca pożałowałam. Dlaczego na niego nawarczałam? Teraz z pewnością zażąda, żeby Carl mnie zwolnił. A zresztą może to i dobrze. To miejsce było podejrzane, nie dało się zaprzeczyć. Wymknęłam się na korytarz i przyłożyłam ucho do drzwi gabinetu. Najpierw dało się słyszeć stłumione mamrotanie, a potem dobiegł do mnie podniesiony głos Carla.

– Ona pracuje dla mnie, a ty spóźniłeś się dziesięć minut i w dodatku wyglądasz jak alfons w tym garniturze.

Nieprzyjemne uczucie w moim brzuchu zaczęło znikać. Nie wyglądało na to, że skarga Patricka trafiła Carlowi do przekonania.

Ledwo zdążyłam odskoczyć, drzwi otworzyły się i wyszedł Carl. Zatrzymał się na mój widok i przewrócił oczami.

– Patrick źle zrozumiał twoje stanowisko, wyłącznie ja mogę zlecać ci obowiązki służbowe – powiedział ze śladem złośliwości w spojrzeniu. Wyczytałam w tym ukryty komplement.

Carl zniknął, a wyszedł Patrick, lekko zarumieniony.

– No tak, pokój wygląda dobrze, Alice! – powiedział.

– Alex. Nazywam się Alex. Orientujesz się, kiedy ma się pojawić klientka?

– Czeka już w recepcji. Na Carla.

Pobiegłam do sali recepcyjnej. Pchnęłam drzwi i zamarłam na progu. Carl powiedział, że klientka nazywa się Evelyn Allander, ale na kanapie bez wątpienia siedziała aktorka Cecilia Borgh. Na mój widok podniosła się szybko. Właściwie wyglądała dość zwyczajnie, ubrana w coś na kształt stroju treningowego – legginsy, koszulka z dekoltem i trampki. Włosy miała związane w ciasny kucyk, spod którego wydostało się parę kosmyków, ale w jej przypadku wyglądało to elegancko.

– Czy jest już Carl? Czekam tu od dłuższego czasu – powiedziała.

Zamiast odpowiedzi otworzyłam szeroko drzwi do gabinetu i zaprosiłam ją do środka. Utkwiła spojrzenie w pustym biurku Carla, westchnęła z rozczarowaniem i popatrzyła na mnie pytająco.

– Niestety, Carla zatrzymała sprawa niecierpiąca zwłoki –

powiedziałam. – Ale Patrick czeka na panią tam, gdzie zwykle.

– Wyraźnie prosiłam o spotkanie z Carlem. Tylko on jest w stanie zrozumieć, co się dzieje.

Odwróciłam się i wyszłam na korytarz. Ku mojej radości poszła za mną. Patrick czekał przy drzwiach pokoju.

Uśmiechnęłam się uprzejmie do Cecylia Borgh i wróciłam do gabinetu, ale drzwi zostawiłam otwarte, żeby móc słyszeć ich głosy, które oddalały się, po czym znikły, kiedy zamknęli za sobą drzwi.

Usiadłam za biurkiem i odetchnęłam. Naszły mnie niebezpieczne myśli. Cecilia Borgh jest znana. Media rzuciłyby się na to. Mogłabym sporo zarobić, gdybym przekazała im tę informację. Bez trudu byłabym w stanie zrobić kilka dyskretnych zdjęć. Ale przypomniałam sobie, z jaką rozkoszą media rozpisywały się o zniknięciu Dani, po to żeby potem olać ją całkowicie. No i była jeszcze umowa o zachowaniu poufności, którą lekkomyślnie podpisałam. Proces sądowy z Ash & Coal raczej nie skończyłby się dla mnie dobrze.

\*

Wieczorem, gdy wróciłam do domu, mieszkanie wydawało się osamotnione. Długo stałam, gapiąc się przez okno. Panowała ciemność, a niebo było ciężkie od paskudnych chmur. Błady księżyc pojawiał się, by za chwilę znów zniknąć.

Jesień nadeszła szybko. Lato poszło na zmarnowanie w momencie, kiedy zniknęła Dani. Zastanawiałam się, czy jest gdzieś tam w ciemności i patrzy na ten sam księżyc, czy może się boi, samotna i zmarznięta. Wyobraziłam sobie jej dłonie, takie zawsze ciepłe, a teraz zimne jak lód, i łyzy nabiegły mi do oczu.

Gdzieś musi być jakiś ślad. Musi.

Pomyślałam o jej biurku, przy którym tak często siedziała. I nagle poczułam przymus, żeby podejść i go dotknąć. Może powstanie jakiś kontakt. Leżały tam wciąż jej notatki i stosy medycznych podręczników. Usiadłam, położyłam dłoń na papierach, zamknęłam oczy. Nic się nie wydarzyło.



Wstając, uderzyłam stopą w kosz na papiery, którego nie opróżniłam od czasu, gdy zniknęła. Nie używała go zbyt intensywnie, większość rzeczy robiła na komputerze. Jak mogłam zapomnieć o koszu na papiery? Wyrzuciłam wszystko na podłogę. Głównie były to liczne notatki ze studiów. Ale zauważyłam też przedartą na pół kopertę. Było na niej nadrukowane: *Daniella Brisell*. Gorączkowo przeglądałam pozostałe śmieci w poszukiwaniu zawartości koperty, aż natrafiłam na kartkę, również przedartą. Tekst był pogrubiony, kursywą, po angielsku i w jakimś innym języku, którego nie rozpoznałam. Tylko jedna linijka.

*Many are called. Only one is chosen. Ars Omnia Vincit*[1].

Zastanawiałam się, czy list miał coś wspólnego ze studiami Dani, ale wydawał się zbyt tajemniczy. Dani była bardzo pragmatyczna. Wyguglowałam ostatnie zdanie. Było po łacinie i oznaczało „sztuka wszystko zwycięża”. Jakaś grupa teatralna? Na dole strony widniała dziwaczna pieczęć: dziki ptak rozkładający skrzydła w kierunku słońca. Myśli mi się rozbiegły. Czy Dani wstąpiła do jakiejś tajemniczej sekty i wstydzi się mi o tym powiedzieć? Bierze udział w jakimś głupim przedstawieniu na uczelni? Żadna z tych możliwości nie wydawała się prawdopodobna. Dani była całkowicie skupiona na swoich studiach medycznych. Sprawdziłam datę na znaczku. Przystemplowano go w Lund 23 maja, miesiąc przed jej zniknięciem.

Przyniosłam z kuchni torebkę foliową, włożyłam do niej kopertę wraz z listem i zadzwoniłam do Jima.

– To podejrzane – powiedział. – Ten tekst brzmi jak hasło dla wtajemniczonych, nic, czym mogłaby zainteresować się twoja siostra. Moim zdaniem koniecznie musisz zanieść list na policję.

– No tak, ale nie wiem, czy potraktują to poważnie.

– Musisz. Mam iść z tobą i trochę ich ponaciskać?

– Pewnie, że tak, proszę cię, chodź ze mną!

Umówiliśmy się, że następnego dnia przyjedzie po mnie do pracy. Poszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic i umyć zęby, i już miałam się kłaść do łóżka, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Na zewnątrz stał

posłaniec z gigantycznym bukietem kwiatów od Jima. Postanowiłam dać szansę temu fantastycznemu mężczyźnie i naprawdę się postarać, kiedy spotkamy się następnego dnia.

Wsunęłam się do łóżka. Do późnej nocy rozmyślałam, w końcu osunęłam się w sen, jakby ktoś wrzucił mnie w ciemną dziurę bez dna.

---

1 Wielu jest powołanych. Tylko jeden wybrany. Sztuka wszystko zwycięża.

Byle oddalić się od mężczyzn – biegnie za kościół, stąd nie są w stanie zobaczyć, w którą stronę ruszy. Ciężko jej biec z rękami skrępowanymi z tyłu. Nogi się potykają, ciało pochyla się do przodu, jakby w każdej chwili miało runąć na twarz.

*Dziesięć minut!*

Za kościołem znajduje się zapuszczony cmentarz. Bluszcz oraz mech obficie obrastają kamienie nagrobne. Ochryple krzyki wron dobiegają z czubków świerków. Zderza się z jakimś nagrobkiem i piszczy jak zranione zwierzę. Tuż przy ścianie kościoła jest wykopany w ziemi dół, wystarczająco głęboki, by się w nim ukryć, ale mężczyźni usłyszeliby, że przestała biec.

Kościół otacza mur. Orientuje się, że przeskoczyć ze związanymi rękami nie da rady, zwalnia więc i przedostaje się przez ścianę kilkoma dużymi krokami.

Ma wrażenie, że porusza się jakby w syropie, a i tak wszystko dzieje się szybko. Nie wiedząc, w jaki sposób, nagle znajduje się w lesie. Biegnie, potyka się, upada, podnosi się, znów biegnie, dręczona jedną jedyną myślą:

*Muszę znaleźć kryjówkę.*

Las gęstnieje. Nisko wiszące gałęzie smagają jej ramiona, zostawiając krwawe ślady. Niedoskonały plan jest następujący: znaleźć kryjówkę, której nie namierzą. Przeczekać ich. Nie ma znaczenia, jak długo przyjdzie jej czekać. A potem, kiedy zrezygnują z polowania, pójść przez las, aż znajdzie pomoc. Byle nie pozwolić się schwytać. Lepiej zabłądzić w lesie i umrzeć z głodu. Albo dać się zabić niedźwiedziowi. *Czy tu żyją niedźwiedzie?*

Drzewa i krzaki gęstnieją, aż dociera do pagórka, na który wspina się bez tchu. Na dole po drugiej stronie w lesie widać prześwit,

niewielką łąkę, a za nią jeszcze większą gęstwinę.

Za sobą słyszy trzask łamanych gałęzi. Nie ogląda się. Biegnie na ślepo w dół po zboczu, potyka się o korzeń i pada na twarz z ciężkim tąpnięciem. Ma zadrapania na piersiach i nogach. Z rany na kolanie leci krew. Wstaje chwiejnie, szybko zerka za siebie, ale nikogo tam nie ma.

Rozglądając się wokół, dostrzega olbrzymie zwalone drzewo. W miejscu, gdzie kiedyś tkwił korzeń, ziele wielka dziura – to wykrot. Podchodzi popatrzeć. Pod korzeniem utworzyła się wyrwa, wystarczająco duża na jej ciało, jeśli tylko zdoła się wcisnąć, i na tyle głęboka, żeby jej nie było widać z powierzchni.

Wpełza do dziury i zwija się w kłębek. Nogi i ręce ciasno przy sobie. Na początku słyszy tylko donośne dudnienie własnego pulsu, potem jeszcze szum koron drzew i ptaka krzyżącego gdzieś wysoko na niebie. Czuje kwaśny odór z nieodległych bagien. Słaby wiatr miesza się z wonią zwiędłych, podgniętych liści. A z podłoża jamy unosi się jeszcze silniejszy zapach mokrej, spleśniałej ziemi.

*Dziesięć minut.*

Nie wyśledzą jej teraz. Stała się częścią natury. Niewidzialna. Bezszelestna.

*Tylko się nie bój. Strach wydziela zapach, który czują dzikie zwierzęta.*

Niebo ciemnieje, niedługo zacznie się zmierzchać. Ostatnie zmęczone promienie słońca głaszczą pnie drzew. Czas znika. Ciasne ściany jamy otulają ją, kołyszają.

Pojawia się promyczek nadziei. Nie znajdują jej.

Nawet dźwięk zbliżających się kroków nie przeraża jej tak naprawdę. Jest niewidzialna. Wystarczy tylko przeczekać. Nie ruszać się, oddychać płytkimi wydechami przez nos. Ale coś jest nie tak z tymi krokami. Nie brzmią, jakby się wahały, jak u kogoś, kto szuka, są natomiast energiczne i zdecydowane. Ciężkie buty miażdżą chrust i gałęzie, a potem zatrzymują się przy jej kryjówce. Przestała oddychać. Przyroda też wstrzymuje oddech. Za firanką nitek między korzeniami drzewa majaczy but.

Potem wszystko dzieje się błyskawicznie.

Mężczyzna pochyla się i kuca. Jego twarz pojawia się w jej polu widzenia. Szybkim ruchem wyjmuję komórkę z kieszeni. To jest jak przerażająca, wyćwiczona choreografia, jakby ktoś wcześniej postanowił, że tak to się skończy. Strach zalewa ją całkowicie, próbuje krzyczeć, ale szok sprawia, że głos utyka jej w gardle.

Mężczyzna wciska guzik na komórce.

– Złapałem zwierzynę! – mówi ze złośliwym uśmiechem.

Głos ma pełen triumfu.

Dziwna wiadomość z listu utkwiała mi w głowie na dobre. Pochłaniała mnie, nie dawała mi spać. Następnego dnia znów pracowałam na drugą zmianę. Poranek spędziłam, poszukując więcej informacji na temat tego tekstu. Czytałam i czytałam, aż zaczęły mnie piec oczy, a głowę jakby ktoś wydrążył. Na koniec dotarło do mnie, że to beznadziejne. Te zdania były zbyt zwyczajne. Potem próbowałam wygooglować obrazek podobny do tego z pieczęci. Znalazłam setki logotypów z dzikimi ptakami, ale na żadnym nie było słońca. Po długotrwałych poszukiwaniach w internetowych encyklopediach ornitologicznych dowiedziałam się, że ptak przedstawiony na pieczęci to sokół wędrowny. Zajęło to ponad godzinę, a informacja nie wydała mi się warta wysiłku, jaki włożyłam, ale zawsze to coś. Zrobiłam komórką zdjęcie pieczęci i opublikowałam na Facebooku: Czy ktoś kojarzy ten obrazek? Nigdy nie zwracałam zbytnej uwagi, kogo przyjmuję do znajomych, i miałam ich ponad siedmiuset. Nie minęło parę minut, a już pod postem pojawiło się mnóstwo komentarzy. Było tam wszystko: od teorii, że to logo amerykańskiej drużyny futbolowej Atlanta Falcons, po przypuszczenie, że jednak nazistowska tarcza herbowa. Nie miałam nawet siły czytać tych idiotycznych wpisów od ludzi przekonanych, że wiedzą absolutnie wszystko.

W tym momencie zadzwonił Jim.

– Muszę wyjechać na parę dni, mam coś do załatwienia. Możemy skoczyć na policję teraz? Potem odwiozę cię do pracy.

Byłam dogłębnie wdzięczna, że mogę przerwać te beznadziejne poszukiwania.

Przyjął nas Mikael Decker, ten sam policjant, który odpowiadał za poszukiwanie Dani. Kiedy siadaliśmy, miał sceptyczną minę. Pokazałam mu list i kopertę, ale tylko uniósł brwi.

– To ciekawe, ale niewiele możemy z tym zrobić.

Krew zagotowała mi się ze złości, ale zanim zdążyłam otworzyć usta, Jim zrobił coś nieoczekiwanego. Walnął pięścią w biurko, wstał i przeszył Deckera wzrokiem.

– Alex straciła siostrę. A waszym zadaniem jest ją znaleźć. Więc teraz, do cholery, zajmiecie się tym! – ryknął.

Mikael Decker cofnął się, a Jim pochylił się nad biurkiem. W pierwszej chwili pomyślałam, że przejdzie do rękoczynów, ale zrobił krok wstecz.

– Zaczynicie od odcisków palców na liście, który jest totalnie podejrzany. A tak na marginesie, macie tu jakiegoś szefa?

Nigdy nie widziałam, żeby Jim aż tak się zdenerwował, nie przypuszczałam nawet, że jest w stanie, ale oto sprawił, że Decker skurczył się za biurkiem. Pół oddziału podniosło się z miejsc, gotowe wkroczyć i powstrzymać Jima przed pobiciem Deckera.

– Wrócimy tu za tydzień. Mam wielką nadzieję, że się pan tym zajmie. A teraz idę porozmawiać z pana szefem.

Zaczynałam kochać tego faceta. Dostaliśmy nawet możliwość rozmowy z szefem policji Dennisem Neumanem. Nie udało mu się wprawdzie ukryć sceptycyzmu, ale przynajmniej obiecał, że zdejmuje z listu odciski palców i spróbują wyśledzić pieczęć.

Długo staliśmy z Jimem spleceni w uścisku, kiedy wysiadłam pod pracą godzinę później.

– Rozpuszczę wici w moich kręgach – obiecał. – Architekci mają przecież oko do ładnych symboli.

\*

Carla nie było w biurze, ale zostawił mi długą listę zadań pedantycznie spisana perfekcyjnym charakterem pisma. Było tam wszystko, od opróżnienia koszy na papiery (jakby trzeba mi było zapisywać to na kartce) po kontakt z „Evelyn Allander” i rezerwację dat jej wyjazdu do Stanów. Oznaczało to, że zaczął mieć do mnie zaufanie, a jego maniackie umiłowanie porządku tylko mnie bawiło.

Kiedy sporządził dla mnie pierwszą ze swoich list, zwróciłam mu uwagę, że sama umiem pisać, i zapytałam, skąd taka potrzeba kontroli. Powiedział wtedy, że *ceni sobie porządek i symetrię*. Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć.

Tak samo jak w przypadku Jima, przeczesywałam się w poszukiwaniu informacji o Carlu. Na jego Facebooku od roku nie pojawiło się nic nowego, a posty sprzed tego czasu były mało osobiste, głównie zdjęcia z wydarzeń i eventów Ash & Coal. Kilka z nich zrobiono na eleganckiej imprezie sylwestrowej. Nie miał konta ani na Instagramie, ani na Twitterze. I mimo sporej liczby wyników wyszukiwania jego nazwiska linki prowadziły najczęściej do artykułów na portalach plotkarskich albo do książki, którą napisał wiele lat temu: *Za czym tęsknią kobiety*. Był psychologiem. W życiu bym nie pomyślała. Ale bez względu na to, jak intensywnie szukałam, nie dało się znaleźć nic na temat jego pochodzenia. Tak jakby pojawił się dziesięć lat temu, a wcześniej w ogóle nie istniał. Chciałam zrozumieć kontekst dla jego życiowych wyborów, ale w Internecie nie znalazłam żadnych podpowiedzi.

Zadzwoiłam do „Evelyn”, pamiętając, żeby zapisać jej numer w komórce. Odebrała od razu, powiedziała, że do San Francisco chce lecieć w klasie biznes, i podała daty podróży. Miało jej nie być ponad tydzień. Kiedy zaproponowałam, że zamówię jej taksówkę z lotniska, ze zdziwieniem nadmieniła, że tym przecież zajmują się ludzie w Kalifornii. Czyżbym tego nie wiedziała?

- Tak, tak, oczywiście – odpowiedziałam.
- Jak dobrze zna pani Carla? – spytała.
- Nie rozumiem, pracuję jako jego asystentka.
- Wie pani może, czy z kimś się spotyka?
- Niestety, nie wolno mi przekazywać tego typu informacji.
- Okej – powiedziała z rozczarowaniem. – To wszystko w takim razie.

Ton jej głosu był lakoniczny, na granicy nieuprzejmości, ale między wierszami wychwyciłam nutę humoru.



\*

Kiedy Carl nieco później wszedł do gabinetu, od razu się na niego rzuciłam.

– Twoje klientki będą mnie uważać za kompletną idiotkę, dopóki nie dowiem się, jak to wszystko działa. Kto zajmuje się organizacją w San Francisco?

Tego dnia był szczególnie przystojny, w dżinsach i białym T-shircie. Wydawało mi się, że przez cienki materiał koszulki dostrzegam zarys tatuażu na ramieniu. Wraz z nim pojawił się ten charakterystyczny czysty zapach. Później miałam zrozumieć, że po prostu brał prysznic po kilka razy dziennie.

– Jeśli chcesz wiedzieć, jak to wszystko działa, powinniśmy pójść do białego pokoju. Coś mam ci tam do pokazania.

Po ciele przebiegło mi słabe drżenie.

– Czy to naprawdę takie trudne wyjaśnić w kilku prostych zdaniach, co się tutaj kupuje?

Uśmiechnął się.

– Czy muszę ci przypominać, że ta rozmowa przebiega między szefem i podwładną? I że to ja jestem szefem?

– Niechętnie akceptuję autorytety.

– Zauważyłem.

– I odmawiam wychodzenia na niedorozwiniętą idiotkę, kiedy rozmawiam z ludźmi. Zdaje się, że w kontaktach z taką Evelyn mam reprezentować Ash & Coal? Muszę więc dokładnie wiedzieć, czym się zajmujemy.

Podszedł i lekko wziął mnie za nadgarstek. Pod wpływem jego dotyku powietrze naładowało się jak przed burzą. Nasze spojrzenia się spotkały. Czulałam, jakby wsysał w siebie informacje, czytał mnie, przerabiał. W żadnym razie nie mogłam opuścić gardy.

– Pokażę ci coś – powiedział i wyprowadził mnie na korytarz. Puścił mój nadgarstek i szybko podchodząc do drzwi białego pokoju, wstukał kod.

– No chodź! – zawołał niecierpliwie, trzymając otwarte drzwi.

Stałam dokładnie przed nimi. I oto poprzednie uczucie wróciło, zupełnie nieproszone. Biel oślepiła mnie, zakręciła mi w głowie. W uszach zaszumiało. Parę razy przełknęłam ślinę, skupiłam wzrok na Carlu i zrobiłam kilka kroków do przodu.

– Jak myślisz, dlaczego tak gwałtownie zareagowałaś, kiedy weszłaś tu po raz pierwszy? – zapytał.

– Wcale nie.

– Daj spokój. Odpowiedz. Nie będę się z ciebie śmiał.

Wahałam się przez chwilę.

– Wierzysz w telepatię?

W najmniejszym stopniu nie wyglądał na zaskoczonego, tak jakbym spytała, czy życzy sobie kawę z mlekiem czy bez.

– Zgodnie ze wszystkimi eksperymentami naukowymi, które wykonano, jest to pseudonauka – powiedział. – Ale ja jestem przekonany, że to możliwe.

– Dlaczego tak myślisz?

– Istnieje telepatia eksperymentalna, w której obie strony koncentrują się świadomie. Oprócz tego istnieje telepatia spontaniczna, dziejąca się zniecka, bez specjalnego wysiłku...

– Jak to się stało, że o tym wiesz? – przerwałam.

– Jestem psychologiem. Poza tym pewna liczba kobiet przeżyła w tym pokoju co nieco. Być może to sprawa ich wyobraźni, ale to zdarzyło się więcej niż jeden raz.

– Wytłumacz.

– Niektórzy sądzą, że telepatia zachodzi między ludźmi bez przerwy, ale szum świadomych myśli i bodźców z otoczenia maskuje ją. Dlatego łatwiej jest, kiedy człowiek się odpręży – jak podczas snu, hipnozy albo medytacji. Chociaż, moim zdaniem, istnieje jeszcze inny stan umysłu, który sprawdza się równie dobrze.

– To znaczy?

– Tuż po naprawdę mocnym orgazmie.

– Przestań! Nie czuję się komfortowo, kiedy o tym gadasz.

– Przyzwyczajaj się. Bo właśnie tym się tutaj zajmujemy. To dowiedzione naukowo – nie istnieje tabletki, która dawałaby podobny efekt zdrowotny jak dobry seks. Kiedy uprawiamy seks, do

krwi uwalnia się hormon szczęścia, oksytocyna, wiedziałaś o tym?

Zniknął mi z pola widzenia i znienacka pojawił się za moimi plecami. Najpierw czubkami palców dotknął mojej skóry, szybko, niemal niezauważalnie. Potem przesunął palcami po włosach, a kciukami potarł mój kark. Zaczął masować mi plecy, a następnie przebiegł dłońmi wzdłuż nerwów przy kręgosłupie w dół, aż do odcinka lędźwiowego.

Byłam bliska utraty panowania nad sobą. Czy to się działo naprawdę? Chciałam powiedzieć, żeby tak nie robił, otworzyłam nawet w proteście usta. Ale dotyk był tak niespodziewany, tak przyjemny, że opór zniknął. Moje ciało zapadło się w sobie. Zesztywniały węzeł w karku, o istnieniu którego nie miałam nawet pojęcia, zelżał, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Odpręż się – powiedział hipnotyzująco. – Nie zamierzam nawet próbować czegoś, czego sama nie zechcesz.

To stało się jeszcze szybciej niż za pierwszym razem. Stałam pośrodku pokoju, a jednak moja świadomość była na łóżku. Prawdziwe otoczenie rozmyło się. Jedyne, co pozostało, to dotyk dłoni Carla na moich lędźwiach. Perspektywa zmieniła się, nagle patrzyłam w górę, na białą ścianę. Wysoko pod sufitem znajdowało się okienko. Obraz zniknął równie szybko, jak się pojawił. Stałam się świadoma ciepłych oddechów Carla na moim karku, jego ust muskających moją skórę i tego, że mnie puścił.

– Co się dzieje, kiedy cię dotykam?

– Nic specjalnego – skłamałam. – Ale wydaje mi się, że Dani, moja siostra, jest uwięziona w białym pokoju. Taki odbieram bodziec wzrokowy. Proszę, powiedz, że sobie tego nie wyobraziłam. Nie powiedziałam tego nikomu innemu.

Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka troski.

– W ogóle nie uważam, że sobie to wyobraziłaś. Ale biały pokój? To łatwo będzie znaleźć. Możesz poprosić policję, żeby zaczęła przeszukiwania wszystkich białych pokojów w Szwecji.

– Nie kpij.

– Nie odpuścisz tego?

– Zamierzam wpić się zębami w nadzieję, aż w końcu ją odnajdę.

– Powinnaś się więc zacząć przyzwyczajać do rozczarowań. Albo możesz mi pozwolić sobie pomóc. Jesteś spięta, Alex. Dotyk, a zwłaszcza rozkosz, rozluźniłby cię, zyskałabyś jaśniejszą głowę.

– Dlaczego wciąż to robisz? Mogłabym cię oskarżyć o molestowanie seksualne.

Uśmiechnął się.

– Nie chcę, żebyś to zrobiła. Czujesz się molestowana?

– Nie, gdyby tak było, dałabym ci to odczuć, wierz mi. Czy to jest twój model relacji z asystentkami?

– Nigdy wcześniej nie miałem asystentki.

– No to z podwładnymi.

– Nie, nigdy. Zazwyczaj jestem w tych sprawach bardzo uważny.

– Nie rozumiem, jaki masz w tym cel.

– Lubię eksperymentować z dotykiem jako terapią relaksacyjną. To najbardziej zaniedbana i najmniej doceniana forma terapii, jaka istnieje – powiedział, patrząc na mnie badawczo, jakbym była jakimś cholernym królikiem doświadczalnym.

Znów pomyślałam o Dani. Stłumiony szloch wyrwał mi się z ust. Broda mi zadrżała, usta się wygięły. Chwilę później przytulona do jego piersi płakałam głośno i żałośnie jak dziecko. Łzy płynęły mi po policzkach, z nosa ciekło, raz po raz się zachłystywałam. Carl dotrzymał zapowiedzi, że nie będzie mi ocierał łez, przytulił mnie mocno, nie powiedział ani słowa, pozwolił mi się wypłakać. Wymamrotałam przeprosiny, ale na oko nie przejmował się tym, że zasmarkałam mu białą koszulkę.

– Nikt nie powinien przeżywać piekła, przez które teraz przechodzisz – powiedział. – Ale czy masz cokolwiek, od czego można zacząć?

Wyciągnęłam komórkę z kieszeni i pokazałam mu zdjęcie pieczęci.

Otworzył szeroko oczy.

– Widziałem już takiego ptaka – powiedział od razu, bez chwili zawahania.

– Naprawdę? Jesteś pewien? Gdzie?

– Na tatuażu chłopaka, którego kiedyś zatrudniałem w San Francisco.

Pozostali mężczyźni przybywają po zaledwie paru minutach. Znalazł ją Rekin. Nie próbuje wyciągać jej z kryjówki, czeka, aż przyjdą inni. A ona po prostu leży załamana i się trzęsie. Nie może przestać się trząść. Jej mózg odmawia przyjęcia do wiadomości, że to się dzieje naprawdę. Ciało doznało szoku i żyje własnym życiem.

Mężczyźni śmieją się na jej widok, a w niej uruchamia się nienawiść, która rośnie, niemal zagłuszając strach przed tym, co z nią teraz zrobią.

Chciwe dłonie wyłuskują ją spod drzewa. Jest brudna, krwawi z kolana, we włosach ma suchą trawę. Ale to nie wydaje się przeszkadzać Rekinowi. Podnosi ją i przerzuca sobie przez ramię. Całą powrotną drogę do kościoła wisi mu na plecach. Jakiś inny mężczyzna pomaga znieść ją po schodach do krypty. Tam uwalniają jej ręce od sznura i umieszczają ją na płaskim kamieniu tak, że stoi na czworakach. Drżą jej i ręce, i nogi, niemal się pod nią uginają. Ale Przywódca patrzy surowo.

– Nie ruszaj się. My wygraliśmy. Ty przegrałaś. A teraz musisz ponieść karę.

Mężczyzna, który ją znalazł, chwytą ją za twarz. Podnosi jej podbródek, tak że musi na niego spojrzeć. Nie uśmiecha się. Jego twarz jest twarda, zamknięta. Bezbronny, nagły strach każe jej krzyknąć. Jej przerażenie podoba mu się, podnieca go. Pozostałych też. Stoją w półokręgu za jego plecami i patrzą na wszystko, ale nie wkraczają. Puszczą ją i okrążą, zatrzymując się z tyłu.

– Pięć uderzeń, a potem jednodniowa głodówka – mówi Przywódca.

To Rekin wymierza jej razy w pośladki. Boli. Nogi znów chcą się pod nią ugiąć. Właśnie wtedy uświadamia sobie, że jest popsuta. Wrak, żaloszny ludzki pyłek. Ponieważ nie krzyczy. Pozwala mu się bić, nie

otwierając nawet ust w proteście.

Po wszystkim Rekin ściska jej pośladki.

– Łapy precz! – wrzeszczy Przywódca. – Żadnego obmacywania.

Jest zdruzgotana. Wstydzi się. Krew szumi jej w uszach tak głośno, że zniekształca głosy mężczyzn. Ale wtedy Przywódca mówi coś, co sprawia, że lodowacieje aż do szpiku kości.

– Już niedługo trzeba będzie wezwać pozostałych na ceremonię.

Patrząc wstecz na okres, kiedy tak gorączkowo szukałam Dani, widzę, że niektóre moje działania były zupełnie nielogiczne. Nie byłam sobą. Moje życie wisiało na włosku. Chwilami czułam się chodzącym wrakiem człowieka. Szok po jej zniknięciu doprowadził mnie do tak wielkiej rozpacz, że cały czas miotałam się między skrajnościami. Moje życie stało się paradoksem. Z jednej strony, wyrwano mi serce z piersi. Z drugiej natomiast, los postawił na mojej drodze dwóch atrakcyjnych mężczyzn, którzy niewątpliwie służyli mi wsparciem. Niekiedy pytałam sama siebie: dlaczego właśnie ja? Carl i Jim należeli do zupełnie innego gatunku niż faceci, z którymi zazwyczaj się umawiałam. Ale byłam zależna od ich pomocy. Zrobiłabym wszystko, żeby odnaleźć siostrę, jak opętana dążyłam do jej odzyskania, seks mnie nie interesował. Przynajmniej nie od początku. Teraz, po czasie, ich motywacje wydają mi się oczywiste. Carl zobaczył we mnie królika doświadczalnego idealnego do jego eksperymentów. Umiał mnie przejrzeć i właśnie w tym tkwił problem. A czego nie był w stanie odgadnąć intuicyjnie, potrafił wyniuchać. Nie bez znaczenia też było, że straciłam dla niego głowę. No i Jim, który zanadto się wysilał, robił dla mnie wszystko, chciał mnie zmusić do pokochania go. Ani jeden, ani drugi tak naprawdę nie przejmował się Dani, teraz to rozumiem. Ale nietrudno jest być mądrym po fakcie. Nie żałuję decyzji, które wtedy podjęłam. Właściwie to niczego nie żałuję.

\*

– Kim jest facet od tatuażu z sokołem? – zapytałam Carla.

– Sprawdzę tylko parę rzeczy – powiedział.

Jak zwykle zachował się jak wąż. Przypuścić szybki atak, by potem

bezszelestnie wypełznąć z pokoju. I oto stałam tam, zastanawiając się, co, do diabła, się właśnie wydarzyło. Poczułam ukłucie wstydu na myśl o tym, jak wyłam wtulona w niego jak dzieciak.

Szybko zgasiałam światło, zamknęłam drzwi do białego pokoju i wróciłam do gabinetu. Carl siedział już przy biurku i czytał coś na ekranie komputera.

– Powiedz coś o mężczyźnie z tatuażem – zażądałam zapalczywie ostrym głosem.

Podniósł ręce do góry.

– Okej, okej! Usiądź – powiedział, wskazując krzesło przed swoim biurkiem.

– Gdzie teraz jest?

– To nie takie łatwe, jak ci się wydaje. Mam w Stanach ludzi, którzy są sprawni w zaspokajaniu potrzeb moich klientek. Lubią niestandardowe przygody, ale zawsze są uczciwi i godni zaufania. Z tym mężczyzną nie mam już kontaktu. Potraktował jedną z klientek brutalnie.

– Ale masz chyba jego dane osobowe?

– Wiem, jak się nazywa. Być może mam też jego adres i numer telefonu. Ale nie chcę z nim rozmawiać. Uwierz mi, nie chcesz mieć z nim do czynienia.

– Jak się nazywa?

Carl westchnął, jakbym była irytującym dzieckiem.

– Boże! Wiesz, ile wzorów tatuaży jest na świecie? Ludzie tatuują sobie wszelkie gówno. Najprawdopodobniej zobaczył gdzieś ten obrazek i stwierdził, że jest super. Przypadkowy zbieg okoliczności, nic więcej.

– Nie wierzę w przypadki. Chcę wiedzieć, jak się nazywa.

Wzruszył ramionami.

– Nazywa się Collin Delphi. Uspokój się. Spróbuję się z nim skontaktować, zapytam o ten tatuaż, jeśli to dla ciebie takie ważne. Ale do tego czasu przestajemy o tym rozmawiać. Z pewnością masz jeszcze masę rzeczy z listy ode mnie, prawda?

– Tylko parę drobiazgów.

– Świetnie. W takim razie wracaj do pracy. Jadę do miasta, mam



obiad z przyjacielem. Przed wyjściem nie zapomnij posprzątać i zamknąć drzwi na klucz.

– Czy kiedykolwiek o tym zapomniałam? Albo o czymś innym?

Nie odpowiedział, ale dostrzegłam uśmiezek czający się w kąciku ust. Szybko zerwał kurtkę z wieszaka.

– Miłej zabawy! – powiedziałam, uśmiechając się odrobinę.

Odwrócił się i posłał mi znacznie cieplejszy uśmiech. Między nami zaiskrzyło. Byłam przekonana, że sobie tego nie wmawiam.

Jak tylko zamknął za sobą drzwi, rzuciłam się do komputera. Na Facebooku, Twitterze, Instagramie i w pozostałych mediach społecznościowych nie było ani jednego Collina Delphiego. Próba wygooglowania go również spełzała na niczym. Zaczęłam więc wyszukiwać strony salonów tatuażu w San Francisco. Przeglądałam ich obrazki, aż znalazłam jeden z dzikim ptakiem siedzącym na gałęzi ze słońcem w tle, ale w niczym nie przypominał tego z pieczęci. Rozszerzyłam poszukiwania na pobliskie miasta, ale przytłoczyła mnie olbrzymia liczba takich punktów. Miasto Oakland na przykład wydawało się jedną wielką fabryką tatuażu.

Może Carl miał rację, że to po prostu był zbieg okoliczności. List wysłano miesiąc przed zniknięciem Dani. To mogło być zaproszenie na imprezę. Nie żeby Dani często chadzała na imprezy, ale na uniwersytecie imprezowało się niezgorzej, a ona była lubiana. Mimo to nie mogłam pozbyć się wrażenia, że list jest ważną wskazówką.

Zaczęłam chodzić po pokoju w tę i z powrotem, aż w pewnym momencie zobaczyłam klucz na biurku Carla. Z miejsca zorientowałam się, że to do jego prywatnego mieszkania. Żeby tam trafić, trzeba było przejść przez recepcję. Światła pogaszono, Edna poszła już do domu. Ostrożnie weszłam po schodach na piętro. Klucz pasował, drzwi się otworzyły.

Widok mieszkania Carla był zdumiewający. Spodziewałam się takiego samego stylu jak na parterze, ale pomieszczenia były urządzone po spartańsku. Za dużym przedpokojem znajdował się pokój, który musiał mieć ze sto metrów kwadratowych. Resztki dziennego światła wlewały się przez duże okna witrażowe. Ciemnobrązowa podłoga, surowy dąb, białe ściany, a większość mebli

w kolorze grafitowej szarości. Pomalowany na brązowo piec kaflowy sięgał aż do sufitu. Były tam dwa miejsca wypoczynkowe z kanapami i krzesłami z żelaznej siatki, które sprawiały wrażenie niebywale drogich. Wszystko wydawało się świadomie podniszczone, modernizm z nutką elegancji. Wstawiono w tę przestrzeń łazienkę z wanną i prysznicem, niewielki sześcian z granitu i szkła. Podeszłam do okna i spojrzałam na ogród, który za domem wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Daleko majaczyła jakaś konstrukcja. Wysoka drewniana ściana, liny i słupy wchodzące w las. Carl miał prywatny tor przeszkód!

W kącie wielkiego pokoju stało łóżko. Do ściany przykręcono długi wieszak, na którym wisiały pojedyncze ciuchy. Nie było telewizora, wyłącznie sprzęt muzyczny. Mimo że mieszkanie było specyficzne, nie widziałam niczego, co pokazywałoby, że to właśnie Carl w nim mieszka. Pomieszczenia wydawały się bezosobowe. O tym, że były przez kogoś używane, świadczyła jedynie koszulka nieporządnie rzucona na łóżko.

Podniosłam ją i wciągnęłam jego czysty, świeży zapach, ogarnęło mnie mocne pragnienie, żeby znów mnie dotknął.

*Co ja, do cholery, wyprawiam?*

Drżącymi rękami odłożyłam koszulkę na łóżko i szybko opuściłam mieszkanie. Zbiegłam ze schodów. Pospiesznie odłożyłam klucz na biurko Carla, pogasiłam światła i zamknęłam gabinet. W recepcji zobaczyłam swoje odbicie i przeraziłam się swoim wycieńczonym wyglądem. Wzrok miałam maniackalny i pusty zarazem. Potargane włosy.

W drodze do domu wstąpiłam do fryzjera, który obciął mnie tak samo jak poprzednio, ale w ekskluzywnej wersji. Znalazłam otwarty salon manikiuru i zrobiłam sobie akryl na paznokciach. Już w domu włożyłam na włosy plastikowy czepek i zanurzyłam się w gorącej kąpieli z pianą, leżałam w niej, aż woda zrobiła się letnia. Przesunęłam dłońmi po brzuchu i zauważyłam, że schudłam. Moje żebra zazwyczaj pokrywała miękka warstewka ciała, a teraz sterczały tuż pod skórą. Postanowiłam więcej jeść i skończyć z zadręczaniem się.

Po wyjściu z łazienki zapaliłam wszędzie tealighty i włączyłam muzykę. Poczułam ciepłą falę przyjemności. Tajemniczy list przywrócił mi nadzieję.

Położyłam się na plecach na kanapie i zamknęłam oczy. Do tej pory moje fantazjowanie skupiało się na znajdowaniu Dani. Teraz pojawiły się obrazy Carla. W jednym miał rację: moje myśli były zbyt rozbiegane. Niemożność koncentracji sprawiała, że byłam niedostatecznie efektywna. Jeśli rzeczywiście chciałam znaleźć Dani, powinnam się uspokoić.

Wstałam, żeby iść do łóżka, i mignęło mi odbicie w lustrze. W oczach miałam już znacznie więcej życia. Poczułam zadowolenie, że będę ładnie wyglądać, kiedy Jim wróci ze swojej podróży w interesach. Ale w głębi ducha bezbłędnie wiedziałam, dla kogo tak naprawdę chciałam ładnie wyglądać.

\*

Tej nocy obudził mnie mój własny krzyk. Śniłam koszmar o sokole, który próbował wyłupić mi oczy. Sporo czasu zajął mi powrót do rzeczywistości. Z początku tylko połowicznie rozpoznawałam pokój, kontury mebli. Łóżko było mokre od potu. Musiałam wstać, żeby zmienić prześcieradło. Ciało niemal parowało z gorąca. Zachciało mi się pić, poszłam do kuchni, napełniłam szklankę wodą z kranu, piłam chciwie. Po opróżnieniu kolejnej szklanki musiałam przytrzymać się zlewu, czułam zawroty głowy i lekką gorączkę. Pomyślałam o chłodnych dłoniach mamy na moim czole, kiedy byłam mała i chorowałam. Zwykle robiła mi mrożoną herbatę pachnącą eukaliptusem. Nie chciałam za nią tęsknić, ale w tamtym momencie tęskniłam za sposobem, w jaki się mną opiekowała. Nikt inny nie potrafił tego robić tak jak mama. Nagle poczułam się samotna i zgłodniała miłości.

Ciężko było ponownie zasnąć.

Cały czas powracało poczucie, że coś mi umknęło. Coś oczywistego.

Nazajutrz po polowaniu trzymają ją cały dzień przywiązaną do łóżka przy zgaszonym świetle. To element kary za to, że dała się złapać. Nie dostaje nic do jedzenia. Dwa razy tylko przychodzi Sługus, pozwala jej się wysikać i wypić wodę. Stojąc tak całkowicie bez ruchu ze wzrokiem omiatającym pokój, przypomina jastrzębia.

Przez resztę czasu po prostu leży w nieprzeniknionej ciemności.

Próbuje się rozluźnić, ale coraz bardziej czuje się pogrzebana za życia. Poprzedniego wieczoru też nie dostała jedzenia, szybko robi się głodna, zaczynają się skurcze żołądka. Kołysze się w łóżku w tył i w przód. Nie może się odprężyć, nie może spać. Najmniejszy ruch sprawia, że sznur wpija się jej w kostki i nadgarstki. Leży niemo, wpatrując się w ciemność, trwa poza czasem i przestrzenią. Wszystko się zlewa. Wspomnienia ze świata na zewnątrz i obecna piekielna rzeczywistość. W końcu nie wie nawet, czy jeszcze żyje.

Dłonie i stopy zaczynają ją swędzieć, świąd rozprzestrzenia się po całym ciele. Najbardziej dokucza wrzód na dłoni, świerzbi tak, że aż zaczyna kwilić, żeby zneutralizować przykrość. Udaje się jej podnieść ramię i pochylić głowę, tak że może potrzeć dłonią o czoło. I wtedy wyczuwa coś twardego. To nie jest wrzód, to coś innego, jakby pod skórą znajdowała się jakaś płytki. Nagle wszystko rozumie. Tłąca się w niej złość eksploduje. Polowanie w lesie. Cały czas wiedzieli, gdzie jest. *Nie fair. Sadyści.* A potem załamuje się całkowicie. Nie da się uciec. *Nie da się.*

Drzwi się otwierają. Ostre światło sprawia, że mruży oczy. Przed nią stoi Przywódca. Próbuje wyciągnąć do niego rękę.

– Proszę, wyjmij mi to. Nie zamierzam uciekać. – Próbuje mówić spokojnie, ale głos ją zawodzi. Brzmi błagalnie. Chyba mu się to podoba, bo uśmiecha się blado.

– I tak nie możesz uciec – poprawia ją. – To jest mikroczip. Tak na wszelki wypadek. Ależ oczywiście, że go wyjmemy, jak tylko udowodnisz, że można ci zaufać.

– Możecie mi zaufać – zapewnia.

– Nikt cię tu nie znajdzie, choćby szukał tysiąc lat. Nie wiedzieli nawet, gdzie zacząć. Teraz myślą, że nie żyjesz. A wszyscy członkowie naszego zakonu prowadzą zupełnie normalne życie szanowanych ludzi sukcesu, są poza wszelkimi podejrzeniami. Zrozumiałaś?

Potakuje, przełykając ślinę. Po raz pierwszy prowadzą prawdziwą rozmowę, co w dziwny sposób sprawia, że w środku robi się jej nieco cieplej.

Chce zapytać o cel tego wszystkiego, otwiera usta, ale on podnosi rękę.

– Nie wolno ci zadawać pytań. Powiem ci wszystko, kiedy uznam to za stosowne. Wiem, że jest trudno. Ale znakomicie przeszłaś wszystkie testy i próby.

– Tylko po co? – szepcze.

– Wszystkie liczące się zakony mają przepowiednię. Nasza jest najpotężniejsza, a ty jesteś jej decydującym elementem. Nasi członkowie mieszkają na całym świecie. Wszyscy już wiedzą, że tu jesteś. Wkrótce odbędzie się ceremonia. Powinnaś czuć się niezwykle – zostałaś wybrana.

Siada na łóżku i kładzie zimną dłoń na jej ustach.

– Wszystko zależy od tego, do jakiego stopnia będziesz uległa i jak szybko dostosujesz się do tego, co cię czeka.

Powoli rozwiązuje sznury i rozciera jej bolące nadgarstki.

Jego czuły dotyk jest makabryczny.

– Zostawię drzwi otwarte. Muszę po coś iść. Leż tutaj, udowodnij, że mogę ci zaufać.

Nachodzi ją myśl, że mimo wszystko on jest idiotą. Jakby zamierzała podjąć próbę ucieczki z czipem w dłoni. Ale gra w jego grę, leży spokojnie do jego powrotu. Na ręku mężczyzny coś siedzi. W pierwszej chwili myśli, że jej się przywidziało. Zamyka oczy i ponownie je otwiera. Ale na jego przedramieniu wciąż tkwi duży ptak. Siada na łóżku. Ptak patrzy na nią ostrymi, złocistymi oczami.

Powoli otwiera dziób, jakby miał ochotę ją skubnąć. Majestatycznie rozkłada skrzydła, po czym znów je składa.

Ona tłumi impuls, który każe jej wrzeszczeć z przerażenia. Panicznie boi się ptaków padlinożerców, nawet wron i srok. Ich ostre szpony, ale przede wszystkim ich dzioby wywołują u niej istną panikę, odkąd obejrzała horror o ptakach stadami polujących na ludzi. Można powiedzieć, że cierpi na ptakofobię.

– To sokół wędrowny – wyjaśnia Przywódca. – Ptasi książę. Największy ze wszystkich sokołów, lata też najwyżej. To najszybsze zwierzę na ziemi, gdy pikuje, jest w stanie osiągnąć prędkość do 350 kilometrów na godzinę. Żywy pocisk, innymi słowy. Superptak. I oto przybywa do ciebie, będzie twoim stróżem.

Coś chłodnego cieknie jej po plecach. Zimny pot. Żołądek się buntuje. Białe plamy tańczą jej przed oczami, ale siedzi spokojnie, całkiem bez ruchu.

Sokół wydaje ochryply okrzyk, macha skrzydłami i w jednej chwili zaciska ostre jak sztylety szpony na jej nagim ramieniu.

W głowie jej się kręci, żołądek wywraca się na drugą stronę, ale zmusza się do uruchomienia sposobów na atak paniki, o których uczyła się na studiach. Skupia się na swoim strachu, wprawdzie czuje, że spada do jakiejś ciemnej studni, ale rozumie, że przerażenie ma źródło w jej wnętrzu. Świadomie unika patrzenia na ptaka, odbiera tylko dotyk ostrych szponów i ruch powietrza na policzku, kiedy zwierzę się rusza. Musi to przetrwać, nie wolno jej ujawnić słabości przed Przywódcą.

Ptak łopocze skrzydłami, unosi się i ląduje z powrotem na ramieniu Przywódcy, a ona powstrzymuje łzy ulgi.

Udało się.

# 19

Jim umówił się ze mną niedługo po powrocie. Usiedliśmy na przeszklonej werandzie restauracji otoczeni lampami grzewczymi, kolorowymi latarniami i żywą muzyką. Po drugiej stronie szyby przechodnie mijali nas bez ustanku, co sprzyjało poczuciu, że jesteśmy w akwariu. Jim ładnie wyglądał tego wieczoru w czarnej marynarce i niebieskich dżinsach. Zauważyłam, jak zza najbliższego stolika zerkają na niego przychylnie jakieś dwie dziewczyny.

Ja się wystroiłam. Pierwszy raz od dłuższego czasu czułam się piękna i radosna, jakby ta noc miała mi dać, co tylko zechcę.

– Byłem w Sztokholmie przez parę dni – opowiadał. – Jednym z powodów tego wyjazdu był prywatny detektyw, którego tam znam, pomoże nam szukać Dani. Powiedziałem mu wszystko, co wiem od ciebie. Nie zaszkodzi spróbować, prawda?

Tak się wzruszyłam, że wstając gwałtownie, przewróciłam kieliszek. Pochyliłam się nad stołem, żeby go ucałować. Gdy kelner wycierał wino, wtuliłam się w ramiona Jima.

– Jesteś wspaniały. Dzięki, że ze mną wytrzymujesz. Przepraszam, że bywam taka roztrzepana.

– Nic nie szkodzi. Cudowne jest samo bycie z tobą.

– To ty jesteś cudowny. Dziękuję za wszystko, co robisz, że pomagasz. Ale prywatnemu detektywowi będę płacić sama.

– Nie ma mowy. A jeśli już mowa o cudach, moi rodzice pragnęliby poznać cud, który sprawił, że ich syn jest nieprzytomny z miłości. Mieszkają w domu za miastem. Chciałbym cię im przedstawić, jeśli to nie kłopot?

– Ale... czy nie jest za wcześnie? – spytałam zdumiona. – W sensie, spotykamy się, tak, ale chyba nie jesteśmy na tym etapie?

Zrobił rozczarowaną minę.

– To znaczy jeszcze – pospieszyłam dodać.

– Mogę cię przecież przedstawić jako przyjaciółkę. Bardzo szczególną przyjaciółkę – zaproponował. – Albo po prostu znajomą, czy tak lepiej?

Jim miał w sobie rodzaj dziecięcego czaru, co sprawiało, że trudno mu było odmówić.

– No dobrze. Jeśli to jest dla ciebie takie ważne.

Jak tylko skończyliśmy jeść, zadzwoniła moja komórka. Na ekranie wyświetliło się nazwisko Carla. W piątek o dziewiątej wieczorem?

– Mówiłem przecież, żebyś wyłączyła telefon – upomniał mnie Jim.

– Przepraszam, to z pracy, muszę odebrać.

Jim zmarszczył czoło z troską.

– Myślałam, że dziś kończę o piątej – powiedziałam, zanim Carl zdążył się odezwać.

– Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o Collinie Delphim, musisz tu zaraz przyjechać. W poniedziałek nie będę miał czasu. W zasadzie w ogóle nie mam na to czasu. Może najlepszym rozwiązaniem byłoby przemleć dokumenty w niszczarce i zapomnieć o sprawie.

– Już jadę! Nigdzie nie wychodź, będę za kwadrans – powiedziałam.

Jim podniósł brwi z niezadowoleniem.

– Kto to był?

– Mój szef. Zapomniałam coś zrobić w biurze. Muszę niestety jechać i trochę popracować.

– Nie będę próbował odrywać cię od obowiązków służbowych – powiedział, podnosząc ręce do góry.

– To moja wina – odparłam. – Trochę nadgodzin od czasu do czasu jest złem koniecznym.

– Koniecznym w jakim sensie? – spytał, wpatrując się we mnie poważnym wzrokiem.

– Dobrze pieniądze – odbiłam piłeczkę.

– Alex, czy ty jesteś ze mną do końca szczerą?

– Pewnie, że tak.

Ale nie powiedziałam mu o Collinie Delphim i nie zamierzałam tego robić, dopóki nie pojawi się coś konkretniejszego. Tylko by się



zaniepokoił. I w żadnym razie nie chciałam, żeby pomyślał, że Carl mnie wyzyskuje. Wyleciałby przez sufit.

– Okej, nic nie szkodzi, że musisz trochę popracować – powiedział z westchnieniem. – W końcu już zjedliśmy. Odwiozę cię.

– Piłeś.

– Tylko jeden kieliszek. Ale nie podoba mi się, że Carl Asher dzwoni do ciebie w piątek wieczorem. Moim zdaniem to egoistyczny dupek.

– To prawda, ale akurat ta sprawa to moja wina. Zapomniałam zrobić coś, co musi być gotowe na jutro – skłamałam.

Jim jechał do Ash & Coal trochę za szybko. Był nadzwyczaj milczący, wydawał się zawzięty. Był zirytowany? Może nawet zazdrosny? Trudno to było stwierdzić, w przelocie tylko zarejestrowałam jego nastrój, cała moja uwaga skierowana była na Collina Delphiego.

Był chłodny wieczór, początek października, wiał porywisty wiatr. Żegnając się przed willą, Jim pocałował mnie lekko w czoło.

– Nie pozwól się tyranizować temu nadzorcy niewolników – powiedział i wyglądał dokładnie tak jak zwykle z tym swoim czarującym uśmiechem.

Willa wydawała się pusta przy wygaszonych światłach, jakby zanurzona w mrocznych tajemnicach. Słabo błyszczało tylko w oknie gabinetu Carla. Ochryple krzyki wron dobiegały z wysokich lip w ogrodzie. Wiatr odchylił mi płaszcz i moje nagie nogi pokryły się gęsią skórką. Było tak zimno, że powietrze kłuło w twarz jak szpilkami. Nie miało sensu zaprzeczać nadejściu jesieni, nie najlepszej pory na letnie ubrania. Szybko weszłam po schodach do biura.

Kiedy wkroczyłam do gabinetu, Carl siedział za biurkiem zanurzony w lekturze książki *Zostań bogaczem dzięki akcjom*. Po miesiącu pracy w charakterze jego asystentki musiałam przyznać, że nadal stanowił dla mnie zagadkę. Czy w ogóle miał życie prywatne? W pierwszej chwili udał, że nie widzi, jak wchodzę. Odwiesiłam płaszcz i usiadłam po drugiej stronie biurka. Podniósł wzrok znad liter i uśmiechnął się na widok mojego stroju – krótkiej spódniczki, koszulki z dekoltem i butów bez palców.

– Przerwałam ci coś ekscytującego? – zapytał.

– Nic, co nie może poczekać.

Podał mi teczkę, która leżała przed nim na biurku.

Przejrzałam pospiesznie dokumenty. Było tam wszystko, co chciałam wiedzieć o Collinie Delphim, i jeszcze więcej. Adres, 2667 Canyon Grove Drive, Palo Alto w Kalifornii, i numer komórki. Kilka rozmazanych zdjęć szczupłego mężczyzny koło trzydziestki, który wyglądał nieźle, ale trochę w stylu macho. Oraz wyciąg z rejestru przestępstw. Dwa razy zgłoszono go na policję za znęcanie się nad byłą żoną, ale sprawa została umorzona z braku dowodów. Sama ta informacja wystarczyła, żeby ze strachu podniosły mi się włoski na ramionach.

– Dziękuję! – powiedziałam z napięciem. – Jak zdobyłeś te dokumenty?

– Nie zamierzam ci się spowiadać, musisz mi natomiast przyrzec, że nie będziesz się z nim kontaktować. Ta sprawa z przemocą wobec kobiet to prawda, wiem o tym z pierwszej ręki. Wiesz, ile chcesz, w necie, ale nie dzwoń do niego.

– Przyrzekam – powiedziałam, chwyciłam z wdzięcznością teczkę i wcisnęłam ją do torby.

– Nie ma za co. Ale dalej nie sądzę, żeby istniało powiązanie między nim i tamtym listem.

– Musi istnieć – upierałam się. – To nie może być zbieg okoliczności.

Nie wiedziałam, co oznacza symbol sokoła ani dlaczego tak się na nim zafiksowałam. Ale na pewno miał związek ze zniknięciem Dani, nie wiedziałam jaki, ale czułam to.

– Teraz wisisz mi przysługę – powiedział, wstając. – Chodź, pójdziemy do białego pokoju. Chcę zobaczyć, co się stanie, kiedy położysz się na łóżku.

Nie odpowiedziałam. Coś zatrzepotało mi w brzuchu. *Będą się tu dziać sprawy, których nie zdołam zatrzymać.*

– Całkowicie ubrana – dodał.

Siedziałam dalej z uporem. Postanowiłam nie lekceważyć ostrzeżeń Jima, ale sprawiły też, że byłam coraz bardziej Carla ciekawa. A poza tym dużo myślałam o tamtym łóżku i o tym, co by się stało, gdybym leżąc na nim, skierowała myśli ku Dani.

Carl wpatrywał się we mnie intensywnie. Potem szybko odwrócił

się i podszedł do regału. Kiedy tak sunął w ciemny kąt, w jego ruchach było coś gadziego. Schylił się i wyciągnął książkę z najniższej półki.

– Proszę! Przeczytaj. Potraktuj to jako pracę z domu.

Książka była jego autorstwa. *Za czym tęsknią kobiety* Carla Ashera, dyplomowanego psychologa. Na okładce widniało zdjęcie, a na nim on w białej koszuli i krawacie. Wyglądał młodziej i szczuplej, nie tak apodyktycznie.

– Książka objaśnia podstawy naszej działalności – powiedział.

– Ale dlaczego tu pracujesz, skoro masz psychologiczne wykształcenie?

– Psychologowie kochają wsłuchiwać się w brzmienie własnych głosów. Dużo gadania. Żadnych efektów. No i ten zawód nie przynosi za wielkich pieniędzy.

Podszedł do mnie, zatrzymał się niebezpiecznie blisko.

– Kiedy została wydana?

– Siedem lat temu.

Obliczyłam szybko w głowie – kiedy ją napisał, miałam szesnaście lat i byłam totalnie niezainteresowana literaturą psychologiczną. On miał dwadzieścia osiem, co wydało mi się zaskakujące. Szybko włożyłam książkę do torby.

– Aha. I jak się sprzedawała?

– Zarobiłem akurat tyle, że mogłem założyć tę oto firmę – powiedział, rozkładając ręce. Jedną trafił mnie w ramię, ale zamiast się odsunąć, chwycił mój nadgarstek.

– Koniec pytań. Teraz idziemy do białego pokoju.

Postawił mnie na nogi, całkowicie przejmując panowanie nad sytuacją.

– To jest chore – powiedziałam słabo.

– Nie chcesz nawet spróbować zrozumieć, co się stało z twoją siostrą?

– Może chcę, ale najpierw chciałabym się dowiedzieć, dlaczego ty jesteś na tym tak zafiksowany.

– Nie wiesz, że większość ludzi przeżywa swoje życie wewnątrz własnej głowy? Żyją z taką ilością blokad mentalnych, że nie dociera do nich świat zewnętrzny.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

– Rozumiesz, rozumiesz. Chodź, idziemy!

Objął mnie stanowczo za ramiona i popchnął w stronę drzwi. Zatrzymałam się i odwróciłam, bynajmniej nie zamierzałam poddać się tak łatwo.

– Mam mnóstwo uwag na temat działalności tej firmy – powiedziałam.

Wydawał się umiarkowanie zainteresowany.

– No dawaj.

– Już wiem, o co tu chodzi. Po prostu organizujecie mnóstwo przygód na jedną noc, z tym że dla elitarnych klientek.

Wyraz twarzy miał całkowicie neutralny, ale stwardniało mu spojrzenie.

– Gównu wiesz o tym, co tu robimy. To, że ludzie mają pieniądze, nie znaczy, że ich życie prywatne jest jak z bajki. Spotkałaś Cecilie Borgh. Jej były facet jest znanym zawodnikiem hokeja halowego. Z zazdrości rzucił się na nią z kijem hokejowym. A teraz ona przychodzi do nas, żeby doznać szacunku, na który zasługuje.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie wiedziałam.

Głos mu zmiękł.

– Pewnie, że nie. Kiedy poczuję, że mogę ci zaufać, pozwolę ci przeczytać teczkę naszych klientek. Wtedy zaczniesz lepiej rozumieć.

Twardość zniknęła z jego wzroku.

– W poniedziałek opowiem ci, jak to wszystko działa, obiecuję. Okej? Przeczytaj książkę w weekend, a potem ja odpowiem na pytania, jeśli jeszcze będziesz je miała. Zaczyna być późno. Nie chcę, żebyś podczas seansu była zmęczona.

– Położę się na tym łóżku, ale tylko spróbuj mnie obmacywać, a zobaczysz.

– Nie mogę nic obiecać. Pomyśl o tym jak o masażu. Masz tylko spokojnie leżeć i się rozluźnić.

– Nie do końca dobrze się z tym czuję.

– Rozkosz jest rozwiązaniem twoich problemów, zrozum to, Alex.

– Nie ma szans, żebym w to uwierzyła.

– Poczekaj, zobaczysz.

Otworzył drzwi do białego pokoju i przepuścił mnie przodem. Wykonałam parę niepewnych kroków w stronę łóżka. Zrobił gest oznaczający „do roboty”.

– Połóż się na plecach.

Tym razem nic się nie wydarzyło, jak przekroczyłam próg pomieszczenia. Zero nerwowości, żadnego szumu w uszach. Przeciwnie, wydawało mi się, że całe napięcie zniknęło z mojego ciała. Może miało to związek z brakiem w tym wnętrzu jakichkolwiek dźwięków czy bodźców. Pierwszy krok do środka i poczułam, jak moje mięśnie się rozluźniają. Próbowałam wmówić sobie, że jestem tam wyłącznie ze względu na Dani. Powiedział „masaż”, „terapia relaksacyjna”. Podeszłam do łóżka i położyłam się. Obciągnęłam moją krótką spódniczkę, jak tylko się dało, i zamknęłam oczy. Kroki Carla zbliżyły się. Okolice klatki piersiowej naciągnęły mi się, jakby ziała tam otwarta rana po Dani. Zabolało tak mocno, że gwałtownie zaczerpnęłam powietrza. Nagle czubki palców Carla dotknęły mojego czoła. Głaskał ostrożnie, uspokajająco. Pieszczota neutralizowała ucisk w piersiach. Nie sądziłam, że dotyk takich szorstkich dłoni może być taki miękki. Było bardzo przyjemnie, nie miałam siły protestować. Ciało mi zdrętwiało, ale serce waliło nietypowo mocno.

– Rozluźnij się – wyszeptał. – Oddychaj spokojnie.

Oczy zasnęła mi ciemność. Jego pieszczoty były jak rytmiczne fale przynoszące mi spokój. Na czole, na szyi i na ramionach, niżej na rękach. Aż czubki jego palców dotarły do moich nagich ud. Głaskał ku dołowi, wzdłuż nerwów. Sugestywnie, ostrożnie. Czuję się senna i lekko podniecona. Głaskał długo. Czas zniknął. Jego dłonie przesunęły się po moich piersiach, po moich nogach. Wiedział, jak mnie dotykać, co sprawia mi przyjemność. Nie dziwiło mnie to, czułam się bezpieczna.

W końcu ciemność ustąpiła cienkiej mgiełce, która stopniowo rozwiewała się, aż zobaczyłam biały sufit. Następnie perspektywa przesunęła się na białą ścianę. Na samej górze było zakratowane okno. Skupiłam na nim całą uwagę. Obraz stał się bardzo ostry.

Nastąpił wyrzut adrenaliny, tak silny, że Carl z pewnością go poczuł. W mózgu szumiało mi niespokojnie. Nagle uświadomiłam

sobie, że to wcale nie był obraz białego pokoju w jakimś domu. Grube ściany, kraty na niewielkim okienku. Ciężar nad sufitem. Wrażenie było takie, że Dani uwięziono pod ziemią, w jakiejś piwnicy.

Usiadłam wyprostowana na łóżku ruchem tak gwałtownym, że Carl drgnął i cofnął dłonie z moich nóg. Bez tchu opowiedziałam mu, co się stało.

– A nie mówiłem? – powiedział z triumfem. – Robimy postępy.

Ulżyło mi, rzeczywiście zdawał się wierzyć w to, co mówiłam.

A potem kazał mi iść do domu. Tak po prostu.

## 20

Niemal zapomina, jak ma tęsknić za tym, co jej odebrano: świeżym powietrzem, światłem słonecznym, prawem do biegania, kochania. Odmawiają jej nawet własnego odbicia w lustrze.

Właściwie mogłaby się poddać i spróbować przywyknąć do życia tutaj. A nawet podporządkować się tym mężczyznom. Mogłaby budzić się każdego ranka, mówiąc sobie: *To moje życie. Jest to jedyne życie, jakie kiedykolwiek będę wiodła. Więc po prostu muszę się do niego przyzwyczaić.*

W zasadzie to przecież nie za wiele łączy ją z jej starym życiem. Rodzice ją porzucili. Babcie i dziadkowie nie żyją. Przyjaciele na pewno już za nią nie tęsknią. Ale tu, w samym środku jest Alex i płonie jak pochodnia, której nic nie jest w stanie zgasić. Nigdy nie przestanie kochać Alex. I dlatego nadal musi tęsknić za prawdziwym życiem.

Ale to nie tęsknota jest najgorsza, tylko niepokój, że Alex źle się miewa. W tym niewielkim więzieniu, z dala od rytmu świata prawie nic już nie wie, ale jednej rzeczy jest całkowicie pewna: Alex nie czuje się dobrze.

W kącie pokoju Przywódca ustawił odcięty pień drzewa, do którego na noc przywiązuje łańcuchem sokoła.

– Musi się przyzwyczaić do twojego zapachu i twoich ruchów przed ceremonią – wyjaśnia.

Nauczyła się nie zadawać pytań, ale zdziwione uniesienie brwi czasami skłania go do kontynuowania monologu.

– Za parę tygodni – dodaje.

W myślach często próbuje nawiązać kontakt z Alex. *Jedna z nas żyje naprawdę. Jednej z nas wolno oddychać świeżym powietrzem. Nie bądź smutna, Alex.* W związku ze swoim naukowym sposobem myślenia

jest nieuleczalną realistką, wie zatem dobrze, że nawet kiedy Alex wydaje się jej odpowiadać, należy złożyć to na karb wyobraźni. Jeszcze dziwniej robi się, kiedy ma wrażenie, że Alex leży obok na łóżku. Ale te iluzje czynią życie znośniejszym. Istnieją po to, żeby dać jej siłę, by budzić się kolejnego dnia, ruszać się, oddychać, jeść, spać i chcieć się stąd wydostać. Najlepsze są chwile między snem a jawą. Tuż przed przebudzeniem może dłużej pobyc w wspomnieniach o Alex. Ale jak tylko otwiera oczy, ponownie spada na nią bolesna rzeczywistość. Prawie w ogóle już nie śnią jej się koszmary. Teraz to rzeczywistość jest jak zły sen.

Nocami ze swojego kąta pilnuje jej sokół. Słyszc słabe szelesty, kiedy poprawia skrzydła, drapanie pazurów o żerdź, brzęk łańcucha na nodze, kiedy się porusza.

Przywódcą zmienił zwyczaje. Częściej przychodzi do niej zajrzeć. Ale prawie jej nie dotyka, nigdy nie obmacuje, wydaje się nieporuszony jej nagością.

Zaczął uczyć sokoła, żeby ten siadał jej na karku, gdy przyjmuje pozycję na czworakach. Naga, z ptasimi pazurami wpijającymi się w skórę, czuje się poniżona do łez. Przywódcą lubi ten jej cichy płacz. Słyszc, że oddech mu przyspiesza. Przynosi w pudełku martwe pisklęta – przysmaki w nagrodę dla sokoła. Jego zadaniem jest nauczyć się wyciągać skrzydła, kiedy na niej siedzi. Gdy mu się uda, Przywódcą oferuje mu szpaczka albo gołębia.

Pewnego dnia mówi coś nieoczekiwanego.

– Pewnie się zastanawiasz, jak się ma twoja siostra.

Wystarczy samo słowo siostra, a serce zamiera jej w skurczu. Zimne dreszcze rozchodzą się w jej wnętrzu wraz z iskierkami nadziei. Czy coś się stało z Alex? Czy może naprawdę dowie się, jak ona się miewa?

– Być może połączycie się w swoim czasie – mówi tylko. – I nie wolno ci zadawać pytań.

Nawet ta krótka rozmowa sprawia, że leży, nie śpiąc, i rozmyśla przez całą noc. I na tysiąc różnych sposobów interpretuje jego niejasne komentarze. Połączyć się? W śmierci? W życiu? Czy w tym zapomnianym przez Boga miejscu?



Na moment zapomina o swojej pragmatycznej naturze.  
Woła cicho, do środka. Krzyczy bezdźwięcznie. Chce ostrzec Alex.

# 21

Z Ash & Coal wróciłam taksówką. Ale zamiast iść spać, szukałam w sieci informacji o książce Carla. Kiedy się ukazała, byłam za młoda, żeby zarejestrować medialną burzę, która się wokół niej rozpętała. Niektóre feministyczne grupy utrzymywały, że autor jest łajdakiem, do tego nadętym, skoro ma czelność twierdzić, że wie, co lubią kobiety. Inne uważały, że to głos w obronie seksualnych praw kobiet. Carl był gościem wielu programów telewizyjnych, brał udział w dyskusjach, udzielał wywiadów prasie, a kulminacją tego wszystkiego był fakt, że tytuł ponad rok okupował pierwsze miejsca na listach najpopularniejszych książek i miał beczelnie dobrą sprzedaż.

Na YouTube znalazłam kilka filmów. Carl okazał się sprawnym dyskutantem i wdzięcznym obiektem wywiadów. Kiedy nie chciał odpowiedzieć na jakieś pytanie, odnosił się z uśmiechem do innego. Poza tym sprawiał wrażenie człowieka czytanego, a terminów medycznych używał z niewymuszoną nonszalancją.

Dlaczego zatem zdecydował się założyć firmę randkową, skoro jako pisarz odniósł taki sukces?

Postanowiłam przeczytać całą książkę w ciągu weekendu, wysłałam więc do Jima esemesa, w którym napisałam, że jestem przeziębiona i potrzebuję parodniowego odpoczynku. Nie było to zupełną nieprawdą. Byłam zmęczona, marzłam, ale być może dlatego, że wciąż, mimo październikowych chłodów, nosiłam letnie ubrania.

Zaczęła mi się formować pewna myśl, ciężąca dotąd w tyle głowy. Miałam numer telefonu Collina Delphiego. Mogłabym zadzwonić i spytać o sokoła. Najgorsze, co mogło się zdarzyć, to że na mnie nawarczy. Był przecież po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego. Carl nie musiałby o tym wiedzieć. Przekonywałam sama siebie, że

zadzwonię tylko na moment, żeby sprawdzić, czy numer się zgadza. Wysłuchałam kilku sygnałów, ale nie włączyła się sekretarka. Zadzwołam ponownie, odezwał się szorstki kobiecy głos.

– What’s up?[2]

Szybko przerwałam rozmowę. Co ja właściwie wyprawiam? Długo wpatrywałam się w komórkę, ale nikt nie oddzwonił.

\*

Następnego dnia obudziło mnie słońce – przeświecało przez żaluzje i łaskotało mnie po twarzy. Po śniadaniu postanowiłam pojechać do Lomma, posprzątać domek i zamknąć go na zimę.

To był cudowny jesienny dzień. Powietrze było zimne, a korony drzew rozplamiała czerwień, pomarańcz i żółć. Niebo było chabrowoniebieskie. Żadnego wiatru. Lund błyszczało ze złocistą wyrazistością możliwą wyłącznie jesienią. Było tak pięknie, że niemal zapominałam pomyśleć o Dani.

Ale domek wydawał się zmęczony i samotny. Trawnik był pełen zwiędłych liści i zgniłych jabłek. Postanowiłam olać grabienie. Wszystko w swoim czasie ulegnie rozkładowi, żeby potem wspomóc wiosenną zielen.

Weszłam do domku, posprzątałam kuchnię i sypialnię. W pokoju dziennym zatrzymałam się na środku, nie wiedząc dlaczego. Kiedy tak stałam, na kark wpełzł mi niepokój. Cisza była przytłaczająca. Nad moją głową przesunął się jakiś cień. Krzyknęłam i pochyliłam się gwałtownie, zanim zrozumiałam, że nikogo tu nie było. Coś przeszło na zewnątrz. Podeszłam do okna i wyjrzałam. Liście osiki drżały, jakby ktoś przed chwilą się z nią zderzył. Otworzyłam okno. Na dworze panowała cisza. Liście osiki przestały drzeć. A i tak byłam całkowicie pewna, że ktoś tu był. Nagle zachciałam jak najszybciej wydostać się z domku. Prędko przeszłam przez pokoje, spuszczaając wszystkie rolety.

\*

Gdy zamykałam za sobą drzwi, o mało nie nadepnęłam na coś czarnego leżącego na górnym schodku. Wydałam z siebie stłumiony okrzyk. To była martwa wrona z głową wykręconą w nienaturalny sposób. Na drżących nogach zrobiłam nad nią krok i weszłam na trawnik. Za sobą usłyszałam miękko szeleszczący dźwięk, jakby kroków. Rozejrzałam się. Nikogo nie było, może to tylko wiatr. Podeszłam do hamaka, usiadłam. W głowie prowadziłam sama ze sobą niemą rozmowę. *Reagujesz przesadnie. Jesteś spięta. Wrony giną cały czas. A potem: Nie! Ktoś chciał mnie nastraszyć.* Byłam tak zatopiona w myślach, że dopiero po pewnym czasie zauważyłam jakiś kształt w gaiku po drugiej stronie ogrodu, sylwetkę człowieka. Stał bez ruchu i patrzył na mnie. A potem szybko zniknął między drzewami. Nie mogłam oddychać. Serce waliło mi w piersi. Nienaturalna cisza odezwała mi się szumem w uszach. Wyciągnęłam telefon z kieszeni kurtki i zadzwoniłam do Jima. Za pierwszym razem po kilku sygnałach włączyła się sekretarka, ale odebrał, jak zadzwoniłam ponownie.

– Ktoś położył martwą wronę na schodach naszego domku – powiedziałam.

– Jesteś tam teraz? Myślałem, że jesteś chora.

– Nie czuję się najlepiej, ale musiałam zamknąć domek na zimę. Proszę cię, czy mógłbyś przyjechać i zrobić coś z tą wroną? Nie mam odwagi jej dotknąć. Nie może tu zgnić.

– Zajmę się tym. Myślisz, że wleciała w szybę okienną?

– Nie wiem. Raczej bym usłyszała. Jim, ktoś stał po drugiej stronie ogrodu i patrzył na mnie, jestem stuprocentowo pewna.

– Dalej tam stoi?

– Nie, zniknął.

– Zaczynam się niepokoić. Wsiadaj do samochodu i jedź prosto do domu. Nie ma mnie w pobliżu, ale zahaczę o domek wieczorem.

– Myślisz, że ktoś próbuje mnie nastraszyć?

– Być może, obejrzę tego ptaka. Tak czy siak, powinnaś być ostrożna. Chcesz, żebym czekał na ciebie pod drzwiami mieszkania?

– Nie, nie trzeba. Potrzebuję odpoczynku przez resztę weekendu. Jestem totalnie wykończona.

– Dobrze. Ale zamknij drzwi na klucz. Zadzwoń, jak obejrzę wronę. Aha, jeszcze jedno...

– Tak?

– Tęsknię. Bardzo.

– Ja też – powiedziałam i naprawdę nie było to kłamstwo.

Nagle zaczęłam bać się wszystkiego. Ciemności z drugiej strony ogrodu, niesamowitego szumu wiatru w koronach drzew i cieni wyrastających z zagajnika. Dotąd nie myślałam, że ktoś mógłby nastawać na mnie. Całą uwagę skupiałam na Dani. To ona była ofiarą. Uświadomienie sobie ryzyka, że może także mnie chcieli dopaść, wprowadziło mnie w stan dziwnego poruszenia. Nic nie mogło być gorsze niż przyszłość bez Dani. Oddałabym wszystko, żeby znów z nią być.

W drodze do domu wstąpiłam do tajskiej restauracji i kupiłam coś na wynos. Jedząc, zaczęłam czytać książkę Carla. Momentami była nieco nudna przez swój sztywny język, ale mimo to nie mogłam się oderwać. Opowiadała o męskiej niemożności zaspokojenia kobiet, dzieliła się na krótkie lekkostrawne rozdziały. Zawierała mnóstwo przykładów z życia i danych statystycznych. Carl twierdził, że przeprowadził około stu anonimowych wywiadów, na podstawie których sformułował swoje wnioski. *Summa summarum* jego teoria głosiła, że wielu mężczyzn nie zaprzęta sobie głowy, żeby dowiedzieć się, co podnieca kobiety, i że z tego powodu tak wiele kobiet udaje orgazmy.

Jak tylko skończyłam czytać, poczułam silną potrzebę skonfrontowania Carla z treścią książki. Chciałam go lepiej zrozumieć. Dlaczego to wszystko było dla niego takie ważne? Zadzwołam do Evie, mojej przyjaciółki.

– Tylko spokojnie! – powiedziałam, zanim jeszcze zdążyła się odezwać. – Nie zamierzam prosić cię o hakowanie kolejnych stron pornograficznych, ale czy mogłabyś pomóc mi w czymś innym? Totalnie bezpiecznym?

– Zależy, o co chodzi.

– Chciałabym, żebyś poszukała w necie czegoś o moim nowym szefie, Carlu Asherze. Nie jestem w stanie znaleźć niczego o jego dzieciństwie. Wydaje się, że po prostu zjawiał się z nienacka na

uniwersytecie w Lund, kiedy miał koło dwudziestki.

– Co? Carl Asher jest twoim nowym szefem? Weź mnie ze sobą do pracy! – powiedziała ze śmiechem.

– Dlaczego znają go wszyscy poza mną?

– Kiedy ktoś, tak jak ja, niczym rekin kręci się po mediach społecznościowych, gorące single nie umykają jego uwadze. Poza tym krążą różne pogłoski na temat tego, co dzieje się za kulisami w firmie Ash & Coal. Pewnie, że ci pomogę.

– To zwykłe bzdury – powiedziałam, ale Evie tylko prychnęła.

Późniejszym wieczorem zadzwonił Jim.

– Zająłem się wroną. I posłuchaj, sprawdziłem, miałaś rację. Ktoś skrzył jej kark. Może to jakieś dzieciaki chciały cię nastraszyć?

– W tamtej okolicy prawie nikt nie mieszka na stałe. Tam są głównie letnie domki.

– Rozumiem. Zamknęłaś drzwi na klucz?

Zapewniłam go, że tak, po czym umówiliśmy się na spotkanie w poniedziałek wieczorem.

\*

Kiedy w poniedziałek przyszedłam do pracy, powinnam była od razu zauważyć, że Carl zajmuje się czymś podejrzanym. Wyglądał szczególnie dziarsko, gdy tak siedział za biurkiem świeżo ogolony i pachnący mydłem. Na mój widok rozjaśnił się, jakby tylko na mnie czekał. Cały emanował energią i dobrym humorem. Ale byłam zbyt nastawiona na rozmowę o książce, żeby zwrócić na to wszystko uwagę.

– Przeczytałam – powiedziałam z zapalem. – To, że średnio sześć minut mija od gry wstępnej do penetracji i pięć od penetracji do orgazmu jest bzdurą totalną.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Większość kobiet nie miewa orgazmu tak szybko, nie powiedziały ci w tych tam wywiadach?

– Nigdzie nie napisałem, że to kobiety mają orgazm. Ten fragment

dotyczy wyłącznie mężczyzn.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zmienił temat tak gładko, że ledwo to zauważyłam.

– Porozmawiamy o tym później. Uświadomiłem sobie właśnie, że mamy pracownię, której jeszcze nie widziałas. Chodź, pokażę ci.

Podniósł się i ruszył do drzwi. Ja za nim, jakby pod wpływem jakiegoś nerwowego impulsu, wzmocnionego jego energicznym nastrojem. Otworzył przede mną drzwi i przepuścił mnie przed sobą. Kiedy wychodziliśmy z gabinetu, leciusiętko dotknął mnie w dole pleców. Zatrzepotało mi w brzuchu. Zaczęłam się zastanawiać, czy te motyle nie były czasem skutkiem zdenerwowania, czy też może wiązały się z wzajemną atrakcyjnością.

Rzeczywiście w korytarzu znajdowały się drzwi do pokoiku, którego wcześniej nie widziałam, ciasnego pomieszczenia, w którym znajdował się tylko stół z kilkoma klawiaturami i parę ekranów na ścianach.

– Zainstalowaliśmy monitoring w niektórych pokojach willi – wyjaśnił.

Sposób, w jaki to powiedział, sugerował jakąś psotę. Przystawił mi krzesło, usiadł za stołem i wstukał coś na klawiaturze. Na jednym z ekranów ukazał się obraz. Natychmiast rozpoznałam jego spartańskie mieszkanie, tutaj widziane z lotu ptaka. Serce opadło mi głęboko, aż do żołądka. Zobaczyłam siebie, jak pojawia się na monitorze. Przewinął trochę do przodu i zatrzymał obraz w momencie, kiedy unoszę jego koszulkę do nosa.

– Czy masz mi coś do powiedzenia na ten temat?

– Siedziałam sama w biurze i wydawało mi się, że usłyszałam dźwięk piętro wyżej.

– Czy dobiegał z mojej koszulki?

– Pachniała potem, jestem wrażliwa na zapachy.

Słowa zabrzmiały *staccato*.

Patrzyłam mu w oczy. Im dłużej to trwało, tym prawdopodobniejsze wydawało się, że dam radę przekonać go o mojej niewinności. Ale rozbawiona iskierka w jego spojrzeniu zgasła, usta nabrały twardego wyrazu. Wstał znienacka, podniosłam się i ja,

jakbym była jego odbiciem.

– Posłuchaj uważnie, Alex – powiedział. – Jeśli cię teraz wywalę, w następnej pracy będziesz co najwyżej przewracać hamburgery.

Zaschło mi w ustach. Przed oczami zamigotała mi wizja mnie samej, jak odwracam hamburgery, a pot spływa mi z czoła odzianego w śmieszoną czapeczkę.

– Nie ma w tym nic złego, taka praca też jest potrzebna – wymamrotałam, ale on nie słuchał.

Przymrużył oczy, jakby usiłował wyczytać coś z głębi mojej duszy. Stałam przed nim jak skarczone dziecko. Zawsze mściły się na mnie nieuczciwe postęпки, których się dopuszczałam. Ta odrobina własnej wartości, która dotąd się we mnie tliła, zgasła.

– Przepraszam. Co chciałbyś, żebym zrobiła? – zapytałam, a w środku przeszedł mnie dreszcz, tak głupio to zabrzmiało. Chłód w jego spojrzeniu potwornie psuł mi humor. Spojrzałam w podłogę, nie wiedziałam, co mam zrobić z rękami. Żołądek mi się skurczył.

– Rany boskie, Alex! Naprawdę nic nie robisz na pół gwizdka, muszę ci to przyznać – powiedział. – Węszysz w moim mieszkaniu po zaledwie kilku tygodniach pracy tutaj. Co masz zrobić? Mogłabyś zacząć od przyznania, że ci się podobam.

W pierwszej chwili zamierzałam odpalić, że wcale mi się nie podobał, że byłam po prostu ciekawa, ale twarz miał tak pozbawioną wyrazu, że mnie zamurowało.

Wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Zadrżały mu kąćki ust i wybuchnął rubasznym śmiechem. Na początku był to tylko rechocik, ale potężniał, aż w końcu Carl zwijał się przede mną zgięty w pół.

– Jesteś trochę komiczna, wiesz o tym? – udało mu się w końcu wydyszeć.

Nie wiedziałam, czy czuję upokorzenie czy ulgę.

\*

Przez resztę dnia pilnie pracowałam. Szybko odhaczyłam punkty na liście zadań od Carla, żeby udowodnić mu, że beze mnie by sobie nie



poradził.

O moim węszeniu nie było już nawet wzmianki.

Wieczorem nie miałam ochoty udawać przeziębienia, więc zadzwoniwszy do Jima, powiedziałam, że czuję się lepiej, ale chcę się wcześniej położyć spać. Zająłam się sprzątaniami. Zaraziłam się od Carla żarliwym umiłowaniem porządku, nie mogłam już znieść bałaganu w mieszkaniu. Umyłam kuchnię i odkurzyłam każdy milimetr w pokojach.

Zanim się położyłam, ostatni raz zerknęłam na fejsa. Przewinęłam kilka kolejnych bezsensownych komentarzy pod moim postem na temat symbolu sokoła i słońca. Ale oto zauważyłam, że mam nową wiadomość. Przyszła od niejakiego Stana Goodbana, który najwyraźniej mieszkał pod San Francisco. Mężczyzna na zdjęciu profilowym był stary i siwy. Kiedy przeczytałam, co napisał, puls mi przyspieszył.

*Znajomy udostępnił pani post na temat symbolu sokoła. Powstał w Haight-Ashbury, w latach sześćdziesiątych. Nie mogę nic więcej powiedzieć.*

Natychmiast odpisałam.

*Możemy porozmawiać przez telefon?*

Stan Goodban najwyraźniej był przy komputerze.

*Niestety nie. Jeśli chce pani wiedzieć więcej, proszę tu przyjechać i spotkać się ze mną.*

Z miejsca wysłałam odpowiedź.

*A na Skypie?*

Odpisał po jakimś czasie.

*Tylko bezpośrednia rozmowa. Nie chcę ryzykować.*

*Mieszkam w Szwecji!, próbowałam go przekonać. Moja siostra zniknęła, a pieczęć to jedyna wskazówka, jaką mam. Proszę ze mną porozmawiać!*

*Przykro mi to słyszeć. Ale niestety nie. Porozmawiam tylko wtedy, gdy pani tu przyjedzie.*

Pojawiła mi się myśl, że to pewnie tylko napalony staruch, który chce mnie oszukać, ale nie wyglądało na to. Dotychczas ufałam intuicji, a ta podpowiadała mi teraz, że Stan Goodban to gorący trop.

---

2 O co chodzi?

Zwykła bagatelka potrafi czasem rozpocząć istny łańcuch wydarzeń. Być może dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy człowiek jest w miejscu, gdzie czas się zatrzymał. Drobiazgi prowokują duże wydarzenia, tak jak wilgotne powietrze katalizuje huragan.

Kiedy zbliża się jej miesiączka, kładą podpaski na sedesie. Duże, grube, nie da się ich spuścić. W tygodniu krwawienia wolno jej nosić majtki i koszulę nocną. Opróżnianiem kosza zajmuje się zawsze Sługus, a tego dnia wychodzi z toalety, niosąc worek i mamrocząc z zadowoleniem. Jest dziwnym, niemiłym typem, który często gada do siebie pod nosem. Zanim wychodzi, odwraca się do niej.

– Zostań tu. Mistrz będzie chciał się z tobą spotkać – mówi, jakby się gdzieś wybierała.

Dźwięk klucza obracanego w zamku wciąż sprawia, że kurczy się jej żołądek.

Kładzie się na łóżku i zwija w pozycję płodową. Już jej się nie wydaje, że grube ściany się zbliżają, a sufit w każdej chwili grozi upadkiem. Teraz przeszkadza jej okno. Światło wpadające do środka cały czas daje słabą nadzieję. Leżąc, potrafi wpatrywać się w okno nieskończenie długo. Czy niezależnie od wszystkiego dałoby się przez nie wydostać, gdyby tak zdobyć coś ostrego i przepiłować kratę?

Bieg myśli przerywa jej dźwięk klucza, który znów obraca się w zamku.

Ukazuje się sylwetka Przywódcy, ale nie jest sam. Wchodzi też kilku mężczyzn, którzy ustawiają się w półokrąg za jego plecami. Są ubrani w białe, długie habity, jak mnisi. Ich twarze wyglądają jak pozbawione wyrazu maski.

– To jest obwieszczenie – intonuje Przywódca.

Ona siada na łóżku. Niepokój rozprzestrzenia się w niej niewielkimi

falami. Cała ta scena jest tak absurdalna, że nie jest w stanie patrzeć na mężczyzn. Przeczytała kiedyś, że w celu odwrócenia uwagi trzeba skupić się na wrażeniach zapachowych. Więc teraz zmusza się do wdychania dochodzącego od nich zapachu dymu.

– Jesteś wybrana. Twój czas nadszedł. Za czternaście dni rozpocznie się cud, który wypełni przepowiednię.

*Czternaście dni?*

Niepokój się wzmacnia.

– Czy podporządkujesz się nam i swojemu przeznaczeniu, które cię tu przywiodło?

*Dlaczego czternaście dni?*

Rozproszone, fragmentaryczne myśli rozbijają się w jej głowie. Sługus. Kosz na śmieci. Podpaski. Gdy w końcu dociera do niej prawda, następuje chaos. Czuje, jak krzyk nabrzmiwa jej w krtani, ale wie, że nie może go wydać. Pokój wiruje. Mózg przywołuje wszystko, co wie na temat radzenia sobie z omdleniem:

*Położ się.*

*Ruszaj nogami i stopami.*

*Podnieś nogi wysoko.*

*Oddychaj głęboko.*

*Oddychaj!*

Ale ciemność i tak przykrywa wszystko jak czarna tkanina.

O Haight-Ashbury przeczytałam wszystko, co tylko dało się znaleźć w Internecie. Nie dostrzegłam żadnego związku z sokołem, ale to, na co trafiłam, i tak było interesujące.

Haight-Ashbury to dzielnica San Francisco, nazwana tak od skrzyżowania, na którym w latach sześćdziesiątych narodził się ruch hipisowski. To miejsce stało się symbolem alternatywnego, idealistycznego spojrzenia na świat. Muzyka, sztuka i mnóstwo prochów. Psychedeliczny rock. Grupy anarchistyczne. Wiedzioną impulsem wpisałam w Google'a słowa „sekty” i „Haight-Ashbury” razem, ale wyskoczyło zbyt wiele wyników. Przede wszystkim oczywiście dużo było o Charlesie Mansonie i jego sekcie morderców, która miała ściśle powiązania z kulturą hipisowską lat sześćdziesiątych.

Zastanawiała mnie jednak luka czasowa. Jak coś tak dawnego mogło dotyczyć tego, co spotkało Dani? Ale ten Stan Goodban wydawał się pewny swego. Musiałam znaleźć sposób, żeby przekonać go do rozmowy.

Kiedy przyszłam do pracy następnego dnia, przystanąłam na trawniku przed willą i odetchnęłam głęboko świeżym powietrzem. Kąsająco zimny wiatr wyssał z niego całą wilgoć. Było tak przejrzyste, że dało się dostrzec iglicę katedry w mieście. Nadzieja zapaliła we mnie światełko. Zupełny brak śladów Dani był skrajnie frustrujący. Teraz przynajmniej miałam coś, czym mogłam się zająć.

– Pięć minut spóźnienia! – zamarudziła Edna, kiedy weszłam do sali recepcyjnej. – Carl prosi, żebyś przygotowała telekonferencję z San Francisco.

– Przepraszam. Czy wszystko u ciebie w porządku?

– Dlaczego pytasz? – spytała czujnie.

– Mówisz tym swoim rozkazującym tonem.

Podeszłam i zanim zdążyła zareagować, położyłam dłoń na jej dłoni.

– Żartuję. Obiecuję, że jutro będę na czas.

Przygotowałam salę konferencyjną, włączyłam komputery i otworzyłam Skype'a. Następnie zadzwoniłam do Bretta Cole'a pod pretekstem sprawdzenia, czy mamy dobry zasięg. Tak naprawdę lubiłam z nim poflirtować. Nic poważnego, był po prostu tak czarujący, że trudno się było oprzeć. Trzydziestoletni Afroamerykanin sprawiał wrażenie cudownie spontanicznego. Z miejsca go polubiłam. Miał sympatyczną twarz, ciepłą i otwartą.

– Ojej, Alex! Co zrobiłaś z włosami? Wyglądasz fenomenalnie! – zaczął rozmowę.

– Po prostu podciąłam i wystylizowałam.

– Kiedy przyjedziesz mnie odwiedzić w San Francisco? Byłaś tu kiedyś?

– Nie, jeszcze nie.

– Więc musisz namówić Carla, żeby cię tu przysłał. Trochę pracy na przemian ze zwiedzaniem, rajd po knajpach, mały clubbing.

Kiedy to powiedział, w mojej głowie zarysował się plan, a podczas spotkania zapadła decyzja. Oprócz Bretta i mnie obecni byli Carl oraz Patrick. Telekonferencja dotyczyła kilku klientek nazywanych pseudonimami. Jesteście gotowi na przyjęcie Evelyn? Jak poszło z Esther? Wzięliście już udział w licytacji domu w Yosemite? Następnie rozgorzała dyskusja na temat dorocznego zjazdu, który miał się odbyć w związku z imprezą świąteczną. Carl zakończył rozmowę podziękowaniem dla wszystkich i stwierdzeniem, że spotkanie było produktywnie.

– To dzięki twojej zachwycającej asystentce – powiedział Brett i puścił oko, wiedząc, że jestem gdzieś w tle.

Kiedy wróciliśmy do gabinetu, Carl przeszył mnie wzrokiem, ale nic nie powiedział.

Zanim rzuciłam bombę, pozwoliłam mu chwilę popracować, wysilając się przy tym, żeby wyglądać na bardzo zajęętą przy komputerze. Był pogrążony w lekturze prasy codziennej, z pewnością

stron ekonomicznych. Kiedy odłożył gazetę, szybko się podniosłam.

– Proszę cię, daj mi jakieś zadanie służbowe w San Francisco!

Podniósł brwi ze zdumieniem.

– Co się dziś z tobą dzieje? Jesteś na haju?

– Nie, no co ty. Chcę po prostu zrozumieć, jak pracujecie.

– Co chcesz wiedzieć?

– Jak to wszystko jest urządzone. Co się dzieje na tych wyjazdach.

– Są to zaaranżowane ze smakiem urlopy dostosowane do fantazji naszych klientek. Już ci o tym opowiadałem.

– Mówisz ogólnikami. Co to oznacza czysto praktycznie? Trójkąty? A może i czworokąty? Kobiety i mężczyźni?

– Cokolwiek podoba się klientkom. Zajmujemy się też całą logistyką, mamy w Kalifornii kilka posiadłości. Tylko na sadomasochizm nie ma miejsca w Ash & Coal.

– Można spytać dlaczego?

– Nie podoba mi się skrajna dominacja i przemoc w relacjach seksualnych, nawet jeśli odbywa się dobrowolnie. Ma to swoją przyczynę, której nie zamierzam ci zdradzać.

– Brzmi jak dyskryminacja. Są ludzie, którzy lubią te rzeczy.

– Mogą iść gdzie indziej. Nie przyjmujemy klientek poszukujących ostrych podnieć, żadnych testowania osobistych granic poprzez perwersyjny seks.

– Ale gdzie jest granica? – westchnęłam zniecierpliwiona. – Chciałabym umieć wytłumaczyć klientkom, jak to się wszystko odbywa.

– Ja się tym zajmuję. Ty musisz tylko wiedzieć, że Ash & Coal to genialny pomysł na biznes, który dodatkowo pomaga kobietom urzeczywistnić marzenia.

– Niektórym kobietom – wymamrotałam.

– Mam w planach to zmienić, kiedyś ci więcej opowiem.

Zatrzasnął swój laptop, dając wyraźny sygnał, że dyskusja skończona. Ale ja nie zamierzałam się poddać.

– Co to za mężczyźni, ci w Kalifornii? – zapytałam.

Jego wzrok co i rusz błędził w kierunku włączonego telewizora z wyciszonym dźwiękiem. Jakiś program informacyjny. W końcu się

zirytowałam.

– Nawet mnie nie słuchasz!

– Starczy tego gadania – powiedział ostro. – Myślisz, że nie zauważyłem, jak Brett z tobą flirtuje? Ale nie pojedziesz do Kalifornii.

Nie mogłam się powstrzymać od parsknięcia śmiechem.

– Myślisz, że dlatego chcę jechać? Brett nie interesuje mnie w ten sposób. Źle mnie zrozumiałeś, a najśmieszniejsze jest twoje przekonanie, że mnie tak dobrze znasz.

– Wiem, jaka jesteś.

– No jaka?

– Zdystansowana, samotna, zdesperowana – powiedział, akcentując każde słowo.

Oniemiałam z obrazy, prawdopodobnie dlatego, że ten opis znajdował się niebezpiecznie blisko prawdy. Zdecydowanie samotna i zdesperowana. Niezupełnie zdystansowana, aczkolwiek nie byłam osobą łatwo nawiązującą więzi uczuciowe. Moi rodzice pokazali mi, jak łatwo można takie więzi przeciąć. A ja bynajmniej nie zamierzałam pozwolić, żeby ktoś zawiódł mnie po raz kolejny.

Powstrzymałam się przed odpłaceniem Carlowi za zniewagę. Zmieniłam temat i opowiedziałam mu o Stanie Goodbanie i Haight-Ashbury. Spodziewałam się, że zacznie to bagatelizować, ale nie, wydawał się zaskoczony. Cyniczny wyraz zniknął z jego twarzy i przez moment wyglądał niepewnie.

– O kurwa – powiedział i zagapił się w dal, stukając w biurko palcami.

– Co masz na myśli? – spytałam niecierpliwie.

– Słyszałem raz o Haight-Ashbury, wiele lat temu. Na uniwersytecie w Lund. Ale to mógł być czysty przypadek.

W tym momencie do pokoju wtargnęła kobieta w mocnym makijażu i z brwiami tak czarnymi, że wyglądały niemal jak przyklejone.

– Carl! Muszę ci opowiedzieć o moim ostatnim wyjeździe!

Sprawała wrażenie przeszczęśliwej, dopóki mnie nie zauważyła.

– Na osobności, jeśli to możliwe.

– Muszę się tym zająć – powiedział Carl i uśmiechnął się do mnie



przepraszająco.

Poszłam do recepcji i usiadłam na krześle dla klientów. Edna była popielata na twarzy.

– Naprawdę próbowałam ją zatrzymać – powiedziała.

Ale ja ledwie zarejestrowałam jej słowa. W środku kręcił mi się wir strachów i lęków. Carl rozpoznał pieczęć, a teraz okazało się, że ma odległe powiązanie z Haight-Ashbury. Czy naprawdę było możliwe, żeby nastąpiły dwa zbiegi okoliczności?

Kobieta z uczernionymi brwiami wyszła z gabinetu chwilę później z uśmiechem na ustach. Ja zaś weszłam, wyłączyłam telewizor i usiadłam naprzeciwko Carla. Nie lubił, kiedy robiłam to bez pytania, ale musiałam skupić na sobie całą jego uwagę.

– Opowiedz mi o Haight-Ashbury.

– Co za cholerny dzień, nic dziś nie skończę – syknął, głównie do siebie. – To z pewnością nic nie znaczy, ale kilku chłopaków rozmawiało o tym miejscu, kiedy byłem na uniwersytecie. Mieli jakiś rodzaj elitarnego klubu macho. Nie zadawałem się z nimi, ale jeden ze znajomych przez pewien czas był z nimi związany. A potem rzucił studia. Powiedział, że jeśli chce się zarabiać prawdziwe pieniądze, trzeba założyć nową religię. I tak zrobił.

– Kto to był?

– Nazywa się Lucas Ulvman.

Słyszałam to nazwisko, pisano o nim często w mediach plotkarskich – przywódca sekty głoszący naukę będącą mieszanką hinduizmu i nagiej jogi. Ruch miał zdaje się siedzibę główną w Göteborgu, a centrum kultu daleko w lasach Smålandii. Lucas Ulvman był jednym z tych bosko pięknych, charyzmatycznych wizjonerów, którzy przyciągali wyznawców. Cyniczni krytycy w sieci dali mu przezwisko „Wilk” z powodu jego apetytu na tak zwane młode mięsko. Plotka głosiła, że umawiał się wyłącznie z nastolatkami.

– Naprawdę? On jest twoim kumplem? – zdziwiłam się.

– Był. I to zanim stał się wariatem. Imprezowaliśmy razem w klubach, podrywaliśmy dziewczyny – powiedział z nieco zażenowanym uśmiechem.

– Błagam cię, skontaktuj się z nim, spytaj o pieczęć!

– Będzie trudno. Ostatni raz, jak o nim słyszałem, znajdował się gdzieś na szczycie jakiejś góry, poszukując natchnienia.

– A możesz skontaktować się z innymi członkami tamtego klubu?

– Nie pamiętam, kto to był.

– Ale co powiedzieli o Haight-Ashbury?

– Jak miałbym to pamiętać? – zapytał i rozłożył ręce w desperackim geście. – Usłyszałem tę nazwę w przelocie. Spotkałem ich najwyżej parę razy.

– Ale pamiętasz chyba, jak wyglądali?

– Ledwo. Czy moglibyśmy już skończyć tę rozmowę? I tak do niczego nie doprowadzi.

– Ależ tak, doprowadzi! To jedyny ślad, jaki mamy. Nie rozumiesz, że wszystko się ze sobą wiąże? Collin Delphi, ten z tatuażem, mieszka w Kalifornii, Stan Goodban też, Haight-Ashbury tam się znajduje. Musimy dotrzeć do tamtych chłopaków.

Nie wiem, co się stało Carlowi w tamtym momencie. Być może dotarło do niego, że w tym wszystkim rzeczywiście jest coś podejrzanego, lub może był zmęczony moim marudzeniem. Najprawdopodobniej jednak zwęszył szansę wykorzystania sytuacji, żeby dostać ode mnie coś w zamian. Westchnął z rezygnacją i opadł na krzesło.

– Dobra, wyślę do Lucasa mail z pytaniem o pieczęć, zobaczymy, czy odpowie. Ale myślę też, że powinniśmy znów spróbować w białym pokoju. Tym razem wejść znacznie głębiej. Zgadzasz się?

Utkwił we mnie spojrzenie. Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak przyspieszyło mi tętno. Spuściłam wzrok i trafiłam na jego dłonie złożone na biurku. W podbrzuszu poczułam przyjemne mrowienie, czysto fizyczna reakcja.

*To twój szef. Jeśli się z nim prześpisz, zaprzepaścisz tę odrobinę normalności, która ci została.*

– Jak tak teraz o tym myślę, to właściwie potrzebujemy kogoś, kto mógłby pojechać obejrzeć dom, który Brett chce kupić w Yosemite – dodał z uśmiechem.

Przypomniało mi się, co kiedyś usłyszałam w telewizji, w programie o czarnej mambie, że jej ukąszenie zabija w ciągu dwudziestu minut,

jeśli się nie zaaplikuje odtrutki. Gabinet zaczął kojarzyć mi się z terrarium. Pod wpływem słów: „wejść znacznie głębiej” wszystkie moje lampki ostrzegawcze zamigotały na czerwono. Jego propozycja z całą pewnością nie zapowiadała przyjacielskiego masażu.

– To szantaż emocjonalny – powiedziałam.

– W żadnym razie. To tylko szef, który robi wszystko, co w jego mocy, żeby pomóc podwładnej. To co, umowa stoi?

Musiało mnie zdradzić spojrzenie. Albo nieświadomie kiwnęłam głową.

– No to stoi – powiedział szybko. – A teraz możesz wrócić do pracy.

Komórka zadzwoniła o pierwszej w nocy. Na wyświetlaczu zajaśniało imię Evie. Przetarłam oczy i odebrałam.

– Cholernie trudno było wysledzić Carla Ashera, więc jesteś mi winna wielką przysługę – powiedziała.

– Znalazłaś coś ciekawego? – spytałam skwapliwie.

– Tak. Dlaczego tak cię interesuje jego pochodzenie?

– Bez szczególnego powodu – odparłam, zamknęłam oczy i pomyślałam: *Gdybyś tylko wiedziała.*

– Z drugiej strony, kto nie jest ciekawy Carla Ashera – powiedziała.

– Udało mi się znaleźć nieco brudów. Obczaj link, który właśnie wysłałam ci w wiadomości. Myślę, że facet z artykułu to Carl. Jest tam też zdjęcie.

– Chwileczkę – powiedziałam i kliknęłam w link z esemesa.

Artykuł z gazety miał dwadzieścia lat. Przejrzałam tekst i spojrzałam na zdjęcie. Coś mocno skręciło mi się w piersi.

– Dzięki, Evie! – powiedziałam w końcu. – Tak, to on.

Zanim się rozłączyłyśmy, kilka razy wymusiłam na niej obietnicę, że nikomu o tym nie powie.

## 24

Wraz z ocknięciem się przychodzi zrozumienie: wszystko się zawaliło. Nic już nie jest znośne. Sufit opada brutalnym ciężarem. Ściany trzeszczą, kurcząc się i zbiegając. Wydaje jej się, że krew nie przepływa przez mózg, jak należy. Może to tętniak? Puls dudni gwałtownie za uszami. Rozmyte twarze mężczyzn unoszą się nad nią. Ich zapach – potu i dymu – wwierca się w jej nozdrza.

Czyli tego od niej chcą. Pragnie wymazać samą siebie tak, jak się ściera tablicę.

*Dziecko?*

Czy da się zapomnieć wszystko? Własne imię? Rodzinę? Wymieść wspomnienia jednym gestem?

Przywódca nachyla się i kładzie jej dłoń na czole. Jej serce bije boleśnie mocno, ledwo oddycha. Wyssali cały tlen z powietrza. Ma chęć kopnąć Przywódcę, nie jest w stanie znieść jego dotyku. Tak jakby ktoś pozbawił ją wierzchniej warstwy skóry.

*Dziecko?*

Desperacko zaczyna rozważać różne możliwości odebrania sobie życia. Oprócz łóżka i stołu w pokoju nie ma nic. Zastanawia się, czy można się zabić, uderzając głową w kamienną ścianę. A jeśli zanurzy głowę w toalecie i spuści wodę, czy zdąży utonąć, zanim zauważą ją w kamerach monitoringu? Ale wtedy słyszy głos Alex w tyle głowy, ostry, zdenerwowany: *Kurwa, przestań! Zwariowałaś?*

Przywódca uderza ją lekko w twarz, co zmusza ją do spojrzenia mu w oczy.

– Z trzech i pół miliarda kobiet na świecie to ty jesteś wybrana. Masz być dumna i podporządkować się.

Zwraca się do Sługusa.

– Ważne, żeby się za bardzo nie denerwowała. Masz coś na

uspokojenie?

Sługus kiwa głową, wyjmując coś z kieszeni i wręcza Przywódcy.

– Ciemność jest twoim władcą. Ja jestem twoim bogiem – mówi ten uroczyście. – Od tej pory musisz po prostu pozwolić nam się sobą zająć.

Trzyma w dłoni dwie niewielkie tabletki, wkłada je do ust, po czym zmusza, żeby popiła wodą.

Światło gaśnie. W ciemności mężczyźni otaczają ją. Przywódca uwolnił sokoła z łańcucha i trzyma go na ramieniu.

Niemal natychmiast czuje działanie tabletek. Ciepły prąd przepływa jej przez ciało. Przyjemne fale rozluźniają supły na nerwach. Ucisk w klatce piersiowej łagodnieje. Osłabia jej się słuch.

A i tak docierają do niej szepty mężczyzn.

*Zwołałeś wszystkich na zjazd?*

*Tak, Mistrzu. Wszyscy przybędą.*

*Nadszedł więc czas, żeby ostrzec tę drugą.*

Jeszcze raz przeczytałam tekst. Całe szczęście, że siedziałam na łóżku, bo poczułam się tak, jakby cała krew spłynęła mi z głowy. W artykule napisano o odnalezieniu dwunastoletniego chłopca, który nazywał się Karl-Johan Ask. Mieszkał razem z rodzicami i młodszą siostrą na wsi w Skanii. Ojciec według anonimowego źródła znęcał się nad żoną. Potwierdzały to liczne sąsiedzkie zgłoszenia na policję.

Pewnego majowego poranka matka popełniła samobójstwo – położyła się w wannie i wrzuciła do niej suszarkę do włosów. Karl-Johan znalazł ją po powrocie ze szkoły. Nie jest jasne, co stało się później, ale wygląda na to, że chłopiec rzucił się na ojca z pogrzebaczem, niemal go zabijając. Następnie uciekł i zniknął na całe lato i jesień. Po wielu akcjach policja w końcu zaprzestała poszukiwań, ale w grudniu znalazł go jakiś myśliwy. Chłopiec wykopał ogromną dziurę w środku lasu, zakamuflował ją za pomocą gałęzi oraz liści i mieszkał tam od momentu ucieczki. Myśliwy powiedział, że Karl-Johan był na wpół zdziczały. Pomimo odmrożeń, zadrapań i ran ciętych cudem udało mu się z tego wyjść bez większego uszczerbku na zdrowiu. Na zakończenie artykułu podano informację, że urząd do spraw opieki nad dzieckiem[3] rozpoczął śledztwo w tej sprawie.

Evie załączyła zdjęcie, którego nie było w tekście artykułu. Wyglądało na to, że wygrzebała skądś starą fotkę szkolną. Przyjrzałam się chłopcu ze zdjęcia i sapnęłam.

Bez wątplenia był to Carl, rozpoznałam go po oczach i włosach w kolorze miedzi.

Powoli i głęboko nabrałam powietrza, ledwo pamiętając, żeby je wypuścić. Kiedy go sobie wyobraziłam – samotnego, zmarzniętego, w dziurze w ziemi głęboko w lesie, poczułam gulę w gardle.

Przypomniałam sobie, co mówił o przemocy w relacjach seksualnych, i nagle lepiej go zrozumiałam. Nie przeraziło mnie, że prawie zamordował swojego tatę. Przeciwnie, to sprawiło, że poczułam z nim bliskość. Ze wszystkich ludzi ja najlepiej rozumiałam wściekłość wywołaną zdradą rodziców. Opuszczona. Zawiedziona.

Natychmiast podjęłam decyzję: nikomu o tym nie opowiem.

Nie przyszło mi do głowy, że Carl może być niebezpieczny. To, czego się dowiedziałam, wprawiło mnie raczej w stan lekkiej ekscytacji. Poczułam wspólnotę między nami, nie mogłam się doczekać, kiedy pójdę do pracy, chciałam znów być blisko niego.

\*

Przetrwałam następną dzień pracy w stanie, na który składały się słabe zawroty głowy i podniecenie seksualne. Carl od razu zapowiedział, że będzie cały dzień zajęty, ale zaproponował, żebyśmy „terapię” podjęli nazajutrz. Jeśli nie uczestniczył w spotkaniach – krążył po gabinecie. Ciężko było skupić się na pracy. Miałam zamiar wstawić nowe logo na stronę internetową Ash & Coal, ale próbowałam załadować je w maksymalnej rozdzielczości, przez co strona niemal padła.

Mijając mnie, Carl zupełnie niepotrzebnie rzucał okiem na ekran mojego komputera. Niekiedy dotykał mojego ramienia. Zachowywałam się podobnie, wstawałam, żeby wydrukować dokument, i kładąc mu papier na biurku, specjalnie muskałam jego ramię. W pewnym momencie podniósł się i zaczął masować mi kark.

– Zbyt się napinasz, Alex. Masz istny węzeł tuż przy kręgosłupie.

Chwilami nasze gierki wydawały się tak zabawne, że chciało mi się śmiać w głos, ale to nie byłoby właściwe. Z pewnością zapoczątkowałyby żenujący i zły koniec. A potem byłabym na bezrobociu całkiem sama na świecie. Ale podobał mi się ten fizyczny kontakt z Carlem. Od kilku miesięcy moja głowa była jak rojny ul. A kiedy on mnie dotykał, następował swego rodzaju spokój. Natomiast artykuł o jego smutnym dzieciństwie sprawił, że pociągał mnie jeszcze

bardziej.

W jakimś momencie spróbowałam wypytać go o Cecilie Borgh.

– Cecilia Borgh pytała o ciebie parę razy – powiedziałam. – Na moje oko podobasz się jej.

Wyglądał na nieporuszonego.

– Błagam cię, Alex. Mój stosunek do przedstawicielek płci przeciwnej jest całkowicie nieskomplikowany – odrzekł. – Kiedy pojawia się kobieta, która mi się podoba, a pociąg jest wzajemny, skupiam się na niej całkowicie. Zapewniam cię, że tą kobietą nie jest Cecilia Borgh.

Rzucił mi spojrzenie, a było ono jak rozżarzona magma.

Poczułam, jak krew uderza mi na policzki, i odwróciłam twarz.

W głębi duszy dokładnie wiedziałam, do czego to prowadziło – do czego chciałam, żeby prowadziło.

Atmosfera w gabinecie była coraz bardziej napięta, Edna też musiała to odczuć, kiedy weszła zostawić kilka dokumentów. Drgnęła, widząc, jak Carl stoi za mną i patrzy na ekran mojego komputera.

– Oj, przeszkadzam? – spytała.

– Czemu tak myślisz? – odparł Carl. – Sprawdzamy przygotowane przez ciebie poniedziałkowe spotkanie. Niestety, znaleźliśmy sporo błędów.

Edna sprawiała wrażenie, że coś jej rośnie w gardle.

– Tylko żartuję, Edna – powiedział na widok jej przerażonej miny. – Wszystko jest jak zwykle perfekcyjne. Dobra robota. Weź sobie wolne na resztę dnia.

– Ty też – powiedział do mnie. – Jutro dzień będzie długi.

\*

W sekundę od wejścia do przedpokoju poczułam, że w mieszkaniu jest coś nie tak. Jakaś taka złowieszczą cisza. Zelda przybiegła do mnie, otarła mi się o nogi i zamiauczała jak zwykle, ale jak ją pogłaskałam – zamarła. Nie zamruczała.

Weszłam do kuchni. Coś się nie zgadzało, ale w pierwszej chwili nie



wiedziałam co. Jedna z kuchennych szuflad była otwarta. Wprawdzie bez problemu mogłabym ją tak zostawić, ale była wysunięta o wiele za bardzo. Dziwnie pachniało. Poruszyłam nozdrzami, ale nie byłam w stanie dookreślić zapachu. Olejek do kąpeli? Dym? Wtedy przypominałam sobie, jak pachniała sypialnia moich rodziców. Lekką wonią dymu z kadzidełek. Ten zapach był podobny.

Zatrzymałam się, dałam jeść Zeldzie i napełniłam jej miseczkę wodą. Zawahała się, zanim podbiegła, żeby zjeść, i znów się cofnęła, kiedy chciałam ją pogłaskać.

– Co ci jest, Zelda?

Jeszcze nie przyszło mi do głowy, że ktoś mógł tu być. Mieliśmy domofon przy drzwiach do budynku i zamek wpuszczany w drzwiach wejściowych. Nagle poczułam w kuchni przeciąg. Zrobiło się okropnie zimno. Czyżbym wyłączyła kaloryfery? Zagadałam nerwowo do Zeldy. Zaczęłam się trząść i z jakiegoś powodu nie chciałam iść do dużego pokoju. W końcu zmusiłam się, weszłam i zapaliłam światło. Dzień był dość ciepły, póki trwał, słońce wyglądało zza chmur, ale teraz, kiedy zapadła ciemność, na zewnątrz było bardzo zimno. Chłód w dużym pokoju był jak ściana lodu. Szeroko otwarte okno. Dwie doniczki z kwiatami spadły z parapetu na podłogę, brudząc dywan ziemią. Od razu się zorientowałam, że coś jest potwornie nie tak. Jednak musiała upłynąć chwila, zanim zobaczyłam, że drzwiczki szafki z witrynką zostały otwarte. Jednocześnie ponownie uderzył mnie ten zapach, tutaj znacznie mocniejszy. Olejek piżmowy? Kadzidełko? Podeszłam do sofy i obwąchałam poduszki. Zapach był silny jak kopniak w głowę.

Cały czas mój wewnętrzny głos powtarzał, żeby zadzwonić na 112, ale nie byłam w stanie poruszyć rękami, aby wyjąć telefon z kieszeni kurtki.

Drzwi do sypialni, które zwykle trzymałam zamknięte, stały otworem. Tętno zadudniło mi w głowie i w gardle. Łzy napłynęły do oczu. Tutaj zapach był najmocniejszy, wręcz unosił się nad narzutą na łóżku. Drzwi szafy były szeroko otwarte. Szuflady komody, gdzie trzymałam bieliznę, wysunięte. Tu także otwarto okno. Firanka powiewająca w przeciągu przyprawiła mnie o atak paniki. Zachwiałam się, podeszłam niepewnie do łóżka i usiadłam. Nic nie

było zniszczone. Nic przewrócone. Tylko ten wszechobecny mocny zapach, pootwierane drzwi i szafki. Zadziwiało mnie, jak spójne miałam myśli mimo paniki. Po co otwierać okna, jeśli chce się rozpylić zapach? Czy tak się tutaj dostali? Pewnie przy użyciu drabiny było to całkiem możliwe. Mogłam zostawić jakąś otwartą szczelinę.

Wyjęłam z kieszeni telefon. Mózg na tym etapie wręcz wrzeszczał, żeby zadzwonić na policję, ale zamiast tego spróbowałam połączyć się z Jimem. Tak było naturalniej. Bezpieczniej. Palce miałam tak niezdarne, że za pierwszym podejściem wybrałam numer do Jenny Person, z którą nie rozmawiałam od wielu lat.

Kiedy Jim odebrał, mój język był jak sparaliżowany. Wydałam z siebie tylko chrypliwy dźwięk.

– Alex? Co się dzieje? – zapytał z przerażeniem.

– Ktoś był u mnie w domu – wydusiłam w końcu. – Włamanie przez okno, tak mi się przynajmniej wydaje. Ale na oko nic nie wzięli, zanieczyścili tylko całe mieszkanie kadzidełkiem.

– To znaczy?

– Brzmi jak wariactwo, nie? Sam się przekonaj, jeśli mi nie wierzysz. Błagam cię, przyjedź tu i pomóż mi!

– Już jadę. Będę za piętnaście minut. Niczego nie dotykaj, dopóki nie przyjadę, przyrzeknij.

– Mam zadzwonić na policję?

– Pewnie tak. Jeśli jesteś pewna, że ktoś naprawdę tam był.

– Nie wierzysz mi? Przyjedź i sam powąchaj. Śmierdzi, jakby ktoś wypalił tu tonę kadzidełek!

– Oczywiście, że ci wierzę. Tak, zadzwoń na policję. Postaram się dotrzeć przed nimi.

I rzeczywiście dotarł przed policjantami. Skrzywił się, kiedy poczuł zapach. Był tak zdenerwowany, że zaczął wrzeszczeć na policjanta, kiedy ten się wreszcie pojawił. Ale policjant nie zwracał uwagi na Jima, zamiast tego wyciągnął rękę w moim kierunku.

Krążył po mieszkaniu, wszystko sprawdził i stwierdził, że nic oprócz otwartych okien nie wskazuje na włamanie. Ustaliliśmy, że nie zginęło nic wartościowego. Następnie zadał mnóstwo pytań, na które nie byłam w stanie spójnie odpowiedzieć. Jim obejmował mnie

mocnym, pewnym ramieniem. Wszystko razem było tak absurdalne, że zakręciło mi się w głowie. Jak w ogóle znalazłam się w tej sytuacji? Byłyśmy z Dani całkiem zwykłymi dziewczynami. Zwłaszcza Dani. A w ciągu zaledwie paru miesięcy nasze życie zamieniło się w kinowy horror.

– Alex jest w szoku – powiedział Jim. – Zajmę się nią teraz, wrócimy do tego jutro.

Policjant obiecał, że ktoś przyjdzie zdjąć odciski palców, żeby spróbować coś znaleźć w rejestrze przestępców, ale widziałam cień wątpliwości w jego spojrzeniu, kiedy mówił nam do widzenia.

– Śpij dzisiaj u mnie – powiedział Jim. – W żadnym wypadku nie możesz być tutaj sama.

Ale to nie była pociągająca perspektywa. Zdarzyło się coś tajemniczego, na oko związanego z Dani. Chciałam zostać, na wypadek gdyby sprawcy mieli wrócić. Nie lubiłam też za bardzo mieszkania Jima. Miał tak drogie meble i bibeloty, że cały czas musiałam się pilnować, żeby czegoś nie zepsuć. Poza tym pachniało tam jak w piekarni. Jim wypiekał chleb na zakwasie, takie miał hobby. Tak wysubtelnił ten proces, że bochenki wyrastające w piekarniku traktował jak dzieła sztuki. Uważałam, że jest w tym coś miłego, coś miękkiego i męskiego zarazem. Ale sam zapach mi nie odpowiadał. Przypominał mamę, to, jak piekła zdrowy chleb, który smakował jak gadzia skóra. Często siadywałyśmy z Dani przy kuchennym stole i gawędziłyśmy, kiedy piekła. Wspomnienie tych chwil miało słodko-gorzki ton, którego nie chciałam przywoływać.

Za nieco twardą maską było w Jimie coś kruchego, to coś sprawiało, że trudno mi się było w nim zakochać. Ja sama byłam jak otwarta rana, a jego kruchość wprawiała mnie czasem w zażenowanie.

– Ty śpij tutaj – zaproponowałam.

– W tym smrodzie?

– Wywietrzymy, a pościel wrzucę do prania.

Patrzyłam na niego błagalnie.

– To nie jest dobry pomysł, Alex. Chodź ze mną, myślę, że poczujesz się znacznie lepiej, kiedy stąd wyjdiesz.

– Ale ja chcę tu zostać! – nagle się zirytowałam. – Mam wrażenie, że

Dani nikogo nie obchodzi, ciebie też nie.

Jim wyglądał na zrozpaczonego, jakbym go właśnie uderzyła.

– Jak możesz tak mówić? Obchodzi mnie, i to bardzo. Chodź, pozwól się przytulić. Chyba jesteś w szoku.

Przyglądał mi się uważnie, żeby ocenić, do jakiego stopnia jestem roztrzęsiona.

– Możemy chyba zostać tutaj, proszę cię – powiedziałam.

I Jim się poddał. Miły Jim, który zawsze stara mi się pomóc. Jakże łatwo byłoby opowiedzieć mu teraz o Stanie Goodbanie i Haight-Ashbury, zrozumiałby, że moja reakcja miała kilka dodatkowych przyczyn. Ale nie zrobiłam tego. Już teraz był zdenerwowany, nie chciałam pogarszać jego stanu. Poza tym bałam się, że będzie próbować odwozić mnie od planu namówienia Carla, żeby wysłał mnie do Kalifornii.

– Czy to może mieć związek z twoimi rodzicami? – spytał ostrożnie.

– Wspominałaś, zdaje się, że wstąpili do jakiejś podejrzaney sekty w Indiach?

– Być może – powiedziałam i zamyśliłam się na chwilę. Parę razy zastanawiałam się, czy to naprawdę nie moi rodzice porwali Dani. Ale to nie wydawało się logiczne. Czemu tylko Dani?

Tatuaże, tajemnicze wiadomości, kadzidełka i kluby macho – wszystko razem kręciło mi się pod czaszką, powodując ból głowy.

Jim wykręcił dłonie z niepokojem.

– Jestem pewien, że znam odpowiedź na to pytanie, ale mimo to muszę je zadać – powiedział. – Nie urwał ci się ostatnio film? Tak jak kilka miesięcy temu?

– Myślisz, że ja to zrobiłam?

– Nie, jasne, że nie, to głupie, że o tym wspominam. Po prostu do rozpacz doprowadza mnie, kiedy jesteś w niebezpieczeństwie.

– Zrobił to jakiś szaleni ec. Ja nie jestem szalona.

– Przecież wiem – powiedział, dotykając dłońmi moich policzków. – Przepraszam, jeszcze tylko jedna rzecz...

– Tak?

– Pamiętasz, czy zostawiłaś otwarte okno?

– Nie.

– Nie zostawiłaś?  
– Nie pamiętam.  
– Okej – powiedział i zatopił się w myślach.  
– Czy twoja siostra miała ze sobą klucz do mieszkania, kiedy znikła?  
W takim wypadku przestępca albo ktoś inny mógłby go użyć i wejść do środka.

– Nie. Tamten klucz był w jej torebce, w domku. Używam go jako klucza zapasowego.

– Więc pewnie jakieś okno było otwarte. Albo będziesz musiała zamieszkać u mnie, albo znajdziemy dla ciebie jakąś ochronę. Ten, kto to zrobił, najwyraźniej nie jest normalny.

– Najwyraźniej, ale ja nie chcę się wyprowadzać – powiedziałam z uporem.

– A nie sądzisz, że byłoby ci przyjemnie gdzieś wyjechać na parę tygodni, uwolnić się od tego wszystkiego?

– I gdzie niby miałabym jechać? – spytałam ostrożnie.

– No cóż, moglibyśmy zrobić sobie mały urlop.

– Miło, że o mnie myślisz, ale to niemożliwe. Zostanę tutaj i będę walczyć, aż odnajdę Dani.

Jim westchnął z rezygnacją.

– Dobrze, chodźmy spać. Musisz być wyczerpana.

Wywietrzyliśmy, jak tylko się dało, zmieniliśmy pościel. W końcu skuliliśmy się w moim łóżku.

Troska Jima podziałała na mnie uspokajająco, zasnęłam szybko.

Kiedy się obudziłam, było już rano, ale wciąż ciemno za oknem. Jim wyszedł do pracy, ale najwyraźniej postanowił dać mi pospać. Wstałam i poszłam do kuchni. Zelda siedziała na podłodze, myjąc futerko swoim szorstkim, szybkim języczkiem. Parę razy kichnęła, prawdopodobnie przez kadzidełko, którego zapach wciąż wisiał w powietrzu. Zauważyłam ruch za oknem i nagle doznałam uczucia, że ktoś mnie obserwuje. Skóra głowy zaczęła mi mrowić. Podeszłam do okna i rozejrzałam się uważnie. Jakiś cień przesunął się po trawniku przed domem. Posadzono tam dwa drzewa, żeby zasłonić okna. Cień znikł za jednym z nich. Patrzyłam przez jakiś czas, ale już się nie pojawił. Zdrętwiało mi całe ciało. Zorientowałam się, że nie

mam czucia w nogach. Popłynęły łzy strachu. Oddychając głęboko, skupiłam wzrok na niebie ponad drzewami, aż poczułam, jak gula w piersiach znika.

List zauważyłam, kiedy skierowałam wzrok do wnętrza kuchni. Poprzedniego wieczoru nic nie spostrzegłam, musiałam go przeoczyć w całym tym zamieszaniu.

Stał równiutko oparty o świecznik na lodówce. Na kopercie widniało moje imię wydrukowane prostymi literami. Na ten widok poczułam ukłucie strachu. Chciałam podejść i wziąć list, ale nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. W uszach zaczęło mi szumieć. Ciało znów chwycił paraliż.

Nie musiałam otwierać koperty.

Wiedziałam, co znajdę w środku.

---

3 Po szwedzku Barnavårdsnämnden. W Polsce nie ma odpowiednika.

Wieczorami dają jej tabletki, po których jest ospała i apatyczna. Walczy, mobilizując całą swoją moc, ale prochy wygrywają za każdym razem. Jakaś część jej mózgu przejmuje władzę nad ciałem i gasi jej energię. Ciężkie powieki opadają, jakby były na zawiasach. A potem śpi, czasem dwanaście godzin z rzędu.

Zmuszają ją też do łykania kwasu foliowego.

Wie dlaczego. Wśród ludzi pokutuje przekonanie, że to zwiększa płodność.

Przywódca pilnuje jej troskliwie.

Czasem siedzi na krześle w ciszy i ciemności, czekając, aż zaśnie.

Pewnego dnia wchodzi do jej pokoju uroczyste poważny.

– Za kilka dni nadejdzie to, co zostało przepowiedziane pięćdziesiąt lat temu – mówi. – W kościele odbędzie się zjazd. Przyjadą wybrani członkowie z całego świata. Rytuał stulecia. Z tobą w roli głównej.

Brzmi to jak szaleństwo, ale wie, że on to mówi poważnie, każde słowo. Jest zwierzęciem w klatce. Obiektem, który trzeba wystawić na widok publiczny i zapłodnić.

*Dziecko.*

I tak się stanie. Nic nie może zrobić.

Gorzki smak porażki napływa jej z żołądka do gardła.

– Uroczystości potrważą tydzień – mówi dalej Przywódca. – I wszystko zależy od ciebie. Teraz właśnie jesteś najważniejszą kobietą na świecie. Mam nadzieję, że zrobisz, co będzie w twojej mocy.

Kiwa milcząco głową. Bo co może powiedzieć? On jest totalnie szalony i żadne logiczne argumenty nie mają szans zadziałać.

Po jego wyjściu kładzie się na plecach i próbuje się rozluźnić.

Często nie jest w stanie jasno myśleć, ale zawsze może pozwolić

świadomości powędrować ku Alex. Czasem we śnie słyszy szept obietnicy, że wszystko, co złe, zniknie, kiedy tylko się obudzi. Zmruży sennie oczy i zobaczy Alex stojącą przy łóżku. Kiedy budzi się naprawdę i widzi znajomą kamienną ścianę, płacze gorzkimi łzami rozczarowania.

Ale tego wieczoru jest bardziej przytomna. Deszcz postukuje w zaparowaną szybę. Pokój wydaje się wilgotny i zimny. Zastanawia się, czy chłodna bryza od okna to tylko gra jej wyobraźni.

Jest to jeden z tych rzadkich wieczorów, kiedy nie ma u niej sokoła. Wychodzi z łóżka, nerwowo zerkając na kamerę w kącie. Słyszała kroki mężczyzn opuszczających kościół, ale nie wie, czy zostawili kogoś, żeby jej pilnował. Nasłuchuje – nic. Tylko statyczny huk ciszy. Miękkie brzęczenie wieczności.

Postanawia wykorzystać szansę, ciągnie pień drzewa pod ścianę z oknem. Bez tchu czeka, aż ktoś przybiegnie, ale nic się nie dzieje. Nabiera więc odwagi, wdrapuje się na pień i wstaje. Chwyta parapet, łapie równowagę. Znowu czuje powiew świeżego powietrza.

Budzi się mikroskopijna iskierka nadziei.



Ta sama wiadomość. Ta sama pieczęć.

*Many are called. Only one is chosen. Ars Omnia Vincit.*

Moja pierwsza myśl: to niemożliwe. Jeśli istnieje tylko jeden wybraniec, dlaczego i Dani, i ja dostałyśmy list? Strach znikł. Zdawałam sobie sprawę, że to jest groźba, że powinnam być totalnie przerażona, ale już tego nie czułam. Tak jakby połączenie między mózgiem a ciałem zostało przerwane. Byłam zupełnie pusta w środku. A potem w brzuchu zatrzepotało mi cudowne, nielogiczne uczucie radości. Co jest ze mną nie tak? Włamanie przeraziło mnie okropnie, ale list sprawił, że poczułam się bliżej Dani. Działy się rzeczy, które udowadniały, że nie zwariowałam. Ktoś ją porwał, a teraz zaczął się też na mnie. Poczułam ukłucie w mrocznej części mojej duszy, tej, dzięki której czułam się nieustraszona.

Przez ułamek sekundy Dani jakby stanęła obok. Poczułam, jak muska moje nagie ramię. Ruch powietrza, który wzbudziła, niemal poruszył moją cienką koszulę nocną. Rzecz jasna, była to gra wyobraźni, ale bardzo rzeczywista. Poczułam takie uniesienie, że przez moment zastanawiałam się, czy diagnoza Matsa Levingera nie była aby prawidłowa. Może byłam typem maniakalno-depresyjnym, który wkrótce znów spadnie wprost do piekła. Jim sugerował, że jestem niestabilna. Postanowiłam, że nie powiem mu o liście od razu. Dostałby histerii i próbował zmusić mnie, żebym u niego zamieszkała.

Wiele było rzeczy, o których nie powiedziałam Jimowi. Nadal sądził, że Ash & Coal to zwyczajna firma randkowa dla singli z elity. Nie przyznałam się, że najchętniej odpuściłabym sobie zapoznanie się z jego rodzicami. I zdecydowanie nie miał pojęcia, że bliskość Carla

przyprawiała mnie o drżenie.

Włożyłam list do torby, miałam zamiar użyć go w celu przekonania Carla, żeby wysłał mnie do San Francisco. Wzięłam prysznic, zrobiłam lekki makijaż. Włożyłam coś obcisłego i z dekoltem – gdzieś z tyłu głowy przypomniła o sobie obietnica dana Carlowi. Zanim wyszłam z mieszkania, wysłałam do Jima esemes z podziękowaniem, że się mną zajął po włamaniu. Zakończyłam informacją, że niestety czeka mnie praca do późna. Odpisał natychmiast. *Dbaj o siebie. Zamknij drzwi na klucz i pozamykaj okna. Zadzwoń do mnie przed snem.* I rząd serduszek. Na drzwiach wejściowych nakleiłam karteczkę z moim numerem telefonu, na wypadek gdyby policja przyjechała po odciski palców. Ale wątpiłam, że była to wysoka pozycja na dzisiejszej liście ich priorytetów.

\*

Był zimny dzień październikowy, suche powietrze pachniało kredą. Drzewa zaczęły gubić liście, a te, które jeszcze nie opadły, zabarwione były na żółto i bursztynowo.

Jak tylko weszłam do sali recepcyjnej, od razu rzucił mi się w oczy wszystkowiedzący uśmiezek Edny. Makijaż miała mocniejszy niż zazwyczaj. Usta jak jaskrawoczerwone wiśnie, a oczy lśniące jak latarki.

– Carl zostawił ci coś na biurku – szepnęła, szybko spuszczając wzrok.

Weszłam do gabinetu. Carla nie było. Na środku mojego biurka leżał wydruk z maila i koperta z moim imieniem.

Najpierw przeczytałam mail. Była to wymiana korespondencji między Carlem a tym tam przywódcą sekty, Lucasem Ulvmanem. Po kilku przechwałkach na temat sukcesów jego własnych i sekty, którą starannie nazywał ruchem, napisał, że niestety nie ma za dużo informacji o grupie, do której należał na uniwersytecie. Ale tak, mieli pieczęć z sokołem i słońcem. Grupę założyli dwaj bracia, z którymi Lucas spędzał czas na studiach. Ich ojciec był hipisem Haight-Ashbury.

Niestety, nie mógł sobie przypomnieć nazwiska tych braci. Akurat, pomyślałam. Dalsza część maila była bardzo ciekawa:

*To, co robili, nie było w moim stylu. Religijne rytuały i temu podobne gówny wymknęły się spod kontroli. Czyste szaleństwo. No i mieli polityczną agendę – a ja nigdy się polityką nie interesowałam. Dość szybko odszedłem. To była zamknięta, elitarna grupa, a wiesz, że ja wierzę w otwarte uczestnictwo i wolę docierać do mas.*

Zakończył zapewnieniem, że Carl jest mile widziany w jego „ruchu”, kiedy tylko zechce.

Serce zaczęło mi dudnić. Trafiliśmy na gorący ślad. Dani została porwana przez jakąś sektę, która najwyraźniej chciała też porwać mnie. Uczucie triumfu mieszało się we mnie z lekkim dreszczem.

Otworzyłam kopertę leżącą obok wydruku. W środku był bilet lotniczy do San Francisco na moje nazwisko. Powrotny. Miałam lecieć za trzy dni. Wdzięczność dla Carla była tak silna, że kolana się przede mną ugięły i musiałam usiąść. Zastanawiałam się, gdzie jest. Było już po dziesiątej, a on się nie pojawiał. Ruszyłam na poszukiwania. Nie było go w żadnym z pokoi spotkaniowych. Niechcący wtargnęłam na spotkanie, które prowadził Patrick, przeprosiłam. W końcu udałam się do białego pokoju. Na początku wydawał się pusty. Zmęczone jesienne słońce świecące przez okno dawało białym ścianom złocistożółtą barwę. Zrobiłam parę kroków do przodu i z miejsca poczułam dreszcz na karku. Ktoś za mną był. Odwróciłam się i stanęłam oko w oko z Carlem.

– Ale mnie przestraszyłeś! Dlaczego czaisz się za drzwiami? – spytałam.

– Myślę, że wiesz dlaczego, Alex – powiedział, wpatrując się we mnie.

W jednym długim, wydyszanym zdaniu udało mi się zamieścić opowieść o włamaniu oraz liście, a także zauważyć, że wszystko się zgadzało z mailem od Lucasa Ulvmana.

Carl uciszył mnie uniesieniem dłoni.

– To wszystko brzmi naprawdę ciekawie. Porozmawiamy o tym później.

Patrzył na mnie intensywnie, ale sądząc po wyrazie oczu,

zaprzątało go coś innego. Następnie obejrzał moją spódnicę, bardzo obcisłą i krótką, oraz kopertową bluzkę, która zsunęła mi się na bok jak skórka od kiełbasy. Poczułam gorąco na policzkach.

– Musisz skłonić tego Lucasa Ulvmana, żeby przypomniął sobie nazwiska tamtych facetów – powiedziałam.

Kilka szybkich kroków i już był przy mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu.

– Ćśśś, ani słowa więcej na ten temat. Opowiesz wszystko, kiedy skończymy.

– To nie jest dobry moment, czuję się trochę rozbita po tym włamaniu.

– Dlatego jest to moment idealny. To najlepszy sposób, żeby oczyścić głowę.

W pokoju było zimno z powodu klimatyzacji, która właściwie powinna być wyłączona o tej porze roku. Mimo to wnętrza dłoni mi zwilgotniały. Nienawidziłam, kiedy wprawiał mnie w zdenerwowanie. Puścił moje ramię, przesunął dłonią po przedramieniu i wziął mnie za rękę. Chciałam ją wyrwać, ale jego dłoń okazała się zaskakująco ciepła i miła.

– Będzie przyjemniej, kiedy zdejmiesz bluzkę i spódnicę – powiedział.

– Ja nie... – W głowie pojawiła się pustka. Coś ciepłego i cudownego zaczęło we mnie pulsować. Od dawna to uczucie nie było wystarczająco intensywne, żeby mnie pochłonąć, a teraz byłam na dobrej drodze, żeby stracić kontrolę.

Prawdopodobnie powinnam czuć się wykorzystana, ale tak nie było. W mojej głowie pojawił się głos ciotki Anity. *A kto powiedział, że ty nie możesz wykorzystać jego?* I chciałam to zrobić. Wiedziałam o tym już od jakiegoś czasu. Prędzej czy później sama przejęłabym inicjatywę, nie zamierzałam więc przesadnie protestować. Ale wciąż miałam zastrzeżenia i trochę kręciło mi się w głowie. Zdrętwiały mi ręce, jednak udało mi się zdjąć spódnicę i bluzkę.

– To jest eksperyment, prawda? Żeby sprawdzić, czy zbliżę się do Dani. A nie prawdziwy seks.

– Terapia, Alex. Przyzwyczaj się myśleć o tym jak o terapii. Gdybym

nie wiedział, że tego chcesz, nawet bym nie próbował. Jestem bardzo wyczulony na takie sygnały.

– Sygnały? Nie musisz się wysilać, żeby mnie rozkminiać, po prostu zapytaj.

– Okej. Chcesz tego?

– Tak, ale musisz przyrzec, że mnie potem nie zwolnisz.

Zaśmiał się.

– Czemu miałbym to zrobić?

– Tak to się najczęściej kończy – powiedziałam, czerwieniąc się na myśl, jak głupio to zabrzmiało.

– Nie w naszym przypadku. Jesteś znakomitą współpracowniczką. Dokładną, kompetentną, wyjątkową. Poza tym jesteś niesamowicie komiczna.

Popatrzyłam mu w oczy. Spojrzenie może wiele ukryć, ale Carl był zazwyczaj jak otwarta księga. Co widziałam teraz? Coś niejasnego, niedostępnego, ale ludzkiego.

– No dobrze. Ale sam musisz mi zdjąć bieliznę – powiedziałam.

Obszedł mnie dokoła, stanął za plecami, rozpiął stanik i położył dłonie na moich piersiach. Zaczęłam lekko dygotać. Gęsia skórka wystąpiła mi na ramionach i niżej na nogach, kiedy zsuwał majtki. Nie skomentował mojego ciała, popchnął mnie tylko miękko przed sobą w stronę łóżka.

– Połóż się na brzuchu. Zamknij oczy.

Rozciągnęłam się na pościeli, położyłam się wygodnie z poduszką pod piersiami i zamknęłam oczy. Czułam się oczywiście trochę głupio, ale bardziej byłam podniecona. Szybko odgoniłam wyrzuty sumienia, gdy przemknęła mi myśl o Jimie.

Carl zaczął masować mój kark, potem plecy. Napięcie w stawach złagodniało. Wiedział, gdzie jest kaździuteńki złóg w mięśniach. Gdzie boli, a co jest boskie. Kiedy, ugniatając, pozbył się już złogów, jego dłonie stały się łagodniejsze. Muskał miękko, niemal mnie nie dotykając. Pragnęłam większego nacisku, napięłam plecy w kierunku jego rąk, a tymczasem palce zatrzepotały figlarnie na wrażliwej skórze pośladków.

Poprosił, żebym przewróciła się na plecy, ale zapadłam się

w pocieszającą ciemność i nie byłam w stanie się poruszyć. Łagodnie przekręcił mnie i zaczął głaskać po piersiach, brzuchu i w dół, po nogach. W tę i z powrotem biegały po mnie jego palce jedną, długą, niekończącą się pieszczotą. Trochę to trwało, różnicował nacisk, prędkość, obszary, których dotykał, tak że żadna chwila nie była monotonna – to było jak żar, rosnący i przeradzający się w ogień, który rozprzestrzeniał się po całym ciele. W pierwszej chwili pomyślałam, że to zwykła gra wstępna, ale to było coś innego. Zupełny brak pośpiechu sprawiał, że to było lepsze. Bardziej podniecające.

Łóżko ugięło się pod jego ciężarem. Próbowałam zerkać przez ciężkie powieki. Rozsunęłam kolana. Wilgotnymi wargami całował mój brzuch i piersi. Przepęłniło mnie intensywne pragnienie, żeby jego dotyk był wszędzie. Ustami muskał moje kostki, potem wnętrza ud, aż zabolalo mnie w brzuchu. Jego oddech był taki ciepły na moim ciele. Kiedy zaczął głaskać mnie między nogami, jęczałam i rzucałam się na obie strony. Ale za każdym razem, kiedy już chciałam dojść, jego palce znikaly. Było to powolne wspinanie się ku orgazmowi, do którego nie pozwalano mi dotrzeć.

Nic nie mówił, ale zaczął dyszeć.

Widziałam, że stanął na czworakach okrakiem nade mną, i czekałam z napięciem, żeby rozpiął rozporek i wszedł we mnie, ale zamiast tego jego dłonie ponownie wsunęły się między moje nogi. Pieścił mnie, aż zaczęłam się wiercić i jęczeć. Kiedy w końcu pozwolił mi dojść, trzymał we mnie dwa palce, a klatkę piersiową tak mocno przycisnął do mojej, że czułam jego puls. Przytuliłam się ciasno do niego, że aż powietrze wyszło mi z płuc. Nie tyle intensywność orgazmu odebrała mi dech, ile długość jego trwania: był jak fala uderzająca w skałę, raz i jeszcze raz, i znów. Leżał na mnie przez chwilę. Czułam mocne, ciężkie uderzenia jego serca, nie było to lekkie dudnienie, jak u mnie. Opuściły mnie wszystkie siły. Wdychałam jego zapach, chciałam rozłożyć ręce i go objąć, ale nie miałam energii.

Wstał zdecydowanie za szybko, nachylił się i przyłożył mi usta do ucha.

– Jesteś cudowna, Alex – wyszeptał.

Chciałam zaprotestować, przecież nic dla niego nie zrobiłam. Ale

byłam tak zmęczona i tak bezwładna, że nawet nie miałam siły otworzyć ust.

To, co straszne, zostało wymazane z mojej świadomości, brzęczenie rozproszonych myśli ucichło. Wszystko było spokojne.

I wtedy wydarzyło się to.

Obraz białej ściany znów pojawił mi się przed oczami. Ale tym razem był trójwymiarowy, widziałam wypukłości muru oraz parapet, czy właściwie kamienną półkę. Kościół. Nie wiedzieć czemu, słowo to sprawiło, że wstrzymałam oddech. Czułam bardzo mocno obecność Dani, a jednocześnie napięcie w głowie, nieznośnie intensywne, które jednak szybko zniknęło. Mając oczy wciąż zamknięte, pomacałam ręką i złapałam Carla za ramię.

– To było jak kościół – szepnęłam.

– Co? Nie było ci przyjemnie?

Otworzyłam oczy. Miał nieco zaskoczony wyraz twarzy.

– Ależ tak, było cudownie. Chciałam powiedzieć, że Dani jest chyba w jakimś kościele, tak mi się wydaje. Przed chwilą znów miałam wizję. Ściany z grubych kamiennych bloków.

Uśmiechnął się.

– Nie wiem, czy to zgodne z prawdą, ale na pewno niezwykle fascynujące.

Zamknęłam oczy i spróbowałam znów przywołać obraz, ale był poza zasięgiem. Potem chciałam cofnąć czas do momentu, kiedy całkowicie zatraciłam się w orgazmie. Ale możliwość połączenia z tym wspomnieniem również przepadła. Zostało mi rozczarowanie i gula w gardle.

Carl wstał, pozbierał moje ubrania, złożył je w kostkę i podał mi w postaci schludnej kupki. Było to tak idiotyczne i tak dla niego typowe, że zaczęłam się śmiać. Gdy się ubierałam, zastanowiło mnie, dlaczego nie pojawia się to charakterystyczne poczucie zażenowania, kiedy będąc na wpół naga, trzeba wbijać się w pogniecione ciuchy na oczach mężczyzny. Przeciwnie, to, że stał w kącie, obserwując mnie, było pobudzające.

– Czy nie powinniśmy iść na policję, opowiedzieć o mailach Lucasa Ulvmana i pokazać listy? – spytałam.

– Idź, jeśli chcesz, ja z tobą nie pójdę. Zresztą, co oni zrobią twoim zdaniem? Zaczną rozpracowywać jakąś starą, debilną sektę, która prawdopodobnie już nie istnieje?

– Ta sekta istnieje! – sprostowałam. – Porwali Dani. Czy nie rozumiesz, że wszystko się zgadza? Sekta, tajemnicze listy, pieczęć, a teraz ten kościół. Wszystko dzieje się jednocześnie, to nie jest przypadek.

– Wierzę ci. Ale jeśli zareagujesz przesadnie, wszystko zepsujesz. Działajmy po kolei. Zacznij od tego Goodmana.

– Goodmana. Nawiasem mówiąc, dziękuję, że pozwalasz mi lecieć.

– Nie ma za co.

– I dzięki, że mi wierzysz.

– Koniec tego gadania. Wracajmy do pracy. Mamy mnóstwo do zrobienia przed twoim wyjazdem.

Pracowaliśmy w ciszy przez resztę dnia. Między nami nie było tego napięcia, które zazwyczaj pojawia się po pierwszym seksie. Dobrze się nam razem pracowało. Kilka dni wcześniej pochwalił mnie, powiedział, że zawsze jestem jakby parę kroków przed nim i że to mu się podoba.

Tylko jeden raz przerwał pracę i spojrzał mi w oczy.

– Nie chcę cię wykorzystywać, próbuję ci tylko pomóc, mam nadzieję, że wiesz o tym – powiedział.

– Wiem, że próbujesz mi pomóc. No i tak właściwie to ja wykorzystuję ciebie.

Roześmiał się w głos.

– No właśnie! Ale to, co wydarzyło się dzisiaj, to tylko rozgrzewka, rozumiesz to chyba?

Zalała mnie fala czystej, szczerzej radości. Na samą myśl, jak będzie wyglądać kontynuacja, ugiwały się pode mną kolana, nawet kiedy siedziałam. Dzięki temu, że byliśmy razem, odzyskałam radość życia. Kolory i dźwięki stały się mocniejsze.

Tego wieczoru w drodze do domu czułam się całkowicie odprężona, jak po saunie i pływaniu. Pomarańczowe jesienne słońce zniżało się nad horyzontem. Było tak pięknie, że aż zadygotałam w środku. Wyrzuty sumienia w stosunku do Jima rozmyły się. Nigdy nic mu nie



obiecowałam, nie musiał zresztą wiedzieć, co robiłam z Carlem. To była terapia. I zadziałała.

Gdy tylko przestąpiłam próg mieszkania, poczułam, że tym razem nikogo tam nie było. Miałam poczucie bezpieczeństwa. Jim zadzwonił, jak zdjęłam buty i płaszcz.

– Posłuchaj, wyjeżdżam na kilka dni w przyszłym tygodniu. Konferencja architektoniczna w Sztokholmie. Proszę cię, czy możesz pojechać ze mną, a przedtem odwiedzić moich rodziców? Obiad w niedzielę. Tak bardzo chcę cię poznać.

– Mogę tylko w sobotę. W niedzielę muszę się pakować, bo w poniedziałek rano lecę do San Francisco. Służbowo. Super, nie?

– Ale co będziesz tam robić? – spytał ze zdumieniem.

– Muszę obejrzeć dom, który firma chce kupić w Yosemite. Widzisz, jakim zaufaniem darzy mnie Carl?

– Wydajesz się naprawdę zadowolona, pierwszy raz od długiego czasu. Jestem z ciebie dumny.

Ale w jego głosie dał się słyszeć ton sugerujący, że tak naprawdę nie to miał na myśli. Albo był zazdrosny, trudno to było stwierdzić. Niezależnie jednak, co było prawdą, niehonorowo było mu się do tego przyznać.

Miałam nietypowo dobry humor. Moje myśli bez przerwy krążyły wokół wydarzeń w białym pokoju. Uśmiechałam się do siebie. Ale kiedy gotował się mój pierwszy ciepły posiłek w tym tygodniu, a zapach podsmażanego czosnku wypełnił mi nozdrza, zadzwonił telefon. Mieszając na patelni, przycisnęłam go ramieniem do ucha.

To była kobieta, przedstawiła się jako Leene Bergström i powiedziała, że dzwoni z policji w Lund.

– Czy mogłaby pani przyjść jutro, żeby ze mną porozmawiać? – spytała. – Zadzwoniła do nas pani matka.

Uśmiech powoli zamierał mi na wargach.

Z zewnątrz dobiegają głosy nowo przybyłych mężczyzn. Śmieją się hałaśliwie. Woń ich mocnych perfum wsącza się przez szczelinę w oknie. Z krypty natomiast bije inny zapach. Kadzidło. W całym wielkim pomieszczeniu palą się pochodnie, sprawiając, że sufit wygląda jak płomieniste morze ognia. Panuje uroczysty, religijny nastrój. Przywołuje wspomnienia świąt – obchody Bożego Narodzenia i Nowego Roku, fajerwerki, nabożeństwa w kościołach.

Każdego dnia zanurzają ją w pachnącej kwiatami kąpeli i smarują olejkami. Żadnych aluzji seksualnych. Cała ich uwaga wydaje się skupiona na tym, co ma się wydarzyć, a co wprawia ją w takie przerażenie, że sama myśl ją paraliżuje.

Kiedyś, głównie dla żartu, pisywały do siebie z Alex wiadomości na samoprzylepnych karteczkach i naklejały je w różnych miejscach w mieszkaniu. Na lustrze w łazience, na lodówce, w brudach do prania. Najczęściej były to wiadomości zabawne, nieważne małe pozdrowienia, czasem tylko serduszko albo uśmiechnięta buźka. Zdarzało się, że Dani wiedziała, co będzie na karteczce, zanim jeszcze na nią spojrzała. Tak jakby myśl była szybsza niż rzeczywistość. A teraz marzyła, żeby móc przykleić wiadomość na poduszce Alex.

*Żyję. Kocham cię.*

Gdybyż była czujniejsza wtedy, zanim ją porwali, a nie aż tak zaabsorbowana przekłętymi podręcznikami i egzaminami. Być może wzięłaby na poważnie tamten list. Albo przynajmniej przyczepiłaby go do lodówki tak jak karteczki samoprzylepne. Ale nie, podarła go i wyrzuciła do kosza z myślą: *Rozpraszacz. Reklama. Cholerne sekty.* A Alex zobaczyłaby list i powiedziała: „Poczekaj, to podejrzone”.

Czasem wyobraża sobie, że to koszmarne życie dzieje się w innej rzeczywistości. Czytała teorie o równoległych wymiarach. O tym, że

na byt można patrzeć jak na drogę, która rozgałęzia się w momencie podejmowania decyzji, a egzystencja dotychczasowa, przed jej podjęciem, toczy się dalej w uniwersum równoległym. W innej rzeczywistości być może wciąż prowadzi swoje zwykłe życie razem z Alex w Lund, nie mając pojęcia o wszystkich okropnościach, które się wydarzyły. A może po prostu musi na nowo podłączyć się do prawdziwego świata i wtedy całe zło zniknie. Mogłaby opowiedzieć to wszystko Alex. „Byłam gdzie indziej, w potwornym miejscu, a może to był zły sen?” A Alex zamrugałaby zmieszana, ścierając resztki snu z powiek. Potem śmiałyby się wspólnie z wariackiego snu, prawdziwszego niż samo życie.

Ostatnio jej myśli wędrują swobodnie, jedna dziwniejsza od drugiej.

A teraz słyszy w krypcie kroki i głosy kilku mężczyzn. Czuje odruch, żeby się schować. Powoli odsuwa się od kraty i przylega do ściany. W głowie zaczyna się niespokojny szum. Wielkie i obłe sylwetki mężczyzn wypełniają pomieszczenie, aż w końcu wydaje się, że nie ma już ani centymetra miejsca.

Przywódca stoi z przodu. Jego twarda powierzchowność w dziwaczny sposób kontrastuje z wyrazem oczu, które są niezwykle czyste. Widzi, że porusza wargami. Mówi, ale ona nic nie rozumie. Przez huk w głowie przebijają się głównie głoski syczące.

Powtarza.

– No już, Daniello. Podejź tu. Dzisiaj wszyscy się z tobą zapoznają – mówi z pasją.

Ostatnia, desperacka iskra nadziei, która w niej migotała, znika.

Wszystko, co działo się do tej pory, to były przygotowania.

Ale teraz mężczyźni stają się rzeczywistością.

Przyszli po nią.

Leene Bergström miała z pięćdziesiąt lat, oliwkową cerę i brązowe, przenikliwe oczy. W czarnych włosach związanych w ciasny węzeł widniały siwe pasemka. Wyraz twarzy miała rozmyty jak człowiek przepracowany.

– Nie chcę budzić fałszywej nadziei – zaczęła rozmowę. – Być może to nic nie znaczy. Ale mimo wszystko chcę panią powiadomić, że pani matka, Sara Brisell, zadzwoniła do nas z informacją.

Okropnie mnie rozzłościło, że Leene Bergström siedzi tu sobie i mówi o mojej mamie, tak jakby mama była w stanie powiedzieć coś istotnego, jakby miała prawo żyć swoim żalosnym życiem z wypranym mózgiem. Przez kilka pierwszych lat po jej odejściu pamięć o niej podsuwała mi często miłe obrazy, a one bolały, powodując skurcze żołądka. Aż w końcu nauczyłam się cenzurować wspomnienia. Zanim zniknęła Dani, już prawie nie myślałam o mamie, ale teraz, kiedy zostałam sama, w sposób oczywisty stała się moim słabym punktem. A Leene Bergström dźgnęła to wrażliwe miejsce.

– Matka jest zdrajczynią, która porzuciła własne dzieci – powiedziałam. – Wie pani o tym? Nie brałabym poważnie niczego, co mówi ta kobieta.

Leene nakryła dłonią moją rękę. Przeklęty płacz był już w gardle.

Idiotka, wrzasnęłam w duchu do siebie i mrugnięciami odpędziłam łzy.

– Rozumiem, że jest pani ciężko, Alexandro – odparła. – Ale chciałabym przekazać, co powiedziała. Zechciałaby pani posłuchać?

Popatrzyłam na nią i kilka razy przełknęłam ślinę. Kiwnęłam głową i potarłam dłońmi ramiona, jakbym chciała się rozgrzać. Leene wstała, poszła do mrocznego pomieszczenia na przeciwległym końcu

pokoju i wróciła z filiżanką kawy, którą przede mną postawiła.

– Mleka? Cukru? – spytała, unosząc dwie torebki.

Pokręciłam głową.

– Zatem pani mama ma ponoć w swoim pokoju zdjęcie pani i pani siostry, w tym tam ruchu, jakże się on nazywa?

– Ammata Kumar.

– A tak, właśnie. Mówiła, że często przekazuje energię życiową w kierunku zdjęcia, żeby was do siebie ściągnąć. Robi tak każdego wieczoru. Tak czy siak, rok temu mieli dni otwarte przeznaczone dla innych, podobnych sekt, to znaczy... społeczności. Dla uczestników przewidziano zwiedzanie lokali, podczas którego jakiś mężczyzna wykazał przesadne zainteresowanie waszym zdjęciem.

Skupiłam na niej całą uwagę.

– Kto to był?

– Ona nie wie. Tam było kilkuset odwiedzających. Pani mama przypomniała sobie o tym w tym tygodniu. Powiedziała, że na poważnie zaczyna niepokoić się o Dani.

– Doprawdy? Dani nie ma od wielu miesięcy, to jest totalnie chore!

– Próbuję tylko odtworzyć, co powiedziała pani mama.

– Co to znaczy „przesadne zainteresowanie”?

– Podobno się podlizywał, powiedział, że jesteście piękne, pytał, czy jesteście jednojajowe, jakby to nie było oczywiste, a potem chciał wiedzieć, czy i pani mama ma bliźniaczkę jednojajową. Według Sary dobrze wyglądał. I jeszcze jedno, mówił po angielsku, ale ze szwedzkim akcentem.

Zaszumiało mi w głowie. To w żadnym razie nie mógł być przypadek.

– Ale kto to był? Pamiętała coś więcej na jego temat?

– Prawdopodobnie był biznesmenem, zrobił sobie przystanek w podróży. Nic więcej nie wie.

– Ale dlaczego biznesmen miałby się interesować jakąś niewielką szurniętą sektą?

– Z tego, co wiem, mają tam ponad tysiąc członków. I niewiarygodnie dużo pieniędzy.

– I tak jest to podejrzane.

– Ale być może nie ma zupełnie nic wspólnego ze zniknięciem pani siostry – powiedziała. – Proszę nie robić sobie nadziei.

– Ciekawe, że pani to mówi. Jak byłam tu ostatnio, przekaz był wręcz przeciwny.

– Proszę mnie dobrze zrozumieć. Nawiązaliśmy kontakt z policją w Indiach, mają sporządzić szkic twarzy tego mężczyzny na podstawie opisu pani mamy.

– To nie będzie łatwe. Ta kobieta jest kompletnie świrnięta.

Leene parsknęła miękkim śmiechem, który odmłodził ją o dziesięć lat.

– Nie próbuję bronić pani mamy, próbuję pani pomóc.

– Przepraszam – wymamrotałam. – To nie pani wina, że mamie wyprano mózg.

– Nie musi pani przeproszać – odpowiedziała. – Niestety, to zajmie trochę czasu. Policja w Indiach ma dużo pracy i rzadko działa szybko. Ale obiecuję skontaktować się z panią, jak tylko dostaniemy rysunek. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby odnaleźć pani siostrę.

Złość ze mnie wyparowała. Poczułam się mała i samotna.

– Nie mam nikogo oprócz Dani – powiedziałam. – Błagam was, namierzcie tego mężczyznę.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – powtórzyła.

– W koszu na śmieci Dani znalazłam tajemniczy list – powiedziałam. – Dałam go szefowi policji, Dennisowi Neumanowi. A teraz ja dostałam taki sam. Ktoś włamał się do mojego mieszkania...

– Wiem – przerwała mi. – Czytałam raport policjanta, który był w pani mieszkaniu, a Dennis pokazał mi list. Niestety, nie ma na nim odcisków palców, niewiele więc możemy z tym zrobić. Ale zacznijmy może od szkicu tamtego mężczyzny, którego spotkała pani mama. Obiecuję być z panią w kontakcie.

\*

Jak tylko wyszłam z posterunku, zadzwoniłam do Anity i wszystko jej opowiedziałam. Odkąd zniknęła Dani, rozmawiałam z nią kilka razy

w tygodniu.

– Mogę zapytać cię o mamę? – powiedziałam w końcu.

– Pewnie.

– Czy czujesz czasami, że tak jakby wiesz, o czym ona myśli lub co robi?

– Masz na myśli telepatię?

– Coś w tym stylu.

– Kiedy byliśmy młodsze, czasem coś takiego było. Umiałam wyczuć, kiedy Sara przyjdzie do domu albo że jest smutna. To przecież typowe, że bliźnięta przeżywają coś takiego, zwłaszcza jednojajowe, z tego, co wiem.

– Dalej to czujesz?

– Nie, Sara bardzo poszła w duchowość, a to nigdy nie było w moim stylu. I nasze drogi myślowe tak jakby się rozeszły.

– Ale tak się nie stało ze mną i z Dani.

– To znaczy?

– Jestem całkowicie pewna, że Dani żyje. I jak gdyby próbuje do mnie dotrzeć i powiedzieć, gdzie jest.

Anita milczała przez chwilę.

– W takim razie trzymaj się tej pewności. I jeszcze jedno, nie sądzę, że Sara jest tak obojętna, jak się wydaje. Pewnie nie rozumie, jaką krzywdę wam wyrządziła. Ta sekta wyprała tę część jej mózgu, która by jej to wyjaśniła.

– Dzwoniła do ciebie?

– Tak, właściwie tak, kilka dni temu. Nie dało to żadnych konkretów, dlatego ci o tym nie mówiłam. Jestem pewna, że ktoś z sekty słuchał rozmowy.

– Ale co powiedziała?

Anita się zaśmiała.

– Głupio to zabrzmiało, ale poprosiła mnie, żebym poszła do waszego mieszkania i spryskała meble wodą kwiatową. Koniecznie liliową i zawilcową. Miałam myśleć o Dani. Ale oczywiście nie poszłam.

– Mówiła coś o kadzidle?

– Co? Nie, nic. Ale powiedziała, że to nigdy by się nie wydarzyło, gdybyście pojechały z nimi do Indii.

To było rozstrzygające. Mama mogła sobie siedzieć w tej żalösnej sekcje, a ja zamierzałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby nigdy więcej nie musieć jej oglądać.

\*

Kiedy weszłam do biura, Edna natychmiast ogłosiła, że Carla nie ma.

– A gdzie jest? – spytałam.

– Na torze przeszkód z Danielem i Patrickiem. Wziął wolne na resztę dnia.

– Powiedział, kiedy wraca?

– Nie wcześniej niż w poniedziałek, ale wtedy ciebie już nie będzie, jedziesz do San Francisco.

Poczułam drażniące ukłucie rozczarowania.

– Ale coś ci zostawił – powiedziała, uśmiechając się filuternie.

Weszłam do gabinetu. Spodziewałam się listy i ze stu zadań do wykonania, ale na biurku leżała odręcznie napisana wiadomość: *Milej podróży! Zadzwoń w niedzielę*. I dwie karty kredytowe.

Wzięłam je i poszłam do Edny.

– Dlaczego zostawił dwie karty?

– Pierwsza jest firmowa, na wydatki związane z podróżą. Druga jest jego prywatna. Na zakupy i przyjemności. To jego platynowa karta.

– O kurczę! Czy wasi pracownicy zawsze jeżdżą w podróże służbowe z jego prywatną kartą?

– Pewnie, że nie. Powiedział, żebyś się trochę zabawiła, rozluźniła i wróciła mniej zwariowana. Dokładnie tak to ujął.

– Ale dlaczego tak mi ufa? Mogłabym wziąć kartę i zniknąć.

– To by ją zastrzegł i wyrobił nową. Z czasem lepiej poznasz Carla. Nie jest aż tak pedantyczny w sprawie pieniędzy.

– Jaki jest na niej limit?

– A skąd mam wiedzieć? Jak go znam, dość wysoki. Nie masz przypadkiem mnóstwa rzeczy do zrobienia przed wyjazdem?

Zaczynałam lubić Ednę. Była całkiem miła w kontakcie bezpośrednim. Dzień pracy włókł się niemiłosiernie. Bez Carla było



nudno i po raz pierwszy myśl o wyjeździe do Kalifornii wprawiała mnie w stan ciągłego niepokoju. Zaczęłam odtwarzać sobie wydarzenia z białego pokoju i tak się podnieciłam, że nie byłam w stanie usiedzieć spokojnie. Na oparciu krzesła Carla wisiała jego znoszona kurtka z dżinsowego chyba materiału, ale powstrzymałam się przed powąchanie jej.

\*

W ten weekend poznałam rodziców Jima. Mieszkali w wypasionej skańskiej posiadłości. Ojciec, Ernst Zander, był niski, miał łysinę, wyblakłe oczy i rozproszony wyraz twarzy. Ale gdy zaczął mówić autorytatywnym tonem, wzrok mu się wyostrzył i całkowicie zdominował sytuację. Matka, Elisabeth Zander, miała płochliwy sposób bycia i obficie gestykulowała podczas rozmowy. Zaplanowała nasze odwiedziny do najdrobniejszego szczegółu. Obiad zjedliśmy w olbrzymim salonie, siedząc od siebie tak daleko, że musiałam podnosić głos, bo inaczej nikt mnie nie słyszał. Mieli kelnera. Jedliśmy homara, a wino, które piliśmy, pochodziło z pokrytych pyłem butelek. W trakcie obiadu Ernst mówił niemal bez przerwy, podczas gdy Elisabeth wpatrywała się w niego wilgotnym, pełnym podziwu wzrokiem. Tylko raz zwróciła się do mnie.

– Jaki okropny szok przeżyłaś, Alexandro. Oczywiście wciąż jesteś w żałobie. Nie jestem nawet w stanie wyobrazić sobie twojego smutku.

Zamamrotałam coś wymijająco. Nie było sensu nadmieniać, że Dani żyje.

– Nie wiedzieliśmy, czy nie jest za wcześnie zapraszać cię do nas – kontynuowała. – Ale Jim tyle dobrego o tobie opowiada.

– Powiedział, że dostałaś pracę – przerwał jej Ernst. – Praca jest pociechą, gdy zdarzają się osobiste tragedie.

– Wystarczy – powiedział ostro Jim. – Nie zmuszajcie Alex, żeby mówiła o tym przy jedzeniu.

Między Jimem i jego tatą było wyraźne napięcie. Zwracali się do

siebie w sposób chłodny i zdystansowany.

Po obiedzie Ernst oprowadził mnie po wielkich pokojach. Miał sporą kolekcję dzieł sztuki, pokazywał obrazy znanych artystów, o których nigdy nie słyszałam.

Ernst i Elisabeth Zanderowie byli uprzejmi i naprawdę starali się zrobić na mnie dobre wrażenie, wyglądało na to, że wrażenie, które ja zrobiłam, też było dobre, ale byłam za bardzo zaabsorbowana czekającą mnie podróżą, żeby móc cieszyć się wizytą. Próbowałam zobaczyć siebie tam, w ich rodzinie, być może jako synową, ale myśl o spędzaniu Bożego Narodzenia albo sobótki w miejscu przypominającym sklep z antykami nie była zbyt kusząca.

Kiedy wróciliśmy do salonu, zauważyłam portret rodzinny ustawiony na kominku. Na środku zdjęcia widniała uderzająco piękna, podobna do Jima kobieta.

Spytałam, czy to jego siostra.

– Tak, mieszka za granicą – wymamrotał. – Nie utrzymujemy za bardzo kontaktów.

Później, kiedy Ernst i Elisabeth poszli spać, Jim i ja siedzieliśmy zwinięci na sofie i oglądaliśmy od niechcienia wiadomości w telewizji.

Nie byłam przygotowana na ten materiał, być może dlatego tak gwałtownie zareagowałam. Spiker powiedział, że prawie cztery miesiące upłynęły od dnia, kiedy Daniella Brisell zniknęła bez śladu, i że policja nie ma żadnych poszlak. Szczelina między moimi nadziejami a rzeczywistością rozszerzyła się do rozmiarów dziesięciokilometrowej przepaści. Cztery miesiące? Co się dzieje z człowiekiem po czterech miesiącach niewoli? Serce zaczęło mi dziko walić, pompując wyrzuty sumienia do krwiobiegu. *To powinnam być ja.*

A już zdjęcie niemal mnie zabiło. W materiale nie użyli zazwyczaj krążącej w mediach fotografii Dani, gdzie uśmiecha się do kamery z zażenowaniem, wzięli zdjęcie, na którym jesteśmy razem. Pamiętałam, kiedy zostało zrobione. Stałyśmy na wydmach poniżej domku letniego. Włosy Dani zaczepiły się o guzik mojej dżinsowej kurtki. Próbowała je uwolnić, ale fotograf kazał się jej odwrócić. Na zdjęciu ma zaskoczony wyraz twarzy, rozchylone usta. Ja wyglądam

na nieco zirytowaną, robię typową dla siebie minę w stylu „fuck off”. Ale Dani, Dani wygląda bardzo delikatnie. Tak jakby każdy był w stanie zmusić ją do wszystkiego.

W moim mózgu zaczęły pojawiać się straszne, brutalne sceny. Nagle wszystko znów stało się niesprawiedliwe oraz beznadziejne. Równie dobrze można dać sobie spokój. Ta myśl, oszałamiająca w pierwszej chwili, przyprawiła mnie o takie mdłości, że aż zgięłam się wpół, płakałam, szlochałam, zawodziłam.

Jim rozumiał, że ma nic nie mówić, tylko mocno mnie objąć. Kiedy się wyplakałam, smutek zmienił się w złość. Pokusa, żeby uwierzyć w sprawiedliwość, wydała mi się okrutnym żartem. Mimo to jedno wiedziałam na pewno. Ktokolwiek porwał Dani, zostanie ukarany. Zostanie, do kurwy nędzy, ukarany.

\*

Jim odwiózł mnie do domu następnego ranka. Zaczęłam się pakować i zadzwoniłam do Anity z prośbą, żeby zaopiekowała się Zeldą. Mój przedwyjazdowy entuzjazm osłabł. Byłam jak bez sił, zastanawiałam się, czy nie posprzątać, ale nie byłam w stanie zebrać wystarczającej ilości energii. Jaki to w ogóle miało sens? Jak mogłabym cieszyć się San Francisco, kiedy Dani być może już nie żyła?

Kilka dni wcześniej wysłałam mail do Stana Goodbana z prośbą o spotkanie podczas mojego pobytu. Odpowiedział, że pasuje mu dowolny dzień. Na ogół siedział w domu sam i wysoko cenił, gdy ktoś go odwiedzał. Nastawiłam się na myśl, że jadę tam wyłącznie po to. Dani żyła, a jeśli Stan wiedział coś więcej o sekcie, podróż była warta wysiłku.

Wieczorem zadzwonił Carl. Już sam dźwięk jego głosu sprawił, że poczułam się lepiej. Miałam nieodpartą pokusę, żeby się z nim posprzeczać.

– W jakich okolicznościach wręczasz kobietom swoją kartę kredytową? Czy to rodzaj prezentu pożegnalnego? Łapówki? Albo sugestii, że chcesz się z nimi przespać?

– Zależy, kto to jest. Ale teraz posłuchaj i najlepiej zanotuj. Pierwszego dnia będziesz miała jetlag, ale przylecisz po południu, a ja chcę, żebyś dom w Yosemite obejrzała wieczorem tego samego dnia. Zwróć uwagę na zapachy, zwłaszcza pleśń. Robi wrażenie cholernie ślicznego wewnątrz, ale takich rzeczy nie widać na zdjęciach. Ważne, żebyś wszystko porządnie sprawdziła, upewnij się, że nam odpowiada. Drugiego dnia Brett pokaże ci San Francisco. Jeśli się z nim prześpisz, wywalę obydwoje. Trzeciego dnia możesz robić, co chcesz. Spotkaj się z tym Goodbanem, którego zresztą kazałem sprawdzić moim ludziom. To emeryt, nie ma go w rejestrze przestępców, ale spotkaj się z nim wyłącznie w miejscu, gdzie są inni ludzie. Okej?

– Brzmi dobrze. Czy kiedy tam będę, mam ci składać jakieś raporty?

– Nie ma takiej potrzeby. Ale musisz zrobić jedną rzecz. Brett da ci pendrive. Przechowaj go w bezpiecznym miejscu i oddaj mi od razu, jak wrócisz. Nie otwieraj zawartości na swoim komputerze. Nie wolno go ani wysyłać pocztą, ani podłączać do netu. Jeśli wbrew przewidywaniom zatrzymają cię na granicy, musisz od razu do mnie zadzwonić. I na litość boską, nie zgub go! Zrozumiano?

Już otwierałam usta.

– Nie wolno ci zadawać pytań o zawartość.

– Ojoj! Brzmi poważnie.

– Nie jest tak źle – powiedział i zaśmiał się miło. – Po prostu niejawną informacją.

Opowiedziałam mu o wymianie zdań z policjantką. Brzmiał, jakby był autentycznie zainteresowany. Tuż przed końcem naszej rozmowy usłyszałam jego oddech, nieco szybszy niż zazwyczaj.

Coś we mnie przebudziło się do życia.

Znów nie mogłam doczekać się podróży.

Czterech mężczyzn niesie ją na mocnych ramionach, wysoko w powietrzu – z celi do krypty. Wszędzie płoną pochodnie. Płomienie pełgają, tworząc na suficie teatr cieni. Przychodzi jej do głowy myśl, że to jak być przenoszona przez czyściec. Długie cienie drżą.

Mężczyźni otwierają drzwi i wnoszą ją po schodach prowadzących do kościoła. Klatka schodowa nurza się w mroku, powietrze jest duszne. Jeden z mężczyzn otwiera przed niosącymi ciężkie, okute żelazem odrzwia. A ona orientuje się, że weszli do kościoła, i rozgląda się nerwowo. Wzdłuż ścian palą się setki świec.

Kościół jest mały, ale sięgająca czarnego nieba szklana kopuła rozpięta nad całym prezbiterium sprawia, że wydaje się olbrzymi, a zarazem odległy, jakby znajdował się w najdalej wysuniętym punkcie wszechświata. Na mgnienie oka widzi tysiące gwiazd przeświecających zza sunących po niebie chmur.

Kładą ją ostrożnie na nowym ołtarzu ze szkła stanowiącym centralny punkt kościoła.

Nie powiedzieli dotąd ani słowa. I oto widzi rzeźbę z brązu, sokoła wznoszącego nad nią skrzydła. Jego wzrok jest skierowany ku niej, ofierze. Obraca głowę, szybko taksując wzrokiem kościół. Wysokie, łukowate okna. Zwisające z sufitu żyrandole odbijają blask pochodni. Rozproszone, niebieskawe światło z kopuły rozlewa się na przejściu centralnym. Zapach kadzidła ciężko wisi w powietrzu.

Na jej nagie ciało skierowany jest reflektor, w świetle którego lśni jak masa perłowa.

Nogi i ręce drżą. Na takie rzeczy nie ma miejsca w rzeczywistości. Ale przecież to, co widzi przed sobą, to nie jest świat wyobrażony. Wszystko dzieje się naprawdę.

Ogarnia ją szaleńczy strach, mruga, by pozbyć się łez, zaciska usta.

To takie zdumiewające. Może oddychać, ale oprócz tego wszystko jest rozproszone.

Dziesięciu lub piętnastu mężczyzn otacza ją półkolem. Napotyka wzrok Przywódcy z sokołem na ramieniu. W jego oczach czyta przekaz. *Podporządkuj się, a wszystko będzie dobrze.* Dziwne, ale sprawia to, że mniej się napina. Przywódca bierze jej ręce i układa jej za głową, tak że leży obnażona pod badawczymi spojrzeniami mężczyzn.

– Wkrótce zacznie się twoja duchowa podróż – mówi Przywódca, głaszcząc ją po głowie. Kładzie na niej dłoń i skłania sokoła, by ten zszedł po jego ramieniu prosto na jej brzuch. Dotyk ostrych szponów nadal przyprawia ją o dreszcze. Sokół to wyczuwa i mocniej wbija pazury.

– No więc? Co powiecie? – Przywódca pyta pozostałych. – Złamałem ją i zbudowałem na nowo. Jest pokorna i płodna. Czy sprostą przepowiedni?

Z tłumu wysuwa się jakiś kształt. Rozpoznaje go. To Rekin.

Na białym habicie ma wyhaftowaną lilię i palmetę. Nawoskowaną czarną czuprynę zaczesał do tyłu. Pochyliła się nad nią. Zamaszystym ruchem chwytła ją za włosy i odchyła jej twarz, tak że jest zmuszona spojrzeć mu w oczy.

Nie odwraca wzroku, ale czuje odruch, żeby splunąć mu w twarz. Jest taki silny, że język drga jej w ustach.

– Niedokończone dzieło sztuki – mówi.

– Czy możesz ją dokończyć? – pyta Przywódca.

– Oczywiście, Mistrzu. To moja specjalność.

Nie rozumie, co on ma na myśli, ale wkrótce się dowie.

# 31

Carl ostrzegał mnie na okoliczność jetlagu oraz Bretta Cole'a, ale ani jednemu, ani drugiemu nie udało się zbić mnie z pantałyku.

Brett przyjechał po mnie na lotnisko w San Francisco. Kiedy mnie zobaczył w hali przylotów, rozłożył ręce w powitalnym geście. Pozwoliłam sobie poprzyglądać mu się przez parę chwil. W rzeczywistości wyglądał jeszcze lepiej niż na ekranie komputera. Otwarta twarz, złocistobrązowa skóra i te oczy, intrygująco jasne z przewrotną iskierką. Uśmiech ciepły i serdeczny. Wyprasowany garnitur wyglądał na nim zdumiewająco na luzie.

Szybko wyszliśmy z hali przylotów. Ciepło na zewnątrz, tak zaskakujące w moim odczuciu, okryło mnie jak kocem. Brett poruszał się zwinnie niczym kot, cały czas był blisko mnie, a jednocześnie w przyzwoitej odległości.

– Z pewnością masz ochotę wstąpić do hotelu, zanim pojedziemy obejrzeć dom – powiedział. – Może chcesz się chwilę przespać? Do Yosemite jedzie się cztery godziny.

– Nie, spokojnie. Jedźmy od razu.

Nawet w trakcie długiej jazdy samochodem się nie zmęczyłam. Rozmawialiśmy, słuchaliśmy muzyki. W pewnym momencie muzyka się skończyła. Nic nie mówiliśmy, a im bardziej rosła między nami cisza, tym przyjaźniejsza się stawała. Przez dłuższą chwilę oglądałam widok za szybą samochodu, a potem zdecydowałam się go powypytywać.

– Jak poznaliście się z Carlem?

– W klubie gejowskim.

– No co ty! Carl nie jest chyba gejem?

– Nie, ja też nie. Ale obaj mamy przyjaciół wśród gejów. Carl mieszkał wtedy w San Francisco. Zaczęliśmy rozmawiać i opowiedział

mi swoje teorie o seksie jako terapii relaksacyjnej. Jedno doprowadziło do drugiego. Od początku oczywiste było, że firma ma działać tutaj, mam świetną siatkę kontaktów. A kobietom, które tu przyjeżdżają, podoba się San Francisco. To dobre miejsce na urlop.

– Jesteś współwłaścicielem firmy?

– Tak, ale to Carl ma większą część udziałów. Nie mamy tu takiego biura jak w Szwecji. Zajmuję się organizacją wszystkiego bezpośrednio w posiadanych przez nas domach.

– Miałbyś chęć opowiedzieć mi trochę o tej organizacji?

– Właściwie nie. Niech Carl to zrobi, kiedy uzna za stosowne. Ale zamiast tego możemy porozmawiać o tobie. Chciałbym dowiedzieć się trochę o Szwecji.

Nie zadał mi pytania o Dani, ale zorientowałam się, że wie, bo krążył wokół tematu. Cudownie było nie musieć o tym mówić. Postanowiłam odpocząć od rozmyślań o niej, zanim nie spotkam się ze Stanem Goodbanem. Przewietrzyć głowę. Wchłaniać nowe wrażenia i spróbować cieszyć się faktem, że żyję.

Trasa do Yosemite oszałamiała urodą. Im bliżej celu byliśmy, tym piękniejsza stawała się przyroda. Drogę otaczał gęsty las iglasty szemrzący potokami. W oddali widać było pokryte śniegiem górskie szczyty. Lasy liściaste mieniły się kolorami jesieni. Raz musieliśmy się nawet zatrzymać, żeby przepuścić dwa niedźwiedzie gramolące się na drugą stronę.

Dom nie znajdował się w samej dolinie, tylko w miejscu zwanym Tuolumne Meadows. Ostatni odcinek drogi był zwirowany. Budynek główny stał na wzgórzu z widokiem na las. Ale jak tylko zobaczyłam oświetloną fasadę, zaczęłam coś podejrzewać. Dom wyglądał mi na luksusową willę, a nie zwykły domek. Kiedy wysiedliśmy z samochodu, zorientowałam się, że był nowo wybudowany. Zapach pleśni?

Wewnątrz był jeszcze ładniejszy, o ile to w ogóle możliwe. Duży salon skąpany w świetle wpadającym przez wysokie okna. Drewniana podłoga, a na niej orientalne dywany. Nowoczesna kuchnia. Dwie duże sypialnie i dwie łazienki, z czego jedna z jacuzzi. Pachniało czystością i nowością. Dlaczego Carl mnie tu przysłał?



Po zakończonych oględzinach podniosłam kciuk w górę. Brett nie wyglądał, jakby mu ulżyło, nie wydawał się też szczególnie zadowolony. Od początku wiedział, że wszystko będzie w porządku.

Kiedy wyszliśmy z domu, powietrze było już chłodne. Brett wyjaśnił, że Yosemite leży znacznie wyżej niż San Francisco i ma zupełnie inny klimat. W trakcie naszej wymiany zdań zaczął padać śnieg. Duże, miękkie, mokre płatki opadały z wieczornego nieba jak błędzące kłaczki bawełny. W drodze powrotnej długo milczeliśmy. Śnieżynki wirowały, tańcząc w świetle reflektorów. W końcu zasnęłam przy stłumionych dźwiękach z głośników samochodowych. Brett obudził mnie ostrożnie już na miejscu, przed hotelem znajdującym się w centrum miasta. Umówiliśmy się, że zabierze mnie na zwiedzanie następnego dnia o dziesiątej.

Jak tylko weszłam do lobby, natychmiast zorientowałam się, że hotel musi mieć pięć gwiazdek. To nie była tylko kwestia luksusu, panowała tam specjalna atmosfera, tylko szept wydawał się na miejscu. Personel potraktował mnie jak celebrytkę. Z mojego pokoju rozpościerał się widok na Zatokę San Francisco z milionami błyszczących światełek odbijających się w ciemnej wodzie. Pomyślałam, że byłoby mi dobrze w tym mieście. Ale byłam zbyt zmęczona, żeby zmyć kurz podróży w olbrzymiej wannie. Rozwiesiłam ubrania, ustawiłam kosmetyki w łazience i padłam do łóżka. Udało mi się głęboko przespać całą noc, bez snów o Dani.

Rano czyste błękitne niebo było tym, co zobaczyłam najpierw. Leżałam jeszcze chwilę pod kołdrą, patrząc. Nawet śladu chmur. Ostrożnie wstałam i podeszłam do okna. Widok na zatokę – szmaragdowa woda, domy, łodzie, drzewa chwiejące się na wietrze jakby w zwolnionym tempie – napełnił mnie nadzwyczajnym spokojem. Był statyczny, jak na pięknej pocztówce, a jednocześnie czułam pulsujące w tym mieście życie. *Chciałabym tu mieszkać*, pomyślałam. A potem poprawiłam się: *Kiedyś tu zamieszkać*.

\*

Do spotkania z Brettem pozostała godzina. Sięgnęłam po telefon i wybrałam numer Collina Delphiego, miałam go zapisanego w kontaktach. Postanowiłam, że skoro już i tak jestem w Kalifornii, powinnam podążać śladem tatuażu z sokołem. Kobięcy głos odezwał się niemal natychmiast, rozpoznałam chłodny ton, ten sam, co poprzednim razem. Wtedy odłożyłam słuchawkę, ale teraz czułam się odważniejsza. Zapytałam o Collina, a ona aż sapnęła z zaskoczenia.

– Collin już tu nie mieszka. Wyjechał za granicę.

– Czy mogłabym dostać jego numer telefonu albo adres?

– Jeśli mam być szczerą, zniknął bez śladu. Komórkę zostawił tutaj.

Kim pani właściwie jest? – spytała podejrzliwie.

– Dobrą znajomą, z którą się dawno nie widział. Po prostu znajomą. Elsa ze Szwecji.

– Nigdy o pani nie wspominał. Tak czy siak, nie mam pojęcia, dokąd się wyniósł. I nic mnie to nie obchodzi. Jak go pani zobaczy, może mu pani powiedzieć, żeby spierdalał.

Zorientowałam się, że to ślepa uliczka, i powiedziałam do widzenia, żywiąc nadzieję, że będę miała więcej szczęścia przy okazji spotkania ze Stanem Goodbanem.

\*

Brett pojawił się punktualnie.

– Zaplanowałam mnóstwo rzeczy – powiedział energicznie.

– Super – odpowiedziałam. – Pokażesz mi, co zechcesz. Ale najpierw chcę pojechać do Haight-Ashbury.

Roześmiał się.

– Masz w sobie ukrytą hipiskę? Jasne, że zawiozę cię Haight-Ashbury, ale mam wymyśloną całą trasę. Możemy pojechać tam po lunchu?

– Pewnie. Tylko obiecaj, że mnie tam zabierzesz.

Dzień mijał na cudownym haju. Wszystko, co pokazywał mi Brett, było fascynujące, ale najbardziej zakochałam się w pogodzie – słońce, błękitne niebo i ciepły wiatr – dawno nie czułam się tak szczęśliwa.

Nieustannie towarzyszyło mi uczucie złośliwej satysfakcji na myśl o wszystkich umęczonych jesienią tam w domu.

– Ale pogoda chyba nie zawsze jest taka piękna? – spytałam.

– Ależ tak, jesienią i zimą zawsze jest tak miło. Prawie w ogóle nie ma pochmurnych dni. Tylko latem w mieście pojawia się mgła.

Staliśmy długo na moście Golden Gate, podziwiając zarys San Francisco na tle nieba. Ludzie wyglądali stąd jak mrówki. Żaglówki sunęły lekko po morzu o barwie indygo. Przepęniała mnie czysta, prymitywna radość życia, zachłanne pragnienie napełnienia płuc powietrzem. Ledwo trzymałam się w ryzach.

– Zarezerwowałam nam na lunch stolik w restauracji – powiedział Brett.

– Odwołaj. Mam ochotę na zupę z małży podawaną w chlebie, którą podobno sprzedają na nabrzeżu. Proszę cię!

Więc zjedliśmy zupę, siedząc na ławce w porcie, a potem poszliśmy obejrzeć lwy morskie i posłuchać ulicznych grajków. Po rundce samochodowej wokół miasta dotarliśmy w końcu do Haight-Ashbury. Nie wiem, czego się właściwie spodziewałam, ale przeżyłam rozczarowanie. Okolica składała się z urokliwych domów w stylu wiktoriańskim, po części pomalowanych w psychodeliczne kolory i motywy. Poszliśmy nawet na skrzyżowanie ulic Haight i Ashbury, popatrzyliśmy na tabliczki z nazwami. Ale duch hipisowski najwyraźniej zanikł, a próby jego utrzymania wydały mi się wręcz śmieszne: sklepy z kaczidłkami, dzwoneczkami, kiczowatymi koszulkami i plakatami. Od razu wiedziałam, że nie znajdę tu żadnych odpowiedzi.

– Jest jeszcze cała masa muzeów, ale nie mamy czasu na wszystkie, możesz wybrać jedno – powiedział Brett. Ale przerwałam mu, zanim zdążył coś o nich powiedzieć.

– A moglibyśmy pojechać do Alcatraz? Chyba da się dotrzeć tam promem?

– Mam lepszy pomysł – odparł. – Moją motorówką.

To stało się w lochach Alcatraz. Szliśmy z przewodnikiem, ale ja znalazłam się z tyłu za grupą, zamarudziłam, po czym weszłam do jednej z cel otwartych dla turystów. Stałam tam w środku całkiem sama, aż zniecka poczułam się nieswojo. Pod czaszką pojawił mi się słaby szum, który wzięłam za pogłos hałaśliwej motorówki Brett. Zrobiło mi się niedobrze, co złożyłam na karb zupy z małży. Kolana się pode mną ugięły i nagle wiedziałam, że coś się dzieje. Kucnęłam oparta plecami o ścianę. Wydawało mi się, że sufit zaraz spadnie mi na głowę. Ściany się zbliżyły, drzwi zniknęły, wszystko się rozmazało. Na koniec mózg wypełnił mi głos Dani. Wołała, krzyczała, wrzeszczała o pomoc.

Przeżycie trwało zaledwie chwilę. Nagle odzyskałam wzrok i wszystko wróciło do normy, pomijając tępy ból głowy, który nie chciał minąć. Wstałam i zobaczyłam, że drżą mi nogi. Szybko wyszłam z celi. Nadal byłam wstrząśnięta, ale kiedy dostrzegłam Brett, który po mnie przyszedł, ocknęłam się na dobre. Przeprosiłam, że tak zniknęłam.

– Utknęłaś w celi? – spytał żartobliwie.

– Nie, po prostu tyle jest tutaj ciekawych rzeczy, te wszystkie przejścia i maleńkie pomieszczenia. Ale zaczyna mi się ból głowy. To na pewno jetlag. Chyba już czas, żebym wracała do hotelu.

Wieczorem poszliśmy do restauracji Gary Danko o szalenie ekskluzywnych wnętrzach. Wszędzie stały gigantyczne kompozycje kwiatowe, a na ścianach wisiały obrazy – oryginały. Potrawy podawane na udekorowanych ze smakiem talerzach wyglądały niemal zbyt pięknie, żeby można było je zjeść. Nie miałam odwagi spojrzeć na ceny w karcie. Po dwóch kieliszkach wina ból głowy zaczął odpuszczać, rozgrzałam się i rozkoszowałam towarzystwem Brett. Ale kiedy później zaoferował mi wyjście do klubu, odmówiłam.

Przed hotelem, w samochodzie, chwycił mnie za obie ręce.

– Najchętniej zaprosiłbym cię do siebie na wieczornego drinka, ale nie wiem, czy byłbym w stanie trzymać łapy przy sobie – powiedział, uśmiechając się z lekkim zawstydzeniem.

– A musiałbyś?

– Carl i ja nigdy nie sypiamy z tymi samymi kobietami.

– Dlaczego?

– Według niego to niesmaczne, to jakby wykorzystywanie kobiety.

– Mnie to raczej brzmi jak jedna z tych zwariowanych zasad Carla. Brett się roześmiał. W oczach tańczyło mu śliczne światełko.

– Tak, masz rację. Carl miewa bardzo zdecydowane poglądy, ale co do zasady zawsze ma dobre intencje i jest jedną z najbardziej przedsiębiorczych osób, jakie znam. Poza tym to mój najlepszy przyjaciel.

– Nie musisz go usprawiedliwiać. Ale co do jasności, nie spałam z Carlem. I nie zamierzam spać z tobą.

– Jesteś niesamowitym nabytkiem dla firmy, Alex – powiedział. – I mam nadzieję, że to tylko początek naszej długiej przyjaźni.

Gdy na mnie patrzył, miał na twarzy miękkość. Jakże łatwo byłoby wsunąć się na jego kolana. Zwłaszcza że niewątpliwie mnie podrywał. Ale ta myśl zaraz znikła, szybko jak zdmuchnięty płomień świeczki.

– Podwieźć cię na to twoje jutrzejsze spotkanie? – spytał Brett.

– Nie, fajnie będzie móc poradzić sobie samej przez ten jeden dzień. Wynajmę samochód z GPS-em. A pojutrze wezmę taksówkę na lotnisko.

– To znaczy, że się już nie zobaczymy?

– A nie przyjeżdżasz do Szwecji na grudniowy zjazd?

– Masz to jak w banku. Nie ma mowy, żebym go przepuścił.

Nagle uderzył się w czoło.

– Shit! O mało nie zapomniałem – powiedział i z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął pendrive.

– A tak, Carl wspominał, że dasz mi coś takiego. Dzięki.

– Wydaje mi się, że Carl nie chciałby, żebyś czytała zawartość – powiedział ostrożnie.

Palce mnie zaswędziały, kiedy brałam pendrive. Czułam się nieco niezręcznie, ściskając się z Brettem na pożegnanie, policzkiem musnęłam go w policzek, a od jego wspaniale pikantnego zapachu lekko zakręciło mi się w głowie.

W pokoju hotelowym położyłam się na wznak na łóżku. Nasz wspólnie spędzony dzień nie dawał mi spokoju. Myślałam mianowicie o tym, co by się wydarzyło dziś wieczorem, gdyby Dani nie zaginęła.

Z całą pewnością poszłabym do najmodniejszych klubów, schlała się do nieprzytomności, uprawiała seks z Brettem przez całą noc, a następnego dnia na potwornym kacu zostałam w łóżku, zbyt rozbita, żeby pamiętać, jakie to uczucie dotykać czubkami palców tej wspaniałej, złocistobrązowej skóry.

Kiedyś miałam w zwyczaju przeć przez życie dość obojętnie, rzadko mocniej się czymś przejęłam, nigdy nie czułam prawdziwej pasji i zdecydowanie byłam zbyt cool, żeby przepuścić okazję seksu z przystojnym mężczyzną. A teraz to nie było takie ważne. Spędziłam fantastyczny dzień z Brettem i wystarczy.

Zaginięcie Dani mnie zmieniło.

Nie byłam już taka gniewna, przynajmniej nie cały czas.

Po raz pierwszy zrozumiałam, jak to jest tęsknić za innym człowiekiem tak bardzo, że zapomina się przy tym o sobie. Nie wiedziałam, dokąd mnie ta zmiana zaprowadzi i czy jest dobra, czy zła.

Może po prostu była potrzebna.

Ta straszna, nieunikniona rzecz wydarzy się jutro. Po oględzinach w kościele jej desperacja wzrosła. Zanieśli ją z powrotem do celi, to była tylko próba. Ale teraz wie, co ją czeka, po prostu to czuje. Nocą myśli, czyby nie wydostać się przez okno. Ale sokół siedzi na pniu, a ona nie ma odwagi się do niego zbliżyć. Im bardziej wpatruje się w okno, tym większą ma pewność, że nie da rady się tamtędy przecisnąć. Albo utknie, połową ciała w raju, a drugą w piekle.

W okresach najintensywniejszej nauki miała zwyczaj zajadać niepokój, zwłaszcza nocami przed testem lub egzaminem. Lepsze to, niż brać pobudzające tabletki, jak to robili niektórzy koledzy z grupy. Nigdy się nie roztyła, ale trochę się w tych okresach wypełniała tu i ówdzie. Za pomocą precyzyjnych racji żywnościowych i programu ćwiczeń fizycznych mężczyźni zadbali tutaj, żeby zachowała krągłości.

A teraz zadaje sobie pytanie, co na jej miejscu zrobiłaby Alex. Na pewno nie poddałaby się panice. Byłaby sprytna. Zagrałaby w ich grę. Znalazłaby sposób, jak przechytrzyć mężczyzn. I kiedy tak o tym myśli, czuje, że ma ochotę na nią nawrzeszczeć. *Do ciężkiej cholery, Alex, nie zamartwiaj się tam!*

\*

Następnego ranka Przywódca zjawia się wcześniej. A decyzja została podjęta. Jak tylko podejdzie do łóżka, ona otworzy usta, choć to surowo wzbronione.

– Domyślam się, że chcecie dziecka – głos się jej zacina. – I wiem, że macie dobre intencje. Chcę dla dziecka jak najlepiej. Przed przyjazdem tutaj studiowałam medycynę. Mogę pomóc.

Wydaje się nieco zaskoczony. Spojrzenie zasnuwa mu cień.

– Istnieją sprawy, których nie widzisz, systemy większe niż ty i twoje życie. Jesteśmy stosunkowo niewielkim zakonem, ale mimo to mamy olbrzymią sieć wpływów. Pewnego dnia będziemy rządzić światem. Rozumiesz, z kim masz do czynienia? – pyta.

– Tak i dlatego chcę być częścią waszego ruchu. Czuję, że dojrzałam do tego.

Ona też potrafi kłamać. Alex byłaby z niej dumna.

Przywódca siada na skraju łóżka. Rozjaśnia się, ale w uśmiechu ma coś strasznego. Niemniej widać, że do niego trafiła. Serce jej podskakuje. Szansa jest mikroskopijna, ale jedyna, jaką ma.

– Tęsknisz za siostrą? – pyta on.

– Tak – odpowiada szczerze.

– Chcesz, żeby tu przyjechała?

– Nie!... To znaczy, byłoby miło, ale nie sądzę, żeby tu pasowała.

– Dlaczego nie?

– Nie dostosowałaby się za dobrze. Jest bardziej powierzchowna niż ja.

Przywódca śmieje się niemal bezgłośnie, syczącym śmiechem. Kiedy patrzy w jego szkliste oczy, przychodzi jej do głowy dziwna myśl: *Nie jest zbyt inteligentny.*

– Sytuacja wygląda następująco, Daniello – mówi poważnie. – Jeśli wszystko odbędzie się zgodnie z planem, twoja siostra nie będzie musiała tu przyjeżdżać. Ale jeżeli coś pójdzie nie tak albo spróbujesz z nami pogrywać, będę zmuszony ją tu ściągnąć. Trzymamy ją w odwodzie, rozumiesz?

– Nie do końca, nie wiem przecież, co się wydarzy jutro. Ale zrobię wszystko, co będę mogła.

Naprawdę prowadzą rozmowę, absolutnie nie wolno jej się teraz potknąć.

– To dobrze. Ostrzegliśmy już Alex. Na wszelki wypadek. Więc teraz wszystko zależy od ciebie.

Słyszeć jego głos wymawiający imię Alex to rozdzierające uczucie, nie do zniesienia.

Odgarnia jej włosy z czoła i przesuwa dłonią po ramieniu.



– Czy wiesz, że jedyną i ostateczną rolą kobiety jest bycie podporządkowaną?

– Studiując medycynę, zrozumiałam, że tak zbudowane jest kobiece ciało. To naturalne.

– Dobrze, Daniello. Będziemy pewnie mogli skorzystać z twojej wiedzy medycznej – mówi, klepiąc ją w kolano. – Ale nasz zakon nie jest naukowo zorientowany, jesteśmy wizjonerami. A skoro już o tym mówimy, jest tu ktoś, kto czeka, żeby przemienić cię w dzieło stulecia.

Odwraca się, a w drzwiach stoi on.

Rekin.

W ręku trzyma dużą, skórzaną torbę. Oczy mu błyszczą, jakby był naćpany. Może jest. Szeroko się uśmiecha. Mimo strachu udaje się jej zachować spokój, z wyjątkiem lekkiego dygotu.

– Zostanę tu – mówi Przywódca. – W nagrodę za twoje wyjątkowe postępy. Zresztą pewnie się przydam.

Ten sam błękit nieba powitał mnie przed hotelem dnia następnego. Ta październikowa aura była rozkoszna, słonecznie, ale nie za gorąco, jak wiosną w Szwecji. Wypożyczenie auta okazało się bardzo łatwe. Firma oferowała nieziemską obsługę, podstawiała samochód niemal do hotelowego lobby. Wavecrest Road w Half Moon Bay – tak brzmiał adres, który dostałam od Stana Goodbana, i jak się miałam wkrótce przekonać, było to osiedle mieszkalnych przyczep samochodowych. GPS poinformował, że dojazd zajmie mi 42 minuty. Nie powiedział natomiast, że droga wije się w potwornie ostrych zakrętach. Pikantny zapach sekwoi sączył się przez opuszczoną szybę. Po jakimś czasie opadła srebrzystoszara mgła przesłaniająca widok, co oznaczało, że zbliżam się do wybrzeża. Myślałam o wymianie maili ze Stanem i miałam szczerą nadzieję, że dostanę od niego sensowne informacje na temat pieczęci z sokołem i słońcem.

Poczułam pewną ulgę, kiedy zobaczyłam, że osiedle, na którym mieszkał, było ogrodzone. Przyczepy stały jedna przy drugiej. Nie musiałam być z nim sama gdzieś pośrodku niczego.

Wstukalałam kod cyfrowy, który od niego dostałam. Czekał przed bramą, wjechałam, a on pokazał mi, gdzie zaparkować. Z wahaniem wysiadłam z samochodu. Zimna i wilgotna morską mgła wpełzła mi pod bluzkę. Żołądek miałam pusty i napięty, ale Stan w najmniejszym nawet stopniu nie wyglądał strasznie. Na oko miał nieco ponad siedemdziesiąt lat, niski, z nadwagą, poruszał się niezgrabnie. Rzadkie włosy wystające spod czapki z daszkiem były całkiem białe. Twarz miał bardzo pomarszczoną. Lewa ręka cały czas mu drżała, jakby cierpiał chroniczny ból. Czoło miał pokryte cienką warstewką potu. Ale w bladoniebieskich oczach błyszczała mu uczciwość. Była w nim kruchość, jakby miał jakąś rzadką, zagrażającą życiu chorobę.

Przyczepa, do której mnie zaprosił, najlepsze dni miała już za sobą. Wszystko było zużyte. Tu zdecydowanie śmierdziało pleśnią, a także brudnymi ubraniami. Ale było porządnie wysprzątane, być może ze względu na mój przyjazd.

Uprzejmie przyjąłem propozycję kawy, usiedliśmy na rozchwianych krzesłach przy stole jednym bokiem przytwierdzonym do ściany. Od razu przeszedł do rzeczy. Bez uprzejmej pogawędki o niczym. Sprawiał wrażenie, że bardzo chce ze mną porozmawiać.

– Pewnie myśli pani, że ta grupa z pieczęcią była hipisowska, bo wywodziła się z Haight-Ashbury – zaczął opowiadać. – Ale było wprost przeciwnie. To była jakby reakcja przeciw wszystkiemu, co się działo wtedy, w latach sześćdziesiątych: przeciw protestom studenckim, muzyce, narkotykom. Nazwali się zakonem, ale ja będę używał słowa sekta, bo to była sekta.

Pochyliłem się do przodu, jego głos osłabł i nieco zachrypł.

– Sektę założyło kilku artystów i muzyków, którzy zawiedli się co do Haight-Ashbury. Przyjechali tam, żeby znaleźć odpowiedzi na wielkie pytania o życie. Doszli do wniosku, że w ruchu hipisowskim jest za dużo narkotyków, dekadencji, a przede wszystkim za dużo bzdurnego gadania. Członkami grupy byli wyłącznie mężczyźni koło dwudziestki, zaczęli się spotykać, żeby dyskutować o polityce i sprawach społecznych. Jeden z nich, ten, co został przywódcą, miał dostęp do dużej posiadłości pod Sausalito. To jest miasto, które widać z mostu, leży po przeciwnej stronie niż San Francisco. Jego dom stał się azylem grupy. Czasem wieczorami odbywały się gwałtowne dyskusje, niekiedy dzikie imprezy. Później to wszystko zaczęło zmierzać w coraz mniej normalnym kierunku.

– Proszę poczekać, przepraszam, że przerywam, ale skąd pan o tym wie?

– Sam byłem członkiem – powiedział, a jego słowa zawisły w powietrzu. – Jeśli taka jest pani wola, proszę wstać i wyjść, bo to, co zamierzam opowiedzieć, nie będzie przyjemne. Ale jeśli pani zostanie, proszę spróbować uwierzyć, że ludzie naprawdę potrafią się zmienić. Ja całkowicie się odciąłem od tego, co wtedy robiliśmy.

– Proszę mówić dalej. Chcę wiedzieć.

– Ważne jest, żeby pani nigdy nie wspomniała mojego nazwiska w związku z tym, co zaraz opowiem. Rozumie pani?

Przełknęłam ślinę, kiwnęłam, pokazując, żeby mówił dalej.

– Za moich czasów było nas około dwudziestu. Wszyscy lubiliśmy sztukę, muzykę, literaturę. Członkostwo zyskiwało się wyłącznie poprzez zaproszenie. Grałem na basie w dość znanej wówczas kapeli bluesowej. Poza tym studiowałem nauki polityczne i pedagogikę społeczną, więc mogłem się przydać. No i byłem cholernie ciekawski.

– Kim był przywódca?

– Nie powiem tego. Częściowo dlatego, że używaliśmy pseudonimów, ale przede wszystkim dlatego, że po prostu nie mam odwagi, głównie ze względu na panią. Opowiem tylko o sekcje. Jak powstawała. Dobrze?

Kiwnęłam i wypiliśmy uprzejmy łyk letniej kawy.

– Dyskutowaliśmy o filozofii i różnych wizjach świata. Czytaliśmy książki. Najpierw Nietzschego, potem Platona. A w końcu *Atlas zbuntowany* Ayn Rand, dla nas rodzaj tekstu podstawowego. Trochę to dziwne, bo Rand była kobietą, ale podobały nam się jej poglądy. Z tych lektur i dyskusji wyłoniła się teoria. Coś w stylu, że świat jest niemal nie do uratowania. Że władzę powinni mieć ludzie utalentowani w dziedzinie kultury, a nie skorumpowani politycy. I że światem powinna rządzić jakaś elitarna grupa kreatywnych mężczyzn. Nadistot. Jednym z wysnutych przez nas wniosków było, że nie istnieją żadne prawdy absolutne, a tylko różne poglądy, a im więcej idiotycznych poglądów głoszą ludzie nieinteligentni, tym gorsze staje się społeczeństwo. Nasze nastawienie przepajała pogarda dla kobiet. Uważaliśmy, że są istotami niższego rzędu, których jedynym celem jest dogadzać mężczyznom.

– Nie rozumiem, co ten pogląd na kobiety ma wspólnego z Platonem i Nietzschem.

– Ani Nietzsche, ani Platon, ani wreszcie Ayn Rand nie uważali, że religia powinna mieć wysoki status w społeczeństwie, ale kilku członków pochodziło z bardzo religijnych rodzin – stąd religijne wątki. Wierzyli święcie w opowieść o stworzeniu człowieka. No i była to nasza reakcja na emancypację kobiet w latach sześćdziesiątych.

Wszyscy członkowie byli bardzo macho. Samce alfa.

– To cholernie kiepskie usprawiedliwienie, wie pan? Czy pan też taki był?

– W pewnym sensie. Być może nie aż tak, jak pozostali w sekcji, ale byłem wtedy zupełnie innym człowiekiem. Bardziej pewnym siebie.

Zrobił przerwę, wstał i dolał sobie kawy.

Uprzejmie odmówiłam, kiedy chciał dolać i mnie, wciąż miałam pół filiżanki. Wyjrzał nerwowo przez okienko przyczepy, jakby coś na zewnątrz zwróciło jego uwagę.

– Obserwują mnie – wymamrotał. – Wciąż się niepokoją, że będę mówić, że ich wydam.

Zacząłam się zastanawiać, czy nie trafiłam przypadkiem na paranoidalnego, zdezorientowanego szaleńca. Ale kiedy usiadł, miał poważne i jasne spojrzenie.

– Co właściwie robiliście na tych spotkaniach? – spytałam.

– To było najgorsze. Mieliśmy swego rodzaju tradycję, zupełnie chorą, że po naszych gorących dyskusjach uprawialiśmy brutalny seks. Dochodziło wręcz do gwałtów grupowych na kobietach, które upijaliśmy do nieprzytomności albo narkotyzowaliśmy. Wiem, chce pani zapytać, czy brałem w tym udział, tak, brałem. Nie jestem z tego dumny. Może właśnie dlatego siedzę tutaj z emeryturą, która nie starcza nawet na czynsz za tę brudną przyczepę. Może w ten sposób wszechświat postanowił ukarać mnie za całe zło, które wyrządziłem.

Teraz rzeczywiście miałam ochotę wstać. Już mi nogi drgnęły. Ale Stan Goodban wyglądał żałośnie, kiedy tak siedział przede mną. Zero zagrożenia.

– Mój dobry znajomy udostępnił pani post na Facebooku, postanowiłem więc, że spróbuję pomóc – mówił dalej. – Właśnie tym zajmuję się w necie, odnajduję ludzi, którzy padli ofiarą sekt, i próbuję się przydać.

Zaczęło mi być zimno, mimo że w przyczepie było ciepło. Żołądek się buntował. Z uporem wypierałam myśli, jakie to mogło mieć znaczenie w sprawie zniknięcia Dani. Najpierw chciałam usłyszeć wszystko. Ze szczegółami.

– Proszę opowiedzieć więcej – poprosiłam.

– Pamiętam, jak ten, co był przywódcą, wymyślił całą koncepcję. Powiedział: „Pomyślcie, gdyby stworzyć elitarną grupę bez nazwy, bez adresu, której nie ma w żadnych państwowych rejestrach, ale która ma wpływowych członków na całym świecie”.

– Czyli co, tajemną sektę?

– Coś w tym stylu. Sektę całkowicie incognito, ale jednocześnie niesamowicie wpływową. Pomysł był taki, że mieliśmy mieć możliwość, żeby pojawiać się zawsze i wszędzie. I żeby nigdy nie było do końca wiadomo, kto jest członkiem.

– Ale jeśli usunie się to wszystko – nazwę, adres – to co zostaje?

– Zostaje agenda, Alex, no i sieć kontaktów.

– Grupa podejrzanych typów, którzy postanawiają, że będą rządzić światem. To brzmi nieprawdopodobnie.

– Takie też było na początku, ale kiedy członkowie nabrali lat i doświadczenia, niektórzy stali się dość wpływowi i od wielu już lat narzucają innym swoje radykalne poglądy. Poza tym nigdy nie ma pewności, kto należy, a kto nie – powiedział i odwrócił wzrok.

– Przeraża mnie pan.

– Nie miałem takiego zamiaru. Próbuję tylko wytłumaczyć ideę stojącą za tym wszystkim.

– Ma pan adres tego miejsca? Domu przywódcy?

– Stał przy Eucalyptus Drive w Sausalito. Nazywaliśmy to miejsce Eucalyptus Circle.

Odchyliłam się do tyłu i odetchnęłam głęboko, nie mogłam się przyzwyczaić do fatalnego zapachu w przyczepie.

– A skąd ten sokół?

– Stał się naszym symbolem. Najszybsze zwierzę świata. Superptak.

– A jakie są ich zamiary? Jaka agenda wiąże się z tym wszystkim?

– Naszym zamiarem była infiltracja urzędów oraz instytucji publicznych, a także rekrutacja wpływowych osób. Podstawą było pozbycie się tak zwanej hołoty, żeby ludzie sukcesu znów mogli zaczerpnąć świeżego powietrza. I likwidacja skorumpowanej biurokracji w światowych rządach. Jednym z naszych powiedzonek było, żeby nie pomagać nikomu, kto nie może pomóc sam sobie. Innym – sprawić, żeby ludzie kreatywni nabierali coraz większych

kompetencji.

– A jak to się ma do gwałtów na kobietach?

– To był rytuał symboliczny, można powiedzieć. Kobiety miały zostać zmuszone do zajęcia się swoim prawdziwym przeznaczeniem, to znaczy dogadzaniem mężczyznom w każdy możliwy sposób.

Przez chwilę jego spojrzenie sprawiało wrażenie rozproszonego, jakby nie do końca rozumiał, co przed chwilą powiedział. Ja też się nieco pogubiłam. Wydawało mi się zupełnie nieprawdopodobne, żeby ten nieśmiały mężczyzna z drżącą ręką mógł brać udział w czymś tak obrzydliwym. Przeprószył za przerwę.

– Chciałem zebrać myśli – powiedział. – Tak czy siak, przywódca stworzył w swojej willi swego rodzaju azyl. Miejsce, w którym mogliśmy pozbyć się wszelkich zahamowań. Pomysł był taki, że wszyscy członkowie mieli przekazywać idee sekty swoim synom, kiedyś w przyszłości. Ale w pewnym momencie coś się wydarzyło. W latach osiemdziesiątych przywódca zachorował na syfilis. Wdały się komplikacje i nie udało go wyleczyć. Pod koniec życia pomieszało mu się w głowie, długo leżał w szpitalu. Najbliżsi członkowie odwiedzali go, a my pozostali dostawaliśmy informacje za ich pośrednictwem.

Znienacka zabrakło mu tchu, zaczął dyszeć, chwytając się za pierś. Zastanawiałam się, czy nie dostaje właśnie ataku serca.

– Zrobimy przerwę? – spytałam z niepokojem.

– Nie, nie trzeba – powiedział. – Czasem miewam duszności. Astma. Ale do rzeczy, straciliśmy energię. To znaczy my z sekty. Był strach, że też się zaraziliśmy, i tak dalej.

Poczułam nieoczekiwane ukłucie rozczarowania. Czyżby sekta już nie istniała?

– Rozwiązaliście się?

– Nie, to nie tak. Przywódca wygłosił na łożu śmierci swego rodzaju przepowiednię. Coś kompletnie nierealistycznego, co miało się stać pięćdziesiąt lat po założeniu sekty. Pod koniec z pewnością nie był bardzo przytomny. Wyznaczył też nowego przywódcę. Ale na fali tych wydarzeń wziąłem udział w nieprzyjemnej ceremonii, co stało się dla mnie punktem zwrotnym. Zwątpiłem, wycofałem się

i wyprowadziłem do Oregonu. To znaczy po tym, jak złożyłem przysięgę zachowania tajemnicy i zostałem porządnie nastraszone. Gdybym puścił parę z ust, natychmiast mieli po mnie przyjść. Ale inni kontynuowali działalność, część członków doczekała się synów i z tego, co się orientuję, właśnie oni zarządzają obecnie sektą.

– Chcę wiedzieć więcej o tej przepowiedni.

– Jest nieistotna. Istotne jest, żeby pani zrozumiała, dlaczego musi się pani trzymać z daleka od tych mężczyzn.

– Ale co się miało stać po pięćdziesięciu latach?

– Coś, co i tak się nie stanie. To był tylko bełkot chorego psychicznie człowieka. Proszę mnie już o to nie pytać.

– Więc sekta nie miała żadnej nazwy?

– W zasadzie nie. Wyśledzenie nas miało być niemożliwe. Sieć powiązań między superludźmi, którzy mogą pojawić się zawsze i wszędzie. Ale czasem sami siebie nazywaliśmy Strażnikami Sokoła Wędrownego albo po prostu Strażnikami.

– Proszę opowiedzieć mi trochę o tej przepowiedni.

– Nie mogę jej zdradzić. Już to, że z panią rozmawiam, stanowi ryzyko dla nas obojga. Jedyne, co mogę powiedzieć, to że przepowiednia mówi o czymś, co ma się stać w pięćdziesiątą rocznicę istnienia sekty. A to już właściwie w tym roku. Postanowiłem skontaktować się z panią, kiedy zdałem sobie z tego sprawę. Nigdy nie wiadomo, co ci szaleńcy wymyślą.

– Czy istnieje ktoś, kto wie więcej, a z kim mogłabym porozmawiać?

– Nie, jeśli ktoś z sekty dowie się, że opowiedziałem pani to wszystko, źle się to dla mnie skończy. Jeszcze gorzej, niż jest teraz – powiedział, rozkładając ręce gestem pełnym bezsilności.

Nakrył dłonią moją dłoń. Pochylił się do przodu, aż zatrzeszczał chwiejny stolik.

– Opowiedziałem wszystko, co mogłem. Nie wiem, jak pani trafiła na ten ślad, ale proszę mnie posłuchać. Młoda, piękna kobieta, taka jak pani, w żadnym wypadku nie może mieć nic do czynienia z tymi mężczyznami. Prowadzą całkowicie normalne życie, typowe dla ludzi sukcesu, ale są zupełnie bezlitośni. Ludzie nie zawsze są tacy, jak się wydają. Jeśli nadal prowadzą swoją działalność, musi ich pani unikać



za wszelką cenę. I tak nie przejmą władzy nad światem. Teraz jest inny klimat niż w latach sześćdziesiątych. Całe szczęście, znacznie poważniej traktujemy dziś przemoc wobec kobiet. Oczywiście jest, że ma pani dobre życie gdzieś tam. Proszę tego nie zepsuć grzebaniem w tych sprawach.

– Ale może pan odpowiedzieć na jedno pytanie, zupełnie szczerze?

– Spróbuję.

– Czy zabiliście kiedyś kobietę?

– Nie, w żadnym wypadku. Nie, kiedy ja byłem członkiem.

– Czy myśli pan, że z czasem stało się to możliwe?

– Bardzo mało prawdopodobne. To, co robiliśmy z kobietami, było bardziej rodzajem potwierdzenia własnej wartości. Proszę sobie wyobrazić grupę podnieconych szympansów, bijących się po torsie. Tacy byliśmy. Napaleni jak banda idiotów podjaranych przed meczem piłki nożnej.

– Jak to się stało, że żadna z kobiet nie poszła na policję?

– Najczęściej były pod wpływem narkotyków. No i zawsze są sposoby, żeby zmusić kogoś do milczenia. Ale proszę zrozumieć, gwałty nie były naszym celem. Służyły raczej rozrywce, chociaż używam tego słowa z najwyższą niechęcią. Prawdziwa gra toczyła się gdzie indziej, chodziło o wynajdywanie ludzi tak samo myślących i zapewnienie im wysokich stanowisk z dostępem do władzy. I z tego, co wiem, udało im się to lepiej, niż można sobie wyobrazić.

– Na przykład?

– Czy nigdy nie zastanawiała się pani, dlaczego radykalne, skrajnie prawicowe partie odnoszą dzisiaj tak wielkie sukcesy? I dlaczego niektórzy aktorzy, członkowie niebezpiecznych sekt, niezależnie od wszystkiego wciąż zarabiają na swoich filmach miliony? I że Internet jest całkowicie zinfiltrowany przez ludzi, którzy próbują rozprzestrzeniać fake newsy? Proszę zadać sobie te pytania, a zrozumie pani, że coś jest nie tak z władcami tego świata.

Zastanowiłam się przez chwilę. To brzmiało nieprawdopodobnie, ale stanowiło interesujące wyjaśnienie dla wszystkiego, co było na świecie dziwne albo nie takie, jak trzeba.

– Czy ta „hołota” była jakoś związana z przynależnością rasową?

– Niebezpośrednio. Najbardziej nienawidziliśmy białych z klas niższych, tak zwanych *white trash*. Niewykształceni, ubodzy ludzie, którzy w naszej opinii żyli z zasiłków i byli rakiem na tkance nowoczesnego społeczeństwa. Dziś oczywiście jestem bardziej świadomy i nigdy już bym się tak nie wyraził. Ale ideałem sekty była kreatywność i inteligencja. Uważaliśmy, że ludzie w większości są tak głupi, że nie zasługują nawet, aby żyć. Ale tak, oczywiście, używaliśmy też słowa na „m” oraz innych rasistowskich wyrażen.

Patrzył na mnie przez chwilę spod zmrużonych powiek.

– Mogę spytać, dlaczego to panią tak interesuje?

Opowiedziałam mu o zniknięciu Dani, tajemniczych listach, włamaniu do mieszkania i o kadzidełkach.

– Nie chcę pani straszyć – powiedział. – Ale to mi rzeczywiście wygląda na Strażników. Bardzo możliwe, że jest pani w niebezpieczeństwie.

Miałam pustkę w głowie, było w tym wszystkim coś jeszcze, dodatkowy element, którego nie umiałam wychwycić.

– Chwileczkę, jednej rzeczy nie rozumiem – powiedziałam. – Radykalnie prawicowe, opętane władzą samce alfa odprawiające religijne rytuały i wierzące w przepowiednie? Oraz używające kadzidełek? Czy pan sobie tego nie wymyślił?

– Kadzidło nie jest aż tak nieprawdopodobne, jak można przypuszczać. Nie wie pani, że używa się go w trakcie wielu ceremonii w kościele katolickim? Uważa się, że kadzidło symbolizuje ludzkie modlitwy lecące do Boga.

– I w coś takiego wierzą ludzie inteligentni?

– Może pani myśleć, co pani chce. Jak już mówiłem, na początku rytuały służyły przede wszystkim rozrywce. Ale nowy przywódca pochodzi z bardzo religijnej rodziny. Pewnie odcisnął swoje piętno na sekcje. To pani logika nie trzyma się kupy. Nie jest chyba niczym nowym, że wpływowi mężczyźni zajmują się szalonymi, religijnymi rzeczami? Nie wie pani, że elita konserwatystów tutaj, w Stanach, składa się w większości z fanatyków religijnych? Uważają, że mają władzę dzięki sile wyższej. Bóg i religia to niezła przykrywka, kiedy człowiek para się bestialską działalnością. Mężczyźni u władzy od

zawsze bywali członkami elitarnych zakonów zajmujących się tajemniczymi rytuałami. Istniały zakony rycerskie, bractwa oraz stowarzyszenia, jak Iluminaci, Wolnomularze, a także Ku Klux Klan. Tysiące podobnych grup istniało kiedyś, a wiele z nich wciąż działa. Czy to nie jest ciekawe, że zajmują się tym najczęściej mężczyźni? Czasem myślę, że jesteśmy niższym gatunkiem człowieka.

W głowie kłębiło mi się tyle myśli jednocześnie, że w mózgu doszło do zwarcia. A potem wszystkie elementy wskoczyły na właściwe miejsce, jakby nagle ułożyły się przede mną gigantyczne puzzle. Listy, pieczęć, maile Lucasa Ulvmana, kościół, kamienne ściany, sekta, przecucie, że Dani jest gdzieś uwięziona. Wszystko się zgadzało. A jednak nie miałam nawet jednego dowodu. Listy mogły być kiepskim dowcipem. Setki tysięcy ludzi słyszało w mediach o mnie i o Dani. Świat roił się od frajerów, którzy nie mieli nic lepszego do roboty niż znęcanie się nad innymi. Mimo to, kiedy tam siedziałam, patrząc Stanowi Goodbanowi w oczy, zyskałam całkowitą pewność. I od tego momentu nic nie było w stanie tej pewności naruszyć.

Podziękowałam Stanowi, dałam mu banknot studolarowy, który wymieniłam przed wyjazdem, ale jeszcze nie wydałam. Opędziłam się od jego protestów, kiedy nie chciał przyjąć pieniędzy. Podaliśmy sobie ręce. Spytałam, czy mogę się z nim skontaktować, w razie gdybym miała więcej pytań, zgodził się, ale tylko za pośrednictwem Facebooka.

Przed powrotem do hotelu poszłam na plażę i zdjęłam buty.

Piasek był miękki, stopy się w nim zanurzyły. Mgła zamieniła się w cienki opar wiszący nad morzem. Kałuże w piasku błyszcząły od światła. Jakiś ptak, biały i długonogi, szukał ryb tuż przy brzegu. Zdenerwował się na mój widok, rozpostarł skrzydła i odleciał. Wysoko na niebie kilka pelikanów ślizgało się na wietrze.

Próbowałam strząsnąć z siebie wstręt, który poczułam po wysłuchaniu opowieści Stana Goodbana. Przywołałam podnoszące na duchu myśli. Powiedział, że nie składali kobiet w ofierze. To przynajmniej oznacza, że ona żyje. Dobry Boże, niech to będzie prawda.

Wiedziałam, że muszę z kimś o tym porozmawiać, ale z miejsca

wykluczyłam Jima, strasznie by się zaniepokoił. Tyle już razy powinnam była porozmawiać z Jimem, ale dawałam sobie spokój. Czasem wydawało mi się, że staram się go ochronić, że nie byłby w stanie usłyszeć prawdy.

Zadzwoiłam więc do Carla, mimo że po krótkich obliczeniach wyszło mi, że w Szwecji jest dziesiąta wieczorem. Nie odebrał, nagrałam więc wiadomość, prosząc, żeby oddzwonił, jak będzie miał czas.

Powoli wróciłam do samochodu, podjechałam do bramy i wstukałam kod.

Kiedy wysiadłam, żeby otworzyć przejazd, Stan pojawił się za moimi plecami. Tak się przestraszyłam, że podskoczyłam i go trzepnęłam.

– Przepraszam, że panią przestraszyłem – powiedział. – Chciałem się tylko upewnić, że pani pojechała.

Chwyciłam go za koszulę.

– Wiem, że nie ma pan odwagi powiedzieć mi o pewnych sprawach, i szanuję to – rzuciłam. – Ale może istnieje jakiś sposób, o którym pan wie, a który pomógłby mi odnaleźć siostrę? Najmniejszy szczegół może okazać się wskazówką, która wszystko zmieni.

Zastanawiał się przez moment.

– Nie ma sensu, żeby jechała pani na Eucalyptus Drive, dom został zburzony.

– Innymi słowy, rozplynęli się w powietrzu?

– Tak, można tak powiedzieć. Moje źródło twierdzi, że przenieśli swoje doroczne zjazdy do Europy. Gdzieś do Skandynawii, do Norwegii albo może do Szwecji. Rozumie pani teraz, że musi pani być szczególnie ostrożna?

Mówił dalej, ale ja już nic nie słyszałam. Jego usta stały się bezgłośnym otworem. Świat wokół mnie znów zawirował.

Rekin wchodzi do pokoju, a dużą, skórzaną torbę stawia na podłodze. Rozmawiając ze sobą, mężczyźni nie używają imion. Więzy między nimi jest tak silna, że wystarczą im spojrzenia, które mówią na przykład: „Podejź tutaj!” – i wszyscy wiedzą, kogo Przywódca ma na myśli.

Rekin wyciąga z torby cienki, plastikowy materac.

– Wstań! – rozkazuje Przywódca.

Podnosi się szybko. Rodzą się złe przeczucia.

Uzucie wstrętu rośnie aż do granicy gwałtownych mdłości.

*Nie wolno reagować. Nie wolno zniszczyć zaufania, którego nabrał do mnie Przywódca.*

Zmuszają ją, żeby znów położyła się do łóżka, plecami na plastikowym materacu. Rekin przyciąga sobie taboret, siada obok łóżka i rozkłada niewielki stolik, który przyniósł pod pachą. Wyciąga z torby mnóstwo rzeczy. Słoiczki, pędzelki, rolki papieru, tubki, wszystko porządnie ustawia na stole.

Dzieło stulecia.

Zawzięcie i z powagą, jakby przeprowadzał operację, przystępuje do rękodziela. Będzie malował jej coraz bardziej rozdygotane ciało. Najpierw brodawki, tutaj używa srebra. Wijący się złoty wzór na brzuchu. Wokół pępka arabeski. Ponad wzniesieniem Wenery maluje słońce. A ona po prostu leży. Wydaje się jej, że to odpływa z rzeczywistości, to wraca, próbuje uciec przed absurdem własnych myśli, ale dotyk pędzla cały czas ściąga ją z powrotem.

Przywódca podchodzi i kładzie dłoń na jej czole.

– Patrz w sufit! Obejrysz się w lustrze, jak on będzie gotów. To będzie coś wielkiego. No już! Leż spokojnie i się rozluźnij.

Słaby uśmiech wykrzywia mu usta.

Ona zamyka oczy. Odnotowuje pociągnięcia pędzla, miękkie, łaskoczące, ale pewne dzięki doświadczonej dłoni. Jakie to dziwne, myśli, że farba nie pachnie. Jej obserwacje stały się ostatnio takie kuriozalne. Rozproszone refleksje nad tym i tamtym, zupełnie niepasujące w kontekście powagi sytuacji.

Koniuszek pędzla pojawia się na wewnętrznej stronie ud, ciało lekko drży. *Przestań drżeć!*

Przywódca kładzie jej dłoń na oczach. Pojawia się dźwięk jakby wiatraka, gorąco na skórze, orientuje się, że to suszarka do włosów.

– Przewróć się na brzuch!

Ktoś unosi jej włosy z karku. Przez krótką chwilę w pokoju nie słyhać i nie czuć niczego. Ale oto pędzel pojawia się na jej karku i coś maluje. Zsuwa się po kręgosłupie, idzie coraz niżej okrężnymi ruchami, aż dociera do pośladków. Rekin mruczy zadowolony i maluje dalej – tylną część ud.

Trwa to długo, aż cała drętwieje. Jej ciało stało się płótnem, nie należy już do niej.

Rekin znów włącza suszarkę, ciepło kłuje jej skórę, parzy niemal.

– Usiądź i zamknij oczy! – mówi, a ona zamyka oczy.

Jeden z nich splata jej włosy, ciągnąc i szarpiąc, aż pieką cebulki. Rozlega się syk spreju. Lepkie kropelki wpadają jej do nosa. Zapach jest tak silny, że kurczy jej nozdrza. Kiedy kręci głową, włosy są ciężkie i sztywne.

Mężczyźni stoją przez chwilę bez słowa. Mimo że ma zamknięte oczy, czuje na sobie ich spojrzenia. Pojawia się gwałtowny przymus, żeby otworzyć oczy, ale zamiast tego zaciska powieki.

Twarda ręka łapie ją za pierś. Nigdy wcześniej ich nie dotykali. Chwył jest tak niespodziewany i nieprzyjemny, że przechodzi ją dreszcz.

– Teraz możesz otworzyć oczy.

Rekin siedzi naprzeciwko niej na taborecie. Na stole położył płachtę czarnego jedwabiu, a na niej narzędzia, na oko jest to cyrkiel, gruba igła i szczypce. W jednej ręce trzyma niewielkie złote kółeczko. Drugą ściska jej brodawkę.

– Najlepiej chyba będzie, jak ją przytrzymasz – mówi, zwracając się

do Przywódcy.

Teraz rozumie.

Teraz puszczają wszystkie hamulce.

Teraz wrzeszczy jak zarzynane zwierzę.

Kręciło mi się w głowie, czułam słabość do granic omdlenia. Powietrze tu, przy brzegu, było bardzo wilgotne. Kiedy Stan Goodban wspomniał o Szwecji, pojawił się nieprzyjemny ucisk w piersiach, a teraz brakowało mi powietrza.

– Wszystko w porządku? – spytał nerwowo.

– Jak najbardziej. Po prostu dzisiaj nie za wiele zjadłam – odpowiedziałam, oddychając płytko.

– Może powinienem zaprosić panią na lunch?

– Nie, absolutnie nie. Muszę wracać do miasta.

Udało mi się zdobyć na słaby uśmiech.

– Okej, proszę zadbać o siebie – powiedział, uśmiechając się w odpowiedzi.

Zanim wsiadłam do samochodu, odwróciłam się na chwilę. Musiałam zadać to pytanie.

– Dlaczego przenieśli się do Szwecji?

– Wielu członków pochodzi ze Skandynawii. Wizje i idee Strażników zyskały w Szwecji duży poklask na skutek szwedzkiego modelu życia i ugruntowanego socjalizmu, który dominował tam przez dziesięciolecia. Chyba więcej osób, niż pani myśli, jest niezadowolonych z tego, co dzieje się w pani kraju.

Kiedy usiadłam za kierownicą, uniósł dłoń, żeby pomachać. W drodze powrotnej pojawił się ból głowy. Znajdowałam się w dziwnym stanie – częściowo wewnątrz, a częściowo poza ciałem. Opowieść Stana Goodbana wydawała się nieprawdopodobna, zastanawiałam się, czy jej nie wymyślił. Słyszałam o ludziach, którzy całe życie spędzali, surfując w sieci i snując teorie spiskowe. Ale czyż Lucas Ulvman nie opisał w dużej mierze identycznej sekty w mailu? A on przecież nie był opętany teorią spiskową, był opętany chęcią



zbawienia świata. Nie ma takiej możliwości, żeby dwóch wariatów wysnuło te same wnioski, szczególnie jeśli znajdowali się w odległości dziesięciu tysięcy kilometrów od siebie.

Jechałam powoli w stronę San Francisco. Wilgotna morską mgła wyparowała pod wpływem promieni słonecznych. Sekwoje tłoczyły się po obu stronach drogi. Mimo że był środek dnia, blady półksiężyc przemieszczał się po błękitnym niebie nade mną, jakby mnie śledził. Rzut oka we wsteczne lustro pozwolił mi zauważyć czarnego SUV-a jadącego nieprzyjemnie blisko. Droga była wąska i kręta, nie dało się wyprzedzić. Zaczęło mi mrowić w karku. Czy ktoś mnie śledził, czy zaraziłam się paranoją Stana? Przy wjeździe na autostradę samochód szybko mnie wyprzedził i doszłam do wniosku, że był to po prostu jakiś pirat drogowy.

\*

Zdążyłam wrócić do hotelu, a Carl wciąż nie oddzwaniał. Nadal czułam zawroty głowy, usiadłam na łóżku. Rozmowa ze Stanem nadała wszystkiemu nowy sens. Zniknięcie Dani nabrało przerażającego kontekstu, ram o światowym zasięgu, i to mnie przytłoczyło. Chciałam, żeby ziemia przestała wreszcie wirować, żeby świat się zatrzymał choć na chwilę, żebym mogła pomyśleć. Mozolnie porządkowałam fakty. Dani została porwana przez sektę składającą się z szowinistycznych męskich świń. Mieli chore plany i przepowiednię, która miała się spełnić w tym roku. Ktoś zobaczył nasze zdjęcie w Ammata Kumar. Ale co chcieli z nią zrobić? Z wysiłkiem próbowałam myśleć jak szalony członek sekty. Nie bardzo mi to wychodziło. Urywane zdania z odbytej rozmowy wirowały mi w głowie. Ze stolika nocnego wzięłam notes i spisałam podsumowanie opowieści Stana, nie chciałam, żeby coś mi umknęło. Złożyłam kartkę i wrzuciłam ją do torby. Postanowiłam wyciszyć atak hysterii, odprężyć się i czerpać przyjemność z ostatniego dnia w San Francisco. W samolocie zamierzałam spać, naładować baterie i omówić wszystko z Carlem po powrocie. A być może i z Jimem, jeśli

nie będzie reagował histerycznie.

Udałam się do centrum handlowego na Union Square, mimo że obiecałam sobie nie używać karty kredytowej Carla. Parkowanie trwało wieczność. Kiedy wreszcie weszłam do środka, usiadłam w miejscu zwanym Handmade Burgers i pochłonęłam gigantycznego hamburgera ze wszystkimi dodatkami, co osłabiło trochę ból głowy. Wybór sklepów nie zrobił na mnie wrażenia, nie znalazłam nic, co miałabym ochotę kupić. Kiedy tak laziłam bez celu, ból głowy wrócił. Usiadłam na jakiejś ławce, sprawdziłam telefon i zobaczyłam esemes od Carla.

*Gdzie jesteś?*

Pomyślałam, że może potrzebuje czegoś do pracy, więc odpisałam od razu.

*Union Square. Zakupy.*

Natychmiast pojawiła się odpowiedź.

*Kiepskie miejsce. Beznadziejne sklepy. Jedź lepiej na Union Street.*

Jego esemes mnie zirytował. Jakby miał nade mną jakąś władzę z powodu swojej platynowej karty.

*Nie mam ochoty. Ale rozmowa ze Stanem była ciekawa. Opowiem, jak wrócę,* napisałam.

Odpowiedział ikonką uniesionego kciuka, co było do niego niepodobne. Nigdy nie używał symboli ani emotikonów. Przez myśl mi przeszło, że specjalnie unika rozmowy ze mną. W mojej podświadomości coś się kręciło, jakieś podejrzenie, którego nie umiałam uchwycić, rozpraszał mnie ból głowy. Co ja właściwie robiłam w tym śmierdzącym perfumami centrum handlowym, skoro Dani została porwana przez diabelską sektę? Postanowiłam wrócić do hotelu i szukać w Internecie dalszych wskazówek. Sprawdzić, czy dałoby się znaleźć podobne rzeczy w Szwecji: sekty, kościoły, ofiarne rytuały.

Wychodząc, zauważyłam butik, gdzie sprzedawano koszulki z dziwnymi wzorami. Nie wyglądały jak typowe T-shirty ze sklepu z pamiątkami, z brokatem i brzydkimi nadrukami. Ale w żadnym razie nie były też markowe. Wiedziona impulsem wybrałam trzy z wielkiej sterty, wszystkie w rozmiarze L. Pierwsza była cała

w meduzy z długimi ramionami. Na drugiej widniał pentagram z napisem „Darmowe opium dla ludu”. A trzecia, szczególnie brzydka, miała wzór w cienkie paski, którego nie powstydzilaby się nastolatka w latach pięćdziesiątych. Zapłaciłam za nie własną kartą.

W drodze do hotelu utknęłam w korku, w dodatku GPS pokazał błędną drogę, więc przez jakiś czas jeździłam w kółko. Po wejściu do lobby oddałam samochód i zamówiłam na następny poranek taksówkę na lotnisko. W pokoju hotelowym było tak spokojnie. Światło zachodzącego słońca wpadało przez wysokie szyby, pokrywając parkiet ciepłym żarem. Chłodny powiew z uchylonego okna głaskał mnie po gołych ramionach. Daleko na zewnątrz lśniła i wirowała woda. Most Golden Gate wydawał się purpurowy w świetle zachodzącego słońca. Naraz poczułam się prawie spokojna i pierwszy raz tego dnia odprężona. Napuściłam wody do wanny i długo leżałam w ciepłej kąpieli z pianą. Strach po rozmowie ze Stanem rozproszył się. Pomimo nieudanego wyjścia na zakupy byłam zadowolona z podróży. Spotkałam Bretta, który stał się już moim dobrym znajomym. A informacje, które przekazał mi Stan, były bezcenne.

\*

Po kąpieli nieoczekiwanie zadzwonił Jim, mimo że w Szwecji wciąż był środek nocy. Poczułam ukłucie wyrzutów sumienia, że odkąd wylądowałam w San Francisco, prawie w ogóle o nim nie myślałam.

– Chciałem tylko usłyszeć twój głos – powiedział miękko. – Jak ci tam leci?

– Fantastycznie. Wracam jutro. Opowiem więcej, jak się spotkamy.

– Wiesz co, dostałem nową pracę. Projekt w Göteborgu. Będę więc teraz miał mnóstwo roboty, ale na sto procent przyjadę po ciebie na lotnisko. A dzięki pieniądzom z nowej pracy mogę dorzucić się trochę do twojego nowego samochodu, żebyś nie musiała jeździć tym swoim zardzewiałym cooperem.

– Nie ma nawet mowy – powiedziałam z pełnym przekonaniem. Lubiałam mój vintage’owy samochód.

Kiedy się rozłączyliśmy, postanowiłam coś zjeść w restauracji hotelowej. Już miałam włożyć telefon do torby, kiedy w oko wpadł mi pendrive leżący w jednej z przegródek. Wyjęłam go i ścisnęłam. Miałam trochę wolnego czasu, mogłam przeznaczyć go na dowiedzenie się czegoś więcej o mojej pracy. Carl nie powierzyłby mi tego pendrive'a, gdyby nie miał do mnie zaufania. Nikt nie pozna, że przez chwilę tkwił w moim komputerze. I nikt nie musi o tym wiedzieć.

Postanowiłam zamówić jedzenie do pokoju, siadłam na łóżku z laptopem na kolanach i wsadziłam pendrive w gniazdo USB. Na ekranie pojawiło się nagranie. Wcisnęłam play i zobaczyłam pokój.

Jak tylko go ujrzałam, domyśliłam się, o czym będzie ten film. Wnętrze było typowe dla Ash & Coal, ładne, ale oszczędne. Weszła kobieta, jak się później miałam przekonać, Cecilia Borgh, alias Evelyn. Z początku widać ją było tylko od tyłu. Była naga z wyjątkiem stringów. Pośrodku pokoju stało duże łóżko z ramą zrobioną z brązu. Położyła się na brzuchu na kołdrze. Przez chwilę nic się nie działo, więc przewinęłam. Przelotny impuls kazał mi wyjąć pendrive, w którym to wypadku właściwie nic bym nie zobaczyła. Ale postanowiłam pooglądać jeszcze trochę.

Weszło dwóch mężczyzn. Jeden był biały, drugi był Afroamerykaninem. Zatrzymałam film. To nie był Brett, ale ktoś co najmniej równie przystojny. Mężczyźni byli całkowicie ubrani, w garniturach. Usiedli na łóżku po obu stronach kobiety i zaczęli ją głaskać powolnymi, niepewnymi, lekkimi jak piórko dotknięciami, które sprawiły, że zaczęła nieco dygotać. Kontrast między całkowicie ubranymi mężczyznami i nagim ciałem kobiety sam w sobie był podniecający. A jeszcze seksowniejszy był widok ich palców przebiegających po jej skórze, ostrożnie, jakby była drogocennym dziełem sztuki.

Nagranie trwało niemal dwie godziny. Mężczyźni ją wykąпали, przynieśli z powrotem do łóżka, scałowali ostatnie krople wody z jej skóry, zbadali dłońmi i wargami każdziuteńki zakątek jej ciała, uprawiali z nią seks we wszelkich możliwych pozycjach, doprowadzając ją do kilku orgazmów. W jakiś sposób udało im się

zdjąć ubrania, chociaż nie zauważyłam, kiedy to się stało, aż w końcu wszyscy troje, nadzy i spleceni ze sobą, leżeli wyczerpani na łóżku.

Próbowałam myśleć o tym jako o filmie porno. Ale nie mogłam. Nie było obojętnych aktorów ani udawanych orgazmów. Żadnych wywrzaskiwanych przekleństw czy nazw organów płciowych. Nic przesadnego i gwałtownego, zero wysilania się.

To było po prostu piękne.

Jedna rzecz była tu pewna. Niemożliwa do wyrażenia rozkosz Cecylii Borgh. Pamiętałam, co mówił Carl o jej znęcającym się partnerze. Kiedy kamera filmowała plecy Cecylii, mignęła mi blizna na jej łopatkach, która bez trudu mogła powstać na skutek uderzenia kijem hokejowym. Poczułam, że to, co się tam wydarzyło, było nie tylko piękne – to było sprawiedliwe. Nagle jeszcze bardziej polubiłam moją pracę.

Kiedy nagranie się skończyło, zorientowałam się, że zapomniałam zamówić jedzenie. W brzuchu mi burczało, ale nie czułam głodu. Film sprawił, że mimowolnie bardzo się podnieciłam, nie byłam w stanie usiedzieć w miejscu. Niespokojnie kręciłam się po pokoju. Rozważałam nawet, czy nie zamówić taksówki do jakiegoś baru albo klubu nocnego i poderwać kogoś na jedną noc. Ale to nie byłoby dobre. Dalece nie takie jak na nagraniu.

Zaczęłam fantazjować o orgazmie z Carlem, w pamięci odtwarzałam tamto wspomnienie i znów, i jeszcze raz. Jego palce głęboko we mnie, to uczucie, kiedy przyciskał swoją klatkę piersiową do mojej. Jego serce bijące gwałtownie. Podniecał go widok mojej rozkoszy, nie mogłam przestać o tym myśleć. Właśnie wtedy zadzwonił mój telefon, a na ekranie wyświetlił się numer biura. W San Francisco było piętnaście po dziesiątej, a więc tam dopiero siódma rano.

Od razu poznałam głos Carla, miękki, z lekką nutką ironii.

– Chyba nie przeszkadzam w niczym ważnym?

– Tutaj jest prawie północ, ale to już chyba wiesz? Właśnie miałam iść spać.

– Prosiłaś, żebym oddzwonił. Jestem w pracy. Szkoda, że siedzisz cały wieczór w hotelu.

- Skąd wiesz, że cały wieczór?
- Zawsze byłem w tym dobry, nazwij to intuicją.
- Akurat. Czy ktoś mnie dla ciebie śledzi?
- Coś w tym stylu, ale nic drastycznego. Powiem ci, jak wrócisz.
- To w zasadzie moja sprawa, co robię wieczorami.
- Obejrzałaś film na pendrivie, prawda?

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam się zmusić do kłamstwa. Mój oddech syczał w słuchawkę. Chciałam przerwać rozmowę i udawać, że zabrakło zasięgu.

– Do dupy jest, kiedy nie można ufać podwładnym, wiesz o tym? – powiedział. – Ale sprawę ułatwia, kiedy są tak żenująco przewidywalni jak ty.

Nadal milczałam.

- Jak bardzo się wstydzisz w skali od jednego do dziesięciu?
- Może koło trójki, niespecjalnie.

– Jasne. A jak bardzo się podnieciłaś, oglądając nagranie, w tej samej skali?

Sprawiło mu to przyjemność. Mówił drapieżnie, z pewnością siebie.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– To dobrze. Też nie lubię seksu przez telefon.

– Czy Cecilia Borgh wie, że ją nagrywaliście?

– Oczywiście. To nasz standard oraz kontrola jakości, nie miała nic przeciwko. Ale nie wiedziała, że będziesz to oglądać. Wyraziła zgodę wyłącznie ze względu na mnie. Nie zazdroszczę ci przyjemności przyznania się jej, że potajemnie zobaczyłaś nagranie.

– Nie zamierzam... To znaczy nie mogę...

– No tak, w takim razie ja się będę musiał tym zająć. Czego się nie robi dla swoich pracowników – powiedział, wzdychając.

– Co się działo podczas reszty jej tak zwanego urlopu?

– To samo. Mówiłem przecież, że podróże to skrupulatnie wyreżyserowane arcydzieła.

– No tak, ale czy wszyscy badają się na okoliczność chorób wenerycznych i tak dalej?

– Czasami jesteś taka naiwna, Alex. Czy naprawdę myślisz, że nasze

klientki płacą takie pieniądze, żeby dostać chlamydii?

– A ty?

– Ja nie miewam spontanicznych przygód na jedną noc z kobietami, z którymi się nie spotykam. Skupiam się na jednej na dłuższy okres.

Przyjemny dreszcz przebiegł moje ciało.

Ta rozmowa była w jakiś sposób upajająca. Cały czas miałam ochotę wybuchnąć śmiechem.

– A kto był ostatnią kobietą?

– Miała pięćdziesiąt lat i była biseksualna. Nic więcej nie powiem. Nie można ci ufać.

– Nie wiem, czy chcę się w to wszystko mieszać.

– Oczywiście, że chcesz. Przez długi czas chodziłaś na podryw do barów i klubów, Alex. Teraz grasz w zupełnie nowej lidze. Nie zapominaj o tym.

Już miałam mu odwarknąć, kiedy całkowicie niespodziewanie zaczął się śmiać w głos.

W ogóle nie wydawał się zły, że obejrzałam film.

Wszystko działo się według jego planu.

A ja, straszna idiotka, wpadłam prosto w pułapkę.

## 36

Ból jak nóż wbija się w brodawki. Cierpi tak strasznie, że chyba zaraz zemdleje.

Ale kolczyki są już na miejscu, a Przywódca wypuszcza ją z twardego uścisku.

– Manikiur i makijaż zrobisz jutro – mówi do Rekina. – Teraz musi się uspokoić. Musi odpocząć. Inaczej może się wdać zakażenie, prawda?

Głos mu drży nerwowo, jak u dziecka, zaniepokojonego, że ktoś dotyka jego ulubioną zabawkę.

– Tak się nie stanie – mówi Rekin. – A już na pewno nie przed jutrzejszą ceremonią.

Ona, zdewastowana, nie rozumie, co się właśnie wydarzyło. Nie ma już żadnych uczuć, tylko pustka omiata jej świadomość jak wirująca ciemność. Wrażenie jest takie, jakby coś się w niej zepsuło. Zbudowała wewnętrzną tarczę z naprędce pozszywanych fragmentów fałszywego poczucia bezpieczeństwa, a teraz wszystko się rozpada.

– Niech idzie do toalety, zanim się położy – mówi Przywódca. – I daj jej coś na uspokojenie, żeby mogła zasnąć.

Rekin sadza ją na łóżku i pomaga stanąć na podłodze.

– Nie chcę, żeby zobaczyła swoją twarz w lustrze, zanim skończę – mówi kapryśnie.

– W toalecie nie ma lustra, kurwa! – wrzeszczy Przywódca. – Pospiesz się, do kurwy nędzy!

Coś naruszyło mu wewnętrzną równowagę. Jego nerwowość wysysa cały tlen z powietrza. Jeden z mięśni na twarzy drga spastycznie.

Jej ruchy są sztywne i niezgrabne. Każdy krok dudni bólem w piersiach. Patrzy z wahaniem na swoje ciało. Wszystko wykonane



jest pięknie. I to jest najgorsze.

Wpełza do malutkiej toalety, zamyka drzwi. Załatwia potrzebę. Na zewnątrz słyszy podirytowane głosy mężczyzn.

Wszystko jest beznadziejne, bezwartościowe, zniszczone.

Kiedy wychodzi, tuż pod drzwiami stoi Przywódca. Chwyta ją za nadgarstki. Z głębi jego źrenic napływa niekontrolowana wściekłość.

– Nawet jednego słowa podziękowania dla nas za wszystko, co dla ciebie zrobiliśmy? Z ladacznicy stworzyliśmy boginię.

Wpija palce w jej skórę.

Za chwilę zacznie się przemoc. Prawdziwa przemoc.

– Przepraszam – szepcze. – Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście.

To brzmi tak idiotycznie, że na krótką chwilę wybudza ją z transu.

*Dziękuję.*

*Dziękuję, że ukradliście mi życie.*

*Dziękuję, że mnie zmiażdżyliście.*

*Dziękuję, że dzięki wam czuję się całkowicie bezwartościowa.*

*Dziękuję za cholerne kolczyki w piersiach.*

A jednak mówi to. Ponownie. Tym razem głośniej.

– Dziękuję, Mistrzu.

On uspokaja się i prowadzi ją do łóżka, kładzie na plecach i głaszcze po czole. Rekin stoi w stosownej odległości i patrzy. Przygnębiony. Skarcony.

Ona połyka tabletkę nasenną, którą podaje jej Przywódca, i zamyka oczy.

Po chwili mężczyźni wychodzą z celi. Mimo że w środku nie jest zimno, marznie aż do szpiku kości. Zastanawia się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie jej ciepło.

Całe zmarnowane życie przelatuje jej pod powiekami. Tysiące godzin bezwartościowej nauki. Marzenia. Nadzieje, które odpływają jak jesienne liście rynną w deszczowy dzień.

Cisza panuje w tym maleńkim, wstrętnym pomieszczeniu. Jej piekło na ziemi. Tak ciche, że słyszy własny puls. I szum w uszach, to krew krąży w żyłach.

Myśli znów o Alex, przyrzeka jej, że nigdy nie odpuści.

Bywają dni, kiedy budzę się z poczuciem, że wszystko będzie nie tak. Zaczyna się od lekkiej irytacji, która potem rośnie do rozmiarów świądu rozrywającego skórę od wewnątrz. W takie dni wpadam na meble, upuszczam przedmioty, warczę na ludzi za drobiazgi. Zapominam o istotnych sprawach. Wywalają mnie z kolejnej pracy za to, że jestem pyskata. W dni, kiedy tak się czuję, otrzymuję straszne wiadomości i ulegam wypadkom. Zamieniam się w maskotkę chaosu.

Pierwszego dnia po powrocie z San Francisco pomyliłam to uczucie z jetlagiem i to był mój pierwszy błąd. Błędem numer dwa była moja nadmierna chęć, żeby znów zobaczyć Carla. Przez co olałam złe przeczucia.

\*

Dzień wcześniej Jim odebrał mnie z lotniska. Na jego widok przepełniła mnie czułość. Nie pożądanie, ale ta bezwarunkowa miłość, którą się ma dla kochającego zwierzęcia. Wyglądał tak chłopcę. Dzień był wietrzny, włosy więc miał rozczochrane i splątane. Rozjaśnił się na mój widok. Kiedy życie oferuje ci takiego mężczyznę, bierz go. Wstydziałam się mojej niezdolności w tym względzie. To, co czułam, nie było miłością czy pożądaniem, raczej pragnieniem, żeby dać się zaopiekować, chronić i pocieszać.

Odwiózł mnie do mojego mieszkania w Lund. Gawędziliśmy po drodze, głównie o moim wyjeździe. Postanowiłam opowiedzieć mu w krótkich słowach o spotkaniu ze Stanem Goodbanem. Unikałam strasznych szczegółów o sekcje, chciałam, żeby zabrzmiało to jak przelotne spotkanie. I w żadnym razie nie mówiłam, że Stan mieszka w przyczepie, tylko że spotkaliśmy się w kawiarni. Jim słuchał

cierpliwie.

– Czemu nie powiedziałaś mi o tym przed wyjazdem? – spytał, kiedy skończyłam.

– Pomyślałam, że cię to zaniepokoi – powiedziałam z przygnębieniem.

– I tak by pewnie było, ale nic się przecież nie stało. A to rzeczywiście brzmi, jakbyś trafiła na jakiś ślad. Ta sekta o światowym zasięgu jest nieco naciągana, ale istnieje możliwość, że ktoś, kto należał do niej w latach sześćdziesiątych, stoi za zniknięciem Dani.

– Ale co według ciebie powinnam dalej z tym zrobić?

– Powinniśmy opowiedzieć to Christianowi, prywatnemu detektywowi, którego nająłem, kiedy byłem w Sztokholmie. Pamiętasz? Mówiłem ci o tym. Może on znajdzie jakieś powiązanie ze Szwecją. Zresztą dzwonił wczoraj. Powiedział, że odnalazł jakąś podobną sprawę do tej z twoją siostrą.

– Co? Nic mi nie mówiłeś, jak rozmawialiśmy przez telefon.

– Nie, przepraszam, to się stało już po naszej rozmowie. W Norwegii zniknęła dziewczyna na prawie cztery miesiące. Porwana przez kilku mężczyzn. Trzymali ją w piwnicy gdzieś w lesie i robili z nią paskudne rzeczy, ale udało jej się uciec. Niestety, nie znaleziono ani tego domu, ani mężczyzn.

– To nie był kościół? – spytałam z rozczarowaniem.

– Pewnie trudno się zorientować, kiedy się jest uwięzionym. Ale Christian spotka się z nią dzisiaj. Myślę, że zgadamy się z nim jakoś w tygodniu, żebyś mogła opowiedzieć, co odkryłaś. Dowiemy się prawdy o Dani, przyrzekam.

W tym momencie miałam wrażenie, że uduszą mnie wyrzuty sumienia. Zastanawiałam się, jak Jim by zareagował, gdyby dowiedział się, co robiłam z Carlem i co z pewnością znów się wydarzy. Uderzyła mnie pewność, że nigdy nie będę normalna, to znaczy nie będę miała monogamicznego, pełnego miłości związku z jednym mężczyzną. Musi we mnie tkwić coś nieuleczalnie pierwotnego, jakiś zwierzęcy pierwiastek.

– Nie jestem jeszcze gotowa, żeby się wiązać – wyrwało mi się. – Na przykład ta sprawa z samochodem dla mnie, nie czuję się z tym

dobrze. I chcę sama zapłacić prywatnemu detektywowi.

– Jak chcesz. Ale, Alex, nie jesteś mi nic winna. Proszę, nie patrz na to w ten sposób. Po prostu pomaganie ci sprawia mi radość. W mojej rodzinie zawsze było pod dostatkiem pieniędzy. Cieszę się, kiedy są używane w dobrym celu.

– Nie sędzę, żebym dała radę wytrwać w stałym związku.

Zrobiło mu się przykro, wyglądał, jakby dostał cios w brzuch, ale walczył, żeby utrzymać obojętny wyraz twarzy.

– Więc umawiamy się, że tylko randkujemy. Na razie. Okej?

Okej, bo w głębi ducha wiedziałam, że będę się go trzymać z całej siły, mimo wszystko był dla mnie wsparciem nie do przecenienia.

\*

Tego wieczoru przeczytałam w sieci kilka artykułów na temat kobiet, które przespały się ze swoimi szefami. Zaczynałam naprawdę lubić moją pracę. Dokuczało mi nieczyste sumienie. Jak będzie wyglądać moja przyszłość, jeśli przekroczę tę granicę z Carlem? Artykuły internetowe nie wróżyły tu nic dobrego: *Schlebiało im, że ktoś zwraca na nie uwagę. Kobiety mimowolnie czują pociąg do samców alfa. Hormony tłumią zdrowy rozsądek. Szczęśliwe zakończenie jest bardzo rzadkie.* I tak dalej.

Następnego dnia obudziłam się z nieprzyjemnym uczuciem w żołądku. Ale zebrałam się do kupy. Wzięłam prysznic, ubrałam się ładnie, zrobiłam staranny makijaż. Do torby z materiału włożyłam koszulki, które kupiłam na Union Square, i udałam się do pracy.

\*

Kiedy weszłam do gabinetu, Carl siedział już przy swoim biurku. Ucieszył się na mój widok.

Wyjęłam z torebki pendrive i położyłam przed nim.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi jechać, to był bardzo dobry wyjazd – powiedziałam. – A teraz powiedz, skąd przez cały czas wiedziałeś,

gdzie jestem.

– Później ci to wyjaśnię. Najpierw chciałbym ci podziękować, że wywarłaś takie dobre wrażenie na Bretcie. Powiedział, że jesteś niesamowitym nabytkiem dla firmy.

Był rozbawiony, ale nie sarkastyczny.

– Tak, akurat. Zanim jeszcze tam pojechałam, wiedziałeś, że dom jest w świetnym stanie.

Przypomniałam sobie o jego karcie kredytowej, wyłowiłam ją z torby i położyłam na biurku.

– Nie korzystałam z karty, ale kupiłam to dla ciebie za własne pieniądze – powiedziałam, kładąc przed nim stertę koszulek.

Popatrzył na nie ze zdumieniem. Z ciekawością podnosił i oglądał jedną za drugą, a na ustach pojawił mu się szeroki uśmiech. Po czym wstał, obszedł biurko, położył mi dłonie na ramionach i ucałował czubek mojej głowy. Podniósł koszulkę w paski, tę najbrzydszą, i rozłożył ją przed sobą.

– Włożę ją na imprezę gwiazdkową – powiedział, a do mnie dotarło, że mówił poważnie.

Usiadłam i opowiedziałam wszystko o moim spotkaniu ze Stanem Goodbanem. Carl słuchał uważnie, ale między brwiami pojawiła mu się niewielka zmarszczka.

– Porozmawiamy o tym później – powiedział. – Teraz mamy mnóstwo do zrobienia.

Zirytował mnie brak entuzjazmu z jego strony, ale postanowiłam nie dotykać tematu do końca dnia pracy.

A praca na początku szła mi dobrze. Teraz, kiedy już wiedziałam, co działo się za zamkniętymi drzwiami podczas „randek”, można mi było powierzyć bardziej ekscytujące zadania. Carl spytał, czy chciałabym prowadzić wywiady z klientkami, rodzaj ewaluacji, żeby mieć pewność, że są zadowolone z wyjazdu.

– Z chęcią – powiedziałam. – Kiedy mam przeprowadzić pierwszą rozmowę?

– Za godzinę przyjdzie Evelyn. Byłoby dobrze, gdybyś porozmawiała z nią, zanim obejrzę film. Zabierz ją do pokoju numer sześć.

Cecilia Borgh, alias Evelyn, miała prawie czterdzieści lat, ale wyglądała bardzo młodzieńczo ze swoją pociągającą twarzą, okrągłą i rumianą. Grzywa gęstych włosów opadała jej na ramiona płataniną sprężynek. Emanowała pewnością siebie, ale się nie wywyższała. Kiedy dotarło do niej, że to ja będę z nią rozmawiać, a nie Carl, westchnęła z rozczarowaniem. Ale była między nami chemia. Kiedy usiadła naprzeciwko, nie byłam w stanie przestać myśleć o tym, co widziałam na filmie. Poczułam, jak płoną mi policzki.

– Czy Carl już nie przeprowadza rozmów? – spytała. – Czy to nowa polityka firmy?

– Po prostu ma teraz bardzo dużo pracy – odparłam.

– Musi darzyć panią dużym zaufaniem. Szybko pani tu awansowała – stwierdziła.

Poprosiłam, żeby opowiedziała o swoim wyjeździe, o dobrych i złych elementach. Jakbym odkręciła kran z wodą, gadała nieustannie o tym, jak cudownie jej było. Pilnowałam się, żeby nie przerywać. W pewnym momencie zamilkła i zapatrzyła się przed siebie z pustką w oczach.

– Parę lat temu byłam w związku z facetem, który się nade mną znęcał – powiedziała. – Słyszała pani o tym?

– Nie, nie słyszałam – skłamałam.

– Tak było. Potem nie miałam odwagi się z nikim związać, same przygody na jedną noc. Ale proszę posłuchać, nigdy żaden mężczyzna nie zadał sobie trudu, żeby dowiedzieć się, co tak naprawdę sprawia mi przyjemność. Czy oni wszyscy serio myślą, że wiedzą? Najczęściej kończy się to pozycją na misjonarza albo przy odrobinie szczęścia na pieska. A potem zawsze pytają, czy było mi dobrze. I co mam odpowiedzieć? Ten wyjazd dał mi dokładnie to, czego potrzebowałam.

Nie mogłam się powstrzymać i zadałam pytanie spoza scenariusza, który Carl wręczył mi przed rozmową.

– A czy to nie jest trochę, jakby... iść do burdelu?

Evelyn zaśmiała się.

– Nie, wcale nie. Mężczyźni nie dostają pieniędzy. Robią to, bo to lubią, i to widać. Zresztą, co za różnica? Na co według pani powinnam wydawać pieniądze – na jeszcze więcej ciuchów i botoks? Jeszcze

jeden dom na szkiecach? Moim zdaniem powinna pani sama spróbować, jeśli chce pani tu pracować.

Teraz byłam zupełnie pewna, że się zaczerwieniłam.

– A może już to pani zrobiła? Z Carlem...? – spytała.

– Nie, w żadnym wypadku – powiedziałam i roześmiałam się stanowczo zbyt piskliwie. – Porozmawiajmy może o pani.

– Ja, jak już mówiłam, jestem zadowolona. Było rewelacyjnie. Prawdopodobnie znów pojedę do San Francisco, jeszcze przed świętami. Mój prezent gwiazdkowy dla siebie samej – powiedziała z uśmiechem.

Rozmowa skończyła się dobrze. Zaczynałam mieć wrażenie, że mimo wszystko był to udany dzień. Kilkakrotnie podchodził Carl, żeby spojrzeć na parę dokumentów, które przepisywałam na czysto. Odgarnął mi włosy z karku i położył dłoń na ramieniu. Raz pochylił się, żeby przeczytać coś na komputerze, i przycisnął krocze do moich pleców. Byłam niemal pewna, że poczułam coś twardego między łopatkami.

– Stęskniłeś się za mną? – spytałam przekornie.

– Być może. Było tu trochę za cicho.

*Hormony tłumią zdrowy rozsądek*, odbiło mi się echem z tyłu głowy, ale kiedy byłam blisko Carla, ogarniało mnie upojne przeświadczenie, że znów mam szesnaście lat i jestem zakochana. Nie byłam w stanie jasno myśleć. I to był mój problem.

Natomiast potem powiedział coś, co uruchomiło kaskadę rozczarowań.

– Aha, zapomniałem ci powiedzieć, że telefonował Lucas Ulvman. Niesamowite, że zadzwonił, nie rozmawiałem z nim chyba z dziesięć lat. Tak czy siak, powiedział, że nie powinienem brać jego maila na poważnie. Jest niemal stuprocentowo pewny, że tamta sekta została rozwiązana.

– Ale ja nie jestem – powiedziałam.

– Nie, no wiem. Wybacz, Alex, ale to, co opowiedział ci Stan Goodban, brzmi w zasadzie bardzo niewiarygodnie. Inteligentni mężczyźni, ludzie sukcesu urządzający po kościołach tajemnicze rytuały. Wierzę ci, kiedy mówisz, że ktoś porwał Dani, ale kadzidła

i przepowiednie? Członkowie sekty na wysokich stanowiskach? Czy to raczej nie jest tak, że Dani porwał jakiś zboczony chuj? Te rewelacje o sekcie brzmią zupełnie nieprawdopodobnie.

– To wcale nie jest takie dziwne. Stan mi wszystko wyjaśnił. Od zawsze istnieją takie tajemne, elitarne zakony.

– Aha. I używają zaklęć i kadzideł? Wybacz mi, ale mam wątpliwości.

– Nie rozumiesz? Oni wierzą, że mają władzę od Boga. Kadzidło jest używane w kościele katolickim, a list, który dostałyśmy, jest po łacinie...

– Proszę cię, Alex – przerwał mi. – To brzmi jak teoria spiskowa. Jak możesz wierzyć bajkom jakiegoś starego dziadka? Skąd wiesz, że sobie tego nie wymyślił? Może być niezrównoważony umysłowo albo jest zatwardziałym mitomanem.

– Wydawał się mieć jasny umysł. I czemu miałyby wymyślać coś takiego?

– Żeby ci zaimponować. Z tego, co rozumiem, jest dość samotny.

– A jak wytłumaczysz te listy?

– Kto wie, może zobaczył was na Facebooku, znalazł wasz adres w sieci i sam je wysłał.

– List Dani został wysłany z Lund.

– Może zna jakiegoś innego idiotę, który mu pomaga, tu w Szwecji. A co, jeśli to błędny trop? Musisz brać pod uwagę taką możliwość, Alex.

Tej możliwości nie chciałam brać pod uwagę. Zagotowałam się. Nie chodziło nawet o to, że coś kwestionował, tylko o to, że tak bez serca mnie zbywał.

– A teraz mnie posłuchaj! – wrzasnęłam naprawdę głośno. Ale zaraz zmusiłam się, żeby mówić spokojnie. – Wszystko dzieje się w tym samym momencie i to nie jest przypadek. Lucas Ulvman opisał ci dokładnie tę samą sektę.

– Po czym powiedział, że sekta już nie istnieje – uzupełnił. – Nie mówię, że Stan kłamie na temat wydarzeń z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ale nieprawdopodobne jest, że to trwa do dzisiaj. Daj mi choć jeden dowód, że ta sekta istnieje.



– Nie mam żadnych dowodów, ale wierzę Stanowi. Zresztą, to jest jedyny ślad, jaki mamy.

– Jedyny ślad jaki ty masz – zauważył.

– Przestań traktować mnie z góry. Myślałam, że chcesz mi pomóc.

– I chcę – powiedział. – Ale sądzę, niestety, że ten Stan wmówił ci masę bajek. Jesteś pewna, że nie był naćpany?

Wszystko dopadło mnie naraz. To było takie niesprawiedliwe. Poczulałam wielką gulę w gardle. Łzy cisnęły mi się do oczu. Ale zanim zdążyłam wybuchnąć płaczem, uratował mnie dzwonek mojej komórki. To była Leene Bergström z policji.

– Niestety, mam złe wiadomości – powiedziała. – Policja w Indiach próbowała wraz z pani mamą sporządzić szkic tego człowieka, ale efekt jest taki sobie. Jej pamięć nie jest za dobra i obraz wyszedł zbyt ogólny. To mógłby być każdy. A teraz nagle zaczęła mówić, że właściwie kilka osób interesowało się tamtego dnia waszym zdjęciem. Nie możemy polegać na pamięci pani mamy. Nie mamy więc nic, od czego moglibyśmy zacząć.

W tym momencie mogłabym ją zabić. Nie Leene Bergström, mamę. Nawet tego nie mogła dla nas zrobić. Zapamiętać twarzy.

Krótko opowiedziałam o informacjach, które dostałam od Stana Goodbana, ale Leene tylko westchnęła z rezygnacją.

– No tak, to brzmi ciekawie, ale nie wiem, czy się nam na coś przyda. Nie mamy po prostu środków, żeby rozpocząć tego typu śledztwo. Moim zdaniem powinna pani zaakceptować możliwość, że Daniella zniknęła z własnej woli. Takie rzeczy się zdarzają.

Rozłączyłam się. Carl podczas mojej rozmowy wyszedł z biura. Niedługo miałam iść do domu. Byłam wściekła na wszystkich, na Leene Bergström, na Carla i na tego cholernego przywódcę sekty, Ulvmana, który dawał dwuznaczne informacje. Nie miałam ochoty na spotkanie z Jimem wieczorem, nie chciałam znosić jego współczucia. Byłam tak rozwścieczona, że w drodze do domu niemal zderzyłam się z ciężarówką.

Kiedy usiadłam na kanapie z iPadem i zalogowałam się na Facebooka, spadł ostateczny cios.

Dostałam wiadomość od Stana Goodbana. Gapiłam się na tekst.

W głowie mi się kręciło. Zaczepnęłam powietrza, potem znów i jeszcze raz, aż nabrałam pewności, że tak – oddycham. Słowa Stana szyderczo włożyły mi w oczy.

*Zapomnij o wszystkim, co ci powiedziałem.*

*Było w tym więcej fikcji niż prawdy.*

*Ostatnio nie jestem w najlepszej kondycji umysłowej.*

*Stan.*

Tabletki nasenne zwalają ją z nóg.

Śpi ciężko całą noc zanurzona w ciemności bez snów.

Ale teraz się obudziła.

Ktoś zapalił światło.

Obok łóżka stoi Rekin ze swoją skórzaną torbą. Dzisiaj wygląda poważnie, jest zestresowany. Jego zwykły, dziarski sposób poruszania się uległ stłumieniu, stał się powściągliwy. Ale widok jej pomalowanego ciała sprawia, że się rozchmurza. Przyszedł, żeby dokończyć swoje arcydzieło.

Najpierw rozwiązuje sznur i pozwala jej iść do toalety. Kiedy wraca, wskazuje gestem, żeby usiadła na łóżku. Ogląda jej brodawki. Są spuchnięte, ale już nie bolą.

Powoli i delikatnie maluje srebrne księżycy na jej paznokciach. Ona otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale znów je zamyka. Przecież on nie odpowie na żadne z jej pytań.

Przez kratę widzi słabe odbicie własnej twarzy w szybie okiennej. Ten widok sprawia ból. Oczy wydają się należeć do kogoś, kto utracił resztki nadziei. Ta myśl jest niepokojąca. Usiłuje przypomnieć sobie twarz Alex, jej oczy, kiedy jest radosna, ale to, co kiedyś było wyraźnym obrazem, teraz jest zniekształcone i nieostre.

Próbuje zorientować się w porze dnia. Słońce wisi już nisko nad horyzontem, daje złociste, jakby pomarańczowe światło. Musiała przespać prawie cały dzień. Drzewa widoczne na zewnątrz są nagie. Przelatuje ptak. Szybko, bez przeszkód. Więc teraz chce być tym ptakiem. Chętnie wymieniłaby swoje człowieczeństwo na parę skrzydeł. Nie rozumiała, czym jest prawdziwa wolność, dopóki jej wolności nie ukradziono.

Jej palce leżą nieruchomo na kolanie Rekina. Ten wyjmuje z torby

mały wiatraczek, dmucha na paznokcie. Wpatruje się intensywnie w jej twarz. Patrzy na nią z wymuszonym uśmiechem, ma wąskie, zmrużone oczy.

– Podnieś głowę.

Robi to.

Spada na nią natchnienie.

– Gdzie jest Mistrz?

– Dlaczego pytasz?

– Chcę mu coś powiedzieć.

– Proszę bardzo – mówi, robiąc ruch głową w kierunku drzwi.

Wtedy się orientuje.

Przywódca stoi na progu. Nie słyszała, jak wchodził. Patrzy na nią z zainteresowaniem, ma w uśmiechu coś nadzwyczajnego, wyraz triumfu.

– Co chciałaś powiedzieć?

– Chcę wiedzieć, co się wydarzy. Czego się ode mnie oczekuje.

– Już spełniłaś wszystkie nasze oczekiwania. Przez siedem najbliższych nocy będziesz mi służyć. Przyjmiesz moją boskość, która zostanie przekazana w darze naszemu dziecku. To się stanie podczas rytuału. Ceremonii stulecia. Już o tym rozmawialiśmy.

Rozpłomienia się, kiedy o tym mówi. Ceremonia. Rytuał.

– Ale czysto praktycznie. Czy mam się spodziewać czegoś szczególnego?

Przywódca chichocze sucho, robi kilka kroków do wnętrza pokoju.

– Nie, to niespodzianka. Fajnie, co nie?

Obaj mężczyźni śmieją się głośno.

Jeszcze parę kroków i Przywódca jest przy niej.

– Zero makijażu – mówi do Rekina. – Naga twarz jest nieskończenie bardziej wrażliwa.

Bierze ją pod brodę i podnosi jej głowę do góry.

– A ty, moja piękna, rozluźnij się. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

*Nic, co mogłabym powiedzieć, nie zdoła tego zatrzymać.*

*Muszę pozwolić, by to się stało.*

*Wstydzę się.*

*Mam mdłości ze wstydu.*

Zapada zmierzch.

Noc już sięga zimnymi mackami do wnętrza więziennej nory.

Miałam wrażenie, że cały świat w jakiś ponury sposób sprzysiągł się przeciwko mnie. Wszystkie wskazówki rozpadły się w jeden dzień. Jedyne, co mi zostało, to przeczucia, które, miałam nadzieję, nie myliły się, ale mogło się zdarzyć, że byłam bliska szaleństwa. Czułam się zmęczona. Sfrustrowana. Zniecierpliwiona.

Rano zadzwoniłam do Jima, ale jego próby, żeby mnie podnieść na duchu, tylko mnie irytowały. *Wszystko się ułoży. Porozmawiamy z prywatnym detektywem. Będę cię wspierał w tym trudnym czasie.* Gadanie, a efektów brak.

Carl cały następny dzień miał spotkania. Podsumowałam wewnętrzną naradę i spisałam tygodniowy raport. Wszyscy zatrudnieni w Ash & Coal musieli pisać tygodniowe raporty, a ja nie miałam wątpliwości, że Carl czyta je co do słowa. Kiedy wrócił, była już prawie pora mojego powrotu do domu. Wydawał się nieco zirytowany.

– Dlaczego siedzisz taka nadąsana?

W normalnym wypadku odwarknęłabym mu, ale teraz nie miało to sensu. Zamiast tego opowiedziałam o rozmowie z policjantką i o beznadziejnej wiadomości od Stana Goodbana.

– No więc już nie wiem, co mam robić – zakończyłam. – Pozostała mi tylko wizja ściany, którą miałam w białym pokoju. A teraz nie wiem już nawet, czy ona była prawdziwa.

Irytacja Carla znikła w trakcie mojej opowieści. Wskazał dłonią, żebym usiadła przy jego biurku. Spodziewałam się, że powie coś w stylu: „a nie mówiłem?”, ale zamiast tego patrzył chwilę przed siebie. Kiedy znów spojrzał na mnie, miał zagadkowy wzrok.

– W takim razie naszą jedyną opcją jest być może głębsze wejście w terapię relaksacyjną – powiedział.

– Czego ty właściwie ode mnie chcesz? – spytałam.

– Jesteś fascynująca. A ja chcę ci pomóc.

– Nie mam najmniejszej ochoty być twoim królikiem doświadczalnym. Ale jestem w totalnej desperacji. Jak to możliwe, że troje ludzi w różnych miejscach na świecie odwołuje to, co powiedziało, i to tego samego dnia? Nie ma już żadnych wskazówek.

– A może właśnie to jest wskazówka.

– Co masz na myśli?

– Może zachodzi tu związek.

Wstał, okrążył biurko i podniósł mnie na równe nogi.

– Zostawmy to na razie. Tak się rozwiązuje problemy. Pozwala się danym krążyć swobodnie w mózgu, a na koniec połączenie pojawia się samo.

Pogłaskał mnie kciukiem po policzku. Moje myśli mimowolnie poleciały do Jima. Dwulicowość. Sypiające z szefem kobiety, które wyrzucają karierę na śmietnik.

Dobrze, pomyślałam, pora na chwilę prawdy.

Ale kiedy otwierałam usta, gardło zawiązało mi się w supeł.

Przez parę sekund pełnej zdumienia ciszy zastanawiałam się, czy coś jest ze mną nie tak, dlaczego nagle nie mogę mówić?

*Wyrzuc to z siebie! Zawsze jesteś taka wygadana.*

– W moim życiu ktoś jest, to znaczy był już, zanim tu przyszedłam. Spotykamy się czasem – paplałam.

Carl uniósł brew i puścił moje dłonie.

– Jesteś z nim w poważnym związku? Albo może z nią?

– Co? Nie, to jest on. I to nie jest poważne.

– Dlaczego więc czujesz się zmuszona poinformować mnie o tym?

Nie zamierzał mi tego ułatwić.

– Tak naprawdę to nie wiem.

Zaśmiał się bez radości.

– Nie powinnaś raczej jemu powiedzieć, co razem robimy?

– Przestań. On jest po prostu mężczyzną w moim życiu, nie mężczyzną mojego życia. Rozumiesz? Skończ z tymi złośliwościami.

– To nie ja wywołałam ten temat. Posłuchaj, mam tego kogoś głęboko w dupie. Kim on jest, nawiasem mówiąc?

- Architektem.
- Nuda i zwyczajność.
- Gównu o nim wiesz.
- Przestań, Alex! Nie możesz choć raz być szczerą? Przynajmniej wobec siebie. Jego koszulki też wążasz?

Podniosłam się. Szybkim, zamaszystym ruchem przewróciłam filiżankę kawy na jego biurku. Brązowa ciecz popłynęła po nogawkach jego spodni w dół aż na biały dywan obok biurka. Chwyciłam torbę i jak burza wypadłam z gabinetu. Zanim ruszyłam do domu, siedziałam dłuższą chwilę w samochodzie. Moje drżące dłonie wprawiały kierownicę w wibrację.

Już w mieszkaniu położyłam się na wznak na kanapie i gapiłam się w sufit na różnorodne kształty pajęczyn. Nigdy wcześniej takich nie widziałam. Żałowałam mojego wybuchu. Wielokrotnie spoglądałam na telefon, żeby sprawdzić, czy Carl do mnie dzwonił. Zaczynałam lubić tę pracę. Dziwaczne, maleńkie uniwersum, które sprawiało, że świat wydawał się tak odległy, pasowało mi. Dlaczego nie byłam w stanie zachowywać się normalnie? Dlaczego niszczyłam wszystko, co dobrego działo się w moim życiu?

Kilka godzin leżałam na kanapie, kontemplując sufit. Moje myśli nieustannie krążyły wokół Stana Goodbana. Był frajerem, to pewne, ale nie rozchwianym mentalnie. Na moje oko umysł miał w porządku. Nie bełkotał, był przekonujący i pewny swego. Zalogowałam się na Facebooku. Na jego wiadomość odpowiedziałam od razu, ale nie odpisał. A teraz zauważyłam, że wyrzucił mnie ze znajomych. Namierzyłam osiedle, na którym miał swoją przyczepę, pamiętałam, że nazywało się „Hill Top”, znalazłam stronę internetową z numerem telefonu. W Kalifornii była jedenasta rano. Wybrałam numer i po kilku sygnałach odebrał nosowy kobiecy głos. Uprzejmie wyjaśniłam, że mam pilną sprawę i muszę porozmawiać ze Stanem Goodbanem, ale nie mam jego numeru telefonu.

- On nie ma telefonu, proszę pani – powiedziała kobieta.
- Nie wiedziałam. Bardzo panią proszę, czy mogłaby pani wyświadczyć mi ogromną przysługę? Mogłaby pani sprawdzić, czy jest w swojej przyczepie? Naprawdę muszę z nim porozmawiać.



Kobieta odkaszlnęła. Potem na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Jest pani krewną Stana? – spytała.

– Nie, ale jesteśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi – przycisnęłam ją.

– Błagam, niech pani pójdzie do jego przyczepy i powie, że Alex ze Szwecji chce z nim rozmawiać. Proszę powiedzieć, że to ważne.

– Niestety, nie mogę tego zrobić. Stana napadnięto. To się stało dziś w nocy. Ktoś włamał się na osiedle i ciężko go pobił. Leży teraz w szpitalu, odniósł rany, które zagrażają jego życiu. Nie wiemy, czy z tego wyjdzie.

Całkowicie oniemiałam. Próbowałam coś powiedzieć, ale język przysechł mi do podniebienia. Po prostu nie byłam w stanie mówić.

– Halo? Proszę pani, jest pani tam?

Z głębi gardła wydobyłam coś w rodzaju potakującego dźwięku.

– Przykro mi, jeśli to dla pani szok – powiedziała kobieta. – Czy chce pani numer do szpitala? Może oni powiedzą coś więcej.

Udało mi się nabazgrać numer. Zanim tam zadzwoniłam, wykonałam ćwiczenia oddechowe, żeby się uspokoić. Personel szpitala mógł tylko potwierdzić, że Stan leży na intensywnej terapii, nie chcieli podać więcej informacji.

Stałam zesztywniała w pokoju z telefonem w ręku. Chwilę zajęło mi przyswojenie tego wszystkiego. A potem oklapłam jak pacynka, z której wyjęto rękę. Ktoś na mnie czyhał. Ten ktoś właśnie dokręcał śrubę. Stan Goodban mógł umrzeć przeze mnie. I nikt na całym świecie mi nie wierzył.

Poczułam straszliwy głód, a jednocześnie było mi mdło. Lodówka ziała pustką z wyjątkiem jakiegoś drogiego, importowanego sera o zapachu pleśni oraz garnka zupy. Wypiłam z lekkim obrzydzeniem wodę mineralną z półpustej butelki, wlałam zupę do miski i wstawiłam do kuchenki mikrofalowej. Nagle zrobiło mi się tak niedobrze, że musiałam biec do toalety. Padłam na kolana, pochylając się nad sedesem. Ale jak bym nie próbowała, nie byłam w stanie wymiotować. Trzęsłam się i kuliłam na podłodze, aż drgawki ustały.

Gdy tak leżałam, dziwne wspomnienia związane z Dani przelatywały mi przed oczami. Kiedy chodziłyśmy do ósmej klasy, miała najlepsze oceny ze wszystkich przedmiotów, a ja, mimo że też

miałam dobre stopnie, musiałam zostać po godzinach za to, że ściągałam na jednym jedynym sprawdzianie. Cholerny francuski. Wtedy Dani zrobiła coś, co zapadło mi w pamięć. Przyszła do mnie nadąsanej, siedzącej w klasie i podarła mi przed nosem swoją kartkę z ocenami.

– To tylko papier, ale ty żyjesz. Niektórzy nie są w stanie znieść, że masz w sobie tyle życia, i to właśnie jest problem.

Wyrzuty sumienia wkręciły mi się w serce jak mały złośliwy robak. *Powinnam była bardziej się starać. Być dla niej miłszą, kiedy jeszcze mogłam.*

Podniosłam się i poszłam do dużego pokoju. Mieszkanie wydawało się puste jak grobowiec. Nigdy nie czułam się taka samotna.

Usiadłam na kanapie i chciałam się położyć, ale z drugiej strony, gapienie się w sufit nie działało na mnie za dobrze, przecież to właśnie robiłam cały czas tuż przed moim załamaniem nerwowym. Postanowiłam zadzwonić do Jima. Odebrał po kilku sygnałach, był zaspany. Nie słuchając nawet, co mam do powiedzenia, rzucił:

– Alex, uwielbiam cię, ale jutro wstaję potwornie wcześnie. Możemy pogadać rano?

Rozłączyłam się. Oddzwonił, próbował trzy razy, ale nie odebrałam.

Teraz zaczęłam się niepokoić, że nie pozwolą mi wrócić do pracy. Może po prostu powinnam zapytać. Było wprawdzie późno, dzwonicie do Carla o tej porze nie było grzeczne, ale czułam się taka samotna i zrozpaczona, że zrobiłam to mimo wszystko. Odebrał od razu.

– Już się uspokoiłaś? – spytał.

Chciałam opowiedzieć, co się stało ze Stanem Goodbanem, ale przypomniałam sobie plamy z kawy na białym dywanie i zawstydziałam się.

– Tak, chyba tak. Przepraszam.

– W ogóle mnie nie obchodzi, co robisz ze swoim chłopakiem. Nazywasz go swoim chłopakiem? Olać to. Lubię cię taką, jaka jesteś, Alex. Czy masz chłopaka, czy nie. Mógłbym nawet wziąć pod uwagę, żeby cię przeprosić za to, że się z tobą drażniłem.

Cudownie, że się na mnie nie złościł, ale byłam zbyt wyczerpana,

żeby czuć radość z powodu jego słów.

– Muszę ci coś powiedzieć. A ty musisz mnie wysłuchać.

Carl nie przerwał mi ani razu, kiedy opowiadałam o rozmowie z kobietą z osiedla przyczep. Na koniec usłyszałam, jak szeptem przeklina, po czym powiedział:

– Czy dobrze się czujesz, Alex?

– Nie, teraz już naprawdę nie czuję się dobrze. Co o tym wszystkim sądzisz?

– Sądzę, że to podejrzane. Moim zdaniem jesteś w niebezpieczeństwie.

Zabrzmiało tak poważnie, że dostałam gęsiej skórki.

– Poproszę Bretta, żeby dowiedział się czegoś więcej na temat Stana Goodbana – powiedział. – Porozmawiamy o tym jutro. Zamknęłaś, mam nadzieję, drzwi do mieszkania na klucz?

Pomyślałam o śmierdzącej przyczepie Stana i o tym, jakie to wzruszające, że posprzątał przed moim przyjściem. O drżącej ręce i smutnych oczach. O tym, że być może umrze dlatego, że ze mną rozmawiał. Nagle to wszystko wydało się tak straszne, że zaczęłam płakać. Ochryplymi, brzydkimi szlochami, które musiały wystraszyć Carla.

– Płaczesz? Chcesz, żebym przyjechał?

– Tak, proszę cię, przyjeźdź tu.

– Pod warunkiem, że nie ma tam twojego chłopaka.

– On nie jest moim chłopakiem i nie, nie ma go tu.

– Dobrze, już jadę.

– Mieszkam na...

– Wiem, gdzie mieszkasz – przerwał mi.

Wysłałam do Jima esemes. *Wszystko OK. To nic ważnego. Idę spać* i dodałam „całusy”, mimo że to było do mnie niepodobne. Nie chciałam, żeby pojawił się zniechęca, kiedy będzie tu Carl.

Mój mózg ma niebывałą skłonność do mimowolnej produkcji obsesyjnych obrazów. Sprowokować ją mogą bardzo różne rzeczy, zwłaszcza strach jest niezłym katalizatorem. Obraz, który uczepił się mnie tym razem, dotyczył Stana Goodbana. Leżał bez życia na łóżku szpitalnym. Zamiast twarzy miał krwawą miazgę. Oczy puste

i martwe, jakby już nie żył. Drżąca ręka tkwiła zwiotczając na sztywnej szpitalnej pościeli. Ale oto w obraz wstąpiło życie i Stan próbował mi coś powiedzieć. Usta otworzyły się niczym czarna czeluść i wydobył się z nich syczący dźwięk brzmiący jak moje imię. Ta scena powtarzała się w mojej głowie wciąż od nowa, jakby była zapętłona.

Znalazłam się na granicy załamania. Z kuchni napłynął dziwny zapach. Rosół? Co to? Nagle przypomniałam sobie zupę w mikrofalówce. Ale nie mogłam się ruszyć. Wszystko wydawało się skomplikowane, nawet wstawanie. Zsunęłam się na ziemię jak szmatka. W tym momencie zadzwonił dzwonek. W jakiś sposób udało mi się podnieść, dokuśtykać do drzwi i wpuścić Carla. Wchodząc do mojego małego mieszkanka, rozejrzał się ze zdumieniem.

*Pogap się, pogap. Właśnie tak żyją zwykli ludzie.*

– Dlaczego zgasiłaś światło? – spytał. – Tu jest jak w horrorze.

Oddychałam bardzo dziwnie. Wciągałam powietrze płytkimi sapnięciami. W końcu w płucach nie było już tlenu. Wystarczył jeden rzut oka i zrozumiał, że coś jest nie tak. Musiałam wyglądać jak żywy trup.

– Połóż się.

– Na podłodze?

– Nie, na łóżku, głuptasie. Jesteś w szoku. Idź do łóżka, połóż się i oddychaj głęboko.

– Zabili Stana. Porwali Dani, a teraz chcą dopaść mnie. Nikt mi nie wierzy.

– Ja ci wierzę. Ale jesteś biała jak prześcieradło, masz rozszerzone źrenice i sapiasz jak sprinterka. Połóż się!

Nie byłam w stanie zareagować. Nic nie działało, jak trzeba. W głowie pojawiły mi się słowa: *Ze mną wszystko w porządku. To nic poważnego.* Ale ich nie powiedziałam. Serce mi trzepotało, biło w szaleńczym tempie.

Nie wiedząc, jak do tego doszło, nagle znalazłam się w jego ramionach. Wpiłam się w niego jak pijawka. Zaniósł mnie do sypialni i ostrożnie położył na łóżku. Położył mi dłoń na czole. Pewnie było pokryte zimnym potem, bo zrobił grymas.

– Jak się czujesz, Alex?

– Dziwnie.

A więc mogłam mówić.

Przekreślił moje ciało na bok, pod stopy włożył mi poduszkę, sięgnął po koc wiszący na brzegu łóżka i mnie przykrył. Zrobiło się ciepło. Czułam, jak tętno mi zwalnia i jak dyszenie zmienia się w normalny oddech. Uderzyła mnie myśl, co mogło się stać, gdyby nie przyjechał. Gdybym upadła, złamała podstawę czaszki i nie była w stanie dosięgnąć telefonu. Zerwałam praktycznie wszelkie towarzyskie kontakty, odkąd zniknęła Dani. Nikomu by mnie nie brakowało. Dotarło do mnie, jaka desperacja ogarnia człowieka samotnego. Takiego jak teraz Dani.

– Już lepiej? – spytał Carl. – Jeśli nie, dzwonię po karetkę.

– Jest okej. Przesadziłam z reakcją. Mój psychiatra twierdzi, że mam osobowość maniakalno-depresyjną.

– Idiota. Po prostu przechodzisz przez coś okropnego.

– Ale na wszystko reaguję przesadnie.

– Masz silne emocje i dobrą intuicję, nie ma w tym nic złego.

Właśnie te słowa zapisały się w mojej świadomości, stając się dla mnie czymś w rodzaju momentu zwrotnego. Później, kiedy wyszłam już z szoku, zrozumiałam istotę wewnętrznego głosu, który mówił, że powinnam się poddać. Był to ten sam głos, który podtrzymywał moją upartą nadzieję. Mats Levinger mógł sobie mówić, co chce, ale huśtawka nastrojów była w moim przypadku jak gra przeciwnych biegunów wytwarzających siłę i energię.

Carl głaskał mnie po karku i ramionach.

– Zajmiemy się wszystkim jutro. Teraz śpij.

– Nie odchodź!

– Nigdzie nie pójdę.

Usłyszałam, jak zrzuca buty, poczułam, że łóżko ugina się pod jego ciężarem, a potem pojawiło się ciepło, kiedy przytulił się do moich pleców. Jego oddech trzepotał na moim karku. Jego ramię objęło mnie w talii i tak już zostało. Otulił mnie jego zapach i ciepło, które wsączyło się we mnie.

Kiedy obudziłam się w środku nocy, nadal leżał przytulony.

Po jego ciężkim oddechu zorientowałam się, że śpi.

# 40

Zaczyna się od lekkich mdłości. Zanika ostrość wzroku. Czytała o tym – to atak paniki. Próbuje wziąć się w garść. Walczy. Ale nic nie jest w stanie zatrzymać hysterii, która nadciąga gwałtownie korytarzami jej żył.

Zastygają stawy, tężeją mięśnie twarzy. W ustach czuje metaliczny posmak.

Zwija się w pozycję płodową, rękami obejmuje ciało, kołysze się.

W środku szaleje huragan.

Jeszcze zanim to na nią spadnie, zanim straci wszelką kontrolę, skowyczy: *O Boże, kurwa mać!* – w połowie przeklina mężczyzn, w połowie wznosi modły do siły wyższej, błaga o pomoc.

Ale nikt jej nie pomoże.

Słyszy swoje wycie, jakby wrzask obłądu. Bez sensu wali pięściami w materac. Ale nikt nie przychodzi. I nikt nie przyjdzie.

Nagle wszystko się uspokaja, nie rozumie dlaczego.

Może oddychać.

Księżyc zagłęda przez szparę między drzewami. Wokół niego widnieje pierścień, wydaje się mrugać do niej jak oko. Z góry widzi swoje ciało połyskujące złotem i srebrem, i potem.

To dusza oddzieliła się od powłoki. Świadomość jest lekka jak piórko.

Unosi się nad kościołem jak rozrzedzony dym.

Noc październikowa.

Wszędzie lśni szron, na drzewach i na ziemi.

Pod zamglonym księżycem czuwa ciemny las.

Na nieboskłonie migoczą miliony gwiazd.

Widzi wszystko.

W tym stanie może robić, co zechce.

Wybiera: chce być z Alex.

Wystarczy myśl – i już jest.

Alex leży w łóżku.

Alex leży w ramionach mężczyzny.

Na pozór wygląda spokojnie, ale pod powierzchnią szaleje chaos.

*Tu jestem, Alex!*

Krzyczy bezgłośnie.

Ale Alex nie słyszy.

Dwa okręty mijają się zimną październikową nocą.

Obudził mnie dźwięk ptasiego ćwierkania. Była już późna jesień, a tu jakiś biedny ptak siedział na parapecie, myśląc, że to wiosna. Trel był tak czysty i melodyjny, że poczułam się szczęśliwa. Nadal leżałam na kołdrze okryta kocem. Z fascynacją przyglądałam się tańcowi drobinek kurzu w omiatających powierzchnię stołu promieniach słońca. Podłoga wibrowała w ciepłym świetle. Poczułam pragnienie, zwlekłam się z łóżka, żeby pójść do kuchni. Zegar kuchenny pokazywał kwadrans po dziesiątej. Tak długo i głęboko nie spałam, odkąd wypisali mnie z psychiatryka. Pustka po Carlu odbijała się echem w mieszkaniu, ale na stole kuchennym zostawił dwie karteczki zapisane starannym pismem. Na jednej napisał: *Weź dzisiaj wolne. Zadzwoń wieczorem.*

Druga była listą rzeczy do zrobienia, ujętą w punkty, zgodnie z jego zwyczajem:

1. *Odpuść tak długo, jak możesz.*
2. *Zjedz śniadanie, lunch i obiad. Poślaniec przyniesie zakupy (zupę z mikrofalówki wylałem).*
3. *Najlepiej nie wchodzić do Internetu.*
4. *Nie wpuszczaj nikogo obcego (oprócz poślanca).*
5. *Pij dużo wody!*

Jasne było, że wszystko to napisał śmiertelnie poważnie. Najmniejszej sugestii, że to może żart. Na samą myśl, że polecono mi odpoczynek, poczułam się wyczerpana.

Zadzwieczał dzwonek u drzwi i rzeczywiście na progu stanął chłopak z torbą już opłaconych produktów spożywczych. Wniosłam je do kuchni. Było mi trochę lepiej, poczułam się silniejsza. Wyrzuciłam stary ser i chleb, nowe jedzenie wstawiłam do lodówki oraz spiżarki. Przepisy, które były w torbie, wyrzuciłam do śmieci. *Zupa z soczewicy*



*z żytnim chlebem i sałatką.* Wzięłam długi, gorący prysznic, z czułością przypominając sobie, jak Carl tulił mnie w nocy.

Twarz w lustrze nad umywalką patrzyła z lekkim wyrzutem. Straciłam kontrolę, zbłądziłam się. To nie mogło się powtórzyć. Od teraz koniec ze słabością. Należy się całkowicie skupić na poszukiwaniu Dani. Poza tym nie zamierzałam przejmować się czymkolwiek. Wszystkie moje wewnętrzne rany i tak miał wygoić jej powrót. Zrobiłam omlet, dołożyłam chrupkie pieczywo i szklanekę piwa. Miałam właśnie zacząć jeść, kiedy zadzwonił Jim.

– Przepraszam, że wczoraj potraktowałam cię tak zdawkowo. Musiałem dziś wcześniej wstać do pracy. Czy wszystko u ciebie w porządku?

– W najlepszym. Ale mam trochę rzeczy do nadrobienia po podróży. Możemy spotkać się dopiero w weekend?

– Nie dziś wieczorem? Niech będzie.

W głosie miał rozczarowanie, ale też znużenie.

Prawie cały dzień przeczesywałam Internet w poszukiwaniu kościołów. Próbowałam znaleźć zdjęcia wewnątrz pasujące do nawracających wizji tamtej ściany. Zatopiłam się w poszukiwaniach i nie zauważyłam ciemności w mieszkaniu, dopóki nie zaczęłam mrużyć oczu oślepionych światłem ekranu. Nie natrafiłam na żadne zdjęcie pasujące do tego, co widziałam. Poczulałabym, moja podświadomość by zareagowała. Więc zaczęłam szukać kościołów w Norwegii, Danii i Finlandii.

Na obiad zjadłam chińską zupkę przy blacie kuchennym. Pogapiłam się trochę w telewizor i nie słyszałam dzwonka telefonu. Kiedy sprawdziłam komórkę, na ekranie wyświetlało się imię Carla. Zauważyłam, że dzwonił kilka razy. Wybrałam numer.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Lepiej. Właściwie to zupełnie dobrze.

– To super. Posłuchaj... to, co się stało wczoraj, kiedy się tobą zaopiekowałam, spełniałem tylko obowiązek psychologa.

– Oczywiście.

– Trzymałaś się wskazówek, które ci spisałem?

– Ściśle.

– To dobrze. Ale tak naprawdę dzwonię, bo mam informacje. Brett sprawdził sytuację Stana Goodbana i jego stan nie zagraża już życiu. Jest mocno poobijany, ale wyjdzie z tego.

– Boże, to cudownie!

– Policja w San Francisco zapewni mu najprawdopodobniej jakąś formę ochrony na początek. Poleciałem Brettowi, żeby wysłał mu do szpitala kwiaty w twoim imieniu.

– Dziękuję! Czy Stan powiedział, kto go pobił?

– Twierdzi ponoć, że nie widział twarzy, nie ma raczej szans, że tobie powie coś więcej.

– Szkoda. Mogłabym tam polecieć, kiedy wyzdrowieje.

– W żadnym wypadku nie możesz. Ale myślałem jeszcze o tej rozmowie z Lucasem Ulvmanem. Mieliliśmy taki jeden zwyczaj, kiedy kumpłowaliśmy się na uniwersytecie. Gdy mówiliśmy coś ze specjalnym akcentem, znaczyło to, że mamy na myśli coś wręcz przeciwnego. Nie tak jak w przypadku sarkazmu, to było jak szyfr. Kiedy nie chcieliśmy, żeby ktoś inny zrozumiał, o co tak naprawdę nam chodzi. Odniosłem wrażenie, że użył tego akcentu w trakcie rozmowy ze mną. Uderzyło mnie, że być może próbował przekazać coś, czego nie mógł wysłać mailem albo powiedzieć przez telefon. Rozumiesz?

– Tak, mów dalej.

– W każdym razie zadzwoniłem do niego z pytaniem, czy miałyby czas się spotkać. Wprawdzie wycofał się z wcześniejszych aktywności i zajmuje się rozwijaniem nowego typu ćwiczeń jogi, cokolwiek to oznacza. Ale bywa w swoim biurze w Göteborgu i obiecał, że się tam ze mną spotka. A ja właśnie w Göteborgu mam zaplanowane spotkanie z nową klientką. Możesz jechać ze mną, to wstąpimy do Lucasa przed powrotem.

– Brzmi absolutnie wspaniale.

– Ale musisz obiecać, że zrobisz na nowej klientce dobre wrażenie. Żadnych przykrych komentarzy czy oznak lekceważenia.

– No co ty! Chyba jestem dobrą asystentką, czy może nie?

– Jesteś.

– Będziemy spać w jednym pokoju hotelowym?

- W żadnym wypadku.
- Szkoda. Słyszałam, że ta terapia, która polega na tym, że psychologowie śpią z pacjentkami w jednym łóżku, musi być powtarzana, jeśli ma odnieść skutek.
- Nic nie powiedział, więc zapytałam, kiedy jedziemy.
- Już jutro. Spakuj się na jedną noc. Ubierz się luźno. Najlepiej w dżinsy.
- Dlaczego?
- Ubranie ma znaczenie, a nasza działalność jest całkowicie bezpretensjonalna.

\*

Następnego dnia Carl przyjechał po mnie do mieszkania. Na mój widok zdziwił się.

- Wyglądasz zupełnie normalnie. Przedwczoraj byłaś...
- Tak to już ze mną jest. Szybko dochodzę do siebie. Osobowość maniakalno-depresyjna, rozumiesz.

W drodze do Göteborga postanowiłam, że dowiem się o Carlu czegoś więcej. Starannie omijałam temat jego dzieciństwa, ale kiedy spytałam o czas studiów, zablokował się. I wtedy po prostu mi się wyrwało.

- Wiem, co się wydarzyło, kiedy nazywałeś się jeszcze Karl-Johan Ask.

Zacisnął szczęki. Bez słowa przyspieszył. Silnik zawył, kiedy zmieniał bieg. Rozmazane drzewa i domy przelatowały za oknem w poszarpanym rytmie. Nic nie mówił, po prostu się przed siebie gapił. Tak jakby w samochodzie rozpylono nagle gaz trujący. Jego twarz była jak gradowa chmura, a ja poczułam okropną rozpacz.

- Proszę cię, zwolnij! Przepraszam, przepraszam! – błagałam.

Znajdowaliśmy się na autostradzie między Varberg i Kungsbacka. Gwałtownie przyhamował, skręcił w drogę wyjazdową i zatrzymał się na miejscu postojowym. Niespodziewanie łzy poleciały mi strumieniem po twarzy, byłam całkowicie pewna, że wyrzuci mnie

z samochodu. Ale on pochylił się do przodu i wziął mnie za obie dłonie.

– Pod żadnym pozorem nie wolno ci o tym nikomu mówić, rozumiesz? Nie wiem, jak się o tym dowiedziałaś, ale to jest informacja niejawna. Brett jest jedyną osobą, która wie coś o moim dzieciństwie.

– Przepraszam. Nie zamierzam nikomu mówić, ja... – Głos mi zanikł.

Już nie wydawał się wściekły, raczej było mu trochę przykro.

– Jak się o tym dowiedziałaś? – zapytał.

– Można dokopać się do artykułu z gazety, jeśli się mocno postarać.

– Och, Alex, dlaczego ty musisz tak węszyć? Naprawdę cię lubię, ale ta twoja cecha mi się nie podoba.

– Przysięgam, że już nigdy nie będę węszyć, jeśli tylko pozwolisz mi dalej z tobą pracować. Też cię lubię, dlatego byłam ciekawa.

Wypuścił moje dłonie i westchnął głęboko.

– Pytaj, o co chcesz, i miejmy to z głowy.

– Ta blizna nad brwią, czy to wtedy?

– Tak. Mój ojciec próbował się bronić i rzucił we mnie żeliwnym świecznikiem.

– Jak ci się udało przetrwać w lesie kilka miesięcy?

– Miałem ze sobą plecak z niezbędnymi rzeczami, no i broń.

– Ale miałeś tylko dwanaście lat!

– To prawda.

– Co było potem?

– Przenoszono mnie z jednej rodziny zastępczej do kolejnej, nie pamiętam, ile ich było, a ja stałem się chuliganem. W końcu trafiłem do ludzi, którzy zorientowali się, że mam zdolności do nauki. Mieszkałem u nich, będąc w liceum. Potem zdawałem na uniwersytet i dostałem się. Mój zastępczy ojciec pomógł mi stworzyć nową tożsamość.

– Więc Carl Asher to przybrane nazwisko?

– W zasadzie tak, moi rodzice zastępczy nazywali się Henry i Karina Asher.

– A twój prawdziwy tata? Był okropny?

– Gorszy, niż możesz sobie wyobrazić. Traktował mamę jak szmatę. Mama była bardzo zgodliwa, zwłaszcza wobec niego. Zwykle jak wracał z pracy w gospodarstwie, od razu ciągnął ją do sypialni. Przysięgam, że wszystko trwało może pięć minut. Czasem, gdy wychodził, miał wciąż rozpięty rozporek. Wielokrotnie znęcał się nad nią na oczach moich i mojej siostry. Bił ją cały czas. Mama śmiertelnie się go bała. Każdego pieprzonego dnia się do niej dobierał, mimo że to musiało być jak spółkowanie w mauzoleum.

Rzucił mi szybkie spojrzenie. W oczach zalśniła mu wściekłość.

– Nie wiem właściwie, dlaczego ci to opowiadam, wiele razy dałaś dowód, że nie można na tobie polegać.

– Mylisz się. Mam skłonności do węszenia, ale nigdy nie plotkuję. Przysięgam, że nikomu o tym nie powiem. Ale dlaczego nie chcesz, żeby ludzie się dowiedzieli?

– Prawie go zamordowałem.

– Ale miałaś tylko dwanaście lat, broniłaś mamy.

– Jak przyszedłem do domu, już nie żyła. To było coś innego. Pieprzona wściekłość, której nie dało się powstrzymać. Nie masz pojęcia.

– Kurwa, to straszne – powiedziałam. Mój głos zawibrował jak echo.

– Dopóki nie zacząłem studiów psychologicznych, nie rozumiałem, że mama była psychicznie chora. Cierpiała na zaburzenie osobowości zależnej. Na koniec doszła autoagresja. Nie chcę już o tym więcej rozmawiać.

Włączył silnik i wjechał z powrotem na autostradę.

Atmosfera zrobiła się ponura. Zawsze było mi trudno reagować na straszne odkrycia. Carl utkwiał wzrok w drodze, chociaż widać było, że jego uwaga jest zupełnie gdzie indziej.

– Opowiedz o twojej rodzinie – powiedział w końcu.

A ja opowiedziałam. Skupiłam się szczególnie na zdradzie moich rodziców, chciałam zrównoważyć jego tragiczną opowieść. Słuchał cierpliwie, ale w jakiś sposób wyczuwałam, że już to wszystko wiedział.

– Czegoś nie rozumiem – powiedziałam. – Jak się ma podrywanie dziewczyn na uniwersytecie do twoich teorii o kobietach?

– Rany boskie, mieliśmy dwadzieścia lat! Chcieliśmy spróbować życia. Lucas przyciągał kobiety jak magnes. Ja umiałem zracjonalizować wszystko. Ale nigdy nie traktowałem kobiet źle, żebyś wiedziała.

– Ale o co wam właściwie chodziło?

– O dziewczynę albo kilka, w zależności od humoru w dany wieczór.

– Brzmi obrzydliwie seksistowsko.

– A co, ty z koleżankami nigdy nie podrywałaś facetów? Błagam, Alex! Ludzie są zagubieni, świat jest chaosem, w którym nic nigdy nie jest takie, jak myślimy. Miałem dwadzieścia lat, to była faza, z której wyrosłem.

– Ja mam dwadzieścia trzy. Czy to znaczy, że też powinnam to robić?

– Prawdopodobnie nie. Ucz się na moich błędach. Tego rodzaju byle jakie przygody na jedną noc są na dłuższą metę do niczego.

– A czy to taka duża różnica w porównaniu z tym, czym się teraz zajmujesz?

– Tak. To jak dzień i noc, wkrótce się o tym przekonasz. Porozmawiajmy o czymś innym. Opowiem ci trochę o klientce, z którą mamy się spotkać.

\*

Klientka o pseudonimie „Magda” była kobietą biznesu, o której nigdy wcześniej nie słyszałam. Carl powiedział, że jest genialna, ale w firmie, którą posiada wraz z braćmi, gra drugie skrzypce. Poza tym zdrady jej męża doprowadziły do poniżającego skandalu, o którym rozpisywały się wszystkie gazety. Carl znał ją sprzed lat. Wykazywała zainteresowanie wyprawą do San Francisco, ale wciąż się wahała. Naszym zadaniem było ją namówić.

Carl powiedział, że Magda jest wrażliwa, łatwo się irytuje, a na dodatek jest zatwardziałą feministką. Napomniał mnie, żebym była przy niej ostrożna.

Spotkaliśmy się w eleganckiej restauracji przy pięknie nakrytym stole, na który dyskretni kelnerzy stawiali kolejne potrawy. Musiałam się starać, żeby użyć odpowiednich sztuczków do odpowiednich dań. To, że byliśmy w dżinsach, wydawało mi się idiotyczne, ale zauważyłam, że Magda patrzy na nasze ubrania z uznaniem. Być może w takiej restauracji było się kimś tylko wtedy, gdy miało się odwagę na swobodny ubiór. Zanim podano dania, wypłam kieliszek wina na głodny żołądek. Poszło mi prosto do głowy, powodując przyjemne upojenie.

Magda miała bladą, wąską twarz i cienkie wargi. Zero makijażu oprócz odrobiny tuszu na długich rzęsach. Nieco wylupiaсте oczy i przenikliwe spojrzenie. Mówiła cicho, ale słowa wymawiała tak wyraźnie, że mimo to słyszało się wszystko. Carl żywo konwersował, opowiadając krótko o wyjazdach w ramach Ash & Coal.

Magda przerwała mu po chwili.

– Słyszałam już to wszystko od przyjaciółek – powiedziała i zwróciła się do mnie. – A co pani o tym sądzi? Dlaczego powinnam zapłacić za taką podróż?

Carl rozejrzał się nerwowo po restauracji, po czym rzucił mi ostre spojrzenie. *Tylko tego nie spieprz.*

Powtórzyłam w dużej mierze to, co usłyszałam od Evelyn. Kiedy doszłam do „pozycji na misjonarza albo przy odrobinie szczęścia na pieska”, oczy Carla rozszerzyły się z przerażenia.

Magda wpatrywała się we mnie z zaskoczonym uśmiechem.

– No proszę, Carl! Mówiłam ci, że powinieneś zatrudnić więcej kobiet w Ash & Coal – powiedziała.

Spotkanie zakończyło się sukcesem, termin wyjazdu Magdy do San Francisco został ustalony.

Całą drogę do hotelu Carl był w znakomitym humorze. Kiedy wchodziliśmy do hotelowego lobby, objął mnie za ramiona, ale wciąż uparcie odmawiał spania ze mną w jednym pokoju.

– Jesteśmy w podróży służbowej, musimy być jutro wyspani – powiedział. – A ty przedwczoraj przeżyłaś załamanie nerwowe, powinnaś wypoczywać.

– Atak paniki – poprawiłam go. – Który całkowicie minął, kiedy

spaliśmy w jednym łóżku.

Ale to nie zrobiło na nim wrażenia.

– To brzmi, jakbyś się wstydził, że u mnie nocowałeś – powiedziałam.

– To wręcz zniewaga i czysty absurd! Nie, Alex, jestem po prostu zmęczony.

Spojrzał na mnie i ten wyraz jego oczu miałam zapamiętać na zawsze. Miał do mnie wracać jeszcze długo po tym wieczorze, długo po tym, co wydarzyło się później. Był czuły, ale i zagubiony, jakbym przyłapała go na gorącym uczynku. Jakby chciał mi coś powiedzieć, ale nie wiedział jak. Uśmiechnął się, podszedł blisko, objęliśmy się. Szybko pocałował mnie w usta, ale nie był to pocałunek, który mógłby do czegoś doprowadzić.

\*

Dobry humor Carla przetrwał do dnia następnego. W drodze do biura Lucasa Ulvmana zabawiał mnie prześmiesznymi anegdotkami z życia Ash & Coal.

– Dobrze się nam razem pracuje – powiedział na koniec. – Ależ miałem szczęście, że cię znalazłem.

– Powinnam zażądać podwyżki – odparłam.

– Możemy o tym porozmawiać po powrocie. Tak, właściwie to powinnaś trochę więcej zarabiać.

Siedziba sekty Lucasa Ulvmana znajdowała się pod Göteborgiem, w nowym, otynkowanym na biało budynku, z wielkimi przeszklonymi drzwiami. Wystrój sali recepcyjnej był nieciekawym – granit i szkło.

– Sekta nazywa się Nuduveda – szepnął Carl. – Newage’owskie gównu. Ale nie mów nic pogardliwego, bo wszystko zaprzepaścimy.

Recepcjonistka z okropnym, przesadnym makijażem wskazała nam drogę do olbrzymiego gabinetu z fotelami z białej skóry i mahoniowymi meblami. Białe, mocne światło odbijało się od marmurowej podłogi.

Na środku pokoju za wielkim biurkiem siedział Lucas Ulvman.



Od razu zorientowałam się, że mam przed sobą wilka, a nie człowieka. Miał czarne, zaczesane do tyłu włosy i sztuczną opaleniznę. Na widok Carla odsłonił w uśmiechu doskonale zęby drapieżnika. Ubrany był w czarną koszulkę opinającą jego zwarty, muskularny tors. Wydawał się bardziej namacalny niż inni ludzie. Mężczyzna z wilczym uśmiechem. Śmiertelnie niebezpieczny, ale dla mnie niegroźny. Życie nauczyło mnie sztuki unikania wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z obłąkanymi sektami.

Zaraz po tym, jak uściskał Carla, rzucając obrzydliwie obleśnym żartem na temat „starych dobrych czasów”, Lucas przeszedł do rzeczy:

– Siadajcie. Mamy piętnaście minut. Niestety, mam dzisiaj bardzo dużo zajęć. Cieszę się, że odczytałeś aluzję, kiedy dzwoniłem. Nie chciałem o tamtej walniętej sekcji rozmawiać przez telefon. Ale to dobrze, że przyjechaliście – i dla was, i dla mnie.

Po czym zwrócił się do mnie, uśmiechając się przeprasząco.

– Przykro mi z powodu twojej siostry.

Z łatwością mogłabym zatonać w tych ciemnych oczach, ale nie, odwróciłam wzrok, rozglądając się po jego gabinecie.

– Zakładanie sekt wydaje się opłacalne – powiedziałam. – Czy wszyscy pańscy podwładni mają takie ładne gabinety?

Carl pociągnął mnie ostrzegawczo za rękaw bluzki. Ale Lucas tylko uśmiechnął się pobłażliwie.

– Nuduveda, która, nawiasem mówiąc, nie jest sektą, tylko ruchem, przynosi korzyści dlatego, że oferuje coś, czego ludzie w znacznym stopniu potrzebują – wyjaśnił. – Mianowicie spokój duchowy.

Wyciągnął swoje długie nogi tak daleko, że dotknął stopą mojej stopy. Prawdopodobnie z premedytacją, ale trudno było to stwierdzić. Odsunęłam się.

– Duchowy spokój to nie dla mnie. Nie, zanim nie odnajdę siostry.

W jego wzroku pojawiło się rozbawienie. Zwrócił się do Carla.

– Pracuję teraz nad dużą sprawą – powiedział. – Zajmie mi to kilka lat, ale kiedy uruchomię mój plan, Nuduveda znajdzie się na ustach wszystkich. Nie lubię konkurencji i dlatego właśnie postanowiłem z wami porozmawiać.

Weszła recepcjonistka, niosąc tacę z kawą, herbatą i wodą mineralną, a Lucas zrobił sobie przerwę w monologu.

– Nie miałem kontaktu z tymi facetami od wielu lat – mówił dalej. – Ale mam trochę informacji od moich źródeł. Ile wiecie o początkach tej sekty?

W krótkich słowach opisałam, co opowiedział mi Stan Goodban.

– Wszystko się zgadza. Goście, z którymi zadawałem się na uniwersytecie, to synowie założycieli sekty. Raz w roku organizowali tutaj w Szwecji zjazd członków z różnych miejsc na świecie. Moje zainteresowanie skupiało się wyłącznie na tym, co robili z kobietami, ale kiedy rytuały wymknęły się spod kontroli, wycofałem się. Chociaż to z kobietami nie było dla nich najważniejsze – powiedział, uśmiechając się do mnie przepraszająco. – Głównie chodziło o to, żeby mieć sojuszników na wysokich stanowiskach. Nazywali siebie zakonem. Ale jak wiesz, Carl, ja wierzę w otwarte członkostwo. Przekaz musi docierać do mas.

Zamilkł na chwilę, bębniąc w blat biurka. Z fascynacją przyglądałam się jego dłoniom. Długie, wąskie palce – jak u pianisty. Wlepił we mnie wzrok. Odpowiedziałam ponurym spojrzeniem.

– Mieli jakąś nazwę? – spytałam.

– Czasem mówili o sobie Strażnicy Sokoła Wędrownego.

Tętno mi przyspieszyło.

– Są wśród nich tacy, którzy z całą pewnością poczuliby się znacznie lepiej, gdyby zastosowali się do nauczania Nuduvedy. Ważne osobistości. Żyją iluzją, że wybrani do grona członków stają się nadludźmi, a moc dostają od siły wyższej. Celują w bogatych i wpływowych mężczyzn. Więc jeśli zdołacie zrobić coś, żeby powstrzymać tych szaleńców, z pewnością mi się to opłaci. Wpływowi członkowie to filary wszystkich duchowych ruchów.

– Totalnie nie interesuje mnie wojna domowa między sektami – powiedziałam. – Chcę tylko odnaleźć siostrę. Czy pana zdaniem to oni ją porwali?

Carl położył mi dłoń na ramieniu ostrzegawczym gestem, ale Lucas uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Mają przepowiednię. Nigdy nie poznałem jej w całości, ale jest

tam coś o boskim dziecku, które zostanie poczęte pięćdziesiąt lat po założeniu sekty. Czy to nie jest zboczzone? To był rodzaj legendy, dziecko miało być tajemniczym darem, nagrodą za ciężką pracę, którą sekta wykonuje. Ponieważ nigdy nie wierzyłem w zabobony, dla mnie brzmiało to bez sensu. Ale czytałem gdzieś, że w tym roku rzeczywiście jest pięćdziesiąta rocznica „The Summer of Love”, a to właśnie wtedy ich ruch powstał w Haight-Ashbury. Skojarzyło mi się, więc zadzwoniłem do Carla.

– Kurwa mać! – wybuchłam, waląc pięścią w biurko. – Czy to o to chodzi? Czy mogli porwać Dani, żeby wykorzystać ją w chorych celach rozplodowych?

Zwróciłam się do Carla.

– No i widzisz! Stan mówił dokładnie to samo. To nie są moje wymysły. Czy teraz mi wierzysz?

– Uspokój się, Alex – powiedział Carl. – To tylko opowieść. Nie mamy żadnych dowodów, że to ta sekta stoi za zniknięciem Dani.

– Mamy listy z ich pieczęcią. To nie wystarczy?

– Typy, z którymi się zadawałem, bez problemu byłyby zdolne do czegoś takiego – powiedział Lucas. – Powiedziałem wam wszystko, co wiem. Wierzą, że będą rządzić światem, ale to iluzja. Nie mają nic, co by się mogło w jakimkolwiek stopniu równać z Nuduedą. Ale są wkurzający.

– Dlaczego akurat pięćdziesiąt lat? – spytałam.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział. – Jak o tym usłyszałem, byłem już na wylocie, więc nie ciekawiło mnie to.

– Czy nie ma pan przypadkiem mnóstwa znajomych, którzy by mogli popytać tu i tam? – zaproponowałam.

– To nie jest mój priorytet. Ale twój szef ma znakomitą sieć kontaktów – powiedział i skinął w stronę Carla.

– Jak nazywają się bracia, o których pisał pan w mailu?

Popatrzył na mnie chytrym wzrokiem, otworzył usta, ale nic nie powiedział. Miałam ochotę wydrzeć mu to przemocą.

– Nie uwierzycie – powiedział w końcu.

– Proszę nas sprawdzić. Chcę się dowiedzieć, jak się nazywają – powiedziałam.

– Viktor i Axel Tynell.

Nazwisko i imiona nic mi nie mówiły, ale Carl drgnął.

– O cholera, są bardzo znani.

– O tak, jeden jest profesorem historii sztuki, a drugi sławnym na całym świecie skrzypkiem. Wielu członków tej sekty należy do elity kulturalnej. Ale radzę wam nie rozmawiać z tymi braćmi. Zamiast tego najmijcie kogoś, niech ich śledzi. Niech sprawdzi, czym się zajmują.

– Kto jest przywódcą?

– Nie wiem. W moich czasach przewodził ktoś ze starszego pokolenia, członek ruchu będący od początku w Haight-Ashbury. Tożsamość przywódcy jest objęta tajemnicą.

– Czy jest coś jeszcze, co mógłby pan nam powiedzieć? Proszę, niech pan się zastanowi – powiedziałam.

Lucas pochylił się do przodu i położył swoją ciepłą, suchą dłoń na mojej. Nie przeszkadzało mi to, o ile miał jeszcze coś ważnego do dodania.

– Lubili kościoły. Podniecało ich sprowadzanie tam dziewczyn. Raz dostali nawet pozwolenie, żeby zejść nocą do krypty w katedrze w Lund. O tym, co się tam wydarzyło, nie chcę mówić. Naruszyłbym granice dobrego smaku. Totalnie się zakochali w tej krypcie. Podobało im się światło wpadające przez okna, to jak oświetlało filary. Później zapowiadali, że któregoś dnia zbudują coś w rodzaju jej mniejszej wersji.

Chciałam dalej pytać, ale wtrącił się Carl.

– Alex, moim zdaniem powinniśmy iść z tym na policję. Masz coś przeciwko temu, Lucas?

– Ależ nie. Im więcej ludzi spróbuje ich powstrzymać, tym lepiej. Ale policja nie uzna mnie za świadka godnego zaufania – rzucił ze śmiechem.

– Dzięki za pomoc, nie będziemy ci dłużej przeszkadzać – powiedział Carl.

– Miałem kiedyś sekretarkę podobną do ciebie, Alex – dodał Lucas. – Nie jestem z tego dumny, ale koniec końców pozwalała mnie za molestowanie seksualne.

– Jakoś mnie to nie dziwi – powiedział sucho Carl.

– Oj tam, to była długa, skomplikowana historia. Niezbyt dobrze ją traktowałem. Czasem mi jej brak. Morał z tego taki, że kobiet w rodzaju Alex nie spotyka się codziennie.

Obdarzył mnie oślepiającym uśmiechem.

– Kiedy znużysz się już pracą dla tego maniakalnego pedanta, zapraszam do mnie. Mamy dobre warunki zatrudnienia. Dostałabys ładny gabinet.

– Zastanowię się – powiedziałam, unikając pełnego wyrzutu wzroku Carla.

\*

Jak tylko wyszliśmy na zewnątrz, chciałam od razu porozmawiać o tych braciach, ale cała uwaga zafiksowała mi się na ostatniej poruszonej przez Lucasa kwestii. *Kościoty i krypty*.

Oślepił mnie blask słońca na parkingu. Promienie wpadały wprost do oczu i wydawało mi się, że tracę wzrok. Zimny wiatr przewiewał mnie na wskroś. Nogi się pode mną uginały. Poczułam dłoń chwytającą mnie pod ramię. Ale Carl znajdował się gdzieś daleko poza moją świadomością.

W myślach przeniosłam się do pomieszczenia z białą ścianą, ale tym razem udało mi się odwrócić głowę. Naprzeciwko były okratowane drzwi.

Za nimi łagodne światło tańczyło wokół wysokich, spiralnych kolumn.

Kiedy po nią przyjdą, musi być gotowa.

Pojawią się bez ostrzeżenia.

Nie wymknie się.

Dlatego musi być przygotowana i chętna.

Nic nie może zrobić.

Jej opór sprawi, że będzie gorzej.

Światło księżycy wlewa się przez okno. W szybie odbija się jej widmowa postać.

Na razie przestała myśleć o Alex.

Alex jej teraz nie pomoże.

Czuje olbrzymi strach, ale i determinację.

Myśli rozpadły się na tysiąc maleńkich kropelek lśniących w promieniach słońca. To dlatego strach nie ma już na nią tak wielkiego wpływu. Jej umysł spowija rzadka mgła. Nie musi się zastanawiać. Zastanawianie się nie pomaga.

Od strony sufitu nad jej głową słychać łomoty.

Z krypty dobiega stłumione echo głosów.

I oto okrążają ją mężczyźni z blaskiem okrucieństwa w oczach.

Stawiają ją na nogi i prowadzą przed sobą. Z nory, przez kryptę i w górę stromymi schodami, aż do kościoła.

Wykona wszystko, co jej rozkażą, i zaakceptuje to. Musi się podporządkować. Bo tak działają prawa natury. Kobiety są własnością mężczyzn.

W kościele ogarnia ją ciepło. Świece i pochodnie palą się wszędzie.

Dwudziestu mężczyzn w habitach podnosi się ze swoich miejsc. Przenoszą ją głównym przejściem i stawiają na czworakach na ołtarzu.

Chór zaczyna koncert. Czyste, piękne męskie głosy wznoszą się ku

kopule, skąd gwiazdy oświetlają makabryczne przedstawienie.

Głęboki baryton oraz wysoki, jasny tenor splatają się w monotonnym psalmie śpiewanym po łacinie.

Jest przytomna, ale nie ma odwagi się poruszyć. Zerka spod zmrużonych powiek.

Ceremonia.

Dzieło stulecia.

Sokół zostaje umieszczony na jej karku. Czuje słaby ruch powietrza, kiedy ptak rozkłada skrzydła.

Ktoś rozsuwa jej nogi.

Wszystko jest takie nierzeczywiste. Chce zmusić mózg do pracy. *Licz! Jeden, dwa, trzy, cztery*, ale liczby się rozmywają. A jednocześnie wszystko wokół odbiera z przerażającą wyrazistością.

Przed nią stoi w białym habicie wysoki mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziała. Łapie ją za włosy, intonując po angielsku pieśń.

*The falcon is in its tempel. Many are called. Only one is chosen. Our triumph will reach the stars*<sup>[4]</sup>.

Chwył za włosy się wzmacnia, gdy Przywódca wchodzi w nią brutalnie od tyłu.

Boli potwornie – próbuje krzyczeć, ale z ust nie wydostaje się żaden dźwięk. Czuje, jakby jej ciałem miotał elektryczny wstrząs. Chce upaść, ale mocne dłonie trzymają ją w górze. Wewnątrz, w głowie, zażarcie walczy, ale w rzeczywistości przyjmuje bezlitośnie silne pchnięcia mężczyzny.

Kiedy Przywódca kończy i wysuwa się z niej z przeciągłym jękiem, chór zaczyna śpiewać. Wokół rośnie dźwięk niebiańskich głosów, jest jak nagana dla jej rozpaczy.

Rozpoznaje słowa.

*Ars Omnia Vincit.*

Sztuka, która wszystko zwycięża.

---

<sup>4</sup> Sokół jest w swej świątyni. Wielu jest powołanych. Tylko jeden wybrany. Nasz

triumf dosięgnie gwiazd.



Miałam wrażenie, że tuż za kością czołową rośnie mi jakaś brutalna siła. *Skup się!* Nacisk w głowie zelżał, zastąpiło go miękkie, białe światło. Obraz zbladł, a potem znikł. Poczułam chwyt Carla na moim ramieniu. Gdzieś zatrąbił samochód. Po kilku sekundach dezorientacji znów znalazłam się na parkingu. Nagły powiew zimnego wiatru przyprawił mnie o dreszcze. Słońce schowało się za chmurą.

– Hej, wszystko w porządku? – spytał Carl.

– Znowu miałam tę wizję. Było prawie tak, jak opowiadał Lucas. Że sekta lubi kościoły i krypty. Zobaczyłam rodzaj podziemnego sklepienia na filarach. Ale ja znajdowałam się poza tym sklepieniem, w jakimś pokoju. Te obrazy tak szybko znikają. Nie potrafię ich utrzymać.

– Nie szkodzi – powiedział. – To przyjdzie z czasem.

– Jestem na sto procent pewna, że trzymają Dani pod jakimś kościołem. Nie mógłbyś mnie zahipnotyzować?

– Nie sądzę, żeby hipnoza pomagała wywołać telepatię.

– Pewnie myślisz, że całkiem zwariowałam?

– Wcale nie. Po prostu chcesz odnaleźć siostrę. Panuje na przykład powszechne przekonanie, że ludzie dotknięci katastrofą naturalną potrzebują przede wszystkim opieki medycznej, jedzenia i wody, ale gdy zapytać ich samych, większość poprosi o telefon komórkowy, żeby skontaktować się z bliskimi. Wiedziałaś o tym? To najsilniejsza z naszych ludzkich potrzeb.

To zabrzmiało tak pięknie, że chciałam się w niego wtulić, ale on odwrócił się i ruszył w kierunku samochodu.

W drodze powrotnej Carl pozwolił mi prowadzić. Kiedy wyjechaliśmy na autostradę, uderzyło mnie, że coś się między nami zmieniło. Siedział cicho, głęboko zanurzony we własnych myślach,

wpatrzony w widoki za szybą samochodu. Zazwyczaj podobało mi się to jego skupienie, ale teraz wyczuwałam, że jest napięty. Musiałam zwolnić z powodu korka. Nasze spojrzenia się spotkały, ale on patrzył tak jakby przeze mnie, a nie na mnie. Zaczęłam myśleć o spotkaniu z Lucasem Ulvmanem. Może powinniśmy skontaktować się z Axelem albo z Viktorem Tynellem, skonfrontować się z nimi. Carl czytał w moich myślach.

– Nie będziemy kontaktować się z tymi braćmi. Jedź prosto na posterunek policji w Lund. Zabiorę samochód do pracy, a potem przyjadę po ciebie, jak skończysz rozmowę. Opowiedz na policji wszystko, co mówił Lucas. Ale pod żadnym pozorem nie mów o swoich wizjach na temat Dani, nie wymawiaj słowa „telepatia”. Obiecuj mi to.

– Nie pójdziesz ze mną? – spytałam z rozczarowaniem.

– Nie, nie mam dobrych relacji z policją w Lund, odkąd przeszukali mi biuro.

– Co? Nic nie mówiłeś. I jak się to skończyło?

– Znakomicie. Wszystkie moje klientki zaklinały się, że jesteśmy firmą randkową, bo przecież jesteśmy.

Próbowałam prowadzić niezobowiązującą pogawędkę, ale odpowiadał krótko i monotennie.

W końcu zapytałam wprost, co go tak zaprzęta. Ale zamiast odpowiedzieć, demonstracyjnie się odwrócił i zapatrzył w okno.

– Straciłeś mowę? O czym myślisz?

– O niczym – powiedział, uśmiechając się w dziwnie inny, napięty sposób.

– Przecież widzę.

– Nie podobała mi się bezczelna postawa Lucasa. Jakby mógł ot tak sprzątnąć mi cię przed nosa. Cholerny buc. Ale jeśli chciałabyś u niego pracować, wystarczy tylko powiedzieć.

Zaśmiałam się.

– No cóż, praca dla tak nałogowego pedanta jak ty to nie jest łatwy kawałek chleba. Ale wszystko zależy od podwyżki, którą mi obiecałeś.

Rozluźnił napięte mięśnie twarzy i uśmiechnął się.

– Jakiś czas temu spotykałem się z kobietą, która była taką wariatką

à la Nudveda. Bardzo podniecała się podobnym gównem.

– Ale ja się nie podniecam. I nie zamierzam.

Na posterunku musiałam długo czekać w recepcji. W końcu usłyszałam, że Dennis Neuman, szef policji, chce się ze mną spotkać osobiście. Siedział za biurkiem w pokoju przyjęć. Znieubiłam go już za pierwszym razem, kiedy byliśmy u niego z Jimem. Ale był tu najgrubszą rybą, więc postanowiłam porządnie ponaciskać.

Opowiedziałam wszystko od początku, o listach z pieczęcią, o Stanie Goodbanie i o rewelacjach Lucasa Ulvmana. Dennis Neuman obserwował mnie bacznie przez cały czas. Ani razu nie zmienił wyrazu twarzy. Jego milczenie prowokowało mnie do dalszego mówienia, niemal kompulsywnego. W końcu powiedziałam też o moich wizjach, mimo że Carl mi to odradzał.

– Ciekawe – powiedział, kiwając głową. Nadal nie spuszczał ze mnie wzroku, ale pojawił się w nim pogardliwy wyraz.

– To naprawdę ciekawe, Alexandro. Proszę chwilę zaczekać, muszę gdzieś zadzwonić. Chciałbym, żeby pani się z kimś spotkała, to chwilę zajmie. Kawy? A może szklankę wody?

– Nie, dziękuję. Z kim mam się spotkać?

– Zobaczysz pani, jak ten ktoś się pojawi. Proszę poczekać, to nie powinno zająć więcej niż kwadrans.

Rósł we mnie niepokój. Dennis wprawdzie nie zakwestionował tego, co powiedziałam, ale wydawał się taki... zdystansowany.

W pokoju panowała cisza, słychać było tylko głośnie tykanie sekundnika na zegarze ściennym. Z mebli stało tam biurko i dwa krzesła. Przygnębiające miejsce, małe, ponure okna, gołe ściany. Właściwie wyglądało to jak pokój przesłuchań. Podłoga pachniała intensywnie środkiem czystości. Było coraz bardziej klaustrofobicznie.

Zajęłam się szukaniem kościołów z kryptami w telefonie. Nie było ich w Szwecji zbyt dużo. Katedra w Lund nie wchodziła w grę. A inne nie przypominały krypty, która pojawiła się w wizji.

Dźwięk otwieranych drzwi zaskoczył mnie tak, że upuściłam telefon na kolana.

Kiedy się odwróciłam, na progu stał Mats, mój psychiatra. Za jego

plecami był Dennis Neuman.

– Dzień dobry, Alex. Słyszę, że nie czujesz się zbyt dobrze – powiedział Mats.

Z początku nic nie rozumiałam. Nie byłam w stanie zebrać rozbieganych we wszystkich kierunkach myśli.

Dennis przecisnął się do środka.

– Mats nawiązał z nami kontakt. Ostrzegł, że coś takiego może się zdarzyć.

– O czym wy mówicie?

– Projektujesz utratę Dani na jakąś fikcyjną sektę, Alex – powiedział Mats. – To zupełnie naturalne. Twoja podświadomość rozpaczliwie szuka przyczyn jej zniknięcia. Żyjesz w świecie fantazji, który sama stworzyłaś.

W serce wwiercił mi się chłód, taki sam jak ten, który czułam, leżąc w psychiatryku. Więzienie. Kamery. Obserwacja.

– Ta sekta istnieje. Wysłali list do Dani i do mnie.

– Zrobił to jakiś szaleniec – poprawił mnie Dennis. – Chciałbym, żeby teraz poszła pani z Matsem, musi pani dostać opiekę, potrzebuje jej pani. Mats podejrzewa, że pewnie wypisał panią za wcześnie.

– Wszystko źle zrozumieliście. To czyste wariactwo! Sprawdziliście braci Tynell?

– Axel Tynell i Viktor Tynell to powszechnie szanowani członkowie Królewskiej Akademii Muzycznej – powiedział Dennis. – Mogę panią zapewnić, że nie należą do żadnej sekty.

Jego twarz była jak zastygła maska.

– Urojenia i lekka paranoja to norma po załamaniu nerwowym, Alex – wtrącił się Mats.

Stałam obok mnie, tak blisko, że poczułam metaliczny zapach jego oddechu. Podniosłam się szybko i wojowniczo. Zamierzałam wyjść, ale on był tuż za mną. Wpił mi paznokcie w rękę, przyciskając obwisły brzuch do moich pleców.

– Puść mnie!

– Proszę cię, Alex, to dla twojego dobra. Uważam, że powinnaś trochę u nas pobyc. Uporządkować swój stan zdrowia.

– Ale ja tak nie uważam. Wychodzę i nie możecie mnie zatrzymać.

– W takim razie muszę mieć gwarancję, że odpowiedzialność za twoje bezpieczeństwo przejmie ktoś bliski, żebyś nie stanowiła dla siebie zagrożenia. Ale ty chyba nie masz krewnych?

Pomyślałam o ciotce Anicie, ale jak zwykle była na wyjeździe.

– Mój szef może się tego podjąć. Carl Asher z Ash & Coal.

Dennis spojrział na mnie ze zdumieniem.

– Ash & Coal? Tak, dobrze ich tu znamy. Nic dziwnego, że się pani źle czuje. Może powinna pani pomyśleć o zmianie pracy.

– Proszę więc porozmawiać z Jimem Zanderem, moim chłopakiem – powiedziałam. To ich uciszyło. Najwyraźniej nie wiedzieli, że mam partnera.

Strząsnęłam z siebie uchwyt Matsa. Było mi wstyd, że się mu zwierzałam. Co takiego właściwie mówiłam podczas naszych sesji? Naszło mnie niewyraźne wspomnienie, że chyba nadmieniłam coś o myślach samobójczych. A on cały czas gderał, że powinnam przepracować stratę, o czym gównu wiedział, i pójść do przodu. A teraz stał tutaj ze spoconym czołem, śmierdział jak skunks i w oczywisty sposób był najbardziej walniętą osobą w tym pomieszczeniu.

Podniosłam telefon, który spadł mi na krzesło, i wybrałam numer do Jima, a Mats i Dennis patrzyli na mnie sceptycznie.

Jim odebrał natychmiast. Nie pamiętam, co dokładnie z siebie wyrzuciłam, ale na koniec mówiłam już falsetem.

– Próbują zamknąć mnie w psychiatryku, pomóż mi!

– Uspokój się, Alex. Nie mogą tego zrobić bez twojej zgody.

– Ale twierdzą, że stanowią dla siebie zagrożenie.

– Co za bzdury! Jestem w Göteborgu, ale przyjadę najszybciej, jak to możliwe. Daj mi do telefonu tego cholernego psychologa.

Przekazałam telefon Matsowi. Gdy słuchał Jima, na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

– No tak, ale przyszła tutaj i naopowiadała... – powiedział, ale znów ucichł. Jim musiał porządnie Matsa przycisnąć, bo oddał mi telefon z westchnieniem.

– Idź do domu i czekaj tam na swojego chłopaka. Alex, ja chcę ci tylko pomóc – powiedział, rozkładając ręce.

– No to daruj sobie na przyszłość – odparłam i wypadłam z pokoju jak burza.

Kiedy wyszłam na parking przed posterunkiem, ledwo się ruszałam. Zadawałam sobie pytanie, czy całe moje życie nie rozpada się przypadkiem na kawałki, czy nie skończę jako znerwicowany wrak człowieka, zamknięty w psychiatryku.

Na samą myśl o tym, do czego doszło w pokoju przesłuchań, dostałam dreszczy. Szyderczy uśmiezek Matsa, pogardliwe spojrzenie Dennisa. Nienawidziłam wszystkich, którzy próbowali mnie powstrzymać: Matsa, Dennisa, no i Carla, który mnie zdradził, nie poszedł ze mną na posterunek. Tu przypomniałam sobie o Jimie, który zneutralizował wszystko, co było straszne, krótką rozmową, i ruszyłam do autobusu.

Telefon zawibrował mi w dłoni. To był on.

– Alex, co się dzieje? Jedziesz do domu?

– Tak, dziękuję, że się tym zająłeś.

– Co ty w ogóle sobie o mnie myślisz? Pewnie, że się zająłem. Ale mam teraz mały problem – powiedział.

Głos drżał mu z irytacji, co było do niego niepodobne.

– Silnik mi wysiadł na wjeździe na E6. Czekam na lawetę, ale to pewnie zajmie trochę czasu. Dasz sobie radę dziś wieczorem? Jeśli tak, spędzę tutaj noc. Przyjadę jutro, a potem mam trzy dni wolnego. Pomyślałem, że moglibyśmy wyjechać na parę dni, na mały urlop.

Tak naprawdę chciałam powiedzieć, że kompletnie nie dam sobie rady, że zaraz się załamie. Właśnie teraz tak bardzo go potrzebowałam. Ale nie chciałam go niepokoić.

– Dam sobie radę. Widzimy się jutro.

– Zadzwoń później, będziesz mi mogła wszystko opowiedzieć.

Potruchtałam w stronę autobusu.

Już miałam przejść przez ulicę i iść prosto na przystanek, kiedy zatrzymał się przede mną czarny samochód. Szyba po stronie kierowcy opadła i wyłoniła się głowa Patricka.

– Carl powiedział, że mam po ciebie przyjechać. Potrzebuje cię w pracy.

– Przekaż mu, że wszystko poszło cholernie nie tak. Policjant i mój

psycholog zmówili się przeciwko mnie. A ponieważ przez ostatnie dwa dni zajmowałam się wyłącznie pracą, może we własnym zakresie załatwić pozostałe punkty na swojej liście rzeczy do zrobienia. Przekaż mu to.

Kątem oka widziałam zbliżający się autobus, przebiegłam przez ulicę i wsiadłam.

\*

W mieszkaniu było bardzo ciemno. Pomacałam ścianę w poszukiwaniu włącznika. Światło padło z tyłu, przez co mój cień wydłużył się i wyglądał tak groźnie, że się przestraszyłam. Kiedy weszłam do kuchni, w pierwszej chwili załało mnie poczucie ulgi. Było ciepło i przytulnie. Ale Zelda nie przybiegła jak zwykle. Znalazłam ją na kanapie, gdzie siedziała, sycząc ze złością, dopóki mnie nie rozpoznała.

Wtedy poczułam zapach. Tym razem nie kadzidło, to było coś innego. Coś zgniło-słodkawego, nieprzyjemnego. Sprawdziłam śmieci, pudło. Obeszłam mieszkanie kilkakrotnie, ale nie udało mi się znaleźć źródła smrodu. Zelda znów była sobą i z ciekawością podążała za mną. Otworzyłam okna w dużym pokoju, wpuszczając do środka lodowate powietrze. Zapach osłabł. Weszłam do sypialni, rozebrałam się i włożyłam koszulę nocną. Czułam, że muszę wcześniej iść spać. Całkowicie wyprana z sił położyłam się na łóżku i zamknęłam oczy.

Ciepła kropla spadła mi na czoło. A potem następna. Usiadłam gwałtownie, przetałam skórę dłonią, poczułam coś lepkiego i zobaczyłam, że palce mam czerwone. Moją pierwszą myślą było, że skaleczyłam się do krwi tuż przy linii włosów, ale wtedy poczułam jeszcze jedną kroplę – tym razem na głowie. Odwróciłam się i na mojej granatowej narzucie zobaczyłam plamę przypominającą kałużę krwi. Spojrzałam na sufit. W pierwszej chwili nie docierało do mnie, co widzę. Spadła kolejna kropla i dopiero wtedy zaczęłam krzyczeć. Nie mogłam przestać. Cały budynek musiał mnie słyszeć. Na suficie wisiał przybity gwoździami martwy gołąb z rozłożonymi skrzydłami.

Z brzucha ptaka sterczał nóż, to stąd kapała ta krew.

Wyskoczyłam z łóżka, złapałam telefon leżący na stoliku nocnym i z jakiegoś powodu wbiegłam do szafy. Zwinęłam się w kłębek i zamknęłam za sobą drzwi. Wnętrze podobne do trumny było chłodne i pachniało perfumami z moich ubrań, co w dziwny sposób podziało na mnie uspokajająco. Ale pociałam się wszędzie: przy cebulkach włosów, pod pachami, między piersiami i między nogami.

Byłam zdezorientowana i zapomniałam, że Jim jest w Göteborgu. Podniosłam telefon, chcąc do niego zadzwonić. Ale wtedy przed oczami przeleciał mi łańcuch wydarzeń dzisiejszego dnia. W żadnym razie nie mogłam zadzwonić na policję, dlatego wstukałam numer do Carla. Nie odebrał, więc się nagrałam:

– Ktoś zabił gołębia i powiesił nad moim łóżkiem. Siedzę w szafie i nie wyjdę, dopóki tu nie przyjedziesz!

Ależ dziwnie brzmiał mój głos.

Zwinęłam się jeszcze ciaśniej. Szeptalam imię Carla. Siedziałam tak bardzo długo. Zaczęłam nucić sama do siebie, żeby przestać myśleć o ciszy na zewnątrz. Zelda podeszła do drzwi, miaucząc, ale nie miałam odwagi jej wpuścić. Zabrzmiał dzwonek u drzwi, ale siedziałam dalej. Wiedziałam, że nie zamknęłam drzwi na klucz. W mieszkaniu dało się słyszeć kroki. Carl wołał mnie po imieniu.

– W szafie! – krzyknęłam.

Drzwi się otworzyły. Tak długo siedziałam w ciemności, że blask światła niemal mnie oślepił. Dopiero później zobaczyłam, że wszędzie na twarzy mam plamy krwi.

Na mój widok łzy napłynęły Carlowi do oczu, zdążyłam to zobaczyć, mimo że natychmiast otarł je dłonią.

– Jesteś – powiedziałam.

– Pewnie, że jestem. Gdzie indziej miałbym być, do cholery?

Ulga była tak kolosalna, że straciłam kontrolę nad ciałem, a ono wytoczyło się z szafy na podłogę w sypialni.



Siedem nocy.

Strach jest zawsze najmocniejszy tuż przed ich przyjściem. Szuranie kroków w krypcie. Zgrzyt klucza w zamku, kiedy otwierają drzwi do celi.

Znajduje się w stanie chronicznego przerażenia, jej zmysły raz są przeczulone, a raz stępione, niewrażliwe na bodźce. Pamięta każdy ohydny detal gwałtów. Czasem próbuje się skoncentrować i pozbyć tych wspomnień, choćby po to, żeby przetrwać kolejną straszliwą noc, nie załamując się.

Każdego ranka przychodzi Rekin, żeby poprawić swoje dzieło.

Potem zjawia się Przywódca.

Zmienił się. Coś zakłóciło jego lodowaty spokój. W tych dniach patrzy na nią rozgorączkowanym, pożądlivym wzrokiem. Stał się okropnie drażliwy. Cały czas ma pretensje do Rekina, a ją ciągnie i szarpie, jakby była nieposłusznym zwierzęciem.

Zaczęła dostrzegać, co dzieje się wokół niej podczas ceremonii. Chór rozpoczynający śpiew, kiedy ją wnoszą. Słowa, które na koniec bezustannie krążą w jej głowie, dzień i noc. *Ars Omnia Vincit*.

Przy ołtarzu zawsze stoi dwóch typów, jeśli trzeba, podtrzymują ją.

Wysoki mężczyzna wygłasza orędzie, trzymając ją za włosy.

A gdy ostatnie słowa cichną, Przywódca penetruje ją tak mocno, że chce jej się wrzeszczeć. Ale dźwięk nie wydostaje się z ust. Nie wolno jej krzyczeć. W żadnym wypadku nie może okazać słabości. Czasem gryzie dolną wargę do krwi.

To wszystko jest tak nierzeczywiste i makabryczne zarazem, że niekiedy udaje się jej odłączyć świadomość i zdaje się unosić pod kopułą. Pozwala swojej duszy odpocząć tam wysoko, podczas gdy ciało przyjmuje obłąkańczo mocne pchnięcia.

Rankiem po siódmej nocy do nory przychodzi Przywódca.

Rekin stoi za nim w stosownej odległości.

Musi się uodpornić na obcesowy dotyk Przywódcy i okropieństwa nocy, które na nią czekają.

Ale nic takiego się nie dzieje.

Zauważa, że Przywódca ma na sobie zwykłe ubranie. Tak samo Rekin.

Wyglądają tak uroczyście poważnie, że zaczyna być śmiertelnie przerażona.

– Dokonało się – mówi Przywódca. – Teraz wszystko zależy od ciebie, Daniello. Twoim jedynym zadaniem będzie zaopiekować się życiem, które się w tobie rozwija. Dostaniesz więcej swobody. Świeże powietrze i codzienny ruch. Zdrowe jedzenie. A ja będę przynosił ci pewne książki...

Zatrzymuje się i rzuca jej ostre spojrzenie.

– Nie jesteś wdzięczna? Nie rozumiesz, jakie masz szczęście?

– Tak, Mistrzu. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

To go zadowala. Właściwie łatwo go zadowolić, tego Przywódcę.

– Mam trochę do nadrobienia w pracy, ale zaopiekują się tu tobą – mówi.

Na myśl, że ten człowiek ma zwyczajną pracę, przechodzi ją dreszcz aż do szpiku kości.

– Collin będzie spełniał twoje życzenia, oczywiście w pewnych granicach. Użyj swojej medycznej wiedzy i powiedz, czego potrzebujesz.

Nie słyszy ostatnich słów.

Uwagę ma skupioną na pierwszych.

Rekin ma imię. *Collin*.

# 45

– Możesz wstać – powiedział Carl. – Sprawdziłem mieszkanie. Nikogo tu nie ma.

Ale ja nie byłam w stanie się ruszyć. Wziął mnie pod ramię i ostrożnie postawił na nogi.

– Spójrz na mnie, Alex. Hej. Oddychaj głęboko. O tak. Już ci lepiej?

Wydusiłam potwierdzenie, wściekła, że zabrzmiało tak żałośnie. Jedno ze skrzydeł gołębia odcepilo się i dyndało przy suficie, sprawiając wrażenie żywego.

– Zabierz to – wskazałam palcem.

Poszedł do kuchni, wrócił z plastikowym workiem, którego użył w charakterze rękawiczki. Wszedł na łóżko i zdjął gołębia. Zniknął ponownie z nożem w jednej ręce i gołębiem w drugiej.

Siedziałam na podłodze, gapiąc się tępo w przestrzeń. Wszystko było totalnie nierzeczywiste. Carl pewnie poszedł wyrzucić ptaka do pojemnika na zewnątrz, bo trochę go nie było. Nie spytałam, co zrobił z nożem. I tak nie było sensu zanosić go na policję. Straciłam do nich resztki zaufania. Pewnie powiedzieliby, że jestem nienormalna i sama zainscenizowałam tę makabreskę.

Zakrwawioną narzutę wsadziłam do pralki i nastawiłam pranie. Potem zmieniłam pościel i wzięłam długi prysznic. Pierwsze strumienie wody spływające z mojego ciała mieszały się z ptasią krwią.

Kiedy wyszłam zawinięta w szlafrok, Carl zapalił w sypialni kilka tealightów.

– Połóż się – powiedział bez śladu czułości, raczej rozkazująco. Wydawało się, że bez reszty wszedł w rolę psychologa.

Usiadłam na łóżku i opowiedziałam o wizycie na posterunku. Słowa lały się z moich ust. Wciąż byłam potwornie wściekła, kiedy o tym

mówiłam.

– Jeśli to zgłoszę, stwierdzą, że sama przybiłam gołębia, i pod przymusem zamkną mnie w psychiatryku – zakończyłam.

– Nie mogą tego zrobić – powiedział Carl. – Ale pytanie, czy potraktują to poważnie. Czy były ślady włamania na drzwiach, kiedy przyszłaś?

– Nie, wszystko było jak zwykle.

– Dawałaś komuś klucze do mieszkania?

– Moich nie, ale mam jeszcze klucze Dani, trzymam je jako zapasowe. Wiszą w przedpokoju. Czeka, sprawdzę.

Poszłam do szafki wiszącej w przedpokoju, ale zapasowych kluczy tam nie było. Kiedy wróciłam do sypialni, Carl wyglądał przez okno.

– Nie ma ich na miejscu – powiedziałam. – Ale może są u mojej ciotki. Opiekowała się Zeldą, kiedy byłam w San Francisco. Chociaż nie, powiedziała, że je odwiesiła...

Poczułam się zagubiona i już nie wierzyłam własnemu osądowi. Czy przypadkiem nie wmówiłam sobie, że Anita wspominała o oddawaniu kluczy?

– To jak, do cholery, dostali się do środka? – spytał Carl. Zamilkł na moment i dodał: – Musieli tu być tuż przed twoim przyjściem. Gołąb był jeszcze ciepły.

– Nie mam pojęcia – powiedziałam.

– Zostań tutaj, coś sprawdzę – powiedział i wyszedł z sypialni. Słyszałam, jak krąży po mieszkaniu. Wrócił z czołem zmarszczonym z zaniepokojenia. – Okna w dużym pokoju są pootwierane – powiedział. – Mogli wejść tamtędy.

– To ja je otworzyłam po powrocie, żeby pozbyć się smrodu. Ale jestem prawie całkowicie pewna, że wcześniej były zamknięte...

Nagle straciłam tę pewność. Przecież zamykałam okna? Nie chciałam zaprzętać uwagi Carla moimi niejasnymi, złymi przeczuciami. Najpierw musiałam pozbyć się chaosu z głowy.

– Koniecznie skończ z tym zapominalstwem – powiedział ze złością. – Macie monitoring w budynku, wiesz coś na ten temat?

– Nie mam pojęcia. Przestań na mnie krzyczeć, jakbym była dzieckiem.

Ale nawet kiedy tak się rządził, miał na mnie dziwnie kojący wpływ. Wziął mnie za nadgarstki. Jego ciepłe, cudowne dłonie przesyłały moim uspokajające fale.

– Po prostu się o ciebie niepokoję – powiedział. – To jest poważna sprawa.

– Wierzysz mi teraz?

– Uwierzyłem ci po rozmowie z Lucasem.

– Ale jak przyleciałam z San Francisco, sugerowałeś, że mam paranoję.

– Musisz zrozumieć, że twoja opowieść brzmiała wtedy zupełnie nierealnie. Ale myślałem o tym dużo, zwłaszcza o tej przepowiedni. Dogmaty i prorocтва mają ogromny wpływ na ludzi. Jest możliwe, że sekta używa tej przepowiedni, żeby zracjonalizować swoje działania, mimo że stworzono ją parędziesiąt lat temu. Są opętani pragnieniem, żeby ją wypełnić.

– Więc nie myślisz, że jestem psychicznie chora?

– Ani przez chwilę tak nie myślałem, Alex. Ale musimy dowiedzieć się, kto stoi za tym gołębiem. Możesz sprawdzić, czy macie ten monitoring?

– Tak, spytam jutro u dozorczy. Myślisz, że chcą mnie porwać i zabić?

– Gdyby tak było, już by to zrobili. To mi wygląda raczej na ostrzeżenie od kogoś, komu nie podoba się, że za dużo wieszysz.

– Może to bracia Tynell?

– Dowiemy się o nich więcej jutro, ale teraz musisz iść spać.

Przez moment znów widziałam czułość w jego wzroku, psycholog zniknął. Okrył mnie kołdrą i usiadł na krześle przy łóżku. Spytał, czy mam tabletki nasenne. Miałam – dostałam je od Matsa. Przyniósł je z łazienki i skłonił mnie, żebym popiła szklanką wody.

– A teraz przeczytam ci bajkę na dobranoc – powiedział, wyciągając książkę ze swojej skórzanej teczki. Była to świeżo wydana rzecz zatytułowana *Sztuka uprawiania seksu tu i teraz*. Przeczytał na głos parę rozdziałów, komentując je szczegółowo, ale w prześmiewczym tonie. To było takie zabawne, że aż chichotałam. *Pozbądźcie się stresu podczas seksu dzięki następującym ćwiczeniom. Usiądźcie naprzeciwko*

*siebie i karmcie się nawzajem owocami. Podczas seksu spróbujcie patrzeć sobie w oczy.*

– Kontakt wzrokowy? Bardzo oryginalne! – powiedział. – To najgorszy rodzaj pseudopsychologii. Ci idioci wszystko komplikują.

– A ty nie komplikujesz?

– Nigdy w życiu.

Zaśmiałam się, bo życie wydało się nagle takie proste.

– Będziesz spał ze mną w łóżku?

– Nie, na kanapie w dużym pokoju, ale obiecuję tu siedzieć, dopóki nie zaśniesz.

– Nie wierzysz we własną terapię?

– Wierzę, ale nie zamierzam cię wykorzystywać, kiedy jesteś w stanie szoku.

Nagle przypomniałam sobie, że mam spędzić weekend z Jimem, i chciałam powiedzieć Carlowi, że wtedy będę bezpieczna. Ale moje powieki zaraz zrobiły się ciężkie. Parę razy zmuszałam się, żeby je unieść. Wciąż siedział na krześle.

\*

Kiedy się obudziłam, myślałam, że Carl już poszedł, ale po wejściu do kuchni zobaczyłam, że tam siedzi, pisząc coś na iPadzie.

– Powiedziałaś Patrickowi, że nie chcesz dziś pracować, i nie ma problemu – powiedział. – Spisuję kilka spraw, którymi możesz się zająć z domu.

– Nie chcę brać wolnego. Mieliśmy przecież dowiedzieć się więcej o tych braciach.

– I tak się stanie. Zajmę się tym w pracy. Chciałbym, żebyś została w domu, odpoczęła. Co planujesz na weekend?

Kiedy zaznajomiłam go z planami wyjazdu z Jimem, wydawał się nieco zirytowany, ale nic nie powiedział. Wychodząc, pocałował mnie przelotnie w policzek.

– Dbaj o siebie. I, do cholery, nie zapomnij zamknąć drzwi na klucz. Nie pójdę, zanim nie usłyszę, że zamykasz.

Jego stosunek do mnie w jakiś sposób uległ zmianie, nie byłam pewna, czy mi się to podoba. Na przykład to spanie na kanapie.

Jak tylko wyszedł, zrobiło się zdecydowanie za cicho. Szybko odhaczyłam polecenia służbowe, które przesłał mi mailem: miałam zadzwonić do paru klientek, by umówić je na spotkania, oraz obgadać z Mają catering na imprezę gwiazdkową. Potem zadzwoniłam do dozorczy z pytaniem, czy budynek ma kamery monitoringu. Okazało się, że nie.

Przez resztę weekendu chciałam po prostu odpoczywać. Zresetować mózg. Stawałam się nadgorliwa i lekkomyślna, musiałam się skoncentrować. Kiedy zadzwoniłam do Jima, odebrał od razu.

– Jestem już w domu. Mam chleb w piekarniku, ale jak tylko go wyjmę, przyjeżdżam po ciebie. Jedziemy do hotelu Hovs Hallar na weekend z szampanem. Weź ciepłe ubrania, będziemy sporo na zewnątrz.

\*

W samochodzie Jim kazał mi wyłączyć telefon. Mieliśmy spędzić weekend całkowicie off-line, ciesząc się pięknem przyrody półwyspu Bjäre. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Lund, dzień był pochmurny, ale na miejscu, w Hovs Hallar, niebo nabrało fantastycznej jesiennej przejrzystości.

Jim zarezerwował jedyny apartament w hotelu, z tarasu rozciągał się widok na morze. Na tarasie stało zewnętrzne jacuzzi, w którym natychmiast się zanurzyłam. Potem wypiliśmy wino i zjedliśmy chleb, który Jim przywiózł ze sobą z domu.

Przez dwa dni chodziliśmy na długie spacery po pustaci wokół wysokich, popękanych skał zanurzonych w morzu. Schodziliśmy kawałek wzdłuż skalnych formacji w poszukiwaniu drewna i innych rzeczy, które sztorm wyrzucił na brzeg. Niebo lśniło czystym błękitem, ale było chłodno. W powietrzu czuć już było zimę. Fantastyczne były zachody słońca, skały i morze lśniły jak złoto. Pustac pokrywała się brązem. Cały czas słyszeliśmy daleko w dole, jak fale rozbijają się

o brzeg.

Jedzenie było wyszukane, pierwszy raz od dawna porządnie jadłam. W ciągu ostatnich miesięcy schudłam nie tylko dlatego, że straciłam apetyt, ale dlatego, że często zapomniałam zjeść.

Jim opowiadał o swojej pracy architekta, jak się czuł, kiedy pierwszy raz zobaczył własnoręcznie narysowany budynek w stanie gotowym.

– Nadzwyczajnie jest widzieć, jak kontur zarysowuje się na tle nieba. To niemal tak, jakby się trochę zmieniało świat. Pewnego dnia w przyszłości, jeśli wciąż będziesz chciała ze mną być, zaprojektuję dla nas dom. Będzie się znajdował w miejscu takim jak to. – Pokazał wybrzeże.

Kiedy to powiedział, pomyślałam, że muszę być zupełną wariatką. Podnieca mnie Carl, kiedy przecież mam Jima – twórczego geniusza.

Nie dało się uniknąć seksu z Jimem pierwszej nocy. Nie mogłam wymyślać kolejnych wymówek. Postanowiłam więc naprawdę się na niego otworzyć, ale kiedy już zaczęliśmy, nie poszło najlepiej. Szczerze chciałam, żeby było upojnie, ale myśli cały czas mi uciekały. Postanowiłam wyobrazić sobie coś podniecającego, więc zaczęłam fantazjować, że uprawiam z Carlem seks w biurze, na jego biurku. W wyobraźni leżałam brzuchem na blacie, a on brał mnie od tyłu, podczas gdy jego cudowne palce tańczyły na moich plecach. Ale w rzeczywistości Jim dotykał mnie, jakbym była zrobiona z kruchego szkła. Jego pieszczoty w najmniejszym stopniu nie odpowiadały moim fantazjom. Kiedy powiedziałam, że może trochę mocniej, stał się z kolei zbyt gorliwy, jak pies ocierający się o czyjąś nogę. Dzięki podtrzymywaniu wizji z Carlem udało mi się odseparować od Jima. Krzyknęłam, kiedy zauważyłam, że za chwilę dojdzie. Udawanie orgazmu okazało się niemal zbyt łatwe, on przeturlał się po prostu na plecy, mówiąc:

– Boże, to było cudowne!

Nic nie czułam, Jim był tylko obcym smakiem w ustach, zapachem we włosach. Jego dotyk nie zapisał się na mojej skórze. Coś musi być ze mną mocno nie tak. Wstydziałam się tej podwójnej gry, nienawidziłam tego fałszu w sobie.



Usiadłam na łóżku i zaczęłam mówić. W zasadzie chciałam podjąć ten temat później, ale teraz poczułam, że to nie może czekać.

– Czy przeszkadzałoby ci, gdybyśmy spotykali się też z innymi? Nie jestem zbyt dobra, jeśli chodzi o monogamię. Myślisz, że moglibyśmy mieć związek otwarty?

Zapał w moim głosie sprawił, że zabrzmiałam jak wariatka. Nie chciałam tego. Nie byłam wariatką. A teraz zastanawiałam się, czy przypadkiem nie zepsułam weekendu. Ale Jim nie sprawiał wrażenia zaszokowanego. Myślał przez chwilę.

– Niezupełnie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. Myślałem, że masz opory w związku z seksem po załamaniu, a ty poznałaś już kogoś innego?

– Nie, wcale nie. Po prostu mam problem z wiązaniem się, to mnie stresuje. Otwarty związek byłby dla mnie naturalniejszy.

– Pomogłoby ci to zaakceptować mnie jako partnera?

– Tak, chyba tak.

– Ale chyba nie sypiasz z szefem? Takie sytuacje zawsze kończą się katastrofalnie.

– Pewnie, że nie – powiedziałam bez mrugnięcia okiem. – To jest bardziej pytanie teoretyczne, nie sypiam z nikim w tym momencie.

– Ale bierzesz pigułki antykoncepcyjne, prawda?

– Tak, już ci to mówiłam.

– Jeśli pójdziesz z kimś do łóżka, musisz wymagać użycia prezerwatywy. I nie chcę o tym słyszeć, bo będę zazdrosny. Ale nie zamierzam cię powstrzymywać.

– Jesteś pewien? Nie masz z tym problemu?

– A co cię tak dziwi? Jestem w tobie zakochany, Alex. Jeśli będę mógł być z tobą tak często, jak to możliwe, mogę to zaakceptować. Pomyśl, co będzie, kiedy to ja poczuję pociąg do kogoś innego – powiedział, szczypiąc mnie prowokująco w policzek.

W końcu zasnęliśmy ukołysani oddechami szumiącego morza.

Podczas jednego z naszych długich spacerów Jim nieoczekiwanie zaczął mówić o Carlu.

– Posłuchaj, sprawdziłem trochę twojego szefa. Czy wiesz, że jego była podała go do sądu za kradzież pomysłu na biznes?

– Co? Była żona?

– Nie, była partnerka, mieszkali razem. Twierdziła, że firma randkowa to był jej pomysł.

– W ogóle mnie to nie interesuje – odparłam. – Jeśli tylko mogę tam pracować, jestem zadowolona. Zresztą dostanę dużą podwyżkę jeszcze w tym miesiącu.

Jim się rozpromienił.

– Ale super! Cieszę się oczywiście ze względu na ciebie, ale uważaj na Carla Ashera.

Pomijając nijaki seks, weekend był przemiły. Mogłam prawie zupełnie odciąć się od myśli o Dani, głównie dlatego, że było mi to potrzebne, ale tylko prawie. Przez obie noce śniłam o niej. Leżałyśmy w lesie jedna przy drugiej, z rękami pod głową, zapatrzone w rozgwieżdżone niebo. Ale kiedy się odwróciłam, zobaczyłam obok siebie lalkę, a nie Dani. Gdzieś czytałam, że sny odzwierciedlają podświadome lęki. Ale w tym śnie nie bałam się. Kiedy zorientowałam się, że Dani nie ma obok mnie, poczułam tylko chłód i samotność. Jako dziecko śniłam o narażaniu się na niebezpieczeństwa i o ucieczkach. Potem, kiedy rodzice nas zostawili, to oni stale pojawiali się w moich snach. Choć były to raczej słodko-gorzkie wspomnienia utraconej miłości. Zazwyczaj budziła mnie wówczas dusząca tęsknota, która zamieniała się w żal i smutek. Ale wtedy miałam Dani. Teraz jej nie było, byłam sama. I w związku z tym zrozumiałam, co sen w Hovs Hallar próbował mi przekazać – że boję się samotności.

Całą drogę powrotną słuchaliśmy łagodnej muzyki. Zanim się rozstaliśmy pod moim domem, całowaliśmy się w samochodzie.

– Masz ochotę spać u mnie? – spytał. – Nie podoba mi się, że jesteś sama w tym mieszkaniu.

Zapewniłam go, że zamknę drzwi na klucz.

Kiedy weszłam do domu, zastygłam, nasłuchując, ale jedynym słyszalnym dźwiękiem był mój własny oddech. Przed wyjazdem

starannie pozamykałam okna. Zelda zachowywała się jak zwykle.

\*

W poniedziałek rano obudziłam się niespokojna. Po mało satysfakcjonującym seksie z Jimem moja wyobraźnia przyczepiła się do Carla, jakby położył się cieniem na mojej świadomości. Włożyłam krótką sukienkę i olałam stanik. Bo tak.

Kiedy weszłam do gabinetu, Carl siedział już za swoim biurkiem. Ubrany w koszulkę w meduzy, którą kupiłam mu w San Francisco. Była w nim beztroska, która pozbawiła mnie tchu. Wydawał się spokojny, jakby nigdy w żadnej sytuacji nie musiał się wysilać. Nie mogłam się powstrzymać przed atakiem na niego.

– W weekend dowiedziałam się, że pomysł założenia Ash & Coal nie był twój, tylko twojej byłej partnerki, tej, z którą mieszkałeś.

Zesztywniał i spojrzał na mnie.

– Czytałaś o tym w jakimś brukowcu?

– Coś w tym stylu.

– To nieprawda. Ludzie w desperackiej potrzebie finansowej są w stanie powiedzieć cokolwiek. W moim życiu była taka zdesperowana kobieta. Ale pomysł był mój i Bretta. I nigdy z nikim nie mieszkałem.

– Zupełnie nigdy?

– Nigdy.

– Mogę o coś zapytać?

– W zasadzie to nie, ale jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to nie, nigdy nie zamierzam się wiązać.

– Dlaczego nie?

– W tradycyjnym związku umarłbym z nudów i niesmaku. O tym, że się kiedyś zakończy, wiadomo jeszcze, zanim się zacznie. Tak zwane ustatkowanie się w ogóle mnie nie interesuje. Wszystkie konwencjonalne związki doprowadzają do sytuacji, w której człowiek staje się własnością innych. Moje relacje zawsze są przypadkowe.

– Masz na myśli seks bez zobowiązań, to chyba żadna nowość –

powiedziałam kwaśno.

– Nie, wcale nie mam tego na myśli. Mam na myśli, że iskra zanika z czasem, to nieuniknione. I wtedy trzeba mieć odwagę odejść.

– Kiedy pojawi się ktoś bardziej interesujący?

– Coś w tym stylu. Wówczas można iść dalej, nie żałując żadnych decyzji.

Jego oczy były niezgłębione.

– A co się stanie, jak się zestarzejesz?

– Kupię sobie mieszkanie gdzieś w centrum miasta z widokiem na ulicę, gdzie będę sobie łykał viagrę na balkonie, obserwując dziewczyny. Proszę cię, Alex! Życie dzieje się teraz. Rozmowa o rzeczach, które zdarzą się w dalekiej przyszłości, nie ma sensu.

– A wiesz, co ja o tym wszystkim myślę? – powiedziałam.

– Tak naprawdę nie obchodzi mnie to, ale dawaj.

– To mi wygląda na związkofobię, poza tym brzmisz bardzo szowinistycznie.

– Przez ciebie czuję się jak świnia. Naprawdę jestem taki okropny?

– Nie, wcale nie. Raczej fascynujący. Ja chyba też mam związkofobię, jeśli mam być szczerą.

Zaśmiał się.

– Skończ już to przesłuchanie. Musimy zająć się czymś zupełnie innym.

Wstał i zamknął na klucz obie pary drzwi.

Weekendowe fantazje wróciły ze zdwojoną siłą. Jednocześnie w uszach zadzwoniły mi słowa, które echem odbiły się w głowie: *Będą konsekwencje.*

Usiadł za biurkiem i napisał coś na komputerze.

– Chodź tutaj i zobacz!

Pochylając się do przodu, żeby spojrzeć w ekran, przedramieniem otarłam się o jego rękę. To trwało poniżej sekundy, przyjemnie erotyczny elektrowstrząs. Ale potem zobaczyłam obraz na monitorze: powiększoną czarno-białą fotografię. Od razu rozpoznałam miejsce, gdzie została zrobiona. Tabliczki z nazwami Haight i Ashbury widniały w tle. Przed nimi znajdował się młody, blady mężczyzna w okularach z obciętymi krótko włosami, układający palce w znak

wiktorii. Na ustach miał cyniczny uśmiezek. Stojący z tyłu drugi mężczyzna odwrócił głowę.

– Kto to jest? – spytałam.

– Nazywa się Bertil Tynell – powiedział Carl. – Ojciec Axela i Viktora.

– Wiesz, co masz z tym zrobić – mówi Przywódca.

*O Boże! Pomocy!*

Na widok niewielkiej pałeczki czuje mocne ukłucie w brzuchu.

Odwraca wzrok, nie może na nią patrzeć. Czuje się, jakby w piersiach miała rozszalałego potwora drapiącego do krwi. Czy to możliwe, żeby mieć w środku tyle bólu i nie krzyczeć na cały głos? Przygryza mocno język i zmusza się, żeby popatrzeć mu prosto w oczy.

Wtedy orientuje się, w jak ogromnym stopniu jest niepoczytalny. Spojrzenie, które jej rzuca, jest totalnie obłąkane. Drga mu jeden z mięśni twarzy. Zrobiłby wszystko dla tego dziecka. I znów przyszła jej do głowy ta myśl. Nie musi robić testu. Już wie. Wyczuła niewielkie zmiany w organizmie.

– No już, nasikaj na to i mi oddaj – mówi. – I nie patrz. Ale będzie ekscytująco, co nie?

Przechodzi ją dreszcz i wydaje z siebie coś pośredniego między westchnieniem i szlochem.

W toalecie przez jakiś czas nie jest w stanie oddać moczu. Wszystko się zablokowało. Patrzy na swoje blade, drżące ciało. Zmyto z niego wzory, ale kolczyki w brodawkach zostały. Światło w niewielkim pomieszczeniu zaczyna się zmieniać, tworzy głębokie, zamykające się wokół niej cienie. *Nie! Nie mdlej. Zachowaj przytomność, do cholery.*

– Co ty tam robisz tyle czasu? – słychać zaniepokojony głos Przywódcy.

Bierze się w garść.

– Nie jestem w stanie zacząć sikać, jeszcze chwilę.

Wyciska strumyk. Zamyka oczy. Podciera się jedną ręką, podczas gdy pałeczkę trzyma w drugiej, wyciągniętej daleko, jakby test miał ją

zaatakować. Staje na czworakach, podpełza do drzwi i wyciąga pałeczkę, a przywódca chciwie wyszarpuje ją z jej ręki.

Następuje długa lodowata przerwa, a potem słychać cichy rechocik pełen satysfakcji.

– Możesz wyjść.

Wyczołguje się drzwiami, a tam stoi on, wpatrując się w nią.

Oczy ma zupełnie klarowne, a w nich ciepło. Jednak spastyczne drgania policzka przybrały na sile. Rośnie w niej uczucie paniki, ale atak uniemożliwiłby jej jasność myślenia. Musi zaktywizować tę część mózgu, która oszacowuje. Analizuje. Co się stanie, jeśli urodzi dziecko temu mężczyźnie? Jej dziecko. Jeśli uda jej się wyjść z tego żywą. Jeśli. Być może na pozór będzie tą samą osobą, ale w środku zgnije.

– Gratulacje, Daniello – mówi on z krzywym uśmiechem.

Słowa trafiają ją prosto w serce jak strzałą.

*Teraz to już nie tylko twoje życie.*

– Jeśli rzeczywiście jestem w ciąży, będę potrzebowała wielu rzeczy, Mistrzu – mówi z wymuszonym spokojem. – Chcę zadbać o dziecko, najlepiej jak to możliwe.

Chwyta ją za ręce, stawia na nogi i ostrożnie bierze jej twarz w swoje lodowate dłonie.

– Dostaniesz wszystko, czego ci potrzeba – mówi. – A nawet więcej.

Fotografia zrobiła na mnie ogromne wrażenie, poczułam, że jest to wskazówka o ogromnej wadze. Coś we mnie drgnęło, ale nie na widok młodego Bertila Tynella, tylko na widok chłopaka z odwróconą głową. Moment rozpoznania przyszedł i zniknął, znalazł się poza zasięgiem.

Odeszłam od biurka Carla i stanęłam na środku pokoju. Na chwilę zapanował całkowity spokój zarówno w gabinecie, jak i w moim mózgu. A potem przyszło zrozumienie. Wszystko się zgadzało. Opowiadanie Stana. To, co powiedział Lucas. I moje powracające wizje z kościoła. Poczułam nadzieję.

Część mnie chciała wybiec, wsiąść do samochodu i jechać do braci Tynell, gdziekolwiek teraz mieszkali, walić w ich drzwi i wrzeszczeć: *Gdzie moja siostra?* W tym jednym momencie poczułam się okropnie silna i odważna.

– Alex – powiedział ostrożnie Carl. – O czym myślisz?

– O tym, co teraz z tym zrobimy.

– Wiemy już, że bracia Tynell mają korzenie w Haight-Ashbury. Za dużo elementów się zgadza, żeby twoje podejrzenia uznać za grę wyobraźni. Zatrudniłem już człowieka, który będzie ich śledził. Od tego zaczniemy. Znam komendanta głównego policji, Hansa Tellera. W odpowiednim momencie skontaktuję się z nim.

– Dlaczego wszystko musi iść tak powoli?

Westchnął głęboko i szczerze.

– Powinnaś nauczyć się analizować sytuację, zanim zaczniesz działać.

Może i miał rację. Byłam stanowczo zbyt impulsywna.

– Ale teraz mamy w planach coś zupełnie innego – powiedział, zatraskując demonstracyjnie laptop.

– A co takiego?



– Rekreację.

Słowo zawisło na moment w powietrzu.

– Czy to ze względu na mnie tak ładnie wyglądasz? – spytał po chwili.

– Tak, na okoliczność negocjacji w sprawie podwyżki.

– Twoja podwyżka już jest załatwiona. Zauważyłaś, że zamknąłem drzwi do gabinetu na klucz?

Skinęłam ze zdumieniem.

– Widzisz ten guzik? – spytał, naciskając czerwony guzik z boku swojego biurka. – Teraz Edna wie, że absolutnie nie wolno nam przeszkadzać.

Z oczami połyskującymi jak stal wstał i podszedł do mnie.

– Chcesz, żebym to ja cię rozebrał?

To było spełnienie wszystkich moich fantazji, chociaż ledwo byłam w stanie się do tego przed sobą przyznać. Tak czy siak, zaprotestowałam.

– Jesteśmy w pracy.

– Twoje nędzne protesty nie zapobiegną temu, co się zaraz stanie.

– A co ze zdrowym rozsądkiem i etyką zawodową?

– To też nie zda egzaminu, niestety.

Celowość jego działań była hipnotyzująca. Nie byłam w stanie jasno myśleć, oddychałam płytko i nie miałam już żadnych argumentów.

– Najpierw ty się rozbierz – powiedziałam.

Ściągnął koszulkę przez głowę, poskładał ją i odłożył na krzesło. Zdjął buty. Rozpiął i zsunął dzinsy, które powiesił na oparciu krzesła.

Na koniec poszły bokserki i stanął przede mną kompletnie nagi.

– Tak lepiej?

Tatuaż przeświecający na co dzień przez tkaninę koszulki okazał się węzłem okręconym wokół ramienia, który wyglądał bardzo seksownie i skłonił mnie do śmiechu. Carl był muskularny, ale nie w stylu modela, raczej zawodnika rugby. Biodra miał nieco za szerokie i niedużą oponkę na brzuchu. Bez ubrania wydawał się większy, ciało wyglądało, jakby zostało ukształtowane ciężką pracą, choć najprawdopodobniej był to tor przeszkód. Od pierwszej chwili spodobało mi się wszystko. Krzywizny. Załamania skóry. Niewielkie

skazy. Rosnąca erekcja. Zalewały mnie fale podniecenia.

- Tak, o wiele lepiej, ale teraz to ja chcę cię dotykać.
- Proszę bardzo. Ale to nie sprawi, że będę twardy jak skała.
- A co?
- Widok twojej rozkoszy.

Zakręciło mi się w głowie z oczekiwania, zanim zdążył się zbliżyć. Położył mi dłonie na ramionach. Powąchał moje włosy. Poglaskał wewnętrzną stronę ręki.

- To nie jest terapia, prawda? – spytałam.
- Oczywiście, że jest. Najlepsza możliwa terapia w twoim obecnym stanie. Ćśśś, nie psuj tego pytaniami.

Rozpiął suwak i zrzucił mi sukienkę z ramion, tak że spadła mi aż do stóp. Zamruczał z zadowoleniem, kiedy zobaczył, że nie mam stanika. Opadł na kolana, zsunął mi pończochy i zdjął majtki. Byłam tak podniecona, że drżały mi nogi. Wstał, delikatnie musnął mój podbródek i odchylił mi głowę do tyłu. Żeby nie stracić równowagi, chwyciłam go za biodra. Ciepłym językiem rozdzielił mi wargi i zaczął mnie całować. Nie spieszył się, pozwolił językowi igrać, trącając mój. Przeciągnęłam niepewnym ruchem dłoni po jego plecach i poczułam napięte mięśnie. Zatrzymałam się w okolicach lędźwi i dałam mu żartobliwego klapsa w pośladki.

- Tor przeszkód spełnia swoje zadanie.

Przerwał pocałunek. Oddech miał ciężki. Kosmyk gęstych włosów spadł mu na oko. Dotknął moich ramion, po czym zsuwał dłonie po plecach, aż trafiły na mój tyłek. Chwycił mnie za pośladki i przytulił ciasno do siebie.

- Alex, chcesz, prawda? – zapytał.
- A jak myślisz? – wydobyłam z siebie. – Na biurku. Fantazjowałam o tym.

Odwrócił mnie w stronę biurka i rozluźnił uścisk.

Zrzuciłam papiery z blatu, położyłam się na brzuchu ze stopami na podłodze. Od samego aktu rozłożenia się przed nim nago podnieciła się każda cząstka mojego ciała. Tak jakbym latami trwała w narkozie i nagle obudziła się, pełna werwy i napalona do granic możliwości. Słyszałam jego oddech i jak zbliża się do mnie niepewnym krokiem.

Mocno rozłożył mi nogi, a ja pomyślałam: *Teraz!* Ale nie, zamiast tego odszukał dłońmi mój biust. Skłonił mnie do oparcia się na łokciach, żeby móc pieścić piersi, kiedy całował i kąsał mój kark. Nogi wypuścił z uścisku. Przesuwał językiem po plecach. Głaskał mnie wszędzie tymi fantastycznymi palcami, jednocześnie zdecydowanymi i delikatnymi. Czułość w połączeniu z wolą ze stali. Usłyszałam, jak opadł za mną na kolana. Badał mnie palcami i językiem. Próbowałam tłumić jęk, żeby Edna nie usłyszała.

– Teraz! – powiedziałam.

– Nie jesteś jeszcze gotowa – odparł zdecydowanie.

Trwało to niewiarygodnie długo. Ledwo mogłam oddychać. Nie byłam w stanie się ruszyć. Nie mogłam krzyczeć – gdybym krzyknęła, Edna z pewnością wezwałaby policję.

Kiedy wszedł we mnie, zaczęłam drgać od razu, ale wtedy gwałtownie przestał i uspokoił mnie, głaszcząc powoli po plecach. Tuż zanim pozwolił mi dojść, przyciągnął mnie mocno do siebie. Chwyciłam biurko, żeby złapać równowagę. Przez kilka wspaniałych chwil całkowicie się zatraciłam. Myślę, że naprawdę odeszłam z tego świata. Żadnych uczuć, reakcji, emocji. Poczułam całkowitą wolność. Otulił mnie sobą. Przez moment walczyłam o powietrze, kiedy moje płuca przycisnęły się do biurka. Potem już nie wydawał się ciężki, tylko ciepły i miły.

Kiedy się ze mnie wysunął, poczułam, jak odrobina jego nasienia spływa mi po udach. Ale od razu znów się na mnie położył. Objął mnie za ramiona i przytulił. Znajomy, ciężki oddech owiewał mój kark. Oparł mi się brodą o ramię, nos zanurzył w moich włosach.

Nie chciałam mówić. Nie chciałam wstawać. Nie chciałam patrzeć na niego, żeby nie zepsuć tej cudownej chwili.

Jakiś czas leżeliśmy cicho. Odsunął się ode mnie i znów zaczął głaskać mój kark i plecy.

– Zadowolona jesteś z terapii? – spytał.

– Była nieprzytomnie dobra. Ale nie miałam żadnych wizji.

– Pojawią się, zobaczysz. Teraz, kiedy twoje napięte nerwy miały szansę odpocząć.

Wstałam, a on zbierał nasze ubrania. Moje położył na krześle

w postaci schludnej stertki. Wzięłam je. W drodze do łazienki, tej przy naszym gabinecie, złapałam jego spojrzenie. Między nami nadal panowało elektryzujące napięcie.

Umyłam się pod pachami i między nogami, usiadłam na sedesie i zamknęłam oczy. Pod powiekami panowała ciemność i spokój. Zauważyłam, że mój oddech się zmienił – wyciszył się. Obrazy, które pojawiły się po chwili, były żywe. Ruchomy kolaż lasu z ptasiej perspektywy. Drzewa chwiały się na wietrze w zwolnionym tempie. Jezioro. Krajobraz, którego nigdy wcześniej nie widziałam, ale wiedziałam, że jest prawdziwy. Piękny. W najmniejszym stopniu niegroźny.

*To tam jest. Stamtąd mnie woła.*

Kiedy wizja zniknęła, nadal byłam spokojna. Ubrałam się i wyszłam.

Carl siedział za biurkiem całkowicie ubrany. Usiadłam naprzeciwko niego.

– Nie umyjesz się? – spytałam.

– Wezmę prysznic i przebiorę się na pierwszym piętrze. Mam lunch z klientką.

– Miałam wizję lasu za jeziorem. To tam jest kościół. Jestem zupełnie pewna.

– To dobrze. Nie wiem, czy w Szwecji mamy dużo kościołów w środku lasu, ale możesz to sprawdzić. Jeśli nie, na pewno są takie za granicą.

Wstał, zbliżył się i cmoknął mnie w policzek.

– A byłem już trochę znużony pracą. Teraz jest znów super ekstra.

Zaśmiałam się, bo nagle wszystko wydało się takie proste.

– Zawołamy Ednę, żeby sprawdzić, czy umiemy robić dobrą minę? – zapytał.

– Wolę nie. Co mam robić przez resztę dnia?

– Zajmij się imprezą gwiazdkową i dorocznym spotkaniem.

– Już to zrobiłam.

– W takim razie możesz wziąć sobie wolne. Wykonałaś już swoje obowiązki na dzisiaj. Bo co, twoim zdaniem, miałem na myśli, pisząc w ogłoszeniu „do wszystkiego”?

– Skończ z tymi seksistowskimi żartami.  
– Przepraszam. Tak naprawdę chcę powiedzieć, że dzięki tobie jestem dziecinnie szczęśliwy, Alex. Bycie twoim szefem to przywilej pod każdym względem.

– Mimo tego gówna, w które cię wciągnęłam?

– To tylko sprawia, że chcę się tobą zaopiekować. Idziesz do domu?

– Wolę zostać i pogrzebać w Internecie na temat kościołów w lesie.

– Dobrze. Do zobaczenia jutro.

Kiedy wyszedł, siedziałam, wsłuchując się w ciszę. Dlaczego nie miałam żadnych wyrzutów sumienia w stosunku do Jima? Czułam się szczęśliwa. Dotyk Carla koił mi nerwy. Kontakt fizyczny z nim stał się dla mnie środkiem uspokajającym. Co było ze mną nie tak?

Poszukiwania kościołów w lesie zakończyły się niczym. Jedyne, co znalazłam, to kościół pod Halmstad, blisko pałacu Sperlingsholm, ale nie miał krypty. Był jeszcze jeden, na północy, wystawiony na sprzedaż, ale znalazłam zdjęcia i był całkiem pusty. Żaden z nich nie wydawał się tym właściwym.

Wychodząc, minęłam Ednę, która głośno chrząknęła. Przeżyłam chwilowe uczucie paniki. *Musiła nas słyszeć.*

– Zapomniałabym. Zestawienie twojego wynagrodzenia za ten miesiąc – powiedziała z tajemniczym uśmiechem. – Od teraz tyle będziesz zarabiać.

Wzięłam dokument i wpatrzyłam się ze zdumieniem w cyfry.

Sześćdziesiąt tysięcy! *Sześćdziesiąt tysięcy!*

Dali jej papier i długopis, kazali spisać listę rzeczy, których potrzebuje. Píše wyraźnie, dużymi literami. Móc pisać, już samo to wydaje się cudowne. Suplementy diety. Soki. Kilka książek o ciąży, których tytuły zapamiętała. Ubrania. No i rzeczy do higieny osobistej: mydło, balsam, krem do rąk i stóp, pomadka nawilżająca. Wstawia też pilnik do paznokci. Przywódca od razu zwraca na to uwagę.

– Nie będziesz wkładała ubrań i w żadnym wypadku nie możesz mieć tu ostrych przedmiotów.

– Mistrzu, nie ma mowy, żebym coś sobie zrobiła, teraz, kiedy jestem w ciąży. Chcę zadbać o moje ciało. Czuję się dziwnie, kiedy pilujecie mi paznokcie. Istnieją tępe pilniki. A chodzenie nago nie jest dla mnie za dobre, marzną.

Wzrok mu tężeje.

– Stałaś się zbyt uparta – mówi.

Jego głos jest stłumiony, ochrypły, a przez to bardziej przerażający. Dyskretna aluzja do tego, kto tu ma władzę, z domieszką zastraszania i groźby.

Ona pada na kolana, opuszczając głowę na piersi. To robi na nim wrażenie, Przywódca jest właściwie nieźle szurnięty.

– Dobrze, Daniello. To wspaniale widzieć cię tak wdzięczną.

Zwraca się do Rekina. Chociaż ona już wie, jak Rekin się nazywa, i myśli o nim jako o Collinie. W jakiś niesamowity sposób wydaje się, że znajomość imienia daje jej odrobinę władzy.

– Kup kilka koszul nocnych, kapcie i tępy pilnik do paznokci. I ważne jest, żeby było tu czysto. Niech sprząta parę razy w tygodniu. Ale pilnuj jej podczas sprzątania.

Collin zachowuje się dzisiaj jak psotny dzieciak. Rzuca jej głodne spojrzenia. Kiedy Przywódca odwraca wzrok, wyciąga rękę, żeby jej

dotknąć. Ona tłumi odruch trzaśnięcia go w twarz. Przywódca kątem oka dostrzega, co się dzieje.

– Odpierdol się! Dajesz jej spokój, rozumiano? Ale możesz się przydać gdzie indziej.

Collin cofa się o krok i kłania z szacunkiem.

– W naszych archiwach są gdzieś spisane opisy ceremonii dla ciężarnych kobiet. Znajdź je. Musimy ją przygotować w najlepszy możliwy sposób.

Ponownie zwraca się do niej. Szybko łapie jej włosy i okręca kosmyk wokół palców.

– Collin będzie cię codziennie wyprowadzał na świeże powietrze. Nie zawieź mojego zaufania.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. Ale czuję odpowiedzialność w stosunku do dziecka.

– Oczywiście.

Rozmawiają. Naprawdę. W tych poniżających, klaustrofobicznych warunkach egzystencji to jest jak zwycięstwo. Pojawia się iskra nadziei.

Jej wzrok kieruje się w stronę okna, kraty. Czuje gulę w żołądku, mieszaną oczekiwaniami i rozczarowaniem. Być może da się stąd wydostać, ale jeśli okaże się to jednak niemożliwe, nie ma innych dróg wyjścia. Bieg myśli przerywa jej ostry głos Przywódcy.

– Na co czekasz? – wrzeszczy do Collina. – Zdobądź wszystko, czego potrzebuje. Do roboty!

Po paru godzinach Collin jest z powrotem z dużą torbą.

Już sam ten fakt napełnia ją nadzieją. Nie mogą znajdować się strasznie daleko od najbliższych zabudowań.

Collin cierpliwie wypakowuje zawartość torby, kładąc ją przed nią na łóżku.

Książki. Ależ tęskniła za nowymi książkami. Trzy białe koszule nocne. Kapcie.

Potem wyciąga torbę z apteki. Balsam, kremy, mydło, pomadka.

A na końcu pilnik do paznokci.

Zimowa szaruga uderzyła Lund jak pałąk. Było kilka dni do Wigilii. Ostatnie błyski bladego dziennego światła już dawno osunęły się w ciemność. Jechałam na imprezę gwiazdkową Ash & Coal, drżąc z zimna w lodowatym deszczu i porywach wiatru.

Ostatni czas raczej nie obfitował w wydarzenia. Carl był zajęty sporządzaniem rocznego raportu, więc pracował z typową dla siebie gorliwością. Odbył kilka rozmów z personelem na temat spraw codziennych. A między pracownikami krążyło przerażenie, że w raportach, które składali pod koniec każdego roku, znajdzie się choć jedna błędna sylaba.

W związku z tym zero seksu. Niemniej podobało mi się, kiedy napięcie między nami budowało się powoli, aż przebywanie razem w tym samym pokoju stawało się niemal nie do zniesienia.

Prywatnemu detektywowi śledzącemu braci Tynell nie udało się zaobserwować niczego ciekawego. Dużo jeździli samochodami. Raz jeden z nich wyjechał na cały weekend, ale detektyw zdecydował się śledzić tego drugiego. Kiedy nadmieniał, że może potrzebujemy dwóch detektywów i że za drugiego zapłacę sama, Carl zaprotestował, mówiąc, że wcześniej czy później coś wypłynie. Akurat, pomyślałam. Facet był dokładnie tak samo bezużyteczny jak ten, którego najął Jim. Potrzebne nam było coś innego. Coś drastycznego, tylko nie wiedziałam co.

Byłam zniecierpliwiona i sfrustrowana.

Impreza gwiazdkowa odbywała się w budynku firmy. Setki parasoli grzewczych płonęły w ogrodzie willi. Luksusowe samochody parkowały wszędzie, ale ludzi nie było widać. Wszyscy pewnie byli już w środku. Deszcz lał jak z cebra, a nagie drzewa trzepotały dziko na wietrze. Naszło mnie przelotne wrażenie, że tu nie pasuję. Wiatr



był lodowaty, tak że trzęsłam się z zimna mimo zimowego płaszcza, który miałam na sobie. Kiedy weszłam do budynku, uderzyła mnie fala ciepła. Pachniało grzańcem i choinką. Odwiesiłam mokry płaszcz. Silny wiatr skrobał gałęziami drzew o szyby okien w holu. W dużym lustrze zobaczyłam siebie i skonstatowałam, że mimo ciemnych cieni pod oczami wyglądam dobrze w czarnej obcisłej sukience.

Impreza była już rozkręcona. Od razu zauważyłam Carla na środku dużej sali, zabawiającego mężczyznę we fraku i anorektycznie chudą kobietę.

Nikt nie umiał czarować ludzi tak jak Carl. Sprawiał, że czuli się wyróżnieni, zwracał na siebie uwagę kobiet, potrząsał dłońmi mężczyzn, klepał ich po plecach. Bez wysiłku stawał się duszą każdego towarzystwa, samą swoją obecnością umiał zmieniać atmosferę w pomieszczeniu. Nie podobał mi się za bardzo ten aspekt jego osobowości, w moim odczuciu było to trochę fałszywe. Ale w każdym razie miał na sobie tamtą brzydką pasiastą koszulkę, którą mu dałam. A to mi się podobało.

Stałam w kącie niezdolna do zarażenia się zabawowym nastrojem. Czułam się dziwnie. Tam, ale jednak nie tam. Pusta i zdystansowana. Wiedziałam, co było powodem. Mijało właśnie pół roku od zniknięcia Dani. Cały dzień prześladowało mnie zwątpienie gigant. Nie wątpiłam, że Dani żyje, ale czy będzie żyła, jak ją znajdę? Na myśl o tym głęboko we mnie coś ścisnęło się ze smutku. Nie chciałam się rozplakać, ale moja twarz prowadziła oddzielne życie. Zacisnęłam szczęki, ale usta same mi się rozchyliły. I poczułam, jak coś cieknie mi po policzkach, a potem słony smak na wargach. Szybko otarłam łzy, absolutnie nie miałam zamiaru ryczeć na imprezie gwiazdkowej.

Zobaczył mnie Carl. Powiedział do swoich towarzyszy coś, co skłoniło ich do śmiechu, utorował sobie drogę, podszedł i wziął mnie za nadgarstek.

– Mamy mały przełom – powiedział. – Muszę zabawiać gości, ale nie idź do domu, zanim nie porozmawiamy.

I zniknął. Zżerała mnie ciekawość, ale jedyne, co mi pozostało, to czekać na koniec imprezy. Bufet uginał się od smakołyków, podeszłam

więc, żeby napełnić sobie talerz. Zatopiona w fotelu jadłam, rozglądając się za Brettem, który tego popołudnia przyleciał z San Francisco. Zauważyłam go, stał plecami do mnie, rozmawiając z Ceciliją Borgh. Wpatrywałam się w niego intensywnie, chciałam, żeby poczuł mój wzrok na karku. Zajęło to mniej niż minutę i już był przy mnie.

– Alex, darling! Jak pięknie dziś wyglądasz! Chodź, znajdziemy jakieś spokojne miejsce i pogadamy o tym, co się wydarzyło od czasu, kiedy ostatnio się widzieliśmy.

Poszliśmy do jednego z pokoi spotkań, usiedliśmy na kanapie, ale zanim otworzyłam usta, żeby rozpocząć rozmowę, Brett wyjął z kieszeni dwa jointy.

– Hasz najlepszego gatunku. Prosto z San Francisco.

– Co? Jak je przeniosłeś przez kontrolę celną?

– W pudełku od papierosów. Niewielkie ryzyko.

Nie palę haszu zbyt często, ale właśnie wtedy był to doskonały rozpraszacz. Myśli o Dani zainfekowały mi mózg. A to naprawdę był dobry towar. Już po pierwszych sztachnięciach byłam na haju i chichotałam ze wszystkiego, co mówił Brett. Białka oczu miał komicznie zaczerwienione i trochę pluł, ale był niewiarygodnie zabawny. Wszystko, co wypływało z jego ust, było potwornie śmieszne. Pokój zasnuł się dymem, łzawiły mi oczy. Zapach haszu, mieszanka płynnej smoły i zielonej herbaty, był nostalgicznie uwalniający. Kiedy Brett nic nie mówił, jego uśmiech wyglądał jak przyklejony do twarzy. Żrenice zmieniły mu się w maleńkie kropki. Nie wiem, jak długo tam siedzieliśmy, ale co najmniej dwie godziny. Kiedy Carl otworzył drzwi, byłam tak upalona, że miałam wrażenie unoszenia się dziesięć centymetrów nad kanapą.

– Dzięki, że odstępujecie mi zaszczyt zajmowania się całym towarzystwem w pojedynkę – powiedział głosem kapiącym sarkazmem.

– Nie ma za co. Jesteś w tym przecież świetny – odparłam.

Carl wydawał się wściekły. Ja i to moje kłapanie dziobem.

– Ciekawe, dlaczego mam wrażenie, że pracuję z parą dzieciaków! – wrzasnął. – Ogarnijcie się! Wyjdźcie powiedzieć gościom do widzenia.

- Chyba jestem trochę za bardzo... – zaczęłam.
- Zróbcie, o co was proszę.
- To nie brzmi jak prośba.
- Dobra, to, co wam każe.

Brett się uśmiechnął. Dzięki szczególnemu podejściu do życia wszystko, co brzmiało nieprzyjemnie, po prostu po nim spływało. A ja byłam za bardzo naćpana, żeby jakkolwiek zareagować na obcesowy ton Carla.

– Pewnie, że zrobimy, Carl – powiedział Brett, wstał szybko i się zachwiał. – Chodź, Alex, poradzisz sobie.

I jakimś cudem udało mi się ogarnąć wystarczająco, żeby ze ślicznym uśmiechem podać rękę ponad setce gości. Kiedy został już tylko nasz personel, Carl zawołał mnie do gabinetu. Samą.

Stał pochylony z rękami na biurku, jak kobra gotowa do ataku. Jego oczy przesuwają się po mojej twarzy, próbując mnie wy badać. Z zewnątrz słychać było stłumiony dźwięk głosów i uruchamianych samochodów.

– Chciałem ci powiedzieć, co dzisiaj odkrył prywatny detektyw, ale pewnie jesteś zbyt naćpana, żeby słuchać.

– Daj spokój. Było mi smutno. Dzisiaj mija pół roku, odkąd Dani zniknęła. Brett mnie rozweselił. Chyba nie ma w tym nic złego?

– Nie, przynajmniej ze sobą nie spaliście – mruknął.

– A dlaczego w ogóle miałyby cię to obchodzić?

Uśmiechnął się z wysiłkiem, jakby próbował pokazać, że wszystko jest już w porządku.

– Obchodzi mnie bardziej, niż myślisz – powiedział. – Dobrze, pokażę ci coś, ale najpierw musisz mi obiecać, że nigdy już tutaj nie zapalisz. Brett ma zły nawyk, ale z czasem wybije mu to z głowy.

– Obiecuję.

– I dowiedz się, że ja nie palę haszu ani nie wciągam kresek, a nawet jeśli czasem piję alkohol, nigdy nie zobaczysz mnie pijanego.

– Godne najwyższego podziwu. Innymi słowy, nigdy nie tracisz kontroli.

– Dokładnie.

Otworzył laptop, zalogował się. Podeszłam od tyłu i spojrzałam mu

przez ramię. Kolejne zdjęcie. Tym razem nieco rozmazane: dwóch mężczyzn ubranych w parki i wysokie buty, jeden z bronią na ramieniu. Stali przed jeepem. Jednego nie rozpoznawałam. Ale oczy drugiego, zwrócone w stronę obiektywu, sprawiły, że z przerażenia cofnęłam się o krok.

Mats Levinger.

– Viktor Tynell i Mats Levinger, twój psychiatra – powiedział Carl. – Dokąd jadą.

– Nie wiedziałam, że Mats jest podejrzany! Dokąd jechali?

– Tego niestety nie wiem. Allan, prywatny detektyw, był zmuszony wrócić do domu.

– Poważnie? Co jest nie tak z ludźmi w tym kraju? Nie moglibyśmy zapłacić temu idiocie za nadgodziny?

– Oczywiście. Zrobił błąd. Ale mamy już przynajmniej coś.

– Co za stracona okazja – powiedziałam z frustracją. – Powinniśmy go zwolnić i znaleźć kogoś, kto potraktuje to poważnie.

– Nie zrobimy tego. Pogadam z nim jutro. Następnym razem dowiemy się, dokąd jadą, obiecuję. Może to tylko przypadek. Może razem polują.

– Nie sądzę. Chyba tak nie myślisz?

– Nie, tak naprawdę to nie. Wydaje się, że twój psychiatra jest w to zamieszany. I to nie jest dobra wiadomość. Chcesz tu dziś przenocować? Brett śpi w jednym z pokoi tu w budynku, możesz zająć domek dla gości.

Domek dla gości był niewielkim budyneczkiem w ogrodzie, czasami nocowali tam przyjaciele Carla.

– Nie, chcę jechać do domu.

– W takim razie musisz mi przyrzec, że zamkniesz drzwi na klucz. Może powinnaś spać u tego twojego chłopaka?

– Mówię, że chcę jechać do domu. Mój kot jest sam.

Westchnął z rezygnacją.

– Dobrze, w takim razie z Allanem porozmawiamy w poniedziałek, kiedy tu będziesz. A teraz, jeśli natychmiast nie wezmę się do pracy, nie uda mi się załatwić jutrzejszego spotkania.

– W sobotę? Pomóc ci?

– Nie, to tylko przygotowania z naszym księgowym przed sprawozdaniem rocznym. Ale masz sporo pracy z domu.

Wyjął wielką górę papierów i zupełnie przestał zwracać na mnie uwagę. Perfekcja stała się, delikatnie mówiąc, jego obsesją.

Kiedy szłam w stronę parkingu, deszcz już nie padał. Wiatr się wzmógł, smagał mi twarz, ale zimne powietrze mnie otrzeźwiło. Gdy wsiadłam do samochodu, zadzwonił Jim.

– Przyjedź do mnie i moich rodziców na święta, proszę!

– Nie mogę.

– Dlaczego nie? Alex?

– Wszystko, co się wiąże ze świętami, będzie mi przypominać o Dani.

– Ale co będziesz robić cały dzień?

– Zamknę się na klucz w mieszkaniu razem z Zeldą. Pooglądam stare filmy, upiję się i będę płakać.

– Nie mogę ci pozwolić być samej w Wigilię.

– Jestem zmęczona. Możemy porozmawiać o tym jutro?

– Dobrze. Widzimy się w weekend?

– Cały weekend muszę pracować z domu. Mamy mnóstwo raportów do podsumowania. – I nie było to bynajmniej kłamstwo.

– Cholerny nadzorca niewolników.

– Nie zapominaj, że dał mi podwyżkę. Wkrótce będę zarabiać tyle, co ty. Dobranoc. Śpij dobrze.

Rozłączyłam się, nim zdążył odpowiedzieć.

\*

Zanim podeszłam do bramy budynku, wiedziałam już, że coś jest nie tak. To coś kazało mi się zawahać. Niepokój? Strach? Nie, to znów był zapach. Wyczuwałam niebezpieczeństwo. Na klatce schodowej utrzymywał się zapach palonego drewna, jak na budowie. Poczulałam, jakbym przeniosła się w czasie, pachniało identycznie jak wtedy, kiedy po raz pierwszy robiłyśmy remont, a wszystko było zamieszaniem pełnym desek i trocin. Kiedy weszłam po schodach,

zołądek zawiązał mi się na supeł.

W miejscu klamki ziała wielka dziura. Zastygłam, odwróciłam się na pięcie i zaczęłam walić gwałtownie do drzwi sąsiada. Nazywał się Jonas, żył z zasiłków i niemal zawsze był w domu. W dodatku był złotą rączką. Pomagał nam z Dani, robił wszystko, od naprawy ciekącego kranu po montowanie półek. Otworzył mi ubrany w bokserki i koszulkę, zdezorientowany, trąc zaspane oczy.

– Ktoś się włamał do mojego mieszkania. Pomóż mi! Nie mam odwagi wejść tam sama.

Jonas ziewnął szeroko.

– Był tu jakiś facet, żeby zmienić zamek. Powiedział, że zamawiałaś.

– Co, kurwa? Co ty mówisz?

– Jak to? To nieprawda?

– Nie! Proszę cię, chodź ze mną.

Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam za sobą. Dopiero teraz zobaczyłam cienki łańcuch z kłódką zamykający drzwi.

– O Boże, czy ja muszę włamywać się do własnego mieszkania? – wybuchłam. Jednocześnie odruchowo zajrzałam pod wycieraczkę i rzeczywiście leżał tam kluczyk od kłódki.

W mieszkaniu wszędzie paliło się światło. Podłoga w przedpokoju była złowieszczo czysta, jakby ktoś ją umył. Poczułam, że podnoszą mi się włoski na karku. Zimowa wichura trzaskała otwartym oknem w kuchni. Wiatr na zewnątrz wył głośno i energicznie. Zobaczyłam trzepotliwy cień. Pojawił się, a za moment zniknął. A to po prostu był Jonas, który wychylił się zza mojego ramienia. Poszłam zamknąć okno. Rozejrzałam się i zauważyłam, że wyciskarka do soku została przeniesiona z blatu na środek stołu. List stał oparty o nią. Przepełnił mnie lodowaty chłód.

Puściłam Jonasa i drżąc westchnęłam. Szybko rozerwałam kopertę. Ta sama wiadomość co poprzednim razem. Ale coś było inaczej. Pieczęć. Tym razem nie przedstawiała samotnego sokoła, tylko sokoła dwugłowego, dwa ptaki, które wyglądały, jakby były bliźniętami syjamskimi. Przez jedną niepojętą chwilę pomyślałam, że może jest w tym jakieś irracjonalne, nienaturalne wyjaśnienie. Wydawało mi się całkowicie nieprawdopodobne, żeby zwykli ludzie

wiercili dziury w drzwiach, żeby podrzucać tajemnicze listy.

– Co to jest? – spytał Jonas ze zdziwieniem.

– Długa historia, później ci opowiem. A teraz błagam cię, zostań tu, dopóki nie sprawdzę mieszkania. – Mój głos był ochrypły z przerażenia.

Jonas skinął w milczeniu. Było widać, że też się przestraszył, twarz miał trupio bladą.

Całe ciało mi zeszywniało, jak zamrożone. Zrobiłam kilka niepewnych kroków do dużego pokoju. Było jakoś inaczej. Czegoś brakowało.

Zelda zniknęła.

Długo leżała w ciemności rozbudzona. Kroki mężczyzn na zewnątrz zamilkły dawno temu, ale mogli zostawić kogoś na straży.

Przywódca zaczął jej ufać. Kiedy się postara, umie spojrzeć na niego żarliwie, tak jakby mieli w głowie ten sam cel. I mimo że on wciąż zachowuje niezmienny, lodowaty wyraz twarzy, ona czuje, że w takich chwilach trochę topnieje.

To jest jego pięta achillesowa. Przekonanie, że między nimi powstała więź.

Robi kilka dziwnych rzeczy, żeby sprawdzić, czy jest pod obserwacją. Odwraca się plecami do kamery i udaje, że przykładá sobie pilnik do nadgarstka. To ryzykowne, nieostrożne, ale nikt nie przychodzi.

Dziś w nocy ma szansę. Bezgłośnie, sama do siebie, powtarza nową mantrę: *Jedyna droga ucieczki od strachu prowadzi przez strach.*

Sokoła nie ma. Pień drzewa wygląda, jakby tylko na nią czekał. Ciągnie go pod okno, wdrapuje się. Na początku się chwieje, ale szybko łapie równowagę.

Obiema rękami chwytá kratę w oknie. Jest mocna, zrobiona ze stali. Czuje, jak opada jej żołądek. Krata jest zbyt gruba, żeby ją przepiłować, zwłaszcza pilnikiem do paznokci.

Ale jednocześnie widzi krajobraz na zewnątrz, wolność, która odbiera jej dech.

Deszcz już nie pada, krople lśnią na wszystkich drzewach.

Oświetlone światłem księżycá wabi ją wrzosowisko, tam, daleko.

Tylko ta nędzna kratá pomiędzy nią a tymi cudami.

Każdą komórką wyczuwa, że jest sama w kościele.

Musi być jakiś sposób.

Wkłada rękę pomiędzy pręty i otwiera okno. Uderza ją lodowate



powietrze. Pozwala mu wywołać gęsią skórę na piersiach i ramionach. Gdzieś histerycznie krzyczy jakiś ptak. Nawet to jest piękne.

Próbuje wyczuć kierunek, który prowadzi do Alex. Wydaje się, że w stronę wrzosowiska. Na południe. Nabiera całkowitej pewności, że wrzosowisko znajduje się na południu.

Spuszcza wzrok. I widzi to.

Krata jest świeżo założona. Przymocowana śrubami.

Namierzenie faceta, który wyciął mi dziurę w drzwiach, nie stanowiło problemu. Zostawił wizytówkę i odebrał telefon od razu, mimo że był już późny wieczór.

– Zamówienie na nowy zamek zostało złożone przez Internet – powiedział. – Wszystkie dokumenty wypełniono na pani nazwisko. Bo to pani jest Alexandrą Brisell?

– Tak, ale ja nie zamawiałam wymiany zamka.

Zapadła długa cisza.

– Jak to? Przecież dzwonił pani partner, powiedział, że razem mieszkanie, i potwierdził zamówienie. Chciał, żeby zamek założono dzisiaj tuż po siódmej, bo mieliście iść na jakąś imprezę. Powiedziałem, że to po godzinach pracy i nie dam rady zaopatrzyć się tak szybko w nowy zamek, na co on poprosił, żebym przynajmniej brudną robotę zrobił już dzisiaj. Nowy zamek będzie w poniedziałek. Zamontowałem rozwiązanie tymczasowe, klucz jest pod wycieraczką. Pani partner powiedział, że tak będzie dobrze.

Myśl o Jimie przemknęła mi przez głowę. Tak, cackał się ze mną, ale chyba powiedziałaby mi o czymś takim, przecież dopiero co rozmawialiśmy. I z całą pewnością nie on podłożył list na stole w kuchni.

– Z nikim nie mieszkam – powiedziałam. – Kto to dzwonił? Jak brzmiał ten głos?

– Jakim cudem mam na to odpowiedzieć? Zwyczajnie, jak u każdego faceta.

– A może pan sprawdzić, kto wysłał zamówienie?

– Nie, to był formularz standardowy. Nigdy wcześniej nic takiego mi się nie zdarzyło. Ale chyba zapłaci pani rachunek?

– Tak, ale tylko pod warunkiem, że osobiście da mi pan nowy klucz

po uprzednim sprawdzeniu mojego dowodu osobistego.

– Ależ oczywiście. Przepraszam. Zachowałem się nieostrożnie, zamykając mieszkanie tylko na kłódkę. Ale pani partner... to znaczy ten, co dzwonił, naprawdę nalegał.

– Dlaczego zostawił pan włączone światło?

– Wyłączyłem światło, jestem tego pewien.

– Czy zostawił pan list na stole w kuchni?

– Słucham? Nie, tylko moją wizytówkę.

Chciałam dalej pytać, zmusić go, żeby przypomniawsobie szczegóły, sposób wymowy mężczyzny albo coś innego, co ułatwiłoby identyfikację. Ale za bardzo byłam zaprzątnięta niepokojem o Zeldę.

– Wypuścił pan mojego kota? – spytałam.

– Kota? Nie, jak zamykałem kłódkę, był w mieszkaniu.

– Czy jest pan zupełnie pewny?

– Tak, nastroszył się i nasyczał na mnie.

Myśli wirowały mi w głowie jak na karuzeli. To wtargnięcie w moje życie prywatne było skrajnie paskudne. Jakiś wariat zadał sobie trud, żeby to wszystko zorganizować. Ktoś, kto chciał przerazić mnie na śmierć. Dlaczego? Myśl o telefonie na policję była totalnie bezsensowna, to by im dało kolejny dowód, że jestem psychicznie niestabilna. Ale przecież Carl mówił, że ma kontakty w policji. Trzeba mu powiedzieć, żeby skontaktował się z tym znajomym i skłonił go, aby mi pomógł.

– Być może będę pana prosić, żeby zeznał pan to wszystko na policji – powiedziałam do ślusarza. – Nie ma pan nic przeciwko temu?

– Nie, oczywiście, że nie. To okropne.

Zakończyłam rozmowę i zobaczyłam, że Jonas zbladł jeszcze bardziej, mimo że to wydawało się niemożliwe.

– Co się tu dzieje? – spytał.

– No cóż. Istnieje totalnie szalona sekta...

Zesztywniał i rzucił mi zaskoczone spojrzenie.

Zamilkłam. Za późno zrozumiałam swój błąd. To, co miałam na końcu języka, zabrzmiałoby zupełnie nieprawdopodobnie. Pomyślałaby, że jestem zdrowo szurnięta. Częstka mnie nie była w stanie się nie zastanowić: może jestem? Może sama zamówiłam ten

zamek? Ale wtedy przypomniał mi się mieszkający ze mną partner. Który nie istniał.

– Sekta? – powtórzył pytająco Jonas.

Kusiło mnie, żeby opowiedzieć całą historię właśnie jemu, obcemu człowiekowi. Ale nie wolno mi było paplać o tym do wszystkich. Musiałam być mądrzejsza. Byłam mądrzejsza.

– Oj tam, nie musisz się niepokoić. To rzeczywiście mógł być mój chłopak. Jest dość nadopiekuńczy. – Kłamstwo sprawiło, że zadrżał mi głos. Napięłam się aż do bólu mięśni.

– Ale... Chyba nie możesz tu dzisiaj spać bez zamka w drzwiach? Chcesz się przekimać u mnie?

– Nie, muszę znaleźć Zeldę. A potem pojedę do... tak, do mojego chłopaka.

Brzmiałam znacznie spokojniej, niż się czułam. Jonas był zakłopotany, jak gdyby bezskutecznie próbował rozszyfrować moją paplaninę.

– No dobra – powiedział. – Ale zadzwoń natychmiast, jakbyś czegoś potrzebowała.

Potem odwrócił się i wyszedł. Jak tylko zniknął za drzwiami, wyjęłam latarkę i pobiegłam schodami w dół w poszukiwaniu Zeldy. Błądziłam po osiedlu, wołając ją i płacząc na przemian. Nocne niebo nade mną było ciężkie od chmur. Od czasu do czasu widać było księżyc przebijający się przez szczelinę w nabrzmiałej deszczem powłóce.

Drzewa zdawały się wyciągać gałęzie w moją stronę, kiedy kierowałam na nie stożek światła latarki. Podmuchy wiatru pchały mnie co jakiś czas do tyłu. Zimno kąsało. Kiedy poślizgnęłam się na trawniku i upadłam na tyłek, poczułam się tak nieszczęśliwa, że zakryłam twarz rękami i płakałam, dopóki wilgoć nie przeniknęła przez płaszcz. Zachwiałam się, wstając, kompletnie straciłam czucie w stopach. Nagle coś otarło mi się o nogę, to była Zelda, siedziała, patrząc na mnie. Ulga sprawiła, że rozplakałam się jeszcze gwałtowniej. Chwyciłam ją w ramiona i pobiegłam z powrotem do mieszkania. Po kątach czały się groźne cienie, nie mogłam tu zostać. U Jonasa też nie czułabym się bezpiecznie. Byłam przerażona,

a jednocześnie osłabła z ulgi, że znalazłam Zeldę. Zaczęłam szukać komórki, ale nie mogłam jej namierzyć. Ostatnio miałam ją w ręku, jak dzwoniłam do ślusarza, ale za nic nie potrafiłam sobie przypomnieć, gdzie ją odłożyłam.

Jednej rzeczy nauczyłam się podczas ostatnich miesięcy. Kiedy jest się w szoku, świadomość potrafi zawiesić się jak zepsuty komputer, a wtedy pojawiają się niewytłumaczalne luki w pamięci. Mogłam nie być w stanie przypomnieć sobie, gdzie odłożyłam telefon, i zdecydowanie nie miałam zamiaru wychodzić znów na mróz, żeby go szukać.

Zawinęłam Zeldę w koc, zaniiosłam ją do samochodu i siadłam na siedzeniu kierowcy. Zablokowałam drzwi, włączyłam silnik oraz ogrzewanie. Płacząc, siedziałam tak i głaskałam Zeldę, aż zaczęła mruzczyć. Nie wiedziałam, gdzie się udać. Właściwie to powinnam jechać do Jima, ale nie mogłam się zmusić. Dusił mnie jego bezwarunkowa miłość, a teraz czułam, że nie mam siły wszystkiego mu opowiadać, tego, co ukrywałam, i tego, co wydarzyło się wieczorem. Najpierw chciałam się uspokoić, nie mogłam znieść myśli o mieszanju go w cały ten bałagan.

Jakiś czas jeździłam w kółko z Zeldą na kolanach. Było wpół do drugiej. Miasto opustoszało zanurzone w gęstą grudniową ciemność. Czułam się mała i samotna. Nagle przypomniałam sobie propozycję Carla, żeby przenocować w domku gościnnym, i skierowałam auto na drogę do Ash & Coal. Jakiś jadący z naprzeciwka samochód oślepił mnie światłami niebezpiecznie blisko. Poza tym drogi były puste.

Kiedy dotarłam na miejsce, w willi było ciemno. Wstukałam kod cyfrowy przy bramie, wjechałam i zaparkowałam. Bezgłośnie przemknęłam przez podwórze z Zeldą w ramionach.

Wciąż wiało barbarzyńskim zimnem. Wiatr szarpał splątanymi drzewami w ogrodzie. Natomiast zimno kęsające w policzki w przyjemny sposób rozwiewało mi niespokojne myśli. Domek dla gości był zamknięty na klucz, ale ktoś zostawił niedomknięte okno. Udało mi się je podnieść, wpuściłam Zeldę i sama się wdrapałam.

Wnętrze emanowało poczuciem bezpieczeństwa. Proste meble, jasne kolory. Za oknami rozpościerał się równy trawnik. Zagrożenia,

które czułam w moim mieszkaniu, tutaj nie było w ogóle. W kuchni miło pachniało przyprawami i cytryną. Weszłam do łazienki i było tam wszystko, czego potrzebowałam: ręcznik kąpielowy, szczoteczka i pasta do zębów oraz szampon. Szczękałam z zimna zębami, więc postanowiłam wziąć kąpiel. Napełniłam wannę gorącą wodą, wlałam za dużo płynu i piana przelała się przez krawędź. Łazienka wypełniła się parą, a gula w moich piersiach zaczęła z wolna topnieć. W momencie, kiedy zanurzałam stopę, niemal się parząc, ktoś zapukał do drzwi. Narzuciłam szlafrok wiszący na haczyku i poszłam otworzyć.

To był Carl.

– Usłyszałem samochód i zobaczyłem światło. Zmieniłaś zdanie?

Jego wzrok padł na Zeldę.

– Co się stało, Alex?

Usiadłam na kanapie i wszystko mu opowiedziałam. On cały czas stał, słuchając cierpliwie. Zawsze był intensywnie skupiony, kiedy mówiłam.

– Przecież to czyste wariactwo – powiedział, gdy skończyłam. – Możesz tu zostać, jak długo zechcesz.

– Ale chyba nie mogę tu po prostu mieszkać?

– Oczywiście, że możesz! – powiedział z uporem, który pojawiał się za każdym razem, gdy mu się sprzeciwiałam. – Jutro pojedziemy po twoje rzeczy. Mamy z Brettem sporo pracy do nadrobienia, ale ty możesz czytać raporty tutaj. Nie myślisz chyba, że pozwolę, żeby nad moimi pracownikami znęcano się w ten sposób? Teraz pozwól, że się tobą zajmę.

– Zgubiłam telefon przed budynkiem.

– Załatwię ci nowy.

– A kocie jedzenie?

– Rany boskie! Kot może chyba zjeść resztki z imprezy. Nie bądź taka drobiazgowa.

Miał podejrzany wyraz twarzy. Wydawał się ożywiony. Jakby te straszne wydarzenia go nakręcały.

– Dlaczego jesteś taki zadowolony?

– Wcale nie. Źle mnie interpretujesz.

– Mógłbyś skontaktować się z tym twoim znajomym w policji? Kim on jest?

– Hans Teller, komendant główny policji. Dobrze, jutro do niego zadzwonię. To nie może tak trwać. Cholera, musimy się trochę przespać. Zamknij drzwi na klucz.

Woda w wannie była wciąż ciepła. Dolałam trochę nowej, gorącej i leżałam w niej długo. Tamtej nocy spałam głęboko, z przytuloną do mnie Zeldą.

\*

Kiedy się obudziłam, przed drzwiami stała torba z jedzeniem i kocią karmą. Na stole w kuchni leżał nowy telefon i stosik raportów rocznych do przejrzenia.

Mały domek miał na mnie kojący wpływ. Było tam wszystko, czego potrzebowałam, nawet rewelacyjny ciśnieniowy ekspres do kawy. Włączyłam telefon i pomyślałam przelotnie, że wypadaloby zadzwonić do Jima, ale przecież wiedział, że będę pracować cały weekend. Zamiast tego zadzwoniłam więc do ślusarza i poprosiłam, żeby przyjechał w poniedziałek do Ash & Coal w celu przekazania mi klucza bezpośrednio.

W pewnym momencie, jakoś po południu, usłyszałam głosy dobiegające ze szczeliny w oknie. Potem rozbrzmiał dudniący męski śmiech. Wyjrzałam do ogrodu i zobaczyłam Carla rozmawiającego z jakimś mężczyzną odwróconym w moim kierunku plecami. Carl gestykulował obficie. Mężczyzna znów głośno się roześmiał. Było w tym śmiechu coś znajomego.

Dopiero jak się odwrócił, zobaczyłam, kto to jest.

*Mats Levinger.*

Skończyli rozmawiać i Mats wyszedł z ogrodu. Carl patrzył za nim z twarzą zwróconą w moim kierunku. Zobaczyłam, że się uśmiecha. W końcu ruszył szybkim krokiem w stronę domku dla gości. Otworzyłam drzwi, próbując wyjść, ale mnie zablokował.

– Ćśśś, wejdz do środka. Nie może cię zobaczyć.

– Co on tu, kurwa, robi?

– Pytał o ciebie.

– Dlaczego?

– Powiedział, że przestałaś przychodzić na sesje terapeutyczne. Dzwonił ponoć do ciebie wiele razy. Dziś rano był w twoim mieszkaniu i zobaczył, że trwa wymiana zamka. Potem przyjechał tutaj.

– Co mu powiedziałaś?

– Że nie mieszam się w to, jak moi podwładni spędzają czas po pracy, że masz wolne i wrócisz po przerwie świątecznej.

– O nie! Myślisz, że mam jakiś obowiązek chodzić do niego na sesje?

– Absolutnie nie. Ale rozmawialiśmy o twoim stanie, który jego zdaniem nie jest zbyt dobry. Próbował mnie ostrzec, że cierpisz na urojenia i najprawdopodobniej masz chorobę dwubiegunową.

– Co za świnią! Czy to ze mnie się śmialiście?

– W żadnym wypadku. Powiedziałem mu, że jesteś doskonałą współpracowniczką, a najlepszą terapię daję ci osobiście. Już nie będzie cię niepokoił.

– Dlaczego zachowywałaś się przy nim jak oblech?

– Bo tak trzeba traktować despotycznych dupków. Mats Levinger należy do tego tradycyjnego typu psychologów, którzy zawsze sceptycznie odnosili się do moich metod. Jednocześnie zaś mieszka w niewielkim mieszkaniu i śmierdzi jak szcur kanalizacyjny, podczas gdy ja posiadam to wszystko – powiedział, rozkładając ręce. – Sukces, jak mówią, to najlepszy rodzaj zemsty.

Mats pofatygował się tu mimo soboty. Wyglądało więc na to, że pilnie chce się ze mną skontaktować. Musiałam spojrzeć prawdzie w oczy: byłam ścigana. Nie mogłam ufać nikomu. A Mats z całą pewnością miał coś wspólnego z sektą.

– Strasznie się boję. Chcą mnie porwać tak jak Dani, prawda?

– Prawdopodobnie. Dlatego musisz tu zostać do odwołania. Nikt nie może wiedzieć, że tu jesteś.

– A Jim?

Skrzywił się z irytacją.

– Zadzwoń do niego, powiedz, że jedziesz w podróż służbową do



San Francisco i wracasz po Nowym Roku.

– Chyba nie mogę mu tak ciągle kłamać?

– Ależ musisz, przynajmniej teraz. Poradzimy sobie z tym wszystkim, ale bez udziału twojego chłopaka.

– On nie jest moim chłopakiem. Ale nie chcę mu kłamać.

– Czy musisz wszystko tak cholernie komplikować? Chcesz spędzić z nim święta?

– Najchętniej nie.

– Super, więc mamy plan.

Naprawdę chciałam w tym momencie zaufać Carlowi. Ale coś w wyrazie jego twarzy mi nie pasowało. Ten uśmiech po rozmowie z Matsem. Wyglądał, jakby się cieszył. Był wesoły. Męczyła mnie jeszcze inna kwestia. Dlaczego to Carl zawsze ratował mnie z tarapatów? Wszystko, co miało z nim związek, moja praca, fantastyczny seks, to, jak mnie chronił, nagle wydało mi się zbyt dobre.

Poczułam, że moja czujność się wzmacnia.

\*

Późnym popołudniem, kiedy się ściemniło, zapukał Brett.

– Carl prosił, żebym do ciebie zajrzał. On jest zajęty.

– Przecież obiecał zawieźć mnie do mieszkania po ubrania i tak dalej.

– Sam się tym zajmie. Lepiej, żebyś teraz nie wychodziła.

Brett usiadł na kanapie. Z jego poważnej miny wywnioskowałam, że Carl opowiedział mu wszystko. Mimo to zwinęłam się obok niego i wylałam z siebie całokształt zdarzeń od momentu zniknięcia Dani. Musiałam się wygadać, zatrzymać karuzelę kręcącą mi się pod czaszką.

– Chcesz znać moje zdanie? – zapytał, gdy skończyłam.

– A dlaczego, twoim zdaniem, paplałam przez pół godziny? Carl mówi, że najlepszą terapią...

– Wiem, co on mówi – przerwał. – Ale wiem też, że ma wobec ciebie

swoje plany. Czy to nie oczywiste? Ale ja jestem twoim przyjacielem. Naprawdę.

Poczułam małe ukłucie satysfakcji, kiedy Brett zasugerował, że podobam się Carlowi, ale byłam ciekawa, ile właściwie Carl mu powiedział.

– Co ci powiedział?

– O tych rzeczach nie musi mówić. Znam go. Tak naprawdę jest zimnym tyranem, rozumiesz. Tego uważnego, empatycznego stylu używa tylko po to, żeby zwabić cię do pułapki. Nie, już przestaję na niego narzekać.

Nie mogłam powstrzymać unoszących się kącików ust – pierwszy uśmiech od dawna.

– Bardzo szlachetnie. Mogę więc usłyszeć twoją opinię?

– Czy słyszałaś kiedykolwiek o teorii mówiącej, że jeśli czegoś chce się wystarczająco mocno, na pewno się wydarzy?

Umilkł na chwilę i przysunął się bliżej. Delikatnie podniósł moją dłoń, przesuwając mi pieszczotliwie kciukiem po nadgarstku.

– Moim zdaniem jest wręcz odwrotnie – ciągnął. – Jeśli człowiek zbyt się wysila, wszystko zaczyna iść nie tak. Trzeba dać się zaskoczyć losowi. Nadmiernie spięci, zestresowani ludzie są jak magnesy przyciągające do siebie wszelkie gówno.

– Ale jak to się ma do mojej sytuacji? Nie mogę przecież po prostu olać tego, co się dzieje z Dani?

– Oczywiście, że nie. Ale jeśli człowiek wciąż się zadręcza, popada w dezorientację i popełnia błędy. I tego właśnie chcą te dupki. To dlatego wysyłają tajemnicze listy, włamują ci się do mieszkania i przybijają ptaki do sufitu. Chcą cię wytrącić z równowagi, żebyś nie była w stanie widzieć oczywistości. Jesteś bystra, Alex. Rozumiem, że się boisz, ale jeśli chcesz odnaleźć siostrę, musisz się uspokoić.

– Łatwo powiedzieć. Wyluzuj. Słyszałam to tysiąc razy. Ale może oni ją zabiją! Na jaki spokój mogę wtedy liczyć?

– Nie wiesz, co z nią robią. Zaczynaj od takiej prostej rzeczy, jak odcinanie się od wszystkiego na chwilę każdego dnia. Połóż się, zamknij oczy i odpuść. Spróbuj myśleć logicznie, zamiast reagować na wszystko, co ci robią. Martwy gołąb nie jest tak naprawdę groźniejszy

od cholernego hamburgera. To tylko zastraszanie.

– Brzmisz jak buddysta.

– Optymista – poprawił. – Znasz takie powiedzenie, że na każde ziarnko piasku na ziemi przypada dziesięć milionów gwiazd we wszechświecie?

– Nie. To brzmi niesamowicie, ale co z tego wynika?

– Że nie ma sensu starać się kontrolować wszystko. Jesteśmy zbyt nieważni. Trzeba trzymać się pięknych momentów, nawet jeśli całość jest beznadziejna. Nie damy rady zrobić więcej niż to, co jest w naszej mocy, a tyle właśnie robisz cały czas.

Przez chwilę myślałam o tym, co powiedział. Zelda wskoczyła mu na kolana, zwinęła się w kłębek i zaczęła mruczeć. Poczułam falę miłości do Bretta, tak nieodparcie beztroskiego. Spojrzał mi w oczy i obdzielił mnie swoim ciepłem. No i niegłupio gadał.

W tym momencie drzwi otworzyły się tak mocno, że aż uderzyły w ścianę. Do środka wtargnął Carl z torbą w jednej ręce i z jakąś paczuszką w drugiej.

– Byłem w mieście, zajechałem do twojego mieszkania i przywiozłem ci trochę rzeczy – powiedział.

Wymienili osobliwe spojrzenia, na skutek czego Brett uwolnił rękę z mojej. Carl postawił torbę na podłodze.

Popatrzyłam pytająco na paczuszkę.

– Aha. Zapomniałbym – powiedział, podając mi ją.

Właściwie była to gruba koperta.

Odwrociłam ją i przeczytałam nazwisko nadawcy – był nim Stan Goodban.

Solidna krata. Trzy pręty. Cztery śruby trzymają każdy pręt, dwie u góry, dwie na dole.

Dwanaście śrub pomiędzy nią a wolnością.

Przyroda za oknem jest jałowa. Na nocnym niebie wyblakły wszystkie kolory. Nawet gwiazdy wydają się blade i zmęczone.

Wolność jest tak blisko, ale tak naprawdę to iluzja, bo śruby siedzą mocno, oderwanie ich jest prawie niemożliwe. Zwłaszcza gdy do dyspozycji ma się tylko pilnik do paznokci.

*Nie jesteś nawet blisko uwolnienia. Jeśli chcesz przetrwać, wyrwać się stąd, musisz być zuchwała i sprytna.*

Świat na zewnątrz jawi jej się jako surrealistyczny. Uparcie trzyma się fragmentów dobrze znanych zjawisk: mieszkania, które kiedyś było jej własne, miejsca na plaży, gdzie czuła się swobodnie, siostry, którą kocha ponad wszystko na świecie. Ale wydają jej się tylko zamglonymi przebłyskami jakiejś obcej, nierzeczywistej egzystencji. A mimo to aż do bólu w piersiach pragnie się stąd wydostać.

Dziecko pobudziło w niej instynkt przetrwania. Czasem kładzie na brzuchu dłonie i przemawia do płodu uspokajająco. Czuje teraz, że oboje mają jeden cel: walczyć do końca, wóz albo przewóz, wydostać się, wszystko jedno jakim kosztem. Nienawiść do mężczyzn płonie jeszcze silniej. Miewa fantazje, że bierze skądś siekierę i rąbie na śmierć, zmieniając ich ciała w kałuże krwi.

Nie ma już czasu, żeby otworzyć okno, zaraz świt, a wtedy zawsze pojawia się ktoś, żeby jej przypilnować. Myśli tak intensywnie, że aż trzeszczy jej mózg. Przód koszuli nocnej zwilgotniał od potu.

Bierze się za pierwszą śrubę. Wpycha pilnik w rowek. Podważa ostrożnie. W żadnym razie nie wolno jej go złamać. Pocą jej się dłonie i niewielkie trzymadło nieustannie ślizga się w jej palcach. Po

pewnym czasie śruba się poddaje. Prawie tego nie widać, ale się poruszyła.

Szybko oblicza w głowie. Jeśli będzie miała szczęście, przypadnie pół godziny na śrubę. Kiedy się już wydostanie, musi pobiec do najbliższych zabudowań, zanim ją namierzą za pośrednictwem czipa. Rozważa wycięcie go z ręki, ale nie ma noża, no i nie chce wykrwawić się w lesie.

*Myśl!*

*Skup się!*

Jeśli obluzuje śruby, ale zostawi je w dziurach, lekko przykręcone, da radę załatwić wszystkie w ciągu jednej nocy. Następnego dnia może zachowywać się jak zwykle i dokończyć robotę, kiedy mężczyźni opuszczą kościół.

Żaden to znakomity plan, ale jedyny, jaki jest w stanie wymyślić.

Jest wyczerpana i podekscytowana jednocześnie.

Ponownie kręci pilnikiem, a śruba zaczyna się ruszać.

Jedenaście śrub pomiędzy nią a wolnością.

Rozerwałam kopertę i wyciągnęłam zawartość: wiadomość na piśmie, kopię artykułu z gazety oraz kasetę wideo w plastikowej koszulce.

– Przeczytaj list na głos – powiedział Carl.

*Droga Alex,*

*dziękuję ci za kwiaty. Są to z pewnością pierwsze kwiaty, jakie dostałem od trzydziestu lat.*

*Zawiesiłem moje konto na Facebooku i wolałbym, żeby nasz przyszły kontakt odbywał się za pośrednictwem listów.*

*Czuję, że jestem ci winny więcej informacji o Strażnikach. To wszystko, co udało mi się odnaleźć. Przynajmniej dowiesz się, kim byli niektórzy z pierwszych członków. Film został nagrany podczas ostatniego spotkania z moim udziałem, tego, przez które opuściłem sektę. Organizują te spotkania co roku.*

*Ci mężczyźni są inteligentni, ale pozbawieni empatii. Pod żadnym pozorem się z nimi nie zadawaj.*

*Stan*

Na dole listu była plama z kawy, która mnie wzruszyła. Rozwinęłam poźółkły artykuł z gazety. Widniała na nim data 22 marca 1969, gazeta nazywała się „Berkeley Barb”. Artykuł zawierał dwa zdjęcia. Na jednym widniał płonący stos. Drugie stanowiło bliskie ujęcie pięciu chłopaków koło dwudziestki. W ich spojrzeniach było coś buntowniczego, wyzywającego. „Oto płoną symbole rozkładu społecznego w Tilden Park”, głosił tytuł. Niżej był wywiad z chłopakami, studentami uniwersytetu w Berkeley. Wypowiadali się zapalczywie przeciwko buntom studenckim, używając takich wyrażeń jak „głupie pawiany” i „rozpuszczeni gówniarze”. Jeden z nich

powiedział na zakończenie: „Wyznajemy idee Ayn Rand z książki *Atlas zbuntowany*. Społeczeństwo musi zostać odbudowane przez twórcze, inteligentne i odpowiedzialne jednostki, a nie przez idiotów, co ledwo wyrosli z pieluch”.

Pozostała część tekstu napisana była w tonie cynicznym i prześmiewczym, sugerującym, że dziennikarz w najmniejszym stopniu nie podziela poglądów tych chłopaków. Według artykułu na stosie miały spłonąć radykalnie lewicowe gazety i książki.

Ale ciekawe było w zasadzie tylko zdjęcie. Stan Goodban podpisał czerwonym długopisem twarze chłopaków nazwiskami. Doug Marwood. Od razu rozpoznałam tego dziś już podstarzałego, ale wciąż bardzo popularnego i potwornie bogatego aktora westernów. Willy Buckman, tego nie znałam, ale według Bretta był to brytyjski pisarz i polityk o prawicowych poglądach. Aaron Eastman, słynny amerykański producent filmowy, właściciel szeregu spółek medialnych w Stanach. No i Bertil Tynell oraz Josef Levinger.

– O kurde! To chyba ojciec Matsa Levingera? – spytałam.

– Zgadza się – powiedział Carl. – Josef Levinger przez długi czas był w Lund wziętym psychiatrą, zanim nie przeszedł na emeryturę. Napisał wiele specjalistycznych książek, które są niesmaczne i autorytarne. Bertil Tynell jest dyrygentem, jeśli się nie mylę. Dość znanym za granicą. Obaj jego synowie, Axel i Viktor, to, jak wiesz, wybitni muzycy.

– Niezły bigos! – jęknęłam. – I co teraz zrobimy?

– W żadnym wypadku nie idziemy na policję tutaj w Lund – powiedział Carl. – Bo Levinger spróbuje zamknąć nas wszystkich troje w psychiatryku.

– Przynajmniej już wiemy, z kim mamy do czynienia – powiedział Brett.

– To znaczy? – spytał Carl.

– Typy w rodzaju Marwooda czy Eastmana trzęsą przemysłem filmowym w Stanach. Odbili na nim swoje komercyjne piętno, traktując kobiety i nas, czarnych, jak gówno. Nieraz natrafiałem na takich ludzi. Brak im podstawowych umiejętności w zakresie inteligencji emocjonalnej. Nie obchodzi ich nic poza władzą

i pieniędzmi. A już najbardziej kochają brzmienie własnego głosu. Radykalnie prawicowe dupki. Niestety, ich pogarda dla ludzi rozprzestrzenia się w społeczeństwie jak plaga. Z nimi nie da się dyskutować. Istnieje na nich tylko jeden sposób.

– Jaki? – spytałam.

– Wykopać ekstremalnie głęboką dziurę, wrzucić ich do niej i zasypać kilkoma tonami gówna.

– Nie rozumiem, jak to się ma do naszej sprawy – powiedziałam.

– Brett ma na myśli, że musimy spróbować ich w jakiś sposób zdekonspirować – uściślił Carl.

– Masz jakiś sprzęt, na którym można puszczać kasety wideo? – spytał Brett.

– Nie, ale zorganizuję – powiedział Carl. – Dajmy teraz Alex rozpakować rzeczy, widzimy się na kolacji. Poproszę Maję, żeby wszystko przygotowała, zjemy tutaj.

Przed kolacją robiłam się coraz bardziej niespokojna i zdenerwowana.

Skończyłam już przegląd raportów pracowniczych i nie mogłam się na niczym skupić. Nie byłam w stanie usiedzieć w miejscu. Nie udało mi się skoncentrować na telewizji. Czytanie było niemożliwością. Carl przywiózł mi z mieszkania laptop, więc od czasu do czasu zaglądałam na Facebooka, ale to pogarszało sytuację: zdjęcia kociąt, różnorodnych potraw lub ohydnie ozdobionych choinek, podczas gdy świat stał do góry nogami, a psychopaci piastowali wysokie stanowiska. W końcu po prostu chodziłam w kółko po pokoju do momentu, kiedy przyszedł Brett, niosąc stary odtwarzacz wideo, który zaraz podłączył.

Po chwili pojawiła się Maja, grzechocząc wózkiem z naczyniami, i podała jedzenie. Była to właściwie jednogarnkówka w formie jakiejś potrawy. Postawiła ją na środku stołu w towarzystwie chleba i sałatki. W domu intensywnie zapachniało czosnkiem. Brett otworzył wino przy blacie kuchennym i podał mi kieliszek.

Carl wydawał się zdenerwowany, kiedy w końcu się pojawił.

– Co tak pachnie?

Maja spojrzała na Bretta.

– To on zamówił to danie.



– Ale co to jest? – spytałam.

Nikt mi nie odpowiedział, więc podeszłam do garnka i podniosłam pokrywkę, a ostry zapach czosnku zakręcił mi w nosie. W środku było z pewnością ze sto ślimaków.

– Co? Będziemy jedli ślimaki?

– Tak, Alex, właśnie tak! – powiedział Brett. – Jeśli nigdy nie próbowałaś ślimaków, straciłaś jedną z największych życiowych rozkoszy.

Carl wzruszył przepaszająco ramionami.

– To nie był mój pomysł. Możemy to już mieć z głowy?

– Ślimaki Mai w maśle czosnkowym to główny powód, dla którego przyjeżdżam do Szwecji – zwrócił się do mnie Brett z powagą. – Nie masz pojęcia, jakie są pyszne.

I rzeczywiście były. Dzięki Brettowi udało mi się rozluźnić. Nie mogłam nie czerpać przyjemności z jego towarzystwa. Kiedy jedliśmy, dałam radę zapomnieć o wszystkich dziejących się okropieństwach. Ciepło w domku, dwaj mężczyźni rywalizujący o moją uwagę, cierpkie wino i smakowite ślimaki sprawiły, że na chwilę zniknął świat na zewnątrz.

– Znów świetnie wyglądasz, Alex! – wykrzyknął Brett. – Wiedziałem, że potrzeba ci właśnie ślimaków.

– Czy możemy już obejrzeć to wideo? – spytał Carl.

Przyjrzałam się kasecie, zanim Brett wsunął ją do odtwarzacza. Na przodzie widniał napis „Eucalyptus Drive”. W pierwszej chwili pomyślałam, że nagranie, które pojawiło się na ekranie telewizora, to jakiś kiepski żart. Obraz się trząsał i był całkiem czarny. Ale potem zabłyśły maleńkie światełka i zrozumiałam, że film był kręcony nocą. Przez cały czas słychać było oddech nagrywającego, a wiatr nieustannie stukał w mikrofon. Dało się rozróżnić białe, poruszające się plamy, które, jak się w końcu zorientowałam, były mężczyznami w habitach. Wokół nich rozpościerał się szeroki trawnik. Ziemia była szara. Niebo czarne. Perspektywa przesunęła się na coś, co wyglądało jak strumień. Człowiek za kamerą musiał leżeć gdzieś w ukryciu, bo wszystko zostało nakręcone z tej samej odległości. Kilka kształtów wyszło z łodzi. Mieli coś, co na pierwszy rzut oka przypominało słup

majowy[5]. Dwóch mężczyzn poniosło słupek w kierunku kamery. Dopiero jak podeszli bliżej, zobaczyłam, co to takiego. Kukła z dwiema głowami. Prawdopodobnie słomiana.

Zaczerpnęłam gwałtownie powietrza i chwyciłam Carla za rękę. Obraz się zmienił i pojawił się wielki stos. Wokół ognia stała półkolem grupka w białych habitach. Wysokie cyprysy trzepotały niespokojnie na pierwszym planie, chwilami zasłaniając widok. Obraz zatrzęsł się i wrócił do kukły niesionej w kierunku ognia. Przerwa. Obraz zrobił się czarny. Operator zwrócił chyba obiektyw ku ziemi. Zaszumiało, jakby wiatr porwał kamerę.

*Filmuj dalej, filmuj!*, pomyślałam.

Obraz zadrgał i znów ukazał się stos. Słysząc było jakiegoś ptaka, wydawało się, że chichocze niesamowitym głosem z makabrycznego przedstawienia. Tragarze zatrzymali się tuż przed ogniskiem. Wydawali się na coś czekać.

Wysoki, mroczny głos, dochodzący jakby z głośnika, zaintonował coś po angielsku. Mężczyzna mówił wyraźnie, powoli, tak że każda sylaba była zrozumiała. *The falcon is in its temple. Many are chosen. Only one is called...*

Doznałam wstrząsu. Z dreszczem przerażenia zrozumiałam, co się miało wydarzyć.

– O kurwa mać – zajęczałam. – To jest totalnie chore.

Carl mnie uciszył, ale położył mi dłoń na karku, palcami przebiegając w tę i z powrotem. Czułość jego dotyku napełniła mi oczy łzami.

Zgodnym ruchem mężczyźni wrzucili kukłę do ognia, a ten zapłonął silniej z głośnym trzaskiem. Cicho przekonywałam sama siebie, że to przecież nie był człowiek, ale nie dało się nie odczytać symboliki. Dwie głowy? Dwie kobiety? Dwoje dzieci? Bliźnięta?

Filmujący chyba się potknął, bo na moment pojawiło się niebo i pełnia księżyca. Ale słysząc było hasło, które mężczyźni wykrzykiwali unisono. Jeszcze raz i jeszcze. Słowa, których nie mogłam źle zrozumieć.

*Ars Omnia Vincit.*

Na chwilę pojawił się but filmującego, a potem wszystko zrobiło się

czarne. Na kasce nie było nic więcej.

Na początku siedzieliśmy jak oniemiały. Było tyle rzeczy, które chciałam powiedzieć, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. Pierwszy odezwał się Carl.

– Albo to jest naprawdę poważna sprawa, albo Stan jest najzdolniejszym żartownisiem wszech czasów.

– Istnieje możliwość, że wszystko to sam wymyślił – powiedział ostrożnie Brett. – I że to on wysłał te listy do Alex.

– Bardzo wątpię – przerwałam. – Listy nie zostały nadane w Stanach, ktoś włamał się do mojego mieszkania, żeby podrzucić ostatni. A artykuł z gazety jest prawdziwy. No i ten obrzydliwy rytuał ofiarny, kukła z dwiema głowami. Bliźnięta, czyż nie? Jak Dani i ja? Chyba się porzygam.

Carl westchnął głęboko.

– Uspokój się – powiedział, obejmując mnie ramieniem. – Masz rację. To się dzieje naprawdę. Musimy cię tu zatrzymać do odwołania.

– Nie rozumiecie, jak bardzo są obłąkani? – rzuciłam. – Zajmowali się tym przez pięćdziesiąt lat. I to dziecko, które według nich ma się urodzić. Mogę zapomnieć, że kiedykolwiek odnajdę Dani. Z pewnością już nie da się jej uratować.

– Nie mów tak. Może jest dla nich ważna. W takim wypadku opiekują się nią.

– Ale czego chcą ode mnie? Zamierzają porwać też mnie i spalić nas z Dani na stosie? Dlaczego do tej pory tylko mnie straszili? Nic nie rozumiem.

– Nie wiem – powiedział Carl. – Wiem tylko, że musimy zmusić policję, by zajęła się tym na poważnie.

– A co z komendantem policji, do którego miałeś zadzwonić?

– Nie mogę złapać Hansa Tellera, ale na pewno wróci w poniedziałek. Potem jednak są przecież święta. Niestety, nie sądzę, że otrzymamy od niego jakąkolwiek pomoc przed Nowym Rokiem.

– I co ja mam do tego czasu robić?

– Będziemy udawać, że wyjechałaś za granicę. Zadzwoń jutro do swojego chłopaka, powiedz mu, że wysyłam cię do San Francisco i że wrócisz dopiero w styczniu. Powiedz, że dzwonisz z lotniska. Nie chcę,

żeby wiedział, że tu jesteś. Jeśli tu przyjedzie, mogą go śledzić.

– A może naprawdę powinnam lecieć do San Francisco?

– Zwariowałaś? Ci mężczyźni wydają się mieć oczy wszędzie. Zostaniesz tutaj. Zapostuj na Facebooku, Instagramie i Twitterze, że wyjeżdżasz. Możesz nawet opublikować filmik, jak się pakujesz i mówisz, że jesteś podekscytowana podróżą. Brett, po powrocie do San Francisco odwiedzi Goodbana. Spróbuj wyciągnąć z niego więcej o tym symbolu. I dowiedz się, czy sekta ma jakąś siedzibę tu, w Szwecji.

Brett kiwnął głową.

– Mam nadzieję, że trzymają Dani w miejscu, gdzie urządzają te swoje chore popisy – powiedział Carl. – A żeby je znaleźć, potrzebujemy wsparcia policji.

Podniósł się gwałtownie.

– To co, na dzisiaj koniec?

– Poczekaj! Mam jeszcze jedno pytanie – powiedziałam. – Jak to się dzieje, że do tej pory nie wiemy, dokąd bracia Tynell jeżdżą razem z Levingerem, pamiętasz zdjęcie od detektywa?

– Allan wziął wolne na święta – powiedział Carl, uśmiechając się z zawstyżeniem.

Przez moment byłam jak ogłuszona. Następnie zagotowałam się z wściekłości. A potem wybuchłam.

– Noż kurwa mać, Carl! To nie jest zabawa. To się, kurwa, dzieje na poważnie!

Krzyknęłam. Naprawdę głośno. Carl wpatrzył się we mnie ze zdumieniem. Z miejsca zorientowałam się, że przesadziłam. Na dłuższą chwilę zapadła śmiertelna cisza. A potem Brett wybuchnął śmiechem.

– Alex ma właściwie rację – powiedział. – Ktoś musi na poważnie zacząć śledzić tych braci. Co ty za błązna zatrudniłeś, Carl? Chodź, zajmijmy się tym.

Powoli wypuściłam powietrze, nieświadomie dotąd wstrzymywane. Zaraz potem obaj wyszli z domku.

Nadal byłam zdenerwowana. Okropne obrazy, okrutne i pornograficzne, przelatowały mi przez głowę. Potem zaczęły się

pojawić jednocześnie wszystkie wspomnienia związane z Dani, w formie urywanych klipów filmowych, jak na wideo od Stana. Była tam gdzie. Wiedziałam o tym. Ale nie mogłam zrobić nic, żeby jej pomóc.

Bezczyność mnie zżerała. Czułam się całkowicie bezsilna. Tęsknota za Dani była jak paskudny guz w piersi. Brakowało mi codzienności z nią. Wspólnego mycia zębów. Spierania się o to, kto wyniesie śmieci. Nieistotnych drobiazgów. Tego, co było już stracone albo prawie stracone.

Samotność napierała ze wszystkich stron. Obeszłam domek, zapalając wszędzie lampy, próbowałam pokonać lodowatą zimową noc. Ciemność zapadła już dawno temu. O tej porze roku nietrudno było odnieść wrażenie, że ciemno jest praktycznie bez przerwy, a na dodatek zimno i ponuro. Jak ktoś taki jak ja mógłby przechytryć tych stukniętych mężczyzn? Młoda dziewczyna z chorobą dwubiegunową bliska załamania nerwowego.

Jak tylko o tym pomyślałam, rozległo się stukanie do drzwi i do domku wkroczył Brett.

– Odprężmy się trochę, zanim pójdziemy spać – powiedział. – Też nie mogę zasnąć po obejrzeniu tego horroru.

Wyjął z kieszeni jointa. Zanim zdążyłam zaprotestować, podniósł dłoń.

– To ostatni. Sztachniemy się tylko parę razy w oknie, żeby Carl nie wyczuł zapachu. Potem posłuchamy muzyki.

Kiedy wydmuchiwałam na zewnątrz dym z jointa, Brett wyjął telefon i podłączył do sprzętu muzycznego. Usiadł na leżącym pośrodku pokoju dywaniku z owczej skóry, a ja obok niego. Z głośników popłynęły miękkie dźwięki reggae. Najpierw niepewne, ale potem rosnące w siłę, wypełniły cały pokój pierwotną, bezpretensjonalną radością. Niepokój powoli zniknął. Ułożyłam się wygodnie z głową na kolanach Brett'a. Wszystko stało się takie nieskomplikowane, niemal piękne.

Na zewnątrz kręcił się świat.

A ja zasnęłam na podłodze, z ciałem rozluźnionym, ale i z mocnym postanowieniem.

Nie pozwolę sobie zatonać.  
Nie jestem nienormalna.  
Dowiem się, co się stało z Dani.  
A potem ją uratuję.

---

5 Słup majowy to wysoki pal zwieńczony często ramionami, ozdobiony wieńcami i kwiatami. W Szwecji wznosi się go w noc świętojańską. Tradycją są tańce wokół tego słupa.

W celi jest zimno. Leży, drżąc pod kołdrą, nie może się zmusić, żeby wstać. Na zewnątrz ciężkimi płatkami pada śnieg. Drzewa chciwie wyciągają ku niemu nagie ramiona. Powietrze sączące się szczeliną w oknie pachnie metalicznie.

Jest pewna, choć nie wie skąd, że zbliża się Boże Narodzenie.

Pojawiają się wspomnienia zeszłorocznych świąt. Choinka, której nie zdążyły ubrać, ale i tak ładnie się prezentowała w grudniowych ciemnościach na tle szyby okiennej. Deszcz bez ustanku lał ze stalowoszarego nieba. Udały się z Alex do centrum handlowego, wjechały schodami ruchomymi na najwyższe piętro. Przyglądały się ludziom na dole, tłumowi, który rozrastał się, kurczył, a potem znów namnażał, poruszając się tam i z powrotem jak fale przypływu. Świąteczna szynka, którą ugotowały po powrocie do domu, okazała się surowa w środku. Ona śmiała się z ckliwej świątecznej muzyki, którą Alex puszczała z uporem wyłącznie po to, żeby się z nią drażnić. Ale miały ogień na kominku. I grzane wino. Anita wyjechała jak zwykle. A i tak było najcudowniej.

Gdzieś tam, daleko, Alex niedługo będzie świętować Boże Narodzenie. Oby nie w samotności.

Dźwięk klucza obracanego w zamku wybudza ją z tych fantazji. Wchodzi Przywódca, niesie dwie siatki.

Wstaje z łóżka. Kłania się lekko. Wszystko, żeby go dziś zadowolić.

– Przyniosłem ci parę rzeczy, żebyś dała sobie radę przez kilka dni.

Stawia siatki na podłodze, wyjmuje zawartość, układając ją na jej łóżku.

Kanapki w plastikowym opakowaniu. Suplementy diety. Napoje izotoniczne. Puchowa kołdra, całe szczęście.

– No już. Chodź i pocałuj mnie.

– Czy ktoś tu zostanie, jak ciebie nie będzie? – pyta niewinnie.

– Zadajesz za dużo pytań. No, pocałuj mnie.

Wargi ma zimne jak u gada.

Z najwyższym wysiłkiem powstrzymuje się przed splunięciem mu w twarz.

Trująca nienawiść płynie jej w żyłach. Nie chciałyby po prostu go zabić. Chciałyby go torturować, okaleczyć.

– Dbaj o siebie.

Brzmi tak... zwyczajnie. Jak mąż żegnający się z żoną przed wyjściem do pracy. Idzie już do drzwi, kiedy ona nagle wpada na pewien pomysł.

– Mistrzu!

Odwraca się gwałtownie.

– Jest Boże Narodzenie, wiem to. Jeśli będę przeziębiona lub smutna, to może zaszkodzić dziecku.

– Nie będziesz. Przykryj się kołdrą.

– Kilka świeczek by pomogło. Jest przecież Boże Narodzenie. Tylko tego jednego dnia. Byłoby tak pięknie. Przecież wiesz, że nigdy nie zrobiłabym krzywdy dziecku.

Wahanie osiada mu cieniem na twarz.

– Tu jest jednak trochę zimno, a świece by mnie podniosły na duchu – dodaje.

– Masz kaloryfer.

– Przy takich temperaturach kaloryfer nie jest w stanie ogrzać całego pokoju.

Nic nie odpowiada, po prostu wychodzi, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Robi się tak cicho. Niemal traci nadzieję.

Ale oto słycać trzask w zamku.

Wraca, niosąc olbrzymi wieloramienny kandelabr, ostrożnie zapala świece.

Patrzy na nią triumfalnym wzrokiem.

*Popatrz, ile dla ciebie robię! Jak bardzo mi zależy.*

Ona zauważa, że zapalki kładzie na stoliku w kącie.

– Przyślę kogoś jutro, żeby tu do ciebie zajrzał.



Pojawia się myśl jak błyskawica.  
*Wtedy już mnie tu nie będzie.*

Był poniedziałek, dzień przed Wigilią. W sobotę Brett poleciał do San Francisco i zrobiło się trochę pusto. Zmęczone wieczorne słońce przeświecało przez żaluzje, malując pasy na ścianach w dużym pokoju. Stałam przy oknie. Ogród na zewnątrz był pusty. Wielki cień przesuwiał się po płaskim trawniku. Daleko na niebie chmury przybrały głęboko liliowy, brudnawy odcień. W powietrzu pachniało śniegiem, zapach sączył się do środka niewielką szczeliną w oknie.

Czułam się stosunkowo nieźle, za ogrodzeniem willi moje poczucie bezpieczeństwa wzrosło. Kiedy tak stałam, uderzyła mnie myśl, że zapomniałam zadzwonić do Jima, a przecież on nie zna mojego nowego numeru. Ale postanowiłam zajrzeć najpierw do maila i sprawdzić, czy nie próbował w ten sposób się ze mną skontaktować.

Zazwyczaj wchodziłam na konto automatycznie, ale tym razem komputer dość nietypowo zażądał hasła. Po trzech próbach wciąż pojawiał się napis, że hasło jest nieprawidłowe. Spróbowałam je zresetować, ale kiedy chciałam dostać się na moje pozostałe konta mailowe, efekt był taki sam.

Zadzwoniłam na infolinię. Po półgodzinie czekania pomocy udzielił mi mężczyzna z lekko indyjskim akcentem. Sprawdził mi konto i powiedział, że ktoś się na nie włamał. Potem połączył mnie z facetem, który założył system bezpieczeństwa, żeby powstrzymać dalsze ataki. W końcu zawiadomił mnie, że mam przez dwa dni nie używać maila.

Zakończyłam rozmowę i przez parę minut siedziałam zeszywniała na kanapie. Czułam się, jakby ktoś niemiłosiernie przykręcał śrubę. Oczywiście, że to też się musiało stać. Znów się zaczęłam bać, ale tym razem jakby nie dotarła do mnie świadomość niebezpieczeństwa, było tego po prostu za dużo. Na zewnątrz dał się słyszeć dźwięk silnika.

Wyrzłam przez okno i zastygłam. Na parkingu stał samochód Jima. Zrobiłam szybki unik, robiąc krok do tyłu. Miałam dylemat. Czułam się podle, okłamując go, i idiotycznie, że tak się przed nim chowam. Ale było coś w tym, co powiedział Carl. Jeśli sekta śledziła Jima, doprowadziłby ich do mnie.

Cofnęłam się w głąb pokoju i czekałam. W końcu usłyszałam, jak ktoś uruchamia silnik. Nie minęła minuta i Carl wpadł jak burza.

– A więc to jest twój chłopak. Błazenek! Cholerna klasa średnia. Nudziarz. I taki perfekcyjny!

– Przestań. Nie znasz go.

Zaśmiał się szyderczo.

– Nie musisz zadawać się z tym typem, Alex. Możesz znaleźć kogoś znacznie bardziej interesującego.

Chciał się pokłócić, ale nie dałam się sprowokować.

– Co mu powiedziałaś? – spytałam.

– Że pracowałaś stąd przez ostatnie dwa dni, ale przed chwilą pojechałaś taksówką na lotnisko Kastrup.

– Po co tu przyjechał?

– Powiedział, że próbował się do ciebie dodzwonić, wysyłał esemesy, a kiedy nie odpowiadałaś, zaszedł do twojego mieszkania. Nie było cię w domu i baaaardzo się o ciebie niepokoi.

Tak udatnie naśladował głos Jima, że musiałam tłumić chichot.

– To w ogóle nie jest zabawne. Czuję się podle, oszukując go.

– Niepotrzebnie. Nie jest tego wart.

– Ależ jest. Naprawdę się przejmuje. To co teraz zrobimy?

– Zadzwoń do niego za godzinę. Powiedz, że jesteś na Kastrup. Mów, jak bardzo jesteś podekscytowana podróżą. Jeśli będzie marudził, możesz dorzucić, że zapłacę ci podwójną stawkę za nadgodziny.

Skinęłam głową z przygnębieniem. To nie był odpowiedni moment na ryzyko. Nie wolno było dopuścić, żeby przez Jima sekta wpadła na mój ślad.

– No dobrze. Zostało jeszcze trochę do zrobienia, trzeba się tym zająć, zanim pracownicy jak stado lemingów popędzą do domu świętować Boże Narodzenie – powiedział.

Wigilia. Wyparłam świadomość, że ten dzień zbliża się bezlitośnie.

Myślą sięgnęłam ku poprzedniej Gwiazdce. Poszłyśmy razem z Dani do centrum handlowego w jak najlepszych humorach. *Patrz tylko na tych idiotów. Są jak mrówki na speedzie. Tylko rosną im długi. Ale super, że nas to omija.* Pamiętam cudowną choinkę. I stanowczo za dużo grzańca.

– Jutro Wigilia? – spytałam.

– Na to wygląda.

– A... jakie masz plany? Co robisz w Wigilię?

– Zazwyczaj spędzam święta z jakąś kobietą, ale tym razem mam ciebie na głowie.

– O, wielka szkoda.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wcale nie! Będzie fantastycznie. Jutro dowiesz się więcej. Zadzwoń tylko do błazenka i weź wolne na resztę dnia.

– On nie jest żadnym błazenkiem. Jeśli dalej będziesz z niego kpił, pójdę sobie. I spokojnie, możesz zaprosić tu kobietę. Poradzę sobie sama.

Zmiękło mu spojrzenie.

– Chyba rozumiesz, że żartowałem. Chcę spędzić święta z tobą, rzecz jasna.

Odwrócił się na pięcie i już go nie było.

\*

Włączyłam telewizor i dom wypełnił się radosną świąteczną muzyką. Pomyślałam sobie, że jest to dobre lotniskowe tło, i wstukałam numer do Jima. Kiedy usłyszał mój głos, wydał z siebie długie westchnienie ulgi.

– Alex! Gdzie ty byłaś?

– To długa historia, ale zgubiłam telefon, a potem pracowałam przez cały weekend.

– Wstąpiłem do twojego mieszkania, nie było cię, co się stało?

Wszystko mu opowiedziałam i natychmiast się zdenerwował.

– Przeprowadzasz się do mnie na stałe. To rozkaz.

– Pogadamy, jak wrócę, teraz jestem na lotnisku, lecę do San Francisco. Znowu podróż służbowa. Super, nie?

Westchnął z rozpaczą.

– Nie wiem, czy to takie super. Dużo ludzi teraz podróżuje, bo święta i Nowy Rok. Słyszałem w radiu ostrzeżenie przed atakiem terrorystycznym. Jest tłok na lotnisku?

– Tak, czuję się jak sardynka w puszcze, ale poza tym wszystko jest super. Nie martw się. Wrócę po Nowym Roku. Możemy pogadać jutro? Aha, przekaż swoim rodzicom życzenia na święta.

Źle się czułam, tak mu kłamiąc. Wydawał się zaniepokojony. Jednocześnie poczułam ulgę, że nie muszę spędzać świąt z jego rodzicami w tym ich muzeum na wsi.

\*

Po paru godzinach zajrzał do mnie Carl.

– Dobrze się czujesz?

– Dobrze? Czuję się wręcz doskonale! Sekta psychicznie chorych morderców mnie ściga, a ty zmusiłeś mnie, żebym skłamała Jimowi, jedynemu człowiekowi, któremu na mnie zależy. Ale poza tym super.

– Tak, to przykre. Ale mam dobrą wiadomość. Dowiedziałem się paru rzeczy. Posłuchaj.

Dopiero wtedy zobaczyłam, że trzyma notes.

– Dlaczego masz notes?

– Mówię ci, że mam sporo do opowiedzenia. Tak dużo, że spisałem wszystko w kolumnach, żeby o niczym nie zapomnieć. Poczekaj tylko.

Zaproponowałam, żebyśmy usiedli na kanapie, ale zaczął mówić od razu.

– Rozmawiałem z komendantem głównym policji, Hansem Tellerem. Mamy umówione spotkanie w drugi dzień świąt w Sztokholmie.

– Naprawdę? – spytałam zaskoczona. – Ale jak to możliwe, że zgodził się z nami spotkać?

– Jego żona jest naszą klientką. Jest znacznie młodsza od niego

i dość rozbudzona seksualnie. Czasem zamawia u nas podróże. Żeby nie było skandalu w Szwecji, rozumiesz? To ich wspólna decyzja. Tak czy siak, jesteśmy z Hansem zaprzyjaźnieni. Na spotkanie musimy wziąć wszystko, co mamy, listy i rzeczy, które przysłał nam Goodban.

– To brzmi fantastycznie.

– Poza tym zmusiłem Bretta, żeby od razu poszedł do Stana Goodbana, chociaż marudził, że ma jetlag. Stan opowiedział mi trochę więcej szczegółów na temat struktury sekty.

– Siadaj – powtórzyłam, bo nadal stał jedną nogą w przedpokoju, jakby miał zaraz wychodzić.

Usiadł obok mnie, a ja wyłączyłam telewizor.

– Raz przynajmniej to nieznośne jaramie Bretta na coś się przydało. Wziął ze sobą trochę haszu i Goodban stał się bardziej rozmowny. Jądrem sekty jest niewielka grupa może trzydziestu mężczyzn. Większość to synowie albo krewni pierwotnych członków. Zajmują się rekrutacją sojuszników, którym narzucają swoje radykalne poglądy, jednocześnie pomagając zdobywać wysokie stanowiska. Potem utrzymują kontakty i wspierają się nawzajem finansowo.

Spokój, który zyskałam wcześniej, znikł. Rozmowa o sekcie sprawiła, że poczułam mrowienie pod skórą, jakby brzęczały tam tysiące insektów. Carl zauważył, że się spięłam, pogłaskał mnie lekko palcem po policzku.

– Nie chcesz o tym mówić?

– Ależ chcę, opowiadaj.

– Weźmy Douga Marwooda. Był skrajnie zaangażowany w tak zwaną walkę przeciwko jedнопłciowym małżeństwom w Stanach. Aaron Eastman z kolei otwarcie przeciwstawiał się aktorkom prowadzącym kampanię na rzecz równych płac w Hollywood. Mats Levinger stara się przepchnąć ustawy, które ułatwią psychiatrom przymusowe zamykanie pacjentów na oddziale. Willy Buckman jest w Wielkiej Brytanii liderem rasistowskiej, skrajnie prawicowej partii. Są jak trucizna w żyłach społeczeństw. Wielu członków w oczywisty sposób należy do elity kulturalnej, mają wpływy, ale Stan nie chciał ich ujawniać. Niepokoi się perspektywą represji, co chyba rozumiesz.

Czułam, że za chwilę zacznę się dusić.

– Ale chyba głównie są z zagranicy?

– Właśnie nie. Stan mówi, że wszędzie na świecie mają zakamuflowane organizacje powiązane. Metody faszystowskie w czystej postaci.

– Ale jak możemy cokolwiek na nich znaleźć? To, co robią, nie jest nielegalne. Boję się jak cholera.

– Policja musi nam pomóc namierzyć miejsce, gdzie organizują swoje chore modły albo orgie, czy co tam jeszcze urządzają. Nie patrz z takim przerażeniem. Chyba wiesz, że ci pomogę.

I znów wydawał się ożywiony. Wyraz jego oczu uruchomił głęboko we mnie wrażliwy punkt. Niepokój.

– Czy to jest według ciebie zabawne, Carl?

– Nie, po prostu trochę ekscytujące. Pomyśl, że możemy ich wsadzić.

– Być może zabili Dani. Czy to jest ekscytujące? Mówienie o tym w ten sposób jest chore. I ty kpisz sobie z Jima.

Ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie w czoło.

– Przepraszam. Mówię tylko, jak jest. Zaslugujesz na kogoś znacznie lepszego niż ten przeciętniak.

Nie zamierzałam ulegać jego uwodzicielskim sztuczkom. Podejście, które prezentował, zaczęło działać mi na nerwy. Palnęłam więc najzłośliwiej, jak mogłam.

– Co masz na myśli? Przecież jesteś praktycznie alfonsem, a Jim to znany architekt.

Zamrugął ze zdumieniem, po czym uśmiechnął się pełen wyższości.

– Doprawdy? Serio uważasz, że on swoimi brzydkimi budynkami uszczęśliwia ludzi? Przestań się mnie czepiać. Jesteśmy w tej samej drużynie. Mam więcej do opowiedzenia, posłuchaj.

Siadł bliżej i zerknął do notatek.

– To jest najlepsze: Stan Goodban powiedział, o co tak naprawdę chodzi z przepowiednią. Kiedy pierwszy przywódca sekty zachorował, popadł w paranoję w kwestii przetrwania sekty, po tym jak wymrą pierwotni członkowie. Według Stana oni wierzą, że ten, kto zostaje przywódcą, zamienia się w półboga. Mówił przecież, że u swoich początków tych z sekty interesowały różne koncepcje, filozoficzne i religijne, a także starożytne doktryny. Powybierali z nich, co im

podpasowało, przycinając wszystko do własnych chorych celów. Przywódcę zafascynowało pewne podanie z mitologii greckiej opowiadające o poczęciu boskiego dziecka. Według legendy, jeśli kobieta zostanie zapłodniona jednocześnie przez mężczyznę i boga, urodzi bliźnięta. Jedno z nich będzie bogiem. Przywódca dostał obsesji na punkcie poczęcia swego rodzaju superczłowieka, który miałby w przyszłości rządzić sektą.

– Serio? To brzmi jak totalne wariactwo.

– Poczekaj, jeszcze nie skończyłem. No więc przywódca wyprorokował tę tam przepowiednię, ale wszystko miało się wydarzyć pięćdziesiąt lat po założeniu sekty. Wówczas ci, co byli w niej od początku, mieli być koło siedemdziesiątki i wziąć udział w wychowaniu tego dziecka, zanim umrą. Potem dziecko, czy raczej bóg, miało poprowadzić sektę w stronę nowego oświecenia.

– Zaczynam się zastanawiać, czy Stan i Brett nie wypalili za dużo zioła.

– No tak, ale to dużo tłumaczy, czyż nie? Na przykład ten paskudny film. I kukłę z dwiema głowami. Listy do ciebie i Dani. I że to wy jesteście wybrane.

– Poczekaj – powiedziałam. – Muszę to sprawdzić, to brzmi totalnie niewiarygodnie.

Nie było trudno znaleźć informacje. Kilka kliknięć w klawiaturę i natrafiłam na mit, o którym mówił Carl.

*W mitologii greckiej wierzono, że bliźnięta rodziły się między innymi wówczas, kiedy kobieta łączyła się jednocześnie z bogiem oraz istotą ludzką. Jedno z takich dzieci miało mieć boskie cechy.*

– O kurwa, zgadza się – powiedziałam, pokazując tekst Carlowi. – I te typy są niby inteligentne.

– No tak, chociaż przecież nie oni jedni wierzą w święte dzieci obdarzone boską mocą. Za dużo się tu zgadza, żeby to zlekceważyć i uznać za wymysł Stana.

– Powiedział, kto jest obecnie przywódcą?

– Powiedział, że nie wie, kto to jest. Nazwisko przywódcy trzymane jest w tajemnicy.

– Dlaczego nie opowiedział mi tego wszystkiego od razu?



– Brett mówi, że jak tylko Stan cię zobaczył, zorientował się, że jesteś w stanie narazić się na dowolne niebezpieczeństwo, żeby odnaleźć Dani. Niepokoił się, że całkiem ci odbije, kiedy domyślisz się, co być może z nią zrobili. Powiedział, że chciał cię chronić.

Jęknęłam z rozpaczą.

– Naprawdę myślisz, że używają Dani, żeby spłodzić dziecko? To brzmi jak wariactwo.

Znów usiadł bliżej i objął mnie ramieniem.

– Tak, to okropne, ale z drugiej strony, jeśli to prawda, to przecież znaczy, że nadal żyje. To wyjaśnia też, dlaczego wybrali Dani i ciebie.

– Bo jesteśmy bliźniaczkami?

– Najprawdopodobniej. Czy wasz tata albo mama są bliźniętami jednojajowymi?

– Mama.

– W takim razie prawdopodobieństwo, że ty albo Dani urodzicie bliźnięta, jest znacznie większe?

– Tak, bez wątpienia.

– To się też zgadza z tym, co o sekcie mówił Lucas, że wierzą w swoją nadludzkość, że są supermenami.

Rozjaśniło mi się w głowie, ale brzuch wypełnił się lodowatym chłodem. Niechętnie policzyłam miesiące. Nie upłynęło jeszcze dziewięć od zniknięcia Dani. Była w tym niejaka pociecha. Jeśli to wszystko się zgadza, nie zabili jej.

– A co, jeśli mnie tu znajdą? – powiedziałam. – Pomyśl, jeśli się zjawia...

Przerwał mi gestem.

– Mamy tu alarm, włączę go dziś wieczorem.

Spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Posłuchaj, przenocuj dzisiaj u mnie. Jestem wykończony i w takim stanie nie uprawiam seksu, ale byłoby miło, gdybyś spała w moim łóżku.

Miałam na to ochotę. Rozmowa o absurdalnych przepowiedniach i członkach sekty na wysokich stanowiskach wpędzała mnie w szaleństwo. Byłam spięta. Wydawało mi się, że dostrzegam kształty za oknem. Widziałam w pokoju cienie, których wcześniej tu nie było.

Czułam ciężar w żołądku, jakby przecucie, że nastąpi coś jeszcze gorszego. Przerazało mnie nawet skrzywienie naszych kroków na podłogowych deskach. Zebrałam przybory toaletowe, koszulę nocną oraz torebkę i wyszliśmy, zamykając domek na klucz.

Przed drzwiami zatrzymałam się na chwilę, wdychając czyste powietrze. Lodowaty chłód zimy trzymał przyrodę w mocnym uścisku. Lipy, nagie i sztywne, stały jak na straży. Zaczął padać śnieg. Ogród wyglądał jak niedokończony obraz upstrzony fragmentami wciąż białego płótna. Cisy zgromadziły na sobie śnieg i przypominały wielkie bałwany.

Zwróciłam twarz do góry. Z zimnego, granatowego sklepienia miękko opadały setki płatków. Ich szybki lot sprawiał wrażenie, że niebo spada na mnie. Zakłuło mnie w brzuchu.

Carl położył mi dłoń na plecach, popychając mnie ponagłajaco w stronę willi.

Pokryty śniegiem trawnik był miękki, szliśmy jak po bawełnie.

Noc nas połknęła. Połknęła wszystko.

Wzięłam Carla za rękę. Była ciepła. Poszliśmy do willi. Dwoje ludzi samotnych pod ciemnym niebem bezdźwięcznego zimowego pejzażu.

Śnieg zamienił się w deszcz uporczywie stukający w szybę.

Wie, że jest w kościele sama. Pustka przykrywa wszystko cienką warstwą. Krypta za drzwiami celi tonie w bladym świetle. Tylko jej kandelabr rozsiewa ciepło w ciemności.

Jej ostatnia deska ratunku. Ciężki i twardy, z pewnością można nim pozbawić człowieka przytomności.

Zgasła jedna świeczka. Żeby ją zapalić, używa którejś z wciąż płonących.

*Zapalam tę świeczkę dla ciebie, Alex. Na Boże Narodzenie.*

Przez kilka chwil zapomina o życiu w piekielnej norze i myśli wyłącznie o Alex.

Mężczyźni dali jej wełniane kapcie. Wyobraża sobie, jak to będzie biec w ulewnym deszczu tylko w nich oraz w koszuli nocnej. Przechodzi ją dreszcz.

Jak długo da się przy takiej pogodzie przetrwać w lesie? Czy tak naprawdę ucieka stąd w objęcia śmierci? Wszystkie te rozproszone myśli tłoczą się jej w głowie jak małe, wściekłe demony. Odciągając ją tylko od celu.

*Skup się!*

W zębach trzyma pilnik do paznokci. Przesuwa pień drzewa pod okno, wdrapuje się. Chwyta mocno parapet. Deszcz dostaje się do środka przez szczelinę w oknie, jest wilgotno, ślizgają jej się ręce. Nieomal się puszcza, chwieje się, ale odzyskuje równowagę, przytrzymując się kraty. Pręty są tak luźne, że aż się ruszają.

Na zewnątrz jest ciemno, ale jest to inny rodzaj ciemności niż ta w celi. Nie tak gęsta i beznadziejna. Zresztą zbliża się świt, mrok powoli przegrywa ze światłem.

Przodem koszuli nocnej wyciera parapet. Przelotnie widzi w szybie

odbicie własnej, białej jak śnieg twarzy. Wygląda na wyczerpaną.

Zabiera się za śruby, wykręca je jedną po drugiej i kładzie na parapecie. Dość szybko wyjmuje pierwszy pręt. Wypuszcza go, a on spada z hukiem. Energicznie przystępuje do drugiego. Po chwili udaje się wyjąć i ten, rzuca go na podłogę.

Pracując nad ostatnim, musi zająć czymś głowę, odpędzić zdenerwowanie. Przywołuje podręczniki medyczne, fragmenty, których się nauczyła. W pewnym momencie łapie się na tym, że recytuje je na głos. Kiedy zostaje już tylko jedna śruba, całkowicie się koncentruje. *Prawie na zewnątrz. Prawie tam. Prawie.*

Serce bije jej w piersi z szaleńczą szybkością. Zdecydowanie za mocno.

Omam nie mdleje z ulgi, kiedy kraty już nie ma. Świat znika. Małe punkciki tańczą jej przed oczami.

Otwiera okno. Zimno stawia opór niczym ściana.

Deszcz zwilża jej twarz. Łapie powietrze chciwymi, głębokimi haustami.

*Boże, pomóż mi! Zrobię, co zechcesz, tylko mi teraz pomóż.*

Kiedy wystawia głowę na zewnątrz, zalewa ją kaskada deszczu. Przy ścianie rośnie drzewo, łapie się za jego cienki pień. Ciągnie tułów przez okno, żeby się precisnąć, musi skurczyć ramiona, jak to tylko możliwe.

Ostrożnie kładzie dłonie na mokrej ziemi.

Przez chwilę zalewa ją fala radości, ale kiedy próbuje przeciągnąć resztę ciała, klinuje się. Nie mieszczą się biodra. Kręci się, chce się wyślizgnąć, ale się nie da. Biodra są za szerokie.

Obezwładniona rozczarowaniem wybucha gwałtownym płaczem. Oszalała z rozpaczyny szczęka zębami, szłocha i piszczy, zupełnie jak zwierzę.

Deszcz kończy się nagle. Krople mieszają się z jej łzami.

Nic nie jest w stanie ukoić jej rozpaczyny.

Dopiero kiedy zaczyna dygotać z zimna, wpełza z powrotem do nory.

Niezgrabnie stawia stopy na pniu, traci równowagę, macha rękami.

Przez jedną zapierającą dech w piersiach chwilę leci głową w dół.

Carl chrapał. Ciche, słabe pochrząkiwania ustami i ciężkie wydechy przez nos. Słuchanie tego działało na mnie uspokajająco. Po tym, jak położyliśmy się wieczorem do łóżka, głaskał mnie po plecach, aż udało mi się rozluźnić mimo ogromu wcześniejszego stresu. Kiedy spaliśmy razem, czułam się bezpieczna, ale zastanawiałam się, do czego to zmierza. I czy musi do czegoś zmierzać.

Na zewnątrz deszcz stukał w okienną szybę. To tyle w kwestii śniegu. To tyle w kwestii cholernych świąt. Nie dało się stwierdzić, czy jeszcze była noc, czy może już dzień, ale nabrałam przekonania, że jest wczesny ranek.

Carl zamamrotał przez sen, poruszył się niespokojnie i objął mnie ramieniem. Musnął dłonią moje piersi, po czym położył na nich rękę na dobre. Jego ciepło promieniowało przez cienki materiał koszuli nocnej. Zorientowałam się, że już nie śpi. Między nami wzrastało nieme napięcie. Zakłuło mnie w brzuchu.

– Wezmę prysznic – mruknął mi do ucha.

Ale dłoń się nie ruszyła. Zapach snu w jego oddechu, słaba woń potu, jednodniowa szczecina drapiąca mnie w szyję, wszystko to było podniecające. Wcisnął nos w mój kark i westchnął słabo.

– Nie, zostań – poprosiłam.

Powoli wsunął mi rękę pod koszulę. Czubkami palców drażnił brodawki, rysował kółeczka na brzuchu. Moje ciało napięło się, w żyłach zatętniło. Nie byłam w stanie leżeć spokojnie, odwróciłam się i nasze ciepłe ciała przylgnęły ciasno do siebie. Między nami nie było już nic. Odgarnęłam mu wilgotny kosmyk z czoła, żeby zobaczyć oczy. Były zamglone pożądaniem. Wsunął mi dłoń między nogi. Rozłożyłam je, ale zaczął od drażniących uników: głaskał wewnętrzną stronę ud, muskał wargi sromowe i wierzch pośladków. W końcu

czubki jego palców odnalazły gładką skórę między nogami.

Ruchy miał skrajnie powolne i jakby senne. Jego miękkie dłonie ciągle zmieniały rytm od energicznych pieszczot do najłżejszych w świecie dotknięć. Samymi opuszkami budził coraz to nowe komórki mojego ciała. Wszystko we mnie mrowiło, potem niemal wrzało. Jego usta były tuż przy moim uchu. Słyszałam, jak przyspiesza mu oddech. Przyjemność przeszła w intensywne zapowiadające orgazm podniecenie. Doszłam w spazmach. Przyjemne drgania przeszły mięśnie i wywołały mi łzy w oczach. Szczytowałam gwałtownie, ale krótko.

Przytulił mnie, podczas gdy w środku targały mną nadal wstrząsy wtórne.

– Dlaczego zawsze jesteś tak cicho? – spytałam.

– Nie trzeba za dużo gadać. Zamiast tego wsłuchaj się w swoje ciało. Na brzuchu poczułam coś twardego.

– Jesteś spocona i brudna, to okropne – powiedział, ale po tonie poznałam, że to nie miało być obraźliwe.

Usiadł na łóżku, zsunął ze mnie koszulę nocną, po czym wstał, biorąc mnie na ręce. Usta przycisnął mi do szyi. Zaniósł mnie do łazienki i postawił pod prysznicem na czworakach. Zamknęłam oczy i już tylko słuchałam. Od strony kranu dobiegł słaby świst.

Ciepła woda poląła mi się na plecy, spływała wnętrzem nóg, rozprzestrzeniając fale przyjemności po moim ciele. Skierował strumień na moją pupę i tylną część ud. Powoli i dokładnie mnie namydlił. Było mi tak przyjemnie, że próbowałam osunąć się na podłogę, ale on karcąco podłożył mi dłoń pod brzuch.

– Zostań tak.

Spłukał mnie do czysta, zakręcił kran i odwiesił słuchawkę prysznica. Nadal stałam na czworakach. Kolana rozbolewały mnie od opierania się o kafelki na podłodze. Zauważył to i położył przede mną gruby ręcznik.

– Stań tutaj. Jeszcze nie skończyliśmy.

Opadł na kolana za moimi plecami. Całował dołeczek uformowany w dole pleców. Od czasu do czasu dmuchał na mnie ciepłym powietrzem, podczas gdy jego język pieścił mi grzbiet. Wygięłam się

w łuk, unosząc pupę i piersi. Zaczął mnie lizać od tyłu. Jego język wykonywał ruchy częściowo pocierające, a częściowo okrężne. Wydobywały się ze mnie ciche, pełne tęsknoty westchnienia, które zupełnie nie brzmiały jak ja.

– Podoba mi się ten słodki odgłos – wyszeptał miękko.

Kilka razy wsuwał we mnie palec i znów wyciągał, potem dwa palce. Moje westchnienia przeszły w jęki. W końcu chwycił mnie za tyłek. Wszedł we mnie, powoli i głęboko, aż zaczęłam sapać mocno i gardłowo. Delikatnie położył się na moich plecach, tak że poczułam gwałtowne bicie jego serca. Po chwili odchylił się do tyłu, przyciskając moje biodra ciasno do siebie. Dłońmi poruszał mną w tę i z powrotem, rytmicznie przyciągając do swojego ciała. Trzymając mnie w stanowczym uchwycie, kontrolował moje ruchy, tak żebym nie mogła przyspieszyć momentu szczytowania. Jak tylko zaczynałam szybciej oddychać, zwalniał i przechodził w tryb głaskania mnie po udach i kręgosłupie. Moja skóra stała się nadwrażliwa, wydawała się wręcz marszczyć pod jego palcami. Sprawiał, że balansowałam na granicy, nie pozwalał mi dojść pierwszej. To była czysta tortura. Ale tym razem coś było inaczej. Chwycił mnie mocniej. Zajęczał. Coś zakłóciło tę wyuczoną samokontrolę.

Podczas gdy jedną dłonią wciąż trzymał mnie za biodra, drugą zsunął do przodu i zaczął mnie pieścić. Napięłam mięśnie, zamknęłam się wokół niego. Jego ciało przeszyły dreszcze, jakby zalewały go fale rozkoszy. Drgnął i zaklął głośno. Ja natomiast rozpadałam się właśnie na kawałki. Również wydałam dźwięk, w połowie szloch, w połowie śmiech. Wszystko stało się jednym cudownym migotaniem. W końcu oboje opadliśmy na podłogę.

Szeptał mi czułe słowa do ucha, łamiąc w ten sposób własne niepisane zasady.

Po czym odzyskał energię w mięśniach, podniósł się zdecydowanie za szybko i poszedł po ręcznik, którym wytarł mi plecy i nogi. Podniósł mnie, zaniósł do łóżka, położył na wznak i wrócił do łazienki. Słyszałam dźwięk wody, kiedy brał prysznic.

W pokoju było zimno. Zmarznięta wpełzłam pod kołdrę. Wydawało mi się, że deszcz dostał się do środka, czułam się przemoknięta.

Kołodra nie rozgrzewała. Nagle ogarnęło mnie sentymentalne zamyślenie. Zamknęłam oczy, ale deszcz wciąż lał pod powiekami. Spadałam, spadałam, spadałam, aż obudził mnie ciężar Carla na łóżku.

– Zasnęłaś? – spytał.

– Nie, po prostu myślę.

– O czym myślisz?

– Lubisz dominować?

– Co to za pytanie? Już ci mówiłem, że podnieca mnie dawanie rozkoszy kobietom. Więc to chyba raczej oddanie.

– Zawsze to ty masz kontrolę.

– Mój Boże, Alex! Ilu ludzi, tyle preferencji seksualnych. Ja lubię tak.

A ty?

– Ja też. Cholernie. Ale następnym razem to ja chcę mieć kontrolę.

– No to pewnie będę miękki jak pusty wąż gumowy.

– Zobaczymy.

Zaśmiał się i cmoknął mnie w usta.

– Ale nie zaprzeczysz, że masz skrajną potrzebę kontroli? – powiedziałam.

– I co z tego? Ty za to jesteś beznadziejna do kontrolowania. Nie da się nadażyć za twoimi gwałtownymi zrywami, ciągle nowe pomysły. Ludzie są różni.

– Co z nami będzie? – spytałam.

– Nie da się tego przewidzieć. W tym cały urok.

– Nie podoba mi się bycie partnerką seksualną, jeśli w tej roli mnie widzisz, którą możesz wyrzucić, kiedy się znudzisz. To daje ci władzę, a ja nienawidzę relacji opartych na władzy.

– Ale ty tak samo możesz znudzić się mną, prawda? W tym momencie byłbym totalnie zrozpaczony, gdybyś zniknęła z mojego życia. Ale to w tym momencie. Kto wie, co się wydarzy w przyszłości?

– No właśnie. Z której strony nie patrzeć, jest do dupy. Co my właściwie wyprawiamy?

– Ja próbuję dowiedzieć się więcej o tobie. O tym, co cię kręci. Bycie z tobą mnie uszczęśliwia.

– No i czego się o mnie dowiedziałeś?



– Miałaś za dużo ograniczonych, nic niewartych przygód na jedną noc. Krótkich, nudnych orgazmów, które tylko powiększały twoją frustrację.

– Nie chcę, żebyś mnie analizował.

– Dobrze, nie będę.

– Ale nie chcę też stracić pracy.

– Nie stracisz. Jesteś znakomitą asystentką. Czy możemy wrócić do tej opery mydlanej innego dnia?

Popatrzył na mnie i zmarszczył czoło.

– Zamiast tego opowiedz mi o Dani.

Przypomnienie Dani trochę zabolalo, ale tak, chciałam o niej mówić.

– Jesteśmy zupełnie różne, a i tak należymy do siebie. Mam tylko Dani, ale nie potrzebuję innej rodziny – powiedziałam.

Potem zaczęłam przywoływać drobiazgi z naszego życia, chwile, w których byliśmy szczęśliwi. Zatrzymałam się w pół zdania.

– Nie rozumiem, dlaczego mówię ci to wszystko. Pewnie cię zanudzam.

– Wcale nie. Mów dalej. Uwielbiam słuchać, kiedy ludzie opowiadają o swoim życiu, właściwie kocham to tak bardzo, że stało się to moim zawodem.

Kiedy już nie miałam co opowiadać, przysunęłam się bliżej i wzięłam go za rękę.

– Nie ma minuty, żebym nie myślała o Dani – powiedziałam. – Oprócz momentów, kiedy uprawiam z tobą seks. Gdybyśmy się ze sobą nie przespali, oszalałabym. Na pewno leżałabym teraz w psychiatryku.

– Co jest najlepszym dowodem na prawdziwość moich teorii, czyż nie? A dzisiaj, miałaś jakieś wizje?

– Właściwie nie. Tylko poczucie, że tam, gdzie ona jest, też pada deszcz. Coś przeoczyłam. Coś, co jest tak bardzo oczywiste, że nawet o tym nie pomyślałam.

– Zapal dla niej świeczkę.

– Co masz na myśli?

– Jest Wigilia. Wieczorem zapalimy dla Dani świeczkę, pomyślimy

o niej. Tak będziemy świętować Boże Narodzenie.

To zabrzmiało tak pięknie, że zwilgotniały mi oczy.

– Ale co będziemy robić przez cały dzień? – spytałam, rozglądając się sceptycznie po jego pustym mieszkaniu. Tutaj przecież nie ma nic do roboty.

– Nie widziałas jeszcze wszystkiego. Ubierz się, coś ci pokażę.

Włożyłam jego koszulkę wiszącą na krześle. On już zdążył włożyć nową i właśnie wychodził. Na zewnątrz jego mieszkania zaczynały się schody na trzecie piętro. Wszedł przede mną, wstukał kod cyfrowy, otworzył drzwi i wpuścił mnie przodem. Powitało nas mocne światło i ogromny pokój, na pewno ze sto metrów kwadratowych. Ściany pełne były obrazów, część z nich wykonano na zwykłym płótnie, inne na czymś, co wyglądało jak szczotkowana stal. Jeszcze inne wydawały się wydrukowane na zwykłym papierze. Gapiłam się na nie zdumiona. Tematyka wyłącznie erotyczna, na granicy pornografii. Mieszanka hiperrealizmu i sztuki abstrakcyjnej. Mężczyźni i kobiety uprawiający seks. Czyste kolory dawały postaciom głębię i życie. Szybko dotarło do mnie, że to, co namalowano na obrazach, wydarzyło się w rzeczywistości.

– Słyszałaś kiedyś o sztuce z iPada? – spytał Carl. – Nie jest jeszcze zbyt popularna w Szwecji, ale w Stanach to prawdziwy szal.

– Ty je wszystkie zrobiłaś? – spytałam, rozkładając ręce.

– Tak, to moje hobby. Przedstawiają moje klientki nagrane za ich zgodą. Wykorzystałem stopklatki z filmów, przerabiając je na iPadzie na malowidła. Istnieje do tego mnóstwo apek. Można stworzyć niemal każdy rodzaj obrazu. Ja zaczynam od zmniejszania kontrastów na zdjęciu i wzmacniania szczegółów, które mi się podobają. Potem nakładam kolory oddające emocje chwili. Taki obraz mogę potem zaprezentować na wszystkich typach powierzchni.

Znów spojrzałam na dzieła. Jeden z mężczyzn stoi oparty plecami o ścianę i pieści piersi kobiety, a drugi przyciska się do jej pleców, całując ją po karku.

Kobieta dosiada mężczyzny z odrzuconą do tyłu głową, jej włosy są wszędzie. Dwóch mężczyzn całuje się przy oknie. Wszystkie te obrazy emanowały głęboką tęsknotą. Domyśliłam się, że przedstawiają

spełnione marzenia. Były takie piękne, że z wrażenia zaniemówiłam.

– Za rok będę miał wystawę w Sztokholmie – mówił dalej Carl. – Przyjdą wszystkie moje klientki. Trochę zmieniłem twarz, żeby nikt ich nie rozpoznał. Ale one same, kiedy spojrzą na malowidła, z pewnością przypomną sobie te chwile. Atmosfera w galerii stanie się bardzo napięta. Będzie super. Odbędzie się też pokaz slajdów, wielkich na całą ścianę.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że stanął dokładnie za moimi plecami. Położył mi rękę na plecach, zachęcając, żebym podeszła bliżej do obrazów.

– Są takie piękne. Nie wiem, co mam powiedzieć.

I wtedy jeden zwrócił moją uwagę. Wisiał w kącie pokoju, mniejszy niż pozostałe. Mężczyzna przyciska kobietę do ściany, podnosząc jedną z jej nóg. Kobieta ma otwarte usta, a wyraz jej twarzy nie pozostawia cienia wątpliwości, że będzie szczytować. Druga stoi oparta o plecy mężczyzny. Ma pełną euforii minę kogoś, kto się przed chwilą pieprzył.

Rysunek pleców mężczyzny, włosy opadające na uszy i wijące się na karku, tatuaż na ramieniu, rozmazany, ale i tak widoczny, coś mi to przypominało.

– To ty!

Uśmiechnął się krzywo i kiwnął głową.

– Ten był pierwszy. Tak naprawdę zrobiłem go na próbę.

– A kobieta, którą przyciskasz do ściany, to twoja ostatnia partnerka.

– Zgadza się.

Zazdrość zaczęła orać pazurami moje wnętrze. Reakcja była czysto fizyczna, mimowolna.

Obraz był taki intymny. Nagle wydał mi się obrzydliwy.

– Jest zdecydowanie najgorszy.

– Tak myślisz? Cóż, jak mówiłem, to była próba.

– Pociągają cię starsze kobiety?

– Wiek nie gra dla mnie roli.

– Lubisz z dwiema kobietami naraz?

– Teraz lubię tylko z tobą.

I wtedy tamten pomysł wślizgnął mi się do głowy niczym jaszczurka pośród pustynnego pejzażu.

– Chcę, żebyś zrobił obraz przedstawiający nas dwoje.

Jego twarz zajaśniała śmiertelnie niebezpiecznym uśmiechem.

W pierwszej chwili niczego nie zauważa.

Cały ciężar upadku przejmuje tylna część ciała, ból łupie w kości ogonowej, ale ona jest całkowicie pochłonięta koniecznością zatarcia przed powrotem mężczyzn wszelkich śladów usiłowania ucieczki.

Z prętami pod pachą wspina się na pień drzewa. Zamyka okno, montuje kratę luźno, ale wystarczająco mocno, żeby trzymała się na miejscu.

Wymioty podchodzą jej do gardła, tłumi je, znów podchodzą. Ma tak już od paru tygodni. To dziecko. Biedne maleństwo.

Ostrożnie schodzi z pnia i przesuwa go w odpowiedni kąt. Zastanawia się, dlaczego już nie płacze. Bo sytuacja jest nieodwołalna?

Beznadzieja pulsuje jej z przodu głowy jak rytm ponurego bębna.

Stąd nie da się uciec.

*Nie da się. Nie da się.*

Desperacko rozważa inne drogi wyjścia, myśli tłoczą się w jej rozgorączkowanym mózgu jedna za drugą.

Ktoś ma tu do niej zajrzeć. *Załatw go. Uciekaj przez kryptę i kościół.*

Na zewnątrz nieoczekiwanie słyhać kroki. Jest to tak nagłe, że serce wskakuje jej do gardła.

Czyżby Przywódca wrócił?

Klucz zgrzyta w zamku.

Zastyga na podłodze, próbuje się ruszyć, ale nie jest w stanie.

Zaczyna się trząść.

W drzwiach staje Sługus.

Ona spogląda na swoje rozdygotane ciało i widzi plamę krwi rosnącą na przodzie nocnej koszuli.

Czuje cieniutką strużkę spływającą wewnętrzną stroną ud.

Chce to ukryć, ale nie może nic zrobić.

Pracowaliśmy z Carlem całą Wigilię. Usiedliśmy z laptopami naprzeciwko siebie przy jednym z okien jego mieszkania. Na zewnątrz było szaro i ponuro. Niesiony podmuchami wiatru deszcz stukał w szyby. Tylko na sekundę przebiło się słońce, tak mocne, że nas oślepiło. Potem znikło, a dzień przerodził się w przygnębiającą ciemność, tak typową w grudniu.

Carl zaproponował, żebyśmy zapalili w kominku. Patrzyłam, kiedy zajmował się podpałką, zgniatał i upychał stare gazety. Włosy wiły mu się na karku. Mięśnie pleców miał napięte. Zawsze skupiony, cokolwiek robił. Układał polana z taką precyzją, jakby budował co najmniej piramidę. Zapragnęłam stanąć za nim na kolanach i objąć te szerokie plecy. W tym momencie czułam dla niego ogromną czułość.

Przeszukiwałam Internet, sprawdzając braci Tynell, Matsa Levingera i policjanta Dennisa Neumana. Carl szukał informacji na temat ich finansów. W ten sposób udało nam się wysledzić sporo powiązań między nimi. Inwestowali w te same spółki na giełdzie, chodzili na te same napuszone eventy oraz wydarzenia kulturalne. Udało się nawet wysledzić związek między nimi a Willym Buckmanem, tamtym radykalnie prawicowym politykiem. Wszyscy czterej byli członkami męskiego klubu o nazwie Nobel Knigths Club. Założyliśmy teczkę każdemu z osobna, rodzaj prezentacji, którą chcieliśmy pokazać Hansowi Tellerowi, komendantowi głównemu policji.

Ogień trzeszczał, promieniując przytulnością. Na stole między nami paliła się świeczka dla Dani. Niezależnie od wszystkiego był to dobry sposób na obchodzenie Bożego Narodzenia.

Ponieważ żadne z nas nie lubiło typowo świątecznych potraw, Carl przyrządził frittate, którą zjedliśmy, popijając czerwonym winem.

– Jak nauczyłeś się tak dobrze gotować? – spytałam.

Zwlekał chwilę z odpowiedzią.

– Nie miałem wyboru. Obiady zacząłem robić w wieku siedmiu lat. W okresach depresyjnych stanów mamy tylko ja zajmowałem się jedzeniem.

Wyobraziłam go sobie jako siedmiolatka, który gotuje posiłki dla całej rodziny, boi się ojca i jest zdesperowany, jak tylko dziecko być może. Na własnej skórze przecież doznałam, jak to jest być małą i jednocześnie samą na świecie.

– Straszne – powiedziałam, zniżając głos do szeptu.

– Nie, wcale nie. Straszne było to, co ojciec robił mamie.

Położyłam dłoń na jego ręce, próbowałam spojrzeć mu w oczy, ale odwrócił wzrok.

– Często się bałeś? – spytałam.

– Tak, ale wtedy zazwyczaj malowałem. Malowałem obrazy na wszystkim, na kartonach, na tyłach toreb na zakupy. Na farby wydawałem całe kieszonkowe. To był mój sposób radzenia sobie z traumą.

– A teraz robisz obrazy, które przedstawiają dokładne przeciwieństwo tego, co działo się wtedy. Obrazy najpiękniejszych chwil.

Obdarzył mnie długim, badawczym spojrzeniem.

– Właśnie – powiedział. – Najpiękniejsze chwile.

– To cudowne – powiedziałam.

Pochylił się nad stołem i pocałował mnie. Jego ciepłe wargi były słodkie od smaku winogron.

– Znajdziemy Dani – powiedział, brzmiąc taką pewnością, że poczułam gulę w gardle.

\*

Wieczorem zadzwoniłam do Jima z życzeniami wesołych świąt dla niego i jego rodziców. Kłamałam przekonująco na temat pięknego widoku z okna hotelowego i tego, jak świetnie mi idzie praca w San

Francisco. Przez to poczułam się podła do cna. Postanowiłam w delikatny sposób rozstać się z Jimem tuż po Nowym Roku. Będzie lepiej dla niego, jeśli w końcu będę szczerą. I tak nigdy nie zdołam go pokochać.

\*

W pierwsze święto pojechaliśmy do Sztokholmu na spotkanie z Hansem Tellerem, miało się odbyć nazajutrz. To Carl wpadł na pomysł, żeby pojechać dzień wcześniej. Powiedział, że w pociągu będzie pusto i cicho, a on sobie spokojnie popracuje. I było pusto. W naszym wagonie siedział tylko jakiś samotny staruszek, na oko smutny, zmęczony i zaniepokojony. Siedzieliśmy z Carlem przy oknie, naprzeciwko siebie. Od czasu do czasu podnosił wzrok znad laptopa. Kiedy napotykałam jego spojrzenie, czułam się tak, jakby pieścił mnie między nogami. Cała ta sytuacja wydawała się egzotyczna w trudny do uchwycenia sposób. Przemykający za oknem jałowy pejzaż zimowy, świszczący dźwięk szyn. Poczucie bycia w drodze w nieznanie. W przedziałach pachniało spaloną gumą i słodko-gorzkiemi wspomnieniami z dzieciństwa.

Chwilami przychodziło mi do głowy, że za bardzo ufam Carlowi. W razie rozstania z Jimem to on byłby dla mnie ostatnią deską ratunku. Ta myśl napawała niepokojem. Nigdy wcześniej nie byłam tak całkowicie zależna od mężczyzny.

Przyjaciół Carla udostępnił mu swoje mieszkanie w Nacka, tam przenocowaliśmy. Z Hansem Tellerem mieliśmy się spotkać w jego domu, który znajdował się w pobliżu. Mieszkanie miało widok na zatokę. Wzdłuż niej sunął strumień łodzi i promów. Gdzieś w oddali mrużyła wieża telewizyjna. Po zapadnięciu ciemności na wodzie widać było tylko miriady lśniących światełek.

\*

Wieczorem pojawił się przyjaciel Carla, Daniel Roman, a ze sobą miał



bandę nowobogackich facetów w typie macho. Carl zaprezentował ich jako swój „gang sztokholmski”, a mnie przedstawił: „Alex, moja asystentka”. Nikt nie zadał sobie trudu, żeby podać mi rękę, kiwnęli tylko głowami. Emanowali pewnością siebie, wręcz arogancją. Można ich było posądzić o pewną charyzmę, ale bufonowość tłumiała cały urok.

Dopóki u nas byli, Carl nie zaszczycił mnie nawet jednym czułym gestem. Z jakiegoś powodu doprowadzało mnie to do szału. Pili, żartowali, przechwalali się. Ich markowe ciuchy i drogie zegarki nie wydawały mi się w najmniejszym stopniu atrakcyjne.

Cofnęłam się do kąta i chłodno obserwowałam sytuację. Usta ułożyły mi się w kwaśną minę, której nie byłam się w stanie pozbyć. Kiedyś ekscytowała mnie rola jedynej kobiety w towarzystwie przystojnych facetów, ale było to w zupełnie innym życiu. Jeden z mężczyzn bez przerwy się na mnie gapił. Zwłaszcza na moje nogi. Raz niechcący spojrzałam mu w oczy, wyszczerzył się w uśmiechu. Stopniowo zbliżał się do mojego fotela, w końcu usiadł na poręczy, rękę kładąc na oparciu. Ruch z pozoru niewinny, ale beczelnie poufały. Awersja paliła mnie w brzuchu. Gwałtownie wstałam. On złapał mnie za nadgarstek, ale wyrwałam się szybko i pokręciłam z irytacją głową.

Poszłam do sypialni i położyłam się na wznak na łóżku. Długo tak leżałam, wsłuchując się w męskie głosy. Śmiechy. Brzęk kieliszków. Ciężko było rozróżnić, kto mówił i o czym. Uderzyła mnie myśl, że wszystkie te obleśne bandy brzmią tak samo, niezależnie od tego, czy towarzystwo składa się z milionerów, czy z mętnych typów. Wiecznie te wrzaski.

W końcu zatopiłam się we własnych myślach i przestałam ich słuchać. W przyszłości będzie inaczej, mówiłam sobie. Może po powrocie Dani znów nabiorę ochoty na tego typu życie towarzyskie. Ale w głębi duszy wiedziałam, że się zmieniłam i już nigdy nie będę jak kiedyś.

Mężczyźni zachowywali się coraz głośniejsze, a ja się denerwowałam. Zastanawiałam się, czy Carl przypadkiem nie jest zbyt pijany, żeby móc interweniować, gdyby któryś próbował mnie zgwałcić. Albo

gdyby wszyscy próbowali. Ale w końcu dotarły do mnie ich bełkotliwe, wylewne pożegnania i odgłos zamykanych drzwi wejściowych.

Słyszałam, jak Carl bierze prysznic i myje zęby. Wszedł do sypialni i wsunął się pod kołdrę.

– Co za płytki sposób spędzania z kimś czasu – powiedziałam kwaśno.

– To było tylko spotkanie towarzyskie.

– Totalnie powierzchowne.

Nie odpowiedział, zamiast tego przyciągnął mnie do siebie. Poczułam, że jestem wredna, skoro narzekam po tym wszystkim, co dla mnie zrobił.

– Masz rację – powiedział. – Z czasem staje się to monotonne.

– Potrafię dostosować się do twojego świata w pracy, ale nie pasuję do twojego życia prywatnego – powiedziałam.

– Mój świat cały czas się zmienia. Chłopcy poszli do domu i nie wrócą. Dlaczego zachowujesz się tak, jakby nadal tu byli?

W jego głosie zabrzmiała rezygnacja.

Nagle zachciało mi się płakać.

– Przepraszam. To przez Boże Narodzenie. I Dani. Dziękuję, że mi pomagasz. Jeśli Bóg istnieje, musi być sadystyczną świnią, skoro pozwala, żeby ją torturowano. To nie jest sprawiedliwe.

– Takie niesprawiedliwości są dziełem przypadku. Nie istnieje żadna siła wyższa. Znajdziemy ją.

Poczułam, jak bardzo od niego zależę.

Ale potem coś sobie przypomniałam.

– W jaki sposób kontrolowałeś mnie, kiedy byłam w San Francisco?

– Sama się musisz tego dowiedzieć. Jeśli zgadniesz, znów podniosę ci pensję.

Mówił lekko bełkotliwie. Oddech pachniał mu pastą do zębów, przez którą przebijała woń alkoholu.

– Śpijmy – powiedział, odgarnął mi włosy i pocałował w kark.

I jak zwykle, kiedy leżeliśmy ciasno spleceni, nie miałam problemu z zaśnięciem.

\*

Hans Teller mieszkał w białej willi z widokiem na morze. Był nietypowo wysokim mężczyzną o muskularnych ramionach, z nieco nabrzmałym brzuchem i okrągłą twarzą o porowatej cerze. Oczy miał ciemne, a spojrzenie uważne i intensywne. Uścisk jego dłoni był mocny i stanowczy, jakbym włożyła rękę w imadło. Od razu poczułam do niego sympatię.

Z wnętrza domu dobiegały dźwięki kłócących się piskliwie dzieci. Hans wzruszył przepaszając ramionami.

– Wkrótce zaroi się tu od krewnych. Ale mam dla was parę godzin. Pójdziemy do mnie do gabinetu.

Wysłuchał mojej opowieści bez unoszenia brwi. W spojrzeniu nie miał ani śladu arogancji, przeciwnie, wydawał się lekko zaniepokojony. Nawet kiedy opowiedziałam o moich wizjach, nie zareagował. W końcu nie miałam już nic do dodania.

Carl pokazał mu nasze teczki, listy z pieczęciami oraz ten od Stana Goodbana. Udało mu się nawet przegrać stary film z kasety wideo na swojego iPada. Hansowi Tellerowi zapało dech, jak go oglądał, zwłaszcza w momencie wrzucania kukły do ognia. Podniósł się gwałtownie.

– Wystarczy. Dlaczego od razu nie poszliście z tym na policję?

Opowiedziałam, co się stało na posterunku, o Dennisie i Matsie.

Pokręcił głową.

– To naprawdę poważna sprawa.

– Ale wierzy nam pan? – spytałam ze zdumieniem.

– Ależ oczywiście.

– Dlaczego?

– Pani siostra zniknęła bez śladu, to nie jest typowe. Całość informacji, którą udało wam się zgromadzić, jest imponująca. Ale to nie jest rzecz, którą da się wyjaśnić w jedno popołudnie. Trzeba będzie przydzielić do tej sprawy dodatkowy personel, który wszystko zbada, a teraz, podczas świąt, nie ma za dużo ludzi w pracy. Musicie więc dać mi trochę czasu. Kto zna sprawę oprócz Dennisa w Lund

i tego tam Goodbana?

– Brett, mój partner z San Francisco, ale jemu można w stu procentach zaufać – powiedział Carl. – No i chłopak Alex, ale on raczej nie stanowi ryzyka. Jest całkowicie pozbawiony charakteru.

Hans Teller zwrócił się do mnie.

– Czy pani zdaniem byłaby pani bezpieczniejsza u tego chłopaka niż w pracy? Dopóki śledztwo będzie w toku, nie wolno się pani narażać na niebezpieczeństwo.

– Nie wiem... – zaczęłam, ale Carl wszedł mi w słowo.

– Ten Jim, czy jak on się tam nazywa, położyłyby uszy po sobie i zwiął, gdyby ktoś napadł Alex – powiedział. – Zostaniesz u mnie. Zatrudnię ochronę.

Zaczęło mnie denerwować, że zawsze musiał się tak rządzić.

– Carl! – powiedziałam ostro. – Przestań być taki apodyktyczny. Sama zdecyduję, gdzie będę mieszkać.

Ale myśl o tym, że miałabym dwadzieścia cztery godziny na dobę tkwić w mieszkaniu Jima, nie była zbyt kusząca. No i wciąż miałam zamiar z nim zerwać, o czym nie powiedziałam Carlowi.

– Jim jest w porządku, ale teraz ma projekt w Göteborgu – powiedziałam. – Byłabym cały czas sama. Poza tym lubię pracować, więc chętnie posiedzę w pracy tak długo, jak to możliwe.

– Zatem postanowione. Będziemy w kontakcie, Carl – powiedział Hans.

Mężczyźni zmienili temat rozmowy, przechodząc na sprawy prywatne, natomiast moją uwagę zaprzętnęło coś innego. Najpierw zauważyłam, że w drzwiach stała uśmiechnięta kobieta o kształtnej figurze i włosach do pasa. Od razu domyśliłam się, że to żona Hansa, Erica Teller. Widziałam ją na fotografii, to z nią miałam tuż po Nowym Roku przeprowadzić rozmowę. Podczas gdy zdradliwy rumieniec powoli wypełzał mi na policzki, w telefonie odezwał się sygnał esemesa.

Wiadomość od Jima: *Dzwoniłem do hotelu, powiedzieli, że się tam nie zatrzymałaś. Gdzie jesteś? Niepokoję się!*

Jego mania kontroli zaczęła działać mi na nerwy. Odpowiedziałam natychmiast:

*Pomyliłeś hotele. Przestań się niepokoić. Odezwę się, jak wrócę do domu.*

Po tym jak przywitaliśmy się z Ericą Teller i wymieniliśmy kilka uprzejmych uwag, opuściliśmy willę.

\*

Po spotkaniu wpadłam w dziecinnie radosny humor. Hans Teller robi coś w mojej sprawie, byłam tego pewna. Wieczorem zjedliśmy na mieście, rozmawiając o błahostkach. Przez tych kilka relaksujących godzin czułam się prawie szczęśliwa.

Następnego dnia w pociągu Carl siedział z nosem w laptopie, czytał portale informacyjne i pisał mnóstwo maili. Na dworcu kupiłam sobie książkę, którą przeczytałam w całości, zanim dotarliśmy na miejsce.

Kiedy przyjechaliśmy do willi, było już ciemno i zimno. Spieszno mi było do Zeldy, która siedziała sama dwie doby. Carl zaproponował, żebym spała u niego w mieszkaniu.

– Chcę spać w domku z moją kotką – powiedziałam. – Stęskniła się za mną.

– To weź ją ze sobą.

Ale sprawa sztokholmskiego gangu nadal mnie uwierała.

– Dlaczego pozwoliłeś temu nadętemu dupkowi dotknąć mnie tam w mieszkaniu?

– Alex! Niclas Hedin jest dyrektorem Handelsbanku w Sztokholmie, nigdy by...

A więc widział.

– Przedstawiłeś mnie jako swoją asystentkę.

– Przecież nią jesteś!

– W czasie wolnym też? Właśnie dlatego uznał, że wolno mu się do mnie przystawiać. A ty gównu zrobiłeś.

– To się zadziało za szybko. Gdyby próbował czegoś więcej, wkroczyłbym na pewno. Niclas nie miał nic złego na myśli.

– Jest zarozumiałą świnią. Ty też się tak czasem zachowujesz.

Roześmiał się i rozłożył ramiona. Kiedy patrzyłam, jak rozbrajająco

się uśmiecha, całkowicie niewzruszony moim atakiem, poczułam w brzuchu dziwną sensację. Przenikało mnie nieprzyjemne przecucie. *Coś tu się nie zgadza.*

Carl wziął mnie ostrożnie za nadgarstki. Niechętnie wtuliłam się w jego ramiona.

- Przepraszam – powiedział. – To się już nie powtórzy.
- Śpię dziś w domku – odparłam. – Tak będzie lepiej.
- Okej, przyjdź do willi, jeśli zmienisz zdanie.

\*

Zelda wpadła w euforię na mój widok. Poczułam ukłucie wyrzutów sumienia: obie miseczki, ta na wodę i ta na karmę, były puste. Napełniłam je i posprzątałam w kuwecie. Rozpakowałam się. Jakiś czas pogapiłam się na film w telewizji. Zastanawiałam się, jak przekonać Jima, żeby nie przyjeżdżał po mnie na lotnisko.

Tego wieczoru byłam pełna nadziei. Spotkanie z Hansem Tellerem poszło dobrze. Przez całe święta czułam obecność Dani, lekką jak przelotna pieśczoła, ale rzeczywistą. Wiedziałam po prostu, że żyje.

O jedenastej położyłam się z Zeldą do łóżka. Leżała obok z łapką na moim brzuchu. Kiedy łapka się zsunęła, zrozumiałam, że już śpi, ja też zasnęłam.

Nie wiem, jak długo spałam. To mogła być godzina albo dwie. Ale wybiłam się ze snu w ułamku sekundy, pokój zalewało ostre, rażące światło. Na zewnątrz słychać było przenikliwy dźwięk syreny. Po chwili dezorientacji zrozumiałam, że to alarm. Siadłam wyprostowana na łóżku. Zelda wskoczyła mi na kolana i wygięła grzbiet. Nie miałam odwagi się ruszyć. Rażące światło sprawiło, że meble w pokoju rzucały przerażające cienie. Alarm wył jak stado wilków.

Ktoś załomotał do drzwi, Carl wpadł jak burza z karabinem na ramieniu.

- Co się dzieje? Ty masz broń? – spytałam z przerażeniem.
- Alarm się włączył. Jesteśmy tu tylko my dwoje. Pójdę sprawdzić,

czy ktoś się nie włamał. Zostań tutaj i zamknij drzwi na klucz.

I już go nie było. Zamknęłam za nim i wpełzłam z powrotem pod kołdrę. Czekałam. Oddychałam głęboko. *Wdech, a potem wydech przez nos. Powoli!*

Dźwięk alarmu zamilkł. Rażące światło zgasło. Czułam się malutka, zagrożona i obserwowana przez coś czającego się w gęstej ciemności. Zanim wrócił, minęła wieczność. Jego wytrzeszczone oczy przeraziły mnie.

– Nikogo nie widziałem na terenie, ale pójdę do biura, mam tam numer firmy ochroniarskiej, którą zwykle zatrudniamy. Poproszę, żeby przysłali kilku ochroniarzy. Nigdzie nie wychodź. I zamknij drzwi na klucz, Alex, natychmiast.

Albo przeszła na mnie nerwowość Carla, albo miałam złe przeczucia, ale poczułam, że w powietrzu wisi jakaś groźba. Wysokie lipy w ogrodzie stały całkiem bez ruchu, jak na fotografii, rzucały długie, nieprzyjemne cienie.

Byłam zbyt zdenerwowana, żeby się kłaść. Strach pełził mi po skórze i wślizgiwał się do środka mojego ciała. Weszłam do kuchni i potknęłam się o zwinięty dywanik. Upadłam na kolana, ale znów się podniosłam. Wyostrzyły mi się zmysły. Słyszałam pomruk lodówki, szybkie bębnienie serca we własnej piersi. Jedyne oświetlenie stanowiła migocząca świecidełkami choinka ustawiona na dziedzińcu. Z gałęzi drzewa wzbiło się stado ptaków.

Przycisnęłam czoło do zamarznętej szyby, stopiłam lód oddechem, zostawiając rozmazany ślad na tle ciemności.

I wtedy to poczułam. Ktoś tam był. Ktoś mi się przyglądał.

Dostałam gęsiej skórki na ramionach. W pierwszej chwili nic nie widziałam, noc była za ciemna. Ale potem oczy się przyzwyczyły.

Zastygłam z przerażenia.

Po drugiej stronie okna stał mężczyzna w kominiarce.

Zrozumienie tego, co się właśnie dzieje, zajmuje Sługusowi dłuższą chwilę.

*Błagam, myśli ona. Błagam, błagam, to nie może być prawda.*

Skowycząc, pada na kolana. Żelazisty zapach wdziera się jej w nozdrza. Między nogami czuje lepkie ciepło. Ale myśli tylko o tym biednym dziecku, które zabiła swoją nieostrożnością. Swoją niezręcznością.

Sługus dzwoni do kogoś przez komórkę. Coś mówi, ale ona nie słyszy.

W uszach jej szumi, przed oczami migocze.

Sługus podnosi ją, prowadzi przez kryptę do łazienki i sadza na sedesie. Każe jej się wytrzeć. Pozwala samej wziąć prysznic. Daje majtki i podpaskę. Porusza się powoli jak gad. Na jego twarzy odbijają się emocje, rozpacz i desperacja. Czy to może być prawda?

Nie komentuje faktu, że kiedy ją znalazł, była przemoczona od deszczu. Wydaje się zaniepokojony. Ma zmęczone oczy.

– Musisz odpocząć – mówi. – Nie mogę cię zawieźć do lekarza. Ale jestem tutaj, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Collin też tu jest. Niestety. Gdyby go nie było...

Prowadzi ją z powrotem do łóżka, okrywa kołdrą. Ale ona, zdewastowana, nie jest w stanie przyjąć rzadkiego u niego ciepła.

Światło gaśnie.

Pojawia się obojętność.

Omywa ją jak przyływ.

Wszystko jest zniszczone.

Jej serce może sobie bić, ile tylko chce, ale ona nigdy więcej się nie poruszy. Tam, w głębokim bagnie apatii, nic już nie jest istotne: ból w podbrzuszu, uwięzienie, oddychanie, życie. Stała się częścią tej



twardej pryczy. Nigdy już nie wstanie. Nie ma siły myśleć, nie ma siły czuć. Stara się, Bóg jeden wie, że się stara, ale nie czuje nic. Nie jest nawet pewna, czy żyje.

Zwija się w kłębek w ciemności. Apatia to niewidzialny, bezgłośny kat.

Nieskończony strumień koszmarnych dni dobiegł końca. Zatonęła znacznie głębiej, jest w miejscu, gdzie już jej nie dosięgną.

Każda sekunda trwała wieczność, a ja wpatrywałam się w lodowate oczy. Nie mogłam się ruszyć, chciałam krzyknąć, ale nie byłam w stanie.

Twarz znikła. Ktoś szarpnął klamką u drzwi. Potem usłyszałam huk brutalnych uderzeń. Nogi eksplodowały mi feerią niekontrolowanych ruchów. Upadłam na twarz, wstałam i rzuciłam się do drzwi. Wrzeszcząc. Jak ja wrzeszczałam. Byłam w stanie myśleć wyłącznie o jednym: że przyszli po mnie. Wybraną. I że będę się bić na śmierć i życie, drapać i kopać, aż nic ze mnie nie zostanie.

Nagle rozległ się przenikliwy trzask ustępującego drewna. Duży, ostry przedmiot przebił się przez drzwi. Obok klamki powstała głęboka, najeżona drzazgami dziura, a w niej pojawiła się dłoń w rękawiczce macająca w poszukiwaniu zamka.

Rozejrzałam się za czymś do obrony. Nie widząc niczego lepszego, szarpnęłam ze ściany obrazek. Uderzałam tę dłoń na oślep. Szkło obrazka rozbiło się na kawałki, które dołączyły do walających się wszędzie na podłodze drzazg. Skądś daleko dobiegł dźwięk syren. Dłoń zniknęła. Zapadła zupełna cisza. Potem usłyszałam biegnące kroki i czyjś krzyk: „Stój!”.

Carl wołał na zewnątrz:

– Wpuść mnie, Alex, to ja!

Trzęsącymi się rękami otworzyłam zniszczone drzwi. Przede mną stanął Carl. Wyglądał jak szaleniec z karabinem w ręku.

– Przestań we mnie celować! – wrzasnęłam głosem podkreślonym do falsetu.

Przeszedł parę kroków do środka po rozbitym szkle w przedpokoju.

– Alex, uspokój się. Co tu się stało?

Łzy trysnęły mi z oczu. Nie dały się powstrzymać.

Odstawił broń i podniósł ręce do góry.

– Mów.

– Jakiś chuj w kominiarce. Prawie rozbił drzwi, przyszli po mnie. On... – Zaczęłam szczekać zębami.

– Policja tu jest, pobiegli za nim – powiedział. – Zadzwoń też do firmy ochroniarskiej. Przepraszam, że nie było mnie tu z tobą.

Podszedł i wziął mnie w ramiona. Zęby już mi nie szczękały, ale ciało się trzęsło.

– Ćśśś... Policja go złapie. Poczekamy tutaj, aż wrócą. Chodź, pójdziemy do pokoju.

Biedna Zelda schowała się pod kanapą. Widać było tylko koniuszek ogona. Powoli odzyskiwałam kontrolę nad ciałem. Dygot się wyciszył. Gwałtowny oddech spowolniał. Ciepłe objęcia Carla były kojące. Ale nie podobało mi się, że celował do mnie z broni.

– Dlaczego trzymasz karabin? Polujesz?

Odwrócił głowę, ale kątem oka zauważyłam cienką bruzdę na jego czole. Coś w związku z tą bronią było dla niego niewygodne.

– Niezwykle rzadko. Tylko na zające i inne niewielkie zwierzęta.

Wyobraziłam sobie Carla i jego gang facetów, jak zabijają bezbronne małe króliczki w lesie. Żołądek zaczął mi się kurczyć. Nie mogłam się powstrzymać. Słowa się ze mnie wylały.

– Kurwa, to ohydne. Mordercy.

Przyciągnął mnie mocno do siebie. A zrobił to w ten specjalny sposób, dzięki któremu wyrwał mnie poza mnie samą i poza strach, który czułam.

– Wydaje mi się, że jesteś w szoku, Alex. Jak się dowiedzieli, że tu jesteś? Nic nie rozumiem.

Dwaj policjanci, tupiąc, weszli do pokoju. Obaj ciężko dyszeli.

– Uciekł – powiedział jeden. – Wdrapał się na furtkę, tam, gdzie macie przyrządy do ćwiczeń.

– To jest tor przeszkód – poprawił go Carl.

Twarz płonęła mu czerwienią. W oczach miał ogień. Zmiana, która w nim zaszła, była zdumiewająca. Wydawał się jednocześnie zdenerwowany i ożywiony.

Policjanci długo ze mną rozmawiali. Próbowali wyciągnąć ze mnie

jakąkolwiek charakterystykę, co było zupełnie niemożliwe. Kilka razy prosili, żebym opowiedziała, co się wydarzyło. W końcu Carl im przerwał.

– Wystarczy. Alex jest w szoku, musi odpocząć. Moglibyście tu zostać, dopóki nie przyjadą ochroniarze?

Obiecali.

– A ty idziesz ze mną do willi – powiedział do mnie ostro.

– Przestań mną rządzić.

– Próbuję ci pomóc, Alex. Naprawdę.

\*

Kiedy wyszliśmy do ogrodu, było nieludzko wprost zimno. Kilka razy odetchnęłam głęboko. Powietrze wydawało się bardziej rozrzedzone niż w momencie naszego powrotu ze Sztokholmu. Światelka na choince z dziedzińca zgasły. Stałam bez ruchu, pozwalając oczom przyzwyczać się do ciemności. Spośród wszystkich cieni cisy wydawały się dziwnie żywe, jak intruzi przy ogrodzeniu.

– Spójrz na to fantastyczne niebo! – powiedział Carl, wskazując do góry.

Rojowisko gwiazd lśniło nad nami jak brokat rozsypany na czarnym aksamicie. Przypomniałam sobie coś, co czytałam jeszcze w szkole, że większość tych wszystkich mrugających gwiazd zgasła już dawno temu. A do nas dociera tylko ich poblask, mimo że znajdują się wiele setek lat świetlnych stąd. Czy moje wizje na temat Dani podlegały tym samym prawom? Czy dotarcie do mnie zajmowało im minuty, godziny, a może nawet dni? Zadrżałam w ciemności.

Kiedy weszliśmy do willi, dłonie wciąż mi się trzęsły. Ochroniarze dotarli chwilę później. Carl wydał im mnóstwo poleceń, po czym długo rozmawiał przez telefon z Hansem Tellerem. Następnie skierował uwagę na mnie. Przypatrzył mi się wnikliwie.

– Wyglądasz na wyczerpaną. Pozwól, że się tobą zajmę.

Próbował dać mi jakąś tabletkę na stres, ale odmówiłam. Więc zmusił mnie, żebym wypila herbatę o smaku mięty, która jego

zdaniem miała działanie uspokajające. Potem skłonił mnie do wykonania ćwiczeń oddechowych. Na koniec zawinął mnie w koc i odgrzał mi zupę w garnku. Nawet kiedy zajmował się zwykłymi czynnościami, takimi jak gotowanie, był przesadnie skupiony. Lubiłam na niego patrzeć w takich chwilach. Ale wciąż miałam w głowie obraz, jak wchodzi z karabinem w rękę. Carl polował, tak jak bracia Tynell i Mats Levinger. Poza tym stawał się coraz bardziej dominujący i miał nade mną władzę.

Przyciągał mnie do niego nieskomplikowany, fantastyczny seks. To, jak swobodnie czuliśmy się w swoim towarzystwie. Naturalny sposób, w jaki dążyliśmy do kontaktu fizycznego. Ale oto całe moje życie skurczyło się i stało się elementem jego życia. Znienacka na powierzchnię wypłynęło wspomnienie mężczyzny w kominiarce, dłoni w czarnej rękawiczce. Strach rozrywał mnie na kawałki. Zuchwała próba porwania mnie tuż pod nosem Carla pachniała desperacją. Albo może przyszedł mnie zabić? To nie mogło tak trwać w nieskończoność. Coś w końcu musiało pęknąć.

Wszystko naraz uderzyło we mnie z brutalną siłą. Smutek, ból, strach i potworna pustka po Dani. Nie byłam już w stanie tego tłumić. Cały pokój zniknął za kurtyną łez. Wybuchłam gwałtownym płaczem. Wysokim, rozedrganym, upokarzającym szlochem. Carl usiadł, obejmując mnie ramieniem. Wtuliłam mu nos w pierś. Oczy tak mi napuchły, że niemal nic nie widziałam. Położyłam dłoń na ustach, próbując się powstrzymać. Potem wybełkotałam coś niezborne o tym, jak straszliwie się boję.

W totalnym zagubieniu nazwałam Carla „Jim”, prawdopodobnie na fali wyrzutów sumienia. Nie spodobało mu się to. Czulość w sekundę znikła z jego spojrzenia. Zrobił obrażoną minę, a ja zaśmiałam się przez łzy.

– Posłuchaj – powiedział, gdy się uspokoiłam. – Nie jestem sobie nawet w stanie wyobrazić, przez co przechodzisz. Ale spotkało mnie coś podobnego, kiedy założyłam firmę. Media były jak hieny, Towarzystwo Psychologiczne chciało odebrać mi legitymację. Policja urządziła nagłe przeszukania. Jakby cały świat sprzysiągł się przeciwko mnie. Ale przyjaźniłem się z Brettem, na którego nic nie

miało wpływu, niezależnie od tego, jakie gównno się wylewało. Śmiał się tylko, mówiąc „Who cares?”, aż w końcu to jego podejście przeszło i na mnie. Próbuję być dla ciebie jak Brett.

– Lubię Bretta, zdecydowanie coś w nim jest – powiedziałam. – Szkoda, że nie ma go tutaj. Ale co my teraz zrobimy?

– Przede wszystkim porządnie się wyśpimy. Potem czeka nas mnóstwo roboty przed imprezą noworoczną. Przyjdzie masa ludzi... – Przerwał w pół zdania, marszcząc czoło z troską. – Uważasz, że po tym, co się stało, powinienem odwołać przyjęcie?

Na śmierć zapomniałam o noworocznym przyjęciu. Edna zajmowała się większością przygotowań.

– Nie, nie chcę tego. Będziemy tu mieli ochroniarzy, prawda? Ale czemu robicie dwie imprezy, gwiazdkową i noworoczną?

– Impreza gwiazdkowa jest dla dygnitarzy i naszych kontaktów. Na imprezę noworoczną przychodzą wszystkie nasze klientki. Dopiero wtedy pozwalamy sobie na prawdziwe szaleństwo.

– Ty też?

– Ktoś musi być choć trochę trzeźwy, żeby sprawy nie poszły za daleko.

Ta mania kontroli.

– Ale czym mam się zająć do tej pory? – spytałam.

– Maja i Edna przyjdą jutro. Zajmą się przygotowaniem do imprezy. Byłoby super, gdybyś im pomogła.

Nie brzmiało to źle. Obiecywało mile widziany element zwyczajności w tych ciągłych jazdach od chaosu do spokoju.

Poszliśmy spać zaraz potem. Przyciągnął mnie do siebie, wachając moje włosy. Pieszczotliwie przesunął mi palcem po policzku. W naszej relacji seksualnej pojawił się dodatek, głębszy nurt emocji. Nie dało się nie zauważyć, że między nami powstała więź, której nie było na początku. Ale leżąc tam z nim, zastanawiałam się, czy aby nie jesteśmy dwojgiem głęboko poranionych emocjonalnie ludzi szukających u siebie nawzajem pociechy, której nie możemy dać.

Poczułam, że ciało Carla odprężyło się, a oddech pogłębił.

– Możemy zrobić nagranie jutro, jeśli chcesz – wyszeptał. – Do obrazu.

Powieki już mi opadały.

– Nie będzie tak, jak myślisz – wymamrotałam.

Wstrętne pustka apatii zżera ją od środka.

W tym piekle izolacji trudno jej uwierzyć, że znajduje się całkiem blisko pełnego życia i ruchu świata.

Od dwóch dni czeka na Przywódcę. Dzisiaj się pojawi, jest tego pewna. I nie okaże miłosierdzia. Ale ona nie ma siły się bać. Nie ma siły na nic w ogóle. Jest odcięta od wszelkich uczuć, od cierpienia.

Kiedy Przywódca wchodzi do celi, ona nie wie już, czy to drugi dzień świąt czy może następny, czy jest noc czy dzień, kiedy ostatnio spała i czy jadła. Chce jej się siku, pęcherz niemal pęka, ale nie ma siły wstać z łóżka i pójść do toalety.

Nie jest sam. Mężczyźni w habitach podążają za nim jak cienie. W ich ruchach jest jakaś złowrogość. Wydają się unosić nad podłogą.

Przywódca ma sokoła na ramieniu, a ona rozpoznaje Sługusa, którego twarz ściąga się w wyrazie przygnębienia. Jest jak skurczona, pomarszczona rodzinna. Chyba nie czuje się dobrze. Ale co ją to obchodzi.

Sokół siedzi nieruchomo, patrząc prosto na nią. Przez chwilę i ona wpatruje się w niego. Kaździuteńki mięsień i ścięgno, kaździuteńkie pióro zastyga bez ruchu, kiedy skupia na niej wzrok.

Zanim jeszcze Przywódca otworzy usta, ona wie już, że powie coś, co zmiażdży tę odrobinę, która jeszcze trwa w jej sercu.

I niepokoi się, że będzie to związane z Alex.

– To jest obwieszczenie – zaczyna.

Odwraca głowę. Proszę bardzo, mogą ją pobić. Może sprawiłoby to, że poczułaby się bardziej żywa.

– Byłaś wybranką. Ale przeciwstawiłaś się naszym prawom. Zdradziłaś swojego Mistrza.

Robi parę kroków w jej kierunku, chwyta jej głowę i odchyła do



tyłu, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy. Wie, że powinna odpowiedzieć, ale coś ją hamuje. Sposób, w jaki na nią patrzy, powstrzymuje ją przed otwarciem ust.

– Twoje miejsce zajmie ktoś silniejszy.

Groźba zawisa przez chwilę w powietrzu.

– Od teraz ciemność jest twoim panem, a my nie jesteśmy w stanie cię uratować. Jedyne, co może oczyścić twoją duszę, to poddanie się karze.

Zwraca się do mężczyzn.

– W wigilię Nowego Roku odbędzie się jej purgatorium. Trzeba przywieźć tę drugą.

Mężczyźni potakują z powagą.

Patrzy Przywódca w oczy, a jego ledwo maskowana pogarda owiewa ją zimnym wiatrem.

W sercu ma pustkę.

Całe życie dużo śniłam. Odkąd zniknęła Dani, w moje sny na stałe wdarło się poczucie zamknięcia. Śniła mi się wyłącznie Dani, nigdy Carl albo Ash & Coal, być może dlatego, że ta praca wciąż nie wydawała mi się zupełnie rzeczywista.

Ale w objęciach Carla spałam głęboko i bez snów.

Rano, po dramatycznej nocy, obudziłam się wyspana i stosunkowo odprężona. Ostatnimi czasy moje wahania nastrojów zaczęły ujawniać pewien wzorzec. Zawsze miałam problem z okiełznaniem emocji, ale teraz wychodziło na to, że po każdym traumatycznym przeżyciu następował okres nadzwyczajnego spokoju. Być może mózg przechodził na jakiś czas w stan spoczynku, żeby nie ulec przeciążeniu. Taki bezpiecznik, jak chłodnica w silniku albo korki w instalacji elektrycznej. Gdzieś głęboko we mnie przebiegała wyrazista granica między histerią i spokojem. Niewiele było trzeba, żeby mnie rozhisteryzować, ale uspokojenie też nie było trudne.

Tego ranka wzięliśmy z Carlem wspólny prysznic. Mydliliśmy się nawzajem i całowaliśmy się długo pod wodospadem kropli. Język Carla leciutko poruszał się w moich ustach, powolną, badawczą pieśczętą.

Edna i Maja przyszły przed południem i zabrałyśmy się razem do pracy nad przygotowaniem do noworocznej imprezy. Edna szybko się domyśliła, że mieszkam w domku dla gości. Użyłam wymówki, że mieliśmy z Carlem mnóstwo do zrobienia. Ale zauważyłam, że żadna z nich tego nie kupiła. Maja zaparzyła dzbanek kawy, po czym usiadłyśmy w kuchni i zaczęłyśmy planować. Pracując w butik, organizowałam wiele imprez, ale tu istotną nowość stanowiła lista gości. Była po brzegi wypełniona znanymi nazwiskami, na widok których o mało nie wyplułam kawy na stół.

Od czasu do czasu myślałam o nocnych wydarzeniach, ale czułam się zdumiewająco bezpiecznie. Carl zatrudnił jakąś nową firmę, w terenie roilo się od ochroniarzy. Sprawdzili alarm, nikt nie mógł dostać się do środka niezauważony.

Koło piątej przyszedł po mnie.

– Wystarczy na dzisiaj – powiedział do Edny i Mai. – Możecie już iść. Chodź, Alex, chcę ci coś pokazać.

Zabrał mnie na górę, do pokoju z obrazami z iPada, a potem otworzył dodatkowe drzwi, na które poprzednio nie zwróciłam uwagi. Za nimi znajdowało się proste pomieszczenie o beżowych ścianach z dużym łóżkiem i paroma fotelami.

– Co to jest? Jeszcze jedno miejsce, gdzie spotykasz się z kobietami?

– Tak, czasem. Ale tak naprawdę to moje studio filmowe.

– Daj spokój!

– Ależ tak, nagrywam tu filmy. Między innymi.

Zanurzył mi palce we włosy i zaczął całować.

– Tęskniłem za tym cały dzień – zamruczał.

Szybko rozprawił się z suwakiem przy spódnicy, a ta opadła mi do stóp. Potem ściągnął mi bluzkę. Przewidziałam to, nie miałam stanika.

– Nic nie rozumiałaś – powiedziałam. – Precz z tymi łapami.

Odepchnęłam go od siebie, stanęłam na podłodze i powoli zdjęłam resztę ubrań.

– Kamera włączona?

– Zaczekaj! Jedną chwileczkę.

Podszedł do stołu, żeby zająć się sprzętem nagraniowym. Podkradłam się od tyłu i przycisnęłam nagie ciało do jego pleców. Rozpięłam mu dzinsy, zsunęłam je wzdłuż ud. Wyszedł z nogawek, potrząsając lekko każdą stopą. Powoli zdjęłam mu bokserki. Przestał zajmować się sprzętem i stanął całkiem bez ruchu.

– Myślałem... – zaczął.

– Óóó! Nie ruszaj się stąd. Zdejmij koszulkę.

Posłuchał z pewną niechęcią. Stanęłam przed nim i przylgnęłam do niego całą powierzchnią ciała. Brzuch do brzucha. Pierś do piersi. Wtuliłam mu nos w szyję i pozwoliłam, żeby wrażenie jego bliskości

zalało wszystkie moje rozproszone myśli. Przez długą chwilę staliśmy całkiem bez ruchu. Nic nie mówiliśmy. Tylko skóra przy skórze, nasze oddechy i stały rytm naszych serc. Przesunęłam palcami po jego włosach i karku. Opuszkami przebiegałam wszędzie: wzdłuż ramion, w dół pleców i po twardych pośladkach.

– Połóż się na łóżku – poleciłam.

Zaśmiał się głośno.

– Ale ty wiesz, że to na mnie nie działa?

– Zobaczymy.

Wzruszył ramionami, ale uśmiech igrał mu w oczach.

– Jak chcesz.

Położył się na wznak. Przyglądałam się mu przez chwilę. Zobaczyłam, że zaczyna twardnieć, i zatrzepotało mi w brzuchu. Spojrzał na mnie. We wzroku miał coś, czego się nie spodziewałam. Fascynację. Czulość dla niego zaparła mi dech w piersiach. Rozprzestrzeniła się z serca aż po czubki palców.

Zbliżyłam się do łóżka. Ostrożnie pogłaskałam go po twarzy i wargach.

– Nie wolno ci nic mówić i najlepiej się nie ruszaj – powiedziałam. – Sprawdźmy, czy będziesz w stanie odpuścić kontrolę. To będzie wyzwanie, zobaczysz.

Kiedy siadłam na nim okrakiem, przez krótki moment wydawał się dezorientowany. Próbował mnie złapać, ale odepchnęłam go. Muskałam liźnięciami jego szyję i klatkę piersiową, czubkiem języka sunęłam w dół, do pępka, a potem znów do góry. Całowałam brodawki i szyję, lizałam płatki uszu. Wiedziałam, jak z nim postępować. Powoli.

Jednocześnie zaczęłam używać też palców. Badałam załamania jego ciała: miękką skórę za uszami, pępek, skórę pod workiem mosznowym. Byłam pojętną uczennicą, nauczyłam się, żeby działać spokojnie. Nie było pośpiechu. Czas zniknął. Dawałam mu poczucie, że potrafię pojawić się w dowolnym momencie i w dowolnym miejscu na jego ciele.

Próbował coś powiedzieć, ale mu przerwałam.

– Ćśśś, ani słowa więcej. Tylko to.

A on zrozumiał, co miałam na myśli.

Kiedy wzięłam go do ust, zajęczał zdumiony. Drgnął, w pierwszej chwili stłumił odruch wicia się. Ale ja nadal drażniłam go językiem, aż zadrżał i przekręcił się. Próbował wziąć mnie za ramiona, przyciągnąć mocniej do siebie, ale się wywinęłam.

– I co, jesteś bardzo miękki? – szepnęłam.

Przerwałam dopiero, kiedy wpadł w niekontrolowany dygot, i siadłam mu okrakiem na brzuchu. Pokazałam mu się, założyłam ręce za głowę, wyprężyłam biust. Zamglonymi oczami wędrował po moim ciele. Położyłam mu dłonie na piersiach. Czułam, jak wali mu serce. Głowę miałam pustą, nie myślałam.

– Usiądź na mnie, proszę – powiedział pękniętym głosem.

Pozwoliłam, żeby we mnie wszedł, kawałek po kawałku, powoli, aż nie mógł dłużej wytrzymać i przycisnął krocze ciasno do mojego. Uspokoiliam go, po czym niespiesznie zaczęłam kołysać się na jego biodrach.

– Zrobimy to powoli – nakazałam. – Podążaj za moim rytmem.

Podnosiłam się i opadałam. Przycisnęłam jego nadgarstki do materaca, żeby nie mógł się ruszyć. Podnosiłam się i opadałam. Walczył, chciał się powstrzymać, ale w końcu jego ciało zaczęło wyginać się, nie mogąc już czekać.

Pochyliłam się, objęłam go za ramiona i szepnęłam w szyję:

– Teraz!

Chwycił moje biodra, pchnął mocno, przechylił się i doszedł. Coś w moim wnętrzu przyspieszyło. Omywały mnie fale gwałtownej rozkoszy, aż upadłam mu na pierś. Moja świadomość zatrzymała się w orgazmie, zawisała między dwoma światami.

Leżeliśmy chwilę bez ruchu.

Poczułam się beztroska. Niemal zapomniałam, jakie to uczucie.

On usiadł ostrożnie, przyciągając mnie do siebie. Wciąż był we mnie. Siedzieliśmy w spoconym uścisku, kołysząc się tam i z powrotem. Pijani szczęściem.

– No i jak to jest mieć władzę? – wyszeptał z ustami w moich włosach.

– To nie jest kwestia władzy, tylko zamiany ról.

– Jesteś pełna niespodzianek. To było najpiękniejsze, co mnie spotkało od bardzo dawna.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak.

– Dobry film nakręciliśmy?

– Bez wątpienia.

Wypuścił mnie i zsunął się na podłogę.

– Nie musisz brać drugi raz prysznic – powiedziałam.

– Spociłem się.

– Mnie się to podoba.

– Okej.

Podszedł do szafy, wyjął dwa szlafroki na wieszakach i rzucił jeden w moją stronę.

– Chodź, zejdziemy na pierwsze piętro. Chcę, żebyś czegoś posłuchała.

Kiedy byliśmy na miejscu, pchnął mnie miękko na jedną z kanap.

– Ale najpierw powiem ci coś, co jak dotąd wie tylko Brett. Wspomniałaś kiedyś, że Ash & Coal kieruje ofertę tylko do zamożnej elity, i to prawda. Od dawna chciałem coś z tym zrobić.

Zamilkł na chwilę, zebrał się w sobie i znów zaczął mówić.

– Moim marzeniem jest założyć schronisko dla kobiet, które utrzymywać się będzie ze sporej części zysków firmy. I właśnie złożyłem ofertę na dużą willę w Simlångsdalen. Willa nazywa się Solviksgården i będzie służyła schronieniem dla kobiet, którym udało się wydostać z przemocowych związków.

– Fantastyczny pomysł. Dlaczego akurat Simlångsdalen?

– Moja mama się tam urodziła. No i tamtejsza przyroda jest bardzo piękna. Wiosną pokażę ci to miejsce, wtedy jest najpiękniej. No to teraz poznałaś moje noworoczne postanowienie.

Był dziecinnie wprost dumny.

– Cudownie. Naprawdę jestem zachwycona.

– To dobrze, bo we wszystkim mi pomożesz. A teraz po prostu posiedź i posłuchaj muzyki.

Odchyliłam się na oparcie. Otworzył szafkę z witryną i wyjął coś, co wyglądało jak płyta.

– Masz winyle?

– Tylko ten i jeszcze parę. To jest najbardziej erotyczna muzyka, jaka została kiedykolwiek skomponowana.

– A co to jest?

– „Tristan i Izolda” Wagnera.

Nigdy nie lubiłam muzyki poważnej, więc byłam, delikatnie mówiąc, sceptyczna.

Włączył płytę i położył się wygodnie na kanapie z głową na moich kolanach. Utwór rozpoczął się miękko, powoli i niepewnie, ale potężniał, aż dźwięk wypełnił cały pokój. Być może to mój stan ducha sprawił, że stałam się taka wrażliwa. Jest wielce prawdopodobne, że wzruszyłabym się wówczas dowolną piękną muzyką. Ale to było coś totalnie wyjątkowego. Melodia wznosiła się, dźwięki wkraczały na coraz wyższe rejestry, dramatyzm rósł, jednak w momencie, kiedy było najpiękniej, dźwięki się obniżały. Napięcie wciąż podnosiło się i opadało, tak samo jak wtedy, gdy kochaliśmy się z Carlem, żeby w końcu osiągnąć kulminację, która bez wątpienia była orgazmem. A kiedy muzyka osłabła i zamarła w cichym szepcie, wzruszyłam się tak bardzo, że policzki miałam mokre od łez.

Carl spojrział na mnie, odgarnął mi włosy z twarzy i uśmiechnął się.

Patrzyłam na niego, na mężczyznę, który potrafił mnie uszczęśliwić, nawet kiedy cierpiałam piekielne męki. Skomplikowana, kapryśna istota. Spociło mu się czoło, a grzywka opadła na oczy. Zabolalo mnie w piersiach, bo wiedziałam, że my, tak samo jak Tristan i Izolda, nie możemy liczyć na szczęśliwe zakończenie. Nie ułożyłoby się. Nic się nie układało. Czyż nie rozumiałam tego już wtedy? Pewnego dnia to się miało zakończyć. Być może wskutek przypadkowego spotkania między nim i jakąś kobietą, kiedy mnie nie będzie w pobliżu, kiedy nie będę w stanie odwrócić jego uwagi. Ta myśl miała na mnie fizyczny wręcz wpływ. Gdyby coś takiego zdarzyło się, zanim odnajdę Dani, zatonąłabym.

I wtedy coś poczułam. To coś obudziło się w moim sercu jak płomień. Dotarło do brzucha. Gorączkowo pożerało mnie od rdzenia. Trzeszczało i syczało. Deszczem iskier opluwało wnętrze mego ciała. Wiło się między wnętrznościami niczym wygłodniały wąż. Dym

tańczył jak cień w mojej świadomości.

– Płonę – powiedziałam do Carla. – Zaraz się spalę od środka.

Od razu zrozumiał, co się stało, wyciągnął dłonie i ujął moją twarz.

– To się nie dzieje naprawdę. Oddychaj. To musi być opóźniona reakcja szokowa na to, co zdarzyło się w domku.

Zakłuło mnie w piersiach i uczucie palenia znikło.

Ale w żołądku pozostała pewność jak zwęglona kulka.

To Dani cierpiała, a jej ból był jak ogień czyścowy.

Zostało mi niewiele czasu, żeby ją uratować.



Leży w łóżku na plecach, obserwując blade światło za oknem.

W celi jest tak zimno, że jej oddech unosi się białą mgiełką. Apatia ustąpiła miejsca nerwowej energii rodzącej się gdzieś w rejonie brzucha.

Zazwyczaj lubi patrzeć, jak o świcie niebo powoli nabiera coraz klarowniejszej struktury. Taki widok daje jej parę chwil nadzwyczajnego spokoju. Ale nie teraz. Dlaczego świat wydaje się dzisiaj bardziej niebezpieczny? Nie jest w stanie wskazać przyczyny. Na razie. Tylko jedno słowo tkwi wciąż w jej świadomości.

*Purgatorium.*

Wstaje i idzie to toalety.

Kiedy wraca, zatrzymuje się na środku pokoju.

W krypcie panuje upiorna cisza.

Przesuwa pień drzewa pod okno. Coś na zewnątrz ją wzywa.

Już się nie boi, że mężczyźni zobaczą. Czy może być gorzej niż teraz?

Drzewa dawno straciły wszystkie liście. Kiedy wyciągając szyję, zerka między pnie, widzi niewielki fragment łąki przed kościołem.

Dzisiaj przyroda jest jak bezkształtny obraz w różnorodnych odcieniach szarości. Wsuwa palce przez kratę i uchyla okno.

Na początku nie słyhać nic poza szelestem wiatru w liściach.

Powietrze sączące się do środka jest mroźne, aż kłuje ją w twarz.

Już ma schodzić z pnia, kiedy spokój na zewnątrz rozrywa przenikliwy śmiech. Na sekundę lub dwie zapada absolutna cisza, a potem słyszy następny wybuch śmiechu.

Na łące w dole dostrzega zarys kilku mężczyzn.

Coś niosą, coś wloką. Drewno? Gałęzie?

W porywie dziwnej odwagi wyciąga się, jak tylko może, żeby

wyrzeć przez otwór okienny.

Kolejna salwa surowego, prymitywnego śmiechu odbija się echem w dolinie.

Wzrok jej się wyostrza.

Coś rośnie na niewielkiej łączce.

Sztywnieje, dusząc szloch.

Mężczyźni budują stos.

Na dzień przed sylwestrem Carl wydawał się daleki i roztargniony.

Przyjęłam, że głowę ma zaprzątniętą perspektywą imprezy. Mówił też, że pracuje nad naszym obrazem i że pod żadnym pozorem nie wolno mi go zobaczyć, dopóki nie będzie gotowy.

Razem z Edną i Mają odbyłyśmy spotkanie z firmą cateringową. Wszystko inne było już gotowe, więc zabijałyśmy czas, plotkując na temat gości, którzy mieli się pojawić.

\*

Wieczorem, kiedy wyszły, przyszedł po mnie Carl.

– Nie wydrukowałem malowidła na płótnie, nie mam tu takich możliwości. Ale rzuciłem je na ścianę.

Malowidło uchwyciło moment, kiedy leżymy spleceni tuż po orgazmie. Odchyłam głowę do tyłu, wargi mam półprzymknięte. Twarz Carla ukryta jest na mojej szyi. Użył mocnych kolorów, czerwieni, pomarańcza, żółci. Obraz był nieco rozmyty, można było zgadnąć, że kołyszemy się w tę i z powrotem. Świadomość, że wtedy nadal był we mnie, dodawała malowidłu pikanterii. Prawie nie zmienił mi twarzy. Ludzie raczej by mnie rozpoznali. Ale stwierdziłam, że mi się to podoba. Szczególnie poruszał mnie nie sam erotyzm obrazu, tylko czułość. Była tak oczywista, że poczułam gułę w gardle.

– Zamierzam zrobić z niego centralny punkt wystawy – powiedział Carl. – Mogę?

– Pod warunkiem, że nie nadasz mu głupiego tytułu. „Ekstaza”. Albo „Euforia”, albo coś innego, równie idiotycznego.

– Chciałem nazwać go po prostu „Alex”.

– Podoba mi się.

– Po Nowym Roku wydrukuję go na stali. Bez ramy. Uczucia będą rozprzestrzeniać się po całej sali.

Wydawał się podekscytowany, ale kiedy chciałam wtulić się w jego ramiona, odsunął się zwinnie. Zorientowałam się, że coś się między nami zmieniło. Czy w jego spojrzeniu był lekki chłód, czy go sobie wmawiałam? Sprawiał wrażenie, że patrzy na mnie wnikliwie, jednocześnie wcale mnie nie widząc. Naszło mnie nieprzyjemne przeczucie. Coś się szykowało.

– Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia – powiedział. – Chyba do późna nie pójdę spać. Gdybyś czegoś potrzebowała, będę w biurze.

Jakbym o tym nie wiedziała.

\*

Kiedy obudziłam się w sylwestra, Carl był już na nogach. Zrobiło mi się przykro, ale nie byłam w stanie namierzyć przyczyny. W końcu zdecydowałam, że to na pewno z powodu sylwestra. Nowy rok miał się rozpocząć, a Dani wciąż nie było.

Poszłam na spacer do ogrodu. Bożonarodzeniowy deszcz ustał. Było zimno i bezwietrznie. Słońce, niemal całkiem białe, wisiało na bladym niebie. Mój oddech dymił potężnie w mroźnym powietrzu. Złożyłam noworoczną obietnicę.

*Dani, przyrzekam ci, że się nie poddam, przyrzekam, że cię odnajdę.*

\*

Przez resztę dnia zajmowałam się przygotowaniem do imprezy. Kilkakrotnie wpadłam na Carla, ale był w biegu i ledwo zwrócił na mnie uwagę. Później powiedział, że musi załatwić parę spraw, i nie było go kilka godzin. Koło czwartej poszłam do mieszkania, żeby się przebrać. Zobaczyłam, że Carl musiał tam być przede mną, jego ubrania leżały rzucone niedbale na łóżku, a to było do niego niepodobne. O piątej oczekiwaliśmy pierwszych gości. Impreza miała

się rozpocząć pogawędkami towarzyskimi przy drinkach i przekąskach. Na wieczór zaplanowano kolację. Wciąż nie byłam wyszykowana. Dzień wcześniej zastanawiałam się, co mam na siebie włożyć. Nie wzięłam z mieszkania żadnych eleganckich ciuchów. Ale rano zapobiegliwa Maja przyniosła dodatkową sukienkę, którą mogłam od niej pożyczyć. Chciałam wziąć prysznic, ale pojawił się Carl.

Po wyrazie jego twarzy poznałam od razu, że coś jest nie tak. Bez słowa, nawet na mnie nie patrząc, zdołał uruchomić moją czujność. Zbudował między nami niewidzialny dystans, którego nigdy przedtem nie było. Poza tym wyglądał megaelegancko, był we fraku, co wydało mi się dziwaczne.

– Dlaczego tak się wystroiłeś? – spytałam.

– Jest sylwester.

– A dlaczego to dla ciebie takie ważne?

– Decyzję o założeniu Ash & Coal podjąłem w Nowy Rok. Pomysł narodził się w momencie, kiedy zegar bił dwunastą.

Spojrzał na mój strój, dzinsy i sweter.

– Tak będziesz ubrana? – spytał z irytacją.

– Jasne, że nie. Dlaczego jesteś dziś taki drażliwy?

Usiadł obok mnie. Unikał patrzenia mi w oczy. Wiercił się.

– Posłuchaj, byłoby super, gdybyś dziś wieczorem mogła być ze mną jako moja partnerka, ale to chyba nie najlepszy pomysł. Nie powinnaś pokazywać się w takim tłumie, to niebezpieczne. No i jesteś moją asystentką. To by nie wyglądało za dobrze.

W pierwszej chwili pomyślałam, że się przesłyszałam. Carla przecież nigdy nie obchodziło, co sobie ludzie pomyślą. To musiało być coś innego. Jego nieznośne zachowanie zaczęło działać mi na nerwy.

– Co za kretyńska wymówka. Ale by było, gdyby twoi znajomi zobaczyli nas razem, totalna katastrofa. Wstydzisz się mnie?

– Jak w ogóle możesz to sugerować?

Wstał gwałtownie. Nadal unikał mojego wzroku.

– Tak to brzmi – powiedziałam. – Myślisz, że obchodzi mnie, co te nadęte buce o mnie pomyślą?

Też się podniosłam i staliśmy oko w oko, ale on utkwił wzrok gdzieś nad moją głową.

– Oczywiście, że jeśli koniecznie masz ochotę, możesz przyjść. To była tylko propozycja. Trzeba będzie stwarzać pozory.

– Patrz na mnie, jak do mnie mówisz! Pozory? Potwornie naciągane. Nie słyszysz, jak idiotycznie to brzmi? Nawet nie zapytałam, czy mogę iść jako twoja partnerka. Spierdalaj i tyle.

Skierował na mnie spojrzenie. Wzrok miał szklisty i obojętny.

– Źle mnie zrozumiałaś. Nie chciałem tego powiedzieć. Nasze wzajemne uczucia są ulotne, Alex. Nie psuj tego, co teraz jest takie cudowne.

– Co za pierdolenie! Ktoś nie może nas razem zobaczyć, prawda? Kto to jest? Odpowiadaj!

Pchnęłam go mocno w pierś. Wpadł na stolik nocny, który z trzaskiem przewrócił się na podłogę.

– Nikt! Uspokój się. Zazdrosne dziewczyny nie są w moim typie, przecież wiesz.

Poczułam, jak jego ostre słowa przewiercają mnie na wskroś.

Pochylił się i postawił stolik na miejsce. Ten dokładny, pełen nagany gest wprowadził mnie w szaleńczą wściekłość. Tyran porządku. Wszystko ma być na swoim miejscu. Szybkim ruchem podniosłam poduszkę i rzuciłam mu ją w twarz.

– Kłamca!

– Może powinnaś pomyśleć nieco dłużej niż jedna tysięczna sekundy, zanim zaczniesz miotać wyzwiska. Nigdy ci nie kłamię.

On też podniósł głos. Oczy miał czarne jak węgiel.

– Chcę odejść z pracy – powiedziałam.

– Zwariowałaś? Posłuchaj. Słuchaj mnie! Rozumiem, że ciężko ci czekać na wynik śledztwa, które prowadzi Hans. Masz teraz mętlik w głowie. Zrelaksuj się dziś wieczorem. Uporządkuj sobie różne sprawy, ten jeden raz samodzielnie.

Wykrzywił z pogardą usta.

– Spierdalaj! – wrzasnęłam. – I nie licz na to, że tu będę, jak wrócisz.

– Ależ tak, będziesz tu. Nie masz innego wyjścia!

On też krzyczał. Wściekłość eksplodowała mu w źrenicach.

Kłóciliśmy się. To nie była jedna z naszych zwykłych, przyjemnych sprzeczek. To było na poważnie. Ale bez pudła zrozumiałam, co miał na myśli. Ulotne. Jak motyl przelatujący z kwiatka na kwiatek. Tym właśnie byłam, cholernym kwiatkiem. Co się stanie, kiedy nadejdzie pora, żeby pofrunął dalej, na następny kwiatek? Czy będę miała chociaż pracę? Poczułam ukłucie żalu, że kłamałam Jimowi, a zaufałam powierzchownej relacji z Carlem. Właściwie to chciałam wybuchnąć płaczem. Pozwolić łzom spłukać wszystko: frustrację, czułość dla Carla, pustkę po Dani, strach przed ogniem, który we mnie zapłonął. Ale powstrzymałam się. Bynajmniej nie miałam zamiaru wystąpić przed Carlem w roli szlochającej ofiary.

Śmiertelnie niebezpieczny. Takie było moje pierwsze wrażenie. Był mądry. Wiedział, co się dzieje, kiedy mężczyzna ogranicza kobietę, z którą się przespał. To była aluzja. Ale ja też nie byłam głupia. Malowidło było naszym wielkim finałem. Zakończeniem.

– Idź. Poradzę sobie. Nie pójdę na imprezę.

Złość ulotniła się z jego oczu. Żrenice pojaśniały. Zbliżył się, próbując wziąć mnie za rękę, ale nie chciałam.

– Przepraszam, jeśli cię zraniłem – powiedział.

– Nie mógłbyś mnie zranić. Jestem całkowicie wydrążona w środku. W moim sercu nie ma już nawet okruszka, który mógłbyś zgnieść. Idź na swoją imprezę.

Wzruszył z rezygnacją ramionami.

– Cokolwiek powiem, jest nie tak. Słyszysz tylko to, co chcesz usłyszeć. Muszę iść i zająć się gośćmi.

– Zrób to.

Gwałtownie opuścił pokój. Stałam tam i gapiłam się za nim. Poczułam mój wzrok na karku i z irytacją potrząsnął głową.

Złość ze mnie wyparowała. Pozostała potworna pustka w piersiach. Próbowałam przekonać samą siebie, że Carl zmieni zdanie przed imprezą. Ale byłam doskonale świadoma siły jego woli, znałam ten upór. Był uparty jak tłusta plama na ubraniu.

Byłam wściekła, a jednocześnie tęskniłam za nim każdą komórką ciała. Pragnęłam, żeby wrócił, objął mnie i ukołysał przy swojej piersi.

A ja bym mu na to pozwoliła, i to właśnie było najgorsze. Poczułam nieodparty odruch, żeby biec za nim, ale zwalczyłam go. Zamiast tego położyłam się na plecach na łóżku. Wtuliłam nos w poduszkę w poszukiwaniu jego zapachu. Gula w gardle urosła mi do rozmiarów piłki tenisowej. Zupełnie straciłam ochotę, żeby iść na tę imprezę. Leżałam tak, powstrzymując płacz, i gapiłam się w sufit.

Nagle poczułam ciepło w jelitach. Próbowałam przyciskać brzuch, przełykać, na różne sposoby walczyć, ale nic nie pomagało – ciepło rozprzestrzeniało mi się po ciele. Znów było tak, jakbym płonęła od środka. Pot wystąpił mi na czoło, tętno dudniło w skroniach jak uderzenia młotkiem. Jakby ktoś nakarmił mnie rozżarzoną węglą i siłą zamknął usta. Na koniec piszczałam o pomoc. Ale nikt nie słyszał. Nikt nie przyszedł. Gorąco zelzało po kilku minutach.

Leżąc, wsłuchiwałam się przez chwilę we własny oddech. Teraz byłam na sto procent pewna, że ogień miał związek z Dani. Zastanawiałam się, czy nie przebywa w płonącym budynku. Czy kamienny kościół mógłby się palić?

Gdyby wszystko było jak zwykle, gdyby Carl nie był takim egoistycznym dupkiem, szukałabym pociechy u niego. Ale tego wieczoru nie chciałam go już oglądać. Z drugiej strony, kiedy dobiegł mnie szmer imprezy na parterze, poczułam ciekawość. Postanowiłam wślizgnąć się i popatrzeć tak, żeby Carl mnie nie zauważył.

\*

Impreza odbywała się w dużym pomieszczeniu przylegającym do sali recepcyjnej. Na palcach zesłam ze schodów i uchyliłam drzwi jak szpieg. W słabo oświetlonym pokoju było pełno ludzi. Uderzył mnie mocny zapach drogich perfum.

Od razu zwróciłam na nią uwagę – kobieta w wieku dwudziestu pięciu lat, ciemnowłosa, o ciemnej cerze. To była znana modelka, Klara Wolfe. Była szczupła, wydawała się krucha, miała sarnie oczy i olbrzymie usta, jak u złotej rybki, pomyślałam. I to jej zachowanie, kiedy zakładała włosy za ucho i uroczo przekrzywiała na bok głowę,



wypinając jednocześnie biust. Dobrze mi znana standardowa poza stosowana tuż przed atakiem.

Po chwili zobaczyłam, kto był zwierzyną. Nonszalancko oparty o bar Carl stał ze wzrokiem w niej utkwionym. Trzymał w ręku komórkę, ale szybko włożył ją do kieszeni.

Klara zachwiała się na wysokich obcasach, cmokając go w policzek. Potem udała, że się potyka, i złapała go za ramiona. On położył jej dłonie na biodrach. Przez sekundę byłam zdumiona, a potem do mnie dotarło. Zazdrość wkręciła mi się w pierś jak korkociąg. Nic więcej nie chciałam widzieć, ale nie byłam w stanie oderwać od nich oczu. Byłam dziwnie zafascynowana, ale przede wszystkim obrzydzone. Poczułam ochotę, żeby tam pójść i trzasnąć Carla w twarz, ale ten impuls szybko zniknął. Potem pojawił się mroczniejszy, prymitywny wręcz odruch. Przemknęło mi przez myśl, żeby pójść do mieszkania Carla, wziąć karabin i odstrzelić mu fiuta.

Cofnęłam się szybko i weszłam do gabinetu.

Niedługo miałam zostać zupełnie sama. Dani płonęła. Ja umierałam ze smutku. Wszystko było tak beznadziejne, że z płaczem upadłam na podłogę. Nowy Rok. Noworoczne postanowienia. Carl w sposób oczywisty oczekiwał nowych wyzwania. *Tak to sobie zaplanował.* Zrozumienie przeszło przeze mnie jak prąd elektryczny, kładąc kres smutkowi. Nagle nabrałam pewności, że od dawna flirtował z Klarą Wolfe. Ale jeśli w ten sposób zamierzał ze mną pogrywać, czekał go srogi zawód. Zamknęłam gabinet na klucz i nacisnęłam czerwony guzik, na wypadek gdyby Edna chciała wejść. Siadłam za biurkiem, otworzyłam jego laptop, wstukując żalostne hasło, które znałam od dawna. „Symetria”. Jak to w ogóle możliwe, że czułam pociąg do kogoś takiego?

Na ekranie pojawiła się cała masa dokumentów. Nie byłam w stanie powstrzymać sapania. Wszystkie dotyczyły Jima. Wyciąg z konta. Wyciąg z rejestru policyjnego. Informacje na temat zasobów finansowych i na temat długów. Po co? Byłam pewna, że Carl nie jest zazdrosny, przed chwilą to udowodnił. Ale z jakiegoś powodu grzebał w sprawach Jima.

Weszłam do skrzynki odbiorczej, była otwarta. Ale nic ciekawego

tam nie znalazłam. Więc zalogowałam się na jego konto hushmailowe, do którego również znałam hasło. Najświeższy mail został nadany niecałą godzinę temu. Przyszedł z adresu, który składał się wyłącznie z cyfr. *Zmiana planów. Pod żadnym pozorem nie wolno pozwolić, żeby cel opuścił nieruchomość! Posiłki w drodze. Zero pozdrowień, brak imienia. Tylko to. Cel?* Dłonie trzęsły mi się tak bardzo, że niemal przewróciłam w połowie pełną filiżankę kawy stojącą obok laptopa. Mimo to udało mi się przejrzeć pozostałą zawartość skrzynki, ale nie było tam nic ciekawego. Wydrukowałam anonimowy mail i włożyłam do kieszeni dzinsów. Bezgłośnie otworzyłam drzwi, ale czerwony guzik zostawiłam włączony. Na zewnątrz zbliżały się czyjeś kroki. Cofnęłam się. Klamka się poruszyła, a ja szybko wymknęłam się tylnymi drzwiami, zostawiając uchyloną szczelinę. Zagrzmiął zezłoszczony głos Carla. Krzyczał po angielsku. Nigdy wcześniej nie słyszałam go mówiącego w ten sposób do pracowników. To był nowy Carl, kompletnie obcy.

– Już ci, kurwa, mówiłem, że jest tutaj. Nie, nie wydobędzie się stąd, wszędzie są ochroniarze. Właśnie leży obrażona w moim pokoju. Mam ją, kurwa, na oku, przestań już męczyć. Jeśli jeszcze raz przeszkodzisz mi w trakcie imprezy, cholernie się zdenerwuję.

Przedwczesny fajerwerk wybuchł w mojej głowie. Mówił o mnie. Jak o więźniu. Jak o zwierzęciu w zagrodzie. Zaczęłam totalnie świrować. Wstrzymując oddech, pobiegłam po schodach, modląc się w duchu, żeby Carl nie wyszedł tylnymi drzwiami. Na dole wciąż było słyhać jego głos, nieco spokojniejszy, ale o oktawę wyższy niż zwykle. Powiedział coś w stylu: „Ktoś na mnie czeka, muszę zabawić gości”, a ja dokładnie wiedziałam, kogo ma na myśli.

Korkociąg w mojej piersi wkręcił się do końca ostatnim, brutalnym obrotem.

Już na górze, w mieszkaniu, złapałam telefon i kluczyki do samochodu i wrzuciłam je do torby. Laptop zostawiłam, włożyłam zimową kurtkę, rękawiczki i kozaki. Nie miałam odwagi znów zejść po schodach, ale istniało inne wyjście, prowadzące bezpośrednio na tor przeszkód. Ktoś z firmy ochroniarskiej powinien tam teoretycznie stać, ale kiedy wyjrzałam przez okno, było pusto. Carl wspominał coś

o większej liczbie ochroniarzy z przodu dla bezpieczeństwa gości.

Na dziedzińcu było ciemno i pusto. Za jedyne oświetlenie służyła choinka i ciepłe światło padające z okien willi. Ruszyłam przez trawnik, nie myśląc, kierował mną prymitywny instynkt ucieczki. Zauważyłam, że płaczę, dopiero kiedy łzy zaczęły zamarzać mi na policzkach. Do parkingu było kilkaset metrów. Najpierw biegłam, ale zwolniłam i ostatni odcinek szłam spokojnie. Było tak mroźno, że w pierwszej chwili silnik odmówił współpracy. Trzęsłam się z zimna. Kiedy w końcu udało mi się uruchomić samochód, skoczył do przodu. Moje ręce, moje myśli, mój refleks – zero koordynacji.

Podjechałam do bramy i właśnie miałam wstukać kod, kiedy nagle znalazłam się w mocnym, oślepiającym strumieniu światła.

Mężczyźni ogłosili, że to się stanie dzisiaj.

*Purgatorium.*

Jest sylwester.

To, co stare, zostaje wymiecione. Wkracza nowe.

Podobny los spotka ją i Alex.

Wyje jak zwierzę, drapie, kopie, macha rękami.

Potrzeba aż trzech mężczyzn, żeby położyć ją na łóżku i przymocować jej stopy do ramy.

Pluje jednemu w twarz.

Przywódca patrzy z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Na ustach igra mu szyderczy uśmiech.

Z kostkami przykutymi do łóżka rzuca się w przód i w tył aż do utraty sił.

Błagalnie patrzy na Przywódcę.

– Proszę, zrobię wszystko. Mogę mieć jeszcze jedno dziecko. Przysięgam, że się nim zajmę! – Jej głos jest dziki, zdesperowany.

– Zmarnowałaś swoją szansę i przekroczyłaś granice naszej tolerancji. Zamordowałaś boskie dziecko. Moje dziecko. Poddaj się karze.

– Nie! Błagam!

– Alex poradzi sobie tutaj lepiej niż ty. Pewnie ciężko będzie ją poskromić, ale ma znacznie więcej siły.

Zanim ma możliwość odpowiedzieć, podchodzi Collin i kładzie dłoń na jej ustach.

– Ani słowa więcej. Twój wyrok jest ostateczny.

Przywódca podchodzi do łóżka. Wyciąga otwartą dłoń, a na niej kilka białych tabletek.

– To morfina. Weź mniej więcej za godzinę – mówi. – Kładę je na

stole. Kiedy się uspokoisz, ktoś przyjdzie zdjąć ci kajdany. I niech nic głupiego nie przyjdzie ci do głowy. Jesteś obserwowana przez kamerę cały czas. Tabletki skrócą twoje cierpienia.

Z wściekłością wybijają mu je z dłoni, spadają i toczą się po podłodze.

– Sama jesteś sobie winna. Wiesz, że lubię, jak krzyczysz. Zazwyczaj odprawiamy ten rytuał z użyciem słomianych kukieł. To jest sposób na utrzymanie przy nas boskiego zainteresowania. Jesteś naszą pierwszą ludzką ofiarą, nie wążp więc, że czekamy na ceremonię z niecierpliwością.

Jego oczy lśnią złośliwie. Podnieca go straszenie jej, rozkoszuje się każdą sekundą.

Robi krok w stronę wyjścia, ale zatrzymuje się i szybko odwraca.

– Czy chcesz, żeby Alex patrzyła, jak płoniesz? Możemy ją przywieźć. To na pewno błyskawicznie ją obezwładni.

Od jej krzyku pękają bębny w uszach.

Pali się już teraz. Płonie jej serce. Trzeszczy i syczy jej w brzuchu. Ogień oplata jej wnętrzności. Pożera ją od wewnątrz.

Ochroniarz zaświecił mi latarką prosto w twarz. Przez moment nic nie widziałam, ale w końcu jego podejrzliwe oblicze nabrało ostrości.

– Kim pani jest? – spytał.

– Proszę przestać świecić mi po oczach! – syknęłam ze złością. – Dlaczego pan pyta?

– Proszę podać mi swoje nazwisko – zażądał, opuszczając latarkę.

– Evelyn Allander.

Szybko spojrzał na kartkę w ręku.

– Okej. Jedzie pani do domu?

Rzuciłam mu złowrogie spojrzenie.

– To chyba moja sprawa.

– Oczywiście. Może pani jechać.

– O co tu chodzi?

– Na imprezie jest kobieta, która nie powinna opuszczać willi. Gdyby próbowała, mamy zawiadomić Carla Ashera.

– Czy to jest może więzienie?

– Nie – odpowiedział z przepraszającym uśmiechem. – Ta kobieta jest podobno niestabilna psychicznie.

– Mówi pan o Alexandrze Brisell?

Kiwnął głową z konspiracyjną miną. Nagły pot wystąpił mi na dłoniach, miałam wrażenie, że kierownica wyślizgnie mi się z rąk, ale jakoś zdołałam wyprowadzić samochód przez bramę i na drogę. Zastanawiałam się, która jest godzina. Najprawdopodobniej siódma, ale straciłam poczucie czasu. W pierwszej chwili nie miałam konkretnych planów co do celu jazdy, chciałam jak najszybciej się stamtąd oddalić. Ale potem zapragnęłam znaleźć się gdzieś, gdzie mogłabym poczuć się bezpiecznie. Cztery ściany i sufit, miejsce wytchnienia, możliwość zebrania myśli, zorientowania się w sytuacji.

Postanowiłam udać się do niewielkiego motelu na obrzeżach miasta o nazwie Check out. Carlowi z jego arystokratycznymi gustami nawet do głowy by nie przyszło, by mnie tam szukać. Dawno temu, kiedy życie było proste i przewidywalne, odbyłam tam parę schadzek na jedną noc.

Niebo w kolorze siarki wisiało nad miastem, jakby noc jeszcze niezupełnie nadeszła. Latarnie uliczne odbijały się w chmurach. Nic nie jadłam przez cały dzień. Kiedy to sobie uświadomiłam, żołądek mi się skręcił, a w głowie zawirowało. Niemal zemdlałam. Ale zawroty niebawem wyparła swego rodzaju pustka w mózgu. Trzepoczące bez celu, rozproszone myśli ustąpiły serii olśnień. W trakcie tej podróży wszystko się wyjaśniało, podążałam ścieżką skojarzeń tak jak samochód jechał drogą, widoczną kawałek po kawałku w świetle reflektorów.

Manipulacja. Jedno wielkie przedstawienie.

A wszystko po to, żeby mnie przestraszyć i zatrzymać w willi, aż przyjdą mnie zabrać. Wybrankę. Nabrałam żelaznej pewności, że Carl nie był ze mną szczery. Obrazy przelatujące mi przed oczyma sprawiły, że kurczowo chwyciłam się kierownicy. Był tak dziwacznie ożywiony, kiedy pojawił się zamaskowany mężczyzna. I jak szybko tamten zniknął, jak na zamówienie, żeby Carl mógł wejść w rolę bohatera spieszącego mi na ratunek ze swoją cholerną bronią. Byłby kryty po moim rzeczywistym zniknięciu.

A spotkanie z Lucasem Ulvmanem? Jeśli istniał ktokolwiek z całą pewnością należący do świrniętej sekty, to był to Lucas. Przypomniałam sobie znaczące spojrzenia, które wymieniał z Carlem. I ten obleśny gang facetów w Sztokholmie, te typy macho, którymi się otaczał.

No i włamanie do mojego mieszkania. Co tak naprawdę się stało z nożem, który Carl wyjął z gołębia? Pozbył się dowodu?

Części układanki trafiły na swoje miejsce. Miało się wydarzyć coś potwornego, a ja miałam być tego częścią. Z jakiegoś powodu miało to być w sylwestra. Dotychczas używali zastraszania, żebym została w pewnej przechowalni u Carla. Hans Teller w swojej drogiej willi w Nacka z pewnością też był członkiem sekty. Odkąd Dani zniknęła,

całe moje życie stało się sprawnie wyreżyserowanym horrorem.

Dlaczego przed wyjazdem nie przyparłam Carla do muru? Bałam się. Wstrętny mail i jego wściekły głos przeraziły mnie na śmierć. Gdybym nie była zazdrosna, być może zareagowałabym inaczej. Ale już wtedy cała się w środku gotowałam. Całe szczęście, że zaufałam intuicji.

Jedyne, co tu się nie zgadzało, to nasz fantastyczny seks. Jego pocałunki. Orgazmy. To, jak bezpieczna czułam się w jego ramionach i jak w każdych okolicznościach był w stanie mnie rozśmieszyć. Kiedy to sobie uświadomiłam, droga przede mną rozmyła się i byłam zmuszona zwolnić. Pomyślałam o naszym obrazie. O wystawie. Prawdopodobnie zdoła wycisnąć parę łez na wernisażu. *Alex Brisell, zniknęła bez śladu tak samo jak jej siostra bliźniaczka. Była wyjątkową pracowniczką w Ash & Coal.* Zastanawiałam się, czy uprawiał ze mną seks, żeby wytrącić mnie z równowagi. Ze szczytu ekstazy w dół do piekła w równych odstępach czasu.

Był za dobry. Myślę, że od samego początku wiedziałam: przyjdzie mi za to zapłacić. Istnieją ludzie z pozoru zniewalający, ale jeśli wpuścić ich do swojego życia, wykańczają powoli zatrutym oddechem. Teraz rozumiałam, że Carl musiał być tego typu człowiekiem. Jego ojciec znęcał się nad żoną. Czytałam, że takie skłonności mogą być dziedziczne. A teraz dodatkowo miałam wrażenie, że cierpiał na jakiś rodzaj rozszczepienia osobowości. Jedna twarz empatyczna i ta druga, należąca do brutalnego tyrana, którego miałam okazję zobaczyć w akcji w biurze przed chwilą.

Zameldowałam się w motelu. Zegar w recepcji pokazywał wpół do ósmej. Próbowałam zapłacić gotówką, ale recepcjonista przyjmował wyłącznie kartę. Niechętnie podałam mu moją Mastercard i uderzyła mnie myśl, że teraz można mnie wyśledzić. Ale zamierzałam wykorzystać ten pokój wyłącznie w charakterze azylu, na czas porządkowania myśli, maksymalnie na jedną noc.

– Chce pani zachować anonimowość? – upewnił się recepcjonista, zerkając na mnie z zaciekawieniem.

– A co? Zamierza pan podać moje nazwisko, jeśli ktoś o to poprosi? – spytałam, patrząc niemiło.



– Nie, w żadnym wypadku – powiedział z szyderczym uśmiechem.

Widywałam już taki uśmiech. Oznaczał, że nie można mu ufać. Powiedział, że mój pokój jest na pierwszym piętrze, od podwórza. Wzięłam klucz. Nagle, bez świadomości, że szłam po schodach, znalazłam się na miejscu. Mój strach przybrał rozmiary paranoi. Czy facet w recepcji też jest członkiem sekty? Miał szerokie ramiona, był muskularny, zdecydowanie wyglądał, jakby był. Mężczyźni o wyglądzie kulturystów nie pracują na recepcji, a tym bardziej nie w sylwestra.

Traciłam grunt pod nogami. Żołądek mi się buntował. Brudny pokój w motelu wydawał się mały, ciasny i niebezpieczny. Powietrze było suche, a grzejnik dostawał czkawkę w kąciku. Żarówka na suficie była zepsuta, światło migotało jak w rozgorączkowanym śnie.

Nie byłam w stanie wyrzucić z głowy wspomnienia Carla z Klarą Wolfe. Jak bym się nie starała, i tak wracało. Potem pojawiły się odpychające myśli o tym, czym prawdopodobnie właśnie się zajmowali. Czułam się rozbita, moja czaszka sprawiała wrażenie zmiażdżonej, a gardło było zablokowane. Wyrwano mi serce z piersi. Świat na zewnątrz był cichy, jakby zamarzał na śmierć. Sekundy wlokły się niemiłosiernie. Ciemność wpychała się przez brudne okno. Cisza była jak czarna dziura. Wróciłam do stanu z zeszłego lata, tuż przed załamaniem nerwowym. Ta czarna dziura, ona mnie pożre, jeśli nie wezmę się w garść.

Wróciło poczucie, że się palę od środka. Tym razem wrażenie było gorętsze, gwałtowniejsze, wyrazistsze. Zachciało mi się wymiotować, pobiegłam do łazienki i wypuściłam do sedesu długi strumień ciepłej żółci. Wstałam i wypłukałam usta wodą. Przygryzłam mocno dolną wargę, a paznokcie wbiłam w dłonie. Ból sprawił, że nieco rozjaśniło mi się w głowie.

Muszę zadzwonić do Jima. Przyznać się do wszystkiego, moich kłamstw, mojej zdrady, i skłonić go, żeby po mnie przyjechał. Wyjęłam telefon i wstukałam jego numer, odebrał natychmiast.

– Alex! – wydyszał. Jego głos brzmiał okropnie, bez tchu, niespokojny. – Dzwoniłem do ciebie chyba ze sto razy. Miałem już zamiar skontaktować się z każdym przeklętym hotelem w San

Francisco. Dlaczego się nie odzywasz?

– Nie jestem w San Francisco.

– A gdzie jesteś?

– W Lund. Jestem cholernie przerażona. Proszę cię, przyjedź po mnie!

– Ale co się stało?

– Jestem prawie pewna, że Carl jest członkiem tej sekty. A teraz chcą mnie dopaść, kurwa mać...

– Alex, uspokój się. Powiedz mi, gdzie jesteś. Przyjadę po ciebie.

– Myślę, że trzymają Dani w jakimś kościele w głębi lasu, gdzieś w pobliżu. Zamierzam go znaleźć.

– Co? Proszę cię, Alex. Całe życie mieszkam w Skanii, nie ma tu żadnych kościołów w głębi lasu. Spróbuj oddychać przez chwilę głęboko, a ja zaraz przyjadę. Pamiętasz, co powiedział twój psychiatra? Miewasz objawy choroby dwubiegunowej. Powiedz, gdzie jesteś, to przyjadę.

Choroby dwubiegunowej? Czy naprawdę powiedziałam o tym Jimowi? Naszła mnie okropna myśl, że wszystko, co wirowało mi w głowie, być może było wyobrażeniem, że byłam poważnie chora psychicznie.

– Gdzie jesteś, Alex?

Próbowałam odpowiedzieć, ale słowa utknęły mi w gardle. Nie byłam w stanie wydobyć nawet dźwięku.

Oddech Jima syczał w telefonie, a każdy wdech kroił mnie na kawałki.

Dlaczego nie odpowiadałam? Paranoja wryła mi się w głowę na dobre. Aż do tego wieczoru nie rozumiałam, czym paranoja jest naprawdę, a jest jak hydra, jak tylko odetnie się jej głowę, wyrastają na to miejsce dwie kolejne. Aż w końcu powstaje olbrzymi potwór. I to ja, która zawsze wyśmiewałam teorie spiskowe. Teraz byłam pewna, że wszyscy chcą mnie dopaść, nawet Jim. A co, jeśli Carl i Jim pracowali razem? To nie było niemożliwe. Mats Levinger mógł dać Jimowi znać, zanim ten wpadł na mnie w szpitalu. Wiedzieli, że potrzebuję pracy, więc Carl zwabił mnie ogłoszeniem. Lund to niewielkie miasto. Kwestią czasu było, żebym się dowiedziała

o wakacie. Jeśli rzeczywiście mieli tak dużo kandydatów, dlaczego, kiedy tam przyszedłam, recepcja świeciła pustkami?

Myśl o tym, z jaką kpina Carl z Jimem musieli wyśmiewać moje wizje o Dani, sprawiła, że po policzkach pociekły mi gorące łzy upokorzenia.

– Co robiłeś w szpitalu tamtego dnia? – zapytałam Jima.

– O czym ty bredzisz?

– Kiedy wpadłam na ciebie. Przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Odwiedzałem przyjaciela. Alex, weź się w garść. Gdzie jesteś? Cholernie się niepokoję. Powiedz, gdzie jesteś, a przyjadę po ciebie. Pomogę ci, obiecuję.

Jakże łatwo byłoby zaprosić go do mojego życia, tak bardzo chciałam zaufać choć jednej osobie. Ale nie mogłam się zmusić.

*Wszędzie mają członków. Wszędzie mają oczy. Sama musisz odnaleźć Dani. Do tej pory nikt ci nie pomógł. I nikt ci nie pomoże.*

Rozłączyłam się. Ekran telefonu natychmiast zaświecił, próbował oddzwaniać – odrzuciłam rozmowę.

Mój świat zmałał, ale jednocześnie się wyostrzył. W tej sytuacji polegać mogłam wyłącznie na jednym. Moich przeczuciach. Las. Krypta. Ogień.

Rzuciłam się na telefon i weszłam do Internetu. Jim próbował się dodzwonić, ale odrzucałam rozmowy. W ramach wcześniejszych starań szukałam krypt albo kościołów w lesie. Teraz zaczęłam różnicować frazy wrzucane w wyszukiwarkę. „Krypta” wraz z „lasem” w pierwszej chwili nie dała nic konkretnego, ale zaczęłam przeglądać również pominięte wyniki. Artykuł, który się pojawił, został opublikowany prawie dziesięć lat temu w lokalnej gazecie wychodzącej w środkowej Skanii. Wystarczył jeden rzut oka, a zimny dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa. Gdy czytałam, wypełniło mnie przerażenie, ale i triumf. *Władze regionu deklarują brak środków na zajęcie się kaplicą. Według nich wyburzenie byłoby kosztowne, ponieważ budynek jest wapienny i ma głęboko wkopaną kryptę.*

Poleciały mi łzy. Ekran telefonu rozmazał się. Odpuściły wszystkie mechanizmy kontroli. Trzęsłam się, płacząc i zawodząc. Potem

zamilkłam. Poczucie triumfu zgasło, zastąpiła je zimna determinacja. Jakby ktoś wszczepił mi do mózgu czip blokujący wszelkie emocje. Poza jedną – uczuciem wdzięczności dla demonstrantów z Höör, którzy zainspirowali autora tego artykułu sprzed dziesięciu lat.

\*

Wszystko, co zdarzyło się potem, zapamiętać miałam na dwa sposoby. Z jednej strony, byłam jakby poza ciałem, kierując nim z zimną krwią, bez najmniejszego strachu. Z drugiej zaś, byłam tak przerażona, że cała się trzęsłam, a w uszach huczało mi jak w samolocie podczas turbulencji. Tak czy siak, wszystko zmierzało ku zakończeniu.

Imię Jima pojawiło się na ekranie chyba dziesiąty już raz. Znowu odrzuciłam rozmowę i zablokowałam go. Studiując w telefonie mapę okolicy wokół jeziora Syrkhulta, byłam w stanie z dość dużą pewnością zlokalizować kościół. Stał na jednym z pagórków nad mokradłami. Zapisałam okolicę w GPS-ie, torbę przewiesiłam przez ramię i pobiegłam z sercem w gardle. Ale kiedy nacisnęłam klamkę, drzwi pozostały zamknięte. Pchnęłam mocno obiema rękami, szarpiąc niecierpliwie, ale coś stawiało opór.

Drzwi były zablokowane od zewnątrz.

Światło przyszło i odeszło.

Cały dzień był bezwietrzny, niebo jasnoszare, a na ziemi pojawiła się cienka warstwa szronu.

W celi panuje ciemność. Nadszedł już wieczór, ale mężczyźni nie włączają światła. Zamiast tego palą się świece w kandelabrze. Jej ostatnie życzenie.

Ostatnie świece dla Alex.

W pomieszczeniu wyczuwa śmierć gęstniejącą nad nią jak burzowe chmury.

Oto, do czego zredukowano całe jej życie, do tej ostatniej godziny samotności spędzonej w zatechłym pokoju.

*Nie chcę umierać, ja nie chcę umierać.*

Zawsze uważała się za agnostyczkę, ale teraz odczuwa przemożną potrzebę modlitwy, ucieczki do Boga. Chociaż Bóg nie pomógł jej do tej pory, czemu więc miałby to zrobić teraz?

Drzewo za oknem wyciąga nagie gałęzie ku niebu. Ma w sobie siłę i determinację zdolną przetrwać dłużej niż wszyscy, którzy na nie patrzą.

Chciałaby być tym drzewem. Odzyskać spokój pomiędzy twardymi konarami. Pozbyć się wszystkich uczuć, strachu i bezradności, w końcu przerwać tę piekielną walkę o przetrwanie.

Za drzwiami, w krypcie, setki pochodni rzucają niespokojny, migotliwy blask.

A wszystko to na jej cześć.

Jej serce jest ciężkie, ale myśli trzepoczą jak niespokojne ćmy.

*Nie połknie* tej morfiny. Nie połknie. Tabletki oznaczają słabość, utratę jasności umysłu. Mężczyźni wystarczająco już ją skrzywdzili. To jej ostatni wybór, jedyny, którego nie mogą jej odebrać.

W głowie cały czas widzi wyimek z uniwersyteckiego podręcznika.

*Kiedy ogień trawi ciało powoli, powoduje to ogromny ból, który trwa tak długo, aż utrata krwi i pozostałych płynów ustrojowych nie spowoduje szoku, a następnie zawału płuc.*

Będzie bić, drapać, kopać, pluć i wrzeszczeć tak głośno, żeby Alex ją usłyszała – Alex musi ją usłyszeć.

Nie opuszczają jej myśli o siostrze.

Pamięta jej piękne oczy, ale nie może przypomnieć sobie dźwięku jej głosu.

Już nie boi się śmierci, przeraża ją jednak potworne cierpienie, które, jak dobrze wie, nastąpi.

Jeszcze głębiej tkwi strach, że Alex nie pogodzi się z jej odejściem i nie da rady żyć prawdziwym życiem w imieniu ich obu.

Śmiech mężczyzn odbija się na zewnątrz echem.

Powiew zimnego powietrza przynosi zapach spalenizny.

Podpalili stos.

Pojawia się też inna woń, tłusty, przypalony smród, jak z patelni. Wie, że to złudzenie, ale i tak wpełza jej do nosa.

Coś skrzypi za oknem. Prawdopodobnie lis albo królik w drodze do własnych spraw.

Zazdrości temu stworzeniu, ono może swobodnie biegać po lesie i jutro, kiedy narodzi się nowy dzień, będzie żyło. Nasłuchuje grzechotania gałęzi, trzepotu ptaków gwałtownie wzlatujących ku niebu. Znowu to skrzypienie. Ciemny cień przesuwają się za oknem. Po chwili wraca, zatrzymuje się. Słysząc dźwięk skrobienia w szybę.

Ktoś porusza się tam, w ciemności.

Rzuciłam się na drzwi, kopiając, wołając i szarpiąc za klamkę. Nic się nie wydarzyło, uderzyłam się tylko w palec u nogi. Ruszyłam więc do okna i wyjrzałam na zewnątrz. Jakiś mężczyzna odwrócony do mnie plecami palił na dziedzińcu papierosa. Dym wił się na tle czystego wieczornego nieba. To ten chuj recepcjonista.

Otworzyłam okno i zagwizdałam. Odwrócił się.

– Wypuść mnie!

Powlókł się przez dziedziniec i stanął dokładnie pode mną.

– Pani karta nie działa. Płatność nie przeszła. Przyszedłem do pokoju, żeby to pani powiedzieć, i wtedy usłyszałem, że pani wrzeszczy jak jakaś cholerna psychopatka.

Przez twarz przemknął mu wyraz nieskrywanej pogardy. W ręku miał puszkę piwa, podniósł ją do ust i siorbnął.

– I co z tego? Co ty wyprawiasz? Wypuść mnie!

Wyjęłam banknoty, które próbowałam wręczyć mu poprzednio, i wyrzuciłam je przez okno, zatrzepotały na asfalcie jak ćmy.

– Zapłaciłam za pokój. Proszę otworzyć drzwi.

– Trochę się spietrałem, jak pani krzyczała. Pomyślałem, że ma pani załamanie czy coś takiego.

– Zadzwoił pan gdzieś?

– Jeszcze nie.

– To dobrze. Proszę przyjść otworzyć, bo wyskoczę przez okno.

Przyspieszył. W niecałą minutę wbiegł na górę i odblokował zabarykadowane krzesłem drzwi. Stał tam, sapiąc, z głupkowatym uśmiechem na ustach. Powinno go właściwie była kopnąć lub uderzyć, ale za bardzo się spieszyłam.

Rzuciłam mu tylko mordercze spojrzenie, ale nadal stał i się na mnie gapił. Chciałam krzyknąć „Pobudka!”. Pchnęłam go w pierś.

– Z drogi!

Kiedy dalej się nie odsuwał, przecisnęłam się obok niego tak, że spadła mu puszka z piwem i z sykiem potoczyła się po podłodze. Po schodach puściłam się pędem, ale ruchy miałam niemrawe, jak w zwolnionym tempie. Mimo to zaskakująco szybko znalazłam się przy samochodzie. Na zewnątrz panował potworny ziąb. Szyby pojazdu pokryły się szronem, który gorączkowo zaczęłam zdrapywać rękawiczkami, ale silnik włączył się bez problemu. Zanim wyjechałam z miasta, zatrzymałam się jeszcze na stacji benzynowej, zatankowałam i kupiłam latarkę.

\*

Czytałam gdzieś, że w stanie paniki ma się wrażenie, iż czas stoi w miejscu i gna do przodu jednocześnie. Tak było ze mną tamtego wieczoru. Tylko głos GPS-u w komórce dawał mi poczucie rzeczywistości. *Jedź prosto. Za pięćset metrów skręć w lewo.* Poza tym znajdowałam się w kleistej mgle. Wydawało mi się, że niemal się nie poruszam i nigdy nie dotrę na miejsce, ale nagle byłam tam – w środku lasu, na zwirowej drodze, która kończyła się sporym zagajnikiem. Zgasiałam reflektory. Spróbowałam zapalić latarkę, ale nie działała. Kiedy ją otworzyłam, okazało się, że nie ma baterii. Zakląłam na głos i rzuciłam ją na tylne siedzenie. Przyszło mi do głowy, że światło z wnętrza samochodu mogło zwrócić czyjąś uwagę, więc je zgasiałam. Oparłam się czołem o kierownicę, skoncentrowałam się przed wyjściem.

Ponieważ w mieście jest zawsze jasno, niezależnie od pory dnia i nocy, nie potrafiłam oszacować pułapek czających się w ciemności. W wyobraźni stworzyłam sobie obraz nagich, czarnych drzew, wyciągających się w kierunku granatu nieba i blasku księżyca oświetlającego ziemię i ścieżki. W rzeczywistości ciemność połknęła mnie od razu. Napierała ze wszystkich stron. Przez parę przerażających chwil nie widziałam nic. Byłam całkowicie zdezorientowana, mimo że słuch wyostrzył mi się jak u wilka. Moje



pierwsze niepewne kroki na żwirowej drodze rozgłosnie zachrzęściły mi w uszach. Również węch stał się wrażliwszy. Mróz i śnieg zapachniały wapieniem. Smród bagiennej zgnilizny wsączył mi się w nozdrza. Woń dymu przepływała obok wyrazistymi falami.

Mętnik, który miałam w głowie od pół roku, zniknął kompletnie. Tak samo jak wszystkie uczucia. Nie obchodziło mnie, czy przeżyję, czy umrę w tym lesie. Pohukiwanie sowy, dźwięk, który zazwyczaj napawał mnie lękiem, teraz mnie nie ruszało. Nie zachował się żaden z elementów mojej tożsamości. Dani wyparła wszystko. Byłam blisko. Czulałam to.

Cała moja uwaga skupiła się na zapachu ogniska, którego w lesie być nie powinno. Oczy nieco przyzwyczały się do ciemności, byłam już w stanie rozróżnić zarys pagórka kawałek przede mną. Chciałam tam dotrzeć najszybciej, jak to możliwe, potknęłam się na korzeniu i upadłam do przodu na zmrożoną, twardą ziemię. Jęknęłam z zaskoczenia, ale udało mi się zamortyzować upadek dłońmi. Wpełzłam na zbocze pagórka. Przenikliwie zimno wpijało mi się w policzki i rozprzestrzeniało po całym ciele. Mocniej zapachniało palonym drewnem. Woń była przyjemna, przywodziła na myśl ogniska w noc Walpurgi[6] albo na Wielkanoc. Na szczycie wyprostowałam się. Telefon zawibrował mi w kieszeni kurtki. *Carl*. Odrzuciłam. Widok z pagórka sprawił, że mogłam zupełnie wyłączyć komórkę. Nie potrzebowałam już GPS-u. Za szeregiem drzew u stóp wzgórza znajdowała się szara jak popiół, szeroka i płaska powierzchnia odcinająca się od czarnych zarysów pni. Łąka albo mokradło. Na jej skraju płonął stos.

Stałam bez ruchu, skupiając wzrok. Powietrze było zimne, aż piekło mnie w płucach. Para z oddechu była tak gęsta, że chwilami przesłaniała mi widok. Próbowałam dojrzeć cokolwiek, ale trafiałam tylko na ciemne sylwetki czubków drzew. Gdzieś zakrakała wrona. W bezwietrznej ciszy echem w dolinie odbił się dźwięk inny. Gromki śmiech. Przy ogniu byli ludzie, ale to nie tam chciałam trafić.

Wtedy zobaczyłam to, czego szukałam, zatarty kształt sterczący na tle nocnego nieba.

Iglica. Kościół.

Ruszyłam w tamtym kierunku, iglica była moim kompasem. Kościół znajdował się nie dalej niż kilkaset metrów ode mnie, ale byłam zmuszona iść w prostej linii, żeby nie zabłądzić w gęstym labiryncie świerków i sosen. Księżyc wschodził nad ich czubkami. Wzięłam na cel wysokie drzewo rosnące tuż przed iglicą. Było zupełnie cicho, nie licząc mojego hałaśliwego oddechu. Zauważyłam sosnę wznoszącą się tuż przede mną, podeszłam i chwyciłam ją za pień.

Na jeden magiczny moment uniosłam twarz. Niebo w matowym kolorze węgla kostnego pokryte było milionami maleńkich, lśniących kropeczek. Ten fantastyczny widok sprawił, że moja zimna determinacja nieco stopniała. Ale wtedy poczułam coś jeszcze. Tętno. Poczucie obecności Dani. Serce zabiło mi szybciej i już wiedziałam, w którym kierunku mam iść. Moje kroki stały się lekkie jak piórko. Bez wysiłku znalazłam się na miejscu. Przed kościołem. Wznosił się przede mną potężnie, z rozjarzonymi oknami. Powinnam była przerazić się na śmierć, ale jedyne, co czułam, to świadomość, że Dani jest blisko. Tego wieczoru poczułam ją w inny, nowy sposób. Przedtem była wspomnieniem, okrucieństwem we mnie, który nigdy nie zniknął. Teraz była częścią mnie, obecną we wszystkich moich ruchach.

Dźwięk głosów od strony łąki zanikł. Cisza była głęboka i gęsta, zaciskała się miękko wokół mnie.

Żeby dotrzeć do kościoła, musiałam przebić się przez sterty zbutwiałych liści zgromadzone pod murem. Światło z okien sprawiało, że wszędzie iskrzyło się od mrozu. Było tak pięknie, że musiałam się zatrzymać. Przez jeden przelotny moment miałam pewność, że śnię. Nie było nic, żadnego wiatru, żadnych chmur, tylko spokój i ten migoczący szron. Mury kościoła lśniły jak biały kwarc. Zapach ogniska był tak mocny, że zakręcił mi w nosie.

W jednym z okien na poziomie gruntu zadygotało przytłumione światło.

*Krypta?*

Ruszyłam w tamtym kierunku.

Kilka szybkich kroków i byłam na miejscu.

Stopą uderzyłam w coś twardego.

Stadko wróbli uniosło się, trzepocząc, ku niebu.

Uchwyciłam się drzewa rosnącego tuż przy ścianie i kucnęłam.

W stercie martwych liści zaszeleściło.

Jedną ręką trzymałam się mocno, drugą zwinęłam w trąbkę przy oku, żeby móc zajrzeć do środka.

Słabo oświetlone pomieszczenie.

Łóżko.

Zarys człowieka.

To Dani.

Miękkie pulsowanie naszego wspólnego serca.

Świat wstrzymał oddech.



6 Noc Walpurgi to tradycyjne szwedzkie święto wiosny odbywające się 30 kwietnia. Obchodzi się je, między innymi paląc ogniska.

Dani otworzyła usta ze zdumienia. Nasze spojrzenia się spotkały. W pierwszej chwili musiała pomyśleć, że zobaczyła własne odbicie w szybie okiennej, była zdezorientowana.

Wybuchłam gwałtownym płaczem. Policzki Dani też pokryły się strumieniami łez. Patrzyłyśmy na siebie przez szkło. Wiedziałam, że jestem w śmiertelnym niebezpieczeństwie, że muszę być cicho, ale nie mogłam powstrzymać ochrypłego szlochu.

Dani zniknęła mi z pola widzenia. Zobaczyłam ją w dole, w piwnicznym pomieszczeniu, ciągnącą coś w rodzaju odrąbanego pnia drzewa. Potem nagle się przede mną pojawiła. W oknie powstała szczelina.

– Uciekaj stąd! Schowaj się!

Jej słowa wybrzmiały w krótkich, wibrujących seriach.

Wysunęła szczeliną trzy palce, złapałam je, poczułam jej ciepło. Pomyślałam, jakie to dziwne, że jej paznokcie pomalowane są srebrzystym lakierem. Zmuszałam się do oddychania, inaczej bym zemdląła. Płuca pozwalały wypełnić się tylko w połowie. Upłynęła dłuższa chwila, zanim byłam w stanie coś z siebie wydusić.

– Wydostanę cię stąd... Och, Dani... – Głos mi pękł.

Dani przygryzła przesuszoną dolną wargę. Ledwo mogłam ją poznać. W jej spojrzeniu był cień, którego wcześniej tam nie widziałam. Miała ciemne plamy pod oczami, jak półksiężyce. Ramiona w siniakach.

Ostrożnie otworzyłam szeroko okno. Między nami były już tylko trzy solidne pręty żelazne.

– Już próbowałam. Nie przecisnę się. Masz telefon? Biegnij się schować i zadzwoń na policję.

– To niemożliwe. Policja jest w to zamieszana. Wydostanę cię stąd.

- To ciebie chcą dopaść. Uciekaj. Mnie i tak spalą na stosie.
- W takim razie mnie też będą musieli spalić. Zejdę do ciebie.

Przecisnę się.

Wszystko to mówiłam bez tchu. Z zapachu kręciło mi się w głowie, byłam częściowo odcięta od rzeczywistości.

Złapałam kratę, a ona drgnęła mi w rękach. Nie była przymocowana. Jeden z prętów puścił. Dani uwolniła drugi, a ja ostatni. Między nami było już tylko powietrze. Wszystko wydawało się dziwne, fragmentaryczne, niespójne.

- Zejdź z tego klocka – poleciłam jej.

Zawahała się, ale ja już wsadzałam nogi przez okno. Lekko ją popchnęłam, skłaniając do zejścia. A potem chwyciłam się parapetu, obniżyłam ciało, przepchnęłam biodra przez otwór i poczułam, że moje stopy dotykają pnia drzewa. Zachwiałam się, zeskoczyłam na podłogę, lądując krzywo, aż noga ugięła się pode mną. Ledwo wstałam, a Dani już była w moich ramionach. Trzęsa się gwałtownie. Padały na nią moje łzy, te z oczu i te z nosa.

Oprócz gorączkowych uścisków wymieniliśmy tylko parę słów.

Szybko obejrzałam ubogie więzienie, łóżko, białe ściany, pokój, który tyle razy widziałam wewnętrznym wzrokiem. Wszystko się zgadzało.

A potem usłyszałyśmy kroki.

Bez chwili namysłu, nie wiedząc, dlaczego to robię, położyłam się na łóżku, naciągając na ciało kołdrę. Dani chwyciła kandelabr z płonącymi świeczkami i ustawiła się za drzwiami.

Kroki zbliżyły się.

Drzwi się otworzyły, a pokój nagle eksplodował światłem. Zerknęłam ostrożnie znad skraju kołdry.

- Już czas.

*Co Jim tutaj robi?, brzmiała moja pierwsza myśl. Dlaczego jest tak dziwnie ubrany? A potem: Przyszedł nas uratować.*

Jego oczy były puste, podobne do guzików, jak u lalki. Uśmiechał się. Ten uśmiech był zupełnie inny od tego na co dzień goszczącego na twarzy Jima – Jima, którego znałam. Nieludzki, wstrętny. Nie pasował do niego, przez chwilę pomyślałam nawet, że mam halucynacje. To

nie mógł być Jim. Patrzył na mnie, a jednak mnie nie widział. Ale to był on. Ubrany w dziwny, złowrogi habit.

– Jim? – powiedziałam.

Przez ułamek sekundy jego myśli odbiły się w tych dziwacznych oczach. Najpierw zaświtała konfuzja: *Coś tu się nie zgadza*. A potem mieszanina uczuć: dezorientacja, osłupienie i strach kogoś przyłapanego na wstydlwym uczynku. Otworzył usta, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zobaczyłam ramiona Dani, która wyszła zza drzwi i uniosła kandelabr.

Jednym ruchem zakręciła nim i trafiła Jima w skroń. Pałące się świece upadły na podłogę, tocząc się w różne strony.

Wyskoczyłam z łóżka. Krew płynęła Jimowi po twarzy, ale była to tylko powierzchowna rana. Zrobił krok w bok i wydobył z siebie dźwięk podobny do kaszlu przy pozbywaniu się śluzu z klatki piersiowej.

Fizycznie czułam, że krzyczę, miałam wibracje w gardle, ale nic nie słyszałam. Już chciałam biec, żeby powstrzymać Dani, ale zatrzymałam się gwałtownie w przebłysku zrozumienia. *To on*. Poczułam to instynktownie i przeczytałam w oczach Dani. *To nie może być prawda*, pomyślałam. *Błagam, to nie może być prawda!* Przeszedł mnie dreszcz przerażenia, a jednocześnie moje myśli stały się zupełnie jasne. To on nam to zrobił.

Dani waliła w Jima jak w jakimś szale – po głowie, po twarzy, po klatce piersiowej – wrzeszcząc i klnąc. Zrobił kilka kroków w jej stronę i drapnął powietrze. Próbował coś powiedzieć, ale krew zabulgotała mu w ustach. Dani grzmotnęła go jeszcze raz, prosto w czoło. Wydał z siebie nieludzki dźwięk. Banieczki krwi wypłynęły mu z nosa. Widoczna plama moczu rosła na przodzie habitu. Powoli osunął się na kolana, a ciężar tułowia pociągnął go tak, że wylądował na podłodze, najpierw czoło, a potem reszta. Dani uzbrojona w kandelabr biła go dalej, tym razem po plecach.

– Przestań, przestań, on nie żyje – pisnęłam.

Ale żył.

Dani wypuściła kandelabr i chwyciła mnie za rękę. Pociągnęła mnie do drzwi, ale coś mocno złapało mi łydkę, nie mogłam się uwolnić.

Obejrzałam się i zobaczyłam rękę Jima wbita w moją nogę jak ptasie szpony. Dani puściła mnie i znikła. Przez jedną niepewną sekundę pomyślałam, że mnie zostawiła. Kopałam, próbując uwolnić się z uchwytu, ale bezskutecznie. Jego dłonie drgały spastycznie jak w agonii, ale był zdumiewająco silny. Skóra mi się zagotowała, byłam lepka od potu. Powietrze przenikał metaliczny zapach krwi wraz z cierpką wonią moczu.

Dani pojawiła się z pochodnią w ręku.

– Sam sobie płoń na stosie, ty chuju!

Gdy to powiedziała, nagle zrozumiałam wszystko, i to na kilku poziomach. To była opóźniona reakcja. Cichy, wyrazisty głosik zaśpiewał mi z tyłu głowy: *Wierzyłaś mu. Błatego pojęcia nie miałaś.* Coś eksplodowało mi w głowie. Mimo że upadł i leżał w kałuży własnej krwi, miałam ochotę go kopnąć.

Bez śladu zawahania Dani wsadziła Jimowi pochodnię prosto w twarz. Oczy rozszerzyły mu się z przerażenia, a już po chwili ogień pozbawił go wzroku.

Ten krzyk. Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś podobnego. Przeszył powietrze jak rozbite szkło i rozprzestrzeniał się pod sklepieniem krypty. Dźwięk przewiercił się przez mój mózg, powodując fale przerażenia w całym ciele.

Dani przytknęła pochodnię do habitu, a ten zapłonął jak morze ognia. Chwył na mojej nodze osłabł, ale nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Czułam, jak mój własny krzyk rozrywa mi piersi, ale widok Jima był tak przerażający, że głos utknął mi w gardle.

Dani chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. Fala adrenaliny wybuchła w moich mięśniach. Potykając się, pędziłyśmy podziemną salą pełną płonących pochodni, wysokich filarów i lśniącego wapienia. To było jak surrealistyczny koszmar senny. Unosiła mnie oszalamiająca fala nadludzkiej wprost siły.

Gdzieś nad nami dały się słyszeć kroki i zachrypnięte głosy. Dani jęknęła i pociągnęła mnie pod ścianę, gdzie stanęłyśmy ciasno do siebie przytulone. Spojrzałyśmy sobie w oczy, a ona położyła palec na ustach. Wyglądała niczym kompletna wariatka z krwią we włosach, na twarzy i na ramionach. Oczy miała jak dwa żarzące się węgielki.

Kroki wraz z głosami zbliżały się.  
Ktoś z hukiem otworzył drzwi.  
I nagle krypta zapełniła się mężczyznami w habitach.



Nie pamiętam wszystkich szczegółów późniejszych wydarzeń. Niektóre ze wspomnień tamtego wieczoru są wyraźne i wciąż nie dają mi spokoju, zwłaszcza to, kiedy w celi Dani zatłukła Jima na śmierć. Chwile, kiedy się ukrywałyśmy, poczucie ciała Dani przy moim, jej oddech i puls, to wszystko również pamiętam. Ale wspomnienia z samej ucieczki i biegu przez las są jak zamazany galimatias. Na koniec, kiedy już było po wszystkim, ciało miałam pokryte siniakami i zadrapaniami. Ale nie pamiętam bólu.

\*

Kiedy mężczyźni zobaczyli ciało Jima, zrobił się zamęt. Podbiegali do zwłok, krzyczeli, lamentowali.

Woń potu, włosów i spalonego ludzkiego ciała była obrzydliwa.

Dani wpiła paznokcie w moje ramię. Zrozumiałam wtedy, że moja siostra się zmieniła. Zachowywała się jak zwierzyzna, której przed chwilą udało się umknąć z chciwej paszczy drapieżnika. Miała wyostrzony instynkt przetrwania. Najlepsze, co mogłam w tej sytuacji zrobić, to jej zaufać.

Mężczyźni byli odwróceny do nas tyłem. Dani szarpnęła mnie za ramię i powlokła za sobą do wyjścia. Pędziłyśmy w górę po schodach. Przed sobą miałam jej nagie stopy, zakrwawione łydki i rąbek koszuli nocnej. Poczułam pragnienie, żeby oddać jej moje ubrania. Z dołu, z krypty, dobiegały przekleństwa. Ktoś krzyknął: „Tam jest!”. Dało się słyszeć biegnące kroki. Zobaczyli nas.

Zderzyłyśmy się z powietrzem na zewnątrz jak ze ścianą lodu. Dani pociągnęła mnie na tyły kościoła, gdzie na jej znak zwolniłyśmy. Wskazała dziurę wykopaną tuż przy ścianie, otoczoną kamiennym

murkiem.

– Może się tu zmieścimy – szepnęła tak cicho, że prawie bezgłośnie.

Trawa była krucha od mrozu, trzeszczała nam pod nogami. Dziura za murkiem była dość głęboka. Cmentarz wokół nas wypełniały sprawiające upiorne wrażenie stare i pochylone kamienie nagrobne.

– Wskakuj! – syknęła Dani. – Musimy ich przeczekać.

Weszłam do dziury pierwsza. Kiedy kucnęłam, moja twarz znalazła się tuż pod powierzchnią gruntu. Trzeszczące liście połknęły mi ciało w całości. W nieruchomym powietrzu rozbrzmiewały nawoływania mężczyzn wybiegających z kościoła. Dani też zanurzyła się w liściach. Objęłam ją. Potem podjęłam się skomplikowanej próby zdjęcia kurtki, którą chciałam ją okryć, ale poczułam, że potrząsnęła głową.

– Cicho – powiedziała miękko.

Nigdy w życiu nie byłam tak cicho. Ciasno, jedna przy drugiej, leżałyśmy cichutko jak myszki. Przytuliła zimny policzek do mojej szyi. Gdzieś w pobliżu trzeszczał i trzaskał stos. Od czasu do czasu widziałyśmy iskry wzlatujące do nieba w niewielkich seriach. Odetchnęłam wonią dymu, ale poczułam też coś innego, zapach niemal zbyt słaby, żebym była w stanie go zarejestrować – skórę Dani.

Wiedziałam, że musimy dostać się do samochodu, ale nie miałam pojęcia jak. Instynktowna wiedza, w którą stronę trzeba iść, znikła. Byłam zdezorientowana. Nigdy nie znajdziemy samochodu. To przekonanie było przemożne, odczułam je jak uderzenie pięścią w żołądek. Do kościoła doprowadziła mnie obecność Dani. Teraz nie miałam już za czym podążać. Jeśli zabłądzimy w lesie, zamarzniemy. A z drugiej strony przyszło mi do głowy, że może niepotrzebnie wszystko komplikuję. Może trzeba po prostu uciekać, byle dalej od kościoła, kierując się tym samym przeczuciem, co do tej pory.

Dźwięk kroków i przenikliwych męskich głosów zanikł.

Wydech Dani przerodził się w westchnienie ulgi. Wystawiła głowę i rozejrzała się po cmentarzu.

– Zawsze zostawiają kogoś na straży. Pobiegniemy prosto do lasu.

– Tam – powiedziałam, pokazując przednią część kościoła. – Stamtąd przyszedłam.

Już miała wstawać, kiedy się zawahała. Desperacja błysnęła jej na

twarzy.

– Mam czip – szepnęła, wystawiając rękę. – Wytnij go. Wygryź, jeśli nie masz niczego ostrego. Teraz.

Patrzyłam na nią z przerażeniem. Sama myśl, że miałabym ugryźć Dani, wywoływała u mnie odruch wymiotny. Przed oczami wciąż miałam obraz Jima. Ale wtedy coś mi się przypomniało. To było ryzykowne, ale też jedyne, co byłam w stanie wymyślić, bo nie zamierzałam wygryzać dziur w jej dłoni, a wiedziałam, że mówi poważnie. Zanurzyłam rękę w torbie, wyjęłam komórkę i przytknęłam ją do guzka pod skórą.

– Jak będziemy miały szczęście, to zdezaktywizuje czip.

Mimo ciemności dostrzegłam, że przewraca oczami. Był to pierwszy wyraz twarzy, który przypominał mi Dani. Taką, jaka kiedyś była.

Dziwnie się czułam, kiedy leżałyśmy w tej dziurze. Ożywiona i jakby poza ciałem. Dani żyła. Byłyśmy razem.

– Teraz – szepnęła Dani. – Biegniemy!

Wzięłam ją za rękę i ruszyłyśmy pędem przez cmentarz do lasu. Wydawało się, że biegniemy w stronę ogromnego tsunami sosen. Obrazy dalszych wydarzeń są zamglone. Jedyne, co pamiętam wyraźnie, to mój upadek. Coś we mnie, w środku, krzyknęło ostrzegawczo. W głowie błysnął ból. *To jest...* pomyślałam. Ale zanim zdążyłam dokończyć, zderzyłam się z czymś miękkim.

Spadałam w czarną otchłań na złamanie karku, ciągnąc Dani za sobą.

Przez parę sekund nasze ciała były jedną kulą ramion, nóg i walących serc. Mrugałam zagubiona w ciemności. Cierpko pachniała ziemia.

– Kurwa, moja stopa – zakwilła Dani.

Uwolniłam się od niej i stanęłam na niepewnych nogach. Znajdowałyśmy się w jakiejś norze, tak głębokiej, że nie mogłam dosięgnąć do powierzchni gruntu. Nade mną trzepotały resztki rozerwanej cienkiej siatki. Pułapka.

– Zwichnęłam nogę – powiedziała Dani i zaczęła płakać, szlochając przeciągle.

Dzikię zwierzę w niej poskromiła pułapka.

Właściwie powinnam była ją ukoić, ale opętała mnie konieczność wydostania się z nory. Próbowałam dosięgnąć gruntu, paznokciami drapałam ziemię, ale okazało się to niemożliwe. Dziura była zbyt głęboka. Postanowiłam zadzwonić na policję. Tylko to mogłam zrobić, w przeciwnym razie groziło nam zamarznięcie na śmierć. Kucnęłam, objęłam Dani ramieniem, a drugą ręką grzebałam w torbie w poszukiwaniu komórki. Kiedy ją wyjęłam, ekran był czarny, a bateria rozładowana.

Dani wpadła w jakiś trans. Między jednym szlochem a drugim mamrotała monotonnie: „Nigdy stąd nie wyjdziemy, nigdy stąd nie wyjdziemy...”.

Wzięłam jej głowę w obie dłonie. Ledwo mogłam rozróżnić jej twarz, widać było tylko te błędne oczy.

– Dani, patrz na mnie. Damy radę. Obiecuję.

Ale jej spojrzenie było puste. Biedna Dani. Nie dało się jej pocieszyć. Chciałam być silna dla niej. Powstrzymywanie płaczu i zimne powietrze sprawiły, że oddech zaczął mi świszcząć.

Nad nami rozległ się trzask, potem chrzęst i jakiś spokojny głos

powiedział:

– Zwierzyna złapała się w pułapkę. Powtarzam, w pułapce jest zwierzyna.

Gałęzie połamały się, kroki podeszły bliżej. Para wysokich butów zamajaczyła w górze, tuż przy otworze.

Stawy mężczyzny trzasnęły, kiedy kucał. Nad nami zawisła twarz obramowana kapturem habitu. Mimo ciemności dało się dostrzec jego duże oczy i błysk szerokiego uśmiechu z wystającymi zębami.

– Aż dwa łupy! Najlepiej będzie, jak tu przyjdziecie. Przyprawicie wszystkich.

Zniknął mi z pola widzenia.

Dani zmieniła się w pozbawioną życia kupkę na ziemistej podłodze pod moimi nogami. Dźwięk głosu mężczyzny wystarczył, żeby kompletnie się poddała.

– Chodź tutaj! Pomóż nam się wydostać! – krzyknęłam najbardziej wojowniczo, jak mogłam.

– Za chwilę tak się stanie – usłyszałam.

A potem znów kucnął i wpił we mnie wzrok.

– Zamordowałyście naszego przywódcę. Na jaką karę zasługujecie według ciebie?

Nie czekał na moją odpowiedź, podniósł się i starannie pilnował dziury, dopóki nie przyszli pozostali. Po zaledwie kilku minutach w otworze nad nami pojawiło się kilka twarzy w kapturach. Powietrze zgęstniało od testosteronu. Zaczęłam się bać. Śmiertelnie.

– Już czuję zapach grillowanej wiedźmy – powiedział jeden z mężczyzn.

– Wyruchanej grillowanej wiedźmy – poprawił go ten z dużymi oczami.

Ryknęli aroganckim śmiechem. Wszystko, co mówili, zabarwione było okrucieństwem. Uderzyła mnie ohydna myśl, że to jest zabawa. Ich zabawa noworoczna.

Położyłam się na Dani, żeby ją chronić. Czy w ogóle jeszcze oddychała? Łudziłam się, że jeśli będziemy leżeć przyciśnięte do ziemi, nie będą w stanie nas dosięgnąć. Ale w ciągu kilku sekund dwóch z nich wskoczyło do dziury. Oderwali nas od siebie i unieśli

mnie w kierunku otworu, gdzie czekały już gorliwe dłonie. Stawianie oporu nie miało sensu, ale i tak krzyczałam i kopałam. Aż dwóch mężczyzn musiało mnie poskramiać. Jeden wykręcił mi ręce za plecami, drugi stanął przede mną i nogami zablokował moje łydki. Jedną ręką przytrzymał mnie za brodę, a drugą wsadził mi między nogi. Splunęłam mu w twarz, ale odwrócił głowę, uśmiechając się kpiąco. Mężczyzna za moimi plecami ciągnął mi ręce do góry, aż głośno krzyknęłam z bólu.

– Tylko spróbuj sobie z nami pogrywać – powiedział ten przede mną. – Teraz będziesz patrzeć, jak pieprzą twoją siostrę. Potem twoja kolej. Super, co nie?

Zapach dymu był tak mocny, że na dobre utkwiał mi w nosie i w gardle. Położyli Dani na ziemi. Stanęli wokół niej w półkolu. Leżała jak miękka szmaciana lalka. Ten, który nas znalazł, opadł na kolana i obcesowo podniósł Dani na czworaki. Rozerwał jej koszulę nocną, a w spokojną zimową noc poniósł się trzask podobny do dźwięku rozdeptywanych skorup.

Krzyczałam, aż ochrypłam. Krzyczałam, aż płucom zabrakło powietrza.

– Zostawcie ją! Wypuście ją! Weźcie mnie zamiast niej!

Mężczyzna klęczący za Dani rozchylił habit. Pod spodem był nagi.

Zaczęła się trząść, jakby dostała ataku padaczki.

Ja już dosłownie ryczałam:

– Nie!

\*

W momencie, kiedy zamierzał w nią wejść, a ona wygięła plecy, żeby mu to uniemożliwić, nastąpiła eksplozja. Odrzuciło go w tył, zaryczał i chwycił się za nogę. Uchwyt na moich rękach zelżał. Mężczyzna stojący przede mną zrobił unik.

Obejrzałam się, a tam, celując z karabinu, stał Carl. *Teraz mnie zastrzeli*, pomyślałam. Wyglądał jak szaleniec. Śmiertelnie niebezpieczny, ale bynajmniej nie w ten czarujący sposób.

Patrzyliśmy na siebie, kiedy ciszę przeszył nagle ostry głos.

– Kurwa, Carl! Przecież mówiłem, żebyś nie strzelał!

Z zagajnika wyszedł Hans Teller.

Potem wszystko potoczyło się w szaleńczym tempie. Uzbrojeni w pistolety maszynowe mężczyźni w kombinezonach i hełmach pojawili się dosłownie wszędzie, obezwładniając tych z sekty. Zrobiło się tłoczno i hałaśliwie, ale do mnie ledwie to docierało. Carl nas znalazł. Wszystko będzie dobrze.

Dani zwinęła się na ziemi w małą kuleczkę, z kolanami pod brzuchem. Ostrożnie położyłam się na niej, okrywając ją swoim ciałem. Trzymałam ją delikatnie i kołysałam w ramionach. Szeptałam, że wszystko, co było straszne, już się skończyło. Była całkowicie bez życia. Wydawała się martwa. Przycisnęłam się do jej pleców – i wtedy poczułam bicie jej serca. Kiedy spojrzałam do góry, w nocne niebo, gdzieś daleko strzelały fajerwerki. Wtuliłam twarz w jej włosy i rozpłakałam się ze szczęścia. Pomyślałam, że od teraz wszystko już będzie dobrze.

Mocne ramiona objęły moje plecy. Zorientowałam się, że to Carl.

Powiedział moje imię. Kilka razy powiedział.

Coś kapnęło mi na szyję i pomyślałam, jakie to dziwne, że przy minusowej temperaturze pada deszcz. Ale usłyszałam stłumiony szloch i zrozumiałam, że Carl też płacze. Kilka ciepłych łez pociekło mi po czole.

Chciałam się odwrócić, pocieszyć go, powiedzieć, że wszystko się ułoży. Ale przytulałam mocno Dani i nie zamierzałam jej wypuszczać.

Karetka zawiozła nas do szpitala. Słabo pamiętam samą jazdę. Pryczę pod plecami. Koc, którym byłam przykryta. Zimną dłoń Dani w mojej. Dudniło i trzęsło. Dani nie mogła oddychać, musiała dostać tlen. Dopiero kiedy pielęgniarki w szpitalu wyciągnęły ją z moich ramion, Carl miał okazję opowiedzieć mi, co się wydarzyło.

\*

W sylwestra zadzwonił do niego Brett, upalony jak świnia, marudząc, że według niego jestem w niebezpieczeństwie. Otóż Stan skontaktował się z nim i powiedział o informacji, którą dostał, że sekta w Szwecji szykuje coś dużego.

Po czwartej rozmowie Carl się zdenerwował. To wtedy usłyszałam, jak się wydziera w gabinecie. Odłożył telefon i wrócił na imprezę. Hans Teller, po tym jak nie udało mu się do Carla dodzwonić z powodu tych wszystkich rozmów z Brettem, wysłał mail, który przeczytałam na komputerze, a o którym myślałam, że pochodzi od jakiegoś członka sekty. Ten o posiłkach w drodze. Kiedy w końcu Carl go przeczytał, Hans i jego ludzie zbliżali się już do Lund.

Okazało się, że komenda główna policji dostała anonimową informację, żeby sprawdzić właściciela kościoła nad jeziorem Syrkhulta, a był nim Ernst Zander, ojciec Jima. To właśnie ów podstarzały kolekcjoner sztuki z podobnego do muzeum domu na wsi przejął rolę lidera sekty, kiedy pierwszy przywódca umarł na syfilis. To on był razem z Bertilem Tynellem na tym starym zdjęciu, które Carl pokazał mi na komputerze. Ernst długo przygotowywał Jima na swojego następcę, chciał iść na emeryturę. Wskazówka, którą dostała policja, pochodziła od Viktora Tynella, mężczyzny, o którym Dani



myślała jako o Sługusie, jak mi później powiedziała. Poczł wyrzuty sumienia, kiedy zorientował się, że Jim zamierza spalić Dani na stosie.

Carl już wcześniej zaczął sprawdzać Jima, który, jak się okazało, wcale nie pracował jako architekt. Tak naprawdę był przez rok bezrobotny, prawdopodobnie po to, żeby móc się skupić na sekcie i tej absurdalnej przepowiedni.

Carl przerwał na chwilę opowiadanie i spojrzał z zażenowaniem.

– Przed twoim wyjazdem do San Francisco włożyłem ci czip do torby, chciałem mieć na ciebie oko. Niepokoilem się, wiedziałem, że będziesz szukała śladów sekty.

Chwyciłam torbę, moją stałą towarzyszkę podczas tej wariackiej doby, i w jednej z przegródek znalazłam przymocowaną blaszkę. Właściwie powinnam być zła, to było kontrolujące i nieprzyjemne, ale przecież to w ten sposób Carl i Hans Teller zdołali mnie wyśledzić, gdy jechałam do kościoła. Dzięki temu czipowi uniknęliśmy z Dani pewnej śmierci.

\*

Początkowe tygodnie odzyskanej wolności Dani miała spędzić na oddziale psychiatrycznym, żeby stopniowo, powoli i ostrożnie móc wrócić do życia. Najgorsze były pierwsze dwa dni. Chwilami mówiła rzeczy niespójne, jakby mentalnie nadal tkwiła w przerażającej przeszłości. Miewała drgawki, konwulsje i skurcze żołądka. Często była milcząca i zamknięta w sobie. Trzymałam ją po prostu za rękę, przemawiałam uspokajająco, próbowałam ją koić. Trzeciego dnia zaczęła płakać, płakała długo i rozpaczliwie, a ja ją tuliłam. W końcu uspokoiła się i spojrzała na mnie.

– Staralam się nie płakać w tej piekielnej norze – powiedziała. – Nie chciałam sprawiać wrażenia słabej.

Poczulałam koszmarny ucisk w piersi, a jej twarz rozmazała mi się przed oczami. Niemniej, jak się wyplakała, stała się spokojniejsza, bardziej jak ona, ta, którą kiedyś była.

\*

Pracownicy szpitala obchodzili się z Dani delikatnie. Przykrywali jej ciało, pobierając próbki do badań, ale za pierwszym razem zerwała przykrycie i obnażyła piersi. Kolczyki były odpychającym znakiem strasznych przeżyć.

– Usuńcie je! – krzyknęła Dani do pielęgniarki. – Usuńcie te kolczyki. Teraz!

Smutek i rozpacz zalały mi serce, ale opanowanym głosem uspokajałam Dani, podczas gdy pielęgniarka wyjmowała kólecza.

Wkrótce dowiedziałyśmy się, że Dani jest w ciąży. To, co i ona, i mężczyźni wzięli za poronienie, było tylko krwawieniem fizjologicznym. Kiedy zaproponowano jej aborcję, natychmiast odmówiła, mówiąc, że to jej dziecko. Te dupki nie zabiorą go jej.

Psycholog Dani z rozwagą zaczynał rozmowę o tym, co się działo w niewoli, a ona była zamknięta w sobie i małomówna, przynajmniej na początku terapii. Potem coś się zmieniło. Szok i paraliż przerodziły się we wściekłość krzesającą iskry we wszystkich kierunkach. Dani stała się gorzka i twarda. Teraz chciała mówić. Opowiadając o mężczyznach, pluła słowami. Kiedy osiągnęła szczyt furii, ledwo mogłam ją poznać. Ale czasem gniew wyparowywał i wtedy mówiła jak ktoś bardzo, bardzo zmęczony.

– Złość jest dobra – powiedział mi w zaufaniu jej psycholog. – Niebezpieczna jest apatia. To, że wyobraża sobie, jak krzywdzi tych, którzy ją maltretowali, może oznaczać, że podświadomie odzyskuje kontrolę nad własnym życiem. Obwinia sprawców, a nie siebie samą. To zdrowo.

W ciągu dnia Dani miotła się między wściekłością, przerażeniem i uwolnieniem. Niekiedy była milcząca i zawzięta. Ale w trakcie tych rzadkich momentów, kiedy udawało jej się utrzymać głowę ponad nieczystą, trującą mgłą pobytu w sekcie, była jak ponownie narodzona, rozentuzjasmowana jak małe dziecko.

Na początku dużo spała, czasem piętnaście godzin na dobę. Mieszkałyśmy w jednym szpitalnym pokoju, nikt nie był w stanie

utrzymać mnie z daleka. Czasem, kiedy śniły mi się wydarzenia z sylwestra, budziłam się zrana zimnym potem, przekonana, że wciąż tkwię w pułapce.

\*

Na zewnątrz szalała medialna burza. Panował chaos. Dziennikarze prasowi i telewizyjni rozbili obóz na trawniku przed szpitalem. Grupa reporterów próbowała wspiąć się po ścianie do okna na piętrze, gdzie leżała Dani. Materiał o sekcji pojawił się wszędzie. Zestawienie zdjęć nas, kościoła oraz mężczyzn jaśniało na ekranie telewizyjnym. I te pogłoski. Jedna gorsza od drugiej. W końcu wprowadziłam zakaz telewizji w naszym pokoju.

Przez pierwsze dni nie widywałam się z Carlem, nawet na chwilę nie opuściłam boku Dani. Ale pewnego poranka, kiedy miała badanie, pojawił się z kwiatami. Bukiet był dziwną mieszanką stokrotek, lilii i ostów.

– Edna go wybrała – rzucił z przepaszającym uśmiechem. – Powiedziała, że nie jesteś z tych, co to lubią czerwone róże. Nawiasem mówiąc, opiekuje się twoim kotem do odwołania.

W całkowicie niezrozumiały sposób zapomniałam o Zeldzie.

Usiadł bardzo blisko mnie. Jego udo rozgrzało moje. I wtedy przypomniałam sobie, że jestem na niego obrażona.

– Możesz mi szczerze odpowiedzieć na pytanie?

– Spróbuję.

– Przespałeś się z Klarą Wolfe? Stworzyliście obraz?

Zwilgotniały mu oczy. Spuścił wzrok.

– Nic z tych rzeczy. Moje uczucia dla ciebie... Nasz obraz... Jest taki piękny. To mnie przerosło. Musiałem przekonać się, że bez ciebie nie dam sobie rady. O Boże, nie mam wprawy w takich rozmowach.

Zapieкло mnie pod powiekami.

– Więc co robiliście? Widziałam was.

– Chwilę poflirtowaliśmy, ale było tak sobie. Czułem przykrość z powodu naszej kłótni. A potem zrobił się jeden wielki bałagan, jak

zwykle, kiedy rzecz dotyczy ciebie.

– Odepchnąłeś mnie. Mogłeś mi powiedzieć, że chcesz się spotykać z kimś innym.

– Ależ wcale nie chciałem. Wiedziałem to od momentu, kiedy zobaczyłem, jak wążasz moją koszulkę. Włamałaś się do mieszkania nie po to, żeby kraść albo w czymś grzebać, szukałaś mojego zapachu. To było wzruszające. Wzięło mnie totalnie. Czy to nie było oczywiste?

– Nie w sylwestra.

– Nie mam pojęcia, o co mi chodziło. To musiał być atak związkofobii. Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy.

Na jego twarzy pojawił się wyraz uporcu. Nie zamierzał poddać się od razu.

– Ależ tak, teraz akurat skończyliśmy – powiedziałam. – Tak musi być. Nie zamierzam zostawić Dani nawet na sekundę.

– Będziesz miała tyle czasu, ile potrzebujesz. Przecież wiesz, że ja się nigdy nie spieszę – powiedział.

Rozmawialiśmy długo. Był wczesny ranek i na zewnątrz wciąż było ciemno. Trzymał mnie za rękę i nie chciał puścić. W pewnym momencie pochylił się do przodu, aż zetknęliśmy się czołami. Spojrzałam w górę, ponad jego ramieniem wyjrzałam przez okno. Właśnie w tym momencie nadszedł świt. Pomalował pokój delikatnymi szarościami. Strumień słonecznego światła wkradł się do środka i żartobliwie pogłaskał ścianę. Tamta noc nad jeziorem Syrkhulta wciąż była we mnie, nie odpuszczała, czułam to. Ale teraz nareszcie nadszedł poranek.

\*

Dużo rozmawiałyśmy w szpitalu, Dani i ja, zwłaszcza o tych magicznych chwilach, kiedy odbierałyśmy nawzajem swoje myśli i uczucia. Analizowałyśmy to na wszystkie strony, zastanawiając się, jaką to właściwie odegrało rolę w rozwiązaniu całej tej historii. Kluczową, uznałyśmy. Być może nie tyle sama telepatia, ile nasza siostrzana miłość.

Policja skontaktowała się z mamą i tatą. Niemal w tym samym czasie zobaczyli w Internecie zdjęcie Jima. Od razu rozpoznali w nim człowieka, który wypytywał o nas podczas dni otwartych w Ammata Kumar. Może dręczyły ich wyrzuty sumienia, w każdym razie natychmiast przyjechali nas odwiedzić.

– Był architektem – brzmiały pierwsze słowa mamy do mnie.

– Co? Kto?

– Jim Zander.

– Wiem.

– To go przywiodło do naszego centrum. Poszukiwaliśmy kogoś, kto mógłby zaprojektować dla nas nowy budynek. Dlatego przyjechał na dni otwarte.

– Dlaczego wcześniej tego nie powiedziałaś? Mogliśmy go wyśledzić.

– Zapomniałam o tym. Przepraszam. Ostatnio moja pamięć nie funkcjonuje za dobrze.

Miałam kilka złośliwych komentarzy na końcu języka. Coś w stylu, że powinna może spróbować brać nieco mniej opium. Ale nic nie powiedziałam. To i tak było bez różnicy.

Naprawdę starałam się być dla rodziców uprzejma, ale Dani nie była gotowa, żeby się z nimi spotkać. A ja nie byłam w stanie spojrzeć mamie w oczy. Gotowość do konfrontacji z dowolnym człowiekiem to właściwie jedna z moich mocnych stron. Nigdy się nie cofam. Ale nie mogłam znieść zawstydzonego spojrzenia mamy. Kilka dni później wrócili do Indii.

\*

Po paru tygodniach pojechałyśmy z Dani do domu. Pierwszą naszą czynnością było pozbycie się z mieszkania wszelkich śladów Jima. Nawet jedna mikroskopijna cząsteczka nie miała prawa zostać. Szorowałyśmy każdziuteńki centymetr kwadratowy. Wyprałyśmy i poskładałyśmy całą pościel. Dani krążyła po mieszkaniu ze ścierką nasączoną spirytusem salicylowym, przecierając wszystkie klamki, a nawet grzbiety książek. Jak skończyłyśmy, opadłyśmy, śmiejąc się,

na podłogę. Wymazanie wszystkich jego złowrogich molekuł wywołało falę ulgi.

\*

Carl chciał dać mi wolne aż do procesu sądowego, ale wymogłam możliwość pracy z domu. W głębi ducha niepokoiłam się, że sprawi sobie nową asystentkę, ale nic mu nie powiedziałam.

Dani podjęła studia na odległość i w niepełnym wymiarze godzin. Nie miałam odwagi spuścić jej z oczu. Cisza w jej pokoju bywała niemal fizyczną torturą. Ale kiedy zaglądałam do środka, zawsze uczyła się przy komputerze.

Nocami czułam intensywny przymus czuwania nad nią. Potrafiłam kilka godzin wyglądać przez okno. Czasem wmawiałam sobie, że widzę kogoś w zagajniku, i zaczynałam się bać, aż podnosiły mi się włoski na karku. Ale nikogo tam nie było. Tylko cienie drzew plątały się, tworząc iluzję. Stałam się nadwrażliwa na dźwięk. Słyszałam tykanie zegara ściennego, brzęczenie lodówki i skrzypienie rynny na zewnątrz. Całe dni przeszkadzały mi ochryple kłótnie wron na dziedzińcu. Najczęściej byłam skrajnie spięta, ale i tak szczęśliwa.

\*

Zdarzało się, że nie mogłam zasnąć. W rozmytych momentach tuż przed nadejściem snu wracałam często do nocy w kościele. Nie byłam w stanie pozbyć się tego druzgoczącego wrażenia, które wywarł na mnie widok Jima w momencie, gdy kliknęły mu w mózgu synapsy, a Dani właśnie unosiła kandelabr. W takich chwilach często szłam do niej do łóżka. Mamrotała coś cicho, kiedy mocno się do niej przytulałam. Przez koszulę nocną czułam jej oddech i ciepło biegnące od jej pleców. Zapach pasty do zębów z jej ust. Miałam wrażenie, że coś mi rośnie w środku, wdzięczność i miłość zalewały mi serce. Jej ciało nabrało szczególnej wartości, nie było już oczywistością, było niemal darem. Moja siostra.

Kiedy się uczyła, potrafiłam siedzieć w ciszy, patrząc na nią w oczekiwaniu, że podniesie wzrok, żebym w razie potrzeby mogła ją uspokoić. Najczęściej nie wyglądało, żeby była niespokojna, ale kilka razy widziałam jej traumę. Twarz miała trupio bladą. Czoło błyszczało potem. Źrenice były tak rozszerzone, że niemal zasłaniały tęczaówki.

– Przyniosę ci lekarstwo, Dani – powiedziałam.

– Nic się nie dzieje, nie trzeba.

– Może położysz się odpocząć?

– Przecież mówię, że nic się nie dzieje. Nie martw się. To tylko wspomnienia.

– Chcę ci pomóc, powiedz, o czym myślisz.

– Nic nie możesz zrobić. Rozmowa o tym teraz nie pomoże. Ale, Alex, możesz zostać tu ze mną przez chwilę?

– No pewnie.

W tamtym momencie zmusiłam się, żeby odwrócić wzrok od jej twarzy i wyrazu desperacji, który na niej zobaczyłam.

Nigdy nie narzekała. Nawet jeden raz. Czasem wręcz chciałam, żeby prosiła o więcej empatii.

– Nie patrz na mnie z takim współczuciem – powiedziała w którymś momencie.

– Nie mogę nic poradzić, że mi cię szkoda. To takie dziwne?

– Człowiek potrafi wytrzymać prawie wszystko, Alex. Teraz to rozumiem. Co cię nie zabije, to cię wzmocni, jak mówią. Ja żyję i nie jestem aż tak niesamowicie krucha, jak myślisz.

Niedługo potem zaczął się proces. Sprawę przyspieszono, nie było na co czekać. Ohydne zbrodnie okrutnej sekty spowodowały społeczną panikę. W środku pięknego lasu. Tuż pod nosem wymiaru sprawiedliwości. Członkowie na wysokich stanowiskach. Doniesienia na temat sprawy krzyczały ze wszystkich stron, nie było możliwości się obronić. Ludzie zamykali drzwi na klucz, instalowali alarmy, zatrudniali firmy ochroniarskie. Wielu było wściekłych, że policja nie ostrzegła dziesięciu milionów mieszkańców Szwecji w temacie grasującej wśród nich morderczej sekty. Komendę bombardowały telefony od ludzi wskazujących osoby według nich podejrzane, które być może były członkami sekty. Ktoś założył profil na Facebooku o nazwie „Wspieramy Dani Brisell”. Zbierali tam pieniądze, nie mam pojęcia na co.

Ale podczas gdy policja przesłuchiwała aresztowanych, ci z sekty, których tamtego wieczoru w kościele nie było, zdążyli skasować swoje kontakty telefoniczne i mailowe, zdezaktywować konta na Facebooku i zatrzeć wszelkie ślady. No i z pewnością byli jeszcze członkowie w Stanach, którzy nie uczestniczyli w sylwestrowych wydarzeniach. Rozwikłanie całej tej gmatwaniny było niemożliwe.

I to mnie najbardziej przerażało.

Nawet Axela Tynella nie dało się powiązać z przestępstwami. Utrzymawał, że kilka razy polował w lesie z bratem Viktorem i nic więcej. Widziałam go przelotnie na sali sądowej. Wydawał mi się znajomy, ale nie miałam dowodów, że był wtedy w kościele.

Także Mats Levinger nie brał udziału w imprezie noworocznej i był wolny. Ale Ernsta Zandera skazano. Zaopatrywał mężczyzn w broń i wspierał ich finansowo. Collin Delphi, ten, którego Dani nazwała Rekinem, też dostał karę więzienia. Był artystą, prawdziwą



szowinistyczną świnia, którego jedynym talentem były malunki na ciele i tatuaże.

Często myślałam o tym, do jakiego stopnia błędnie oceniałam Jima. Jego przypochebczą, fałszywą gotowość pomocy. Te strategie zastraszania, których używał, żeby mnie od siebie uzależnić, te chore rytuały ofiarne, ta wrona i ten gołąb. Wspomnienie jego oczu, dłoni i warg sprawiało, że zimny dreszcz przerażenia przebiegał mi wzdłuż kręgosłupa. Nachodziła mnie świadomość, że był we mnie w środku, a wtedy się wstydziłam, aż paliły mnie policzki. Przez cały ten czas trzymał mnie w zapasie, gdyby coś poszło nie tak z Dani. Tego nie dało się pojąć, a jednocześnie wszystko się zgadzało. To on włamał się na moje konta mailowe przed Gwiazdką, kiedy nie wiedział, gdzie jestem. W jego samochodzie policja znalazła mój telefon, którego użył, żeby zmienić hasła dostępu. Musiałam go zgubić przed domem, szukając Zeldy. Oczywiście to on, kłamiąc, że ze mną mieszka, zamówił wymianę zamka, z pewnością po to, żebym w przerażeniu przeprowadziła się do niego. Dodatkowy klucz do naszego mieszkania znajdował się w jego samochodzie, w schowku. W należącym do niego magazynie znaleziono kilka pudełek z kadzidłem. Przy pomocy fotoradarów i drogomierza w jego samochodzie stwierdzono, że podróże, które jakoby odbywał do Göteborga i Sztokholmu, były mydleniem oczu. Regularnie natomiast jeździł do kościoła w lesie. Jedyną kwestią, w stosunku do której policji nie udało się uzyskać pewności, było to, czy to on w kominiarce na głowie wystraszył mnie niemal na śmierć w przerwie między Gwiazdką a Nowym Rokiem, czy może wysłał któregoś ze swoich sługusów.

Przez cały ten czas nie miałam żadnych podejrzeń. Ta świadomość wciąż sprawia, że coś twardego obraca mi się w piersi. W dzień przed sylwestrem ustawił zdjęcie Dani i mnie jako wygaszacz ekranu na komputerze. To, na którym stoimy na plaży.

– Ani razu się nie poddałaś – powiedziała Dani. – I to ty uwolniłaś mnie od niego. Tylko to się liczy.

W końcu dałam się jej przekonać, że obwinianie się nie ma sensu.

\*

Cała historia stała się dla mnie w stu procentach jasna dopiero podczas procesu. Wszystkie części układanki trafiły na swoje miejsce. Kiedy Dani publicznie zdradziła każdy detal. Przy czym znów zmieniała się w dzikie zwierzę. Drżącym głosem i w najdrobniejszych szczegółach opowiadała, co ci mężczyźni jej zrobili. Niekiedy przerywała, żeby otrzeć oczy. Kiedy skończyła, na sali nie było nikogo, kto by nie uronił łzy. Oskarżenie Dani o zamordowanie Jima nie zostało nawet wspomniane. Może przesadziłyśmy nieco w opisie, jak to Jim napadł na nas tamtego wieczoru, ale zasadniczo była to przecież obrona konieczna. Mężczyźni obecni tam w noc sylwestrową zostali skazani na dożywocie. Jedynie Viktor Tynell, Sługus, uzyskał możliwość złagodzenia wyroku, bo zawiadomił policję. Ale zdaniem Dani Collin Delphi powinien być deportowany do Kalifornii i dostać karę śmierci.

Po procesie mediom puściły wszystkie hamulce. Ich najgorętszym pragnieniem był wywiad z Dani na wyłączność, ale nie mieli szans. Jakiś dziennikarz wszedł po drabinie i zapukał do naszego okna w sypialni. Kiedyś podczas ulewy kilku reporterów rozbiło namiot na trawniku przed naszym domem, chcieli nas przeczekać. Często tęskniłam za jakimś innym światem, gdzie nikt by nas nie rozpoznawał i gdzie mogłybyśmy mieć spokój.

W jeden z takich dni sprzed drzwi budynku dobiegł nas dźwięk podniesionych głosów. Podeszłyśmy z Dani do okna. Na dole stał wściekły Carl, któremu ktoś wpychał mikrofon prosto w twarz. Zobaczyłyśmy, jak przewraca dziennikarza na trawę i wyszarpuje aparat fotografowi. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, kiedy w końcu dotarł do mieszkania.

– Nie śmiej się. To w ogóle nie jest zabawne. Tak dłużej być nie może. Musicie się wyprowadzić.

– Ale dokąd? – spytałam.

– Jedźcie do jednego z naszych kalifornijskich domów. Mamy niewielką willę nad morzem w Half Moon Bay pod San Francisco.

Możecie tam mieszkać, dopóki tutaj wszystko się nie uspokoi. Alex, możesz tam pracować z Brettem do odwołania.

– Kalifornia? Czy to nie ryzykowne? Mam na myśli sektę...

– Nie sądzę. Większość jest przecież w więzieniu. Z pewnością mają teraz większe problemy niż my i nasze plany.

– Ale... Chcesz się mnie pozbyć? Zamierzasz zatrudnić nową asystentkę? – spytałam z przerażeniem.

Wybuchnął cudownym śmiechem.

– Nikt, Alex, naprawdę nikt nie byłby w stanie być tak komiczny jak ty.

– Ale co, mam być asystentką Bretta w Kalifornii?

– Nie, możecie po prostu razem pracować. Właściwie to myślałem nad tym, żebyś została partnerem w firmie.

Spodobało mi się to.

– Będziecie musieli zmienić nazwę na Ash, Coal & wariatka – powiedziała Dani.

Carl wiedział, że nie powinien się z tego śmiać.

Pomyślałam o Kalifornii i o obietnicy, którą sobie złożyłam, że kiedyś tam zamieszkać, a potem o wpływie, jaki Brett mógłby mieć na Dani. Niektórzy ludzie są w stanie odprężyć każdego. Dani potrzebowała wokół siebie takich osób.

Dom nad morzem.

Serce mi podskoczyło.

# Epilog

Co tak naprawdę wiemy o ludziach?

Nadzwyczaj przystojny mężczyzna proponuje podwózkę. Ma miłe oczy, markowe ciuchy, dobrze płatną pracę. Wymarzony zięć.

A w gruncie rzeczy jest socjopatą, zimnym manipulatorem. Udaje ludzkie uczucia. Piecze chleb na zakwasie. Zły do szpiku kości.

A inny mężczyzna, który na początku zachowuje się podstępnie, kontrolująco i nieprzewidywalnie, zapewnia najlepsze orgazmy na świecie.

To tyle, jeśli chodzi o moją intuicję.

Ale co do jednej kwestii przeczucie nigdy mnie nie zawiodło.

Dani żyła.

\*

W Half Moon Bay jest gęsta mgła. Jak miękka kołdra unosi się nad morzem. Plaża jest pusta, żadnych ludzi z koszami piknikowymi, żadnych surferów. Widać tylko słaby zarys mołu. Malutkie, czyste kropelki wchodzą mi do nosa. Mgła wiruje wokół, nadlatuje jakiś wodny ptak, po czym bezgłośnie osiada na powierzchni morza. Nurkuje, wzbudzając ciemne, cienkie okręgi rozprzestrzeniające się na powierzchni wody. Doskonała gra słońca, cienia i koloru. Gdzieś daleko dźwięk zwalniającego samochodu, kaszel donoszący się z balkonu na wysokim piętrze, szczekanie psa. Tętno życia. Z każdym oddechem czuję moją własną siłę. Jestem spokojna, a nie miałam na to szansy przez prawie rok. Jednak w tym momencie jestem spokojna. Dani śpi. Half Moon Bay śpi. Ale ja nie śpię.

Odwracam się i ruszam w kierunku domu. Z tej odległości wydaje się mieć zamazane kontury, jak na obrazku akwarelowym. Ale został

zbudowany z mocnego drewna, zahartowanego wiatrem i solą morską. Odnalazłyśmy tu nasz rytm. Zaczęło się nowe życie. Potężny ocean rozpościera się za oknem naszego salonu. Pelikany szybują ku powierzchni morza na tle zachodzącego słońca. Psychiczne rany Dani zblizniają się w miarę, jak spokój otacza nas bezpieczeństwem. A Brettowi udaje się doprowadzić ją do śmiechu, zawsze jak tu przychodzi. Zrobiła się gruba i okrągła. Chociaż raz łatwo jest nas od siebie odróżnić. Nie przygotowujemy się jakoś szczególnie na przybycie dziecka. Nie ma w nas niepokoju. Żyjemy z dnia na dzień.

Nie wiem, czy Dani kiedykolwiek znów będzie taka jak kiedyś. Jest wrażliwa na niespodziewane dźwięki, zaczęła bać się snów i ich nieznanymi pejzażami, złości ją drobiazgi. Próbuje zrozumieć odrazę, która wciąż w niej tkwi. Nienawiść, którą musiała czuć, kiedy podnosiła kandelabr, żeby nieprzytomnie okładać Jima, wciąż i wciąż. Wszystkie te razy, kiedy dawał jej do zrozumienia, że jest bezsilna. Jednak kiedy przytknęła mu pochodnię do twarzy, to ona miała władzę. Mam nadzieję, że wkrótce nauczy się żyć z tą przepaścistą dziurą, którą wydrążył w niej pobyt w krypcie.

Mgła odpuszcza. W chmurach robi się wyłom i złocisty blask rozchodzi się po dalekich górach. Światło słońca rozplywa się po morzu. Wracają dźwięki. Słaby huk porannego ruchu drogowego. Lekkie pluskanie fal o brzeg. Lubię tutejsze odgłosy poranka. Są miękkie, uspokajające.

Dzwoni telefon. Właściwie to nie chce mi się odbierać, wytrącać się ze spokoju, ale gdzieś tam w środku wiem, kto to jest.

Głos Carla brzmi nieco dziwnie.

– Jak wam leci?

– Dobrze. Właściwie bardzo dobrze.

– Posłuchaj, przyjeżdżam do Kalifornii. Brett ma ochotę pomieszkać w Szwecji, więc na jakiś czas zamienimy się miejscami pracy.

– Jak to? Nic mi nie powiedział, kiedy tu wczoraj był.

– Znasz Brett'a. Jest dość spontaniczny.

Wydaje mi się, że Carl uśmiecha się, mówiąc to. Widzę go przed sobą, jak przesuwa ręką po włosach, chodząc w tę i z powrotem po gabinecie. Przez moment tęsknię za nim tak bardzo, że niemal

składam się w pół. Siadam na ławce i milczę przez chwilę.

– Halo, Alex, jesteś tam?

– Niezbyt ci wychodzi mówienie tego, co naprawdę masz na myśli, wiesz o tym?

– No dobrze, tęsknię za tobą.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Cholernie za tobą tęsknię, Alex.

– Jeszcze raz.

\*

Czasem zastanawiam się, co by się stało, gdyby Carl nas nie uratował w noc sylwestrową nad jeziorem Syrkhulta. Myśląc o tym, oblewam się zimnym potem, nawet w słoneczny dzień w Half Moon Bay. Ale tutaj tamta noc wydaje się tak odległa, jakbym ją sobie wyobraziła albo wyśniła.

Czasem jestem skłonna uwierzyć, że to wszystko było na niby.

Czasem wspomnienia duszą mnie w dławiącym uścisku.

Ale kiedy te myśli odlatują, zawsze powtarzam moją nową mantrę.

*Dani żyje.*

*Dani żyje.*

*Dani żyje.*

# Wydarzenia i postacie

Wszystkie postacie i wydarzenia opisane w tej książce są fikcyjne.

Firma Ash & Coal jest wytworem mojej wyobraźni, a sekta Strażników Sokoła Wędrownego nie istnieje. Jakikolwiek podobieństwo między jej członkami a rzeczywistymi osobami jest niezamierzone.

Opisując tereny wokół jeziora Syrkhulta w środkowej Skanii, pozwoliłam sobie na swobodę. Nie ma tam kościoła. Annika Berg z wydziału nieruchomości w gminie Höör także nie istnieje. Jestem przekonana, że rada gminy Höör nie wydałaby osobie prywatnej zgody na prowadzenie prac budowlanych na cennym przyrodniczo terenie. Za umiejscowienie akcji w tym akurat miejscu odpowiada mój kuzyn, Martin Larsson. To on opowiedział mi o urodzie tamtejszych lasów i mokradeł.

# Dziękuję!

Dziękuję tym, którzy zachęcali mnie do napisania tej książki, nawet wtedy, gdy była tylko szalonym pomysłem. Dziękuję też wszystkim, którzy pomogli mi po drodze.

Mojemu mężowi, Danowi, twoje imię powinno właściwie widnieć na okładce.

Mojej rodzinie: Johnowi, jego żonie Noha i moim wnukom, Layli i Selene.

Moim rodzicom, Elli i Ollemu Westamom.

Mojej wspaniałej mentorce, Ann-Catrin Sköld Pilback.

Moim agentkom, Marii Enberg i Edith Enberg z Enberg Literacy Agency – jesteście superagentkami!

Moim wydawczyniom, Karin Linge Nordh i Ebbie Östberg. Dziękuję za współpracę i wasze fantastyczne wskazówki oraz za to, że wierzyłyście w *Białą kryptę* od samego początku.

Mojej redaktorce, Lisie Jonasdatter Nilsson. Boże, uwielbiam z tobą pracować!

Cudownym pracownikom mojego wydawnictwa Forum: Sarze Lindgren, Marie Björk, Emelie Forsdahl, Adamowi Dahlinowi i innym.



Ann Lagerström za pomoc przy artykule z gazety.

Modelowi Rogerowi Dupé: za twój cudowny styl, który zainspirował mnie do stworzenia postaci Bretta Cole'a. *Not just a model, but a role model*[7]. Żeby nie było nieporozumień, pragnę dodać, że Roger nie dzieli złego nawyku Bretta, który pali hasz.

Geniveve Ruskus za wskazówki co do najpiękniejszych i najmodniejszych miejsc w San Francisco i za to, że zawsze byłaś wspaniałą przyjaciółką.

Moim pierwszym czytelnikom: Edith Enberg, Sarze Johansson, Jennifer Lehman, Fridzie Halling, Marii Halling, Ericie Hindborg, Johanowi Zillénowi i Amandzie Palmqvist.

Wszystkim moim cudownym przyjaciółom pisarzom: Tove Alsterdal, Rebecce Aldén, Caroline Eriksson, Therese Eriksson, Anne-Marie Schjetlein, Emelie Schepp, Jenny Rogneby, Caroline Kepnes, Charlotcie von Zweigbergk, Linie Bengtsdotter, Annice Bengtsson, Joannie Björkkvist, Lotcie Modin, Matsowi Ahlstedtowi, Sarze Bergman Elfgren, Andersowi de la Motte, Hansowi Lundinowi, Helenie Dahlgren, Pii de Legion, Tomasowi Eriksonowi, Christinie Erikson, Samuelowi Karlssonowi i wielu innym.

Wszystkim, którzy czytali moją trylogię o sekcie z Wyspy Mgieł i prosili, żebym napisała coś jeszcze.

Specjalne podziękowania kieruję dla Sary Johansson, autorki książki *Krisstöd vid olyckor, katastrofer och svåra händelser*[8] (Natur & Kultur). Dzięki tobie uzyskałam lepsze zrozumienie piekła bezsilności i tego, że ocalańcy z kryzysów zasługują na ciepło i troskę. Namawiam wszystkich, żeby przeczytali tę książkę, w najwyższym stopniu aktualną w naszym coraz bardziej dotkniętym nieszczęściami świecie.

Chcę również skorzystać z okazji i podziękować moim przyjaciołom, których praca polega na przestrzeganiu przed sektami. Są to Håkan Järvå, Anna Lindman, Noomi Andemark, Magnus Utvik, Erika Hindborg, członkowie stowarzyszenia Hjälpkällan[9] oraz stowarzyszenia ROS (Rådgivning Om Sekter[10]) i inni.

---

7 Nie tylko model, ale i wzorzec.

8 Wsparcie kryzysowe na okoliczność wypadków, katastrof i trudnych przejść.

9 Źródło Pomocy.

10 Doradztwo na temat sekt.



## MARIETTE LINDSTEIN

urodziła się i dorastała w szwedzkim Halmstad. Jako młoda dziewczyna dołączyła do kontrowersyjnego ruchu scientologicznego i przez 25 lat pracowała na wszystkich poziomach hierarchii tego kościoła, włącznie z kwaterą główną pod Los Angeles, skąd uciekła w 2004 r. Od powrotu do rodzinnej Szwecji pisze książki i prowadzi wykłady, popularyzując wiedzę o działalności sekt. Jej powieści *Sekta z Wyspy Mgieł*, *Sekta powraca* oraz *Dzieci sekty* ukazały się drukiem w ponad 20 krajach i sprzedały w łącznym nakładzie przekraczającym ćwierć miliona egzemplarzy. Trwają prace nad serialem telewizyjnym na ich podstawie. *Biała krypta* jest początkiem nowego cyklu thrillerów tej niezwykłej autorki.



# BIAŁA KRYPTA

**Tajemny zakon, manipulacja, zniewolenie, bezsilność  
i siostrzana miłość**

Bliźniaczki Alex i Dani, odkąd w dzieciństwie zostały porzucone przez rodziców, są nierozłączne. Pewnej letniej nocy Dani znika bez śladu. Wielomiesięczne śledztwo nie przynosi żadnych rezultatów. Znajomi Alex usiłują skłonić ją do zapomnienia o siostrze i powrotu do normalnego życia, jednak ona nie może poradzić sobie ze stratą. Z załamaniem nerwowym trafia do szpitala i cały miesiąc przebywa tam w stanie katatonicznym. Kiedy ją wypisują, ma w głowie tylko jedną myśl: odnaleźć Dani.

Rozpoczyna własne poszukiwania, a jednocześnie zatrudnia się w osławionej firmie randkowej. Poznaje tam atrakcyjnego psychologa Carla Ashera.

Na dodatek w miejscu pracy dzieją się dziwne rzeczy, które wzbudzają w dziewczynie podejrzenia, że jej siostra została uprowadzona przez sektę. Ale może to tylko gra wyobraźni? Przecież ludzie w otoczeniu Alex zaczynają kwestionować jej zdrowie psychiczne. Wkrótce ona sama znajduje się w niebezpieczeństwie i wiele wskazuje na to, że może być kolejną ofiarą.

„Brawurowa i sprawnie napisana literatura sensacyjna”. **FOLKBLADET**

„Napięcie gwarantowane!” **AFTONBLADET**

„Jedna z tych pisarek, które najgłębiej sondują psychologię bohaterów”.

*Magnus Urvik*



[www.bukowylas.pl](http://www.bukowylas.pl)

Polub nas  
na Facebooku



Wyłączny  
dystrybutor

